ZABIEGI

POSŁA FRANCUZKIEGO KSIĘDZA DE POLIGNAC

PO ŚMIERCI JANA III.

by na tron polski wynieść księcia de Conti.

Z rękopisu biblioteki cesarskiéj w Paryżu.

CZĘŚĆ II.

ROK 1697.

Ksiądz Chateauneuf w pierwszych dniach marca wyjechał z Paryża do Polski z instrukcyami Ludwika XIV. jako poseł księcia Conti, i z upoważnieniem od tegoż do prowadzenia rozpoczętych przez księdza Polignaka negocyacyi. W kilka dni po wyjeździe księdza Chateauneuf, Jego kr. mość odebrał od księdza Polignaka następną depeszę z dnia 11. lutego:

„Nie zaszło nic nowego. Czynię co mogę, aby po dawnemu utrzymać rzeczy, to jest aby cofnienie niektórych obietnic przezemnie uczynionych nie zaszkodziło sprawie księcia. Niesądzę aby to udało mi się w zupełności, a to dla tego że królowa współcześnie ze mną uwiadomiona o rozkazie W. kr. mości, rozgłosiła go natychmiast, co niemało zaszkodziło sprawie. Rozgłaszała nad to królowa:

1) że już niebędę mocen robić cokolwiek wedle własnéj woli, tylko to co mi każą;
2) że niema wątpliwości, iż szlachta dowiedziawszy się o naganie i cofnieniu moich obietnic, już mi więcéj niezaufa;
3) że ona (królowa), odjąwszy mi zaufanie u W. kr. mości i u szlachty, zniweczyła całkiem moję pracę, i że W. kr. mość popierać teraz będzie elektora bawarskiego.

„Zaprawdę nie trzeba więcéj, aby zburzyć wszystko, com dotąd zrobił i przeszkodzić we wszystkiém co powstaje, a w końcu w nagrodę tylu zachodów oglądać na tronie polskim Neuburga albo Badeńczyka. Mimo to, pozwalam sobie zwrócić uwagę W. kr. mości, że nawet w obecnym stanie, łatwiéj jeszcze ks. Conti pozyska tron polski za trzy miliony, niż elektor bawarski lub królewicz Aleksander za sześć.

„Wszystko cokolwiek dotąd zaszło potwierdza słowa powyższe, bo jeśli stronnictwu naszemu zaproponuję inną kandydaturę, związą się razem przeciwko mnie i przeciw nowemu kandydatowi. Dostrzegłem tego kilka razy, że lada pozór wystarczył aby ich podobnéj trwogi nabawić. Z swojéj strony królowa upewnia, że lada dzień otrzymam rozkaz, abym popierał jéj sprawę. Te i tym podobne pogłoski sprawiły wiele w umysłach zamieszania.“

Depesza księdza Polignaka z dnia 15. lutego zawiera nadto: „Na konferencyi odbytéj z hr. Tomaszem Działyńskim [1]) i innymi pruskimi panami oznajmiłem im, ile W. kr. mość chce na elekcyą księcia Conti poświęcić pieniędzy dla prywatnych i dla rzeczypospolitéj. O rzeczpospolitę mało troszczono się, ale mnie upominano, aby pieniądze były w Gdańsku przed elekcyą. Na dwie rzeczy kazano mi baczyć: aby téj zmiany nierozgłaszać przed ukończeniem sejmików, by szlachty z rąk niewypuścić, co mi także doradzał kardynał Radziejowski i inni naczelnicy, lecz królowa razem ze mną uwiadomiona już o wszystkiém rozgłosiła, co W. kr. mość ujrzeć może w piśmie świeżo z jéj rozkazu wydrukowaném. Powtóre, że gdyby się pojawił kandydat więcéj odemnie dający, winienem natychmiast tyle co on ofiarować, choćby przyszło niedotrzymać obietnicy.“

„Na ten ostatni punkt nieprzystałem i odpowiedziałem, że muszę wprzód uwiadomić W. kr. mość, przestrzegając pilnie, aby w niczém nie przejść zakreślonéj mi władzy. — Atoli więcéj było trudności w rzeczy dotyczącéj wypłat prywatnym; niepostanowili ostatecznie bo niezebrali się wszyscy, upominali mnie jednak abym hojniejszy był w nagrodach uiszczanych po elekcyi; wszak królowie mają rozdawnictwo łask i dostojeństw, z pomocą których spłacić mogą swoje długi. Wprawdzie przyrzeka król *w pactach conventach*, że nic przyjmować nie będzie za rozdawnictwo starostw i dostojeństw, lecz rozdawać może tak, aby długi swe zapłacił.“

J. kr. mość na list ten odpisał 14. marca w słowach:

„Donosisz mi W. M. pan o dwóch warunkach, które stawiają stronnictwa, aby zapobiedz złym skutkom cofnienia niektórych obietnic; sądzę że pierwszego warunku dopełniłem przesyłając W. M. Panu weksle przez kuryera.

„Co do drugiego, zakazuję wyraźnie czynić przyrzeczenia, których dotrzymać nie mogę. Oświadczyłem już, że niepostąpię na krok w moich obietnicach, a jeźli sądzisz, że książe Conti potrafi się wywiązać z przyrzeczenia przez rozdawnictwo dostojeństw i starostw, wolno W. M. panu postąpić wedle swego rozumienia. Przekonasz się z dawnych instrukcyi, że uważałem zawsze tego rodzaju zapłatę za najwłaściwszą.“

W dni kilka po wysłaniu téj odpowiedzi, dowiedział się Ludwik XIV. z listu księdza Polignaka z dnia 25. lutego, że straż, którą przyzwał do obrony ambasady francuzkiéj przeciw nieustannym zaczepkom hajduków królowéj i królewicza Jakóba, była mu przysłana przez kardynała Radziejowskiego w liczbie 12 ludzi. W liście z dnia 1. marca ks. Polignac pisze, że ksiądz Scarlatti zażądawszy odeń przez Nuncyusza konferencyi, oświadczył mu że elektor bawarski niechce rywalizować z księciem Conti, że mu przyznaje pierwszeństwo atoli pod warunkiem, aby w przypadku niecelekcyi księcia Conti, stronnicy jego głosowali za elektorem; że elektor chce tym sposobem pozyskać względy króla francuzkiego i pragnie z nim wejść w układy, co do części która nań przypadnie w sukcessyi po królu hiszpańskim.

Z oświadczenia tego ksiądz Polignac podjął się zdać sprawę Jego kr. mości, mówił jednak ze Scarlattim bardzo ostrożnie, bo go ma za człowieka chytrego, a przytém wielce królowéj oddanego. Jakoż w tym czasie królowa na nowo pomagać zaczęła Jakóbowi.

Komissya lwowska zebrana dla uspokojenia konfederacyi wojskowéj

[1]) Tomasz Działyński późniejszy wojewoda chełmiński † 1714. — Zasiadało na tém województwie sześciu Działyńskich.

rozwiązaną została w połowie marca, nie skłoniwszy konfederatorów do posłuszeństwa[2]).

Ulegając życzeniom senatorów kardynał zjechał do Warszawy na obrady. Oznajmił, że jedynym powodem zwleczenia tych obrad była obecność królowéj w stolicy. Skoro królowa przyrzekła na piśmie, że wyjedzie, kardynał zwołał posłów, lecz mimo że w pierwszéj połowie marca ustawicznie na królowę nalegał, ta ciągle nowe przyczyny zwłoki wynajdywała.

W ostatnich b. m. ksiądz Polignac odebrał depeszę królewską z dnia 28. lutego, wyłuszczającą środki prowadzenia rozpoczętych negocyacyi, na którą 29. marca odpisał J. kr. mości:

„Rada niezebrała się dotychczas, ma zgromadzić się dopiero po Wielkiejnocy, jeżli królowa opuści Warszawę, bo w przeciwnym razie senatorowie przyjazd swój wstrzymują. W tym duchu marszałek W. ułożył manifest i myślał rozesłać go po województwach, gdy królowa oznajmiła że wyjedzie 12. kwietnia. Powstrzymał się marszałek W., lecz przyrzekł pismo swoje wysłać, gdyby królowa niedotrzymała.

„Na ostatniéj konferencyi odbytéj z kardynałem Radziejowskim, biskupem Płockim (Jędrz. Załuskim) i obydwoma podskarbimi[3]) wznowiono propozycyą, wniesioną już kilka razy poprzednio. Chociaż elekcya księcia Conti jest niechybną, i oni gotowi są dla niéj poświęcić życie, jednakże słabe stronnictwo może nam zadać wiele trudności. Bo choć książe Conti ogłoszony będzie królem polskim przez prymasa i marszałka sejmowego, ogłoszony w zebranych województwach i pospolitém ruszeniu, przyjęty solennie przez odśpiewane w kościele Sgo Jana *Te Deum*, jeżli z drugiéj strony, jak tego bywały przykłady, królewicz Jakób każe się ogłosić królem przez biskupa poznańskiego lub innego, jeżli uzna go drobna szlachta, i w innym kościele odśpiewają *Te Deum*, a wtedy stanąwszą na czele przekupionych przez królowę konfederatów, opanuje zamek krakowski i każe się gwałtem koronować, lękać się należy aby szlachta cofając się przed wojną domową i przed spotkaniem się z posiłkami cesarskimi, niewidząc króla swego na czele, niebyła zmuszoną uznać uzurpatora, mimo gorliwości swych naczelników, a tylko dla tego że kandydat zbyt oddalonym jest od kraju. Cóż gdyby jeszcze Niemcy albo Moskale wkroczyli do Polski, lub zagrozili wkroczeniem!

„Zapobiegając więc takiemu wypadkowi i dla ubezpieczenia tronu księcia Conti, potrzeba aby przybył do kraju przed elekcyą, aby w razie potrzeby, stanąwszy na czele wojska ruszył do Krakowa i tam kazał się koronować, poświęcając honory, z któremiby posłowie polscy udali się do niego na dwór W. kr. mości, spokojowi rzeczypospolitéj i pewności tronu.

„Oświadczyli mi autorowie téj propozycyi, że gdyby nielękali się odmowy, prosiliby W. kr. mość o łaskę tę na piśmie; wówczas mogliby zaręczyć za elekcyą. Lecz iż niewiedzą jaka będzie odpowiedź W. kr. mości, oddają mi zatém kopią listu swego, a oryginał zostawiony u kardynała, oprócz mnie i księdza Castagnerre nikomu niema być komunikowany.“

---

[2]) Konfederacya wojsk koronnych dopiero w maju rozwiązaną została. Senat upoważnił Jabłonowskiego hetm. W. k. do traktowania ze skonfederowanemi i ten zgodę przywiódł do skutku. Dnia 11. maja (1697.) akt konfederacyi publicznie w Lwowskim kościele Bernardynów rozdartym został.

[3]) Hieronim Lubomirski podsk. W. kor. Benedykt Sapieha podsk. W. litewski.

Daléj donosi ksiądz Polignac iż odebrał weksle wypłacalne za trzy lub cztery miesiące, to jest po nadejściu do Paryża wiadomości o elekcyi księcia Conti. Niewynoszą one trzech milionów, ale 2,500,000 fr. Pisze następnie te słowa:

„Żałuję że niewiedziałem poprzednio iż weksle te w ten sposób zostaną zawarowane; ja sądziłem że W. kr. mość każe wypłacić owe trzy miliony w Gdańsku przed elekcyą księcia Conti. Niepokazywałem ich dotąd moim przyjaciołom, nieumiem przeto powiedzieć co o nich wyrzekną, atoli lękam się, aby ich to niezdziwiło i nierozgniewało, iż summa niewynosi tyle jak się spodziewali. Co gorsza, królowa i królewicz Jakób, zawiadamiani zwykle pierwéj odemnie przez szpiegów swych paryzkich, rozgłosili dniem przed przyjazdem mego kuryera, że W. królewska mość poleciłeś bankierom gdańskim, aby mi wypłacili trzy miliony Złtpol. dopiero na cztery miesiące po elekcyi. Że w zamian otrzymują assygnacye płacone po dwóch i trzech leciech, że tą niepewnością i odległością terminu bankierowie zrażeni odmówili wypłaty, a jedni tylko bracia Bernard podjęli się ją uskutecznić. Współcześnie margr. Bethune pisała do siostry swéj królowéj polskiéj następny list z d. 4. marca o wspomnionych wekslach. „Ksiądz Chateauneuf wiezie z sobą weksle na trzy miliony, ale najdziwniejsze i żadnéj wartości niemające. Według nich bankierowie gdańscy mają wypłacić trzy miliony we dwa, trzy i cztery tygodnie po elekcyi; a otrzymawszy z wypłaconych kwity od księdza Polignaka, posłać je mają do Paryża, gdzie dostaną assygnacye wypłacalne w październiku, listopadzie i grudniu. Atoli assygnacye te w istocie dopiero trzema miesiącami późniéj, niż termin ich jest naznaczony, zaspokojone będą. Taką umowę proponowano naprzód bankierowi Hellissaut, który odpowiedział że pod temi warunkami niepodobna będzie znaleść pieniędzy, przynajmniéj że on ich nieda. Zapytywano z kolei Marcissa, Massona, Courtona i de Meuve — wszyscy toż samo odpowiedzieli. Udano się w końcu do Samuela Bernarda, który jest figurą zależną od jeneralnego poborcy. I on przedstawiał, że żaden kupiec zagraniczny za takiemi assygnacyami niewypłaci, i że wekslów jego w tym razie nieprzyjmą. „Nic nieszkodzi, odpowiedziano, niechaj nieprzyjmują, dość abyś je wystawił.“ Posłuszny, wystawił je na Henryka Holvel, Daniela Promont, Eryka von Aamster i Karola Jaszen.“

W d. 1. kwietnia ksiądz Chateauneuf przejechał granicę polską, a d. 6. był już w Łowiczu u kard. Radziejowskiego. Arcybiskup potwierdził co do słowa szczegóły donoszone przez księdza Polignaka, i dodał że jest rzeczą konieczną, aby książe Conti przyjechał nad granicę polską. Pisze ksiądz Chateauneuf co następuje:

„Nie można się spodziewać, aby książe Conti obrany był królem jednomyślnie, obawiają się nietylko opozycyi ale rozdwojenia, gdyż stać się może, że partya królowéj wybierze królewicza Jakóba, lub elektora bawarskiego, wreszcie księcia neuburskiego albo lotaryngskiego. Jeźli bowiem królowa niepozyska tronu dla którego z synów, to starać się będzie o wyniesienie książęcia, któregoby mogło poślubić. W rzędzie kardynałów jest także Ludwik książe badeński, popiera go mocno elektor brandeburski, starając się przypodobać księciu Oranii. Którykolwiek z tych książąt wybrany, może być w Polsce za dni kilkanaście, ztąd słuszna obawa, aby partya nieprzyjazna nam, choć słaba, niestała się groźną, mając wodza swego na czele. Jeźli zaś wybór padnie na królewicza Jakóba, niema gwałtu którego się niedopuszczą aby swego dokazać. Tylko wtedy, gdybyśmy mogli szlachcic okazać prawego jéj króla, tylko wtedy zamieszanie nietrwało by dłużéj dnia jednego.

„Z tych powodów, razem z kardynałem Radziejowskim, upraszamy

W. kr. mość iżby książę Conti przybliżył się do Polski, tak iżby najdaléj w ciągu dni piętnastu mógł tutaj być, po wyniesieniu swém na tron, a stanąwszy na czele wiernych poddanych, bronić praw swych przeciw uzurpatorom. W razie zaś, gdyby opozycyi niebyło, prosilibyśmy księcia Conti, iżby wrócił do Francyi, czekając na poselstwo, które go prosi obyczajem dawnym i w sposób godny tak znakomitego księcia i tak wielkiéj rzpltéj.“

Ksiądz Chateauneuf złączywszy się w Warszawie z księdzem Polignakiem i naradziwszy się z pierwszymi panami rzpltéj, nabrał przekonania że wybór księcia Conti jest niechybny. Nie naganił w niczém postępowania księdza Polignaka, i owszem działał z nim zgodnie, nienaruszając przyrzeczeń danych przez ambasadora. Ksiądz Chateauneuf w tym duchu napisał list do W. kr. mości na d. 16. kwietnia, donosił nadto, że list który kardynał Radziejowski i panowie polscy zamierzyli przesłać do J. kr. mości, jest już napisany, że tegoż dnia zebrali się dygnitarze rzpltéj dla podpisania go, lecz kilku z nich wstrzymało się, przewidując że sekret nieutrzyma się we Francyi.

D. 4. kwietnia Ludwik XIV. pisał do księdza Polignaka, iż różnica zachodząca między jego doniesieniem a rachunkiem Samuela Bernarda, pochodzi ztąd, że ksiądz Polignac obiecał summy w monecie polskiéj, król zaś rozumiał że mają być wypłacone wedle kursu francuzkiego. Ponieważ na stopę téj ostatniéj ukończone zostały już rachunki, a niebędzie już czasu aby przesłać do Gdańska, summę brakującą, król Jego-mość polega zatém na zręczności ks. Polignaka i liczném jego stronnictwie, i po nich spodziewa się elekcyi.

Ks. Polignac potrzebując nowéj pomocy, pisze 22. kwietnia do króla w tych słowach:

„W powierzonych mi przez W. kr. mość sprawach, zawsze mniéj zważałem na własne me zadowolnienie, niż na rzeczewiste dobro W. kr. mości. I dziś przeto winienem mu oświadczyć, że radość któréj doznałem na wieść że W. kr. mość niepotępiasz méj gorliwości, znikła przed obawą aby przedsięwzięcie tak szczęśliwie dotąd prowadzone, nieupadło dniem przed stanowczą wygraną.

„Niechcesz W. kr. mość do summy całkowitéj dołożyć 200,000 tal.; prosiłem i proszę o nie usilnie, abym mógł zyskać stronników innych partyi, rozdać choć drobną kwotę między szlachtę pomniejszą, zaspokoić pomniejsze wydatki, a temu podołać niemogę niezmniejszając summy 800,000 fr., która w zupełności przeznaczona jest dla prywatnych, a niejest za wielka zwłaszcza dziś, kiedy pospolite ruszenie ma być zwołane.

„Nadto przyjaciele moi niechcą czekać na zmianę wekslów, które otrzymałem od W. kr. mości dla rzpltéj.

„Ja i ksiądz Chateauneuf pracujemy usilnie, ażeby się przekonać, że owe trzy miliony są tak pewne, jakby je na własne widzieli o czy że jeżeli W. kr. mość przysłałeś weksle a nie gotówkę, to jedynie dla niepewności na przypadek nieudania się elekcyi. W takim bowiem razie stracilibyśmy przynajmniéj 200,000 za zmianę i koszta przesełki owych milionów. Co większa, królewicz Jakób i królowa, korzystając z nieprzyjaznego dla Francyi usposobienia gdańszczanów, mogliby łazwo pomyśleć jak zabrać powyższą summę, a gdyby Francya niemiała myaiaru dotrzymać przyrzeczenia, nienaznaczałaby trzechmiesięcznego terminu na wypłatę, a zresztą, dodałem, mocna nagana, która mnie spotkała za przyrzeczenia których J. kr. mość dotrzymać niemoże, jest najlepszym dowodem skrupulatności, z jaką król Jmć uiszcza się z uczynionych w imieniu Jego obietnic, nakoniec niejest zamiarem księcia Conti przedstawić się tak źle na samym wstępie Polakom.

„Na te moje rozumowania odpowiedzieli, że przyczyny owe są zupełnie przekonywujące i dostateczne dla nich którzy nam ufają, ale iż rzeczpospolita mniéj jest łatwowierną; że od samego początku przedstawiali mi potrzebę sprowadzenia owych pieniędzy do Gdańska, ażeby deputacya sejmowa wyznaczona do rozbioru naszych propozycyi, donieść mogła rzpltéj, że pieniądze są już na miejscu. Że to było i jest podstawą całego interesu i że w przeciwnym razie, narazimy się na szyderstwa i obelgi szlachty, któréj zaręczali, że trzy miliony wypłacone będą gotówką.

„Ze słów powyższych W. kr. mość przekonać się może, że obawy moje nie są płonne, i że owszem konieczna potrzeba jest, złożyć w gotówce owe trzy miliony. Bankierowie muszą je wypłacić zaraz po elekcyi, i nie powinni się usuwać jak Holwal, dla tego że nie mają pieniędzy w ręku ani rozkazu przyjęcia tak wielkiéj summy, ofiarując wypłacić 300 lub 400 tysięcy złotych i to tylko w moc przyrzeczenia p. Bernard, iż mu je odeśle wraz z procentem zaraz po elekcyi księcia Conti. I te więc pieniądze będą dopiero, jak będzie elekcya księcia Conti, a W. kr. mość widzi jak trudno spodziewać się elekcyi niemając summ owych do rozrządzania.

„Nieznajduję nic w tém dziwnego, że nasi przyjaciele tak gorąco pragną, aby ks. Conti potajemnie przyjechał do Polski i że wkładają na mnie obowiązek prosić o to W. kr. mość, ich własnym listem którego odpis przesłaliśmy poprzednio. Znikła w nich wszelka otucha skoro zoczyli owe weksle, które jak mówią niemają dla nich innego znaczenia, jak prosty papier. Tym końcem prosili nas aby niezwłocznie wysłać do W. kr. mości umyślnego kuryera, przedstawić mu jak rzeczy stoją, jak wiele zależy na zmianie powyższych rozporządzeń, jeźli W. królewska mość niechcesz utracić wyłożonych dotąd pieniędzy, i korony polskiéj którą już masz w ręku.

„Ażeby rzecz pomyślnie załatwić, potrzeba abyśmy przez tegoż kuryera odebrali weksle płatne w Gdańsku w pierwszych dniach Lipca to jest pod koniec sejmu elekcyjnego, bez zastrzeżenia, że one będą płatne dopiero po obiorze księcia Conti, bo toby kazało się domyślać, że wypłata nastąpi skoro wiadomość o elekcyi dojdzie do Paryża i skoro z Paryża powróci rozkaz wypłacenia weksli.

„Weksle owe muszą mieć termin stały, nie dla tego iżby ich wypłacenia domagano się natychmiast, bo i tak wiele formalności wypadnie wprzód załatwić i nasi przyjaciele potrafią zwlec jeśli tego będzie potrzeba, ale dla tego aby uspokoić rzeczpospolitę i usunąć podejrzenia, których jest aż nadto, dzięki królowéj, która nieprzestaje rozgłaszać, że termin trzechmiesięczny na to tylko naznaczony, aby księciu Conti dozwolić przyjechać do Polski, i aby ukoronowawszy się żartował sobie z łatwowiernych jakto poprzednicy jego czynili.

„Chodzi także o to, aby przyszłemu królowi pozyskać całe wojsko, które niecierpliwie czeka płacy, a które w razie rozdwojenia łatwo dałoby się nakłonić przez uzurpatora, ofiarującego wprawdzie mniejszą lecz pewniejszą summę.

„W. kr. mość uznasz bez wątpienia ważność powyższych powodów, racz mieć wzgląd na nie i kazać przysłać 600,000 liwrów, bez których w żaden sposób obejść się niemożemy. Wszakże nowych żądań niekładę. W. kr. mość przekona się o tém przeglądając rachunki, które wykażą, że sześć procent na odebranych pieniądzach straciłem.

„Niepodobna jest, abym nieczuł co chwila ważności téj straty, tak bowiem urządziłem wszystkie interesa, jakbym miał 380,000 liwrów francuzkich, opierając się na rozkazie W. kr. mości danym mi wraz

z przesyłką pierwszéj wypłaty przez kuryera. Późniéj dowiedziałem się o nieporozumieniu; było to w październiku. Od owéj chwili powtarzałem niemal codziennie prośby me o przysłanie owéj summy 600,000 fr., bez których ani długów popłacić, ani resztę przeciwnego stronnictwa pozyskać, ani zapobiedz podwójnéj elekcyi, ani zgoła brać na siebie odpowiedzialności za to co wypaść może — nie jesteśmy w stanie. Zresztą nie ja tylko, ale razem z ks. Chateauneuf summą tą będziemy rozrządzali, i on W. kr. mości poświadczy usilność moję w oszczędzaniu pieniędzy. Lecz jeżeli W. kr. mość zanadto jesteś obciążony wydatkami, abyś mógł przysłać owe 600,000 fr., dozwól je odjąć od 3 milionów. My przyrzeczemy uzupełnić tę summę, i pewni jesteśmy że nam zawierzą, skoro obaczą, że pierwsza umowa dotrzymaną została. Prosimy W. kr. mość, abyśmy mogli otrzymać pomyślną odpowiedź przed posłuchaniem naznaczoném nam od rzeczypospolitéj. Sejm elekcyjny zacznie się 15. przyszłego miesiąca i będzie trwał sześć tygodni, wypada więc żeby kuryer był tutaj 20. a najpóźniéj 25. maja.

„Kardynał Radziejowski zwołał wczoraj radę dla wysłuchania dwóch delegowanych od wojska skonfederowanego. Zaprzeczyli wieści jakoby marszałek ich sprzedał się jednemu z kandydatów, a gdy im kardynał wyrzucał, iż dla uporu ich zerwaną została komisya lwowska, odpowiedzieli, że gotowi są uznać kardynała naczelnikiem swym aż do elekcyi przyszłego króla.

„To byłoby dobrze, tém bardziéj że niechcą słyszeć o swoim przywódzcy hetmanie W. koronnym.

„Upraszam W. kr. mość, abyś raczył wyznaczyć mi gratyfikacyą z powodu sejmu elekcyjnego, zważywszy, że wydatki które uczynić wypadnie są nadzwyczajne.“

Oto jest odpowiedź Ludwika XIV. z daty 14. maja na powyższą depeszę:

„Jakkolwiek przekonany jestem, że fundusze, które dałem W. panu, były wystarczające do otrzymania elekcyi księcia Conti, wchodzę w powody pańskie, iż potrzeba jest wypłacić gotówką część summy posłanéj do Gdańska. Rozkazałem co rychléj zgromadzić summę 200,000 tal. na którą W. panu weksle posyłam, a ponieważ dzień elekcyi się zbliża, odsyłam natychmiast kuryera.

„Listy które wiezie powinny być dostatecznym dowodem rzetelności mojéj w dotrzymywaniu obietnic. Obecnie otrzymujesz pan 1,400,000 fr., a wydałeś ich 800,000 kiedy współzawodnicy do korony polskiéj, nie dali jeszcze ani grosza. Nie słychać o żadnéj z ich strony zaliczce; piszesz mi W. pan tylko, iż książe badeński obiecuje niezadługo przysłać pieniędzy, że w Anglii i Holandyi gotowe są summy na okupienie elekcyi, ale to wszystko dopiero obietnice, i nie wiedzieć czy mają inną podstawę jak wpływ stronników jego. Z pewnych źródeł zawiadomiano mnie przeciwnie, że księciu badeńskiemu zbywa na pieniądzach; że jakkolwiek elektor brandeburski popiera go, to jednakowoż dotąd ani grosza nie ofiarował na elekcyą tego księcia.

„Anglia i Holandya zaledwie mają czém opędzić konieczne wydatki wojny, a koniec końców książe badeński dotąd nic nieprzysłał; najmniejsza kwota nie została rozdaną w Polsce w jego imieniu, niewiem nawet czy posłał jakie weksle. Stronnictwo Jakóba zupełnie upadło, nawet zanim rozdał co miał. Wszędzie doznaje nienawiści i wzgardy narodu.

„Już niema mowy o kandydaturze elektora bawarskiego, co zaś do summy, którą cesarz przysłał na elekcyą księcia Lotaryngii czy księcia Neubourg, dotąd wynosi dopiero dwakroć czy trzykroć talarów.

Wątpić nawet należy, czy była przysłaną w istocie, gdyż jedyną wiadomość o niéj powziąłeś pan od stronnika Austryi.

„W takim stanie rzeczy, zajmujesz pan nieskończenie wyższe stanowisko od innych pretendentów. Przyjaciół zjednałeś sobie od dawna, rozdałeś im dosyć pieniędzy, aby ich utwierdzić w dobrych zamiarach. Teraz posyłam panu znowu 600,000 fr. na wydatki które uznano koniecznemi. Słowem, nic nie pominąłem, coby mogło wpłynąć na sprawę która rzeczywiście nader ważną mnie się wydaje; zrobiłem więcéj niż można było w czasie wojny. Spodziewam się, iż to wysilenie będziesz pan miał ciągle w umyśle przytomne, i ograniczysz ile można wydatki naradzając się z księdzem de Chateauneuf; w razie zaś gdyby elekcya księcia Conti nie przyszła do skutku, mam nadzieję, że pieniądze które teraz posyłam zostaną mi zwrócone.

„Niemożna zmienić wekslów, które posłałem panu na resztę summy wynoszącéj 2,400,000 liwrów, po odjęciu 600,000 liwrów, które płacę w gotówce. Summa tak wielka nie może być wypłaconą w Gdańsku w krótszym czasie jak wyznaczony w wekslach, ale przyjaciele pańscy, przekonawszy się, iż czynię zadość ich żądaniu co do wydatków uznanych przez nich samych za konieczne, zważywszy niebezpieczeństwo posłania téj summy gotówką, na przypadek gdyby elekcya nie przyszła do skutku, powinni pojąć słuszność méj decyzyi.

„W skutek niniejszego listu, stronnicy księcia Conti zapewne będą chcieli mu przesłać pismo, którego kopią odebrałem, a w którém proszą go aby raczył przybyć do Polski. Gdyby nawet nie powzięli niniejszego postanowienia, jeżeli elekcya wypadnie na jego korzyść, potrzeba obmyśleć środki zbliżenia księcia do Polski, aby mógł pokonać trudności, nieuchronne przy niezgodnéj elekcyi.

„Nie tracąc więc czasu, naradź się W. pan z przyjaciołmi, i odpisz mi, w jaki sposób książę ma się udać do Polski, który port będzie przygotowany na jego przyjęcie, ile wojska i jakich oficerów zastanie po przybyciu gotowych na jego usługi.

„Słowem, zdasz mi pan niezwłocznie sprawę z czynności swoich w tym względzie; ostrożności polecać ci nie potrzebuję, kiedy idzie o bezpieczeństwo księcia krwi mojéj.

„Wyznaczyłem panu 12,000 fr. na nadzwyczajne wydatki. Oczekuję rychłéj odpowiedzi pańskiéj i spodziewam się, iż użyjesz korzystnie przesłanych sobie pieniędzy.“

We trzy dni po odejściu powyższego pisma Ludwik XIV. odebrał depeszę podpisaną przez księdza Polignaca i księdza de Chateauneuf, w któréj donoszą królowi, że wszyscy pretendenci do korony idąc w ślad za nimi, przysyłają i obiecują znaczne summy dla rzeczypospolitéj.

Depesza z 30. kwietnia zawierała nadto co następuje:

„Czekamy niecierpliwie rozporządzenia J. kr. mości co do obietnic dotyczących elekcyi. Pierwszym interesem Polaków powinien być obiór króla zdolnego i walecznego; jednakowóż przedewszystkiém chodzi im o spłacenie długu wojskowego, bo zbuntowana armia rujnuje ich pod pozorem, że nie pobiera żołdu; a jeżeli zapłacenie zaległości wojskowych jest korzystne dla rzeczypospolitéj, to niewątpliwie korzystniejsze dla księcia Conti, gdyż zapewnia mu elekcyą. Pospolite ruszenie zniszczone i wygłodniałe sześciotygodniowém obozowaniem pod Warszawą, rozjedzie się nazajutrz po skończonym sejmie; tym sposobem tylko wojsko będzie podporą stronnictwa prawego króla zanim tenże zjedzie do Polksi. Ale dla niego prawym królem będzie ów, kto pierwszy zapłaci, dla tego przyjaciele nasi naglą na wypłacenie gotówką trzech milionów.

„Przyjmujemy codzienne deputacye z zapytaniem, czy pieniądze już

przyszły. Odpowiadamy, iż prosimy rzeczypospolitéj o wyznaczenie komissyi do sprawdzenia naszych obietnic, poczém odchodzą zaspokojeni, gdyż zwątpienie z powodu wekslów, które opanowało naczelników stronnictwa, jeszcze nie przeszło do szlachty. I to uważamy dla siebie za wielkie dobrodziejstwo, bo szlachta głośno oświadcza się za księciem Conti, czém do rozpaczy przyprowadza stronników królowéj, a utrzymuje naszych, co tém jest zbawienniejsze, że obawiamy się, aby biskup płocki i wielki podskarbi litewski*) nie dali się wciągnąć do stronnictwa księcia badeńskiego, zabezpieczając sobie odwrót w razie, gdybyśmy przegrali sprawę.

„Codzienie przysyłają dowiadywać się, czy niemamy jakich wieści o trzech milionach, do tego stopnia, że dla pozbycia się ich natarczywości ułożyliśmy list niby od księcia Conti do jego ambasadora, którym poleca mu, że jeżeli po odebraniu wekslów, stronnicy nasi domagają się czegoś więcéj, to książę dołoży starań, żeby wyrobić, co zechcą u króla.

„Zmuszeni byliśmy użyć tego środka z powodu krążących wieści o przybyciu do Gdańska znacznych summ przysłanych przez księcia badeńskiego. Nie wiemy dotąd, ile wynoszą rzeczywiście; ksiądz Gonzales mówił, iż dwa miliony reichstalarów, ale gdyby to był nawet milion złotych lub 170,000 tal., jak utrzymuje ksiądz Scarlatti i ambasador cesarski, który takiż zdał raport do Wiednia, to i tak jest się czego obawiać, dopóki nas W. kr. mość nie wydźwignie z obecnego położenia.

„Wskazałem W. kr. mości potrzebę pozyskania biskupa kujawskiego, zwłaszcza w razie podwójnéj elekcyi. Jeden z jego poprzedników ukoronował w podobnym wypadku króla Stefana, który utrzymał się na tronie mimo opozycyi prymasa i innych biskupów, którzy obrali cesarza Maksymiliana. Ugodziłem się więc z jego sekretarzem za 2,000 tal. gotówką, 8000 w dzień elekcyi, a 10,000 późniéj. Ale biskup odesłał weksel na 2,000, który miał mu być wypłacony w Gdańsku z bardzo grzeczną odpowiedzią, jakkolwiek przebija w niéj niechęć, żeśmy mu śmieli ofiarować tak drobną summę. Jednakowóż, ponieważ mówi w swoim liście, iż odbierze nagrodę jak na nią zasłuży; chcemy mu proponować 20,000 tal., z których połowa wypłacalna zaraz po elekcyi, a reszta w kilka miesięcy późniéj.“ (*)

Dnia 3. maja kks. Polignac i Chateauneuf napisali do księcia Conti następujący list:

„Nieśmielibyśmy dawać W. ks. mości żadnych rad dotyczących jego wyjazdu, ale niemożemy zamilczeć, iż poddani W. ks. mości, polecili nam upraszać go, ażebyś niezwłocznie udał się w drogę dla objęcia rządów królestwa swego, skoro tylko zostaniesz obrany.

„A to dla tego, iż wielu z nich obawia się rozruchów. Poddani W. ks. mości utrzymują nadto, iż stronnictwa przeciwne zachowują całą moc swoją na ostatek, w celu utworzenia drugiéj elekcyi na korzyść pretendenta mającego najwiecéj głosów, a chociażby nawet rodzina królewska niepołączyła się z Niemcami, to królewicz Jakób, sam zostawszy

*) Benedykt Sapieha.

(*) Jest w tajném archiwum spr. zagranicznych w Paryżu list tegoż Stanisława Dąbskiego, w którym oświadcza, że jeżeli 20,000 tal. będą mu wypłacone zaraz, starań swoich dołoży dla obrania ks. Conti. — Częścią odmówienie tych pieniędzy, częścią rywalizacya z Radziejowskim skłoniły biskupa kujawskiego do rzucenia się tak stanowczo i tak przeważnie w partyą przeciwną.

obrany w wielu województwach, gotów jest z pomocą królowéj utworzyć sobie dostateczne stronnictwo do ogłoszenia siebie królem, a następnie iść na Kraków, obledz go z pomocą wojsk, które trzyma na granicy, ukoronować się i zwiększyć stronnictwo rozdaniem opróżnionych urzędów.

„Obmyślono środki ku zapobieżeniu podobnemu gwałtowi. Starosta krakowski Wielopolski, człowiek silny i energiczny, ktory w duszy sprzyja W. ks. mości, jakkolwiek dotąd niezobowiązał się niczém, będzie bronił zamku do ostatniéj kropli krwi.

„Przyjaciele nasi nie zostaną także bezczynni; ale jeżeli przyjdzie do wojny domowéj, kto wie czy rzeczpospolita rozdwojona, mając do wyboru między nieobecnym królem, a obecnym uzurpatorem, nie obierze królem księcia badeńskiego, którego pieniądze już złożone w Gdańsku, a obietnice wielkie.

„Są i tacy pomiędzy nami, którzy nie obawiają się zamieszania, utrzymując, iż wywołują je zazwyczaj intrygi panów, którzy zwykli poświęcać szczęście ojczyzny dumie i własnéj korzyści. Z tego powodu bywały podwójne elekcye za czasów Stefana i Zygmunta, bo sejmy złożone były z posłów, kiedy dzisiaj wotować będzie pospolite ruszenie. Prywatni mogą się dać przekupić z kosztem spokoju powszechnego, ale zgromadzona szlachta niebędzie jedna przeciw drugiéj knować spisków, któreby ją zniszczyły, a część jéj w poddaństwo drugiéj oddały. Pogodzą się niezawodnie; datkiem czy miłością ojczyzny powodowana mniejszość, połączy się z większością.

„Ci co tak utrzymują, niemniéj jednak nalegają na wyjazd W. książęcéj mości, pragnąc widzieć jak najrychléj króla swego na granicy kraju.

„Nie będzie od rzeczy uwiadomić W. ks. mość, co zaszło przed kilkoma dniami na sejmiku w Wielkiéjpolsce. Jeden z naszych nieprzyjaciół, w zamiarze szkodzenia nam, rozgłosił, iż W. ks. mość już jesteś w Kamieńcu. „Dzięki Bogu, odpowiedziano mu, choćby na skrzydłach przyleciał, kiedy tylko jest, to wszystko jedno.“ Co najdziwniejsza, iż mówiąc tak, pogwałcili odwieczny zwyczaj, który wymaga, żeby obrany król, ani kroku ku swojemu królestwu nie uczynił, nie będąc zaproszony przez uroczyste poselstwo. Ale te formy wprowadzone duchem wolności i zachowywane starannie w czasach pokoju, ustępują przed koniecznością. Szlachta przypuszcza chętnie, iż uprzedzając nieprzyjaciół, król francuzki oddał W. ks. mości flotę, która pod przywództwem pana Bart wypłynęła na morze baltyckie i stać będzie w pobrzeżu granic pruskich, aż do elekcyi W. ks. mości, a na przypadek gdyby elekcya nie była jednozgodną, książę stanie na czele szlachty, aby bronić praw swoich. Nadto dodają, iż Prusy obowiązane są traktatem popierać W. ks. mość, zamek zaś malborski tylko o 5 do 6. mil od morza odległy i obsadzony stronnikami W. ks. mości, byłby dogodnym punktem oparcia dla nowego króla.

„Te są rozmowy, które słyszymy codziennie. Z początku dziwiły i zastraszały nas, ale powoli uznaliśmy słuszność obmyślonych środków dla utrzymania spokoju powszechnego i ośmielamy się przedłożyć je W. ks. mości, bo król możeby nie chciał narażać W. ks. mość na tak długą podróż morską. Zdaje nam się jednakowoż, że J. kr. mość nie będzie temu przeciwny bacząc na konieczność téj podróży. Wzmiankowaliśmy mu przed miesiącem o téj propozycyi szlachty polskiéj, więc jeżeli jéj nieodrzucił, zapewne już kazał poczynić potrzebne przygotowania.

„Trudno przewidzieć, coby wypadło na sejmie, gdyby W. ks. mość nie przybył do Polski. Moglibyśmy utrzymywać stronników Jego, aż do

dnia elekcyi, w nadziei oglądania Go tutaj, ale ściągnęlibyśmy przez to wiele złego, bo po elekcyi zawistni książęta mogliby utrudnić przejazd W. ks. mości i może wtedy nie byłoby innego sposobu uśmierzenia zaburzeń bezkrólewia, jak zawarcie powszechnego pokoju, które opóźnialiby umyślnie sprzymierzeni, celem niedopuszczenia jak najdłużéj W. książęcéj mości do jego królestwa.

„Powyższe powody skłaniają nas do przedłożenia stanu rzeczy W. ks. mości, oraz zwrócenia jego uwagi, iż w danych okolicznościach trzeba wysileń dla zdobycia korony.“

Depesza dwóch ambasadorów J. k. mości posłana królowi 10. maja, zawierała co następuje:

„Konfederacya w wojsku rozwiązana. W. marszałek pieniędzmi królowéj przynęcił kilkudziesięciu konfederatów w nadziei, iż wszyscy połączą się na nowo z Litwinami, żeby ich poburzyć, ale mimo jego woli wszyscy powrócili do posłuszeństwa za staraniem W. podskarbiego koronnego, Hieronima Lubomirskiego, który odkrył zamiary królowéj; że zaś wojewodowie: ruski (Marek Matczyński) i bełzki (Adam Sieniawski) stronnicy księcia Conti, oświadczyli, że nie zjadą na sejm, jeżeli łupieztwa dokonywane przez konfederatów trwać będą, podskarbi, na którym także ciężał zarzut, iż do buntu wojska należał, chwycił skwapliwie podaną sposobność, żeby oddać usługę księciu, a zarazem i siebie od zarzutu uwolnić, zrzucając całą winę na królewicza Jakóba; udało mu się bowiem przejąć listy korespondenta konfederatów litewskich, z których wykazuje się, iż królowa i królewicz Jakób wywołali obiedwie konfederacye zabezpieczono się także, żeby W. hetman nie użył wojska na korzyść swojego stronnictwa, udając iż go trzyma na granicy dla obrony rzeczypospolitéj przeciw napadom Tatarów.

„W. marszałek litewski Sapieha nie tai się z tém, że jeździł do elektora brandeburskiego i zawarł z nim traktat, którym elektor odstępuje jego rodzinie, donacyą księżnéj Radziwiłłowéj za 400,000 tal. gotówką. Ale wedle prawdopodobieństwa nie zapłacił nic elektorowi, tylko mu przyrzekł popierać księcia badeńskiego, co nas potwierdza w podejrzeniach jakie oddawna mieliśmy na Sapiehów, chociaż zrobili poprzednio układ piśmienny z W. podskarbim (Lubomirski) i biskupem płockim (Załuski Jędrzéj), którym zobowiązują się popierać księcia Conti. Pełno chodzi nieprzyjaznych wieści o księciu badeńskim, celem ohydzenia go rzeczypospolitéj; mówią nawet, że są dowody jakoby elektor brandeburski chciał zostać królem pruskim, z czego odgadnąć łatwo, że popiera elekcyą księcia badeńskiego w skutek tajemnego z nim traktatu.“

Sejm elekcyjny rozpoczął się. Obadwaj ambassadarowie zdają sprawę Ludwikowi XIV. dnia 17. maja jak następuje:

„Sejm rozpoczął się przedwczoraj ze zwykłymi obrzędami. Nuncyusz celebrował wielką mszą, biskup płocki miał kazanie pełne zaszczytnych alluzyi do księcia Conti, które były przyjmowane radośnie. Po mszy kardynał udał się z całym orszakiem na pole elekcyi, gdzie rozpoczął posiedzenie ze wszystkimi senatorami. Ale pospolite ruszenie zaraz z początku dowiodło, jak trudno z niém dojść do ładu. Pięćdziesięciu szlachty która się gdzieś zapiła, przybywszy po zaczęciu obrad, poczęło się uskarzać, że na nią nie czekano, i chciało wyjechać konno w środek koła obradujących. Natychmiast inni, dobywszy szabel, otoczyli koło, broniąc im wstępu. Ale kardynał przewidując, iż w krótce przybędzie ich więcéj, rozwiązał zgromadzenie, i skończyło się na zelżeniu kilku senatorów i poranieniu kilku panów.

„Rozjątrzona szlachta poczęła szemrać i wyrzucać kardynałowi stronniczość jego dla Francyi; wtedy przeciwna partya ogłosiła ich za prze-

kupionych od królewicza Jakóba wichrzycieli sejmu, co tak zniechęciło szlachtę, iż przedewszystkiem chce się dowiedzieć kto wywołał konfederacyą, aby przez to zmusić W. podskarbiego, do okazania dowodów, jakie ma w ręku przeciw Jakóbowi.

„Dzisiaj cały dzień pracowano nad pogodzeniem zbuntowanéj szlachty; wczoraj było Wniebowzięcie, nie obradowano więc z powodu święta. Województwo Płockie wysłało deputacyą do zbuntowanych, oświadczając im, że gotowe jest połączyć się z nimi, aby ich bronić przeciwko przewadze panów, ale jeżeli chcą zakłócać sejm, ogłoszą ich nieprzyjaciołmi ojczyzny, i postąpią z nimi jako winowajcami, którzy się dopuścili zbrodni kapitalnéj przeciwko rzeczypospolitéj, chcąc zgwałcić nienaruszalność koła sejmowego. Kilku zbuntowanych przyszło przepraszać, w skutek czego spodziewają się, iż ta chwilowa burza spowoduje większą ciszę na przyszłość.

„Inny wypadek zdarzył się jeszcze przy rozpoczęciu obrad. Poczęto szemrać, iż panowie przyprowadzali z sobą za wielkie orszaki gwardyi; rzeczywiście niektórzy z nich za daleko posunęli przepych. Sami Sapiehowie mają 6000 swojéj gwardyi; prosty pachołek bierze 8 tal. rocznie, wyżsi płaceni są stósunkowo. Marszałek ostatniego sejmu zaczął mówić o potrzebie obrania nowego marszałka, jeden z posłów przerwał mu, wnosząc, aby przedewszystkiém oznaczono z ilu ludzi ma się składać orszak senatora i żeby go zredukowano do pięćdziesięciu. Odłożono wniosek jego do jutra, ale jeżeli się będzie upierał, muszą go zaspokoić.

„W taki to sposób drobna szlachta w masie daje uczuć swoją potęgę na sejmie; dokucza panom, przed którymi czołga się, spotykając z nimi sam na sam.

„Teraz najważniejszą jest dla nas rzeczą, żeby przyszły marszałek należał do naszego stronnictwa. Wiadomo W. k. mości, że marszałek sejmu ogromny wywiera wpływ na zgromadzonych. Od niego szlachta czerpie natchnienia, od niego każde województwo dowiaduje się o postanowieniu drugiego, co daje marszałkowi niesłychaną łatwość rządzenia nimi samowolnie, bo wedle chęci zwiększyć może lub zmniejszyć liczbę wotów; on w końcu spisuje i przechowuje dyplom elekcyi, dopóki go nie wręczy królowi, z czego wnosić łatwo, jak wiele zależy, ażeby mieć marszałka sejmu po sobie.

„Nie możemy jednak wyjawić, czyjego obioru pragniemy, bo szlachta zaraz gotowa nam zrobić na przekór, daliśmy więc tylko upoważnienie naszym stronnikom, ażeby głosowali na wielkiego marszałka koronnego Lubomirskiego, lub Umińskiego, marszałka ostatniego sejmu konwokacyjnego, gdyż obadwaj są nam bardzo przychylni, i zapewnią elekcyą księcia Conti, jeżeli tylko odbierzemy na czas potrzebną kwotę. Przepraszamy W. k. mość, iż tak często powtarzamy jedno, ale powinnością jest naszą nie zataić w niczem prawdy. Wieści o zwlekaniu zapłaty trzech milionów rozchodzą się coraz bardziéj. Stronnicy księcia pytają nas, czy to prawda co głoszą, że trzy miliony nie będą zapłacone i odgrażają się, że w takim razie opuszczą księcia; a kiedy ich pytamy do kogo się przyłączą, kiedy nikt dotąd nie daje korzystniejszych warunków, odpowiadają, że przystaną do każdego, kto im słowa dotrzyma. Dodają nadto, że tylko omamieni świetnemi obietnicami Francyi, życzyli sobie księcia Conti, inaczéj byliby popierali innego kandydata, któryby ich nie zawiódł.

„Z tego powodu odbyła się rada u kardynała Radziejowskiego, gdzie jednomyślnie uchwalono, że dają nam czas do 25. b. m. po czém kogo innego popierać będą, gdyż nie życzą sobie króla, który się nie poczuwa

do wdzięczności względem nich. Daremnie upewnialiśmy zniechęconych, przedstawiając, że niepewni dotrzymania danych obietnic, nie uwodzilibyśmy ich próżno, ale raczéj pracowali razem z nimi nad obiorem kandydata zarówno dla nich jak dla nas przydatnego, napróżno, od swego odstąpić nie chcieli.“

Powyższa depesza ambasadorów francuzkich z 21. maja, zawierała nadto co następuje:

„Stronnicy nasi obiecali czekać na depeszę W. kr. mości, gwoli czemu zwlekają obiór marszałka. Wszystko więc w zawieszeniu oczekuje na decyzyą W. kr. mości, wedle któréj stronnicy nasi albo obiorą królem księcia de Conti, albo też powezmą niezwłocznie inne postanowienie.

„Prawdziwe nieszczęście, że tak ważne sprawy nie mogą być załatwione natychmiast, ale w dręczącém zawieszeniu pozostaną przez kilka tygodni, tém bardziéj, iż z narodem tak zmiennym i samowolnym jak Polacy, każda zwłoka może być zgubną. Stronnicy nasi zniechęceni wyrzucają nam, że polegając dotąd ślepo na płonnych nadziejach, będą może zmuszeni łączyć się z tymi, których pierwéj prześladowali; my zaś, widząc to ich usposobienie, nie śmiemy wymagać od nich nowych poświęceń w obecnych okolicznościach. Nie ulega wątpliwości, że W. królewska mość masz w swém ręku koronę polską, a jeżeli ją wypuścisz, to chyba dobrowolnie. Najlepszym tego dowodem, że stronnictwo przeciwne, nie może o własnych siłach obrać marszałkiem syna wojewody łęczyckiego (Raf. Leszczyński), chociaż ma do czynienia z ludźmi zniechęconymi, i znużonymi niepewnością.

„Pospolite ruszenie tłumnie co dzień przybywa. Na Zielone Świątki będzie najmniéj 200,000 ludzi pod bronią rozłożonych w koło Warszawy. Szlachta daje nam czas do 24. b. m., po którym to terminie, jeżeli nie złożymy naszych propozycyi, nie wiem czy nam się już uda wyjednać zwłokę, ani jakim sposobem zdołamy wyjść z honorem z téj sprawy.“

Oczekiwany kuryer nie przybył na dzień 24. maja, ale przybyli ambasadorowie cesarza i elektora brandeburskiego. Z tego powodu kks. Polignac i Chateauneuf piszą do króla co następuje:

„Dotąd na wszystkich obradach na nic się nie zgodzono; jedni żądają żeby zaczęto od obioru nowego marszałka, nie chcąc działać pod przywództwem dawnego. Inni wnoszą, żeby najprzód wykryć sprawców konfederacyi, obawiając się obioru którego z ich stronników, co było wyraźnie stósowane do syna wojewody łęczyckiego, hetmana wielkopolskiego, jawnego stronnika królewskiéj rodziny.

„Przyjaciele nasi uważają tę sztuczną zwłokę za największą przysługę, jaką nam dotąd wyświadczyli. Jakoż rzeczywiście zdaje się, że marszałek zostanie dopiero obrany po otrzymaniu depeszy od króla francuzkiego. Niecierpliwie oczekujemy jéj przybycia i nie pojmujemy zwłoki. Już przeszło miesiąc jak kuryer został wysłany, a dotąd nie mamy żadnych wiadomości, gubimy się w domysłach co się z nim stało, czy nie został przytrzymany, co jest bardzo prawdopodobne, wśród tak licznych nieprzyjaciół.

„Stronnicy nasi oświadczyli nam, że dłużéj czekać nie mogą.

„Nie będę tu powtarzał W. kr. mości wyrazów żalu i niechęci, któremi nam wyrzucali, żeśmy ich dotąd łudzili, żeśmy ich poduszczali przeciw królewiczowi Jakóbowi, a on teraz rozdanemi pieniędzmi pozyskał sobie potężne stronnictwo i być bardzo może, iż zostanie obranym mimo ich woli; oni zaś, chociaż mają dowody w ręku, iż Jakób był twórcą konfederacyi, nie śmią ich pokazać, raz dla tego, że go się boją, powtóre, iż na przypadek jego elekcyi, policzą to sobie przed nim za zasługę.

„Kto wie, czy w obecnym stanie rzeczy stronnicy nasi już nie weszli w układy z królewiczem Jakóbem, bo kiedyśmy ich pytali, z kim trzymać będą, odstąpiwszy księcia Conti, oświadczyli, że kogo drudzy obiorą, tego i oni popierać będą, byleby nie królewicza Jakóba; zapytali nas nawzajem, jakim sposobem moglibyśmy szkodzić Jakóbowi? Odpowiedzieliśmy, że jeżeli nie odbierzemy na czas pieniędzy dla zatrzymania stronników naszych, to zawsze będziemy mieli dość czasu do użycia tych trzech milionów na wykluczenie tego, kogo zechcemy, tém bardziéj, że mamy wyraźne polecenie nie dopuszczać elekcyi królewicza Jakóba. Na to odpowiedzieli obojętnie, że nie pojmują, jak król francuzki może łożyć na ten cel pieniądze.

„Drugim dowodem, że przyjaciele nasi są z Jakóbem w porozumieniu, jest, że kiedyśmy ich ostrzegali, iż królewicz co noc przybywa na zamek warszawski, nie zdziwiło ich to bynajmniéj.

„Nie mogąc na nich rachować, uczyniliśmy odezwę do rzeczypospolitéj, gdzie wyznajemy szczerze wszystko co dotąd było tajemne. Zdawało nam się, iż taki manifest będzie najskuteczniejszym środkiem odwrócenia wszelkich podejrzeń, że wreszcie trzeba próbować wszystkich środków, żeby sobie nic nie mieć do wyrzucenia na przypadek, gdyby W. kr. mość przystała na propozycye. W przeciwnym razie, boleśniéjsze nad utratę korony, będą dla nas wymówki Polaków, że ich Francya zawiodła i chciała oszukać fałszywemi obietnicami.

„W. kr. mość nie pojmujesz zapewne tak niesłusznego zarzutu; jednakowóż słyszeliśmy tu już nie raz mówiących, że książe Conti obrany królem, zrzuciłby się niezawodnie z danych przyrzeczeń; że weksle przysłane do Gdańska muszą być podrobione, kiedy bankierowie nie chcą ich płacić aż po odebraniu za takowe pieniędzy.

„Rzecz nie pojęta, do jakiego stopnia Polacy są nieufni, w nikim nie pokładają wiary, przyszłość nie obchodzi ich wcale, jeno rzeczywistość; gotówka przeciwników odwróciła ich od nas w jednéj chwili.“

Oto kopia pisma złożonego rzeczypospolitéj i podpisanego przez obudwóch ambasadorów, Polignaca i Chateauneuf:

Do prześwietnéj rzeczypospolitéj.

„Nieprzyjaciele Francyi widząc zwiększające się codziennie uznanie dla księcia Conti w umysłach szlachty, nie mogąc zaprzeczyć niezaprzeczonym zasługom jego, starali się przynajmniéj zaszkodzić mu, głosząc, że ofiary jego dla rzeczypospolitéj nie są szczere. Czém spowodowani oświadczamy rzeczypospolitéj:

1) że monarcha nasz a król francuzki przysłał swemu ambasadorowi przed sześciu tygodniami weksle, na milion talarów, wypłacalne we trzy miesiące po dokonanéj elekcyi, zostawiając do woli rzeczypospolitéj, naznaczenie za obiór księcia Conti takiéj summy, jaką uzna za właściwą w tych ciężkich wojennych czasach;
2) oprócz słowa królewskiego i pewności tych weksli, za które bankierzy ręczą podpisami, ambasadorowie gotowi są oddać się na zakładników i czekać tam, gdzie im rzeczpospolita wskaże, aż do zapłacenia niniejszego miliona talarów;
3) że jeżeli rzeczpospolita uzna to za potrzebne, książe Conti nie wjedzie do Polski, póki nie zapłaci powyższéj summy i pozwoli wpisać ten warunek w pacta conventa, jako powód do unieważnienia elekcyi. Rzeczpospolita będzie więc miała prawo nie wpuścić go do kraju w przypadku, gdyby nie dotrzymał przyrzeczenia.

„Upraszamy rzeczypospolitéj, aby rozważyła, że pominąwszy już osobiste zalety księcia Conti, żaden z kandydatów nie ofiaruje tak korzystnych propozycyi.

„Zapyta może rycerstwo, czemu bankier paryzki wyznaczył tak odległy termin wypłaty, bo dopiero we trzy miesiące po elekcyi?

„Ponieważ chcemy szczerze i otwarcie postępować względem rzeczypospolitéj, powiemy więc wprost, że czas ten był potrzebny do zebrania i przesłania summy do Gdańska; przed elekcyą zaś posłać jéj nie chciano dla tego, żeby nie tracić na zmianie 400,000 franków, oraz nie narażać samejże summy miliona talarów, któreby pozostały na łasce nieprzyjaznego księcia, w razie, gdyby sprawa niepomyślny wzięła obrót. Obawa króla w tym względzie jest zupełnie uzasadnioną, albowiem nie szczędzono ani pogróżek, ani obietnic bankierom gdańskim, chcąc wymódz na nich, żeby się nie podjęli wypłaty wekslów królewskich.

„Jednakowoż, dla odjęcia wszelkich sposobów nieprzyjaciołom Francyi, ku podawaniu jéj przyrzeczeń w podejrzenie, ambasador przedstawił królowi potrzebę wypłacenia powyższych wekslów w czasie elekcyi; ponieważ zaś te pieniądze są przeznaczone dla rzeczypospolitéj, spodziewamy się więc:

1) iż rzeczpospolita rozkaże bankierom gdańskim, iżby nie robili trudności w przyjęciu i wypłacie powyższych listów;
2) że weźmie te pieniądze pod swoją pieczę, aby zostały zwrócone J. kr. mości w razie, gdyby elekcya księcia Conti nie przyszła do skutku;
3) żeby przyszły król zobowiązał się do odesłania tejże summy królowi francuzkiemu;
4) żeby rzeczpospolita dodała straż bankierom, pod opiekę któréj bez obawy mogliby przybyć na sejm z oświadczeniem, iż gotowi są zapłacić summę wedle woli narodu.

O powyższe warunki upraszają rzeczpospolitę

kks. Polignac i Chateauneuf.

Ludwik XIV. odczytawszy powyższy memoryał, pisze do ks. Polignac'a d. 13. czerwca 1697. co następuje:

„Wszystkie listy pańskie zawiadamiają mnie o niecierpliwości, z jaką stronnicy nasi oczekują przybycia kuryera, że grożą nam opuszczeniem, oraz, że stronnictwo królewicza Jakóba wzrasta; słowem powodzenie pańskiego przedsięwięcia zdaje się być wątpliwe w razie nieodebrania weksli, które posyłam przez pańskiego kuryera. Dowiedziałem się jednocześnie z listu pisanego przez korespondenta gdańskiego do Samuela Bernard'a, że rozkaz jego, wypłacenia summy 600,000 fr., wysłany ztąd przed wyjazdem kuryera odebrał, że natychmiast uwiadomił o tém W. pana przez umyślnego, oraz przyrzekł zapłacić zaraz po elekcyi księcia Conti pozostające trzy miliony na żądanie W. pana.

„Widzę z listu pańskiego, że obrady sejmowe jeszcze niedaleko zaszły; że marszałek dotąd nieobrany skutkiem starań przyjaciół naszych, z czego wnoszę, iż odbierzesz jeszcze na czas niniejsze pismo i zdołasz zgromadzić i ożywić rozpierzchłych swoich stronników.

„Stronnictwo królewicza Jakóba było tak małe z początku bezkrólewia, iż wzrost i teraźniejsza siła jego, dziwią mnie mocno. Cały majątek roztrwonił bowiem oddawna, zciągnął na siebie nienawiść narodu, posądzony jest o sprowadzenie na kraj Tatarów, o konfederacyą wojska, zkądże pytam się, mógł teraz pozyskać sobie zwolenników. Jakimże więc sposobem, kiedy przyszło do obioru króla, Jakób stał się niebezpiecznym współzawodnikiem? i tak potężnym, że najznakomitsi panowie polscy obawiają się iść z nim w zapasy?

„Zmiany te są tak wielkie i nagłe, że nie tuszę abyśmy zwyciężyli, jakkolwiek masz w ręku żądane summy.

„Już za późno dawać W. panu instrukcye co do rozrządzenia pieniędzmi, pismo bowiem niniejsze odbierzesz zapewne po elekcyi. Na nic się także nie przyda oświadczenie moje teraz, że zamieszczenie pańskie w odezwie do rzeczypospolitéj, iż ofiarujecie się na zakładników dopóki summa nie zostanie wypłaconą, nie podoba mi się wcale.

„Jakkolwiek moglibyście bezpiecznie i nie długo czekać na zapłatę, to przecież nie wypada ambasadorom moim, brać na siebie takich zobowiązań. Zdarzył się wprawdzie podobny wypadek pod panowaniem Karola IX., ale za przykład służyć nie może, gdyż teraz inne są czasy. Pewny jestem, iż żaden z posłów cesarskich nie uczyniłby podobnéj propozycyi. Oczekuję niecierpliwie wiadomości z Polski i pewny jestem rychłego roztrzygnienia sprawy.“

We dwa dni po odejściu niniejszéj depeszy, Ludwik XIV. odebrał nową od ks. Polignaca i Chateauneuf z daty 28 maja, która zawierała co następuje:

„Pan S. Hotwel z Gdańska zawiadomił nas, iż dostał rozkaz wypłacenia 600,000 fr. w monecie pruskiéj, na zaspokojenie kosztów naszéj sprawy; równocześnie przysłał nam deklaracyą, którą zobowiązuje się, wypłacić zaraz po elekcyi księcia Conti trzy miliony dla rzeczypospolitéj; w zamian żądał zobowiązania od naszych stronników, iż nie będzie zmuszony do zapłacenia powyższéj summy przed terminem oznaczonym na wekslach. Środek ten atoli niezabezpieczy go przed szlachtą, ale innéj rękojmi dać mu nie mogliśmy. Jesteśmy teraz zupełnie spokojni. Trudno jest opisać W. kr. mości radość naszych stronników. Czas też był wielki dać im stanowczą odpowiedź, bo nie zadługo zniechęceni daremném czekaniem byliby nas porzucili niezawodnie, i złączyli się z partyą przeciwną.“

Ksiądz de Chateauneuf w depeszy z 4. czerwca dodaje co następuje:

„Nigdy jeszcze elekcya marszałka nie szła tak oporem jak teraźniejsza, nie wiedzieć czy dla tego, że późno rozpoczęta, czy że każdy z osobna głosuje, na innych bowiem sejmach posłowie głosowali za swoje województwa; ale zapewne najgłówniejszym powodem zwłoki, jest ścieranie się ciągłe dwóch przeciwnych partyi, gdyż nie chodzi tu rzeczywiście o obiór marszałka, ale raczéj o obiór króla.

Depesza zawierała daléj, że stronnictwo królewskiéj rodziny gromadzi się tłumnie popierając Jakóba. Że tenże królewicz rozdał od początku sejmu 100,000 tal. pomiędzy szlachtę, a przez to zyskał sobie znaczną część stronników księcia Conti.

Ksiądz Chateauneuf tak daléj mówi:

„Teraźniejsze rozdwojenie powtórzy się przy obiorze króla. Niepojęta rzecz, iż w tak ważnéj sprawie, nie ma człowieka, któregoby można ująć datkiem czy prożbą, a płacąc jemu, kupić wszystkich, nie zaś namawiać jednego po drugim, zwykle pijanego szlachcica i jeszcze wyszukiwać każdego z osobna pod namiotami. Drobna szlachta pyszni się z swego znaczenia i uszczęśliwiona jest z tego nowego sposobu obierania marszałka.

„Kardynał Radziejowski podjął się wypłaty jednego wekslu, mówiąc, że jemu łatwiéj niż nam pozbyć natrętów, gdyż nie tak łatwo jemu uchybią jak cudzoziemcowi. Kardynał płaci teraz tylko połowę, resztę po elekcyi. Przystaliśmy na to tém chętniéj, iż u niego tylko w całéj Warszawie mamy kredyt, czy to dla tego, że nas nieprzyjaciele obmówili, czy też, że nieufano naszym wekslom dopóki nie wyszło na jaw, że je bankierowie gdańscy przyjęli.

„Gorliwi stronnicy nasi uznali, że niezwłoczne płacenie drobnéj szlachty jest konieczne; oświadczyli nam, że trzeba być z nią teraz bar-

dzo ostrożnie, i przynęcać starannie, bo partya przeciwna niezmiernie jest czynna i codziennie odbiera nam stronników, że oni nie chcą nic dla siebie, ale płacić szlachcie koniecznie muszą, bo inaczéj, sprawa nasza przegrana.“

7. czerwca ks. Polignac pisał następną depeszę do Ludwika XIV.:

„Prawdziwe szczęście, iż ksiądz Chateauneuf jest tu obecny; gdyby nie on, sam nie wiem jakbym się zdołał pozbyć napadającéj mnie szlachty o pieniądze. Wyznam szczerze, iżbym tego nie dokazał, obawiając się zawsze, że zbyt cierpką odmową odstręczę sobie najgorliwszych stronników. Partya przeciwna, wysilała się na próżno, chcąc koniecznie obrać sobie przychylnego marszałka; piątego b. m. W. marszałek koronny (St. Lubomirski), większością dwunastu głosów, odniósł pierwszeństwo nad synem wojewody łęczyckiego, z wielkim żalem naszych przeciwników, którzy pieniędzmi i wpływem starali się powetować poniesioną stratę, ale zaledwie zdołali zwerbować połowę rozbitków województwa brzeskiego i inowrocławskiego. Tak więc wyższość zostaje przy nas; albowiem województwa: sieradzkie, łęczyckie i samożyckie, z ziemią wieluńską trzymają z nami. Zdaje się, że nie będziemy pobici. Dobra wróżba dla elekcyi, kiedy dwa stronnictwa zgodziły się na jednego marszałka.

„Ponieważ dotąd nigdy się jeszcze nie zdarzyło, żeby marszałek był obierany przez pospolite ruszenie, nigdy też nie widziano wyraźniéj siły każdego województwa i skłonności jednostek.

„Stronnictwo nieprzyjazne chwieje się widocznie, nawet możeby się już z nami złączyło, gdyby nie wysilenia naczelników, którzy go zatrzymują.

„Wczoraj próbowali połączyć dwie przeciwne partye na korzyść królewicza Jakóba, zrzekając się popierania królowéj, elektora bawarskiego i księcia Aleksandra. Kasztelan Kulmski, zrobił powyższą propozycyą naszym stronnikom. Odpowiedziano mu, że królewicz Jakób nie lepszy od reszty swojéj rodziny, z czego kasztelan miał być bardzo zadowolony.

„Późniéj zrzekli się nawet Jakóba, byleby nasi stronnicy nie popierali księcia Conti. Wielki podskarbi koronny (Hieronim Lubomirski) powiedział im na to: „Dajcie nam kogo lepszego na jego miejsce, a pójdziemy za nim zaraz.“

„Nuncyusz papiezki chciał we mnie wmówić, że książę badeński jest tylko zamówką dla elektora brandeburskiego, że pieniędzmi, które rozdaje baron Danwerbeck, popiera rzeczywiście elekcyą margrabi Alberta ojca jego, którego mają proponować rzeczypospolitéj pod koniec sejmu, obiecując przyłączenie prus książęcych i zmianę religii. Nie widzę do tego żadnego prawdopodobieństwa; od chwili zaś kiedy mi to nuncyusz powiedział, pogłoska rozeszła się po całém mieście, chociaż jéj nikt nie wierzy.

„Listy z Królewca zapewniają, że car jest tam incognito, że obiaduje często u elektora, i że widziano nawet ambasadorów jego, których suto przyjmowano po ulicach.

„Nie donosiłem dotąd W. kr. mości o kandydacie do korony polskiéj Don Livio, ale dowiadujemy się, iż przysłał niedawno znaczne summy do Gdańska, zatém rzecz ta nabiera wagi. Pan Groot w Gdańsku odebrał 100,000 talarów przeznaczonych na elekcyą księcia Ludwika badeńskiego.“

Propozycye Don Livia Odescalchi księcia rzymskiego, synowca papieża Innocentego XI., są następujące:

1) w niczém nie naruszy praw konstytucyi prześwietnéj rzeczypospolitéj, ani pactów conventów, na co złoży przysięgę;
2) w niczém nie skrępuje drogiéj wolności szlacheckiéj, nadto będzie ją bronił krwią własną, jeżeli tego będzie potrzeba;
3) obowiązuje się zapłacić przed wejściem na ziemię polską, zaległy żołd wojskowy;
4) zapłaci z własnéj szkatuły summę, za którą miasto Elbląg, było zastawione elektorowi brandeburskiemu;
5) odbierze Kamieniec;
6) chociaż nie miał zamiaru żenić się, jeżeli naród, będzie tego wymagał, poślubi tę, którą mu przeznaczy;
7) starać się będzie, aby wojsko nie było na przyszłość pozbawione żołdu;
8) swoim kosztem założy w Rzymie szkołę, ze stósownymi dochodami dla utrzymania 25. Polaków i 25. Litwinów;
9) jeżeli umrze bezdzietny, odda rzeczypospolitéj wszystkie swoje dobra, a testamentem zapisze przyszłemu królowi polskiemu bogate meble, które nabył świeżo od papieża swego wuja i królowéj Krystyny de Hude;
10) dla stwierdzenia powyższych przyrzeczeń, daje zaraz prześwietnéj rzeczypospolitéj wszystkie swoje dobra dziedziczne, które posiada w księstwie medyolańskim, jak nie mniéj państwa: de Cori, Brachiano, Palo, Roncafredi i Montiano z fortecami, arsenałami, armatami spiżowemi znajdującemi się w powyższych państwach, nie mniéj pieniędzmi, które ma na bankach w Rzymie, Neapolu, Wenecyi, Genui, Madrycie, Amsterdamie i innych miastach;
11) poseł J. O. ks. Don Livio Odescalchi wykaże dowody autentyczne każdemu, kto je widzieć zechce, stwierdzone naoczném świadectwem najdostojniejszego z panów rzeczypospolitéj, jako te dobra istnieją rzeczywiście i przynoszą dochodu przeszło 200,000 złotych polskich, nie rachując mebli bardzo kosztownych, złożonych po większéj części z wazonów złotych i srebrnych, drogich kamieni, klejnotów, posągów, obrazów pędzla najsławniejszych mistrzów i medali.

Dnia 11. czerwca ksiądz Chateauneuf pisze do króla co następuje:

„Stronnictwo przeciwne broni się jak może: chciało wysłać na sejm posłów swoich, utrzymując, że elekcya przez pospolite ruszenie osławia Polskę przed obcemi mocarstwami, bo w końcu wykaże się, iż summa ogólnych wotów zgromadzonego rycerstwa wynosi najwięcéj 20,000, coby dowiodło sąsiednim dworom, iż rzeczpospolita nie jest tak silna, jak im się zdawało, rachowali ją bowiem zawsze, na 20,000 wotów, prócz téj szlachty, która w domach została, i téj, która wstrzymała się od głosowania przy obiorze marszałka. Ale przekonawszy się wkrótce, iż powyższa propozycya nie zostanie przyjęta, i że tym sposobem oburza na siebie województwa, które jeszcze nie głosowały, cofnęło projekt; elekcya więc idzie dawnym trybem i pociągnie się zapewne do końca tego tygodnia, po czém lękamy się stanowczego rozdwojenia.

„Ponieważ jednak przeciwne stronnictwo przekonało się o swojéj niemocy przy obiorze marszałka, my zaś możemy dołączyć do partyi naszéj, już i tak o wiele liczniejszéj, 10,000 ludzi składających gwardye przyjaznych nam panów, łatwo więc jak się zdaje zatryumfujemy.

„Stronnictwa są do tego stopnia zażarte, iż gdyby wczoraj W. hetman Jabłonowski lub zięć jego, pokazali się byli w kole, pewna śmierć ich czekała. Przedwczoraj połowa województwa bełzkiego porwała się do korda, musiano rozwiązać posiedzenie; słowem, wojna domowa, wre

pomiędzy szlachtą i wybuchnie niechybnie; jeno obecność księcia de Conti, zdoła ją uspokoić.

„Wszelkiemi siły staramy się zapobiegać tym gwałtom, które tylko jątrzą bardziéj zawziętość przeciwnéj partyi; ale usiłowania nasze płonne są, bo kwestya elekcyi wyrodziła się w osobiste kłótnie pomiędzy szlachtą. Z tego powodu nie ma nadziei, abyśmy mogli odzyskać sobie jenerała Jabłonowskiego. Mój brat [5]) przez doktora swego uwiadomił nas, że miał nareszcie sposobność traktowania z chanem tatarskim, stósownie do życzenia księdza Polignac. Że Ali-Aga szwagier chana był u niego, i umówił się z nim, iż za 30 (kiesek) przyśle tutaj ambasadora na sejm, z oświadczeniem, iż skutkiem wstawienia się W. kr. mości, zawieszą swoje najazdy. Powyższy ambasador ma nam przywieść list zawiadomiający o zawartém przymierzu.“

W liście z 14. czerwca ks. Chateauneuf pisze:

„Donosiliśmy W. kr. mości, iż się cieszymy z obioru marszałka, że współzawodnika jego udało nam się usunąć wpływem i pieniędzmi. Otóż zaledwie dopięliśmy swego, aliści donoszą nam, iż Sapiehowie nas opuszczają.

„Kardynał przedłożył wczoraj na radzie, że ponieważ przegłosowaliśmy przy obiorze marszałka, elekcya księcia de Conti wypadnie sama przez się. Wtedy wojewoda wileński (Kazimierz Sapieha) zabrał głos i oświadczył, iż są do tego wielkie przeszkody, gdyż w razie podwójnéj elekcyi, sąsiedzi, którzy czychają tylko na okazyą, aby wkroczyć zbrojno do Polski, przysłaliby niezawodnie wojska swoje dla przeszkodzenia obiorowi księcia de Conti. Że wtedy wszczęłaby się zacięta wojna domowa, w któréj pokonanoby nas niezawodnie z pomocą przeważnych sił elektora brandeburskiego i cara rosyjskiego; wiadomo bowiem, iż królowa traktowała z tym ostatnim, i że on także nie życzy sobie sąsiadować z księciem Conti, zkąd wywnioskował, iż z cudzoziemców lepiéj wybrać Niemca, za czém proponuje księcia Neuburg.

„Kardynał odpowiedział mu z oburzeniem, że hańbą jest zmieniać zdanie w wigilią elekcyi, a to tłómacząc się trudnościami, które były przewidziane od początku i które, co większa, nie przeszkodziły mu wziąść znacznych summ od księcia Conti; że jest infamią brać pieniądze na pokonanie rodziny królewskiéj, służąc komu innemu; że wreszcie kardynał woli królewicza Jakóba, z którym dawniéj ściśle był złączony, a porzucił go jednak, bo nad korzyści rodzinne przekładając szczęście narodu, nie wahał się poświęcić go dla księcia Conti. Ale jeżli idzie o księcia Neuburg, a trzeba wybierać między niegodnymi, to on przekłada niegodnego krewnego, nad niegodnego cudzoziemca.

„Wojewoda wileński przestraszony taką pogróżką, odpowiedział mu, iż użyje swego wpływu, aby nie dopuścić Neuburga. „Czemuż go W. pan nie użyjesz na popieranie księcia Conti? odpowiedział kardynał, jeżeliś W. pan myślał inaczéj, po co było brać jego pieniądze, a teraz zasłużyć na haniebny wyrzut, żeś jego kosztem wyniósł kogo innego!

„Kardynał zakomunikował nam powyższą rozmowę; a ponieważ z niéj dowiedzieliśmy się, iż nam tylko wybór pozostaje między niemcem, a królewiczem Jakóbem, proponowałem, żeby idąc za przykładem kardynała Radziejowskiego, oświadczyć wojewodzie wileńskiemu, że jeżeli nas opuści, połączymy się z rodziną królewską, która z pomocą naszych pieniędzy i wrodzonéj nienawiści Polaków ku Niemcom, łatwo usunie

[5]) Chateauneuf de Castagner ambasador francuski w Konstantynopolu.

księcia badeńskiego; gdyż jak powiadają, nie Neuburga, ale księcia badeńskiego popierają rzeczywiście.

„Ogłoszono układ zawarty z tymże księciem, mocą którego zrzeka się on pretensyi, jakie ma córka jego, do dóbr przez Sapiehów administrowanych; nie powinnyby jednak nadto polegać na tym układzie, bo małoletnia córka może później upomnieć się o swoje prawa. Wreszcie czyliż można przypuścić, aby Sapiehowie sądzili, że Badeńczyk zostawszy królem, dotrzyma im słowa.

„Z powyższych powodów oraz z obawy, żeby nie zaślubił królowéj, szlachta nie da mu pewno pierwszeństwa; jednakowoż udaje, jakoby się z nim układała i jakoby go przyjęła natychmiast, ale rzecz jest ukartowana, jedynie w celu, aby nas przestraszyć; w duszy naczelnicy naszego stronnictwa, sprzyjają teraz księciu badeńskiemu i radzą, aby ukrywał swoje zamiary jak najdłużéj żebyśmy mu nie szkodzili, podając go w podejrzenie rzeczypospolitéj.

„Celem oświadczenia im zamiaru, o którym wspomniałem wyżéj, żądaliśmy wczoraj posłuchania; ale zważywszy złe skutki, jakie może pociągnąć za sobą zerwanie z domem Sapiehów, których wojska są nam koniecznie potrzebne na przypadek scysyi, uznaliśmy, iż lepiéj będzie użyć perswazyi niż groźby, i przedstawić im, że elekcya nie może wypaść na korzyść Niemca, że zatém, tylko książe Conti może uwolnić ich od królewskiéj rodziny.

„Zapewnili nas od razu, iż trwa w swych dawnych zamiarach, i że żądają tylko wyjaśnienia niektórych dotąd nie wyświeconych okoliczności. I tak, pragną się dowiedzieć, ile przeznaczamy na utrwalenie naszego srronnictwa, które codziennie się pomniejsza, nęcone datkiém innych partyi; iż tylko zwątpiwszy o nowych od nas zasiłkach, zwrócili oczy na Niemca, który wprawdzie nie ofiaruje tyle, co książe Conti, ale téż mniéj potrzebuje, bo będąc w zgodzie z sąsiadami, nie potrzebuje obwiać się wojny domowéj.

„Ambasador odpowiedział szczegółowo na wszystkie ich zarzuty: 1) że niema żadnéj obawy ze strony państw ościennych, ponieważ elektor brandeburski ma bardzo mało wojska, którego z kraju wysłać nie może. Car moskiewski (Piotr) w ciągłych podróżach; jest obecnie o trzysta mil od swego kraju, a wojska jego zajęte obroną Azach i zdobywaniem Orczakowa. Cesarz ma dosyć do czynienia na Węgrzech i nad Renem; że wreszcie musieliby wszyscy mieć nadto wojska, żeby go nasyłać na Polaków, swoich sprzymierzeńców, którymby dali tym sposobem tak dobrą zamówkę zerwania ligi przeciwko Turcyi. Że nakoniec Polacy sami już dwa razy pobili Niemców w podobnym przypadku, chociaż znać mieli liczne stronnictwo w rzeczypospolitéj, kiedy taż obrała dwóch książąt z domu austryackiego dwa razy, raz po raz: cesarza Maksymiliana po odjeździe Henryka III. i arcy-księcia tegoż nazwiska po śmierci Stefana Batorego.

„Przekonawszy o płonności obawy ze strony państw ościennych, ambasador począł mówić o sprawach wewnętrznych, oświadczając, iż wymaga, aby starano się utrzymać stronnictwo jego w równéj sile, nie troszcząc się o pieniądze, których nie braknie, bo już są wysłane do Gdańska, a w koniecznym razie gotów zapłacić prywatnych z summy przeznaczonéj dla rzeczypospolitéj.

„Wszyscy byli widocznie zadowoleni z téj wiadomości; radzili nam wydrukować nasze propozycye i zamieścić w nich, iż ofiarujemy 10 milionów złotych, bo szlachta rachowała na nie z pewnością, a zaś dodatek 3 mil. złotych, jest drobnostką, dla tak potężnego monarchy jak W. kr. mość.

„Ponieważ wymagali tylko obietnicy, a polskie przysłowie mówi: „obietnica niepewnica, a głupiemu radość,“ nie odmówiliśmy wręcz, zwlekając decyzyą na później.

„Kardynał Radziejowski zobowiązał się słowem honoru, iż nieogłosi innego królem, tylko księcia de Conti. Korzystając z tego usposobienia, wymagaliśmy, żeby niezwłocznie napisano list do W. kr. mości, prosząc go, o wyprawienie do Polski księcia Conti. Dotąd wymawiali się tém, że królowa, nie wiadomo jakim sposobem miała kopie wszystkich listów do W. kr. mości pisanych, ale i tę obawę usunęliśmy natychmiast, obiecując posłać pismo przez umyślnego kuryera. Skoro będzie podpisane, prześlemy go niezwłocznie W. kr. mości.

„Wypadki zaszłe w Polsce podczas bezkrólewia, podały elektorowi saskiemu, Fryderykowi Augustowi myśl, podania się także za kandydata do tronu polskiego; w tym celu czynił bardzo tajemne zabiegi. Wiara luterska, którą wyznawał, jak wszyscy elektorowie sascy przodkowie jego, pod których opieką wiara ta została wprowadzoną i rozkrzewiła się w Niemczech w początku XVI. wieku, była najważniejszą przeszkodą do pozyskania korony polskiéj, ponieważ prawa polskie kładą za pierwszy warunek, iż panujący powinien być rzymsko-katolickiego wyznania; co większa, Fryderyk August słynął jako protektor wiary Lutra i stał na czele reformowanych elektorów, książąt i państw protestanckich, które popierały wzrost swojéj religii w cesarstwie; Fryderyk August, tak na sejmie powszechnym w Ratyzbonie, jako i na kongresie zwołanym w Riszwicku dla zawarcia powszechnego pokoju, szczycił się z tego naczelnictwa i na obydwóch tych zgromadzeniach popierał głośno i gorliwie sprawę wyznania protestanckiego. Mimo to, wysłał do Rzymu w lutym roku 1697. barona Rose, Szweda, dla wybadania, jakie byłoby usposobienie tamtejszego dworu dla niego, gdyby się wyrzekł wiary Lutra i przeszedł na łono kościoła rzymsko-katolickiego. Z polecenia elektora, baron Rose otrzymał tajemne posłuchanie u kardynała Janson[6]) wtedy ambasadora francuzkiego w Rzymie.

„Baron wystawił kardynałowi, że elektor nie przyjaźnią, ale jedynie chęcią sławy był złączony z cesarzem; że dał J. ces. mości 11,000 piechoty i 1,300 kawaleryi doskonałego wojska, pod mało korzystnemi dla siebie warunkami, a i tych nawet dwór austryacki nie wypełnia; dla tego elektor życzy sobie wejść w układy z królem francuzkim, byleby były pewne i nienarażały go na utratę jego państwa; że w razie, gdyby pokój nie przyszedł do skutku za pośrednictwem króla szwedzkiego, a zaś król francuzki chciał stanąć na czele wojsk w celu zmuszenia doń sprzymierzonych, elektor saski przyłączy się w takim razie do niego, w razie zaś pokoju, Ludwik XIV. znalazłby go skłonniejszym niż wszystkich innych książąt niemieckich do wejścia z nim w układ prywatny; że oprócz przeszło 12,000 wojska, które ma na Węgrzech, posiada jeszcze w swoich państwach 4,000 kawaleryi i 6,000 piechoty, a z pomocą J. kr. mości mógłby wkrótce wystawić daleko więcéj.

„Po tym wstępie, baron Rose przystąpił do głównego powodu swojej missyi, to jest, pokazał kardynałowi Janson list uwierzytelniający z podpisem elektora, oraz dwa blankiety, które elektor powierzył mu tajemnie, oświadczając, iż na jednym z nich, ma być spisaną umowa z J. kr. mością królem francuzkim, w razie, gdyby chciał mu pomagać

---

[6]) Depesza kardynała Janson z 19. lutego 1697. Z listu pana de Calière plenipotenta w Riszwick, z daty 22. kwietnia 1697. wykazuje się, iż tenże Baron był wiary rzymsko-katolickiéj, krewny pana de Rose, marszałka Francyi.

do otrzymania korony polskiéj, na drugim zaś, ma być spisane przyrzeczenie papieżowi, iż w takim razie elektor przejdzie na wiarę katolicką, w któréj od niejakiego czasu ćwiczy się gorliwie; ale jednak tylko dla tak ważnego powodu, jakim jest nabycie korony polskiéj, porzuci wyznanie luterskie, gdyż naród swój nadtoby tém na siebie obruszył.

„Z tych powodów baron Rose, zanim przystąpi do układów, kładzie dwa zapytania:

1) czy Ludwik XIV. będzie popierał elektora saskiego, jako kandydata do korony polskiéj;
2) czy kardynał de Janson może złożyć zaręczenie, że propozycya elektora dotycząca zmiany wiary, nie będzie rozgłoszona przez papieża.

„Kardynał de Janson odpowiedział, że nie wie, jakie jest usposobienie J. kr. mości względem elektora, ale, że go uwiadomi, skoro odbierze rozkazy; co się zaś tyczy papieża, pewny jest, że dotrzyma elektorowi tajemnicy, ale ponieważ Jego świątobliwość musi odkryć jego zamiary swoim ministrom i swemu nuncyuszowi w Polsce, dla poczynienia potrzebnych kroków, trudno więc bardzo, aby rzecz mogła się utaić.

„Baron Rose poprzestał na tém, oświadczając, że ponieważ nie może czekać w Rzymie na odpowiedź J. kr. mości, prosi, aby takowa została przesłaną księdzu Polignac, ambasadorowi francuzkiemu w Polsce.

„Jakoż w parę dni potém wyjechał z Rzymu; kardynał de Janson mniema, iż podobne zwierzenie Rose uczynił także, któremu z ministrów Ojca świętego.

„Ludwik XIV. odpowiedział 14. marca 1697. kardynałowi Janson, że propozycye elektora saskiego, czynione mu przez barona Rose, wydają mu się niepewne; że nie przystoi mu popierać elektora do otrzymania korony polskiéj; iż zdaje mu się, jakoby zapewnienia przyjaźni elektora ku niemu, były tylko czynione w zamiarze pozyskania protekcyi jego; że zresztą elektor za nadto związany z cesarzem, ażeby śmiał odłączyć się od niego w czasie wojny.

„Baron Rose zdając sprawę ze swojéj missyi elektorowi saskiemu, oświadczył mu, jako kardynał Janson odpowiedział, iż rzeczy za daleko już zaszły w Polsce, żeby Francya mogła popierać jego kandydaturę, i że chyba w razie rozdwojenia, jako środek pojednawczy, przyrzeka J. kr. mość poparcie swoje elektorowi saskiemu.

„Elektor zdawał się bardzo z tego zadowolony i wysłał barona Rose do Hamburga, dla porozumienia się w tymże samym przedmiocie z panem de Bourepaux, ambasadorem francuskim w Danii. Pan Bourepaux wymówił się od téj negocyacyi, wielką odległością dzielącą Paryż od Kopenhagi, z powodu któréj nie odebrałby na czas rozkazów królewskich. Z tamtąd baron Rose udał się do Holandyi, gdzie w tymże samym celu traktował z panem de Callière jednym z pełnomocników J. k. mości na kongresie ryszwickim.

„Baron de Rose powtórzywszy panu Callière odpowiedź kardynała Janson, uczynił mu dwie propozycye, prosząc go o przesłanie ich królowi od elektora saskiego.

„W pierwszéj, elektor zobowiązuje się cofnąć z Węgier swoje wojska, gdzie w liczbie 12,000 służyły cesarzowi, i trzymać je w państwach swoich, łącznie zresztą swego wojska, jeżeli J. kr. mość da mu środki na utrzymanie połowy tegoż wojska, czyli, że wystawi 20,000 ludzi, jeżeli król zechce utrzymywać jego połowę; jego bowiem dochody nie pozwalają mu łożyć więcéj, a tak mała ilość wojska nie potrafiłaby go zasłonić od sąsiedzkich napadów, zatém służyć jakby pragnął J. kr. mości.

„Powtóre, elektor obowiązuje się wystawić na rok przyszły 50,000 ludzi, jeżeli pokój nie zostanie zawarty, ogłosić się jawnie stronnikiem

J. kr. mości, jeżeli król zechce łożyć na drugie 10,000, a komendę tego wojska odda jednemu z swoich marszałków, który dowodzić będzie pod rozkazami elektora i wypłacać żołd przez swoich urzędników; w takim razie elektor zobowiązuje się być posłusznym we wszystkiém rozkazom J. kr. mości, niepokoić cesarza Leopolda w Czechach i innych jego dziedzicznych prowincyach, w celu zmuszenia go do zawarcia pokoju z J. królewską mością.

„Baron Rose dodał nadto że utrzymanie 10,000 wojska kosztuje elektora saskiego 200,000 franków na miesiąc, że więc 800,000 talarów monetą francuzką potrzeba rocznie na utrzymanie drugich 10,000, które przywoła z Węgier. Nadto, że zobowiązuje się pomnożyć wojsko do liczby jako się podobać będzie J. kr. mości, byleby łożył na nie, oraz zawarł z nim traktat zaczepny i odporny na wieczne czasy, aby mógł znaleść pomoc jego i opiekę w razie gdyby był zaczepiony.

„Wreszcie, jeżeli J. kr. mość wyszle tego roku wojska swoje do Niemiec i połączy się z nim, natenczas elektor oświadczy się za pokojem, i będzie się starał, żeby Sztrasburg pozostał przy Francyi.

„Uczyniwszy powyższe propozycye, baron Rose odjechał do Hamburga, chcąc się dowiedzieć, jaką odpowiedź przysłał król panu de Callière na depeszę, którą tenże mu przesłał dnia 22. kwietnia.

„Ludwik XIV. odpowiedział panu Callière i dwom innym swoim ambasadorom 29. kwietnia, iż cieszy go, że są jeszcze w Niemczech książęta czujący swoją godność i ucisk cesarza z powodu téj wojny, oraz szukający środków wydobycia się z pod jarzma domu austryjackiego, że szkoda tylko, iż elektor dawniéj nie uczynił tychże samych przedstawień J. kr. mości, bo mając więcéj czasu, jeden i drugi byłby na tém dobrze wyszedł, ale że teraz już jest zapóźno.

„Że dzień wyznaczony na elekcyą króla polskiego jest za bliski, ażeby można było nowe obmyślać środki dla popierania elektora saskiego, że wreszcie J. kr. mość jest za nadto związany, popierając dotychczas kandydaturę księcia Conti, żeby mógł tak nagle zmieniać swoje zamiary.

„Że z drugiéj strony, nie podobna jest cofnąć wojska z Węgier przed zaczęciem kampanii, że wreszcie summa wymagana na jego utrzymanie jest za wielka; nimby zaś elektor przystał na mniejszą, upłynęłoby tyle czasu, iż wreszcie traktat okazałby się niepotrzebnym J. kr. mości.

„Sejm elekcyjny rozpoczął się w Warszawie 15. maja, zanim powyższa odpowiedź króla doszła do elektora. Elektor jednocześnie wysłał pana C. Flemming z rozkazem uwiadomienia sekretnie kardynała prymasa Radziejowskiego o swoich zamiarach, oraz o zmianie religii. Prymas wysłuchawszy posła oddał mu 24. maja list do elektora saskiego, w którym pisze, iż uważa za wielkie szczęście, iż trzy tak ważne sprawy, to jest interes religii, szczęście ojczyzny, i życzenia elektora godzą się razem, że imie J. O. księcia mówi za nim dosyć, ażeby go popierał ze wszystkich sił swoich; ale ponieważ religia jest podstawą praw polskich, życzyłby sobie mieć objaśnienie obszerniejsze od Jaśnie Oświeconego księcia w tym względzie, ażeby mógł działać na pewno, chociażby takowe jemu jedynie służyło, innym zaś o tyle tylko, ileby tego konieczna zaszła potrzeba.

„Ksiądz Polignac nie został uwiadomiony o téj odpowiedzi kardynała prymasa; dowiedział się tylko od pana Flemming, który mu oddał list od elektora saskiego, iż tenże mniema, jakoby ks. Polignac był zawiadomiony przez kardynała Janson o krokach, które poczynił do króla, w celu otrzymania pomocy jego do osiągnienia korony polskiéj. Pan Flemming nie zraził się oświadczeniem ks. Polignaka, iż

już było zapóźno, ażeby wprowadzać nowego kandydata, oraz, że jeźli elektor chce korzystać z rozdwojenia partyi, słuszna jest, że zamiary swoje zachował na koniec. W trzech konferencyach, które p. Flemming miał z kks. Polignac i Chateauneuf, też same kwestye powtórzone były; kandydatura elektora tak mało wzbudziła obawy w ks. Polignac, iż pisze w depeszy z 31. maja, do Ludwika XIV., że poradził panu Flemming, aby odkrył swoje zamiary kardynałowi Radziejowskiemu, gdyż żadnéj uwagi nie przywiązuje do jego propozycyi.

„Kks. Polignac i Chateauneuf w listach swoich 3. czerwca, wzmiankują o jakimś kandydacie ukrytym, który dotychczas nie wyjawił się, i jeszcze nic nie dał; z tych listów i z następnych, widać jasno, że ksiądz Polignac sądzi, jakoby tym ukrytym kandydatem był książe Ludwik badeński, a nawet przez myśl mu nie przeszedł elektor saski.“

Tymczasem elektor działał tajemnie, i sprężyście. Dnia 4. czerwca odpowiedział na list prymasa Radziejowskiego listem datowanym z Baden w Austryi, jak następuje:

„Ponieważ W. excellencya żądałeś odemnie bliższych szczegółów, dotyczących zmiany religii, oświadczam mu, iż zmienię ją, zostawszy królem polskim. Pierwéj uczynić tego nie mogę dla ważnych powodów, które W. excellencya łatwo pojmie, a dla których upraszam o dochowanie mi tajemnicy. Tyle co do religii; bliższe objaśnienia będzie mógł dać W. excellencyi oddawca niniejszego listu.

„Kardynał Radziejowski odebrawszy ten list, pokazał go znakomitszym panom polskim; niektórzy z nich naradzali się już tajemnie z panem Flemming, który ich bardzo dobrze względem elektora usposobił.

Marszałek został obrany; wybór padł na Stanisława Lubomirskiego W. hetmana koronnego, o czém ks. Chateauneuf donosi królowi 18. czerwca w tych słowach:

„Wielki hetman koronny został obrany marszałkiem większością sześciu tysięcy głosów; z razu przeciwne stronnictwo wyrządziło mu kilka obelg, ale wkrótce ucichło. Przeszło trzy czwarte szlachty, jest za księciem Conti; co najdziwniejsza, że kardynał Radziejowski chwiać się poczyna, przestraszony jak mówi, iż tak znaczne poczynił wydatki, a tu jeszcze codziennie ktoś nowy upomina się o pieniądze; zapomniał, że przed kilku dniami mówił nam, że jeżeli dostarczymy 600,000 fr., interes tak dobrze, jakby był skończony.

„Prawda, że nic porównać nie można z chciwością Polaków, którzy zawsze tłómaczą się wydatkami i tém, że inne strony ofiarują im więcéj. Sam kardynał w niepewności żałował, że pożyczył ambasadorowi J. kr. mości pieniędzy, dodając, że byle mu tylko oddał, już mu pewno drugi raz nie pożyczy. Prawda i to, że nic jeszcze nie odebrał wskutek braku gotówki w Gdańsku i trudności w przeprawieniu takowéj do Warszawy, gdyż drogi zagrożone są przez partyzantów królowéj. Niepokoi więc kardynała Radziejowskiego brak gotówki w wigilią elekcyi, gdyż ma mniéj w sobie stałości jak gorliwości i dla tego właśnie nie można mu tego brać za złe.

„Księcia badeńskiego nie obawiamy się tyle z powodu summy, którą gotów jest ofiarować rzeczypospolitéj, ale sztuka z jaką ukrywa swoją kandydaturę wydaje nam się podejrzana.

„Dzień elekcyi już bardzo bliski; stronnictwo przeciwne księciu Conti coraz uporczywiéj nastaje na jego wykluczenie. Kardynał Radziejowski i magnaci zaczynają się obawiać, żeby swoim uporem w popieraniu ks. Conti nie rozniecili wojny domowéj, nie wiedząc z pewnością, czy tenże będzie mógł stanowczo usunąć opór przeciwników swoich. Zeszłéj niedzieli dnia 23. czerwca zwołali radę, celem ułożenia się z kim

ostatecznie trzymać będą. Kilku oświadczyło, że zważywszy niepewność otrzymania od Francyi pomocy rychłéj i wystarczającéj w razie, gdyby przyszło do scyssyi, najlepiéj będzie oświadczyć się za elektorem saskim, który jest przyjemniejszy Francyi niż każdy inny kandydat, ponieważ się najprzód do niéj zgłosił. Niektórzy z nich ofiarowali nawet zwrócić Francyi wydane pieniądze na obiór księcia Conti, jeżeli zechce popierać elektora na jego miejsce. Uchwalono, iż wyślą deputacyą do ks. Polignaka, chcąc mieć jego przyzwolenie na tę zmianę.

„Delegowani poszli do ks. Polignac, ale równocześnie kasztelan kaliski (Władysław Przyjemski) wszedłszy do zgromadzenia i usłyszawszy, o co chodzi, oświadczył się przeciw wnioskowi, który zanieść mieli delegaci Polignakowi, dodał oraz, że gotów jest w takim razie połączyć z królewiczem Jakóbem całą Wielkopolskę, jeżeli ci, którzy popierali księcia Conti, chcą teraz kogo innego. Delegaci powróciwszy od ks. Polignac, oświadczyli, że ambasador nie wierzy w kandydaturę elektora saskiego, że się oburzył na propozycyą popierania go w miejscu księcia Conti, dodając, że jeżeli summy dane przez króla nie są wystarczające, nie trzeba było ich sprowadzać, ani też brać, skoro zostały przysłane. Że wreszcie nie było wolą króla, ażeby popierać jego pieniędzmi Niemca heretyka, zupełnie zależnego od cesarza.

„Wielu szlachty oświadczyło się za zdaniem kasztelana kaliskiego, i zgromadzenie rozeszło się, nic nie uradziwszy.

„Biskup poznański i wojewoda wrocławski pokazywali szlachcie dwa listy od królewicza Jakóba, w których oświadcza obydwom, iż gotów jest zrzec się pretensyi swoich do korony na korzyść księcia Karola de Neubourg, ale ponieważ nie zdaje się, ażeby Francya chciała go popierać i zapewne przekłada nadeń elektora saskiego, a stronnicy księcia Conti oświadczyli ze swéj strony, że go wolą od innych, przeto on, królewicz Jakób, będzie wszelkiemi siłami dopomagał do elekcyi elektora.

„Niektórzy drażliwi w przedmiocie wiary, proponowali księcia Odescalchi, ale na próżno.

„Takie było usposobienie senatorów przy otwarciu sesyi 25. czerwca. Na polu elekcyi szlachta tymczasem roztrząsała i porównywała przywileje szlachty litewskiéj, z przywilejami szlachty polskiéj. Nad wieczorem biskup płocki (Załuski Jędrzéj) i wielu szlachty tegóż województwa okrzyknęli królem księcia Conti; reszta szlachty obrażona wysłała deputacyą do nich, zapytując, co to ma znaczyć, że, nie czekając na orzeczenie innych województw, pozwalają sobie ogłaszać króla.

„Tegóż dnia w wieczór (25. czerwca) rozeszła się pogłoska, że stronnictwa księcia Conti i elektora saskiego wzrastają szybko, że zatém należy się obawiać stanowczego rozdwojenia i rozruchów, ponieważ obie strony są bardzo zacięte.“

Żądano od biskupów, żeby wydali swoją opinią co do religii elektora saskiego. Pan Flemming okazał akt podpisany 2. b. m. w Baden przez Krystyana Augusta, z domu książąt saskich, biskupa Javarin [1]) w którym powiada, iż elektor tegóż dnia przeszedł na wiarę rzymsko-katolicką; akt ten brzmiał jak następuje:

„My Krystyan August, biskup de Javarin książe saski, zawiadomiamy tych, którzy czytać będą niniejsze pismo, że dzisiaj, w dzień, ś. Trójcy 2. czerwca, J. O. książe Fryderyk August elektor saski, nasz łaskawy pan i krewny, wyrzekł się wiary luterskiéj, potępionéj wedle

[1]) Później został kardynałem de Saxe Zeil.

dekretu koncylium trydenckiego i przeszedł na wiarę katolicko-apostolsko-rzymską, przyjmując z rąk naszych z winną pokorą i pobożnością świętą komunią, stósownie do zwyczaju i reguły przepisanéj przez święty kościół katolicki, otrzymawszy poprzednio absolucyą od władzy apostolskiéj, która nam jest daną do rozgrzeszenia z wszelkiéj herezyi i błędu; na mocy czego, wydaliśmy niniejszy list z podpisem i pieczęcią naszą.

Baden w Austryi, dnia i roku, jak ważéj podpisano: Krystyan August, biskup de Javarin, książe saski.“

Kardynał Radziejowski i biskup płocki nie chcieli dać wiary téj attestacyi biskupa de Javarin, skutkiem czego, wielu szlachty nie przeszło na stronę elektora; ale kasztelan Kulmski, jeden z pierwszych, którzy odstąpili księcia Conti, udał się w nocy do nuncyusza papiezkiego pana Davia, prosząc go, ażeby stwierdził deklaracyą biskupa de Javarin, zaręczając, iż jest pisana jego własną ręką.

Nuncyusz nie robił żadnych trudności i dał żądane potwierdzenie, jako list biskupa de Javarin był własną jego ręką pisany, co otrzymawszy na piśmie kasztelan Kulmski, nakłaniał całą noc stronników księcia Conti, żeby go porzucili, ale szlachta obstawała przy nim mocniéj, niż wprzódy.

Dnia 26. ze świtem senatorowie już byli na polu elekcyi, ale zamiast zasiąść jak zwykle w kole, każdy z nich oprócz kardynała prymasa, udał się do swojéj szlachty, aż wreszcie posłowie wszystkich województw pszyszli do koła, gdzie się prymas znajdował.

Wtedy senat proponował posłom jako kandydatów: trzech synów królewskich, księcia Conti, elektorów, bawarkiego i saskiego, książąt, badeńskiego i Odescalchi.

Poczém posłowie odnieśli każdy swojemu województwu propozycye prymasa. Około trzeciéj godziny prymas obchodził kolejno województwa, zbierając głosy za i przeciw księciu Conti.

Kardynał obszedłszy w ten sposób wszystką szlachtę, i zebrawszy wota łącznie z dwoma podskarbimi litewskim i koronnym (Sapiehą i Lubomirsim), zaczął głosić królem polskim księcia Conti, gdy w tejże chwili Służka, hetman litewski, zaprotestował słowom prymasa, udał się do województw krakowskiego i sandomirskiego, które wraz z innemi oparły się głoszeniu prymasa.

Kardynał widząc opozycyą, odłożył ogłoszenie do dnia następnego t. j. 27. czerwca, w nadziei nawrócenia przez noc szlachty. Zabiegi jego były daremne. Szlachta wręcz oświadczyła się przeciw księciu Conti, wielu nawet dawniéj mu przychylnych, przyłączyło się do niéj.

Przywódzcy opozycyi udali się do nuncyusza papiezkiego, który mieszka w letnim pałacu księcia Lubomirskiego, wielkiego hetmana koronnego o pół mili od Warszawy, żądając zaświadczenia i stwierdzenia aktu przejścia na wiarę katolicką elektora saskiego, do czego wielki marszałek nakłonił nuncyusza, w nadziei, że tym sposobem obadwa stronnictwa połączą się na korzyść elektora. Nuncyusz dał żądany certyfikat po łacinie, którego tłómaczenie podajemy jak następuje:

„Zawezwany do zaświadczenia o prawdzie aktu spisanego ręką J. Wielebności Krystyana Augusta, księcia saskiego, biskupa de Javarin na Węgrzech, w którym tenże biskup oświadcza, że J. O. elektor książę saski Fryderyk August dnia 2. b. m. w dzień swiętéj Trójcy w Baden w państwie austryjackiém wyparł się herezyi, przeszedł na łono kościoła rzymsko-katolickiego, a wedle przepisów ostatniego koncylium trydenckiego, wyspowiadał się i otrzymał św. komunią z rąk jego świątobliwości księcia biskupa, potwierdzam niniejszém, że akt jest pisany ręką

Krystyana Augusta, księcia saskiego biskupa de Javarin, którego pismo znam dobrze, jak to już raz stwierdziłem 25. miesiąca.

Pisano dnia 27. czerwca roku 1697. za prawdę czego i. t. d.“

Ten nowy certyfikat nuncyusza wciągnął wielu szlachty do partyi elektora. Ale większość była zawsze przy księciu Conti; kardynał prymas, ogłosił go więc królem polskim tegóż samego dnia (27), który był ostatnim dniem sejmu elekcyjnego; równocześnie biskup kujawski (Stanisław Dąbski) ogłaszał królem elektora saskiego.

Nazajutrz dnia 28. czerwca ambasadorowie pisali do Ludwika XIV. co następnje:

„Naczelnicy naszego stronnictwa, którzy zabezpieczyli sobie ucieczkę do królewicza Jakóba, w razie gdyby zostali pokonani, trzymają od kilku dni z elektorem saskim, jak mówią dla tego, iż elektor ma względy W. kr. mości i proponował nawet zwrócić koszta, które Francya wydała na elekcyą księcia Conti, w razie, gdyby tenże odstąpił. Kilku z nich widząc, iż nie możemy zadość uczynić ich chciwości, wyrzucali nam, że ich opuszczam. Wszyscy chcą się układać z elektorem saskim, pierwéj jednak mają wysłać do nas deputacyą, wymagając naszego przyzwolenia.

„Dotąd uważaliśmy kandydaturę elektora saskiego za niepodobną, bo gdyby nawet panowie zezwolili, to drobna szlachta nigdy nie zechce na króla Niemca heretyka związanego z domem austryjackim. Oburzyła nas więc podobna propozycya. Oświadczyliśmy im, że na ich zaręczenie, żądaliśmy jeszcze pieniędzy od W. kr. mości, że jeżeli były niedostateczne, nie trzeba było ich sprowadzać, a nadewszystko brać; że wreszcie nie było wolą W. kr. mości używać ich na popieranie Niemca; że w końcu widoczna jest, iż dla tego nas obdarli z pieniędzy, żebyśmy nie mogli popierać kogo nam się podoba.

„Podczas kiedyśmy traktowali w ten sposób z deputacyą, kasztelan kaliski (Stan. Małachowski) przybył do zgromadzenia, i dowiedziawszy się o co chodziło, zagroził, iż się przyłączy z całą Wielko-polską do królewicza Jakóba, oraz zawiadomi rzeczpospolitą o ich podłości. Pięciu panów popierało go, zgromadzenie chwiać się poczęło, w końcu kardynał oświadczył, iż nam pożyczy cztery tysiące talarów, i na tém się rozeszli.

„We wtorek wszystkie województwa zgromadziły się na polu elekcyi; stanęło 150,000 ludzi. Województwo płockie poczęło wołać jednozgodnie „Niech żyje Conti!!“ Kilka innych województw przyłączyło się do nich; co widząc stronnicy nasi, poczęli namawiać kardynała, żeby ogłosił księcia Conti, nie zważając na opozycyą. Ale kardynał nie chcąc w niczém uchybić formie i spodziewając się nawrócić wielu przez noc, odłożył ogłoszenie na dzień następny.

„Ta noc była dla nas zgubna. Kasztelan Kulmski, jeden z naszych najgorliwszych stronników, połączył się z nieprzyjaciołmi Francyi, oświadczając się za elektorem saskim. Przyjęto go z radością, wiedziano bowiem, że przez to poniesiemy cios stanowczy.

„Jakoż nazajutrz elektor był podany jako kandydat do korony. Szlachta pierwszy raz usłyszawszy o nim, powtarzała zdziwiona nazwisko elektora. Niezwłocznie okazano attestacyą biskupa de Javarin, świadczącą, jako elektor saski w dzień św. Trójcy przeszedł na wiarę katolicką. Nuncyusz jeszcze raz stwierdził bezczelnie tę attestacyą, zapewniając, że nie trzeba innych na to dowodów.“

Depesza księdza de Chateauneuf z dnia 29. czerwca dodaje:

„Niewiedzieliśmy zkąd Flemming miał tyle pieniędzy do rozdania

w ostatnich dniach, dowiedzieliśmy się teraz, że ambasador brandeburski pożyczył mu 200,000 tal.

„Hojność z jaką te pieniądze rozdawał i obietnice, których również nieszczędził, tyle stronnictwu jego dodały śmiałości, że go zaprowadzili do koła, tam publicznie wysłuchali jego dzięków i powrócili z nim do kościoła św. Jana. W żaden sposób przeszkodzić temu niemogliśmy, teraz bowiem, kiedy wojewodowie są poróżnieni, w mocy hetmanów jest wszystko. Opanowali także zamek, gdzie odbywają tajemne schadzki przeciw królowi i kardynałowi. Zamianowali także posłów, którym dali instrukcye tak nadzwyczajne, jak ich elekcya. Kardynalne punkta w téj instrukcyi są, aby zapytać księcia saskiego, czy istotnie jest katolikiem, czy żona przed przyjazdem do Polski zmieni religią i czy elektor ma w gotówce owe dziesięć milionów, które przyobiecał.

„W miarę jak ich ufność wzrasta, naszych upada, mianowicie od chwili kiedy się postrzegli, że już niemożna więcéj rachować na hetmana W. litewskiego. Przekonaliśmy się o ich obawie, znajdując niesłychane trudności w zebraniu pieniędzy na skonfederowanie armii przeciw hetmanowi, aby tym sposobem przeszkodzić elektorowi, aby się nie koronował w Krakowie. Jeżeli sprawa nasza upadnie, to tylko tém, czegośmy zawsze lękali się, to jest, opóźnieniem przyjazdu J. kr. mości. Dodać muszę, że stronnictwo nasze na téj opiera się nadziei, że W. królewska mość nieporzuci dzieła tak znakomitego i niezostawi samym sobie tych, co mu dobrze służyli.

„Ma być wysłana deputacya do ajenta saskiego z oświadczeniem, że gdy elekcya jego jest nieważna, elektor powinien zatém wyrzec się i nie ważyć się wkraczać z wojskiem na ziemie rzeczypospolitéj. Jutro mamy podpisać *Pacta Conventa*, poczém pojadę do Gdańska starać się o pieniądze, ile można najwięcéj, Holewele bowiem zawiadomiony jest przez swego korespondenta, że summy te będą zwrócone.

„Jeźli król przyjedzie przed upływem trzech tygodni, koronacya jego jest niewątpliwa. Dobrzeby było, gdyby się znajdował w pobliżu Gdańska, a przywiózł z sobą jak najwięcéj pieniędzy, żołnierzy i kilku inżynierów.

Chociaż oświadczono ajentowi saskiemu, że elekcya jego dokonana przez kilka województw jest nieważna, kardynał niepoprzestał na tém i napisał do elektora list téj osnowy:

„Ze śmiercią Jana III., rzplta nasza pozbawioną była króla. Przyszedł nakoniec dzień tak pożądany i wybraliśmy niemal jednomyślnie Najj. księcia Fraciszka Ludwika de Bourbon księcia de Conti. Gdy jednakże drobna garstka, ośmielona powagą trzech hetmanów poważyła się zamianować królem Waszą wysokość. z ubliżeniem prawom i prerogatywom prymasa, który jeden tylko ma władzę podczas bezkrólewia, oświadczamy W. wysokości, pełni uszanowania, jakie jego osobie winniśmy, że niebyło i dotąd niejest naszym zamiarem obarczać, W. wysokość królestwem naszém, uciśnioném ustawiczną obroną przeciw nieprzyjaciołom chrześciaństwa. Prosimy zatém W. wysokość, aby ten wybór małéj liczby nie raczył uważać za elekcyą jednomyślną i owszem, abyś wiernym będąc wielkości swego umysłu, pozostawił nas spokojnie z naszym królem, jako na dobrego sąsiada przystało. Niechaj pomoc hetmanów nie zwodzi W. wysokość, niezgoda bowiem, jaka między nimi a rzpltą panuje, dostatecznie przekonywa, że z ich ręki nigdy króla nie przyjmiemy. Wasza wysokość czeka chwała nieskończona, jeźli pokażesz, że pilniej tobie jest pomagać nam, niźli nad nami panować.“

Współcześnie kardynał Radziejowski wyprawił depeszę do książąt i mocarstw zagranicznych, z uwiadomieniem o wyniesieniu na tron księ-

cia de Conti. Ks. Polignac pisał dnia 1. lipca do margr. de Torcy list następny:

„W. Em. widzi dobrze, w jakim stanie są interesa króla polskiego. Gdyby on się znajdował tutaj, lub w sąsiedztwie i gdyby miliony były na miejscu w gotówce, jakeśmy zawsze żądali, nieprzyszłoby nigdy do dwoistéj elekcyi, a przynajmniéj scyssya niepotrwałaby długo. Tymczasem dzisiaj mamy po sobie prawo niezaprzeczone, ale niemamy pieniędzy, ani króla, elektor zaś saski z wojskiem i bliską pomocą, ze swych państw dziedzicznych, jest już u bram rzpltéj.

„Mieliśmy mieć wczoraj posłuchanie u rzpltéj w pałacu kardynała, Radziejowskiego, lecz Sasi proponowali konferencyą na dziś rano. Zezwolono na nią, a posłuchanie nasze odroczono, aby pokazać łagodność z jaką postępujemy.“

Depesza księdza de Chateauneuf pisana do króla z Gdańska dnia 3. lipca donosi:

„Elektor saski mając trzech hetmanów po sobie, niepotrzebuje pieniędzy. Blizka odległość dozwala mu w ośm dni stanąć w Krakowie, bo nie mamy za co skonfederować przeciw niemu armii, tak dalece, że nieledwie na nowo musimy pracę rozpoczynać, zatrzymując dawnych, zyskując nowych przyjaciół. W takim stanie rzeczy bierze ochota porzucić wszystko, gdyby godziło się, wyrzec się prawa tak oczywistego. Razem z p. posłem naradzaliśmy się długo, aby przewidzieć, jakiéj drogi chwyci się W. kr. mość na wiadomość o tém rozdwojeniu, ale niewiemy czy W. kr. mość, zechce narażać nowego króla, aby przybył już po koronacyi elektora, czy też przestanie na prawie ks. de Conti i użyje go w negocyacyach z książętami niemieckiemi. Lecz, że sława W. kr. mości przedniejsza jest nad wielkie inne sprawy, zgodziliśmy się, iż W. królewska mość niezrzecze się nigdy i że owszem bez zwłoki wyprawi króla polskiego z gotowemi milionami dla rzpltéj, bo za te pieniądze można będzie zebrać armią i wypędzić elektora saskiego, nawet po jego koronacyi.

„W ten sposób przemawialiśmy do wszystkich, upewniając, że książę de Conti czy tak, czy owak, przybędzie do swego królestwa, bo ma za sobą tytuł, którego porzucić niemoże, ani też nosić go w inném państwie a nie w swojém. Jeźli jeszcze mamy za sobą nieco przyjaciół winniśmy tylko temu ich przekonaniu, że W. kr. mość niecofa się nigdy z drogi, gdzie chodzi o jego chwałę. Ta wytrwałość była naszym obowiązkiem, tém bardziéj, że niemieliśmy rozkazu ustąpić w razie scyssyi, chociaż we wszystkich listach o niéj naprzód mówiliśmy[8]).“

---

[8]) Z okoliczności podwójnéj elekcyi w Polsce, czytamy w dyaryuszu margr. de Dangeat podedniem 11. lipca 1697 te słowa:

„Około godziny drugiéj przybył sekretarz księdza Polignaka z uwiadomieniem, że książe de Conti obrany został królem przez 28. województw, cztery zaś inne, mając na czele biskupa kujawskiego, hetmana W. Jabłonowskiego i hetmana polnego Potockiego, okrzyknęły królem elektora saskiego. Król wziął za rękę księcia de Conti i prezentując go damom. „Przywodzę panom króla.“ J. kr. mość chciał zaraz zmienić formy codzienne względem księcia de Conti, ale książe oparł się temu mocno i z dawném uszanowaniem dla króla pozostał.

„Ks. de St. Simon przy tych słowach tę dołożył notę: powiadają, że jak król wielce się cieszył z obioru ks. de Conti i niecierpliwym był jego odjazdu, tak książę ani się zbyt radował, ani nie spieszył. Osobiste przymioty księcia raziły króla, który niemógł zapomnieć kampanii węgierskiéj, a zaś książę de Conti nadzieje miał we Francyi, a przytém wielce był kochany od całéj rodziny, tak, iż mu było boleśnie oddalać się na zawsze.“ *P. A.*

Na listy te, margr. de Torcy odpowiedział księdzu Polignakowi dnia 26. lipca, że wiadomości nasełane z Polski przez nieprzyjaciół Francyi, pełne były szczegółów, o wielkiéj przewadze elektora a o słabości stronnictwa księcia de Conti. List ten mówił daléj:

„Na nieszczęście, to co W. Em. i ks. de Chateauneuf donosicie, niezaciera bynajmniéj pogłosek naszych nieprzyjaciół. J. kr. mość nieodebrał żadnego listu po depeszy z d. 3. lipca, a jednakże dzień każdy winien przynosić wielkie zmiany w interesach polskich. Możecie panowie zrozumieć, że J. kr. mość zostając w takiéj niepewności niejest wstanie coś postanowić. Z waszych listów pokazuje się, że gorąco pragniecie przyjazdu księcia de Conti, i że go stronnictwo jego niemniéj skwapliwie wygląda. Lecz choćby nawet trudności podróży były mniejsze, jak wyprawić księcia do Polski, kiedy niewiemy nic pewnego o sile jego partyi, ani o zamiarach Polaków względem niego. Ani list, ani deputacya żadna z zaproszeniem od nich nieprzybyła, kiedy stronnictwo przeciwne wyprawiło posłów do elektora saskiego. Z tego panowie wniesiecie, że zanim J. kr. mość zdecyduje się w sprawie tak trudnéj, musi koniecznie lepiéj niż dotąd znać rzeczy. Dlatego niemożecie lepiéj usłużyć J. kr. mości, jak podając dokładnie i wiernie całą prawdę.“

W téjże myśli pisał Ludwik XIV. do księdza Polignaka d. 30. lipca. Oto osnowa téj depeszy:

„W dzisiejszéj niepewności trudno jest powziąść jakieś postanowienie, tak co do odjazdu mego kuzyna ks. de Conti, jak co do przesłania pieniędzy, które są wam jeszcze jak widzę potrzebne. Gdy jednakże sądząc wedle rozmaitych doniesień, stronnictwo mego kuzyna utrzymuje się w przewadze, postanowił ks. de Conti pojechać i ja zezwalam, aby jechał, skoro tylko od WW. panów list jakowy odbiorę, coby o dzisiejszym stanie rzeczy w Polsce objaśnił. Obawiać się należy, aby niniejszéj depeszy nie przejęto i dla tego nie uwiadamiam was, którą drogą się uda. To tylko powiem, że podróż jego do Polski będzie łatwiejsza i pewniejsza, niż sobie powszechnie wyobrażają. Wraz z sobą mieć on będzie pieniądze potrzebne dla zaspokojenia obietnic. Rozrządzając temi pieniędzmi przed wyjazdem księcia, zmniejszałbym ich ważność i stawiałbym mu trudności w wypełnieniu dotychczasowych zobowiązań. Sądziłem zatém, że rostropniéj będzie utrzymać je w całości, aż do przybycia na miejsce kuzyna mego, księcia de Conti.

„Współcześnie wyprawiam kuryera do Rzymu, a żem się dowiedział, że papież wielce się zgorszył postępowaniem swego nuncyusza i jego staraniami na korzyść elektora saskiego, proszę zatém Jego świątobliwości, aby tę szkodę wynadgrodzić, upomniał mocno biskupów polskich, przedstawił im niebezpieczeństwo grożące religii, i wezwał ich do obrony elekcyi, która jedynie zdolna jest uchronić kościół od ciosów niechybnych, w razie utrzymania się na tronie polskiego elektora saskiego.“

Tegóż dnia (30. lipca) książe de Conti pisał w podobny sposób do księdza Polignaka, dołączając następujący list dziękczynny do kardynała Radziejowskiego:

„Od chwili, kiedym z listów ks. Polignaka do króla i do mnie pisanych, dowiedział się o elekcyi z d. 29. z. m., na któréj W. eminencya, stojąc na czele większéj części rzpltéj, ogłosiłeś mnie królem, wedle praw i form konstytucyami na ten wypadek przewidzianych, gdybym był szedł za popędem mego serca, nie omieszkałbym był pisać do W. eminencyi dla uwiadomienia go, jak dalece wdzięczen mu jestem, za przysługi oddane w całym ciągu téj ważnéj sprawy. Toż samo uczucie skłaniało mnie, abym natychmiast ruszył w drogę i przezwyciężył

najtrudniejsze zapory, aby się dostać do Polski i okazać rzpltéj, z jaką niecierpliwością pragnę wypłacić się za to jéj dobre o mnie mniemanie, a zarazem, abym obecnością swoją zniweczył nasiona niezgody, którą ugruntować pragną niektórzy źle myślący, przez nieprawny obiór elektora saskiego. Jedynie dojrzalsza rozwaga kazała mi się wstrzymać i pójść za głosem W. eminencyi, którego mądrość wskaże najlepiéj, jak na drogę obowiązku nawrócić zbłąkanych i zjednoczyć ich przy legalnie obranym królu. Też same powody wstrzymały mnie dotąd od przybrania tytułu króla polskiego, aczkolwiek go prawnie posiadam, niemając o tém doniesienia w żadném piśmie przesłaném mi od rzpltéj, która jedna ma prawo przyznać mi go, uwiadomić mnie i zawezwać, abym przybywał do królestwa. Na te listy czekam z wielką niecierpliwością, a po ich wysłaniu W. eminencya wątpić nie może, że z największym pospiechem udam się, gdzie mnie powołuje obowiązek i gdzie chcę okazać tym, co mnie zaszczycili tak wielce, że i tego zaszczytu jestem godzien i że mam mocną decyzyą poświęcić resztę życia i moją krew na pomnożenie ich chwały i utrzymania ich wolności.

Ludwik XIV. wysłał także 30. lipca następną depeszę do kardynała de Bouillon, pełnomocnika swego w Rzymie:

„W liście z dnia 9. b. m. doniósł mi kardynał Janson, że papież słusznie był obrażony złém postępowaniem nuncyusza swego w Polsce, że kardynałowie pójdą za zdaniem J. świątobliwości i że zbierze się kongregacya dla naradzenia się, co robić, aby przeszkodzić elektororowi saskiemu w objęciu tronu polskiego.

„Narady same niewystarczą tam, gdzie chodzi o zapobieżenie niebezpieczeństwu tak oczywistemu, trzeba, aby czyn nastąpił wnet po naradzie, w téj chwili, mianowicie, kiedy heretycy przechwalają się z pomocą papiezką dla elektora saskiego. Ogłaszają oni wszędzie, że ta elekcya stała się za zgodą J. świątobliwości, że liczne podróże, które baron Rose w roku zeszłym do Rzymu przedsięwziął, niemiały innego celu, jak umówić się o sposoby zabezpieczenia elekcyi saskiéj.

„Te oszczerstwa do tyla przeciwne gorliwości i świętym zamiarom papieża, po wszystkich gazetach znajdują się i po wszystkich listach pisanych lub drukowanych w Holandyi, w Niemczech i w Anglii, a stwierdza je postępowanie nuncyusza Davii. Kto niezna istotnych zamiarów papieża, wierzyć niemoże aby minister jego, w brew rozkazom swego pana sprzyjał elekcyi księcia heretyka i poświadczał jego prawowierność, kiedy ów książe pisze sam o sobie, że gotów jest przyjąć religią katolicką, jeźli zostanie królem polskim. Posyłam W. eminencyi odpis listu, który w tym przedmiocie pisał do kardynała Radziejowskiego. Chcę, aby W. eminencya pokazał ten odpis J. świątobliwości na audyencyi, któréj zażądasz natychmiast po przybyciu mego kuryera i abyś przedstawił mocno niepowetowane dla religii katolickiéj w Polsce szkody, gdyby elektor saski zajął tron.

„Przedstawisz także J. świątobliwości złą wiarę Jego nuncyusza, który uznał rzetelność poświadczenia z d. 2. z. m. o nawróceniu się elektora, kiedy elektor na d. 4. t. m. pisze, że zostanie katolikiem, jeźli go obiorą królem polskim.

„Że zaś skandal tak głośny, którego był powodem nuncyusz, i szkoda, którą religia odniosła, tylko wtedy nagrodzone być mogą, gdy papież jawnie wyprze się postępku swego nuncyusza i roztropnie zapobieży złemu ztąd wynikłemu, żądać trzeba od J. świątobliwości, aby odwołał nuncyusza swego z Polski, iżby widzieli wszyscy, że papież potępia to, co minister jego uczynił; aby stolica św. uczyniła odezwę do biskupów polskich, iżby bronili religii i jeźli to podobna, jednali umysły wszy-

stkich na korzyść księcia z méj rodziny, który i prawnie obrany i przez większą część uznany, zdolnym jest przestrzegać wiary świętéj w całéj jéj czystości. Nakoniec, choćby nie mogli nawrócić do obowiązku tych, co się odeń usuwają, będzie zawsze korzystną rzeczą, aby Jego świątobliwość wezwał biskupów, iżby odstąpili od partyi księcia heretyka, którego popierać niemogą, bez ubliżenia swemu powołaniu i godności.

„Dodasz W. eminencya, aby skłonić J. świątobliwość do decyzyi, któréj od niego żądam że wszystkie wiadomości są w tém jednozgodne, jako elektorowa saska głośno oświadczyła, iż niewyrzecze się herezyi, iż nie dozwoli swemu mężowi, aby z państw swych dziedzicznych ciągnął posiłki dla popierania swych pretensyi, że żądać będzie pomocy ojca swego, aby syna wychować w ojczystéj religii.

„Przypuścić niepodobna, aby elektor nawrócony jedynie w widoku osiągnięcia korony polskiéj wytrzymać mógł tyle pokus, które go do dawnych błędów przywoływać będą; co większa, nawrócenie to, jest fikcyjne, sam książę wypiera się jego i tylko słabą daje jego nadzieję, i na takiéj to podstawie nuncyusz papiezki i biskupi opierając się, pomagać mają elektorowi, aby objął rozdawnictwo wszystkich godności kościelnych królestwa, w którém kościół posiada dochody tak znakomite.

„Przekonany jestem, że J. św. zrozumie uwagę tych powodów, że interes kościoła i religii skłonią go, aby uczynił zadość mym żądaniom, że nadto obecność mego krewnego księcia Conti w Polsce poprze wyprawione jednocześnie pisma jego do Polski.“

W kilka dni po wysłaniu téj depeszy J. kr. mość otrzymał list księdza Polignaka z d. 15. lipca następnéj treści:

„Od chwili kiedy J. em. kardynał łącznie z 26. województwami zamianował uroczyście księcia Conti królem polskim i W. ks. litewskim, a biskup kujawski ogłosił elektora saskiego czwartą częścią rzeczypospolitéj, lub, aby niespierać się co do liczby, jak to dzieje się tutaj każdego dnia, mając trzecią część rzpl. po sobie, mieliśmy czas niejaki wielką przewagę i radość z dokonanego przedsięwzięcia, dopóki niepokój na nowo nieogarnął umysłów naszych przyjaciół. Ani pieniędzy, ani broni; Polska stoi otworem pierwszemu lepszemu!

„Zwracam uwagę, że nie miałem posłuchania podczas sejmu, chociaż mi wyznaczono dzień po nuncyuszu papiezkim i pośle cesarskim. Zatrzymały mnie dwa powody: podczas audyencyi swéj biskup passawski doznał nie małéj obelgi za to, iż oddał list wierzytelny, w którym cesarz tytułuje rpltą. *„Prześwietne Stany,“* kiedy Polacy po wszystkie czasy żądali, aby w bezkrólewiu a mianowicie w czasie elekcyi tytułowano ich *„Najjaśniejsze Stany“* niechciano czytać, ani przyjąć listów jego, usłyszał niejedno słowo ubliżające, kilka razy przerwano jego mowę, szlachta rozgniewana zaledwo mu pozwoliła dokończyć i odpowiedziano mu gwizdaniem. Co gdy się stało, takiémże przyjęciem groziło mi stronnictwo przeciwne, bez względu, czybym dał do niego powód lub nie, jedynie dla odwetu, jakby z mojéj winy taką hańbę owemu ministrowi wyrządzono. Gdy zaś w listach W. kr. mości niebyło także tytułu *„Najjaśniejsze Stany,“* doradzili mi przyjaciele moi, abym puścił rzecz w odwłokę pod pozorem, że rzplta nie zgodziła się na koekwacyą praw litewskich.

„Skoro więc nie miałem audyencyi, a wybory za dwa dni następowały, kardynał postanowił dać mi posłuchanie w mym pałacu, ze zwykłą uroczystością. Naówczas marszałek W. koronny wniósł, aby szukać środków pogodzenia obu stronnictw i proponował konferencyą złożoną z 6. senatorów i 12. ze stanu rycerskiego z każdego stronnictwa, z 5. pośrednikami. Niebyło podobna odmówić jego żądaniu i tak zaczęto te negocyacye, które trwały pięć dni, a na niczem się skończyły.

Marszałek W. (Lubomirski) proponował zrazu, aby unieważnić obie elekcye w śmiesznem rozumieniu, że na niego głosy padną.

Mówiono daléj, że trzeba zwołać powtórny sejm dla ubezpieczenia wolności elekcyi, jak to się odbyło za elekcyi Batorego i za Zygmunta III. (?)

Przystawali na to przyjaciele moi, ale z zastrzeżeniem, aby aż do ostatecznéj decyzyi stanu rycerskiego, obaj elekci zatrzymali się poza granicami państwa, aby im niewolno było wprowadzać doń wojsk cudzoziemskich, ani się koronować, ani zajmować zamek krakowski lub inną jakąbądź twierdzę, ani praw swoich popierać bronią, ani układać pacta conventa, lub dopominać się o dyplom.

„Powodem, który ich skłaniał do zezwolenia na ten nowy sejm, była odległość naszego elekta i nieświadomość pory, kiedyby mógł przybyć, a przeciwnie łatwość jaką ma elektor w sprowadzeniu wojsk swych do Polski i w uzyskaniu pomocy od cesarza, elektora brandeburskiego i od Moskali, tém więcéj, że kasztelan, wojewoda i starosta krakowski, jako do jego stronnictwa należący, ułatwiliby mu wejście, kiedy my jedynie słuszność samą i prawo mielibyśmy po sobie. Ale partya przeciwna, widząc, co my mamy na myśli i przewidując, że nie zyskają nic przez oddanie sprawy pod sąd zgodny, niechciała nań przystać. Upłynęły więc owe pięć dni na wzajemném drażnieniu i oskarżaniu się o gwałcenie wolności.

„Groźby te i upór sprawiły najgorsze wrażenie na umysł naszych przyjaciół, zamiast niechęć swą powiększyć, przelękli się, i kiedy tamci popierali żarliwie swą sprawę, ci od dnia do dnia odkładali.

„Zapytali nas naprzód, czy mamy pieniądze dla rzeczypospolitéj; gdybyśmy odpowiedzieli, że wprawdzie dotąd nieprzyszły, ale przyjdą, byłoby po nas, a że oni nigdy niemieli wstrętu do Saksonii, Bóg wie czyli niebyliby się zgodzili na elektora.

„Stawiając się więc śmiało o ile było podobna w takim przypadku, ks. de Chateauneuf postanowił wyjechać do Gdańska, aby przyspieszyć wypłaty, a raczéj pod tym pozorem, a nadto, aby obaczyć królową, przedstawić jéj prawdziwy jéj interes i przygotować co potrzeba na przyjazd króla polskiego.

„Ja powstałem sam, broniąc się przed przyjaciołmi i nieprzyjaciołmi mymi. Przeciwnicy moi niekłopociliby mnie bynajmniéj, gdybym miał pieniądze, ale że ich niemam, więc mnie swoi przywodzą do rozpaczy. Miewam codzień konferencye, na których słyszę zapewnienia wytrwałości i wierności, dopóki to być może, ale słyszę zarazem, że to być długo nie może i że jeźli pieniądze i król zaraz nie przybędą, niepodobna będzie dłużéj opierać się.

„Ten stan opłakany jest przyczyną, żeśmy dotąd nieułożyli *pactów conventów*, bo stronnicy moi nie wiedzą, czy król przybędzie, ni kiedy, ni jak; niepewni są, czyli ich W. kr. mość zechce bronić, lub też ich opuści. Przestali jedynie na ułożeniu bardzo pięknego manifestu, ogłaszającego naszą elekcyą i oświadczającego zarazem, że dalecy od naśladowania nieprzyjaciół naszych, ani ich gwałtów, ani zarozumiałości powtarzać niechcą, ale odwołują się do rzpltéj. W tym celu zwołali sejm (przez innych nieprzyjęty) na 25. lutego, a że ten dzień, który przypadkiem naznaczono, jest właśnie uroczystością św. Ludwika, wzięto to za wróżbę szczęśliwą. Manifest ten podpisali najznakomitsi panowie i najlepsze głowy obu stanów.

„Lecz i w tém niemało przykrości sprawił nam wojewoda wileński (Kazimierz Sapieha). Co dzień obiecywał podpisać i wymawiał się co dzień. Już stronnictwo mniemało, że go pozyskało, ale tak nie jest. Chciał

on pieniędzy i ubezpieczenia na przypadek wojny domowéj, napróżno rodzina jego i przyjaciele nasi, błagali go na kolanach, nie można było nic od niego otrzymać. Aby go ostatecznie wyrozumieć zażądałem osobnéj konferencyi, na któréj powiedział mi i kazał mi powiedzieć przez Jmć. pana Czarnieckiego, człowieka rozumnego i wymownego a swego faworyta, że nie powinienem się troszczyć o to, iż nie podpisuje manifestu, który choć całém sercem podziela i bronić go wszystkiemi siły, pomny dawnéj umowy, jest gotów, ale jako człowiek rycerski przedewszystkiém patrzy końca i chce wiedzieć jak prowadzić wojnę, gdyby do niéj przyszło. Że ks. Conti jest jego królem, lecz choć zobowiązał się wybrać go, niezobowiązywał się popierać go w niczém. Że on może wprawdzie ofiarować nam armią swoją, ale niemoże jéj rozkazywać, dopóki zapłaconą niebędzie. Że kasztelan wileński (J. B. Słuszka) bardzo łatwo może ją znowu zbuntować pieniędzmi elektorskiemi, że jeźli tego księcia przełożono nad Jakóba, to dla tego, że miał w ręku siłę, że cesarz, car i elektor brandeburski już się za nim głośno oświadczyli; że użyją, rzecz nie wątpliwa wszystkich środków, aby przeszkodzić utrzymaniu się prawdziwego króla, a uzurpator tymczasem może się ukoronować w Krakowie i mścić nad nieprzychylném sobie stronnictwem, zanim książe Conti przybędzie; że w przyjeździe może zostać wstrzymany; że jeżeli wojsko koronne nie będzie co najrychléj pozyskane, kasztelan krakowski (Jabłonowski) rządzić niém nieprzestanie, a że ani armii koronnéj, ani litewskiéj pozyskać nie można inaczéj, tylko płacąc gotówką przynajmniéj sześć kwart żołdu; że wreszcie żadnych nowych żądań nie wnosi, obstaje tylko przy dotrzymaniu dawnych obietnic, które są podstawą całego działania; że tyle razy mnie już proszono, abym powiedział otwarcie, czy pieniądze na zapłacenie dwóch armii są, lub nie, w ostatnim bowiem razie nie byliby się mięszali w sprawę, w któréj słabszy i podlejszy pokonać może mocniejszego i szlachetniejszego, jeżeli temuż zbywa na środkach; że wreszcie nieprzyjaciół naszych ośmiela obecność ich naczelnika, mięszkającego na granicy Szląska w Tarnowskim grodzie, a nasi oczekują swego jak mesyasza, jak niemniéj pieniędzy, nie mając ani o pierwszym, ani o drugich żadnéj wiadomości; słowem, że w takich razach pospiech znaczy wszystko, a powolne działanie zniweczy do szczętu dotychczasowe zabiegi.

„Na powyższe zarzuty odpowiedziałem, że król polski przybędzie niezawodnie w końcu tego miesiąca, oraz, że pieniądze są złożone w Gdańsku. Na co odpowiedziano mi jednozgodnie, że otrzymam jeszcze tydzień zwłoki, po czém już nas popierać nie będą, bo ich próżno uwodzimy.

„Kiedy im wyrzucałem brak wytrwałości i odwagi, odpowiedzieli, że przeciwnie, mają jéj bardzo wiele, polegając tak ślepo na prostém zaręczeniu, które jeżeli chybi, spowoduje ich upadek. Kiedy wreszcie żądałem dłuższego terminu, odpowiedzieli, iż dają mi czas od 21. do 30. b. m. w którym ukończyć powinienem wypłaty. Wymawiałem się trudnościami sprowadzenia pieniędzy z Gdańska do Warszawy, ofiarowali mi swoją straż, na co odpowiedziałem, że ks. Chateauneuf udał się tamże w tym celu i że czekam na wiadomości od niego, odrzekli, że gdyby pieniądze znajdowały się rzeczywiście w Gdańsku, dość było czasu od 27. czerwca do 21. lipca sprowadzić je do Warszawy, jeżeli ich zaś niema, o niczém myśleć niemożna; w końcu dodali, żebym się raz zdecydował, bo oni już są zdecydowani. Słowem, widząc, że nic nie wskóram, a chcąc koniecznie zyskać czas przynajmniéj do końca miesiąca i zapobiedz, aby wszystkiego nie popsuli, przystałem na wszystkie ich żądania; podpisali je chętnie, jeden tylko wojewoda wileński (Kazimirz Sapieha) wzdrygał się i namyślał, ale w końcu i on podpisał.

„Zastanawialiśmy się najpierw nad trzema głównymi przedmiotami: 1); jak ubiedz nieprzyjaciół w pozyskaniu sobie armii, 2); jak ukartować rzeczy, ażeby na sejmie konwokacyjnym 25. sierpnia, wybory z pewnością na naszą korzyść wypadły; 3); jak ocalić krakowski zamek.

Co do pierwszego uchwalono, iż potrzeba wysłać podstolego koronnego z upoważnieniem, skłonienia wojska do służenia prawemu królowi, oraz odebrania od żołnierzy przysięgi na wierność, w zamian za obietnicę jaknajrychlejszéj wypłaty zaległego żołdu. Dla popchnięcia téj sprawy potrzeba było dać zaliczkę podstolemu, tym końcem kasztelan łęczycki, (Jeży Towiański) zastawił swoje klejnoty i dał podstolemu otrzymane za nie 15,000 tal. Kardynał Radziejowski za tę jako też za summy, które poprzednio na naszą sprawę zaforszusował, zażądał weksli na Gdańskich bankierów; nie mogłem mu ich odmówić, stanąłbym bowiem w sprzeczności z samym sobą; za jego przykładem poszli wszyscy, obecnie działać mający panowie, i ze wszystkimi musiałem tak samo postąpić, ratując jak można interesa nasze, bo Polacy idą wprost do celu, na żadne zwłoki ani perswazye nie zważając.

„Co do drugiéj kwestyi, sporządzono najprzód listę wszystkich województw polskich i litewskich, oznaczając, wiele każde z nich ma wysłać *kompanii* z wybranych ludzi na sejm konwokacyjny. Ażeby w niczém nie zmienić formy pospolitego ruszenia, zgodzono się, iż każda *kompania* będzie złożona ze stu konnéj szlachty; że komendant dostanie za trzy miesiące służby 5,000 tynfów, a każdy szeregowy po 150, wykonawszy pierwéj przysięgę, że nie opuści nowego króla, aż po koronacyi. Wydatek to będzie znaczny, wyniesie bowiem około 300,000 tal. ale pokryjemy go funduszami rzeczypospolitéj, jak koszt na jéj spokojność wyłożony.

„Co do trzeciego punktu, wysłano starostów krakowskich wraz z starostą Olsztyńskim, ojcem starosty Stobnickiego, najwierniejszego naszego stronnika, z poleceniem werbowania jak najwięcéj ludzi, mianowicie téż szlachty przychylnéj księciu Conti, tak ażeby stawić mogła czoło w razie najazdu. Wątpię jednakowóż, ażeby się sile regularnéj oprzeć zdołała.

„Oto wszystko, N. panie, co można było zdziałać najlepszego, oczekując na króla i pieniądze. Nieprzyjaciele nasi prędzéj się uwinęli. Jeszcze w przeszłą sobotę kazali zaprzysiądz Flemingowi pacta conventa, w kościele św. Jana. Za prawdę, nigdy jeszcze nie widziano bezbożniejszego i więcéj gorszącego obrzędu. Dwaj biskupi wprowadzili kalwina do katolickiego kościoła i kazali mu przysiądz na wystawiony św. Sakrament w który nie wierzy, iż pan jego, Luter, będzie dobrym katolikiem. Widząc to, dwóch szlachty zaprotestowało, oświadczając, że trzeba być ateuszem, żeby się tak ze świętéj wiary urągać. Biskup kujawski (Stanisław Dąbski) kazał ich szablami zmusić do milczenia, rozkaz jego został wykonany; rozpoczęła się bójka przed wielkim ołtarzem; wtedy jeden z kanoników wyniósł św. Sakrament do zakrystyi; przekupiono porąbanych protestujących i zgoda została przywrócona.

„Po tym akcie ogłoszono oskarżenie, którém, jak gdyby sami stanowili całą rzeczpospolitę, ogłaszają wszystkich stronników ks. Conti za zdrajców, nieprzyjaciół ojczyzny i buntowników, a dobra ich konfiskują na rzecz skarbu.

„Nie koniec na tém. Wyjednali list do cara moskiewskiego, który bawi ciągle w Królewcu, przebrany za majtka holenderskiego; w liście tym car oświadcza, że jeżeli ks. Conti zostanie przyjęty przez Polaków, wojska jego natychmiast wkroczą do Litwy, gdzie wszystko palić i rabować będą; powyższe pismo adresowane było do kardynała Ra-

dziejowskiego. Odebrawszy je rezydent moskiewski, wręczył kasztelanowi krakowskiemu (St. Jabłonowski), mówiąc, iż go nie zanosi kardynałowi, ponieważ tenże jest zdrajcą. Kasztelan odpieczętował go bez namysłu i do wiadomości publicznéj podał.

„Ambasador brandeburski oświadczył, że pan jego, chcąc popierać elektora saskiego, ofiaruje zająć na jego korzyść Prusy królewskie; być bardzo może, że propozycya zostanie przyjęta, ale pewna jest, że się stronnictwo nasze w Prusach silnie temu opponować będzie.

„Koniec końców, przeciwnicy nasi opierają się jedynie na bezprawiu i gwałtach, uwzięli się deptać prawa boskie i ludzkie, i dla tego przepaść muszą. Pewny jestem, że wszystkie te zgorszenia ustaną, skoro tylko prawy monarcha ukaże się narodowi w majestacie cnót i z prawdziwą miłością kraju, dla tego wyglądam go z najżywszém upragnieniem.

„Spodziewano się, że królowa widząc upadek swojéj rodziny, widząc, że jéj właśni stronnicy postawili kogo innego w miejscu Jakóba, upamięta się i zrozumie wreszcie własny swój interes; jednakowóż z przyjęcia ks. Chateauneuf pokazuje, że te nadzieje były płonne, co większa, królowa oświadczyła wyraźnie, że chce się udać pod protekcyą elektora saskiego. Proponowano mi uwięzienie elektora, który podobno nie ma przy boku swoim licznéj straży, nie widzę jednakowóż, jakby ten zamiar można wykonać.

„Biskup kujawski (St. Dąbski) zwołał swoich partyzantów na sejmiki, które mają się rozpocząć 6. przyszłego miesiąca, a koronacyą swego elekta oznaczyli na 15. września. Wysłali 70. posłów do elektora saskiego, biskup poznański i wojewoda wołyński (Jan Jabłonowski) są na ich czele.

„Chciałem otrzymać od nuncyusza papiezkiego deklaracyą piśmienną, jako w poprzedniém piśmie swojém nie zaręcza za nawrócenie na wiarę elektora, ale jedynie stwierdza, że świadectwo biskupa Javarin było rzeczywiście pisane jego ręką i sądziłem, że ją dostanę z łatwością, ponieważ nuncyusz tak mi tę rzecz tłómaczył; kiedy jednak zażądałem tego na piśmie, odmówił wręcz, i tak jawnie stanął przeciw Francyi, iż trudno przypuścić, żeby Ojciec św. to postępowanie jego pochwalił.

„Zapomniałem donieść W. kr. mości, że elektor saski nieprzyjął pisma kardynała Radziejowskiego, ponieważ tenże nie tytułuje go w niém *obranym monarchą* i zwrócił takowe z pogardą posłowi. Elektor rzeczywiście gromadzi znaczne wojska. Obawiam się mocno, ażeby pieniądze, które dom hanowerski miał wypłacić elektorowi za nabycie wszystkich praw tegoż księcia do księstwa sasko-lawemburskiego, nie nadeszły pierw od naszych, a tém samém przeciwnicy nie ubiegli nas w zapłacie żołdu; posłowie bowiem od armii przybyli dzisiaj 20. b. m. do kasztelana krakowskiego (St. Jabłonowskiego) z oświadczeniem, że przyłączą się do tego z elektów, który pierwszy zapłaci im cztery kwarty, to jest, 500 do 600,000 tal., a ten, który nie ma pieniędzy, niech się próżno do obozu pod Lwów nie trudzi, bo w nim przyjęty nie będzie.“

Nieszczęściem w obligacyi, którą bankier Holwol zobowiązał się zapłacić trzy miliony po obiorze księcia Conti, było zastrzeżenie, że książe ten ma być *sam jeden* obrany, o czém ks. Chateauneuf uwiadamia mię 15. lipca w tych słowach:

„Pan Holwel jest nieubłagany; o niczém słyszeć nie chce, dopóki jego korespondet nie doniesie mu, że ks. Conti jest wybrany jednozgodnie. Nie pojmuję jak mogliśmy przeoczyć tak ważny kruczek w obligacyi.

„W swoim więc liście do króla, ks. Polignac wyraża wielki żal z powodu téj okoliczności, bo kardynał z wielu innymi zażądawszy wypłaty,

nie mogą być spłaceni, a rzecz w sekrecie uchowana; ztąd utrata nie wielkiego już i tak kredytu.“

Ks. Chateauneuf w liście do Ludwika XIV. z daty 19. lipca dodaje nadto, co następuje:

„Sam jeden wstrzymuję całe Prusy przeciw nieustannym podburzaniom królowéj. Wojsko, które złożyło podpisy w ręce delegowanego na ten cel senatora, czeka tylko na pieniądze, ażeby zbliżyć się do morza i czekać na przybycie króla; taki jest stan rzeczy wewnątrz.

„Na zewnątrz ogromne zamięszanie. W Saksonii wielkie kłótnie z powodu religii; zapewniają, że książę Saks-Gotta będzie korzystał z rozterek, ażeby odzyskać posiadłości przodków. Elektor brandeburski nie wiele nam szkodzić może, ma bowiem zaledwie 3,000 wojska w Prusach książęcych, a drugie trzy tysiące w Pomeranii włącznie z gwardyą i garnizonem. Cóż znaczy taka garstka w obec naszéj armii i szlachty, nie rachując już całego wybrzeża baltyckiego morza i gdańszczanów, którzy z entuziazmem powitają flottę W. kr. mości. W najgorszym razie, dosyć blokować port gdański, żeby cała Polska powstała przeciw elektorowi saskiemu.

„Kardynał Radziejowski pisał w początkach lipca do cesarza i elektora brandeburskiego, dowodząc legalnéj elekcyi księcia Conti, oraz prosząc, żeby jéj się nie sprzeciwiali popieraniem elektora saskiego, który chce zakłócić pokój Polski przez zbrojne utwierdzenie nieprawego obioru.

„Na dniu 20. lipca biskup przemyślski (Jerzy Denhoff), W. kanclerz koronny, pisał w imieniu rzeczypospolitéj do Ludwika XIV. i księcia Conti, zawiadomiając ich o wyborze tegóż księcia. W liście pisanym do króla francuzkiego donosi on, że Polska obrała królem księcia Conti, gdyż przekonana jest, że z domu tak wielkiego monarchy wyjść musi zacny mąż i potężny wojownik; jakoż czyny jego głośne po całym świecie, przejęły Polaków chlubą i nadzieją przyszłego szczęścia kraju.

„Tymczasem stronnictwo przeciwne szybkie czyniło postępy. Posłowie polscy wysłani do elektora saskiego otrzymali posłuchanie publiczne 23. lipca; po prawéj stronie elektora siedział biskup pasawski, ambasador cesarza, kiedy weszli posłowie, elektor wstał i postąpił ku nim parę kroków. Przeczytano głośno ich listy wierzytelne, poczém naczelnicy poselstwa zabrali głos w następującym porządku: ks. Jabłonowski poseł koronny, ks. Kryspin poseł litewski, w końcu Caraffa, wysłaniec szlachty przemówił po łacinie. Elektor podziękował im i dozwolił, aby cały poselski orszak ucałował jego rękę, po czém zastawić kazał wspaniałą ucztę na trzech stołach, sam usiadł z biskupem pasawskim przy środkowym, przy dwóch drugich zasiadła szlachta.

„Panowie polscy ze stronnictwa Contego wygotowali protestacyą przeciw wszystkim czynnościom partyi saskiéj. Protestacyą tę podpisano w obozie pod Rawą 24. lipca, a nazajutrz wydany i podpisany został manifest, w którym, wymieniwszy najprzód wszystkie kroki generałów i biskupa kujawskiego, mające na celu elekcyą Sasa a dokonane w brew prawu, konstytucyi i zwyczajom krajowym, prawi prawego króla poddani zwołują pod Warszawę wszystką szlachtę na dzień 25. sierpnia, gdzie wedle uświęconego zwyczaju załatwione być mają w ciągu tygodnia sprawy elekcyi jego dotyczące. Z powodu zaś krótkości czasu, wojewódzkie sejmiki zwołanemi być nie mogą.“

Ks. Polignac, przesyłając oba te dokumenta Ludwikowi XIV. w dniu 29. lipca, dodaje co następuje:

„Sprawdziły się moje obawy, o których po tyle kroć miałem za-

szczyt nadmienić W. kr. mości, to jest, iż w razie podwójnéj elekcyi oddalenie ks. Conti sprawie jego bardzo zaszkodzić może, a to tém więcéj, że elektor saski umie z tego korzystać i czasu na próżno nie traci.

„Od trzydziestu dwóch dni pozbawieni jesteśmy wszelkiéj pomocy a nawet wiadomości, w końcu sam nie wiem, co poczne z zawiedzionymi stronnikami. Niecierpliwość ich i nieukontentowanie wzrasta codziennie, nie widząc bowiem ani wybranego króla, ani pieniędzy, na których opierali swoje nadzieje, tracą głowy, i niewiedzą, co odpowiedzieć szlachcie, pytającéj co się to znaczy, że ją zostawiamy w bezczynności w chwili właśnie, kiedy nieprzyjaciele nasi tak czynnie i sprężyście występują, kiedy należy karcić gwałty i niesprawiedliwości. Widzą ci panowie, że nie korzystamy ze sposobności, która się już nie powtórzy, że jesteśmy słabsi, bo działamy wolno i niedołężnie, że na sejmikach nie będą umieli odpowiedzieć szlachcie, bo pieniędzy jak niema tak niema. Że za trzy tygodnie potwierdzić przyjdzie elekcyą króla, nie zabezpieczywszy się naprzód obmyślonym planem, któryby sprawę ks. Conti niechybnie doprowadził do celu; że wojsko rade nam służyć a my niemożemy zapłacić mu zaległości, w czém nieprzyjaciel ubiegnie nas niezawodnie; a co nadewszystko ich zraża, że obrachowawszy ile dni potrzeba, aby dostać odpowiedź z Francyi, sądzą przeczekawszy termin, że W. królewska mość nie wiele dbasz o tę sprawę, inaczéj bowiem król polski, dowiedziawszy się o podwójnéj elekcyi, byłby sprężyściéj postąpił, pospieszył z wysłaniem pieniędzy, słowem inaczéj rozporządził rzeczy.

„Jak donosiłem w przeszłém piśmie W. kr. mości, stronnicy nasi dali mi czas do 21. tego miesiąca, termin upływa jutro. A choć sam nie niewiem, przecież dać im muszę jakąśkolwiek nadzieję, bo inaczéj wyjadą z Warszawy zagniewani i nasza sprawa przepadnie. Cóż począć, żeby ich zatrzymać jeszcze? co począć, żeby nie przystali do Sasa, który intryguje, grozi, płaci, słowem działa, jak przystało na człowieka tron pozyskać chcącego. Przypuściwszy nawet, że w ich gronie znajdzie się kto dosyć gorliwy, iż poświęci mienie, a nawet życie dla króla, którego nie widzi, ani słyszy, nie wiedząc nawet, czy go kiedy oglądać będzie i czy mu odpłaci jego wytrwałość i poświęcenie, to mała liczba takich niknie niepostrzeżona w obec całego narodu.

„Co do mnie, zupełnie nieobwiniam naszych zniechęconych stronników, bo sama dobra wiara niemoże być jedyną podporą tak ważnéj sprawy; i dla tego nie można potępiać tych, którzy dziś robią ugodę z Niemcami, widząc oczywiste i dotykalne w niéj dla siebie korzyści. Ale przypuściwszy nawet, że stronnictwo nasze pozostanie wierne, co zresztą być niemoże, ale dajemy na to, że pozostanie wierne, cóż uczynimy w takim razie w nieobecności króla, bez pieniędzy i bez wojska? Przychylni nam panowie powtarzają mi ciągle to ustnie, to na piśmie: „Dajże nam wiadomość jaką od naszego króla, niechże przynajmniéj wiemy, czy już wyjechał, czy chce być naszym królem, czy będziemy mogli walczyć i ginąć za niego.“ Na ich czele stoi kardynał Radziejowski, nasz najgorliwszy i najzacniejszy przyjaciel, zresztą ci wszyscy, których listę posłałem dawniéj W. kr. mości, wyjąwszy kilku, którzy nas opuścili podczas elekcyi. Położenie tych godnych ludzi jest doprawdy do politowania. Są to najdostojniejsi panowie polscy, mimo to rozzuchwaleni przeciwnicy obecnością swego króla jak niemniéj pomocą Moskali i Niemców, urągają im i natrząsają się z ich łatwowierności, mówiąc, że króla swego oglądać nie będą, że ich Francya opuści, a elektor saski ich pan pewnie szukać nie będzie.

„Dostojnicy państwa w milczeniu znoszą zniewagę; radziby się pomścić, ale jak? Moje perswazye dodają im otuchy, ale skoro mówić prze-

stanę wnet ich strach ogarnia, widzą elektora na tronie, widzą go rozdającego wakujące posady i urzędy, a w końcu widzą swoją ruinę i odarcie ze znaczenia i majątku.

„Posłowie od wojska są tutaj mimo usiłowań kasztelana krakowskiego (Jabłonowskiego), który spotkawszy ich w drodze, chciał koniecznie nazad do obozu zawrócić. Nie ulega wątpliwości, że przystaną do elektora, jeżeli ten jak się zobowiązał, wypłaci im przed nami 600,000 tal. 15. kwietnia. Tym sposobem wypadłby nam z ręki najpotężniejszy środek zdobycia korony. Jutro jeszcze może nadejdzie kuryer z pocieszającą wiadomością.

„Nie wspominam tu o trudnościach, jakie nam czyni w wypłacie Holwel, oraz inni bankierowie gdańscy, gdyż ks. Chateauneuf już z tego zdał sprawę W. kr. mości. Dodam jednak, iż zastrzeżenie wypłaty tylko w razie elekcyi samego księcia Conti utwierdza Polaków w mniemaniu, że W. kr. mość popierać téj sprawy nie chcesz.“

Dnia 2. sierpnia 1697. ks. Polignac pisał do króla temi słowy:

„Ostatni dzień przeszłego miesiąca był dla mnie okropny. Zgromadzeni stronnicy nasi u kardynała Radziejowskiego, zapytywali mnie, jaką odpowiedź dała Francya na doniesienie o drugiéj elekcyi, czy pieniądze dla wojska i na ukończenie naszéj elekcyi są gotowe, ponieważ dowiedzieli się z gazety holenderskiéj, że sekretarz mój przybył 11. lipca do Marli. Odpowiedziałem, że żadnych listów nie odebrałem, że zapewne musiano je przejąć w drodze.

„Wszystkie ich skargi i zarzuty, które dawniéj miałem zaszczyt przesłać W. kr. mości, powtórzyły się na téj konferencyi. Rozżalona szlachta wyrzucała sobie, że się dała uwieść obietnicami Francyi, która ją tak niecnie opuściła, że teraz ani myśleć o wypędzeniu elektora z Polski, kiedy niema czém zapłacić wojska. Upewniałem ich, że się to jeszcze da zrobić, odpowiedzieli, że już po czasie.

„Nie mógłem przeczyć prawdzie, którą sam czuję aż nadto dobrze, poprzestałem więc tylko na prośbach, i zwróciłem uwagę, że ich honor zahaczony w téj sprawie, że zatém wytrwać i doprowadzić ją do końca powinni. Jednak nic więcéj wymódz nie mógłem prócz przedłużenia terminu od wtorku do soboty to jest do jutra, po upływie którego oświadczyli mi solennie, że już nic przedsiębrać niemożna, a sześć tygodni oporu i ciągłéj walki z przeciwnikami uważają za aż nadto wielki dowód życzliwości i wierności dla naszéj sprawy. Rzeczy więc doszły do téj ostateczności, że jeżeli jutro nie dowiem się o postanowieniu W. kr. mości, o wyjeździe króla polskiego, o pewności przeprawy jego przez Zund i pieniądzach, które zapewne przywiezie ze sobą, ponieważ ich niema w Gdańsku, wszyscy rozjadą się z Warszawy i przemyśliwać jedynie będą jak wyjść z kłopotliwego położenia.

W tém wszystkiém to najgorsze, iż większa liczba tych panów przekonana, że w końcu tego miesiąca nic się w naszéj sprawie na dobre nie zmieni, a elekcya bez poprzedniego, jak to być miało, przygotowania na naszą stronę nie wypadnie, przejdzie do przeciwnego obozu.

„Wielu przyjęło już pośrednictwo elektora brandeburskiego, które im ofiarował baron Dowerbeck a tenże już pojechał zdać sprawę swemu monarsze, oraz zapytać o dalsze jego rozkazy, nie zniósłszy się w tym względzie z elektorem saskim.

„Całe złe w tém leży, że przez ciąg bezkrólewia nigdy stronnicy nasi nie ufali nam szczerze i nie wierzyli w wypłatę owych trzech milionów. Ztąd to wieczne wahanie się i półśrodki, ztąd owo odstępstwo wojewody wileńskiego (Kazimirz Sapieha) i innych jemu podobnych. Teraz zaś kiedy się przekonali niejako, że obawy ich były słuszne, nic

dziwnego, że im się w głowie mąci na widok grożącego niebezpieczeństwa.

„Wielu z nich obmyśla już, jak się wycofać w razie gdyby W. królewska mość i obrany król opuścili ich. Cizaś, którzy nieprzezwyciężony wstręt czują do elektora, radziby na sejmie konwokacyjnym zerwać obie elekcye i obrać królewicza Jakóba. Zawiadomiony o tem królewicz, przybył co prędzéj z Częstochowéj i na nowo nad swą elekcyą pracuje. Jakkolwiek jestto zamiar bez żadnéj podstawy, przykro jest widzieć taką zmienność umysłów w ludziach, na których zdawało się, iż można polegać. Cokolwiekbądź, dla pokrzyżowania czynności elektora saskiego i rozdwojenia jego partyi, oczekując na króla i pieniądze, trzeba będzie zapewne udać, jakoby Francya, widząc Jakóba opuszczonego od Niemców, przychylała się do jego elekcyi. Z tém wszystkiém zatrzymuję się na przyjazd mojego sekretarza, który mi zapewne przywiezie objaśnienia, wedle których będę się orientować w téj niepewności.

„Poseł wysłany przez kardynała Radziejowskiego do cesarza przywiózł odpowiedź, że dwór wiedeński, aczkolwiek nie spodziewał się kandydatury elektora saskiego, jednak usilnie popierać go zamyśla, ażeby niedopuścić do tronu księcia Conti. Takie samo było oświadczenie dworu brandeburskiego.

„Nuncyusz papiezki, który jak donosiłem, stanął wyraźnie przeciw Francyi, pojechał do Prus, jak mówią, w celu traktowania z królową wdową o małżeństwie jéj z elektorem saskim, którego papież ma rozwieść z żoną, ponieważ taż nie chce przejść na wiarę katolicką.“

Kks. Polignac i Chateauneuf w liście do króla z 4. sierpnia dodają nadto:

„Stronnicy nasi wściekają się od złości. Dawne powody ich niechęci donosiliśmy poprzednio W. kr. mości; nowe są następujące:

1) że ks. Conti wyraźnie nie życzy sobie być królem polskim, bo jeszcze 15. lipca nie opuścił Paryża;
2) że po skończonych obradach posłów oczekiwanych w Paryżu niema kto wysłać z Polski;
3) że we 38 dni po elekcyi jeszcze nic pewnego nie wiedzą.

Ponieważ wyznaczonego terminu przedłużyć nie chcą, nie ulega wątpliwości, iż sprawę porzucą i staną w otwartéj z nami wojnie.“

Depesza ks. Polignaka z 6. sierpnia zawiera jeszcze w tym względzie co następuje:

„Czterdzieści trzy dni utrzymywałem stronników naszych w posłuszeństwie, dziś zbuntowali się wszyscy. Kardynał Radziejowski jest w rozpaczy. Biskup płocki (Załuski Jędrzéj) i obadwaj podskarbiowie stracili wszelką nadzieję, widząc, że od 11. lipca do 19. sierpnia ani jeden list z Francyi nie przyszedł a w odpowiedzi na elekcyą niema nawet mowy o wyjeździe ks. Conti i o wysłaniu pieniędzy. Milczenie W. kr. mości wydaje im się zapomnieniem lub lekceważeniem, téj zwłoki żadną miarą inaczéj rozumieć nie chcą i dla tego rozjeżdzają się z Warszawy, nie wiedząc sami, co czynić.

„Duma nie pozwala im upokorzyć się, nie pozwala poddać się stronnictwu niższemu liczbą i zasługą, które, każdy z nich, ufając wybranemu królowi, znieważał w oczy i za oczy. Dobrowolnie więc nie będą popierać elektora saskiego, a obawa, że ich do tego zmusi odstąpienie drobnéj szlachty, powiększa ich niechęć ku nam; przeklinają dzień, w którym nam zaufali i, jak mówią, dali się uwieść płonnym obietnicom Francyi. Jakóż rzeczywiście dziwić im się nie można; idzie tu bowiem nie tylko o ich honor, ale i o majątek, a że mają więcéj do stracenia niż inni, bo są najbogatsi w państwie, najmocniéj téż czują się dotknięci

naszą opieszałością i pewny jestem, że jeżeli tak będziemy daléj postępować, staną się zawziętymi wrogami Francyi.

„Elektor saski przybył do Krakowa 1. b. m. i rozgospodarował się po królewsku. Ma z sobą 1200 ludzi; reszta wojska pomnożona do 10,000 została w Tarnowcu na Szląsku, blizko granicy polskiéj, ażeby wkroczyć mogło na każde zawołanie.

„Kiedy przedstawiano elektorowi, że szlachta gotowa się obrazić, iż cudzoziemskie wojsko do kraju wprowadza, tenże odpowiedział, że dla korony polskiéj zrzekł się wiary, opuścił żonę i państwa swoje, ale wojska nie pozbawi się, bo na łasce stronników Francyi być nie myśli.

„Jako dowód szczerego nawrócenia się na wiarę katolicką, wozi z sobą wszędzie swoją kochankę, siostrzenicę biskupa pasawskiego.

„Wojska saskie wielkich dopuszczają się gwałtów w dobrach szlacheckich; biją proboszczów, rabują kościoły, i stajnie z nich robią.

„Z innego znów źródła dowiadujemy się, iż wielka panuje niechęć w Saksonii, że księża luterscy głośno powstają przeciw elektorowi, a książę Saks-Gotta korzystając ze sposobności, myśli podobno nie żartem wystąpić z prawami swemi do Saksonii.

„Tyle razy upraszaliśmy usilnie o jaknajrychlejszy przyjazd króla polskiego, że nie pojmujemy téj zwłoki, a mianowicie odgadnąć nie możemy, dla czego nawet prostéj odpowiedzi nie otrzymaliśmy z Francyi w tak ważnych okolicznościach. Sekretarz mój wysłany z wiadomością o elekcyi miał przecież wyraźne polecenie wystawienie W. królewskiéj mości niebezpieczeństw, na jakie tutaj narażeni jesteśmy, jak nie mniéj gorącéj chęci Polaków oglądania swego króla i potrzebę niezwłocznego zaspokojenia armii. Cóż więc znaczy milczenie W. kr. mości, jak je tłómaczyć sobie mamy po tylu prośbach i przedstawianiach koniecznego pospiechu. Jeżeli król polski ociąga się z wyjazdem, czekając na ukończenie rozruchów w Polsce, straci wszystko. Tylko przyjazd jego może im koniec położyć. Książę czyni jak ów, coby czekał, aż ogień dogoreje, żeby go wodą zalać. Każda godzina zwłoki z naszéj strony utrwala saskie stronnictwo, szlachta niecierpliwi się, wojsko czeka tylko na zapłatę, kto pierwszy ten lepszy, z kim będzie armia, za tym pójdzie i drobna szlachta, a cóż dopiero, jeżeli się Sas ukoronuje, co właśnie ma nastąpić 15. września.

„Sejmiki zwołane przez biskupa kujawskiego (Dąbski), obradują czynnie. Spodziewamy się jednak, że tak jak sejm warszawski, zostaną zerwane z powodu nielegalności, ale biskup i jego zwolennicy nie zważając na to, obiorą i wyślą niezawodnie posłów na koronacyą.

„Początkowo mieliśmy zamiar zgromadzenia na 26. sierpnia dziesięć do dwunastu tysięcy naszych stronników, ażeby potwierdzili obiór księcia Conti, po czém udali się z wojskiem na Kraków, aby wypędzić elektora, ogłaszając go nieprzyjacielem ojczyzny i uzurpatorem, tak jak to już po dwa razy uczyniono za elekcyi dwóch Maksymilianów austryackich. Ale teraz ani myśleć o tak stanowczym kroku, chyba że król w tych dniach przybędzie i przywiezie pieniędzy. Dla tego cała rzeczpospolita na klęczkach błaga W. kr. mość, żeby w razie, jeżli król polski jeszcze nie wyjechał, wyprawić go jaknajspieszniéj, tylko bowiem rychły jego przyjazd, może wzmocnić upadłych na duchu przyjaciół i w kraju przywrócić porządek.

„Upraszamy także W. kr. mość, aby rozważyć raczyła, że tu już nie tylko chodzi o zapłacenie zaległego żołdu, ale i o możność prowadzenia wojny, która potrwa do zimy, ale dłużéj niezawodnie się nie przeciągnie, jeżeli mieć będziemy po sobie polskie i litewskie wojska, a mieć będziemy niechybnie, skoro wypełnimy nasze zobowiązania.

„Królewicz Jakób, widząc coraz większe w sprawach krajowych rozdwojenie, spodziewa się dostąpić tronu. Nadzieję opiera na tem, że elektor szerząc bezprawia i gwałty, wkrótce zostanie znienawidzony, Francya zaś przyśle zapóźno swego kandydata. Zawiedzione nasze stronnictwo, któremu duma nie pozwala złączyć się ze Sasem, gotowo rzeczywiście okrzyknąć królem Jakóba. Co do mnie, udaję jakobym się nie sprzeciwiał jego zamiarom, zwłóczę od dnia do dnia stanowczą odpowiedź, a tym sposobem utrzymuję w zawieszeniu tych, co z rozpaczy gotowiby się rzucić w objęcia Sasa.

„Poseł wysłany do Królewca przywiózł pomyślną odpowiedź od elektora brandeburskiego, który oświadcza, że co do osób zarówno pochwala obadwa wybory rzeczypospolitéj; że żadnéj strony popierać nie będzie, chcąc tym sposobem dopomódz do prędszego zagodzenia téj sprawy. Jakoż podobno odmówił wojska i wszelkiéj pomocy elektorowi saskiemu, co bardzo zniechęciło tych, którzy przyjęli pośrednictwo barona Owerbeck.“

W parę dni po odesłaniu niniejszéj depeszy ks. Polignac dowiedział się nareszcie z listów od swych przyjaciół z Paryża, że ks. Conti, gotów jest jechać, ale że czeka na listy od rzeczypospolitéj i poselstwo, któreby go wezwało do Polski. Powyższe listy zakomunikował niezwłocznie kardynałowi Radziejowskiemu i obecnym w stolicy panom, a 11. sierpnia pisał w tym względzie do króla co następuje:

„Wiadomości, które odebrałem po 45 dniach oczekiwania, niezmiernie zmartwiły panów polskich; byli bowiem pewni, że W. kr. mość, mając sobie oddawna przedstawioną potrzebę jaknajspieszniejszego przybycia księcia do Polski, już go z Francyi wyprawiłeś. Zapewniałem ich, że listy posłane w tym celu przez pana de Nosière niezawodnie skłonią ks. Conti do wyjazdu, że więc wyjedzie 4. lub 5. tego miesiąca i byłby pierwéj pewno wyjechał, słuchając mojéj rady, gdyby byli dawniéj wysłali posła do dworu francuzkiego.

„Tłómaczyli się, że nawał spraw bieżących i ciągłe domowe usterki, nie dozwoliły im zająć się tém; powtóre, że stracili ufność w nasze środki, nadto że w obecnych okolicznościach nie śmieli nikomu powierzyć trudnéj missyi nadzwyczajnego posła z obawy, żeby go nie zatrzymano w Niemczech jako nie legalnego wysłańca rzeczypospolitéj, dla Niemców bowiem Sasi tylko reprezentują stronnictwo legalne. Że wreszcie konieczna obecność ks. Conti w Polsce dostatecznie była wiadomą Waszéj kr. mości jeszcze 29. marca, sądzili zatém, że formalności opóźniałyby tylko wyjazd księcia, którego obiór sam przez się przywoływał, sprawozdania moje uwiadomiały, a wierność i przywiązanie poddanych skłonić były powinny.

„Te jedynie powody są przyczyną, że nie dopełnili obowiązku względem W. kr. mości i obranego króla, do innych bowiem dworów jak cesarskiego i brandeburskiego wysłali po dwóch posłów z doniesieniem o elekcyi i prośbą, żeby jéj się nie sprzeciwiali, popierając elektora saskiego.

„Jednakowóż, chcąc jaknajspieszniéj naprawić to uchybienie majestatowi W. kr. mości, wysyłają dzisiaj na dwór francuzki hrabiego Towiańskiego jako nadzwyczajnego posła rzeczypospolitéj, z poleceniem formalnego uwiadomienia W. kr. mości o elekcyi księcia Conti jak niemniéj niebezpieczeństwie na jakie narażają się, popierając go dotąd bez żadnéj ze strony Francyi pomocy, oraz niepodobieństwie popierania go dłużéj, jeżeli przed końcem tego miesiąca Francya nie wywiąże się z swoich przyrzeczeń, to jest, nie przyśle króla, pieniędzy dla wojska i zaręczenia W. kr. mości, że nie dozwolisz upaść sprawie, z którą nie-

tylko zbawienie Polski, ale i honor wszystkich wiernych sług Francyi a mianowicie kardynała Radziejowskiego, związany.

„Ponieważ wszystkie przygotowania do nowego sejmu dokonane być nie mogły dla opóźnienia przesyłki pieniężnéj, otwarcie jego odłożono do 14. września, o czém zawiadomiające uniwersały spisujemy obecnie.

„Jako przyczynę odwłoki podajemy szlachcie, że elektor saski wszedł zbrojno do kraju, zajął Kraków, gdzie czyni przygotowania do koronacyi nie będąc pierwéj obranym legalnie, że tenże wysłał wojska aż pod Warszawę i odgraża się uwieść ciało zmarłego króla, jak niemniéj rozpędzić sejmującą szlachtę, która nie uznaje jego elekcyi, że zatem dla tych powodów sejm odkłada się, bo szlachta polska wolno i bezpiecznie obradować niemoże pośród cudzoziemców, którzy najechali jéj ziemię, aby ją uciskać i podbić.

„Rzeczywisty powód odłożenia sejmu jest ociąganie się na przybycie króla i pieniędzy, inaczéj bowiem zostalibyśmy przegłosowani, bo zniechęceni stronnicy nasi niechybnieby nas opuścili, nie mając czém pokryć nowych kosztów, łożonych na popieranie ks. Conti.

„Jest jeszcze i ta korzyść w odwłoce sejmu, że jeżeli król rychło nadjedzie, sejm wcale zwołany nie będzie; bylebyśmy tylko wojsko mieli po sobie, łatwo wypędzimy z Polski elektora, zważywszy, że ma tylko pięć do sześciu tysięcy ludzi przy sobie. Ale ponieważ to zależy od wojsk, a wojsko od pieniędzy, obawiam się bardzo, żeby nas nie ubiegł elektor, który spiesznie i energicznie działa. Świeżo przybyły z Krakowa kasztelan Kulmski zapewnia, że znaczne summy już posłano do Lwowa, o czém donoszono nam także z Frankfortu i Wrocławia.

„Baron Owerbeck, który dziś przybył z Królewca mówił, że elektor saski z pogardą odrzuciwszy poprzednio pośrednictwo elektora brandeburskiego, mówiąc, że nie potrzebuje przez sąsiadów rozmawiać z swymi poddanymi, przyjął je teraz, i że tak wspólnie zaczną pracować nad osłabieniem naszego stronnictwa.

„Mam w Bogu nadzieję, że poseł polski już nie zastanie w Paryżu ks. Conti. W przeciwnym jednak razie, niechże wyjeżdża co prędzéj, bo inaczéj korona mu z rąk wyleci, a wierni jemu Polacy srodze zostaną ukarani za to, że potrafili ocenić jego cnoty i zasługi. Jeszcze czas wydrzeć Niemcom berło, wojska ich zajęte gdzieindziéj; książę zastanie stronnictwo swoje upadłe wprawdzie na duchu, ale zawsze przychylne, połowa zaś partyi saskiéj już bardzo zniechęcona swoim królem, pewnieby do nas przeszła, gdybyśmy dali jakikolwiek znak życia. Ale co tu mówić o połączeniu, kiedy my sami nie możemy wytrwać!“

Kuryer Ludwika XIV. wysłany do ks. Polignaka 30. lipca z doniesieniem, że ks. Conti przybędzie jaknajrychléj do Polski, stanął w Warszawie 14. sierpnia. Ks. Polignac oddał kardynałowi Radziejowskiemu list księcia Conti.

Depesza ks. Polignaka z 16. sierpnia zawiera w tym względzie co następuje:

„Listy z Francyi wzmocniły mdlejącą odwagę naszych stronników, szkoda tylko straconego na próżno czasu, którego można było tak dobrze użyć na korzyść naszéj sprawy, gdybyśmy je byli pierwéj odebrali.

„Właśnie p. Towiański był już na wyjeździe, kiedy 12. kasztelan kaliski (Władysław Przyjemski), przysłał umyślnego z doniesieniem, że wielkopolska szlachta podniosła rokosz przeciw elektorowi saskiemu. Wierny ten sługa W. kr. mości zaraz po elekcyi Sasa postanowił podburzyć przeciw niemu szlachtę, ale nie sądziłem, iż tego dokonać po-

trafi, znaczna bowiem część Wielkopolski i senatorowie są nam przeciwni. Jednak pokonał trudności; 6. b. m. w dniu naznaczonym na sejmiki przez biskupa kujawskiego szlachta zamiast obrać posłów na koronacyą elektora poczęła sarkać na jego bezprawia i grozić śmiałkom, co go na kraj sprowadzili. Po czém przymusiła wojewodę poznańskiego (Wojciech Breza) i innych do odwołania czynności swoich przed i po elekcyi dokonanych, ogłosiła elektora uzurpatorem, oraz poprzysięgła zjechać zbrojno na sejm i dopóty broni nie złożyć, dopóki wojsko elektora nie ustąpi za granice rzeczypospolitéj. Radomierskiego obrano marszałkiem rokoszu; dodano mu 15 radzców wybranych z pomiędzy naszych stronników. Przeszło 7000 szlachty ten akt podpisało.

„Następnie rozpisano odezwę do wszystkich województw, nakłaniając do połączenia się z nimi jak nie mniéj do armii żeby ich popierała; po czém Radomierski doniósł kardynałowi Radziejowskiemu, że jego rozkazów oczekuje i gotów jest krew swoją przelać za elekcyą Contego i prymasowską godność.

„Ta pomyślna wiadomość zmieniła postanowienie nasze co do odłożenia sejmu z obawy, ażeby ta zwłoka nie zraziła szlachty mającéj stawić się zbrojno.

„Baron Owerbeck łącznie z kasztelanem Kulmskim i W. marszałkiem koronnym Lubomirskim namawiają naczelników naszego stronnictwa do układów z elektorem saskim, ci chcąc nas zastraszyć a tém samém zmusić do szybkiego działania wchodzą niby w układy, ale położyli niepodobne do przyjęcia warunki. Przedewszystkiém żądają nieograniczonéj władzy i takiego stanowiska, jakie zajmują w stronnictwie ks. Conti:

1) wymagają, aby elektor z wojskiem opuścił Kraków a nawet ziemię polską i układał się z zagranicy;
2) żeby złożył wyraźniejsze dowody swego nawrócenia;
3) żeby żona jego przeszła na wiarę katolicką, jak to elektor był przyrzekł w swoich tak zwanych pactach conventach pod karą unieważnienia elekcyi;
4) żeby się poddał pod głosowanie nowego sejmu;
5) żeby biskup kujawski (Dąbski) przeprosił publicznie kardynała Radziejowskiego za wyrządzoną temuż zniewagę przywłaszczeniem praw jego;
6) żeby pacta conventa przejrzane i na nowo ułożone zostały a wszystkie dotychczasowe czynności unieważnione.

„Sześć już było sessyi w téj sprawie, dzisiaj ma być ostatnia.

„Poseł brandeburski oświadczył, że powyższe warunki wydają mu się nader trwarde; atoli kasztelan Kulmski jako plenipotent elektora dodał, że rzecz cała może się łatwo ułożyć, jeżeli stronnicy nasi dadzą słowo, że na przyszłym sejmie popierać będą elektora a nie ks. Conti.

„Odpowiedziano mu, że to głównie zależy od braci szlachty, z którymi, jeżli elektor chce się pojednać, musi przedewszystkiem zadość uczynić tym żądaniom.

„List przyszłego króla polskiego tak się podobał, że go kazano przetłómaczyć na polskie i będzie drukowany. Nawet są tacy, którzy się cieszą z opóźnienia poselstwa polskiego, bo choć ta zwłoka wiele złego narobiła, ale dała sposobność księciu napisania wzniosłego a skromnego listu, w którym nie tytułuje się jak elektor królem polskim; ztąd stronnicy nasi spodziewają się, że szlachetna skromność księcia porównana z zuchwalstwem elektora bardzo dobre uczyni wrażenie na szlachcie. Z tego usposobienia umysłów korzystając, rozpowiadamy wszystkim, że król polski ociągał się z wyjazdem jedynie dla tego, iż zbytnim po-

spiechem obawiał się obrazić ustawę i zwyczaj krajowy a to tém więcéj, że nie był jednozgodnie obranym, a i dziś nawet tegoby nie uczynił, gdyby elektor nie był go uprzedził.

„Co do objaśnień, których W. kr. mość żądasz, sądziłem, iż takowe były dostateczne w moich poprzednich listach, w których słabą i mocną stronę obu stronnictw wykazać starałem się. Powiedziałem, że mamy za sobą pierwszych dygnitarzy państwa jak niemniéj większość szlachty. Znakomitsze tychże nazwiska są wydrukowane pod manifestem, który miałem zaszczyt przesłać W. kr. mości drugiego b. m. Łatwo się przekonać, że większość mamy po sobie, porównywając nasz manifest z manifestem, który poprzednio wydało stronnictwo saskie, wszystkie bowiem tam niewymienione województwa trzymają z nami; wymienili nawet kilka nie należących do ich partyi, jako to: sieradzkie, kaliskie i kilka innych, tak przynajmniéj upewniał nas kardynał Radziejowski.

„Trzéj hetmanowie, którzy trzymają z Sasem, mniéj znaczą niż nasz jeden, bo nie mają wojska po sobie, a nasz rządzi swojém dowolnie. Co się zaś tyczy środków do utrwalenia prawéj elekcyi, te są, jak to miałem zaszczyt donieść W. kr. mości: 1) potwierdzenie elekcyi na przyszłym sejmie 26. b. m.; 2) pozyskanie sobie wojska wypłacając mu 4 do 6 kwart.

„Zresztą wszystko jest w zawieszeniu. Nie mając pieniędzy, nie mogliśmy ułożyć się ostatecznie z wojskiem, ani, jak mieliśmy zamiar, zebrać z każdego województwa kompanię szlachty, na poparcie naszéj elekcyi.

„Tymczasem staraliśmy się przez podstolego koronnego utrzymać w dobrém usposobieniu armiją, jak niemniéj zeskarbić sobie przychylność posłów wojskowych, którzy obecnie przyrzekli nam, że żołnierze nie przejdą za hetmanami na stronę Sasa i że czekać będą głosu sejmowego. Powyższe oświadczenie przesłali do Lwowa W. hetmanowi koronnemu Jabłonowskiemu, co go podobno bardzo rozgniewało.

„Ponieważ wszystkie sejmiki partyi saskiéj zostały zerwane, niewątpliwie wiele szlachty przejdzie na naszą stronę; dla tego poprzestaniemy na pięciu kompaniach z Mazowsza, każda po 100 ludzi, trzech z krakowskiego pod przywództwem starosty Olsztyńskiego i trzech sandomierskich pod kasztelanem Żarnowskim i stolnikiem Glińskim. Po sejmie zamierzamy wybrać z tych kompanii najdzielniejszych i najwierniejszych ludzi i utworzyć z nich zastęp wyborowéj kawaleryi polskiéj. Za trzy miesiące służby przeznaczamy każdemu dowódzcy 2,500 a żołnierzowi 20 tal., każdy z nich kupuje konia i munduruje się własnym kosztem, tańszego wojska wystawić trudno. Taki zastęp szlachty wraz z wojskiem regularném rzeczypospolitéj, Kozakami, Wołochami a nawet Węgrami, których można przywołać; będzie aż nadto dostateczny do wypędzenia z Polski pięciu czy sześciu tysięcy Sasów.

„Ponieważ czas naglił, pieniądze z Francyi nie przychodziły, a nie wiedzieliśmy kiedy przyjdą, przyjaciele nasi złożyli się, dając każdy co mógł, tym sposobem posłano podstolemu 8000 tal., 6000 do Wielkopolskiéj i Krakowskiego a prócz tego mniéj znaczne summy do innych części kraju. Kardynał Radziejowski, kasztelanowa łęczycka (Towiańska), W. podskarbi litewski i biskup płocki (Jędrzéj Załuski) dali na ten cel pieniędzy w gotówce lub klejnotach. Wiadomości otrzymane dzisiaj z Gdańska świadczące o istnieniu obiecanych pieniędzy, uspokoiły znacznie szlachetnych dobrodziejów i dodały im otuchy.

„Co się tyczy wylądowania króla polskiego i przyjęcia, jakie mu gotuje rzeczpospolita, zapewne ks. Chateauneuf zdał już raport Wa-

széj kr. mości, ponieważ, o ile mi wiadomo, porozumiewał się w tym celu z krajczymi. Następujące rozporządzenia mają być poczynione:

1) cała szlachta z Prus książęcych ma się tam zjechać;
2) posłowie od rzeczypospolitéj jak niemniéj wszyscy stronnicy nasi w Koronie i Litwie będą gotowi, aby tamże pospieszyć;
3) W. hetman litewski Sapieha ma przysłać do Gdańska część swego wojska, a na czele reszty iść prosto na Kraków;
4) jeden pułk piechoty tegóż hetmana stoi w Warszawie na straży zwłok zmarłego monarchy oraz dla pilnowania zamku, w którym będą podpisane pacta conventa i król polski zamieszka.

„Oto wszystko Najj. panie, co jest lub będzie zrobione w téj srogiéj niepewności.“

Na powyższą depeszę Ludwik XIV. odpisuje ks. Polignac 2. września co następuje:

„Ostatni list pański odebrałem z daty 16. przeszłego miesiąca. Jednocześnie dowiedziałem się z kopii listów pańskich do ks. Chateauneuf pod datą 13. i 14., które tenże mi przesłał, o stanie interesów w Polsce, to jest o wierności naszych stronników dla mego krewnego księcia Conti, o konfederacyi wojska, a rokoszu szlachty w Poznańskiém i Kaliskiém, o wierności kasztelana kaliskiego (Wł. Przyjemski) i dobrych skutkach, jakie spowodowała, w końcu o przybyciu kuryera i radości, jaką listy z Francyi przyjaciołom naszym sprawiły.

„Stałość i dobre usposobienia Polaków, o którém mi pan donosisz, jak niemniéj świetne przyjęcie, które gotują krewnemu mojemu księciu Conti, wpłynęły, żem na wyjazd jego przystał a nawet go przyspieszał.

„Sądzę, że 5. b. m. będzie w Dunkierce, a ztamtąd, zastawszy gotowe okręta, odpłynie tego samego dnia przy pomyślnym wietrze. Książę wiezie z sobą pieniądze na dopełnienie wszystkich zobowiązań naszych. Chciałem, ażeby zabrał z sobą wszystkie summy przeznaczone na sprawę polską, ale ponieważ przedłożyłeś mi pan konieczną potrzebę spiesznego zaspokojenia wojska, poleciłem więc wypłacić panu przed przybyciem księcia 400,000 fr.

„Wolą jest moją, ażebyś pan z powyższéj summy wziął tyle tylko, ile potrzeba na zapłacenie wojska i utrzymanie skonfederowanéj szlachty, która popiera księcia. Zresztą ani na zapłacenie długów ani zobowiązań, któreś pan poźniéj zaciągnął względem prywatnych, odjąć z niéj ani grosza nie pozwalam. Książę Conti za przyjazdem swoim sam te rzeczy załatwi.

„Mam nadzieję, że książę mój kuzyn zjedzie do Polski jednocześnie albo wkrótce po przybyciu niniejszego kuryera; pora bowiem bardzo przyjazna do podróży, a król duński kazał mnie zapewnić, że krewny mój w żegludze żadnéj przeszkody nie dozna.

„Nie wątpię, że niniejsza wiadomość ożywi i utwierdzi wiernych naszych stronników, ponieważ nie za długo król stanie na ich czele, nie mam żadnych na teraz poleceń, proszę tylko Wpana, żebyś im oświadczył wdzięczność moją oraz szacunek jaki powziąłem dla nich, widząc ich przykładne wytrwanie w dobréj sprawie. Sądzę, iż teraz nie wątpią, iż zawsze działania ich popierać było moją intencyą i byłbym ich prędzéj uspokoił w tym względzie, gdybym był wcześniéj odebrał żądane objaśnienia o sile stronnictwa mego krewnego oraz przygotowaniach jakie poczynionio ku jego przyjęciu.

„Mam nadzieję, że przyjazd księcia na czas jeszcze zapobieży wszelkiemu złemu i że po krótkim jego pobycie w Polsce dowiem się o spełnieniu usiłowań naszych.

„Załączam odpowiedź na listy kardynała Radziejowskiego i W. kanclerza koronnego [8]).

„Zdaje się, iż admirał Bart nie otrzymał od Ludwika XIV. żadnych instrukcyi prócz prostego listu, w którym J. kr. mość rozkazuje mu zawieść ks. Conti do Gdańska.

„Ósmego września markiz de Torci doniósł księdzu Polignac prywatnym listem, że ks. Conti odpłynął 6. b. m. z Nimes, że wiatr miał pomyślny i nazajutrz o 10. rano już go stracono z oczu, że admirał Bart obiecywał stanąć niedługo w Gdańsku.

„W kilka dni po wysłaniu tego listu Ludwik XIV. dowiedział się, że sejm zwołany przez kardynała Radziejowskiego odbył się 26. sierpnia i wypadł bardzo pomyślnie dla księcia Conti, jak to niżéj w depeszy z daty 30. sierpnia opisuje szczegółowo ks. Polignac:

„Obawiałem się bardzo zjazdu szlacheckiego, znając porywczość Polaków, prawie pewny byłem, że, nieodebrawszy na sejmie żadnéj wiadomości o swym elekcie, jak niemniéj widząc nasze ubóstwo, odstąpią nas jednozgodnie. Dzięki Bogu, obawy moje były płonne. Zupełnie przeciwnie się stało, tak dalece że nie wiem, czy elektor saski podnieść się jeszcze zdoła.

„W sobotę 24. b. m. mieliśmy konferencyą u W. marszałkowéj; był tam kardynał Radziejowski, biskup płocki (Jędrzej Załuski), dwaj wielcy podskarbiowie (Hieronim Lubomirski, Benedykt Sapieha) wojewoda kijowski (Marcin Kącki), kasztelan sieradzki (Aleksander Lipski), Humiecki i wielu innych. Głównie nad tém zastanawialiśmy się, czy stwierdzić wybór księcia Conti powtórną elekcyą, czy też poprzestać na konfederacyi jeneralnéj, protestując przeciwko elekcyi Sasa, tak jak to już uczyniono w Wielkopolsce.

„Ja radziłem obadwa środki, pragnąc jaknajspieszniéj zaprzysiądz pacta conventa i tym sposobem zamknąć raz na zawsze usta Owerbekowi i Szafgoczowi, którzy, jakkolwiek dotąd nic złego nam nie wyrządzili, to wyrządziéby mogli, gdyby rzecz poszła w odwłokę, a tak, skoro pacta zostaną zaprzysiężone, pewny jestem, że nam już szkodzić nie będą. Niechybnie obie te strony byłyby z nami połączyły się od dawna, gdyby nie nasze wahanie i golizna. Na propozycyą moją odpowiedziano mi: po co robić drugą elekcyą, kiedy piérwsza jest dobra i niemoże zostać unieważnioną żadnym wybiegiem przeciwnéj partyi? taki krok z naszéj strony podałby tylko myśl Sasom szukania poparcia w armii, któréj my teraz zapłacić nie możemy, a którą elektor gotowemi pieniędzmi może łatwo pozyskać; przeciwnie, walcząc jedynie w obronie pogwałconéj wolności, wiążąc się w otwartą ligę przeciw uzurpatorowi, co podeptał prawa narodowe, a nie wymieniając nawet nazwiska tego króla, wojsko zostanie przy nas, bo jeżeli się waha pomiędzy Contim i elektorem, zwłaszcza jeźli ten ostatni płaci, to ani chwili wahać się nie

---

[8]) Ludwik XIV. kazał uzbroić dziesięć okrętów celem przewiezienia księcia Conti do Gdańska. Ale admirał Bart przedstawił, że bezpieczniéj będzie poprzestać na sześciu lekkich fregatach, zważywszy, że flotty angielska i holenderska stoją w pobliżu Dunkierki, a ujść przed niemi w przypadku spotkania mogą tylko leksze od linijowych okrętów fregaty.

Ambasador francuzki w Dunkierce p. Bonrepaux uprzedził gabinet duński o mającym nastąpić przejeździe księcia Conti na morze baltyckie, oświadczając, że eskadra francuzka obrała drogę przez Sund dla tego, iż przeprawy przez Wielki Bełt nie zna tak dobrze, że wreszcie obie cieśniny zarówno należą do Danii a eskadra przez posiadłości duńskie przepłynąć musi.

będzie pomiędzy *Sasem a Wolnością*. Takoż uczyni i drobna szlachta, a nawet i taka, którą już Sas przekupił.“

„Powyższe rozumowanie wydało mi się słuszne, a mianowicie logicznie płynące z naszego dotychczasowego postępowania zawsze na prawie opartego. Jednakowóż dla większéj pewności nalegałem na drugą elekcyą; na co odpowiedziano mi jednozgodnie, że tém zdradzilibyśmy się sami, dając poznać szlachcie, że celem rokoszu jest osoba księcia Conti, że przeciwnie daleko lepiéj jako powód jedyny wskazać im wolność, li tylko na tém opierając się, że Conti pragnie szlacheckich swobód, a Sas chce je obalić. Na to odpowiedziałem im: tym sposobem jeźli elektor saski naprawi swe wykroczenia przeciw wolności i podda się warunkom, jakie położyliście mu przez posła brandeburskiego, przyjmiecie go jak swego?

„Nieochybnie! zawołali jednogłośnie, jeżeli Francya popierać nas nie zechce, ale nie inaczéj. Wolimy, trzymając się razem dyktować prawa, zamiast coby nam miano takowe narzucać. Tym sposobem przynajmniéj wyjdziemy z honorem z téj sprawy i ocalimy nasze mienie.“ Dla czegóż, zapytałem, powtórna elekcya ks. Conti miałaby pokrzyżować wasze plany? „Dla tego, odpowiedzieli, że, wybierając go dwa razy, odbieramy Sasom (tak zwano stronników Sasa) wszelką nadzieję układów, i od téj chwili elektor już tylko siłą walczyć z nami będzie, któréj bez króla i pieniędzy oprzeć się nie zdołamy, on zaś, korzystając z tego, przyspieszy koronacyą, aby mógł rychléj wywierać na nas swą zemstę, jeżeli zaś będziemy działać przeciw niemu pod pozorem, że nam o wolność idzie, nie tylko że całą szlachtę będziemy mieli po sobie, ale i to jeszcze zyskamy, że elektor starać się będzie o zgodę z nami, czyniąc zadość naszym żądaniom; tak więc my jemu, a nie on nam rozkazywać będzie i to jest jedyny środek pohamowania gwałtów i bezprawia jego.“

Nie mógłem się w tym punkcie upierać, nie będąc dosyć silnym, ucieszyłem się nawet w duszy, że jeszcze jaki taki opór stawić sasowi zamyślają, zamiast poddać mu się bezwarunkowo. W końcu przyrzekli mi, że, jeżeli wiadomości dobre z Francyi nie długo odbiorą, to jest o wyjeździe króla dowiedzą się, wszystko, co zechcę, uczynią.

„Uchwalili więc jednozgodnie podnieść rokosz jeneralny, którego marszałkiem obrali Humińskiego, a wojewodę kijowskiego (Marcin Kącki), albo W. podskarbiego koronnego (Hieronim Lubomierski) jeneralissimem, którą to godność pierwéj ofiarować mają pro forma wojewodzie wileńskiemu (Kazimirz Sapieha).

„Nazajutrz po naszéj naradzie, dostojnicy państwa i szlachta zaczęli tłumnie zjeżdżać do stolicy. Chociaż nie mieliśmy funduszów na zgromadzenie projektowanych kompanii, jednak każdy z naszych przywiódł ze sobą znaczną liczbę doborowéj szlachty; każde województwo dostarczyło nam znaczną liczbę stronników.

„Zebrana szlachta najprzód zapytała, kiedy król przyjedzie i czy pieniądze na wydatki już przyszły. Zmięszałem się trochę tak zagadnięty, ale, nie tracąc fantazyi, odpowiedziałem, że i król i pieniądze znajdą się nie długo, zwłokę usprawiedliwiłem jak mógłem, zaprzeczyłem rozpuszczanym przez naszych nieprzyjaciół pogłoskom, jakoby wszystko już było stracone; przedruki zaś listu króla polskiego do kardynała Radziejowskiego rozrzuciłem pomiędzy szlachtę, która bardzo z niego zadowolona.

„Dnia 26. rano sejm rozpoczęto mszą do św. Ducha, po czém ojciec Rankiewicz mocno zachęcał z ambony rzeczpospolitę, do wytrwania przy dobrym wyborze, jak niemniéj przy świętéj wierze katolickiéj.

Po kazaniu wszyscy udali się do koła prawodawczego, w takimże porządku, co na sejmie elekcyjnym.

„Wielki szambelan sprawował urząd marszałka. Wnosząc sprawę, począł od oświadczenia, że wykonana przysięga nie dozwala mu przemawiać za tą lub ową stroną, mianowicie w czasach niezgody, że zatém jako prawy Polak przedłoży tylko przed oczy zgromadzonych braci, czego religia i wolność od nich się domaga, spodziewając się, że tém pojedna zwaśnione umysły i wojnie domowéj zabieży.

„Kasztelan kaliski (Wł. Przyjemski) zabrawszy głos wniósł, że najlepszym i jedynym środkiem pojednania, jest, żeby cała rzeczpospolita poszła za przykładem Wielkopolskiéj i zawiązała ligę przeciw tym, którzy sprowadzili elektora saskiego do Polski, i popełnili wiele innych każdemu znanych bezprawiów. Kasztelan mówił śmiało i wymownie; słuchano go z natężoną uwagą. A kiedy jeden Mazur, mieniący się być marszałkiem sejmiku wiśnickiego z kilkoma innymi posłami, chcieli mu przerwać, mówiąc, że ten sejm nie cała rzeczpospolita uznaje, bo są ludzie protestujący wszystkim jego postanowieniom, wszystka szlachta poczęła krzyczeć na całe gardło: „precz z Sasami“ a protestującego prawie na kawały popłatano szablami; jeden z jego towarzyszy widząc, że to nie przelewki, schował się aż pod sutannę kardynała Radziejowskiego; inni uciekli.

„Widząc to kasztelan kaliski powiedział, że znać są jeszcze zdrajcy w kole i potrzeba ich wykryć. Wtedy syn wojewody płockiego Dominika Słuszki i trzech innych opuścili zgromadzenie. Po czém marszałek oświadczył, że ponieważ żadna protestacya nie zaszła przeciw legalności zgromadzenia i jego postanowieniom, ponieważ konwokacya była powszechna i dokonana legalnie przez prymasa, który sam jeden do tego ma prawo, sejm niniejszy tak jest ważny, jak poprzedni, a nieobecność stronników Sasa w niczém legalności jego nie narusza.

„Znajdowało się tam blisko 4,000 szlachty, tak przychylnéj księciu Conti, że jak najłatwiéj można było powtórnie królem go ogłosić; wielu nawet domagało się tego koniecznie, ale inni odpowiedzieli: „Po co drugi raz głosić, albośmy go już raz nie obrali? wypędźmy jeno Sasa.“ Dla spóźnionéj pory kardynał Radziejowski odłożył sessyą na dzień następny.

„Właśnie tego się lękałem, pewny będąc, że stronnicy nasi nie posuną się daléj, jeżeli nie pomyślnego z Francyi nie nadejdzie. A tu jak na przekorę dowiedzieliśmy się wieczorem, że 9. książę Conti był jeszcze w Paryżu, a doniesienia gazeciarskie, jakoby poseł polski wyprawiony 4. miał już stanąć na miejscu, pokazały się fałszywe. A co najgorsza, pieniądze do Gdańska nie nadeszły.

„Te smutne wiadomości w najdraźliwszą doszły nas porę. Kardynał wezwał mię zaraz rano do siebie; zastałem tam wszystkich naczelników naszéj partyi, jednych zagniewanych, innych zasmuconych tylko, a wszyscy nie wiedzieli co począć. W. podskarbi litewski (Sapieha) zaproponował wnieść elekcyą Jakóba, raz, aby przekonać się, czy go szlachta będzie chciała, powtóre dla tego, żeby przeciwstawić elektorowi kogoś obecnego w kraju. Ten projekt odrzuciliśmy jednozgodnie.

„Inni radzili, żeby przeczytać szlachcie warunki, które panowie polscy przełożyli posłowi elektora brandeburskiego i dowiedzić się, co na to powiedzą. Jeszcze mniéj mógłem na to przystać; prosiłem więc, ażeby naznaczono królowi polskiemu termin, w którym ostatecznie ma przybyć do Polski i złożyć pieniądze, a po upływie którego każdy wolnym będzie uczynić co zechce.

„Uprzedziłem kasztelana kaliskiego o złych skutkach wiadomości

nadeszłych z Francyi, mimo to, tak uporczywie i gorąco nalegałem na zgromadzonych panów, a mianowicie na kardynała Radziejowskiego, iż tenże przyrzekł sprawy księcia nie opuścić. Żądałem więc przynajmniéj utrzymania rokoszu.

„Nazajutrz szlachta jeszcze liczniéj się zebrała. Kardynał zabrał głos, mówiąc, że rzeczpospolita zawieszona jest pomiędzy aniołem i szatanem, że szatan trzyma ją w szponach i pofolgować nie mysli, a anioł jeszcze daleko, aby jéj mógł bronić, że więc potrzeba tymczasem obmyślić dla niéj ratunek w samych sobie, to jest zjednoczyć się ścisłym związkiem i stanąć w obronie wiary i wolności; że to jest, jedyny sposób utwierdzenia liberum veto, i że zagrożona wolność szlachecka jest powodem zwołania sejmu, bo nad tym, który z wybranych lepszy, zastanawiać się, rzecz zbyteczna; za jednym i drugim same przemawiają czyny: jeden pełen skromności nic nie chce działać bez wyraźnéj woli rzeczypospolitéj, drugi zaś postępowaniem swojém dowodzi aż nadto, czego się można po panowaniu jego spodziewać.

„Szlachta podziękowała kardynałowi okrzykami za dobre jego chęci, i rokosz został uchwalony jednomyślnie.

„Ponieważ nikt nie protestował, a zgoda była powszechna, wszystko rychło ukończone zostało. Zastanawiano się tylko kogo obrać marszałkiem, bo choć Humiński miał wiele głosów, ale i Wapowski także. Godność jeneralissima rzeczypospolitéj ofiarowano W. hetmanowi litewskiemu, ale tenże przyjąć jéj nie chciał; odmowna hetmana odpowiedź zmartwiła bardzo szlachtę, obawiała się ona czy nie zawarł jakiego skrytego układu z elektorem saskim. Niektórzy nawet głośno się z tem odezwali, co słysząc wojewoda wileński (Sapieha) musiał wypowiedzieć przyczny, które jego odmowę spowodowały. Nie omieszkał oskarżać Francyi o opieszałość w popieraniu księcia Conti; wystawiał niepodobieństwo prowadzenia wojny, a przynajmniéj dostawienia swego wojska, nie mając na to pieniędzy, a nadewszystko żadnéj pewności odebrania ich kiedykolwiek. Koniec końców powtórzył wszystko co mówił nam przed sześciu tygodniami, zanim podpisał się na *poparcie*, z tą różnicą, że był pewniejszy siebie, bo przeświadczony niejako o prawdzie swoich zarzutów.

„Na tém zakończyło się posiedzenie 27., szlachty było daleko więcéj niż dnia poprzedniego. Mimo tak przeważnéj liczby stronników Francyi, wojewoda płocki i podkanclerzy Tarło, umawiali się na tronie ze szlachtą, co począć, żeby nie dopuścić rokoszu, i pomścić śmierć kolegi Mazura porąbanego w kawałki; ale nic nie postanowiwszy, uradzili czekać jeszcze.

„Biskup kujawski rozesłał uniwersały chcąc zgromadzić swoje stronnictwo w naszém kole, ale na próżno; żaden z nich nie śmiał pokazać się w Warszawie, a chociaż kasztelan Kulmski przywiózł z sobą nie małe summy, nic przecież nie wskórał.

Na trzeci dzień 28. Humiński jednogłośnie został obrany marszałkiem rokoszu. Nieoceniony to człowiek! Dodano mu dwóch radzców z każdego województwa, a po jednym z każdéj ziemi, samych doborowych ludzi. Wielki szambelan oddał mu wtedy marszałkowską laskę, sobie zostawiając prawo wręczenia królowi dyplomu za przybyciem, a raczéj skoro rzeczpospolita wypędziwszy Sasów szczęśliwie zwady swoje zakończy, bo związany przysięgą nie odda go komu innemu chyba, że cała rzeczpospolita rozkaże. Tak więc sejm w konfederacyą się zawiązawszy, władzę marszałka sejmu oddał całkowicie w ręce marszałka rokoszu, z wyjątkiem jednego tylko prawa, wręczenia dyplomu, którego dopiero przy koronacyi marszałek sejmu użyje.

„Wielki podskarbi koronny i wojewoda kijowski, uznając słuszność powodów wojewody wileńskiego, sprzeciwili się ofiarowaniu temuż godności jeneralissima, dopókiby pieniądze na zapłacenie wojska nie były zaliczone, gdyż nim to nastąpi, godność jeneralissima wcale ich zdaniem nie potrzebna, bo ani działać, ani stanąć w otwartéj wojnie z Sasem nie podobna.

„Uchwalono wysłanie posła do W. kr. mości, z zawiadomieniem o tém co zaszło, jak niemniéj z żądaniem jaknajspieszniejszego wyjazdu obranego króla, jeżeli tenże jeszcze nie wyjechał. Powyższą missyą poruczono Towiańskiemu, który za dwa a najwięcéj trzy dni zostanie wyprawiony do Francyi, z listem łacińskim od rzeczypospolitéj, opatrzonym podpisami kardynała Radziejowskiego i dwóch marszałków z Korony i Litwy. Kopią niniejszego aktu posyłam W. kr. mości w tłómaczeniu.

„Postanowiono, że ponieważ król już jest obrany, narady odtąd nie będą odbywać się *w kole*, że nawet szopę, gdzie senat zasiadał zrucą i łosy opasujące *pole elekcyjne* zasypią dla tego, żeby nie przyszła ochota przeciwnéj partyi tam się zgromadzić w naszéj nieobecności. Nazajutrz już w zamku zgromadzić się miano do podpisania aktu przysięgi i uradzenia jak daléj postępować.

„Chodziło tylko o to jak wejść na zamek, który wojewoda płocki (Dominik Słuszka) zięć W. hetmana koronnego zajmował od początku bezkrólewia, jako starosta warszawski, a ponieważ tenże jest z partyi saskiéj, łatwo wnieść można było, że go nie odstąpi, dając za powód, że ciało zmarłego króla jeszcze nie wywiezione z kaplicy zamkowéj, a wedle prawa, nowy król koronowany być nie może, za nim nieboszczyk nie zostanie pochowany na krakowskim zamku.

„Ponieważ jednak zamek był koniecznie potrzebny, szlachta wyznaczyła dwóch posłów, którzy mieli zażądać od wojewody wydania tegoż gmachu. Wojewoda odmówił, postanowiono więc nazajutrz siłą go odebrać. Jakoż kiedy 29. rano wojewoda z innymi stronnikami Sasa, naradzali się u Ruoltza, co począć mają w tym razie, doniesiono mu, że część szlachty poszła zburzyć pałac jego letni, który sobie kazał wybudować na przedmieściu Warszawy, druga zaś udała się na zamek, żeby go wziąść gwałtem, i na ten cel wytaczają już działa z Arsenału; jeżeli więc nie odda zamku dobrowolnie, to go wezmą gwałtem i jemu nie ujdzie bezkarnie. Zastraszony wojewoda uległ, a rzeczpospolita weszła tłumnie na zamek, wypędziła gwardye wojewody, a zaciągnęła straże kardynała; poczém każdy zasiadł w sali sejmowéj. Odczytano raz ostatni akt konfederacyi, zostawiając miejsca próżne na dodatki, któreby mogły być późniéj wpisane. Kardynał pierwszy podpisał, inni po nim. Wojewoda wileński czynił trudności jak zwykle, ale w końcu także podpisał, za co szlachta podziękowała mu okrzykami radości.

„W tém powstał zgiełk; jeden z Wielkopolanów postrzegłszy w sali Wirogińskiego prawnika, który spisywał tak nazwane *saskie pacta conventa*, a który tam pewnie na to tylko znajdował się, żeby szlachtę szpiegować, złapał go za kosmyk włosów, które Polacy na wierzchu głowy zostawiają, i chciał go zabić. Panowie bracia natychmiast porwali się do szabel i byliby go niechybnie rozsiekali, ale inni nie chcąc robić mordu przez uszanowanie dla królewskiego mieszkania, zaproponowali po prostu wyrzucić go oknem, a zanim wykonać to zdołali, biedak schronił się pod kardynalską pelerynę prymasa, który mu życie ocalił.

„Uchwalono następnie, iż marszałek rokoszu z radą swoją, będzie rezydował w Piotrkowie, z powodu, iż tamże trybunał miewa co pół roku

swoje posiedzenia, a chodzi właśnie o to, żeby ich nie bywało w razie jeźli się elektor ukoronuje. Sądzę jednak, że to rozporządzenie zostanie zmienione i że marszałek pozostanie w Warszawie i obradować będzie na zamku, tak dla strzeżenia królowi jego rezydencyi, jako wygody kardynała i innych blizko stolicy zamieszkałych panów.

„Postanowiono, ażeby zamiast prostéj deputacyi, wysłać do elektora saskiego, poselstwo zawiadomiające go o rokoszu, jak niemniéj nakazujące, żeby mu się poddał dobrowolnie, jeżeli nie chce być do tego zmuszony orężem skonfederowanéj w całym kraju szlachty. Powyższe zawiadomienie posłowie uczynią mu ustnie, ponieważ list od rzeczypospolitéj odrzuciłby zapewne nie czytając, jak to uczynił z pismem kardynała Radziejowskiego. Posłowie mają go tytułować, per *W. książęca mość.*

„Jednocześnie wysłano pisma: do biskupa kujawskiego, zabraniając mu udania się do Krakowa w oznaczonym na koronacyą czasie; do biskupa krakowskiego (Jana Małachowskiego) z prośbą, żeby nie dozwolił w swoim kościele odprawiać nielegalnych obrzędów, a do wszystkich wojewodów ogłaszając nieprzyjacielem ojczyzny każdego, ktoby do Krakowa na koronacyą Sasa zjechał. Tym sposobem spodziewają się odwlec koronacyą, a tymczasem doczekać się przyjazdu ks. Conti.

„Dwóch delegatów wysłano także do wojska.

„Oto Najj. panie wszystkie czynności sejmowe przez te pięć dni. Jeszcze dwa dni pozostaje, ale zapewne jutro sejm zalimitują i szlachtę rozpuszczą z poleceniem stawienia się na zawołanie.

„Niemam słów na wypowiedzenie W. kr. mości, ile mnie prześladują, męczą i nachodzą poczciwi stronnicy nasi, którym nic prócz nadziei dać nie mogę. Wielu z nich nie chce podpisać rokoszu dopóki ich nie zaspokoję. Mając ręce związane nic zrobić nie mogę, a tutaj nieprzyjaciel czycha w około i pieniądze hojnie rozrzuca. Jakże trzeba być prawym, żeby dotrwać i o zmianę się nie pokusić; patrząc na ich poczciwość, niebezpieczeństwa, na jakie się dla dobréj sprawy narażają, a nie módz im w niczém dopomódz, to doprawdy serce boli!

„Sejm więc, który zwołany był dla stwierdzenia obioru ks. Conti i ku obronie pogwałconéj wolności, odbył się na polu elekcyjném pomiędzy Warszawą i Wolą, był protestacyą przeciw obiorowi elektora saskiego, i uchwalił jednozgodnie 26. sierpnia 1697. rokosz, czyli akt konfederacyi całéj rzeczypospolitéj.“

Ks. Polignac nie mając żadnéj wiadomości o wyjeździe ks. Conti, pisze do Markiza de Toris 6. września co następuje:

„Gdybyś pan wiedział ile cierpię i jak niepokojony jestem z powodu niepojętego milczenia Francyi w téj nieszczęśliwéj sprawie, miałbyś litość nademną; ks. Chateauneuf i ja jesteśmy umęczeni!! Jakimże sposobem mamy wytłómaczyć Polakom, że król Francuzki nie opuszcza elekcyi ks. Conti, kiedy J. kr. Mość przez dziewięć tygodni jednego słowa w téj sprawie wyrzec nie raczyła. Powtórzyliśmy już tysiąc razy, że wszystko przepadnie jeźli książę nie przybędzie jaknajspieszniéj, czy dla tego właśnie nie przyjeżdża? a pieniędzy czy także dla tego nie przysyłają? Jeżeli nie można nic pewnego donieść, godzi się przecież napisać choć słowo! Koniec końców powiadam panu, iż utrzymanie dotąd téj całéj sprawy cudem nazwać można, ale nareszcie i sama opatrzność się zniecierpliwi!“

W depeszy swéj do króla z téjże daty, ks. Polignac w następny sposób zdaje sprawę z tego co zaszło w Warszawie przez dwa ostatnie dni sejmu:

„Wjazd marszałka rokoszanów odbył się 2. b. m. z wielkim prze-

pychem; 3000 konnéj szlachty i gwardya piesza wojewody Wileńskiego, eskortowała go do pałacu.

„Nazajutrz była walna rada, wszyscy dość chłodno przemawiali, bo spodziewane wiadomości z Francyi znowu zawiodły. Wkrótce jednak list prywatny wojewodziny bełzkiéj (Adamowéj Sieniawskiéj), do krajczego koronnego przysłany przez umyślnego z Gdańska z doniesieniem, że pieniądze przyszły, a król lada dzień spodziewany, ożywiły wszystkie umysły. Szlachta wyznaczyła niezwłocznie dwóch posłów, jednemu dając polecenie udania się do Krakowa z oznajmieniem woli powszechnéj elektorowi i poczynienia stósownych protestacyi w razie, jeżliby nie był powolnym, drugiemu nakazując pospieszyć do obozu z podziękowaniem towarzyszom pancernym za ich dobre dla sprawy chęci, oraz, że wkrótce zapłaceni będą przez prawego monarchę.

„Pierwszą, jakkowiek bardzo drażliwą missyą, przyjął biskup kijowski (Święcicki Mikołaj) z wielkiém wszystkich zadowolnieniem, sądzono bowiem, że charakter jego duchowny, ochroni go od wielu nieprzyjemności, któreby spotkać mogły świeckiego posła.

Drugą ofiarowano wojewodzie bełzkiemu (Adam Sieniawski), który się wymówił tém, że niema dostatecznéj pewności co do obioru pieniędzy; w miejsce więc jego wyznaczono kasztelana lubelskiego (Stanisław Tarło), który niedługo kazał się prosić.

„Jednozgodnie postanowiono zwołać pospolite ruszenie pod Warszawę na 15. b. m. tak, że gdyby elektor saski, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zważając na protestacyą, kazał się koronować, szlachta polska i litewska zaraz ruszyćby mogła na Kraków, porządek przywrócić i ukarać wichrzycieli.

„Przy końcu obrad tak się szlachta zapaliła, że chciała koniecznie wypędzić z Warszawy posła brandeburskiego, ale rozsądniejsi oponowali się temu, wnosząc tylko za wydaleniem kasztelana Kulmskiego, szlachta kontenta, że będzie mogła przynajmniéj jednego wypędzić, wysłała zaraz do niego trzech z pomiędzy siebie z nakazem, żeby w przeciągu trzech godzin opuścił stolicę, a jeżli tego dobrowolnie nie uczyni, za nogi go wywloką.

„Widząc takie usposobienie, pojmiesz W. kr. mość ile tracimy przez nieobecność księcia, którego Polacy wielbią, tak dla wielkich jego przymiotów, jak niemniéj, że w nim pokładają jedyną nadzieję ocalenia wolności.

„Cóż się stanie z nimi jeżli, tak niecierpliwie oczekiwany i gorąco upragniony monarcha będzie odwlóczył swój przyjazd? Wszyscy chwytają za broń przeciw elektorowi, wypowiadając mu otwartą wojnę; i słusznie, opierają ją bowiem na prawach i tradycyach przeszłości; ale w końcu nie popierani, będą musieli zawrzeć hańbiący pokój, bo się sami ostać nie potrafią; wreszcie, czy podobna, ażeby się dali zabijać za nieobecnego króla? prawda, że bronią zarazem pogwałconych praw swoich, dla tego też gotowi są walczyć, ale czy wytrwają? Bez króla i pieniędzy, pewno nie.

„Polacy dziwią się, że otrzymawszy tak dawno, bo jeszcze 30. lipca doniesienie od W. kr. mości, że książę czeka tylko wezwania od rzeczypospolitéj, aby się puścić w drogę, nie dał odtąd żadnéj o sobie wiadomości, choć już 29 dni upłynęło od przyjazdu pana de la Razière. Wszyscy zniechęcają się i wątpić zaczynają, czy W. kr. mość zechcesz popierać elekcyą księcia Conti. Cóżby to było, gdyby wiedzieli, że Bernard cofnął wydane poprzednie rozkazy wypłat na bankach hamburskim i amsterdamskim, jak mi to donosi ks. Chateauneuf. Co do mnie, nie odebrawszy żadnéj wiadomości, nie umiem sobie wytłómaczyć co

te zmiany znaczą. Z drugiéj strony zapytywany zewsząd, jaka jest decyzya W. kr. mości, w niemałym jestem kłopocie i pojąć nie mogę dla czego żadnych nie odbieram instrukcyi.

„Codziennie przychodzą ważne depesze, na które odpowiadać niezwłocznie potrzeba, jeżeli nie odpowiem, szkodzę sprawie, jeżeli odpowiem nieupoważniony od W. kr. mości, narażam się na naganę, tém słuszniéj, że może napróżno zaciągam długi jeżeli sprawa upadnie skutkiém przewłoki.

„Szczęście nasze, że królewicz Jakób myśli na nowo o tronie, bo poróżnił się z elektorem saskim i wymógł na wielkim łowczym, że wojsko dotąd uznać go nie chce.

„Wstrzymujemy się z rozesłaniém uniwersałów zwołujących pospolite ruszenie, oczekując wieści od króla, bo chcemy tak obrachować czas, aby król mógł zaraz stanąć na czele zgromadzonéj szlachty, gdyż sama sobie zostawiona i bez pieniędzy, Bóg wie czegoby się dopuścić mogła.

„Ale czas bieży, Francya milczy, a Sasy ofiarują odłożyć koronacyą elektora, jeżeli nasi uznają go królem, skoro dopełni położonych przez rzeczpospolitą warunków. Wielu oświadczyło, że przystanie na to jeżeli jeszcze parę dni wiadomości z Francyi nie nadejdą. Kardynał Radziejowski i znakomitsza szlachta starają się zapobiedz temu. Rada znów się dziś zgromadziła; skoro o jéj postanowieniach uwiadomiony zostanę, nie omieszkam zdać sprawy W. kr. mości. Być bardzo może, że naznaczą księciu termin, w którym odpowiedzieć będzie musiał stanowczo, czy chce, lub nie, korony polskiéj.

„Narady skończone. Wojewódzcy posłowie niechętnie słuchali o proponowanych układach z partyą saską; co widząc proponujący, tłómaczyli się, że to tylko wybieg dla zyskania czasu i odwleczenia koronacyi. Że tym końcem radzą napisać do stronników uzurpatora, jak niemniéj oznajmić ambasadorowi brandeburskiemu, że jeźli niewstrzymają koronacyi, nietylko o układach słyszeć nie chcą, ale posuną się do ostateczności. Wniosek został przyjęty. Mimo to zamieszczono w uniwersałach zwołujących pospolite ruszenie, powtórną protestacyą przeciw wszystkim czynnościom Sasa. Niektórzy wnosili, aby pospolite ruszenie zwołać nie na 15. ale na 20., nic jednak w tym względzie nie postanowiono, odkładając ostateczną decyzyą do dnia następnego, w nadziei otrzymania wiadomości. Obawiam się czy jutro tyleż nie będziemy wiedzieli co dzisiaj.

„Zapomniałem donieść W. kr. mości, że królewicz Jakób pragnął stanąć na czele rokoszu, jako jeneralissimus; Sapieha nie bardzo był od tego, ale mu odradziłem, jako krok nadto dla nas niebezpieczny.“

Ksiądz Polignac dodaje jeszcze w depeszy z 13. co następuje:

„Przyszły dzisiaj listy z obozu od wojewody bełzkiego, w których pisze, że większa część pieniędzy przysłanych wojsku od elektora saskiego, pokazała się fałszywa, prawdziwą zaś monetę jenerałowie i oficerowie wyżsi, stronnicy Sasa, rozdzielili pomiędzy siebie. Tylko jedenaście kompanii przeszło na stronę elektora, reszta oświadczyla, że trzymać będzie z rzecząpospolitą; oczekiwano niecierpliwie kasztelana lubelskiego i trzech delegatów od rady, przystając z góry na ich propozycye.

„Rozesłano po wszystkich powiatach uniwersały, zwołujące pospolite ruszenie na 26. b. m. z podpisami kardynała Radziejowskiego i Humickiego.

„Pojmujesz Najj. panie jak nam potrzebne wiadomości z Francyi przed tym trzecim sejmem. Nietylko nasi ich pragną, wielu stronników saskich radziby schwycić tę okazyą, żeby się z nami połączyć, tém bardziéj, że elektor rozdał tyle pieniędzy, iż mu ich pewnie już nie wiele

zostaje, książę Conti przywiózłszy z sobą świeże zapasy, tém samém wszystkich do siebie przyciągnie.“

Daléj depesza zawiera, że stronnicy Contego z pośrednictwem ambasadora brandeburskiego, weszli dla zyskania czasu w układy z elektorem, że ambasador udał się w tym interesie do Krakowa, ale elektor przewidując, że im tylko o zwłokę chodziło, odrzucił wszelkie propozycye.

Ks. Polignac tak się daléj wyraża:

„Elektor saski odrzuciwszy wszelkie układy przedstawiane mu przez brandedurga i niedotrzymawszy żadnéj obietnicy, kazał się ukoronować w Krakowie 15., jak to zapowiedział. Tak więc ci wszyscy, co się z nim układać zamierzali, myśleć już o tém nie mogą i dla tego rokosz nietylko się nie rozwiązał, ale owszem wzmógł i nowego ducha nabrał.

„Ośmnastego elektor wjechał do miasta mając przy boku kiku senatorów polskich, ze stu szlachty i ośm kompanii hussarzy, których mu przyprowadził W. łowczy z obozu pod Lwowem, niemógłszy przekupić więcéj, chociaż wiele pieniędzy wydał; orszak zamykały własne wojska elektora. Pochód ten był podobno dosyć wspaniały.

„Naoczny świadek koronacyi opowiadał mi, że ceremonia odbyła się bardzo ponuro, że było dwa razy tyle Niemców co Polaków, a natłoku żadnego, chociaż płacono podobno ludziom, żeby się zbiegali. Dygnitarskich czynności nie miał kto sprawować, bo wszyscy prawie panowie są po naszéj stronie.

„Dwóm księżom ze dworu zmarłego króla, z których jeden od dawna wyklęty, polecono wydostać ze szkatuły koronę; szkatuła ta zamknięta była na ośm rozmaitych zamków, z których każdy innym kluczem się otwiera, a że pięć kluczy mają senatorowie nam przychylni, księża więc odbijali jeden po drugim młotami.

„Na dwa dni pierwéj, w Proszowicach stał się wypadek niesłychany w historyi polskiéj; szlachta z województwa krakowskiego zjechała się tam na sejmik. Chodziło o to, czy mają wysłać lub nie posłów swoich na koronacyą Sasa; stronnicy nasi w większéj liczbie zgromadzeni, pod przywództwem starosty olsztyńskiego, przegłosowali. Zawiadomiony o tém elektor, wysłał na nich swoje wojsko. Szlachta zgromadziła się na parafialnym cmętarzu; żołnierze otoczyli go, pierwszego dnia było ich 600, na drugi dzień 3000 z bronią ostro nabitą, obiecując strzelać do buntowników. Stronnicy nasi schronili się do kościoła, protestując przeciw gwałtowi i wszelkim czynnościom Saksonów. Ci ostatni spisali akt, którym ogłaszają arcybiskupstwo gnieźnieńskie wakującém, a marszałka rokoszu infamisem; następne artykuły były tymże podobne.

„Kiedyśmy o tém wszystkiém zawiadomieni zostali, naradzano się kilkakrotnie, co obecnie czynić wypada. Na szczęście odebrałem ostatnią pocztą listy donoszące, że król polski miał wyruszyć z Paryża w nocy 2. na 3., a oficerowie jego już naprzód pojechali do Dunkierki zawiadomić o tém admirała. Postanowiliśmy więc:

1) rozesłać niezwłocznie uniwersały zwołujące na 26. pospolite ruszenie *wolne*, co znaczy, że kto niema ochoty wyruszyć, może w domu pozostać;
2) przygotowaliśmy na późniéj nowe wezwanie, którém obowiązujemy każdego szlachcica, ażeby zjechał na wyznaczone miejsce zbioru, pod karą egzekucyi wojskowéj;
3) ułożono podzielić pospolite ruszenie na trzy osobne oddziały, tak, że zgromadzone 10. października, wyruszą 16., jeden do Grodna pod komendą wojewody wileńskiego, drugi do Łęczycy pod kasztelanem kaliskim, a trzeci do Zawichosta pod wojewodą bełzkim;

4) Warszawa ma być opuszczoną, a rada rokoszu przeniesioną do Łowicza, chodzą bowiem pogłoski, że elektor ma uderzyć zbrojnie na stolicę;
5) radzcy rokoszu będą rozesłani po województwach dla poruszenia szlachty;
6) związek najściślejszy ku popieraniu księcia Conti, który sam tylko może szlachecką wolność ocalić;
7) Ma być sporządzoną odezwa do elektora brandeburskiego, przedstawiająca mu, że ponieważ pośrednictwo jego elektor saski ze wzgardą odrzucił, więc honor mu nakazuje pomścić pokrzywdzoną rzeczpospolitę, która mu zaufała, a zawiedziona, domaga się przynajmniéj od niego, żeby tak podłéj sprawy nie popierał.

„Postanowienia te już po większéj części są wykonane. Wczoraj wywieziono do Łowicza amunicye i działa z zbrojowni warszawskiéj. Marszałek rokoszu już przeniósł się do Łowicza, gdzie nadal z kardynałem naradzać się będzie.

„Oprócz zwyczajnéj straży zabierają z sobą pułk, który pilnował mostu, ten bowiem ma być zniesiony. Zamek zostanie bez obrony, a w nim ciało zmarłego króla.

„Ponieważ Łowicz jest niedaleko Łęczycy, a obadwa te miasta są na drodze do Gdańska, król Polski znajdzie na granicy pruskiéj najznakomitszych swoich stronników, jeżeli nie zawezwie ich pierwéj do Marienburga.

„Podział pospolitego ruszenia na trzy oddziały, prócz tego, który się zformuje w Prusach, jest bardzo dobry; elektor bowiem nie mając tyle wojska, żeby mógł go dzielić i rozesłać na cztery strony kraju, musi na każdy korpus osobno uderzać, nie będąc w stanie przeszkodzić drugim, żeby się nie łączyły ze sobą; Jeżeli przyjdzie do Warszawy, musi zostawić silną załogę w Krakowie, więc będzie słaby w pośród nieprzyjaznéj szlachty, jeżeli zaś zostawi Kraków bez obrony, zajmiemy go natychmiast.

„Jednakowóż, że w téj sprawie nie można wyłącznie na szlachcie polegać, uznano za konieczne spieszne ściągnienie wojska litewskiego, na co nie potrzeba innych zabiegów, tylko odliczyć pieniądze wojewodzie wileńskiemu, który dla grosza w piekło pójdzie, a bez pieniędzy nic nie zrobi. Ostatecznie takie nam położył warunki:“

Żeby przy podpisaniu ugody na mocy któréj wojewoda zobowiązuje się popierać sprawę wolności, książę Conti wypłacił mu:

1) 25,000 tal. na wydatki i pokrycie strat jakie ponieść może.
2) 920,000 tynfów na spłacenie dwóch kwart zaległego żołdu, który rzeczpospolita winna jego wojsku, co się potrąci z summy którą Francya na ten cel rzeczypospolitéj przeznaczyła;
3) powyższa kwota ma być widziana i odliczona w Gdańsku, po czém złożona w trzecie ręce dla większéj pewności stron obu, za nim wojewoda działania swoje rozpocznie;
4) kiedy zaś przybędzie wraz z wojskiem złożyć hołd królowi Polskiemu i przysiądz mu na wierność, tenże ma wypłacić drugie 25,000 tal. dla niego, a drugie 920,000 tynfów dla wojska, co razem uczyni cztery kwarty.

„Kardynał dał mu słowo, iż otrzyma czego żąda; W. podskarbi litewski, Bernard Sapieha, jutro wyjeżdza do niego z tą odpowiedzią kardynała, do któréj ja moje zaręczenie przyłączam, nadto, prosiłem księdza Chateauneuf, ażeby ze swéj strony upewnił tych, do których się wojewoda odwoływać będzie, jako rzeczywiście pieniądze są złożone w Gdańsku.

„Co do wojska koronnego, to kocha ks. Conti z całego serca; znać że miłość ku niemu silnie była wpojona w ciągu bezkrólewia, kiedy teraz żadne wpływy, ani pieniądze elektorskie zatrzeć jéj nie mogą.

„Kardynał już wyjechał do Łowicza; jutro wszyscy prawie opuszczają Warszawę, mnie nawet radzono, ażebym wyjechał, obawiają się bowiem, żeby elektor przybywszy do stolicy nie obsaczył wojskiem mego domu i wszelkiéj komunikacyi z przyjaciołmi nie przeciął. Chętnie usłucham ich rady i wyjadę naprzeciw króla polskiego, tém bardziéj, że żadnych czynności mieć tu nie będę. [9])“

Książę Conti przybił wreszcie do Gdańska. Kilku panów polskich udało się niezwłocznie do niego na statek, ofiarując swoje usługi. Ks. Polignac, który się także tam znajdował, pisze do Ludwika XIV. 5. października co następuje:

„Król Polski utworzył sobie przyboczną radę z obecnych tutaj panów. Nie znając miejscowości, a chcąc działać szybko i sprężyście, otoczył się wiernymi poddanymi, którzyby go w każdéj okoliczności oświecić mogli.

„Co do żądanych przez Sapiehę pieniędzy na zapłacenie wojska litewskiego, N. pan waha się i mówi, że nie dość jeszcze rozpatrzył się w interesach, ażeby mógł tak wielkie, może na próżno czynić wydatki, że wreszcie musi w tym względzie zasięgnąć rady kardynała Radziejowskiego.

„Nie ulega wątpliwości, że bez wojny się nie obejdzie; elektor bowiem nadto daleko zaszedł, żeby się chciał cofnąć dobrowolnie. Więc na stłumienie wojny domowéj potrzeba będzie coś więcéj nad summy, które Francya zobowiązała się wypłacić w razie spokojnéj elekcyi.

„Skoro tylko rada wyda jakie postanowienie, nie omieszkam natychmiast donieść o tém W. kr. mości. Na teraz, nic więcéj dodać nie mam; pismo króla polskiego zawiadomi W. kr. mość o wszystkiém [10])

„Listy królewskie do panów polskich, uczynią niezawodnie dobre wrażenie. Jeden tylko Gdańsk oświadczył się otwarcie za elektorem saskim, nadto dopuścił się zniewagi na oficerach, których pan Bart wysłał do miasta w celu zaopatrzenia potrzeb eskadry. Podałem zaskarżenie do magistratu w słowach dość ostrych; wedle tego co odpowie postąpimy.“

Do powyższéj depeszy ks. Polignac dodaje 8. października:

„Deputacye nie są jeszcze w komplecie; brakuje litewskich. Ztąd

---

[9]) Ks. Conti przybył 26. października do Gdańskiego portu; na morze baltyckie wpłynął przez Sund, dwie korwety przydane były eskadrze, z których jedna odpłynęła do Francyi z doniesieniem, iż eskadra szczęśliwie Sund przepłynęła.

Jednego z oficerów księcia, posłano do Kopenhagi z oświadczeniem panu Baurepaux, że eskadra wpływa w Sund. Ambasador udał się zaraz do portu i uwiadomił admirała francuzkiego p. Bart, że zwyczajną salwą w posiadłościach duńskich są trzy działowe wystrzały.

Okręta francuzkie płynęły przed oknami królowéj duńskiéj, która była na tarasie; książę kazał ją salutować piętnastu wystrzałami, na co odpowiedziała mu dziewięcioma.

Jacht króla duńskiego stał w Porcie kopenhagskim; dworzanie króla chcieli, żeby go książę salutował, ale ambasador francuzki odpowiedział, że jeżeli tego żądają, jacht powinien pierwszy salutować; jakoż wystrzelono 27. razy z dział, na co admirał Bart tyleż razy odstrzelił.

[10]) Listy księcia Conti do Ludwika XIV. nie znajdują się w archiwach ministeryum spraw zagranicznych.

zwłoka w odprawieniu solennego poselstwa, które ma wprowadzić nowego króla do jego królestwa. Mimo to, książę dwa razy wysiadał już na ląd, błagany przez Polaków, którzy nie mogąc dostać się na okręt, widzieć go koniecznie pragnęli. Wielka szambelanowa koronna i wojewodzina Bełzka, przedstawiła się dziś królowi; pierwsza oddała mu list od męża, skreślony w najpożądańszy sposób. Oczekuję go lada dzień i nie wątpię, że dyplom zostanie królowi wręczony, wkrótce po przyjęciu wielkiego poselstwa.

„Przybyli posłowie od wielkopolskich rokoszanów. Zapewne ze wszystkich trzech punktów zbioru, szlachta wyszle swoich.

„Oto wszystko, co mi dodać wypadało do listu króla polskiego, którego, chociaż uporczywie ten tytuł odrzuca, dopóki rzeczpospolita wszystkich formalności w tym względzie nie dopełni, wszyscy Polacy tak w listach, jak i mowach swoich inaczéj nie tytułują, okazując mu niezrównaną gorliwość.“

Dziewiątego ks. Polignac dopisał jeszcze co następuje:

„Na wczorajszéj radzie uchwalono wysłać niezwłocznie starostę Olsztyńskiego do Małéj-Polski, aby tam zebrał 1,000 szlachty i towarzyszów pancernych Lubomirskiego, którym najprzód zostaną wypłacone dwie kwarty. Wprawdzie słychać, że elektor nas ubiegł i zapłacił im podobno cztery, za co jednak zaręczyć nie mogę. W każdym razie to nie przeszkadza przyjęciu pieniędzy królewskich przez wojsko, które chętnie bić się za niego będzie.

Źle się stało żeśmy nie odebrali wcześniéj tych 400,000 franków, które W. kr. mość kazałeś przed przybyciem króla wypłacić; odebraliśmy je prawie równocześnie z jego przyjazdem i dla tego już nie było czasu rozporządzić niemi, jak zamierzyliśmy. To najgorsza, że bankier Bernard odciągnął sobie od téj summy wszystkie weksle, które na moje wezwanie wypłacił był poprzednio osobom prywatnym; tak więc pieniądze które wedle rozkazu W. kr. mości nie miały być użyte na płacenie długów, zostały mimo naszéj woli zatrzymane i prawie wszystkie rozeszły się na ich zapłacenie.“

Na niniejszą depeszę Ludwik XIV. w tych słowach odpowiada 28. października:

„Odebrałem listy pańskie z 2. i 8. b. m. stwierdzają one poprzednie wiadomości, jakie odebrałem o dobrém przyjęciu krewnego mego księcia Conti. Ale jakkolwiek Polacy gorąco zdają się pragnąć, żeby jak najrychléj stanął na ich czele, pochwalam mądre postanowienie księcia, żeby dopóty czekać z odesłaniem swoich okrętów, aż dostateczną ilość wojska polskiego w koło siebie zgromadzi i będzie mógł nie tylko przyjąć walkę, ale iść zaczepnie na elektora, jeźli tego okaże się potrzeba.

„Nie przystoi księciu wylądować na to, żeby się w Malborgu zamykał, wysiądzie wtedy jak będzie mocniejszym, a nie na to, aby znosić oblężenie w Malborgu.

„Pochwalam także, iż nie przyjmuje tytułu króla; dosyć nazywać się praw i wolności obrońcą; szlachetne to przeciwstawienie elektorowi saskiemu, który jedno i drugie podeptał, powinni Polacy ocenić i wiedzieć, że w tedy dopiero będzie godzien królewskiego miana, jak uzurpatora z kraju swego wypędzi i wolność narodową ocali. Co do pieniędzy, które dałem księciu, temi rozporządzać może wedle swéj woli; wiem, że ich nie straci na próżno i niezaufa pierwszemu lepszemu.

„Nie wątpię, że ci co brali pieniądze od elektora, przyjmą je i od mego krewnego, ale skutek ich zdaje mi się wątpliwy; doświadczenie

nauczyło, że ci co najprzód rozdali, opuszczeni zostali, wydając ostatnią złotówkę.“

W kilka dni po wysłaniu niniejszéj depeszy, Ludwik XIV. odebrał następne sprawozdanie od ks. Polignaka z daty 12. października:

„Ks. Conti w ciągu ubiegłych dwóch dni, kazał wypłacić staroście olsztyńskiemu, około 140,000 fl. za cztery kwarty przyrzeczone przybocznéj jego straży, która składa się z 390 hussarzy, jak niemniéj na utworzenie dziewięciu innych kompanii, każda po stu szlachty, w województwach: krakowskiém, sandomierskiém i księstwie zatorskiém.

„Zaspokoił także Sapiehę. Ofiarował złożyć u biskupa płockiego, wojewody kijowskiego i krajczego koronnego, jako depozyt, summę potrzebną na zapłacenie dwóch kwart całemu wojsku litewskiemu; sądzę, że Sapieha poprzestanie na zaręczeniu tych trzech dygnitarzy, i zapewne w krótce przyśle *strażnika* na czele 12. albo 15. tysięcy kawaleryi, które, ugodziwszy się, przyrzekł dostawić królowi.

„Gdyby to od szlachty zależało, nie zadługo książę mógłby spokojnie panować, ale w obecnym stanie rzeczy, łatwiéj jest wstąpić na tron, niż się na nim utrzymać, mając uzurpatora na karku. Wyznać potrzeba, iż rzeczypospolitéj trochę nie w smak, że król prawy w wojsko i pieniądze uboższy od elektora, że więc téj zwady w parę dni zakończyć nie będzie mogła.

„Brak pieniędzy taimy o ile można, ale brak siły zbrojnéj każdego uderza; tłómaczymy się prawami, które nie dozwalają wprowadzać do rzeczypospolitéj obcego wojska; gdyby książę Conti miał także swoje zastępy, nie byłoby różnicy pomiędzy nim a Sasem. Odpowiadają na to, że uszanowanie prawa byłoby na swojém miejscu, gdyby elektor nie zdeptał go pierwéj, ale że właśnie dla bronienia pogwałconéj przez niego wolności, pomoc zbrojna z Francyi byłaby przyszła w samą porę. Na to my znów odpowiadamy: czemużeście jéj nie żądali? bylibyście otrzymali niezawodnie, a jeżeli uznajecie jéj konieczną potrzebę, udajcie się o to wprost do J. kr. mości, zapewne nie odmówi, bo Francyi łatwiéj teraz, niż kiedy popierać Polaków, zmusiła bowiem do pokoju sprzymierzone mocarstwa, że więc rzecz łatwo da się zrobić na przyszłą wiosnę. Jenakowoż lepiéj byłoby nie zwłóczyć i wypędzić elektora przed zimą.“[1])

„Jakoż rzeczywiście łatwo tego dokażemy, mając obiedwie armie po sobie, O posiadaniu litewskiéj, już nie wątpię, chyba, że wojewoda wileński, będzie jeszcze robił, jakie trudności co do 50,000 tal. gratifikacyi, których się domaga tytułem indemnizacyi za poniesione w służbie królewskiéj wydatki, a które król nie bardzo jest skłonny wypłacić raz, żeby nie zostać na jego łasce, powtóre, obawiając się, żeby mu pieniędzy dla koronnego wojska nie zabrakło.

„Za pieniądze łatwoby nam było wojsko zgromadzić; dla tego zwracam uwagę W. kr. mości, iż potrzeba będzie pomyśleć o nowych przesyłkach, a nadto, tak je urządzić, żebyśmy bez zachodu i trudności mogli mieć gotówkę na zawołanie. Rokosz, wojna, sejmy i sejmiki, bez ogromnych wydatków obejść się nie mogą, a te, nie były wcale ogólnym budżetem objęte, bośmy wtedy podwójnéj elekcyi nie przewidywali.

„Zgromadzeni panowie oczekują na posłów litewskich, bez których

[1]) Pokój został zawarty w Riszwicku 20. października 1697. pomiędzy Francyą z jednéj, a Hiszpanią, Anglią i Holandyą z drugiéj strony; pozostawał tylko do zawarcia pokój między Ludwikiem XIV. a cesarzem Leopoldem, który miał w krótce być dokonanym.

solenne poselstwo odbyć się nie może. Król dosyć z téj zwłoki zadowolony, bo choć zima za pasem, on działania wszelkie wstrzymuje, dopóki sobie wojska nie zapewni. Postanowiono, że do Marienburga nie pojedzie; bezpieczniéj będzie, jeźli się uda wprost do Łowicza i tam się ze stronnictwem swojem połączy, jak to sam za stósowniejsze od początku uznał.

„Elektor saski w wielkich tarapatach, na nic się zdecydować nie może; przed kilku dniami słychać było, iż się udaję do Warszawy; dziś dowiadujemy się, iż zmienił postanowienie i nie wyruszy z Krakowa, dopóki wojska jego z Węgier nie nadciągną; inaczéj nigdzie nie byłby bezpieczny.[12])

„Mieszczanie Warszawy prosili marszałka o pozwolenie stawiania łuków tryumfalnych na przyjęcie Fryderyka Augusta II., pozwolił im z zastrzeżeniem, żeby na nich ani herbów, ani liter nie przybijali, bo nie wiadomo jeszcze, dla którego z elektów służyć będą.“

O dalszych krokach ks. Conti dowiadujemy się z depeszy ks. Polignaka pod datą 16. października:

„Od czasu ostatniego listu, który król polski pisał do W. kr. mości, odebraliśmy kopią zobowiązania wojewody wileńskiego, którą przywiózł brat jego wielki podskarbi litewski. Wojewoda przyrzeka służyć osobą i wojskiem swojém J. kr. mości i rzeczypospolitéj przeciw elektorowi saskiemu.

„Rada jeneralna zgromadzi się w Warszawie 17., jeszcze raz przez akklamacyą ogłosi króla i wyszle do niego poselstwo.

„Kardynał donosi, że gorliwość szlachty opisać się nie da, że elektor traci codziennie 400 do 500 ludzi przez dezercyą lub śmiertelność. Donoszono nam także, że posłowie wybrani na koronacyi, z doniesieniem o tejże trybunałowi piotrkowskiemu, nie zostali wpuszczeni do miasta, a rajtary, których im elektor dodał dla eskorty, zostali pobici i ścigani aż do samego Krakowa. Nie ulega wątpliwości, że wielu jest zniechęconych w stronnictwie saskiém. W naszém jest ich także nie mało, sądzili bowiem, że król przywiezie z sobą dziesięć milionów, któremi nie tylko zapłaci wojsko, ale nadto wróci szlachcie wyłożone na sejmikowanie koszta. Ale król nie chcąc popaść w toż samo położenie co elektor, skąpi grosza, chowając go dla wojska z narażeniem wielu prywatnych.

„Donosiłem poprzednio W. kr. mości o złém dla nas usposobieniu gdańszczanów. Neutralność baltyckiego morza, jak nie mniéj to, że ich nieustannie potrzebuje, nie dozwoliły admirałowi Bart zrobić sobie zadość uczynienia.

„Król ciągle jeszcze na okręcie, bardzo nie rad, że każdy z poddanych, co mu się z wiernością oświadcza, zaraz przytém domaga się pieniędzy, a niezapłacony krzywi się. Jednakowóż król słusznie czyni, bo zanimby na ląd wysiadł, jużby nie miał ani grosza. Do wojny czyni tylko konieczne przygotowania, a że fundusze nie są wielkie, elektor przywoławszy wojsko z Węgier, niezawodnie silniejszą i bitniejszą armią wystawi.

„Pod koniec tego tygodnia przybędzie zapewne solenne poselstwo, a potém król podpisze pacta conventa. Wielki szambelan bawi o milę ztąd w dobrach swoich, oczekując na dokonanie formalności, poczém będzie mógł wręczyć dyplom królowi; powtórnym listem zapewnił monarchę o wierności swojéj.

---

[12]) Elektor saski posłał do Węgier część swego wojska (12,000) na pomoc cesarzowi Leopoldowi, który wtedy był w wojnie z Turcyą.

„Jutro otwiera się sejm w Warszawie: kardynał Radziejowski i marszałek rokoszu udali się tamże bardzo zadowoleni z nowego namysłu elektora nieopuszczania Krakowa.

„Krążą pogłoski, że elektór ma jechać na Ruś naprzeciw swego wojska z Węgier wracającego i tamże go na zimowe leże rozłożyć. Do tego jak postąpi, stósować się będziemy.

„Król wypłacić rozkazał 30,000 tal. wojewodzie kijowskiemu, aby mógł postawić artylleryą na stopie wojennéj.

„Posyłam W. kr. mości list, który do mnie pisał kardynał Radziejowski, zawarte w nim żądania, jak niemniéj skreślenie koniecznych potrzeb, jasno wykażą W. kr. mości niezbędną potrzebę nowych funduszów, tém bardziéj, że nieuchronna wojna zastanie nas już prawie ogołoconych z pieniędzy, przeznaczonych na spokojną elekcyą.

„Saskie stronnictwo chciało, żeby trybunał piotrkowski na nowo obrady swoje rozpoczął, ale sieradzka szlachta sprzeciwiła się temu i rozpędziła wojsko elektorskie, którego było podobno blizko 2000.“

Ks. Polignac na dniu 22. października w tych słowach zdaje sprawę Ludwikowi XIV. z sejmu warszawskiego:

„Dnia 18. października kardynał udał się wraz z licznie zgromadzoną szlachtą do koła prawodawczego i tam ogłosił na nowo ks. Contego królem polskim, bez żadnéj z ich strony protestacyi. Następnie wyznaczył poselstwo mające wprowadzić króla na polską ziemię i radę do ułożenia pactów conventów, wyprawił delegacyą do wielkiego szambelana koronnego z nakazem wręczenia królowi dyplomu, wyznaczył także komisarzy mających zdawać rachunki z wypłaconych wojsku pieniędzy; w końcu trzecie poselstwo do Francyi z podziękowaniem Waszéj kr. mości, żeś raczył dać Polsce króla z krwi swojéj i tak wielkiego wojownika, oraz, prosić W. kr. mość, ażebyś gwarancyą swoją stwierdził zaprzysiężone przez nowego króla pacta conventa, jak to uczynił Karól IX. dla Henryka III. Wreszcie, ażebyś Najj. panie protegował Polaków i nie opuszczał ich w téj walce o odzyskanie pokrzywdzonéj wolności.

„Kardynał kazał siostrzeńcowi swojemu udać się niezwłocznie do króla z księciem Radziwiłłem i kasztelanem kaliskim. Litwinów jak nie ma, tak nie ma!“

Oto odpowiedź Ludwika XIV. z 7. listopada na poprzednie listy ks. Polignaka:

„Z listów pańskich widzę, że sprawa elekcyi bardzo wolno postępuje i że dotąd jeszcze księciu wojska nie dostawiono. Polacy jednakowóż nieustannie naprzykrzają mu się o pieniądze, choć ich widocznie na korzyść jego nie używają, powtórnie więc pochwalam oględność księcia w wydatkach, i to, że nie przyjmuje tytułu króla, ani wysiada na ląd dopóty, dopóki dostatecznego wojska nie zgromadzi, aby elektorowi śmiało spojrzeć w oczy, jak na krewniaka mego przystoi.

„Rzecz pewna, że nie chciałbym opuszczać sprawy, która mnie już tyle pieniędzy kosztuje; zanim jednak nowe zaciągnę zobowiązania, muszę pierw wiedzieć, czy się rzecz uda lub nie, czy mój krewny, książę Conti zdoła się utrzymać na tronie polskim bez pomocy wojsk moich, których posłać w żaden sposób nie mogę. Dziwi mnie czemu Polacy teraz dopiero z tém żądaniem do mnie się odezwali, kiedy pierwéj żadnéj mowy o niém nie było.

„Zechcesz pan zawiadomić krewnego mego, księcia Conti o zawartym 31. października pokoju, między mną a cesarzem. Potestanccy książęta podpisać go jeszcze nie chcą, z powodu korzystnych warunków dla naszéj św. wiary, a mianowicie też dla tego, iż w traktacie zamieścić

kazałem, że religia katolicka zostanie nienaruszoną w ziemiach, które oddaję cesarzowi, a które w mojém były posiadaniu od zawarcia traktatu w Mimedze. Ambasador elektora saskiego gorąco popiera wyznanie luterskie; opinije jego w tym względzie, dziwnie są sprzeczne z katolicką gorliwością elektora, z którą tenże tak się rad popisuje.“

Jak wiadomo ks. Polignac rachował z pewnością na wojsko litewskie; wkrótce jednak przyszło do Marienburga zawiadomienie, że oczekiwany tak niecierpliwie Sapieha, nie przybędzie, że po naradzie w Grodnie z W. podskarbim koronnym, który tamże spiesznie się udał, cofnął dany rozkaz wymarszu strażnikowi litewskiemu. Ks. Polignac temi słowy wyraża się, pisząc do Ludwika XIV. pod datą 30. października:

„Ta nowa zmiana zdziwiła mnie mocno. Zaraz zawiadomiłem o niéj księcia Conti, który w tym względzie naradzał się po kilka razy z senatorami. Ci nie wiedzieli, jak mu ten fakt wytłómaczyć, a ponieważ bardzo już spóźniona pora zmusza eskadrę W. kr. mości do opuszczenia wkrótce gdańskiego portu, być może, iż książe będzie wolał odpłynąć z nią razem, niżeli wylądować nie mając dostatecznéj liczby wojska, ani bezpieczniejszego nad Marienburg schronienia; chyba, że jeszcze odbierze jakie lepsze nowiny. Ale czas nagli i trudno zapewne będzie oczekiwać na powody téj nowéj odwłoki, ani na nią nowe środki obmyślać.“

Książę Conti powziął rzeczywiście zamiar odpłynienia napowrót do Francyi i czekał tylko pomyślnego wiatru. Ks. Polignac w depeszy z 6. listopada, takie przyczyny odjazdu jego królowi podaje:

„Zawiadomiłem W. kr. mość o nagłéj i niespodziewanéj zmianie Sapiehów, którzy poprzednio tyle zapewnień życzliwości królowi składali. Ta ich zdrada głównie zniechęciła księcia do całéj téj sprawy; widzi, że nie mając wojsk swoich, jedynie polegać musi na armii polskiéj, że zaś wojsko koronne zapłacone już przez elektora, więc cała podpora w litewskiém, to zaś bez przyzwolenia Sapiehów za księciem się nie oświadczy, więc i na nie wiele rachować nie można, tém bardziéj, że jak słychać, W. podskarbi odwiódł wojewodę od wysłania wojska do Prus. Niemało także zniechęciło księcia, że szlachta dopomina się nieustannie o pieniądze; że zapłacone kompanie i gorliwi jego stronnicy zjechać dopiero mogą za parę tygodni, a wojska saskie już w drodze, jedne na Malborg idą, drugie operują, aby przeszkodzić wylądowaniu króla, któremu nie wypada czekać z odjazdem aż nieprzyjaciel przybędzie, tém więcéj, że czas pozostający eskadrze, ażeby mogła bezpiecznie przepłynąć Sund, już jest nader krótki.

„Do powyższych powodów dodać należy najważniejszy, to jest niedostatek pieniędzy. Przywiezione fundusze byłyby na koszta zwyczajnéj elekcyi wystarczyły, ale o prowadzeniu wojny i formowaniu nowego wojska z dwoma milionami, ani można myśleć. Po zapłaceniu 400,000 fl. już poprzednio wydanych na niezbędne koszta przygotowania elekcyi, zostało zaledwie 20,000 tal. na zapłacenie zaległego żołdu.

„Powyższe względy skłaniają księcia do niezwłocznego odjazdu; zupełnie sprawy opuścić nie chce, owszem, rozpatrzywszy lepiéj rzeczy na miejscu, zamierza naradzić się z W. kr. mością, do wiosny odkładając wojenne kroki przeciw nieprzyjacielowi, jeżeli W. kr. mość uzna to za stósowne.

„Nawet senatorowie tu obecni, pochwalili zamiar księcia, niemogąc nic lepszego obmyśleć. W takim stanie rzeczy odebraliśmy listy od wielkiego podskarbiego litew., w których tenże donosi, że odpowiedź królewska na podane propozycye wojewody wileńskiego jego brata, wróciła im straconą odwagę, że marszałek wyjechał już z Grodna, pospie-

szając zapewnić króla o wierności ich całéj rodziny, ale chcąc uprzedzić rozruchy, które gotuje w Litwie partya saska pomiędzy wojskiem i szlachtą, jak niemniéj dla uprzedzenia komissyi, którą kasztelan wileński osadza w Brześciu dla wypłaty żołdu z elektorskiéj szkatuły, potrzeba niezwłocznie przysłać swoich komisarzy z pieniędzmi do Grodna i wypłacić spiesznie wojsku obiecane dwie kwarty, odbierając w zamian przysięgę na wierność królowi.

„Książę byłby poszedł niezwłocznie za radą Sapiehy, ale obawiał się dwóch rzeczy: najprzód, żeby go Sapiehowie drugi raz nie zdradzili, powtóre, że mając czas nader krótki, nie będzie mógł czekać na spełnienie poczynionych kroków.

„Jednocześnie doniósł kardynał Radziejowski, który zaraz po sejmie na czele 700 szlachty miał przyprowadzić poselstwo, że tego uczynić nie może, bo cztery pułki rajtarów saskich z Wołochami pod dowództwem jenerała Brandta, razem około 3000 ludzi, idą na Łowicz, że zatém poselstwo byłoby pochwyconém w drodze.

„Nie długo potém przybył marszałek litewski z bardzo uniżonym listem od swego ojca do króla, ale strażnik z wojskiem nie nadciągał, książę przeto wylądować nie mógł.

„Kasztelan kaliski i biskup kijowski przybyli z poselstwem, jak niemniéj ci, co mieli żądać od W. szambelana wręczenia królowi dyplomu. Ten odpowiedział im, że go wyda w wigilią podpisania pactów conventów.

„Starosta sandecki przybył także, ale 17 kompanii, które z głębi Rusi prowadził, zostawił w drodze pod dowództwem podstolego. Szlachta, którą kasztelan kaliski miał przywieźdź, 3. b. m. dopiero doszła do Brodnicy. Tak więc wszystkie posiłki nasze bardzo jeszcze od Gdańska daleko, a Saksoni tuż, bo w Marienburgu.

„Kardynał Radziejowski przejął listy, z których się pokazuje, że Flemming i Gałecki mają rozkaz uwieźć senatorów, znajdujących się przy boku księcia Conti, donosi także, że zapewne niedługo wojska saskie przybędą nad morze, aby wylądowanie króla uczynić niepodobném.

„Gdańszczanie coraz hardziéj się stawiają. Książę widząc, że nietylko obrażają oficerów francuzkich, ale i mnie, ambasadora W. kr. mości nie szanują, kazał przezemnie oświadczyć radzie miejskiéj, że jeżeli zła wola miasta się nie zmieni, eskadra francuzka zajmie wszystkie okręta gdańskie. Magistrat udał, że o nadużyciach nic nie wie. Podczas kiedy z nim miałem konferencyą, na mieście pokrzywdzono admiralskiego pisarza.

„Książę osądził wreszcie, że tych nadużyć bezkarnie puszczać nie można, i kazał położyć areszt na siedmiu statkach miejskich, które się znajdowały w porcie. Magistrat mszcząc się kazał zamknąć bramy miasta i aresztować wszystkich tamże znajdujących się Francuzów, pomiędzy którymi kilku moich służących, konie i parę wozów, które do miasta po meble posłałem [13])."

Dziewiątego listopada książę Conti opuścił port gdański, udając się napowrót do Francyi. Szczegóły jego odjazdowi towarzyszące, zawiera depesza księdza Polignac, datowana z Cablowitz pod Szczecinem, z dnia 29. listopada:

---

[13]) Pan Cebert ze świty księcia, doniósł admirałowi, że niema obawy ażeby lody przeszkodziły eskadrze do powrotu, bowiem morze Baltyckie marznie dopiero w końcu stycznia, a na jesień jest bardzo burzliwe; jakoż eskadra francuzka doznała wielkich przeszkód w powrocie, skołatana burzą i rozpierzchnięta, ledwie uszła zagłady.

„Gdańsk w otwartéj stanął z nami wojnie, nietylko zatrzymał sługi moje i powozy, ale nawet żadnéj niemógłem uzyskać sprawiedliwości. Magistrat podobnież postąpił z wszystkimi Francuzami, wyjąwszy sług królowéj, którzy właśnie na nas podburzali mieszczanów. Nie wiem czy Polaków lepiéj od nas traktują, żadnych bowiem nie mamy z nimi komunikacyi, od czasu jak Gdańszczanie obsaczyli dom marszałka litewskiego i nikomu zeń wychodzić nie pozwalają, ponieważ ten groził im, że jak wojska ojcowskie z Litwy nadejdą, w pień ich wyciąć każe jeżeli się nie ustatkują i obowiązków pełnić nie będą jak należy.

„Tegoż dnia wieczorem odebrałem pewną wiadomość, że wojsko saskie podzieliło się na dwie części; jedna, pod dowództwem Flemminga i Gałeckiego, miała oblegać Marienburg; druga, pod Brandtem udała się prosto do Oliwy, ażeby zabrać zgromadzonych tamże senatorów, szlachtę i wielu dygnitarzy państwa.

„Siódmego kazałem przenieść wszystkie moje rzeczy z wioski do klasztoru oliwskiego, pewny będąc, iż tam znajdę bezpieczne schronienie, tém bardziéj, że nie miałem innego, od czasu jak nam Gdańsk wojnę wypowiedział. Sam zaś z jednym służącym udałem się do księcia z prośbą, ażeby przysłać rozkazał szalupy po służbę moją, która nie była zamknięta w mieście i niektóre droższe rzeczy, a mianowicie papiery ważne i zastawę wartości 18,000 franków, którą książę dał mi przed kilku dniami w zamian za summy, które kazałem wypłacić w Paryżu dla Sapiehy.

„Osmego równo z świtem, admirał Bart przysłał z rozkazu księcia sześć szalup i 60 ludzi z załogi okrętowéj po moje rzeczy. Zaledwie wylądowali, a już na wybrzeżu pokazał się mały oddział Sasów, a inny nadjeżdżał traktem z Oliwy. Dali ognia do majtków, którzy ledwie na łodzie uciec zdołali, odstrzeliwając się jak można było; jeden z nich ciężko ranny został na miejscu i umarł z ran następnéj nocy, zwał się Pomur; cała eskadra bardzo go żałowała.

„Brandt na czele 1200 koni maszerując dzień cały, przybył o piątéj rano do wsi Oliwy, gdzie całą służbę i bagaże biskupa kijowskiego, starosty sandeckiego i hrabiego Towiańskiego zabrał, niemniéj wszystkie ich konie. Panowie byli w klasztorze. Kasztelan kaliski wyjechał w nocy. Brandt żałował niezmiernie, że go już nie zastał; posłał za nim w pogoń 20. konnych, nie wiem czy go złapali lub nie. Potém udali się Saksony do klasztoru, odbili bramy, i zabrali najprzód wszystko, co się w stajniach i na podwórzu znajdowało; potłukli w kawałki moją karetę, zbili moich ludzi i konie uprowadzili.

„Uwiadomiony o tém co zaszło, napisałem do Brandta, przypominając mu należne osobie ambasadora względy; list posłałem przez okrętowego dobosza; na pismo moje żadnéj nie otrzymałem odpowiedzi, dowiedziałem się późniéj od chłopa, że dobosza mego porąbali Saksoni.

„Książę wysłał na zwiady żołnierza, żeby mu donósł co się dzieje. Dał mu cztery pistole i obiecał tyleż za powrotem, ale biedak więcéj się niepokazał.

„Zapomniałem donieść W. kr. mości, że dnia poprzedniego czterech rajtarów gdańskich opadło w lesie służącego księcia, obdarli go ze wszystkiego i nagiego przywiązali do drzewa mówiąc: „krzycz teraz, niech żyje Conti!“

„W końcu doczekawszy się pomyślnego wiatru, książę żadnych nie mając z lądem styczności, kazał gotować się do odjazdu. Hrabia Towiański przybył na statek w odzieży mnicha, w którą go przeor Oliwy ubrać kazał i tym tylko sposobem wydobył się z klasztoru, gdzie zo-

stawił wszystkich w najsroższym niepokoju. Hrabia powiedział nam, że biskup kijowski upominał się u Brandta, żeby mu oddał zrabowane rzeczy, jak niemniéj dał eskortę dla osobistego bezpieczeństwa; ten kazał mu odpowiedzieć, że ma wyraźne polecenie nieoszczędzania żadnego Francuza, ani Polaka co z nimi trzyma.

„Wydawszy nam polecenia książę Conti, kazał nas odwieźć na wyspę Rugi, jako jedyne w obecnéj chwili bezpieczne schronienie; na okręcie Alcion odpłynęliśmy więc obadwa z księdzem Chateauneuf.

„Z listów z Gdańska otrzymanych w Szczecinie, dowiedziałem się, że służący moi i wszyscy Francuzi znajdujący się w tém mieście, zamknięci są po więzieniach, gdzie doznają najgorszego obejścia; że meble moje, powozy i konie posprzedawano przed bramami miasta; że Brandt dał się słyszeć, że otrzymał polecenie obchodzić się ze mną nie jak z ambasadorem, ale jak z nieprzyjacielem, że gdyby mnie mógł złapać, bardziéjby mnie potyrał niźli moją służbę.“

Oto odpowiedź Ludwika XIV. na niniejszą depeszę, z daty 5. grudnia.

„Dowiaduję się z listu pańskiego, że znajdujesz się pod Szczecinem, z czego wcale niezadowolony jestem; rozsądek nakazywał panu powrócić do Francyi wraz z krewnym moim księciem Conti, ponieważ łatwo było przewidzieć, że odtąd żadnych usług oddać mi nie możesz. Nadto przekonałem się o niewierności Polaków, żebym im miał pomagać, lub bronić ich wolności; przeciwnie, życzę żeby ten którego sobie na króla sprowadzili dał im poczuć żelazną swą rękę. W żadne partye ani czynności polskie wdawać się nie myślę, ostateczne jednak postanowienia moje w tym względzie odkładam do przybycia księcia; ponieważ doświadczenie nauczyło mnie, jak mało można polegać na raportach, jakie dotąd o sprawie polskiéj odbierałem, od niego więc samego chcę się dowiedzieć prawdy.

„Rozkazuję panu żebyś natychmiast wrócił do mego królestwa, skoro staniesz na granicy zawiadomisz mnie o tém, i tam oczekiwać będziesz dalszych moich rozkazów.

„Stolica apostolska przewidziała zawczasu, że elektor saski otrzyma pierwszeństwo w Polsce nad księciem Conti; z tego powodu papież nie zganił nuncyuszowi swemu, że w takich okolicznościach wydał ów certyfikat, świadczący o prawdzie aktu przejścia na wiarę katolicką elektora. Kardynał Bouillon z polecenia Ludwika XIV, zażądał od Ojca św. nieuznania czynności nuncyusza Davia, ale wnet zauważał, iż jego świątobliwość więcéj elektorowi niźli Francyi sprzyja. (Depesza kardynała de Bouillon z dnia 3. sierpnia 1697). Ojciec św. oświadczył mu wyraźnie, że taka demonstracya byłaby teraz zupełnie zbyteczną, ponieważ elektor niezawodnie wygra przegraną przez księcia Conti sprawę; że jego świątobliwość nigdy nie wierzyła, żeby elekcya mogła wypaść na korzyść Contego; że wreszcie jest mu obojętne, na kogo padnie, byleby tylko król polski był katolikiem; że przejście na świętą wiarę elektora saskiego, uważa za najsroższy cios zadany herezyi; a zatém jako najważniejszy wypadek panowania jego na stolicy apostolskiéj; że za przykładem elektora pójdzie cały kraj jego; że kacerze okropnie uczuli tę klęskę i mówią, że chyba wtedy się po niéj pocieszą, aż papież lutrem zostanie.“

Jego świątobliwość utwierdzała się w przekonaniu swojém w miarę jak dochodziły z polski przyjazne elektorowi wieści. Kardynał Bouillon ponowił swoje żądania na posłuchaniu 9. sierpnia, prosił nadto, żeby papież wyraźnie oświadczył się za księciem Conti. Zniecierpliwiony Ojciec św. odpowiedział mu, że elekcya pomyślnie dla księcia Conti wy-

paść nie może. Kardynał w depeszy do Ludwika XIV. wyraża się w téj sprawie jak następuje:

„Wyznać muszę W. kr. mości, że przed przyjazdem moim do Rzymu, zupełnie inne miałem wyobrażenie o papieżu, niż to jakie powziąłem miewając częste u niego audyencye. Mniemałem, że nie posiada dowcipu ani przenikliwości, że jest prostoduszny, w rozumowania się nie wdaje, naturalny w całém obejściu; dziś zaś przekonałem się, że trzebno być dowcipniejszym od niego, trudno mieć więcéj przenikliwości, mniéj prostoty, lepiéj rozumować, a w końcu mocniéj obstawać przy swojem zdaniu. Ojciec św. rozumuje nader mądrze i zręcznie a niby z dziecinną prostotą; na pozór wydaje się dziwnie roztargniony, nawet że tak się wyrażę, roztrzepany, czemu podobno papiestwo swoje zawdzięcza, i używa go rozkoszniéj, niż inni papieże (tłumaczenie dosłowne).

„Kardynał de Bouillon tyle tylko otrzymał od Ojca św. że w razie, jeżli się książę Conti utrzyma w Polsce, jego świątobliwość wyszle do tegoż królestwa nadzwyczajnego nuncyusza, a tymczasem rozkaże nuncyuszowi Davia pozostawać z dala od Warszawy aż do nowych poleceń, i nie wdawać się w żadne sprawy prócz religijnych. Ojciec św. przyobiecał także posłać brevety, ale w ogólnych tylko wyrazach do prymasa [13]) i biskupa kujawskiego w odpowiedzi na ich listy. Po tém dodał, że ani kroku więcéj uczynić nie może, gdyżby popadł w wielkie kłopoty naraziwszy sobie elektora saskiego, który doszedłszy do tronu, a nie będąc w głębi duszy nawrócony, postępowałby może nie tak, jak należy ze stolicą apostolską. Że jego świątobliwość krwią i życiem gotowaby okupić zobowiązanie sobie w téj sprawie króla francuzkiego, jak niemniéj dowiedzenia księciu Conti swego szacunku, że w końcu poszedłby pewnie, gdzie go serce porywa, gdyby nie najmocniejsze przekonanie, że wszystko się na nic nie przyda, bo elekcya księcia nie przyjdzie do skutku.“

Depesza kardynała de Bouillon z daty 27. sierpnia 1697.:

„Dwudziestego piątego sierpnia przybył do Rzymu poseł od elektora saskiego do kardynała Barberiniego, protektora spraw polskich, i przywiózł list do Ojca św. z podpisem *Fryderyk August król Polski*, z zapewnieniem jego świątobliwości, iż zaraz po koronacyi przyszle do niego solenne poselstwo, i ma nadzieję, że jako pokutujący grzesznik, zostanie przyjęty od Ojca św. z radością, jak zbłąkana owieczka powracająca do pasterza; że od dawna zamyślał o przejściu na łono kościoła katolickiego, aż wreszcie 2. czerwca został prawowiernym katolikiem, i publicznie w Polsce dawnego grzechu się wyparł [14]).“

Depesza kardynała de Bouillon z 3. września 1697.:

„Powyższy list przywiozł papieżowi baron le Ghé, katolik. Posłuchanie jego trwało pół kwadransa. Jego świątobliwość poprzestała na wynurzeniu swojéj radości z powodu nawrócenia elektora saskiego, dodała oraz, że radość ta zwiększy się, jeżeli elektor czynami o szczerości swojéj konwercyi ją przekona, dowodząc, że nie tylko chęć pozyskania korony polskiéj do zmiany wiary go skłoniła [15]).

---

[13]) Breve do kardynała Radziejowskiego jest z daty 17. sierpnia 1697.

[14]) Elektor saski w liście swoim do kardynała Barberiniego nie używa tytułów: *illustrissimus i reverendissimus*, których zwyczajnie królowie polscy względem kardynałów używali, nazywa go po prostu *kuzynem*.

[15]) Istnieje breve pisane własną ręką papieża Inocentego XII. do Ludwika XIV. datowane w październiku, w którém o sprawie polskiéj bardzo dobrotliwie się wyraża.

Baron le Ghé nie wyjechał z Rzymu po audiencyi; przybrał tytuł posła saskiego. Ambasador cesarza wyrobił mu 24. października drugie posłuchanie u papieża, na którém wręczył Jego świątobliwości oryginalny akt przejścia na wiarę katolicką elektora saskiego, z zapewnieniem, że elektor przyjął potem sakrament utwierdzenia w nowéj wierze. Dodał nadto, że odtąd Ojciec św. nie powinien czynić trudności w uznaniu go królem polskim, tém bardziéj, że ma przeszło 100,000 ludzi którzy go czynnie popierać będą. Poczem przedłożył Ojcu św. następujące żądania:

(Z depeszy kard. de Bouillon pod 29. października 1697):

1) żeby papież napisał breve do kardynała Radziejowskiego napominające go, ażeby nie popierał sprawy księcia Conti, a przynajmniéj pozostał neutralnym;
2) żeby odpisał na list obranemu królowi polskiemu, uznając go w nim *monarchą*, ponieważ już jest ukoronowany;
3) żeby nie odwoływał z Polski nuncyusza Davia, ale owszem kazał mu przy królu pozostać;
4) Żeby pozwolił biskupowi Javarin wydalić się z swojéj dyecezyi i zamieszkać przy królu polskim dla kierowania jego sumieniem i utwierdzania go w świętéj wierze katolickiéj. Nakoniec, żąda przyznania temuż biskupowi sprawowania w Polsce godności wikaryusza apostolskiego, którą pełnił w Niemczech, zamianowany papiezkiem brevetem, jak niemniéj objęcia tejże władzy nad wszystkimi Niemcami w Polsce."

Ludwik XIV. zawiadomiony o tém, pisze 27. listopada do kardynała de Bouillon, że starania jego w Rzymie dotyczące sprawy polskiéj, okazały się nadal nieprzydatne. Słowa tego listu są następujące:

„Krewny mój książe Conti, przekonawszy się o niewierności Polaków, odpłynął 8. b. m. do Francyi. Tysiące nieprzyjemności, które go w porcie gdańskim spotkały, zniósł cierpliwiéj niż ktokolwiek inny na jego miejscu. Polacy jednak nie potrafili tego ocenić. Nakoniec tajemne ich układy z elektorem wyszły na jaw, chociaż długo oszukiwali ambasadora mojego obietnicą zgromadzenia wojsk swoich przy boku księcia Conti.

„Nazajutrz po wysłaniu niniejszéj depeszy Ludwik XIV. dowiedział się z listu kardynała de Bouillon z 12. listopada, że poseł saski oddał papieżowi nowy list od elektora, zawiadomiający go o odbytéj w Krakowie koronacyi, i zapewniający o jego gorliwości w św. wierze.

„Papież brevetem z 16. listopada, dozwala biskupowi de Javarin wydalić się z jego dyecezyi i pozostać przy boku swego dostojnego krewnego, który jego staraniem kościołowi został powrócony. W powyższém piśmie Jego świątobliwość nie tytułuje elektora ani księciom saskim, ani królem polskim."

Po powrocie księcia Conti do Paryża [16]), Ludwik XIV. pisze na dniu 19. grudnia do kard. de Bouillon co następuje:

„Ze sprawozdań pańskich widzę, że postępowanie papieża jest dotąd tak ostrożne, że nie można wyraźnie w niém upatrzeć żadnego kroku przychylnego względem elektora saskiego. Cokolwiek w swojéj myśli chowa, nie wątpię, że Jego świątobliwość dowie się chętnie odemnie bliższych szczegółów o sprawie polskiéj; donoszę więc co mi zakomunikował po powrocie swym, kuzyn mój książę Conti.

„Najwierniejsi niby sprzemierzeńcy Francyi, Polacy, niby naczel-

[16]) Eskadra admirała Bart przybyła na powrót do Dunkierki 10. grudnia 1697.

nicy partyi księcia Conti, jednocześnie jemu obiecywali przyprowadzić wojska i umawiali się z elektorem saskim; téj saméj niemal chwili, składali księciu Conti w porcie gdańskim na okrętach moich zapewnienia wierności i kładli warunki elektorowi; w końcu zamiast obiecywanych i oczekiwanych przez sześć tygodni wojsk litewskich, nadeszli Saksoni. Rzeczywiście, wiernych księciu było tylko kilku biskupów i kilku panów polskich i ci właśnie znając dobrze stan rzeczy, doradzili mu powrócić do Francyi.

„Kilku ościennych książąt, którzy niechętnie na elekcyą Sasa patrzą, ofiarowali mi wojska swoje na przyszłą wiosnę, jeżeli zechcę popierać krewnego mego; ale kiedy Polacy sami nie myślą o obronie swojéj wolności, poddając się bezprawiom elektora saskiego, kiedy lekkomyślnie nie korzystali z pomocy, którą im ofiarować raczyłem, nie myślę nadal mięszać się w tę sprawę, życzę tylko, żeby nawrócenie elektora do tyla było szczerém, ażeby św. wiara w Polsce na niém nie cierpiała. Do papieża teraz należy, aby chronił wiarę katolicką w Polsce, od grożącego jéj niebezpieczeństwa.

„Papież po przeczytaniu powyższéj depeszy Ludwika XIV. zakomunikowanéj mu 10. stycznia 1698, oświadczył kardynałowi de Bouillon, iż mu wielki ciężar spadł z serca.

„Wkrótce potém Ojciec św. otrzymał zawiadomienie z Polski, że po odjeździe księcia Conti, Lubomirski W. marszałek koronny, wysłał najznakomitszych panów rzeczypospolitéj z czołobitnością do elektora saskiego (listy rzymskie z daty 28. grudnia 1697). Że W. podskarbi koronny, publicznie się za elektorem oświadczył, a W. podskarbi litewski wyjechał w początku grudnia, aby się z nim połączyć. Że wszyscy panowie polscy chcą działać wspólnie i jednozgodnie w téj sprawie i mają nadzieję przyciągnięcia kardynała Radziejowskiego. Że elektor nie mając dość silnych nieprzyjaciół, żeby mu czoło stawić mogli, postanowił udać się do Warszawy skoro tylko drogi się polepszą; postanowił także zwołać sejm pacifikacyjny w lutym 1698, w celu obmyślenia środków ku uspokojeniu Korony i Litwy. Ojciec św. przekonawszy się z powyższych doniesień, że elektor stoi mocno; postanowił go uznać królem polskim, bowiem szczególne tylko względy dla Ludwika XIV. sprawiły, że Jego świątobliwość pod różnymi pozorami ociągała się dotąd z ostatecznem wyrzeczeniem swego zdania w téj sprawie. W końcu widząc w obiorze elektora wielkie religijne korzyści, i wpływ przeważny jaki stolica apostolska wywierać będzie na Polskę pod panowaniem Sasa, Jego świątobliwość odpisał 17. stycznia 1698. królowi polskiemu Augustowi, na list jego oddany mu na początku października przez pana de Ghé w którym wynurza królowi nieopisaną radość swoją z powodu przejścia jego na wiarę katolicką [17]).“

Pan Le Ghé wkrótce wyjechał z Rzymu z brevetem papiezkiem do króla polskiego Augusta, a 27. stycznia 1698. Ojciec św. w te słowa przemówił do zgromadzonych w konsystorzu kardynałów:

Wielebni bracia!

„Znając pobożność waszą i gorliwość dla naszéj świętéj wiary, pewny jestem, iż dzielić będziecie radość moją dowiadując się, że książe saski, dawniéj najżarliwszy zwolennik herezyi, a dziś król polski, wyparł się błędów w których zrodził się i wychował, i przeszedł na wiarę

[17]) Papież odpisał dopiero 21. czerwca następnego roku księciu Conti, na list który tenże posłał Ojcu ś. siadając w Dunkierce na okręt mający go zawieść do Polski w początku września.

świętą katolicką. Niemniéj zapewne cieszyć się będziecie wiadomością, że dał nam już wiele dowodów uległości i przywiązania; nowo nawrócony książę jest głęboko przejęty winną czcią dla stolicy apostolskiéj. Znając całą ważność tego wypadku, postanowiłem zakomunikować wam list króla polskiego, jak niemniéj zwrócić uwagę waszą na to szczęśliwe zdarzenie, które dla nas epokę stanowić będzie. Radość moją pojmiecie łatwo: Każdy dobry pasterz znalazłszy zbłąkaną owieczkę, cieszy się jak ja i pokazuje ją sąsiadom i przyjaciołom; każdy ojciec raduje się jak ja, przyjmując w dom długo nieobecnego zbłąkanego syna, który wraca, za swe postępki żałując.

„Takiemi to uczuciami przejęty, przyciskam do serca powróconego mi syna, który tyle pożytku przynieść może apostolskiéj stolicy, i wysyłam doń nadzwyczajnego nuncyusza w osobie wielebnego brata Fabrici, dawniéj biskupa Maceraty, dziś posła w Ferrarze; spodziewam się, że przez wielką swą pobożność, ostrożność i świadomość rzeczy, wypełni najlepiéj powierzoną sobie missyą, zasadzającą się jedynie na uspokojeniu królestwa polskiego i pomnożenia w niém świętéj wiary[18]). a my najmilsi bracia, powinniśmy gorące słać modły do Stwórcy, ażeby wzmacniał i rozpłomieniał święty ogień w sercu króla polskiego, i dopomagał mu do zwycięzkiéj walki z licznymi nieprzyjaciołmi.“

Ksiądz Polignac stósownie do rozkazu Ludwika XIV. wrócił do Francyi, na granicy dostał rozkaz od króla, ażeby się udał do swego opactwa de Bonport i tam czekał nowych rozkazów. Ks. Polignac pozostawał w tém opactwie przez trzy lata; aż wreszcie 23. maja 1701. odebrał list od J. kr. mości, dozwalający mu powrócić na dwór kiedy zechce. Późniéj, oddawszy wielkie usługi Francyi w Rzymie, i na kongresach w Gertruidenberg i w Utrecht, został wyniesiony do godności kardynała.

---

[18]) Brat Fabrici jest biskup Paulucci; listy jego uwierzytelniające do Augusta króla polskiego jak niemniéj listy do kardynała Radziejowskiego i biskupa de Javarin, są w voluminach z 27. stycznia 1697. r.

KONIEC.

O PODEJMOWANIU WE FRANCYI

KRÓLOWÉJ POLSKIÉJ

WDOWY PO JANIE SOBIESKIM.

W pamiętnikach Markiza Dangeau pod datą 29. czerwca 1714. czytamy następujące szczegóły o Maryi Kazimirze:

„Królowa polska, wdowa po Janie Sobieskim opuściła Rzym w którym oddawna zamieszkiwała, i na papiezkim statku przybyła do Francyi. Wylądowała w Marsylii. Król nakazał, ażeby jéj oddawano takie same jak jemu honory. Osiadła w jakiémś miasteczku nad Loarą. Król kazał ofiarować jéj na mieszkanie zamek w Blois, albo w Ambroise, a jeżliby jéj się nie podobały, dozwolił mieszkać w Chambor, ale na dwór, ani do Paryża przyjechać wyraźnie zabronił.“

Książę Saint Simon około roku 1720. taką o niéj czyni wzmiankę:

„Ukoronowana Francuzka pełna próżności i dumy, stała się nieprzyjaciółką swego kraju; chciała przyjechać do Francyi, bo sądziła, że tam jako królowa przyjmowaną będzie, i z téj przyczyny pod pozorem używania wód w Bourbon, zamierzała przybyć do ojczyzny, otoczona królewskim majestatem; ale kiedy w Wersalu przyszła na stół kwestya, jakie miejsce królowa polska zajmie na dworze, pokazało się, że nigdy dynastyczni królowie francuzcy nie podawali ręki królom wybieralnym, więc i królowa podać jéj ręki nie mogła.

Wściekłość opanowała z tego powodu żonę Sobieskiego, nie przyjechała do Francyi, a resztę swego życia poświęciła zemście. Niektórzy utrzymują, że brała czynny udział w szkaradnych intrygach ligi Augsburskiéj. Męża nad którym miała wielką przewagę, zawsze przeciągała na stronę nieprzyjaciół Francyi, za co w nagrodę otrzymała dla najstarszego syna rękę siostry cesarzowéj, żony Leopolda, córkę zaś swoją wydała za elektora bawarskiego, Maksymiliana, Emmanuela.

„Skąpstwo jéj bezprzykładne, jak niemniéj to, że faworyzowała dwóch młodszych synów, kosztem najstarszego Jakóba, pozbawiło wszystkich trzech korony polskiéj; za to pomściła się na Francyi, opierając się wszelkiemi środkami elekcyi księcia Conti.

„Znienawidzona od Polaków wyjechała do Rzymu z swoim ojcem Darquien, którego zrobiła kardynałem, nie mogąc otrzymać od króla,

żeby go księciem i parem Francyi mianował; po jego śmierci, niecierpiana i mało poważana w Rzymie, umyśliła schronić się do Francyi.

„Król wspaniałomyślny, nieodmówił jéj *przytułku*, ale nigdy widzieć jéj nie chciał, ani dozwolił, żeby się pokazała w stolicy lub na jego dworze.

„I tą razą za pretekst powrotu, podała potrzebę wód Bourbon, ale przybywszy do Marsylii już o nich nie myślała. Przyjęto ją z należnymi honorami; ale obrażona, że nie więcéj ich doznawała, udała się do Blois, gdzie opuszczona od wszystkich dokonała życia.“

Pod datą 22. października w tychże pamiętnikach Markiza Dangeau czytamy jeszcze:

„Królowa polska mieszkająca w Blois, żądała usilnie od Ludwika XIV. pozwolenia, aby mogła przepędzić kilka dni w Paryżu i Wersalu; w prośbie swéj mówi, że chce być uważaną, jako prosta wazalka, nie jako królowa; opuszczając bowiem Rzym, królestwo swoje złożyła u stóp papiezkich.“

Książę Saint Simon dodaje w tym względzie co następuje:

„Ludwik XIV. nigdy widzieć nie chciał królowéj polskiéj, ani jéj dozwolił przyjechać do Paryża. Tak więc znienawidzona dla skąpstwa przez Polaków, nielubiona w Rzymie, nie wiedząc co począć, zamknęła się i umarła w Blois, wiele wykroczywszy przeciw ojczyznie, któréj nienawidziła i od któréj również była nienawidzona.“

O STOSUNKACH SOCYALNYCH
W EUROPIE.

ANGLIA IV.

Pogląd historyczny na stósunki posiadłości ziemskiéj, związek własności z tradycyą, wpływ jéj moralny i polityczny, stosunek jéj do arystokracyi, warunki dla przyszłéj arystokracyi.

The rights of the people of England may be reduced to three principal or primary articles: the right of personal security, the right of personal liberty, and the rigt of private property.

Sir William Blackstone (Commentaries of the Laws of England).

Wszystkie niemal wielkie reformy przynoszące zaszczyt nowszéj cywilizacyi w Anglii, uzupełnione zostały na drodze powolnéj, bez gwałtów i rozlewu krwi. Niektóre nawet przemiany socyalne następowały tak nieznacznie, iż trudno z pewnością oznaczyć ich początek. Na stałym zaś lądzie najmniejszy zwrot krwią okupiony i orężem zdobyty został; różni się przeto nadzwyczajnie Anglik od innych mieszkańców Europy w sposobach zaradzania potrzebom cywilnym i politycznym. Pierwszy szuka ratunku w prawie i w opinii publicznéj, a drugi w gwałcie i orężu. Pierwszy umie cenić swe i obce prawa, wytrwale obstaje przy ich szanowaniu i ustaleniu, drugi zaś, napodobieństwo Aleksandra Wielkiego, przecinającego węzeł gordyjski, w przemocach szuka rozwiązania najtrudniejszych zagadnień i zawikłań życia, i na chwilowym tryumfie opiera swe prawa i uroszczenia. Jeden postępuje jako obywatel rozważny, dla którego wolność cywilna jest dogmatem, a drugi podobny jest do żołnierza nieznającego pomiędzy uległością a buntem żadnego środka.

Warstwy historyczne, obejmujące w sobie pierwiastki nowszéj cywilizacyi prócz zewnętrznych podobieństw, w istocie swéj różne są w Anglii a reszcie Europy. Anglia na szczęście swe moralne i polityczne umiała się zatrzymać u właściwego punktu w dążności do zcentralizowania się

koniecznego każdemu narodowi, potrafiła oznaczyć właściwe funkcye rządowi w społeczeństwie i odróżnić jego powołanie i stanowisko od indywidualnych praw i działalności. W reszcie zaś Europy, niestety, centralizacya zbyteczna pochłaniała coraz więcéj prawa osobiste, aż nareszcie indywiduum zostało jednostką abstrakcyjną, ogołoconą z wszystkich żywotnych i samodzielnych przymiotów.

W mechanizmie cywilno-politycznym człowiek pojedyńczy jest drobnym kółkiem, obracającém się w myśl dowolności rządów; cóż dziwnego, iż odwykły od samodzielnego życia, swe pomyślności i klęski przypisuje władzy nad nim panującéj i nad bałwochwalczą cześć i zemstę nieznа dla niéj innego uczucia? — W Anglii przeciwnie, rząd szanując niepodległość osobistą, pozostawił wolny zakres dla czynności i sił indywidualnych, a tém samém przyznał wpływ właściwy uczuciom i zwyczajom, w reszcie zaś Europy prawo podgarnąć pod siebie chciało wszystkie najdelikatniejsze życia stósunki, chciało im przepisać reguły, zamknąć je w sztucznych i dowolnych formułach. — I jakiż z tego skutek? Bardzo smutny! Rządy bowiem chcąc wszystko przewidzieć i uporządkować, zamiast zrobić moralniejszemi społeczeństwa, przeciwnie, gwałcąc ich naturę, przyczyniły się do ich upadku i znikczemnienia. Pozbawiając pojedyńcze indywidua samodzielności nietylko politycznéj ale i cywilnéj, chcąc wciągnąć w mechanizm administracyjny myśli i uczucia ludzkie, we wszystkie stósunki towarzyskie wprowadziły martwą literę prawa, odarły narody ze zwyczajów i poszanowania dla przeszłości.

Nauka i umiejętności dążące z natury swéj do coraz większego uogólniania i podciągania pojedyńczych faktów pod powszechne i jednostajne prawa, a tém samém usposobiające umysły do abstrakcyi i do symetryi systematycznéj, sprzyjały rządom w ich dążnościach centralizacyjnych. W skutek tych wpływów Europa administracyjno-politycznie i umysłowo postępowała w kierunku niwelacyjnym, pochłaniającym wszystkie siły żywotne społeczeństw w mechanizmie rządowym. Przy podobném usposobieniu dziwić się nie można, iż w znacznéj części Europy panuje pogarda dla przeszłości, iż żaden porządek towarzyski na długo ustalić się nie może, i że tradycya nietylko w praktyce lecz i w teoryi skompromitowaną została.

Skoro w całym świecie istnieją pewne prawa, przywodzące pojedyńczym bytom i harmonii stworzenia, przeto prosta analogia każe nam przyjąć, że ludzkość nie może być z pod nich wyjętą. Dla téj saméj przyczyny każdy wiek musi mieć pewne znaczenie historyczne, a każda generacya wypełnić jakieś powołanie, gdyż w przeciwnym razie ostatnim pokoleniom przyznaćby należało rozum i cnotę, a przodków poczytać za barbarzyńców i przesądnych. Wyobrażenie nasze o mądrości boskiéj naprowadzi nas do przyjęcia związku pomiędzy epokami historyi i pewnych praw łączących przeszłość z przyszłością. Przez tradycyą przeto nie rozumie się pasmo wyobrażeń i zwyczajów, utrwalonych mniejszym lub większym przeciągiem czasu, gdyż samo trwanie nie świadczy o prawdziwości i sprawiedliwości istniejących zasad i opinii, lecz pewien cel przeznaczony ludzkości, która go stopniowo spełnia, zmierzając do niego ciągle świadomie lub nieświadomie. Religijne więc i estetyczne uczucie znagla nas do przyjęcia w téj mierze jakiéjś harmonii i porządku; dla szczęścia nawet i spokoju naszego moralnego musimy uznać wpośród przemian ciągłych w świecie i życiu ludzkiém, coś stałego, nie ulegającego zupełnemu zniszczeniu. Uczucie zatém konserwatyzmu jest ściśle połączone z naszą osobistością; im bardziéj ona się rozwija, tém silniejsze jest także jego poczucie.

Dla czegóż w Anglii panuje uszanowanie porządku i zwyczajów? Czyliż to się dzieje w skutek jakiegoś wpływu magicznego, lub uprzywilejowanéj organizacyi rasy angielskiéj? Bynajmniéj! W Anglii podstawę wszystkich obyczajów i tradycyi stanowi własność i niepodległość osobista, przez których uświęcenie położono najpotężniejsze rękojmie dla uczuć i wyobrażeń konserwatywnych. Na stałym zaś lądzie, jeżeli chcemy się dowiedzieć, czém są tradycye, zwyczaje i porządek, napróżno ich szukać będziemy w życiu, albowiem tam ich niema, a jeżeli są, to tak częstym ulegają przemianom, iż trudno oznaczyć ich istotę i wpływ. Zamiast trwałych i poważnych zwyczajów, stały ląd pochlubić się tylko może systemami konserwatywnemi, lecz i te, jakkolwiek stawiają sobie za zadanie obronę porządku i harmonii towarzyskiéj, które niezdolne są istnieć bez gwarancyi dostatecznéj praw indiwidualnych, w imie tradycyi bronią tylko nadużyć, a rządy uważają za narzędzia fatalistyczne, spełniające rolę mściciela za występki i zbrodnie. Znakomity Burke, słysząc podobnych teoretyków, rozprawiających w ten sposób o losach społeczeństw, z ironią nazywa ich *teologami politykującymi*, lub *politykami teologującymi*, a nauczony doświadczeniem własnego kraju radzi oprzeć się jedną nogą o przeszłość, a drugą posuwać naprzód.

Poważny i wielki konserwatyzm istnieje tylko u rasy anglo-saksońskiéj, albowiem dotąd ona jedna tylko z narodów europejskich potrafiła ustalić najistotniejsze prawa osobiste i na nich postawić wyniosłą budowę towarzyską z wielu względów zasługującą na podziwienie.

Na pierwszy rzut oka urządzenia stałego lądu wydają się bardzo proste, cały organizm towarzyski wypływa z jednéj myśli, splatając społeczeństwa w pewną całość symetryczną; w Anglii zaś istnieje dużo rozmaitości w ustawach i zwyczajach; przeszłe wieki przechowują się tam w teraźniejszości z najróżnorodniejszém licem, niekiedy nawet dziwacznem i odrażającém, lecz w istocie ich widać zdrój czerstwego i silnego życia; natura ludzka wpośród tych rozmaitych instytucyi ocalała nietknięta, jaśnieje potęgą swéj energii i świeżością swych sił. Dla téj przyczyny Anglik nie rachuje na opiekę rządu, nie buduje swéj pomyślności na przychylności władzy panującéj, lecz w własnych siłach i zdolnościach szuka środków do zdobycia sobie stanowiska w społeczeństwie i do polepszenia swego bytu. Ponieważ własnéj pracy wszystko zawdzięcza, na niéj téż wszystko buduje, a wytrwałość i energią poczytuje za najwyższą cnotę. Na *dolce farniente* nie ma odpowiedniego wyrażenia w języku angielskim; stan podobny, obcym jest umysłowi Anglika, starającego się bezustannie o zwiększenie swego panowania nad żywiołami i zasobami natury.

W wychowaniu, życiu prywatném i publiczném najwięcéj Anglik zwraca uwagi na energię, wytrwałość i przedsiębiorczość. Słowa Fowela Buxton, przyjaciela i pomocnika Wilberforce, przy zniesieniu niewoli wyrzeczone do swego syna, nie jeden ojciec powtarza swym dzieciom: „Niechaj pierwszém i najgłówniejszém twojém staraniem będzie pokazać światu, że nie jesteś ni z drzewa, ni ze słomy, lecz iż jest w tobie coś żelaznego.“ Robert Peel w podobny sposób przemawiał do uczniów uniwersytetu Glasgowskiego, walka jest warunkiem waszéj pomyślności, wasz współzapaśnik jest waszym pomocnikiem.“

Instytucye angielskie pomagają do rozwinięcia sił indywidualnych przez zastrzeżenie praw osobistych i przez położenie rękojmi dla niepodległości indywidualnéj i własności. Rząd obrał sobie prawie bierną rolę, przestrzega on tylko porządku i poszanowania praw osobistych, a dla indiwiduum zostawił inicyatiwę działania, tak w kierunku przemysłowym, jako i publicznym.

W kraju przypisującym wielką ważność osobistéj energii i zabiegłości, własność jako jeden z najznakomitszych objawów osobistości ludzkiéj musi być bardzo szanowaną, i w istocie przybiera ona w Anglii prawie tyle znaczenia, o ile fantazya ludzka bez pokrzywdzenia praw drugich wymyślić zdolną była. W téj mierze prawo angielskie jest najlepszém świadectwem, albowiem do tego czasu mieści ono w sobie najróżnorodniejsze wyobrażenia o posiadaniu, testamentach, sukcesyi, stósownie do tego, jak one się w historyi rozwijały. Czytając dzisiejsze dzieła prawnicze, zdaje się, iż dotąd Anglia zachowała stósunki cywilno-socyalne takie, jakie były za czasów Wilhelma Zdobywcy. Tymczasem zwyczaje i postęp czasu wiele zmieniły w dawnych prawach i zwyczajach, lecz umysł angielski chociaż odmienia, poprawia i postępuje, nie odpycha jednakże z pogardą przeszłości. Chcąc gruntownie zrozumieć stósunki socyalne Anglii, należałoby wszechstronnie obznajmić się z jéj wyobrażeniami prawnemi, jedynie zdolnemi rzucić należyte światło na wiele tamecznych urządzeń i zwyczajów, lecz szczegółowy rozbiór tego przedmiotu przechodzi nasze zadanie. O tyle więc tylko zwrócimy uwagę na przeszłość, o ile jéj zrozumienie potrzebném się okaże do wyjaśnienia obecnych stósunków.

Historya własności w Anglii obejmuje w sobie najważniejsze strony życia i wyobraźni ludu angielskiego; dzieje jego i instytucye tak ściśle są z nią zrosłe, iż trudno ją oddzielić od nich, i uważać w sposób oderwany, bez względu na jéj wpływy praktyczne i jéj związek z ogólném życiem narodu.

Nie jest celem naszym przedstawić czytelnikowi szczegółową historyą stósunków socyalnych w Anglii, zamyślamy raczéj nakreślić tylko szkicowy ich obraz, tłómaczący ważniejsze tajemnice wewnętrznego życia angielskiego, dający klucz do zrozumienia symboliki politycznéj i gry instytucyi angielskich.

Szczęśliwy zbieg rozmaitych okoliczności sprzyjał ludowi angielskiemu do samoistnego rozwoju zwyczajów i ustaw towarzyskich. Oddzielony od stałego lądu morzem, mniéj od innych narodów był wystawionym na wpływy obce i zagraniczne, a tém samém więcéj sam musiał tworzyć, a samoistniéj i oryginalniéj kształcić się i postępować. Wyobrażenia cywilizacyi rzymskiéj i subtelna scholastyka prawa rzymskiego nie zatruły czerstwości umysłu angielskiego i nie osłabiły jego dzielności. Dla tego naród angielski w stósunkach swych cywilnych i politycznych pozostał wierny swoim zwyczajom, wyżéj je stawiając nad najkształtniéj ułożone prawodawstwa zagraniczne. Z téj przyczyny naród angielski politycznie nigdy nie wyznawał téj fałszywéj mądrości byzantyńskiéj: „iż to co się panującym podoba, nosi zarazem na sobie sankcyą prawną.“ Dla jego ludzi stanu i prawników *Lex regia: quod principi placuit, legis habet vigorem, quum lege regia, quae de ejus imperio lata est, populus ei et in eum omne imperium suum et potestatem conferat*, niebyła nigdy pomnikiem historycznym, usprawiedliwiającym wszelkie nadużycia administracyjne i polityczne. W stósunkach cywilnych szanował on zawsze więcéj żywy zwyczaj, jak martwą literę prawa. Dla tego do tego czasu posiada niewyczerpaną minę prawodawczą w swém prawie zwyczajowém, i kto wie, czyli dla téj właśnie przyczyny niejest pomiędzy ludami europejskiemi jedynym narodem zdolnym organicznie i żywotnie się rozwijać, skoro ma taką bogatą i poważną przeszłość za sobą. Lecz co za wielkie następstwa wypływają z tego błogiego stanu prawodawstwa angielskiego. W ówczas kiedy na stałym lądzie w stósunkach cywilnych żywe związki pomiędzy ludźmi zastąpiła zimna litera prawa, kiedy rozmaitość zwyczajów znikła przed

jednostajnością przepisów kodexowych, kiedy w najdelikatniejsze stósunki familijne formalizm prawny wdarł się, starając się określić rodzicom i dzieciom ich zobopólne obowiązki, ich wzajemną miłość; kiedy z wszystkich związków cywilnych ustąpiła żywotność a z nią zarazem rozmaitość i istotna twórczość, wprowadzając natomiast oderwane artykuły prawa; w Anglii do tego czasu przechowują się zwyczaje uświęcone wiekami, do tego czasu ceni ona wyżéj żywe stósunki pomiędzy ludźmi, jak zimne i ogólne przepisy prawne, do tego czasu przekłada swe prawo niepisane (Common Law) nad pisane (Statute Law). Z téj przyczyny w Anglii pomimo nadużyć wiekami nagromadzonych i niedoskonałości instytucyi, indywiduum posiada stanowisko zacniejsze i naturalniejsze aniżeli w innych krajach Europy, albowiem ma zakres wolny do samoistnego rozwijania się. Na stałym zaś lądzie odarte ono zostało z właściwych i charakterystycznych przymiotów, przyznano mu natomiast sztuczne właściwości, jakie dowolny rozum prawodawcy uznał za stósowne.

Jeżeli instytucye angielskie przemawiają do naszego przekonania, a w wielu względach budzą w nas dla siebie uznanie i uwielbienie, to przecież nie następuje ani w skutek ich mądrości politycznéj, lub wyższości ich mechanicznego układu, ale jedynie dla tego, iż widzimy w nich dostateczne gwarancye dla niepodległości osobistéj, która jest podstawą wszelkiéj dzielności w życiu, źródłem poezyi i twórczości cywilno-politycznéj.

Trudno jest zrozumieć konstytucyą cywilną Anglii, lub ustawy dotyczące własność ziemską bez ogólnego obznajmienia się z istotą i nauką prawa feudalnego, stysemu do tego stopnia powszechnie obowiązującego w Europie, iż w 12. wieku Henryk Spelmann odważył się go nazwać prawem ogólnem narodów zachodnich.

Konstytucya feudalna wykształciła się z polityki militarnéj północnych narodów. Celtowie, Gotowie, Hunowie, Frankowie, Wandalowie, Lombardowie, emigrując z téj saméj *officina gentium*, jak to Crajg nazywa, w czasie upadku państwa rzymskiego rozlał się po różnych częściach Europy. Pierwszém ich staraniem było zapewnić sobie zdobycze podbojem dokonane, z téj przyczyny okręgi i znaczniejsze części kraju podbitego naczelni dowódzcy rozdawali pomiędzy wyższych oficerów a ci nawzajem pomiędzy niższych i najwięcéj zasłużonych żołnierzy. Części gruntów w podobny sposób rozdawane nazywane były *feoda* (feuds, fiefs, lub fees), co oznaczało zarazem wynagrodzenie (Wright). Bezwątpienia stanowiły one pewien rodzaj wynagrodzenia, pod warunkiem włożonym na posiedzicieli wiernego służenia tak w czasie pokoju jako podczas wojny tym, od których grunta w darowiznie otrzymali. Dla lepszego i sumienniejszego dopełnienia swych obowiązków, posiedziciele wykonywali przysięgę wierności (juramentum fidelitatis) swym lordom, a wrazie jéj nie dotrzymania tracili swoje prawa i nadane posiadłości. Podziały gruntów odbywane w podobny sposób, zobowiązywały wspólnie tak przyjmujących takowe, jako téż rozdających, gdyż ponieważ opierali oni się na tém samém prawie zdobyczy, nawzajem przeto bronić musieli swych posiadłości. Lecz skoro ta wspólna obrona niemogła być skutecznie osiągnioną, w sposób anarchiczny i gwałtowny; potrzeba zatém było pewnéj hierarchii i rządu. Dla tego każdy przyjmujący ziemię w posiadanie zobowiązywał się do obrony całemi swemi siłami lorda swego, a ten nawzajem był podwładny innemu wyższemu od siebie, który to rodzaj zawisłości przez różne szczeble towarzyskiego porządku rozciągał się aż do panujących. W skutek tego feudalnego układu powstał i wykształcił się ład i hierarchia militarna,

a armia lenników była zawsze gotową nie tylko do bronienia pojedyńczych posiadłości, ale nawet całego kraju. O rozumowości tego stanu sądzić można z ducha i potęgi, rozwiniętych w celu utrzymania i obrony raz dokonanych zdobyczy.

Powszechne i wczesne zastósowanie wyobrażeń feudalnych pomiędzy narodami północnemi, które barbarzyńskiemi nazywali Rzymianie, pokazuje się z tego, co bywa podawaném o Cimbrach i Germanach, którzy najechali Włochy, blizko nich jeden przed zaprowadzeniem chrześciaństwa. Żądali oni od Rzymian: „ut martius populus aliquid sibi terrae daret, quasi stipendium, caeterum, ut vellet, manibus atque armis suis uteretur," to jest: domagali się oni gruntów na warunkowe posiadanie, w zamian których zobowiązywali się do wojskowych i osobistych powinności. Były to zasady téj saméj konstytucyi, jaka się rozwinęła w 7 wieków późniéj, w ówczas kiedy Burgundowie i Frankowie wkroczyli do Galii, Wisigotowie do Hiszpanii, a Lombardowie do Włoch. Wprowadzili oni dotych krajów ową północną politykę, która służyła za zasadę przy rozdawaniu i protekcyi gruntów raz uzyskanych w posiadanie.

Zaledwo północni zdobywcy osiedlili się w swych nowych posiadłościach, aliści praktyczność ich konstytucyi, jakotéż ich osobiste męztwo, zaczęło niepokoić mieszkańców krajów, dawniéj należących do państwa rzymskiego, a które od niego odpadły w czasie jego rozkładu i upadku. Zwolna poddać się oni musieli przemocy i wymagalnościom czasu, ulegli wpływom feodalnym i utracili dawne swe prawa. Znaczna część własności, która była allodialną, to jest zupełnie wolną i niezawisłą od nikogo, z czasem przybrała charakter feudalny, a ich właściciele zaciągnęli na siebie zobowiązania militarne, zrzekając się tym sposobem dawnéj swéj niepodległości. Pod wpływem przeto niższych okoliczności i po znacznym przeciągu czasu konstytucya feudalna, a znią nauka o posiadaniu, (tenure) rozszerzyła się po całéj zachodniéj Europie.

Zmiana stósunków własności w ich zasadniczych i głównych warunkach pociągnęła za sobą zmianę praw i zwyczajów; odtąd wszędzie prawo feudalne zastępować zaczęło prawo rzymskie, podówczas ogólnie panujące w Europie. Lecz w Anglii feudalizm zaprowadzonym i ustalonym został dopiero za panowania Wilhelma Zdobywcy. Jednakże z tego wnosić nie można, aby nie było śladów podobnych urządzeń u Saksonów, należących również do familii północnych ludów napadających Europę. Istniały one także u nich lecz nie z taką rozciągłością i potęgą, jak to nastąpiło za czasów Wilhelma. Saksonowie pierwszy raz osiedlili się w Anglii około roku 600, a ponieważ prawa feudalne dopiero we dwa wieki późniéj przyszły do ostatniego rozwinięcia się i dojrzałości na stałym lądzie, niemogli oni przeto posiadać ich wykształconych i powiązanych w pewien system organiczny. I w tym względzie jak i w wielu innych Anglia była szczęśliwszą od innych narodów, gdyż dłużéj używać mogła pierwotnéj niepodległości, a tém samém więcéj miała sposobności do jéj uszanowania i zamiłowania. Jeżeli z czasem feudalizm pozbawił Saksonów dawniejszego znaczenia, jednakże pamięć o ich dawnéj niepodległości zawsze im pozostała droga, a z czasem przyczyniła się przeważnie do zakwitnienia i ustalenia swobodnych instytucyi angielskich.

Stósownie do opinii Blackstona i Stephensa, znakomitych kommentatorów prawa angielskiego, zaprowadzenie feudalnych urzędów w Anglii nie nastąpiło bezpośrednio po jéj podboju przez Wilhelma, nie wynikło z jego dowolności i władzy, lecz było dziełem baronów normanckich, którzy stopniowo rozszerzali i rozpowszechniali ich praktykę w częściach kraju, przypadłych im z podziału przez Zdobywcę dokonanego. Jakkolwiek czas, w którym ta wielka rewolucya w stósunkach socyal-

nych nastąpiła, nie da się z pewnością oznaczyć, są przecież ślady historyczne wyjaśniające jéj istotę i charakter. Po wielkiéj i krwawéj klęsce, jaką szlachta saksońska odniosła pod Hastings, po bezskutecznych rokoszach podnoszonych przez nią w celu odzyskania dawnéj niepodległości, liczba gruntów ogołoconych z właścicieli była bardzo wielka, z łatwością przeto Wilhelm mógł niemi wynagrodzić towarzyszów swéj wyprawy. Odtąd Normandowie zaczęli nabywać rozległe posiadłości w Anglii, a poszanowanie ich dla prawa feudalnego, pod którém długo żyli, jak również konieczność obrania najwłaściwszych środków do utrzymania porządku wewnętrznego i własnéj i krajowéj obrony, przeważnie wpłynęły na rozpowszechnienie i ustalenie instytucyi feudalnych. Według podań kroniki saksońskiéj w dziewiątym roku panowania Wilhelma, obawiano się napadu ze strony Duńczyków, wówczas królestwo znajdowało się w stanie bezbronnym, gdyż dawna konstytucya militarna Saksonów była zniszczoną, a inna nie powstała jeszcze na jéj miejsce, przeto Wilhelm w celu obrony kraju zmuszonym został do utworzenia armii z Normandów i Bretonów, którzy byli rozlokowani u właścicieli, i bardzo uciemiężali lud. Ten rodzaj słabości obrony krajowéj, ucisk i nadużycia popełnione przez armią, złożoną z cudzoziemców, jak również rady i polityka Wilhelma wpłynęły bezwątpienia na szlachtę i nakłoniły ją do przyjęcia i poddania się nowemu porządkowi rzeczy. Skoro niebezpieczeństwo napadu przeminęło, Wilhelm zwołał wielką radę, mającą na celu przekonać się o stanie kraju, wskutek jéj uchwał nastąpił przegląd kadastrowy majątków, znany pod nazwikiem *Domesday Book*, który był ukończony w następnym roku, i w końcu tegoż samego roku król otoczony całą swą szlachtą w *Sarum* odebrał od niéj homagium i przysięgę wierności. Tym sposobem została ona jego wazalem, a własność przeszła, jak mówi Blackstone pod jarzmo militarnego posiadania (the yoke of military tenure). Od tego czasu datuje się prawdopodobnie epoka legalnego wprowadzenia instytucyi feudalnych do Anglii, które zmieniły ówczesne stósunki socyalne i położyły zasady do późniejszych ustaw i zwyczajów.

W myśl prawa feudalnego wszystkie grunta uważają się za nadane początkowo przez króla, a tém samém pośrednio lub bezpośrednio zawisłe od korony. Dla tego podziś dzień panującą jest zasadą prawa angielskiego: „iż król jest powszechnym i pierwotnym właścicielem wszystkich gruntów położonych w jego królestwie, że nikt nie powinien i nie może posiadać najdrobniejszéj jego części, chyba że go pośrednio lub bezpośrednio otrzymał od niego, pod warunkiem wykonywania powinności feudalnych!

W ogóle cała realna własność (the real property) w Anglii w myśl praw obowiązujących uważaną była za ustąpioną i zawisłą od wyższego lorda, pod warunkiem pewnych powinności, do jakich wykonywania posiedziciele obowiązani byli. Rzecz posiadana nazywała się *a tenement*, jéj posiadacze *tenants* a sposób jéj posiadania *tenure*. Ponieważ wszystkie grunta uważane były za zawisłe bezpośrednio lub pośrednio od korony, król przeto nazywał się *lord paramount*, czyli stojący nad wszystkiemi. Posiadacze zawiśli od króla, skoro ustępowali części swych gruntów innym osobom, względnie do nich zatrzymywali także stanowisko lorda i nazywali się pośredniemi lordami (middle lords). Posiedziciele zostający bezpośrednio pod władzą króla, z prawa służącego koronie i cechującego wyższą jéj godność, nazywali się posiedzicielami *in capite*. Ten rodzaj posiadłości był najwięcéj honorowym, lecz ciążyły na nim daleko przykrzejsze powinności aniżeli na innych posiadłościach. Różnica ta pokazuje się z rozmaitego stanu posiadłości, nad

któremi obecnie pokrótce zastanowimy się, aby rzucić lepsze światło, na obecne stósunki socyalne w Anglii.

Zdaje się, iż początkowo były w Anglii cztery rodzaje posiadania z pewnemi powinnościami do nich przywiązanemi, pod które wszystkie inne dadzą się podciągnąć. Powinności (*services*), ze względu na ich jakość, były wolne i niewolne (free or base services), ze względu na ilość i czas ich wykonania, pewne lub niepewne. Za wolne powinności uważane były te, które zgadzały się z charakterem rycerskim, lub które wolny człowiek mógł spełniać, jako to: służenie lordowi podczas wojny, płacenie pewnéj ilości pieniędzy i t. p. Niewolne powinności dotyczyły się chłopów i osób niższéj klasy, jako to: uprawa gruntów lordowskich i t. p. Niektóre powinności tak wolne jako i niewolne były oznaczone co do ilości, jako to: płacenie pewnéj renty lordowi, lub uprawianie lordowskich gruntów przez pewną liczbę dni. Inne zaś zawisłe były od nieprzewidzianych wymagalności lorda, jako to: obowiązek stawienia się osobiście na każde jego zawołanie, skoro to był wolny rodzaj powinności, lub robienia tego wszystkiego co on rozkazał, jeżeli ona była niewolną.

Z tych różnych kombinacyi powinności powstały cztery rodzaje posiadania, które istniały w Angli aż do połowy 17 stólecia, a z których trzy do dzisiejszego dnia jeszcze się przechowały. Bracton piszący za Henryka III., który zdaje się najlepsze o nich miał pojęcie, w następujący sposób, oznacza ich istotę i przymioty. Posiadanie, mówi on, było dwojakie, to jest wolne (frank-tenement) i poddańcze (villenage). Wolne były nabywane w skutek homagium i powinności rycerskich (knight-service), a inne zobowiązywały tylko do wierności (free socage). Co się tyczy posiadania poddańczego jedno było czysto poddańcze, drugie miało niejakie prerogatywy i przywileje. Ten, który posiadał pod warunkiem zupełnego poddaństwa (inpure villenage), musiał robić to, co mu było nakazaném przez pana, i zobowiązanym był do powinności niestałych. Drugi rodzaj poddaństwa nazywał się *villein-socage* i pociągał za sobą niewolnicze obowiązki lecz pewne i oznaczone.“

Znaczenie tych posiadłości rozmaitych Blackstone tłómaczy w sposób następujący: 1) gdy powinność była wolną, lecz nie pewną jakoto naprzykład: powinność militarna połączona z homagium, naówczas ten rodzaj posiadania, do którego te powinności przywiązane były, nazywał się: posiadłością rycerską, (the tenure in chivalry, per servitum militare) lub rycerską powinnością (knîght-servîce); 2) gdy powinność była nie tylko wolną, ale oraz stałą i oznaczoną, jakoto obowiązek wierności lub płacenie pewnéj renty obok wierności, ten rodzaj posiadania nazywał się (liberum socagium lub free socage); oprócz tego wolnego posiadania były inne poddańcze lub niewolnicze (villenvus or servîle); 3) skoro powinność była niewolniczą co do swéj istoty, a niepewną co do ilości i czasu, w którym miała być wykonywaną, naówczas posiadanie było *purum villenagium* lub absolutném poddaństwem. Nareszcie po 4) kiedy powinność była niewolniczą co do swéj natury, lecz oznaczoną, chociaż stanowiła i ona także poddaństwo, lecz dla różnicy od pierwszego nazywała się uprzywilejowaném poddaństwem (*villenagium privilegiatum*).

Z wszystkich tych rodzajów posiadania, najzaszczytniejsze były te, do których przywiązane były powinności rycerskie, nadające im charakter prawdziwéj i regularnéj lenności. Do posiadania z rycerską powinnością potrzebną była pewna ilość ziemi, która nazywała się *a knights fee, feodium militare* i za czasów Edwarda I. szacowaną była na 12 pługów, a dochody roczne z niéj jakkolwiek różne za czasów Edwarda I.

i Edwarda II., wynosiły około 20 fstr. Ten, który posiadał podobną ilość gruntu, obowiązany był towarzyszyć swojemu lordowi podczas wojny przez dni 40, co uważaném było za *reditus* lub rentę z gruntu, który on posiadał. Jeżeli posiadał połowę tylko rycerskiéj lenności (a knights fee) obowiązany był tylko do dni 20. Zdaje się, iż początkowo była to jedyna powinność, do któréj posiedziciele zobowiązani byli, lecz z czasem liczba ciężarów na nich nakładanych znacznie się zwiększyła, wystawiając ich na najrozliczniejsze nadużycia i ucisk lordów i panujących.

Wyliczać wszystkie powinności ciążące na posiadłościach rycerskich przechodzi zakres pisma naszego, lecz pokrótce zastanowimy się nad ważniejszemi, aby gruntowniéj wykazać, jakie było stanowisko własności i niepodległości osobistéj za czasów feudalnych, i aby tym sposobem lepiéj ocenić usiłowania szlachty względem ograniczenia nadużyć i do wolności panujących.

Sądząc powierzchownie, wieki średnie wydawać się mogą jako bezład, w którym ogólna panowała anarchia. I była téż prawie powszechna, ale początek swój brała tylko u szczytu społeczeństw; potężniejsi książęta i więksi magnaci bezkarnie używali swéj przemocy, średnie zaś i niższe klasy jęczały pod jarzmem nadużyć i ucisku pochodzących z góry. Ani prawa osobiste, ani własności nie były szanowane. Jakie zaś było położenie niższych warstw społeczeństwa, łatwo wnosić można z powinności ciążących na najszlachetniejszéj części narodu, to jest na klasie rycerskiéj. Osobista wolność każdego lennika prawie od jego dzieciństwa aż do śmierci zależną była od samowoli i od kaprysu lordów. Każdy wazal w myśl feodalnéj wierności obowiązany był do wykupu swego lorda, skoro ten był uwięzionym, przykładać się musiał do pokrycia kosztów wydanych przy pasowaniu najstarszego syna lorda na rycerza. Wyposażać musiał jego najstarszą córkę i płacić jego długi. W razie śmierci lennika dzieci i majątek jego przechodził pod opiekę i zarząd lorda, który ciągnął nietylko dochody z dóbr, ale co większa rozrządzał zamęściem dzieci i kazał sobie za takowe płacić. Każdy nowy spadkobierca po śmierci swego ojca, obejmując lenność, musiał za dozwolone prawo posiadania opłacić się lordowi; jedném słowem na wszystkie niemal najważniejsze czynności życia ludzkiego nałożony był podatek, który nie był naznaczony, lecz zawisł był od dowolności lordów. A ponieważ szlachta w porządku hierarchicznym zawisłą była ostatecznie od króla, który był najwyższym lordem, przeto była ona wystawioną na ucisk tak pojedyńczych lordów, jako téż i panujących. Pod ciężarem tych nadużyć szlachta w oporze szukała często chwilowéj ulgi, aż nareszcie za czasów Jana I. zdobyła sobie wielką kartę zastrzegającą jéj prawa i zasłaniającą ją od dowolności panujących. Lecz czegóż ta szlachta dopominała się od królów? Dwóch rzeczy głównie, to jest: poszanowania wolności osobistéj i własności. Wszystkie usiłowania ludu angielskiego opierały się na tych dwóch dźwigniach porządku towarzyskiego. Każda rewolucya i reforma głównie miały na celu ich zabezpieczenie i ustalenie. Przedewszystkiém praktyczny umysł angielski żądał pewnych podstaw cywilnych; formę rządu i instytucye polityczne uważał tylko za środek gwarantujący mu prawa cywilne.

Do tryumfu zaś i ustalenia swobód angielskich, obok dzielności i wytrwałości ludu angielskiego, przyłożyły się jeszcze zewnętrzne okoliczności, które przeważnie zachwiały budowę feodalną i sprowadziły nowy porządek rzeczy. Z czasem w miejsce osobistych powinności, przywiązanych do rycerskich posiadłości, nastały pieniężne ciężary. Odtąd

lennik przestał towarzyszyć swojemu lordowi na wojnę, ustał stósunek osobisty pomiędzy nimi, a podatek zaledwo przypominał dawną jego zawisłość.

Pieniężne wynagrodzenie za dawniejsze powinności rycerskie nakładane były na każdą lenność, a posiadanie tego rodzaju nazywało się po łacinie *scutagium* lub *servitium scuti*. Zwyczaj ten pierwszy raz zaprowadzonym został przez Henryka II. podczas jego wyprawy do Tuluzy i tak powszechnie był przyjętym, iż odtąd, gdy królowie udawali się na wojnę, nakładali podatek na swych wazalów w celu pokrycia wydatków służących do utrzymania wojska najemnego. Później dało to powód do wielkich nadużyć, a w końcu wywołało *magna charta*.

Ze zmiany, mówi Blackstone, powinności rycerskich lub wojskowo-osobistych na opłaty pieniężne, wszystkie korzyści konstytucyi feodalnéj zostały zniesione, a pozostały tylko jéj niedogodności i ciężary. W miejsce milicyi narodowéj złożonéj z baronów, rycerzy i ze szlachty połączonych jednym interesem, obowiązanych honorem i przysięgą do obrony króla i kraju, przyjęto system nakładania podatków na posiedzicieli w celu opłaty najemnego żołdactwa. Odtąd posiedziciele zostali ofiarą subtelnych pojęć feodalnego prawa i uważani byli za narzędzie fiskalnych nadużyć i gwałtów.

Jakkolwiek militarne posiadanie, do którego przywiązane były powinności rycerskie, było najzaszczytniejsze i najwolniejsze, jednakże z powodu niepewności co do ilości i czasu ich wykonywania uważane one było za bardzo uciążliwe i zaczęło wychodzić ze zwyczaju. Przeto drugi rodzaj posiadania znanego pod nazwiskiem *free-socage*, który był wolnym i zaszczytnym równie jak pierwszy, przekładanym był nad niego z powodu jego powinności stale oznaczonych, a w końcu ogarnął w sobie wszystkie rodzaje wolnego posiadania i przetrwał aż do najnowszych czasów.

Socage w najogólniejszém i w najwszechstronniejszém znaczeniu oznacza posiadanie, do którego przywiązane były pewne i stałe powinności. W tém znaczeniu używają go dawniejsi pisarze angielscy w przeciwstawieniu do posiadania z rycerskiemi powinnościami, które były niepewne i uciążliwe. Ten rodzaj posiadania musiał być koniecznie pewnym i ściśle oznaczonym, co miało miejsce, jeżeli kto posiadał grunta pod warunkiem wierności i opłacania 20 szellingów renty albo pod warunkiem homagium i wierności bez żadnéj opłaty.

Posiadanie to było dwojakie, to jest: wolne i zaszczytne *free-socage* i poddańcze *villein-socage*, do którego także przywiązane były powinności pewne i stałe, lecz niższéj natury.

Pisarze angielscy bardzo różnią się w pojęciu słowa *socage*. Sommer wyprowadza go od saksońskiego wyrazu *soc* znaczącego: wolność lub przywilej, inni zaś wyprowadzają go od łacińskiego *soca* czyli socha i pług, albowiem w dawniejszych czasach do tego rodzaju posiadania przywiązane były powinności rólnicze. Lecz według Blackstona tłómaczenie to nieodpowiada znaczeniu, przywiązywanemu do tego rodzaju posiadania, które było wyższém nawet od rycerskiego posiadania. O czém wnosić można równie z tego, iż za czasów Edwarda I. i Karóla II. zamyślano powszechnie posiadanie z rycerskiemi powinnościami zamienić na ten rodzaj posiadania. Może być, utrzymuje Blackstone, iż on był zabytkiem wolności saksońskiéj przechowany przez te familie, które nie utraciły nigdy swych gruntów ani nie były zmuszone zamieniać swych posiadłości na inne więcéj zaszczytne, lecz tém samém bardziéj uciążliwe. Pokazuje się to jeszcze według Blackstona z posiadania znanego pod nazwiskiem *gavelkind* przeważającego w Kent, któ-

rego mieszkańcy wystawieni byli na wielkie ofiary i walkę w obronie swych dawnych praw i swobód. W skutek tego posiadania gruntu po śmierci ojca zarówno dziedziczą wszystkie dzieci.

Obydwa te rodzaje posiadania, to jest z powinnościami rycerskiemi i *free-socage*, istniały aż do roku 1660, w którym pierwsze zostało zupełnie zniesioném. Odtąd obydwa te rodzaje posiadania zamienione zostały na wolne posiadanie, znane pod nazwiskiem *free-hold*.

Drugi rodzaj posiadania, wspominany przez Braktona, jakto powyżéj już wykazaliśmy, stanowiło poddaństwo różne od wolnego posiadania *liberum tenementum*. Było ono dwojakie, to jest: czyste i uprzywilejowane poddaństwo *(pure and privileged villenage)* z nich powstały dwa rodzaje nowszego posiadania. Z posiadania pod warunkiem czystego poddaństwa powstało teraźniejsze *copy hold*, do zrozumienia którego wyjaśnić nam potrzeba znaczenie dominium (manor, manerium).

Manor stanowił zwyczajną rezydencyą właściciela, zdaje się, iż do niego należały grunta posiadane przez lorda lub inne wyższe osoby. Zwykle lordowie zatrzymywali dla siebie tyle gruntu, ile potrzeba było na utrzymanie ich i familii. Grunta takowe nazywały się *terrae dominicales*, lub *domesne lands* i były zajmowane przez lorda, (dominus manerii) i jego służbę. Reszta gruntów rozdawaną była pomiędzy posiedzicieli, a z powodu różnego ich posiadania znane były pod dwiema następnemi nazwiskami: *1) Bookland* lub *charter-land*, t. j. grunt, który był posiadany na mocy aktu pewnego pod warunkiem płacenia pewnéj renty i odbywanie powinności wolnych. Ztąd powstała większa część dzisiejszego posiadania znanego pod nazwiskiem *free-hold*. Drugi rodzaj gruntów stanowił *folk-land*. Był to grunt posiadany bez żadnéj gwarancyi piśmiennéj; rozdzielano go pomiędzy poddanych i odbierano go im stósownie do upodobania lordów. Ten rodzaj posiadania stósownie do opinii Blackstona nie był wyłącznie feodalnym, normandzkim, lub saksońskim, lecz rozwinął się i ustalił pod ich wspólnym wpływem.

Za czasów saksońskich według podania Wilhelma Templa znaczna część ludu znajdowała się w stanie najokropniejszéj niewoli, używaną była do najcięższych i najuciążliwszych robót, należała do lordów wraz z dziećmi i dobytkiem swoim na podobieństwo trzody bydła. Zdaje się prawdopodobném, iż przez nią był posiadany *folk-land*, z którego oddaloną ona była stósownie do woli lorda. Łatwo być może, iż za przybyciem Normanów, którzy oprócz stanu feodalnego innego nie znali i nie pojmowali, lud zyskał pewne swobody dające mu prawo do protekcyi i polepszające jego położenie, lecz uważany był zawsze za najniższą klasę społeczeństwa,

Ten rodzaj posiadania nazywał się poddaństwem (vilenage), a posiedziciele poddanemi (villains), od słowa *vilis* lub jak Edward Coke utrzymuje od *villa*, gdyż oni żyli wyłącznie na wsi i na podobieństwo Helotów spartańskich zajmowali się tylko uprawą roli. Poddani należący do lorda byli albo przywiązani do ziemi (villeins regardant), albo do jego osoby (villeins in gross) i przekazywani od jednego właściciela do drugiego. Nie mogli oni opuszczać swego pana bez jego zezwolenia, a w razie ucieczki poszukiwani i chwytani byli jak bydło lub inne zwierzęta. Posiadali małe kawałki ziemi, służące do utrzymania ich i familii, lecz zawiśli byli bezwzględnie od pana, który mógł na nich nakładać takie powinności, jakie uważał za stósowne. Poddany nie mógł nabywać własności ziemskiéj i ruchomej, w każdym razie pan mógł go wyzuć z jéj posiadania i sobie ją przywłaszczyć.

Z czasem poddani w skutek stopniowéj emancypacyi i pod wpływem różnych okoliczności zyskali pewne prawa zabezpieczające czę-

ściowo przynajmniéj ich niepodległość i polepszające ich położenie materyalne. Uczucie ludzkości i interes osobisty powodowały lordów do robienia pewnych koncessyi poddanym i do zwiększenia ich swobód. W wielu miejscach poddani posiadali grunta dziedzicznie, do czego przyłożyło się przeważnie prawo zwyczajowe, które, nie tracąc nigdy z uwagi istniejących zwyczajów, w razach spornych i wątpliwych uznawało przedawnienie, a przez to zapewniało poddanym ich posiadanie. Jakkolwiek zawsze uważani oni byli za posiadających ziemię zawiśle od woli lordów, jednakże z czasem wola ta uległa wpływowi zwyczajów panujących w dominium (manor), które obowiązywały tak lordów jako i poddanych. Zwyczaje te były przechowywane i stwierdzane przez akta istniejące po różnych sądach barońskich i zaświadczały o posiadaniu opartém na zwyczajach. A ponieważ ci posiedziciele nie mogli dostarczyć innych dowodów usprawiedliwiających ich posiadanie nad wykazy sądowe lub kopie takowych, dla tego nazywali się *tenants by copy of courtroll*, a ich posiadanie *copy hold*.

Z tego wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli pokazuje się, iż prawo angielskie nie zna własności, lecz tylko posiadanie. Posiadanie zaś w najogólniejszém znaczeniu było dwojakie: to jest z powinnościami wolnemi i niewolnemi.

Z czasem rozmaite rodzaje wolnego posiadania zlały się w jedno po dziś dzień istniejące i znane pod nazwiskiem *free-hold*, a z posiadania z powinnościami nakładanemi na poddanych powstało dzisiejsze *copy hold*.

We wszystkich niemal krajach europejskich zniesienie poddaństwa było bardzo ważną epoką zaprowadzającą wielkie zmiany w stósunkach socyalnych. Wszędzie prawie uwolnieniu ludu wiejskiego towarzyszyły albo gwałtowne wstrząśnienie wewnętrzne, albo ważne zewnętrzne okoliczności, dla tego da się tu wszędzie z pewnością oznaczyć, kiedy akt téj sprawiedliwości dla niego wywiedzonym został. W Anglii przeciwnie lud wiejski zyskiwał swobody cywilne zwolna i tak nieznacznie, iż najznakomitsi historycy angielscy nie są w stanie dostarczyć w téj mierze szczegółów wyjaśniających, w jaki to sposób i w jakim czasie nastąpiło. Jednakże wszyscy zgadzają się na to, iż poddaństwo przy końcu wieku 15. znikać zaczęło, lecz poza ten fakt wiadomości ich nie sięgają daléj. Ztąd wnosić możemy, jak wcześnie Anglia wzięła inicyatywę w wymiarze sprawiedliwości dla ludu i w rozpowszechnieniu i ustaleniu jego praw cywilnych. Nie ulega żadnéj wątpliwości, iż swobody cywilne głównie przyczyniły się do potęgi i świetności Anglii. Wówczas kiedy w innych krajach europejskich lud jęczał pod jarzmem ucisku i niewoli, w Anglii mógł on swobodnie się rozwijać, rozrządzać swą osobą i pracą. Dla tego rozwinął on w sobie wszystkie zasoby energii i dzielności, stworzył olbrzymie bogactwo krajowe, które narodowi angielskiemu zjednało potęgę polityczną i materyalną. Wszystkie klasy w Anglii zawdzięczają ustawom cywilnym świetność i dzielność, jaką rozwinęły w życiu publicznem i prywatném. Szlachta angielska, stanąwszy na czele narodu w walce o jego swobody cywilne i polityczne, okryła się sławą i uzyskała zaufanie powszechne. Broniąc praw wolności osobistéj i własności, postawiła się na stanowisku ogólném, obejmującém w sobie interesa i dobro krajowe. Dla tego w usiłowaniach swych politycznych wspieraną była przez wszystkie klasy narodu, ludność wiejska i miejska uważała ją za obronę swych praw i chętnie dla tryumfu wspólnéj sprawy niosła w ofierze życie i majątek.

Szlachta angielska, przyjąwszy za hasło walki z panującymi obronę niepodległości osobistéj i bezpieczeństwa własności, wlała się niejako

w naród, została jego sercem najżywiej czującém jego godność i potrzeby. Stanąwszy na czele ruchu narodowego, zyskała ogólny szacunek, a wytrwale i z nieugiętą energią broniąc swobód cywilnych, zasłużyła sobie na najwyższe znaczenie i powagę w kraju. Któż więc lepiéj i skuteczniéj mógł strzedz rękojmi zdobytych dla bezpieczeństwa osób i własności, jeżeli nie szlachta, która dała pierwszą inicyatywę do ich obrony, która krwią swą i majątkiem przyłożyła się do ich ustalenia? Jakkolwiek szlachta posiadała przeważną władzę i wpływy polityczne, inne klasy narodu nie zazdrościły jéj tego zaszczytnego stanowiska, nie uważały go za przywiléj wyłączny, lecz owszem za koronę obywatelską, zdobytą zasługami historycznemi i z powszechném zaufaniem przyjęły ją za swego naczelnika i reprezentanta.

Szlachta angielska socyalnie i historycznie wyobrażała uosobistnioną niepodległość, dla tego z prawa i z zasługi przypadło jéj pierwsze stanowisko w instytucyach krajowych. Jeżeli w parlamencie przeważne zajmowała miejsce, jeżeli rozrządzała wyborami i wpływami politycznemi, nie oburzało to nikogo, gdyż ogólna opinia kraju uważała za najstósowniejsze, aby klasa najwięcéj czująca godność i niepodległość osobistą strzegła praw cywilnych całego narodu. Uznawaną przeto była szlachta przez wszystkie klasy narodu za instytucyą najwłaściwszą do ograniczenia dowolności panujących i do utrzymania harmonii pomiędzy porządkiem a wolnością. Pomimo zasług i zaszczytów, jakie ona w dziejach zyskała, posiadała oprócz tego podstawę bogactwa krajowego, to jest: ziemię; któż więc lepiéj od niéj mógł strzedz bezpieczeństa własności; któż wiecéj od właścicieli ziemskich mógł ją szanować i skuteczniéj bronić. Bez wątpienia jedyna szlachta zdolna była ustalić prawa cywilne i polityczne, gdyż ona tylko posiadała potrzebne elementa do władzy i panowania, to jest wielką niepodległość osobistą i bogactwo krajowe, dwie podstawy porządku towarzyskiego, na których poważnie spoczywają sprawiedliwość i swoboda a im towarzyszy zwykle dzielność pojedyńczych iudywiduów, czerstwość i mądrość publicznego życia. Wpatrując się w istotę instytucyi angielskich, śmiało sądzić możemy, że ich budowa i praktyczność nie polega na żadnéj sztucznéj kombinacyi władz, na zręcznym układzie ich równowagi, lecz na wszechstronném i rzetelném uznaniu nie podległości osób i bezpieczeństwa własności. Nie można przeto konstytucyonalizmu uważać za wymysł polityczny, najlepiéj strzegący przywilejów pewnych klas, lub interesów szczegółowych kraju, lecz za najdoskonalszą gwarancyą socyalną zasadniczych praw każdego człowieka i narodu, to jest niepodległości osobistéj i własności. Ztąd łatwo sądzić można, dla czego idee konstytucyi angielskiéj nie przyjęły się na stałym lądzie, dla czego wszystkie usiłowania w téj mierze były daremne? Wszędzie prawie na stałym lądzie poszanowanie niepodległości osobistéj i własności jest zachwianém, wszędzie niemal zbywało na klasie zdolnéj ją bronić i utrwalić. Dla konstytucyonalizmu na stałym lądzie brakowało żywiołów socyalnych; przyjęte tu raczéj zewnętrzne jego tylko formy, które na długo ostać się nie mogły, gdyż odpowiadały po większéj części czasowemu tylko usposobieniu ludów, a jako moda chwilowa przeszły, ustępując miejsca anarchii i despotyzmowi. Na stałym lądzie szlachta częściowo zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności, częściowo własném zaślepieniem powodowana postawiła się w sprzeczności z innemi klasami i zamiast bronić praw zasadniczych i ogólnych, bez których żadne towarzystwo istnieć nie może, zajęła ona stanowisko wyłączne, a troszcząc się li o swe prerogatywy i przywileje, ściągnęła na siebie nienawiść powszechną i w końcu zeszła ze sceny publicznego życia bez sławy i bez pożałowania. W Anglii przeciwnie

szlachta, wywiesiwszy śmiało chorągiew niepodległości osobistéj i bezpieczeństwa własności tych dwóch kardynalnych zasad prawa cywilnego, postępowała odważnie w usiłowaniach swych o wybicie i ustalenie swobód powszechnych, a na drodze ciągłych poświęceń zyskując coraz większe znaczenie, została kamieniem węgielnym towarzyskiéj budowy. W Anglii tworzyła ona tradycye cywilne i polityczne, pielęgnowała i rozwijała ich ducha, pod jednym względem była najdzielniejszym czynnikiem życia publicznego, pod drugim najwyższym i najdoskonalszym wyobrazicielem energii i mądrości narodu angielskiego.

Pomimo świetności i potęgi polityczno-przemysłowéj, jaką Anglia zawdzięcza swym instytucyom, wielkie i wielorakie z ich mądrości i praktyczności płyną dla niéj inne jeszcze korzyści. Lud angielski widząc strzeżone swe prawa od dawna przez szlachtę, któréj interesa w wielu względach sprzeczne były z jego interesami, przekonał się własném doświadczeniem, iż dobroć rządu nie polega na tém, aby cały naród bezpośredni brał w nim udział, lecz na tém, aby w społeczeństwie istniały najskuteczniejsze rękojmie dla niepodległości osób i bezpieczeństwa własności. Dzieje jego historyi i ustaw najwymowniéj przekonywają go, iż polityki nie można uważać za pewien rodzaj matematyki lub logiki, w któréj zasady oderwane główną odgrywają rolę, w któréj szukać potrzeba ostatnich następstw i takowe brać za pewniki prawodawcze i polityczne. Też same bowiem dzieje uczą go, iż polityka jest nauką opartą na doświadczeniu wieków, prawa zatém jéj i zasady, jakkolwiek niekiedy nie odpowiadają nieomylności i ścisłości umiejętnéj, zalecać jednak mogą się wielką użytecznością i praktycznością, a pomimo pozornych wad i jednostronności obejmować w sobie mogą wszystkie żywioły potrzebne do wolnego rozwoju pojedyńczych indywiduów i do potęgi i świetności narodów. Na stałym lądzie panują w ogóle najfałszywsze i najsprzeczniejsze wyobrażenia o instytucyach angielskich. Zewnętrznym i przypadkowym okolicznościom przypisują zwykle wielką wagę, pomijając główne i zasadnicze przymioty, które przeważnie wpłynęły na wykształcenie się i ustalenie swobód posiadanych przez naród angielski. Powszechne niemal na stałym lądzie ustaliło się mniemanie, jakoby szlachta angielska wyłącznie zawdzięczała swą świetność i znaczenie majoratom i wielkiemu bogactwu ziemskiemu. Tymczasem przypatrując się rzeczywistym stósunkom, trudno przyznać im tak wielki wpływ i tak przeważne następstwa socyalne i polityczne. Majoraty w Anglii nie potrafiły ocalić wielkich i starożytnych familii od upadku, nie są zdolne wstrzymać własności ziemskiéj od podziału i rozdrobnienia.

Najznakomitsze dzisiejsze familie datują swój początek i tytuły zaledwo od 150 lat, arystokracya zatém angielska nie jest okryta aureolą starożytności przypominającą zasługi przodków i w imie wiekowego blasku zjednywającą dla niéj szacunek i powagę. Najsławniejsi ludzie stanu, najznakomitsi jenerałowie, admirałowie i pisarze pochodzili albo z ludu lub z drobnéj szlachty; własną zasługą dorobili się wielkiego stanowiska i ciężką pracą zjednali sobie przystęp do ciała arystokratycznego. Pod względem ekonomicznym majoraty w kraju przemysłowym wywierają wielki wpływ i ważne zajmują stanowisko. Młodsze rodzeństwo, widząc najstarszego swego brata otoczonego wielkim przepychem, żyjącego w obfitości, dokłada wszelkich starań, aby własną pracą zarobić sobie na podobny majątek i zrównać mu w sposobie życia. Majoraty zatém w kraju przemysłowym ponieważ przyczyniają się do podniesienia energii, budzą ducha przedsiębiorczego i są bodźcem do wytrwałości i pracy, pomimo swych wad i wyłączności korzystnie wpływają i zasługują na usprawiedliwienie.

Arystokracya angielska niestanowi żadnéj wyłączuéj i licznéj kasty; zasłudze i wyższym prawdziwie zdolnościom przystęp do niéj stoi otworem. Prawdziwą arystokracyą składają tylko lordowie; reszta zaś członków familii szlacheckich nie posiada żadnych przywilejów i liczy się do ludu. Niema zatem w Anglii arystokracyi urodzenia, opiera ona się tylko na własności ziemskiéj i na zasłudze. Wielcy posiedziciele z prawa mają przystęp do izby lordów, ludzie zaś znakomici i stanowiący ozdobę kraju zasiadają w niéj w skutek zasługi.

Arystokracya angielska ciągle się odświeża i odmłodnia, a dzisiaj śmiało ją uważać można za instytucyę, która mieści w sobie kwiat narodu i zasłużonym ludziom zapewnia świetne na starość stanowisko. Arystokracyą przeto angielską porównać można do pałacu dla inwalidów, w którym mężowie znakomici po długiéj i uciążliwéj pracy szukają wypoczynku. Życie prawdziwe narodu angielskiego nie jest ześrodkowane w arystokracyi, rozlane ono jest we wszystkich warstwach społeczeństwa, którego arystokracya jest tylko koroną i ozdobą.

Bezwątpienia może mi ktoś zarzucić, zapatrując się powierzchownie i jednostronnie na instytucye angielskie, iż zdanie moje powyżéj wyrzeczone jest mylne i naciągane. Bo czyliż byłoby podobno, gdyby arystokracya nie miała przeważnego stanowiska, aby tak znaczne potrafiła sobie przywłaszczyć przywileje?

Czyliż inaczéj potrafiłaby przyswoić sobie znaczniejsze wpływy polityczne i zająć najzaszczytniejsze godności w narodzie? Wszakże to powiedzieć mogliby przeciwnicy przed prawem reformy (reform bill) 87 parów Anglii rozrządzało 218 miejscami w izbie niższéj, 21 parów szkockich 31, 36 parów Irlandyi 51, w ogóle 300 miejscami, 123 zaś parów niezasiadających w izbie wyższéj rozporządzało 171 miejscami, ministerium 16, pozostawało zatem 171 tylko okręgów niepodległych i niezawisłych bezpośrednio od wpływów arystokracyi.

W obec tego faktu niewątpliwego przyznać muszę, iż szlachta w Angli zajmowała pierwsze stanowisko i stała na czele narodu. Lecz czyliż ztąd wypada wnosić, iż wszystkie jéj prawa oparte były na przywilejach i niesprawiedliwości? że ona była tylko kastą wyłączną, strzegącą z kosztem ogółu kraju swych korzyści i interesów? Bynajmniéj! Szlachta angielska nie była i nie jest do tego czasu żadną kastą, nie przyszła do steru rządu gwałtem i podstępami. Stanowisko, jakie zajmuje w narodzie, przypadło już nie tylko z prawa zasługi i dzielności, ale co większa z konieczności. Za czasów saksońskich w Anglii niepodległość osobista była szanowaną, działo się to prawda w sposób anarchiczny, gwałty często zacierały najświętsze prawa, lecz jednakże uczucie wolności osobistéj powszechne było w rasie saksońskiéj. Po upadku panowania saksońskiego posiedziciele ziemscy wraz z większemi miastami wyobrażali rozum, zdolności i bogactwa krajów, któż więc inny miał oprócz nich strzedz praw cywilnych i politycznych narodu?

Zasługa zatém szlachty angielskiéj leży w tém, że ona pomimo możności zamknięcia się w ciasném kole kastowém, odrzucała widoki osobistéj prywaty, a postawiła się na stanowisku narodowém, pracując bezustannie dla dobra kraju. Szlachta angielska w tém pokazała niezrównany rozum, iż wprzód starała się o ustalenie zasad kardynalnych porządku towarzyskiego aniżeli o kastowe względy i widoki. Upewniwszy swą wytrwałością i poświęceniami uznanie niepodległości osobistéj i własności, położyła fundamenta do wszystkich późniejszych swobód i potęgi kraju. Na prawach strzegących wolność osobistą i bezpieczeństwo własności opierać się musi każda rozumna i sprawiedliwa budowa towarzyska. Lecz czyliż te prawa nie dozwalają się rozwijać po-

jedyńczym zdolnościom, czyliż tamują dzielność i pomysły osobiste, czyliż zamukają przystęp zasłudze do najwyższych urzędów krajowych? Bynajmniéj! Owszem społeczeństwo oparte na uznaniu niepodległości osobistéj i własności, przyjmuje sprawiedliwość za podstawę swego układu, a tém samém pozwala się rozwijać pojedyńczym indiwiduom stósownie do ich usposobień i zdolności. Społeczeństwo podobnie ukonstytuowane stoi na sprawiedliwości, a przeto wywołuje we wszystkich swych członkach największą energią i dzielność, zwiększa zatém chęć do odznaczenia się i do zdobycia sobie jakiegoś znakomitego stanowiska. Społeczeństwa podobne, będąc sprawiedliwemi i ludzkiemi, przyjmując prawa odpowiednie godności osobistéj, pozwalają rozwinąć się i ustalić arystokracyi, która w każdém towarzystwie powstać musi, w którym indiwiduum uszanowaném zostanie. Z téj przyczyny arystokracya angielska wykształciła się częściowo z naturalnego biegu rzeczy, częściowo pod wpływem własnych zasług, częściowo zajęła stanowisko, jakie jéj z położenia kraju przypadło, a którego dawniéj nikt zastąpić nie mógł. O ile rozum jéj polityczny był wielkim, doświadczenie wiekowe to pokazało i stwierdziło korzyściami i skutkami najświetniejszemi. Broniąc praw ludu, zyskała ona jego sympatye, opanowała go swym wpływem i ciągle kierowała nim w widokach dobra krajowego. Zawczasu zrozumiała, iż prawdziwém przeznaczeniem szlachty jest mieszkać na wsi, gdyż pod tym tylko warunkiem utrzymać się ona może na wysokiém stanowisku i zatrzymać swą niepodległość i godność. W skutek tego szlachta angielska utrzymywała żywe stósunki z ludem wiejskim, i wpływem swym rólnictwo podniosła do znaczenia poetycznego, które najznakomitsi pisarze wychwalali i wielbili. O ile wielkiém było przywiązanie szlachty angielskiéj do wsi, polotny rzut oka przekona o tém każdego nawet najspieszniejszego podróżnika, kiedy mu się okażą zacienione klombami rozłożystych drzew, w rozkosznych ustroniach, a zwykle w wybraném najszczęśliwiéj położeniu, owe zamki i kastele gotyckie o licznych a smukłych wieżyczkach, z wyzębionemi w poczerniałych murach strzelnicami, których poetyczne opisy w romansach Walter Scotta uchodzić mogłyby w mniemaniu naszém za płód jedynie twórczéj wyobraźni pisarza, gdyby podobne zamki i kastele nie były do dziś dnia siedzibą angielskiéj *nobility*. W nich właśnie i prawie wyłącznie mieści się to, co się arystokracyą angielską nazywa, w nich też, powiedzieć można, mieści się i cała poezya elegancyi, wytworność dobrego i społecznego uzacnienia.

Anglia różni się w téj mierze od krajów zachodnich, w których po większéj części szlachta mieszka po stolicach, przybierając zwyczaje miejskie, a o wsi przypomina sobie zaledwo z książek, iż tam ma istnieć piękne sielskie życie. Szlachta zachodnia bawi się w sentimentalizm wiejski, lecz nie ma istotnego przywiązania do wsi i do rólnictwa. Dla tego oddzielona od ludu miejskiego nie posiada żadnego na niego wpływu, a zmiękczała i wycieńczona zbytkowém życiem miejskiém bez dzielności i energii straciła znaczenie towarzyskie i polityczne.

Na zachodzie elegancya, wytworność, bogactwo, przepych i zbytek zbiegają się do nich, najczęściéj nie na to, żeby nawet choć tym, których otaczają, dać użyć w sposób najbardziéj uzacniający człowieka, wszystkich owych korzyści, jakie za sobą prowadzi cywilizacya na drodze materyalnego postępu, ale zbiegają się one do tych miast zwykle i prawie zawsze po to tylko, aby świecić przed światem choć i pożyczanym nareszcie blichtrem. W Anglii przeciwnie dobry byt, elegancya a zwłaszcza to, co się nazywa konfortem owo „*high life*“ chroni się na wieś i szukać się poniekąd każe. Panowie angielscy bawią i mie-

szkają w Londynie zwykle tylko tak, jak na popasie. Właściwy ich dom znajduje się na wsi. Tylko magnaci i to pierwszego rzędu magnaci, jak Northumberland albo ks. Sutherland posiadają i w Londynie wspaniałe i przepyszne pałace. Inni lordowie nawet i znakomici mają tam zaledwie skromne domy i kamienice, nie różniące się w niczém od zwyczajnych mieszczańskich. Pałace ich i zamki są na wsi. Cała wyspa jakby niemi obsiana. Większa ich część i nawet z nowszych czasów pobudowana w stylu gotyckim, ale nie mało jest też i takich, w których dawny smak francuzki przeważa. Wolą jednak Anglicy trzymać się dziś jeszcze architektury gotyckiéj, która, prawdę powiedziawszy, inaczéj nam się przedstawia w otoczeniu wolnéj, a dodać zaraz tu trzeba i prześlicznéj natury, z któréj najwspanialszych położeń i widoków umieli prawie zawsze korzystać założyciele tych zamków, inaczéj mówię, architektura ta gotycka wygląda w otoczeniu takiéj przyrody, niż w ścisnionych i zamkniętych miastach. Owe śmiało pnące się w góry łuki, wystrzelające naraz smukłemi łodygami wieży, ozdobionych jak w kwitnące bukiety rozetami i sztukateryą, wyglądają istotnie, w jednę tak organiczną zlane całość, jakby same z ziemi wyrosły nakształt tych drzew poważnych, co je zawsze i bez wyjątku wszędzie otaczają. Jest to prawdziwa angielskiego krajobrazu ozdoba, owe drzewa i parki.

Arystokracya angielska głębokie zapuściła korzenie w historyi i w ziemi angielskiéj i zrosła się tak ściśle z rólnictwem i polityką narodu, iż stanowi ich ozdobę i świetność.

W obecném usposobieniu umysłów na stałym lądzie, gdzie tradycye i wyobrażenia dawne zniszczone zostały, trudno marzyć o arystokracyi średniowiecznéj, dla któréj zbywa w dzisiejszych społeczeństwach na żywiołach odpowiednich. Nowsza arystokracya opierać się nie może na urodzeniu, gdyż tytuły przodków niemym i martwym są symbolem, skoro zasługa żyjących pokoleń niedorzuci do nich nowego blasku i nie opromieni ich urokom nowéj dzielności i energii. W warunkach moralnych i ekonomicznych dzisiejszych społeczeństw, arystokracya ziemska poważna i zgodna z dobrém ogólnem może tylko istnieć i rozwijać się, reprezentując interesa prawdziwe kraju. Czyliż jest inna gałęź przemysłu zasługująca na wyższe uznanie i zaszczytniejsze stanowisko od rólnictwa?

W kraju przemysłowym wzrost ciągły bogactwa ruchomego zwiększa wpływ i znaczenie klasy miejskiéj, zostającéj w nieprzyjaznym stósunku do klasy wiejskiéj, chcącéj nad nią panować ze stratą dobra ogólnego i moralności publicznéj. W tym przypadku klasa rólnicza a z nią szlachta czyli więksi posiedziciele ziemscy zagrożeni są utratą swego znaczenia towarzyskiego i wpływu politycznego; w interesie więc własnym i narodowym łączyć się powinni z ludnością miejską i wraz z nią starać się reprezentować rólnictwo jako najważniejszą gałęź bogactwa krajowego, i jako podstawę niepodległości narodowéj. W krajach zaś przeważnie rólniczych szlachta przy ujarzmieniu ludu miejskiego nie może dostatecznie rozwinąć i zużytkować zasobów swych majątków, a niemając potrzeby do natężenia pracy i energii, w bezczynności pędzi życie; dla tego dla dobra swego moralnego i materyalnego powinna ona się starać o swobody cywilne dla ludu i złączyć się z nim ściśle jako z wyobrazicielem tychże samych interesów i potrzeb. W obydwóch razach posiedziciele ziemscy powinni dawać przykład poszanowania niepodległości osobistéj i własności, gdyż na tych tylko podstawach ich potęga i znaczenie towarzyskie opierać się musi.

W dzisiejszych stósunkach ekonomicznych społeczeństw, w których podział pracy tak rozległe przybiera rozmiary, rólnictwo pomimo tego,

iż jest najważniejszą gałęzią bogactwa narodowego, stanowi jeszcze odrębny warsztat produkcyi krajowéj, a zatém pracujący na nią uważać się muszą za członków połączonych jednym interesem i powiązanych solidarnością pracy i obowiązków. Posiedziciele ziemscy, odznaczając się inicyatywą w postępie rólniczym, broniąc zawsze niepodległości osobistéj i zasadniczych praw cywilnych, zasłużą sobie na ogólne poszanowanie i na świetne stanowisko towarzyskie.

W tych tylko warunkach poważna arystokracya ziemska powstać i utrzymać się potrafi, gdyż opierać się będzie na istotnych potrzebach nowszych społeczeństw i wyobrażać najznaczniejsze interesa kraju. Tytuły przodków mogą się przysłużyć do ozdoby zewnętrznéj, lecz nie potrafią jéj zapewnić potęgi i wpływu. Nowsza arystokracya zacząć musi od serdecznéj miłości ziemi, wcielić się niejako w nią, i przez rólnictwo i przywiązanie ludu wiejskiego zyskać utraconą dawną piękność, lub istniejącą powiększyć i umocnić.

W społeczeństwach nowszych niema miejsca dla próżniaków. Wyłączny przywiléj chwilowo utrzymywać i protegować może interesa pojedyńcze, lecz nie potrafi ustalić poważnéj instytucyi, przywołać do bytu trwałego klasy posiadającéj zaszczyty krajowe i wpływ polityczny. Skoro szlachta straciła wyłączne prawo do władania orężem i przelewania krwi za ojczyznę, dzisiaj w miejsce oręża uchwycić musi za lemiesz, zastąpić rycerskość wojenną nowym rodzajem dzielności i z rólnictwa zrobić zadanie swego życia. Zyska ona na téj zmianie osobiście i nową piękność rzuci na dzieje swojego narodu, inaczéj szczątki jéj do reszty rozbite zostaną, albo przez despotyzm oparty na ludzie wiejskim, którego szlachta opuściła, lub przez anarchią rewolucyjną.

V.

Organizacya własności ziemskiéj, warunki ekonomiczne rólnictwa angielskiego, stósunek ludności wiejskiéj do miejskiéj, niebezpieczeństwa zagrażające instytucyom angielskim.

> Ill fares the land, to hastning ills a prey
> Where wealth accumulates, and men decay.
> Primes and lords may flourish, or may fade
> A breath can make them, as a breath has made;
> But a bold peasantry, their country's pride,
> When once destroy'd, can never be supplied.
>
> *Oliver Goldsmith (The deserted village).*

Instytucye polityczne, ubezpieczając pojedyńczym osobom wolność działania i pracy, wymierzają zbawienny wpływ na wzrost energii w narodzie i na zwiększenie bogactwa krajowego. Wielką przeto prawdę powiedział Montesquieu utrzymując: „iż zwykle kraje bywają uprawiane nie w stósunku do ich żyzności, ale w stósunku do ich wolności.“ — Wszędzie, gdzie swobody polityczne zapewniały niepodległość osobistą i bezpieczeństwo własności, tam także kwitły oświata i przemysł, wszędzie zaś, gdzie te dwie podstawy porządku towarzyskiego zachwiane były, tam również pojedyńczym indywiduom zbywało na dzielności i przedsiębiorstwie a narodom na potędze i bogactwie.

Aby się przekonać, o ile swobody polityczne wpływają na świetność moralną i materyalną ludów, dosyć sobie przypomnieć, iż epoki potęgi większéj części narodów europejskich sięgają tych czasów, w których najwięcéj było poszanowania niepodległości osobistéj i własności. Anglia w téj mierze najwymowniejsze daje świadectwo, a dzieje jéj przekonywają nas o ścisłym związku, jaki istnieje pomiędzy postępem socyalnym i politycznym.

Słusznie Millar dzieli historyą angielską na trzy epoki: to jest na tę, w któréj arystokracya feodalna, na tę, w któréj monarchia feodalna i nareszcie na tę, w któréj rząd handlowy panował (commercial gouvernement). We wszystkich tych trzech epokach stósunki własności różną odgrywały rolę, a ze zmianą takowych następowały odpowiednie przemiany w urządzeniach cywilnych i politycznych.

Za czasów saksońskich własność ziemska skupioną była w ręku nie wielu magnatów, którzy żyli w ciągłéj walce pomiędzy sobą, wystawiając przez to kraj na rozruchy a w końcu i na upadek. Wilhelm I., położywszy koniec bezrządom szlachty saksońskiéj, zniszczył panowanie arystokracyi feodalnéj, a na jéj miejsce zaprowadził monarchią groźną i potężną. Władza jego nie opierała się na saméj przemocy, lecz, wydziedziczywszy dawną szlachtę saksońską, z ich posiadłości przywłaszczył sobie największą liczbę, a resztę rozdał pomiędzy swych towarzyszów. Odtąd monarchia zyskała socyalną przewagę, do korony należały rozległe posiadłości zapewniające jéj niepodległość i znaczenie. Wilhelm, wymagając od wazalów i podwazalów przysięgę wierności dla siebie, zniszczył ówczesne związki hierarchii feodalnéj, a przez to zaprowadził większą centralizacyą w kraju, zdobył dla tronu prawa i władze dawniéj nie znane. W skutek téj zmiany Anglia zyskała warunki do późniejszéj potęgi i bogactwa. Wówczas kiedy w innych krajach samowola i nadużycia szlachty średniowiecznéj, tamując wolny i energiczny rozwój zdolnościom i usiłowaniom ludu, przeszkadzały powstaniu i wzrostowi przemysłu, w Anglii natenczas na miejsce bezrządu feodalnego wznosił się poważny porządek, przynosząc z sobą pierwiastki do późniejszéj budowy cywilnéj i politycznéj. Pod wszystkiemi niemal względami Anglia była szczęśliwszą od innych krajów na stałym lądzie. Wszystkie niemal wielkie reformy odbywały się w niéj zwolna, a przez to pierwiastki organiczne towarzystwa miały się czas wyrobić i ustalić, nigdy nie zerwała ona stanowczo z przeszłością, lecz owszem przyjmowała z niéj strony, których użyteczność i dobroć doświadczenie i praktyka wieków wykazały. Dla téj również przyczyny stósunki przedwieczne przekształciły się w niéj zwolna, a pomimo znacznych zmian, jakie czas i okoliczności historyczne zaprowadziły w pośród nich, rozum praktyczny angielski umiał w nich dopatrzyć prawdę, potrafił odrzucić niepodległość osobistą od dowolności, pierwszą zapewnił silnemi i poważnemi instytucyami, a drugą osłabił i ograniczył.

W innych krajach europejskich monarchia wystawiła rusztowanie dla szlachty i przemocą zdradzieckiw ścinała na niém jéj głowy. Reszta zaś szlachty, która ocalała przed jéj zemstą i toporem, pokorą i upodleniem wymogła dla siebie przedłużenie swéj egzystencyi. Na stałym lądzie monarchia wycięła w szeregach szlachty najznakomitsze jéj członki, przyprawiła o sromotę i hańbę pozostające jéj szczątki, które późniéj podmuch rewolucyjny do reszty rozwiał i zniszczył. W Anglii przeciwnie monarchia nie zastąpiła miejsca szlachty, nie pochłonęła w sobie wszystkich stósunków żywotnych narodu, lecz, ograniczając dowolność wielkich posiedzicieli i ustalając w kraju poszanowanie prawa, wywarła zbawienny wpływ na instytucye i pomyślność krajową, a przez to została

kamieniem węgielnym układu towarzyskiego, za runięciem którego wszystkie dotychczasowe urządzenia angielskie runąć i zniszczećby musiały. Dziwić się przeto nie można, iż w Anglii wykształcił się i ustalił poważny i trwały organizm cywilno-polityczny, albowiem opierał on się na pewnéj harmonii towarzyskiéj wyrobionéj pracą dziejów i zgodnéj z potrzebami czasu i narodu. Lecz czémże jest ta harmonia, jaka jéj istota i przymioty? Na to ważne pytanie trudno stanowczo odpowiedzieć. Nie ulega jednakże wątpliwości, iż w każdym społeczeństwie znajdują się pewne warunki towarzyskiego układu, służące za filary dla urządzeń i pomyślności krajowéj. Pomiędzy niemi własność zajmuje jedno z najważniejszych stanowisk, albowiem ona wyobraża w stósunkach realnych niepodległość osobistą, im przeto własność jest powszechniéj posiadana w narodzie, tém głębsze jest w nim uczucie sprawiedliwości, tém silniejsze poszanowanie praw drugich. Dla tego wszystkie niemal poważniejsze budowy polityczne opierają się na stósunkach socyalnych i służą za rękojmię do ich wzrostu i trwałości. Lecz mógłby mi ktoś zarzucić, że doświadczenie kilkunastoletnie przemawia za fałszywością powyższéj opinii. Bo czyliż we Francyi własność nie jest bardzo rozdrobnioną, a tym czasem pomimo tego kraj ulega ciągłym zaburzeniom i rewolucyom? Na to pytanie da się odpowiedzieć, iż klasa wiejska a zwłaszcza właściciele drobni nie biorą żadnego udziału w rewolucyach, przeciwnie są oni najzagorzalszemi konserwatystami we Francyi, gotowi przyjąć i znosić nawet porządek brutalny, byleby im zapewniał pokój i swobodne używanie ich drobnych posiadłości. Ognisko rewolucyi znajduje się po miastach wielkich, w których mieszkańcy częściowo podsycani żądaniami sztucznemi nowszéj cywilizacyi, częściowo niepewność zarobku, ciągła walka z potrzebami codziennemi znagla ją do szukania w wojnach domowych polepszenia swego losu. Rewolucye są pewnym rodzajem gry hazardowéj, w któréj mieszczaństwo gorączkowocheiwe używania, lub zgłodniałe i zbiedzone szuka dla siebie praw zysku i pomyślności. Do tego czasu klasa wiejska była obcą rewolucyom, a jeżeli brała w nich udział, to zawsze w tenczas, kiedy chodziło o ziemię, kiedy ona spodziewała się zająć w posiadanie pewną jéj część. Przedewszystkiém klasa wiejska instynktowo niejako pragnie własności i zdolna użyć nawet niegodziwych środków dla jéj nabycia. Lecz i w tym razie, chociaż gwałci prawa cudzéj własności, natychmiast przyznaje jéj powagę, i stawia ją za zasadniczą podstawę porządku towarzyskiego.

Pod opieką praw cywilnych i politycznych w Anglii, budziła się dzielność i energia w narodzie, a z niemi powstawały i zwiększały się przemysł i bogactwo. Z czasem obok własności ziemskiéj ukazały się inne interesa przemożne żądające uprawnienia i socyalnego uznania. Z wzrostem zamożności ogólnéj i przemysłu, miasta zaczęły nabierać znaczenia i przewagi. Dla nowych kapitałów ciągle wzmacniających się potrzeba było nietylko umieszczenia, ale zarazem prawnéj gwarancyi dla ich bezpieczeństwa i swobodnego życia. Z téj przyczyny klasa miejska połączyła się ze szlachtą i wspólnie z nią pracowała nad ustaleniem ustaw cywilnych i politycznych strzegących niepodległości osób i bezpieczeństwa własności. Po długich walkach i wielkich wysileniach usiłowania ich uwieńczone dopiero zostały pożądanym skutkiem w roku 1688. i odtąd datuje się początek prawnego uznania swobód angielskich i nowy popęd w nadziei do przemysłu. Jakkolwiek przez tę rewolucyą klasa miejska nie przyszła do przeważnego znaczenia, jakkolwiek szlachta politycznie i socyalnie miała przed nią pierwszeństwo, jednakże wielcy kapitaliści, zyskując opiekę skuteczną prawa, mogli dać obrot swoim kapitałom taki, jaki chcieli, a tym sposobem powiększać swój krajowy majątek. Rząd

wspierał nowe dążności instytucyami bankowemi i zezwoleniem na powstawanie zakładów kredytowych, przez co kapitał zyskiwał coraz większą wagę w stósunkach ekonomicznych, a kapitaliści coraz powszechniejsze znaczenie. Odtąd datuje się nowy kierunek w instytucyach angielskich, w których jakkolwiek polityczni kapitaliści niewielkie jeszcze zajmowali stanowisko, faktycznie przecież znaczną odgrywali rolę. Słusznie Millar odtąd datuje rząd handlowy, gdyż w istocie odtąd coraz większy klasa handlowa wywierać zaczęła wpływ na rząd, a dzisiaj grozi całkiem go objąć w swoje ręce.

W trzech głównych epokach dziejów angielskich widzimy potwierdzenie tego, o ile stósunki socyalne wywierają wpływ na urządzenie cywilne i polityczne, o ile ścisły panuje związek pomiędzy stanem własności a organizacyą towarzyską i polityczną kraju. Lecz czyliż słusznem jest, aby budowa polityczna narodów opierała się na własności, czyliż nie byłoby lepiéj i odpowiedniéj godności ludzkiéj, aby ona stała na przymiotach moralnych, aby ludzie naukowi jako wyobrażający najwięcéj uzdolnioną część narodu rządzili krajem? Pozornie sądząc, zdawałoby się, iż najlepiéj aby klasie literatów i uczonych poruczyć losy narodów. Tymczasem sądząc wszechstronnie i gruntownie, przeciwne wnioski dadzą się wyprowadzić. Doświadczenie pokazuje, iż zwykle w upadających narodach literaci i sofiści biorą przewagę, a swym wpływem wyziębiają do szczętu gasnącą wiarę i rozczyniają do szczętu rozwięzującą się moralność. Daléj toż samo doświadczenie stwierdza, iż zdolnościom umysłowym i nauce nie zawsze towarzyszy poczciwość, tęgość charakteru i praktyczność, lecz owszem dzieje się przeciwnie. W ogóle ludzie niby to pracujący nad uszlachetnieniem innych, częściejszemu odzwyczajnych ludzi ulegają upadkowi i więcéj mają od nich słabości i złych nawyknień. Dobroć instytucyi polega na tém, aby one ułatwiały przystęp do władzy ludziom praktycznym, niezawisłym i godnym, a nie tym, którzy gubią się w abstrakcyach i gonią za ideami, którzy po największéj części albo nie mają żadnego wyobrażenia o realnych interesach kraju, lub gotowi są poświęcić je dla tryumfu swych jednostronnych opinii i systemów.

Instytucye angielskie zawdzięczają swą trwałość i potęgę pewnéj równowadze, jaka panowała pomiędzy klasą wiejską a miejską; skoro ona zachwianą zostanie, naówczas porządek towarzyski runąć musi, a Anglia ulegnie nowym kryzom i przeobrażeniom.

Częściowo w skutek swobód cywilnych i politycznych, częściowo w skutek jeograficznego położenia i moralnéj dzielności Anglia wolną była przez kilka generacyi od klęsk i nieszczęść, które niszczyły owoce przemysłu na stałym lądzie. Wówczas kiedy znaczna część Europy począwszy od Lizbony aż do Moskwy była teatrem krwawych i zgubnych wojen, w Anglii nieukazały się sztandary nieprzyjacielskie, lecz pod opieką pokoju praca swobodnie się rozwijała i zwiększała potęgę i bogactwo kraju. Wówczas kiedy rewolucye szerzyły się po Europie, w Anglii rząd szanowanym był od narodu i od stu lat nie było żadnego zaburzenia tak silnego, któryby godziło się nazwać rokoszem. Prawa nie powstawały ani w skutek chwilowego zapału ludu, ani w skutek królewskiéj tyranii, lecz były objawem woli legalnych reprezentantów narodu, a przez to poważano je powszechnie i wierzono w ich sprawiedliwość i skuteczność. Każdy Anglik pokładał zupełną ufność w rządzie i otrzymywał od niego dostateczną protekcyą do wolnego używania owoców pracy, godziwie i skrzętnie nabytych. Pod błogim wpływem pokoju i wolności, umiejętności kwitnęły i zastósowane zostały do praktycznego życia w sposób dotąd nieznany. W skutek tych różnych okoliczności na-

stąpiły tak ważne zmiany socyalne w Anglii, jakich dotąd historya niedostarcza przykładu. Słusznie zatém mówi Macaulay: „gdyby Anglia z roku 1685. magicznym jakim sposobem wywołaną została przed nasze oczy, zaledwo moglibyśmy poznać jeden krajobraz na sto, a jeden budynek na dziesięć tysięcy. Właściciel ziemski niepoznałby swoich własnych pól, a mieszkaniec miasta swéj własnéj ulicy. Wszystko niemal od tego czasu zmieniło się w Anglii, rólnictwo przybrało nowy kierunek: pola kiedyś odłogiem leżące dzisiaj żyzne pastwiska pokrywają, po któréj pasą się i przechadzają stada bydła i owiec, miasta, które dawniéj były mało znaczącemi grodami, dzisiaj odznaczają się bogactwem, przemysłem. W ogóle we wszystkich stósunkach Anglia uległa wielkim przeobrażeniom i rozwinęła niezrównaną dzielność i energią w życiu praktycznem, które zapewniły jéj pierwsze miejsce wśród narodów europejskich. Z pomiędzy rozmaitych zmian, jakie nastąpiły w układzie towarzyskim Anglii, za najważniejszy bezwątpienia fakt uważać należy zniknienie drobnych właścicieli. Klasa ta pośrednie zajmująca miejsce między szlachtą bogatą (squires) a wyrobnikami zupełnie opuściła wsie, szukając dla siebie nowego zatrudnienia i losu w miastach, drobni ci posiedziciele (yeomen) którzy sławą okryli oręż angielski, którzy krwią swą bronili honoru i swobód narodowych, zeszli ze sceny życia, a dzisiaj zaledwo historya, przypominając ich czyny, zaświadcza o ich dawnéj świetności i znaczeniu.

Jakkolwiek podbój normandzki i urządzenia Wilhelma Zdobywcy, niszcząc dawne stósunki socyalne Saksonów, mogły w znacznéj części zmniejszyć liczbę drobnych właścicieli, jednakże w nowszych dopiero czasach klasa ta pożyteczna zupełnie znikła. W roku 1685 według podania Macauleya liczba właścicieli, którzy uprawiali sami wraz z swą familią i średnich używali dochodów wynosiła 160,000. W przecięciu dochód z tych małych własności był cenionym 60 lub 70 funtów szterlingów. W owych czasach liczba osób uprawiających własne grunta przewyższała liczbę dzierzawców.

Od ukończenia dopiero wojny amerykańskiéj, klasa drobnych właścicieli coraz więcéj zaczęła się zmniejszać i śmiało powiedzieć można, że im bardziéj wzrastał przemysł i bogactwo krajowe, tém znaczniéj stan wiejski ustępował ze wsiów i przenosił się do miasta. Nie nastąpiło to w skutek podboju, jak za czasów pochodu ludów, w których zwycięzcy przywłaszczali sobie części gruntów w krajach podbitych, a ich posiedzicieli pozbawiali dawnych swobód i wkładali na nich jarzmo niewoli i ucisku, lecz w skutek przeważnego usposobienia narodu do rękodzieł i przemysłu i pod wpływem wzrastającego kapitału, który największy cios zadał stanowi wiejskiemu i odciągnął go od jego dawnych zatrudnień.

Od roku 1786. cena wszystkich produktów rólniczych zwiększyła się w sposób nadzwyczajny. Krajowa produkcya w urodzajnych tylko latach wystarczała do wyżywienia ludności, a w roku 1775. dowóz zboża z zagranicy był jeszcze mało znacznym. W tym to właśnie czasie przypadła wojna z Ameryką, w skutek któréj Anglia weszła w nieprzyjazne stósunki z wielu państwami kontynentalnemi. Wówczas zaczęto czuć smutne następstwa, jakie płyną z zawisłości od obcych krajów zwłaszcza w przedmiocie wyżywienia ludu. Odtąd rząd i parlament, którzy dawniéj wyłącznie zwracali uwagę na handel i potęgę morską, zaczęli myśleć o podniesieniu rólnictwa i nieszczędzili żadnych środków, aby zwiększyć jego produkcyą, a tém samém zyskać dostateczne środki do wyżywienia ludu, a z niemi niezawisłość krajową. Od tego czasu najbogatsi kapitaliści rzucili się do rólnictwa i starali się o nabywanie coraz więcéj

ziemi, gdyż z niéj znaczne ciągnąć mogli dochody, i najkorzystniéj i najpewniéj umieścić swe kapitały.

Dla czego kapitaliści chętnie w Anglii wkładali swe kapitały w rólnictwo łatwo pojmiemy, skoro przypomnimy sobie, iż za czasów panowania domu hanowerskiego od roku 1740. do 1751., właścicielom ziemskim zapłacano 1,515,000 funtów szterlingów jako praemium za wywóz zbożowy, że w roku 1773. zniesiono to prawo, lecz w roku 1791 na nowo przywróconem ono zostało. W skutek tych praw zboże rosło w ceny nadzwyczajne, dochód ziemski się zwiększał, rólnictwo przeto było najlepszym i najkorzystniejszém rodzajem spekulacyi handlowéj.

Drobni właściciele, którzy nieposiadali dostatecznego kapitału do zaprowadzenia ulepszeń i do zużytkowania nowszych odkryć, którzy produkowali tyle zboża, ile wystarczało na ich utrzymanie i ich familii, nie mogli korzystać z premiów dawanych za wywóz zboża, dla tego woleli sprzedać swe własności po wysokiéj cenie, a kapitał zebrany albo umieścić w papierach publicznych lub w pewnéj gałęzi przemysłu. W skutek tego w krótkim bardzo czasie znikła dawna klasa drobnych właścicieli. Stósownie do podań Schuberta w przeciągu 40 lat, liczba właścicieli tak znacznie się zmiejszyła, iż w roku 1816 ósma część ich tylko pozostała.

Chcąc zrozumieć gruntownie stan własności w Anglii należałoby mieć pewne data o liczbie właścicieli i ich dochodach. Tym sposobem moglibyśmy nabyć jasne wyobrażenie o stósunkach socyalnych i organizacyi własności. Lecz na nieszczęście podania statystyków bardzo się różnią między sobą i są niepewne. Porter i Meidinger przemilczają o tym ważnym przedmiocie i nie podawają żadnych wiadomości. Macculloch [1]) odwołuje się do dawniejszéj powagi, to jest do Dr. Beecke który poduje liczbę właścicieli na 200,000. Na posiedzeniu Izby niższéj dnia 19. lutego 1850. Disraeli utrzymywał, iż w trzech królestwach liczba właścicieli wynosi 250,000, a dochód ziemski 60,000,000 funtów szterlingów, przypada zatém w przecięciu na każdego właściciela 240 funtów szterlingów. Pomiędzy temi właścicielami jest przynajmniéj 2000, którzy posiadają ⅓ gruntów zostających pod uprawą i znaczne dochody, a pomiędzy tymi zaś jest około może 50, którzy mają kolosalne majątki i książęce dochody.

Aby dać czytelnikowi wyobrażenie o wielkości majątków niektórych pierwszych familii, przytaczamy według Moreau-Jones dochody 19 najbogatszych właścicieli, jakie oni sami naznaczyli w roku 1815. w czasie zaprowadzenia podatku od dochodów.

Książę	Northumberland	125,000	funtów	szterlingów
„	Devonshire	115,000	„	„
„	Rutland	170,000	„	„
„	Bedford	95,000	„	„
„	Marlborough	90,000	„	„
„	Bucclengh	90,000	„	„
„	Portland	84,000	„	„
„	Norfolk	70,000	„	„
„	Beaufort	65,000	„	„
hrabia	Grosvenor	90,000	„	„
„	Bute	77,000	„	„
„	Lansdole	76,000	„	„
„	Fitzwilliam	74,000	„	„

[1]) A descriptive and statistical account of the Britishe Empire 1854. Macculloch.

hrabia	Darlington	68,000	funtów	szterlingów
„	Harewood	60,000	„	„
„	Spencer	58,000	„	„
„	Leicester	52,000	„	„
margrabia	Cholmondely	80,000	„	„
„	Hertford	78,000	„	„

Dom handlowy, Ried Iruing i C. w Londynie 80,000, a zatém w ogóle dochód ich wynosił 1,634,000 funtów szterlingów.

Z tego wykazu pokazuje się, o ile kolosalne są majątki ziemskie w Anglii, lecz z powyższych szczegółów niemożna sądzić, aby w Anglii nie było średnich własności. Według podań Mac Cullocha wielkie własności przynoszą rocznego dochodu 100,000 fstr. i więcéj, lecz są także tak małe, iż przynoszą 40 fstr. według zaś Lavergne $^2/_3$ gruntów znajduje się w rękach średnich właścicieli. Pomimo tego, iż istnieją w Anglii wielkie latifundia, własność nie jest tak bardzo skoncentrowaną w niektórych familiach, jak to zwykle bywa uważaném. Rozległe majątki ziemskie znajdują się w ogóle w częściach krain najmniéj zyznych i zaludnionych. Największy właściciel książę Sutherland dobra swe ma w północnéj Szkocyi, książę Northumberland w hrabstwie tegoż samego nazwiska, książę Devonshir w hrabstwie Derby, a zatém w okolicach najmniéj zyznych. W częściach zaś krajin bogatszych jako to w hrabstwie Lancaster, Leicester, Worcester, Warwick, Lincoln istnieje wielka i średnia własność, a w hrabstwie Lancaster, w którém najwyżéj kwitnie rólnictwo drobna własność przeważa. Pomimo praw, które utrudniają nabywanie własności ziemskiéj, jednakże w Anglii ulega ona częstym zmianom i przechodzi z rąk do rąk. Nie można także przypisywać kwitnącego stanu rólnictwa angielskiego wielkim majątkom, gdyż do postępu rólnictwa przyłożyli się zwłaszcza średni właściciele. Jakkolwiek cała Anglia z wdzięcznnścią wymawia imiona książąt Betford, Portland, lordów Spencer, Leicester i Jarborough którzy nie szczędzili majątków, pracy i zdolności na podniesienie rólnictwa, przecież w szeregach średnich właścicieli znajduje się klasa ludzi najzdolniejszych, najwięcéj przedsiębiorczych, którzy wytrwałością swą, umiejętnością i kapitałami przyprowadzili rólnictwo angielskie do kwitnącego stanu i do godnéj podziwienia doskonałości.

Anglia po utracie kolonii amerykańskich zmuszoną była poprzestać na własnych siłach, czerpać źródła swéj potęgi i bogactwa w zasobach krajowych i w dzielności narodowéj. W wieku przeszłym znakomici ludzie jako to: Arkwright i Wath wynalazkami swemi zaprowadzili rewolucyą w przemyśle, pociągającą za sobą ważne następstwa pod względem ekonomicznym i produkcyi krajowéj. Arthur Joung i Bakewell nadali nowy kierunek rólnictwu; Adam Smith ujął w system nowe dążności i nieśmiertelném swém dziełem zapowiedział nową epokę. W istocie od tego czasu rozpoczyna się zupełnie nowy peryod dla narodu angielskiego, odtąd zaczyna się pojawiać z całą potęgą i świetnością kierunek znany pod nazwiskiem industryalizmu.

Pod wpływem wzrastającego przemysłu i ducha spekulacyi, których przewaga odbija się we wszystkich niemal stósunkach życia angielskiego, klasa drobnych właścicieli znika zupełnie a rólnictwo przybiera charakter czysto przemysłowy. Napróżno Goldsmith żałosnym głosem opiewa opuszczoną wieś wystawia jéj powaby i ważność w społeczeństwie, duch czasu nie słucha rzewnych pieniów poety, lecz nieubłagany w swych dążnościach fatalnie pędzi ludność wiejską do miast. Ekonomiści te ważne przemiany towarzyskie uważają za postęp i za konieczny warunek wzrostu bogactwa krajowego. Mac-Culloch powiada,

iż im więcéj kraj postępuje w przemyśle, tém znaczniéj ludność wiejska zmniejszać się musi i w miastach szukać dla siebie zarobku i utrzymania.

Prawne wyobrażenia o własności nie uległy żadnym zmianom w Anglii, podziśdzień znajdują się one w tym samym stanie, w jakim były w średnich wiekach, lecz stósunki towarzyskie uległy wielkiemu przeobrażeniu. Chcąc poznać, jaka jest obecnie organizacya własności ziemskiéj w Anglii, napróżno szukać będziemy wiadomości w téj mierze w Blakstonie i Stephensie, tam znajdziemy tylko formy prawne, ale nie jasny pogląd i zrozumienie obecnych stósunków.

Organizacya własności w Anglii jest bardzo prosta. Ziemia, jakeśmy to powyżéj powiedzieli, należy do 250,000 właścicieli, którzy ją wypuszczają w dzierżawę, a dzierżawcy zaś wynajmują sobie liczbę wyrobników potrzebnych do uprawy roli. Niema przeto w Anglii, prawdziwie mówiąc, stanu wiejskiego posiadającego drobną własność, rólnictwo jest jedną gałęzią przemysłu narodowego, którego przedsiebiorcami są dzierżawcy.

Niektórzy przypisują kwitnący stan rólnictwa angielskiego systemowi dzierżaw powszechnie przyjętemu w Anglii, który według ich zdania istnieć tylko może w krajach, gdzie wielka własność i wielka kultura panuje. Tymczasem na ustalenie się systemu dzierżaw najwięcéj wpłynął kapitał, który, rozmnażając się łatwo, powiększał liczbę kapitalistów chętnie szukających zysku i umieszczenia swych kapitałów w rólnictwie. Czas zaś trwania dzierżaw jest zwykle krótki, $^3/_4$ dzierżawców w Anglii są *at will*, to jest, iż co rok na 6 miesięcy naprzód dzierżawa może im być wypowiedzianą. Co się zaś tyczy kultury, ta w ogóle uważając, jest średnią.

Według podań Mac-Cullocha z roku 1841. było w Anglii 212,455 dzierżawców, a ponieważ powierzchnia jéj wynosiła 32,247,680 akrów przypadało zatém w przecięciu na jednego dzierżawcę przeszło 151 akrów.

Na stałym lądzie stósunki socyalne Anglii uważano za najwłaściwsze środki do zwyciężenia rewolucyi, dla tego w interesie politycznym naciągane one były do różnych wyobrażeń, przedstawiane w takiém świetle i charakterze, w jakim pisarze uważali za właściwe. Organizacyą własności ziemskiéj starano się wytłómaczyć nietyko polityczną świetność Anglii, ale zarazem jéj bogactwo i potęgę przemysłową. Tymczasem widzieliśmy z podań wiarogodnych pisarzów, iż w Anglii wielka własność i wielka kultura nie tak ważne zajmuje miejsce, jak to zwykle uważaném bywa. W ogóle wielcy właściciele nie mogli się znacznie przyłożyć do ulepszeń i postępu w rólnictwie, gdyż majątki wielkie do połowy przeszło ich realnéj wartości są obciążone długami, zbywało im przeto na kapitałach potrzebnych do zrobienia znacznych nakładów i do zaprowadzenia kosztownych ulepszeń w gospodarstwie. Téj właśnie przyczynie Caird [2]) w ciekawém sprawozdaniu o stanie rólnictwa w roku 1851, przypisuje zaniedbanie i wsteczność w uprawie gruntów należących do pozornie bogatych lordów i twierdzi: „gdyby było można sprzedaż ziemskich majątków uczynić tak łatwą i tanią jak sprzedaż papierów publicznych, wartość własności ziemskiéj znacznieby się zwiększyła.

Chcąc rozumieć dostatecznie stósunki socyalne Anglii, nie należy poprzestawać na zewnętrznych i przypadkowych okolicznościach, lecz wejść w istotę rzeczy, a naówczas pokaże się, o ile ich organizacya jest prostą. Obecnie zwłaszcza, kiedy na wszystkich niemal kierunkach ży-

[2]) Caird's English Agriculture in 1850 & 1851. London 1852.

cia angielskiego przemysł najważniejsze zajmuje stanowisko, przedewszystkiém pytać sie potrzeba o jego prawa i według zasad ekonomii politycznéj sądzić o jego dążnościach i następstwach.

Z wzrostem przemysłu zwiększa się bogactwo krajowe, powstają wielkie miasta ze znaczną ludnością i ze znacznemi potrzebami. W skutek tego stanu rólnictwo przybiera coraz bardziéj charakter przemysłowy i organizacyą własności ziemskiéj ulega wielkim przemianom. W bliskości znacznych miast przeważa zwykle drobna, w odleglejszych zaś stronach wielka własność. Fakt ten stwierdzają wszystkie kraje postępujące w cywilizacyi materyalnéj, uważać go przeto można za pewnik ekonomiczny. W téj mierze nie potrzebujemy długo szukać dowodów, dosyć nam zapytać się, jaki jest stósunek w Anglii ludności wiejskiéj do miejskiéj? Według podania Portera ludność wiejska stanowi tylko czwartą część ogólnéj ludności, lecz w niektórych częściach kraju stósunek ten daleko jest mniejszym, i tak w hrabstwie Misdlesex przypada dwóch rólników na 100 mieszkańców, w Lancashire 6., w West Riding 10., w hrabstwie Warwick i Strafford 14. Jakaż jest istotna przyczyna tego ciągłego zmniejszania się ludności wiejskiéj? Na to ważne pytanie bardzo łatwo odpowiedzieć można, odwołując się do natury i praw przemysłu. Z wzrostem bogactwa krajowego zwiększa się coraz znaczniéj ludność miejska, która potrzebuje w ogóle do utrzymania swego ważyw i mięsa, dla tego właściciele ziemscy, widząc, iż mogą otrzymać więcéj korzyści z chowu bydła zamieniają swe gospodarstwa w pastwiska, przez co zyskują na ekonomii pracy i na ilości dochodów. W skutek ciągłego wzrostu ludności miejskiéj i jéj przewagi, śmiało Anglią uważać można dzisiaj za jedno wielkie miasto, dla tego rólnictwo angielskie przybierać musi coraz bardziéj charakter przemysłowy, ograniczać się na pastwiskach i chować bydło. Ztąd się tłómaczy bardzo jasno dla czego niektórzy bogaci lordowie wypędzili z swych majątków ludność wiejską, gdyż nowy kierunek gospodarstwa wymaga ekonomii rąk, a zamieniając pola swe na pastwiska, nie mogli ją zatrudnić, przeto powodowani koniecznością nowych stósunków musieli ją wydalić z swych dóbr. Niesłusznie niektórzy pisarze obwiniali podobnych właścicieli o nieludzkość i dzikość postępowania, albowiem oni sami zmuszeni byli do tego czynu nowemi warunkami ekonomicznemi, którym poddać się musieli, będąc inaczéj zagrożeni utratą majątków i dawnego znaczenia.

W obec nowych wymagalności ekonomicznych napróżno niektórzy pisarze ubolewali nad utratą stanu wiejskiego, przemysł obojętnym pozostał dla piękności sielskich i zalet patryarchalnego życia, lecz pozostał wiernym swemu celowi, uwzględniającemu tylko korzyści i potrzeby materyalne. Z tych przyczyn rólnictwo angielskie przybrało charakter czysto-przemysłowy, a stósunki włościańskie ukształciły się na podobieństwo w zakładach rękodzielnych tych, jakie istnieją pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami. Ziemia została warsztatem produkcyi, dzierzawcy spekulantami, a robotnicy uprawiający rolę za zarobek dzienny stanowią obecnie ludność wiejską. Stan ekonomiczny dzisiejszego rólnictwa maluje dostatecznie nowe wyrażenie *high farming*. Cóż ono znaczy? Znakomity pisarz Tomasz Gisborne w dziełku swém o rólnictwie utrzymuje, iż celem gospodarstwa jest zysk, pod *high farming* według niego rozumie się stan gospodarstwa, w którym nakłady bywają robione na ulepszenia rólnicze w wyższym stopniu aniżeli się to zwyczajnie dzieje w celu otrzymania większéj i lepszéj produkcyi. Główną przeto podstawą dzisiejszego rólnictwa angielskiego stanowi kapitał, któremu przedewszystkiém chodzi o wielkie zyski i taniość pracy. Nowsze wynalazki, upowszechniając narzędzia i maszyny rólnicze, coraz więcéj zastępują pracę

ręczną i z rólnictwa robią gałęź przemysłu podobną w organizacyi ekonomicznéj do innych zakładów rękodzielnych. Lecz czyliż przewaga ludności miejskiéj nad wiejską, a tém samém własności ruchomej nad ziemską nie zagraża dzisiejszéj budowie towarzyskiéj Anglii? Czyliż z wzrostem bezustannym przemysłu i bogactwa krajowego dzisiejsze instytucye i obecny porządek ostać się nadal mogą? Nie chcemy przybierać roli proroka i przepowiadać o przyszłości Anglii, jak również nie chcemy naśladować tych, którzy w nowszéj cywilizacyi prócz zepsucia społeczeństw i ich upadku nic lepszego nie widzą i nie chcą widzieć. Zakres pisma naszego nie pozwala nam przedstawić czytelnikowi wszystkich wad i boleści towarzystwa angielskiego, poprzestajemy na kilku uwagach wyciągniętych z zasad ekonomii politycznéj i stwierdzonych codziennem doświadczeniem. Według nich pokrótce chcemy osądzić nowsze dążności w Anglii i wykazać ich konieczne i naturalne następstwa.

Powyżéj już wspomnieliśmy, że w skutek powstawania miast i wzrostu ludności miejskiéj własność ziemska rozdrobniać się musi, a tém samem wielcy właściciele ustępować muszą do części krain ubogich i mniéj zaludnionych. Naturalném przeto następstwem przemysłu jest, iż szlachta coraz bardziéj tracić musi na znaczeniu, a klasa miejska czyli wielcy kapitaliści zyskiwać na bogactwie i przewadze. Śmiało mi może kto zarzucić, że powyższe zdanie, które podaję za pewien rodzaj prawdy nieomylnéj jest niedorzecznem, gdyż w Anglii w kraju przeważnie przemysłowym z wzrostem zamożności ogólnéj arystokracya nie traciła ale owszem zyskiwała na wpływie i świetności. Wątpliwość tę roztrzygniemy ustanawiając bilans dochodów szlachty angielskiéj. Zkąd arystokracya angielska czerpa głównie swe dochody? W ogóle właściciele ziemscy w Anglii obok dochodów z ziemi posiadają jeszcze dochody z domów, z akcyi dróg żelaznych i z papierów publicznych. Wielu z nich posiada kopalnie węgla, żelaza przynoszące im znaczne intraty, inni zaś grunta, na których stoją miasta, przez które przechodzą kanały i koleje żelazne. Wiadomo jest, iż do lorda Westminster i księcia Bedford należy większa część Londynu, którą oni wypuszczają w dzierżawę emfyteotyczną, inne miasta podobnież należą do innych lordów. Dochód z własności realnéj w 3 królestwach wynosi 120 milionów fstr., którego połowę stanowi dochód ziemski, a resztę dochód z własności zabudowanéj. Od roku 1800, wybudowano 1,500,000 nowych domów, postawiono 10,000 kilometrów kolei żelaznych w saméj Anglii, oprócz tego rozpoczęto wielką liczbę exploatacyi węgla kamiennego, a z tego wszystkiego milliardy płynęły do kieszeni właścicieli ziemskich.

Właściciele przeto ziemscy w Anglii nie czerpią bogactwa swego tylko z ziemi i z rólnictwa, ale są wielkiemi zarazem kapitalistami i dla tego jedynie stoją świetnie finansowo, gdyż inaczéj pomimo praw utrudniających sprzedaż własności ziemskiéj, oddawna byłaby się ona wysunęła z ich rąk i przyszła do kapitalistów, którzy na nią czychają i nieszczędzą pieniędzy na jéj nabycie.

Pomimo przywilejów, jakich arystokracya angielska używa, pomimo znacznych dochodów, jakie czerpie z różnych źródeł, jednakże wielkie majątki do połowy ich wartości realnéj są zadłużone, czyliż z powodu tego stani dóbr ziemskich, klasa miejska z czasem na podobieństwo Cairda nie może, zażądać ponieważ obciążone majątki ziemskie wielkiemi długami stoją na przeszkodzie postępowi rólnictwa, trzeba zatém znieść dotychczasowe prawa dotyczące się własności nieruchomej i dobra zadłużone wystawić na sprzedaż? Jeżeli parlament prawem z roku 1849. mógł ustawić komisyą do sprzedawania zadłużonych majątków w Irlandyi, (commission for sale of encumbered estates in Ireland) dla cze-

gożby inny parlament niemógł tegoż samego postanowić dla Angli? W tym razie szlachta angielska, mając przeciwko sobie nieprzychylną ludność miejską, której nienawiść coraz silniéj ku niéj wzrasta, na czém się oprze, do kogo się odwoła?

Robotnicy miejscy nie przyjdą jéj w pomoc, gdyż oni znajdują się w największéj nędzy, ich położenie według sprawdzeń rządowych i Cairda daleko jest gorszém aniżeli robotników po miastach, nie mają zatém żadnego bezpośredniego interesu do obrony praw właścicieli ziemskich. Proletarizm w Anglii w najochydniejszych i najdzikszych formach panuje po wsiach i w częściach krain przeważnie rólniczych.

Właściciele i dzierzawcy aby uwolnić się od płacenia podatku na ubogich, w pobliskich miastach budują chaty (cottage) dla robotników rólniczych, i takowe im wynajmują po wysokiéj bardzo cenie. O ile mieszkania robotników drogie są i o ile ciągle cena ich zwiększa się, czytelnik może się przekonać z następującego wykazu Cairda. Według jego twierdzeń w przeciągu ostatnich 80 lat dochód ziemski zwiększył się 100 na 100, produkcya zboża 15 na 100, zarobek robotników 34%, a dzierzawa ich mieszkań 100 na 100. Ceny przedmiotów służących do pożywienia wyjąwszy chleba znacznie się powiększyły, zarobek zatém robotnika niemoże mu wydostarczyć do jego utrzymania i jego familii. Czyliż w podobném położeniu rachować można na jego pomoc, zwłaszcza kiedy pomiędzy nim a właścicielem niema żadnych stósunków, z którychby utworzyć i zawiązać się mogły jakie przywiązanie i sympatya?

Gdyby dzisiejsze stósunki ekonomiczne Anglii zagrażały upadkiem saméj arystokracyi, nieszczęście to mogłoby się powetować i wynagrodzić innym porządkiem rzeczy, lecz wpływ ich daleko jest jeszcze groźniejszym i ogólniejszym. W każdém społeczeństwie klasa wiejska stanowi młodzieńcze siły narodu, któremi on ciągle się odradza i odświeża. Skoro w procesie cywilizacyi utraci on zupełnie ludność wiejską, lub skoro ona zostanie wycieńczoną, naówczas naród ten stracił najżywotniejsze i najenergiczniejsze siły i chylić się musi ku upadkowi. O ile smutnem jest położenie narodu bez stanu wiejskiego, posiadającego niepodległość i drobną własność, za przykład posłużyć nam może Anglia. Wystawmy sobie, że robotnicy Londynu, Manchestru, Liverpoolu, Birmingham, w połączeniu z średnią częścią mieszczan podniosą rokosz przeciwko rządowi i dzisiejszemu porządkowi rzeczy, gdzież znaleść równowagę przeciwko téj rewolucyjnéj sile, na czém konserwatyści dzisiejszych stósunków oprzeć się mogą? Lub przypuśćmy, że groźny nieprzyjaciel wtargnie do Anglii, po pierwszéj przegranéj bitwie, któż będzie bronił kraju? Miasta wydadzą klucze od bram swych i kraj przeszedłby pod cudze panowanie i niewolą.

Niechcę posuwać daléj mych wniosków, témi kilku uwagami chciałem tylko pokazać czytelnikowi, o ile położenie dzisiejsze Anglii jest niebezpieczném.

Michał Słomczewski.

LEKKA LITERATURA W POLSCE

W OSTATNICH LATACH.

Rzadko wspominamy o powieściach, chociaż one u nas więcéj jeszcze jak gdzieindziéj wpływ na umysły wywierają i chociaż się ich coraz znaczniejsza drukuje liczba. Pisać o każdéj osobno nie podobna. Więc odkładaliśmy wszystkie przez lat trzy czy cztery do jednego sprawozdania, zaczém zdawało nam się, że w ten sposób da się lepiéj szkoły i natchnienia odznaczyć, rozpatrzyć i osądzić kierunki.

Mamy teraz przed sobą blizko sto tomów, sto tomów w lat cztery, to bardzo wiele, a i tak pewnie połowa rąk naszych nie doszła. Jakaż różnica od czasów kiedy *Leibe i Siora*, *Malwina*, *Nierozsądne Śluby*, *Jan z Tęczyna*, *Nałęcz*, powieści pani Jaraczewskiéj i powieści Skarba całą niemal literaturę powieściową w Polsce składały! Cóżkolwiekbądź, odczytawszy owe sto tomów, chcemy o nich szczere zdanie wyrzec.

Stanowisko nasze co do rzeczonéj gałęzi piśmiennictwa odznaczyliśmy w dawniejszych artykułach, tu przecież jeszcze je raz innemi słowy wskażemy. Za punkt wyjścia weźmiemy sądy jednego znacznego pisarza polskiego o romansie, także sądy samych autorów powieści. Wszystko posłuży nam do wyjaśnienia, czego chcą, gdzie mierzą, jak daleko sięgają romanse, tudzież do wskazania, czego wedle nas chcieć im się godzi.

P. August Cieszkowski należy niezawodnie do najzdolniejszych i najzacniejszych ludzi pióra w Polsce; owóż, wyznaczając w r. 1845. nagrodę za najlepszą powieść, umieścił on w *Bibliotece Warszawskiéj* z miesiąca stycznia roku 1846. pod tytułem: *O romańsie noworocznym* rozprawę, na którą wówczas przy natłoku innych zadań niezwróciliśmy uwagi, a która ma swoją wagę.

P. Cieszkowski postawił szereg następujących twierdzeń:

Poezya była od wieków i na wieki będzie mistrzynią ludów. Jest ona wyrazem czynnym ich postępów, wywiązującym z siebie coraz wyższe wyrazy. W miarę odmian czasu, odmieniały się postacie poezyi, odmieniały się tryby jéj działania. Wyobrażenia młodocianych ludów karmiły się niemal wyłącznie *liryczną* poezyą. Dla nieco już wyrosłych społeczeństw *epopeja* stanowiła skarbnicę czucia i wiedzy. Nadejdzie czas poezyi *dramatycznéj*. W obecnéj chwili ani liryczna, ani epiczna, ani dra-

matyczna poezya nie panują. W epokach stanowczych duch zwykł się odzywać w formach stanowczych, w epokach przechodnich duch ulega różnorodnym wpływom czasu i wyradza mieszańce. Romanse utwory z natury mięszane, dziwnie odpowiadają charakterowi czasu. Romans w téj chwili piastuje berło literackie.

Na takowe twierdzenie zżymać się będzie naukowy pedantyzm i zapyta czyli tak jest? Co pomoże zżymanie się przeciw oczywistości. Na co się zdała walka z faktami? Panowanie romansu jest *factum*. Nie troszczy się téż romans o uznanie zadawniałych arystarchów, ani się prosi o przyjęcie w poczet literackich potęg, ale poczuwszy się do władzy, pragnie z niéj korzystać, pragnie najwięcéj panowania swego zostawić pomników, bo sam przewiduje, że może długo trwałym nie będzie.

Wszyscy czytają romanse.

Ci nawet którzy romansu nie wezmą do ręki, mimowolnie i mimowiednie przez społeczne obcowanie, przez poufałe rozmowy, słowem przez wszystkie życia stósunki przejmą się wszelkiemi wyobrażeniami, uczuciami i myślami, jakie podobało się puścić w obieg powieściopisarzom.

Ztąd obowiązki dla tych ostatnich:

Niech sami siebie lekce nie ważą, niech nie frymarczą talentem ani rozpuście pióra nie hołdują bo im większy ich wpływ, tém większa odpowiedzialność.

Wielu romansopisarzy nie zdaje sobie sprawy z posłannictwa swojego.

We Francyi większa część pisze na wyścigi a nawet na zabój; nie dla tego, że pierś ich miotana natchnieniem wyrywającém się na zewnątrz i łaknącém udziału, ale dla tego tylko, że zobowiązali się za dobrą zapłatę dostawiać do owych rękodzielni zwanych dziennikami po jednym feuilletonie na dzień, przeznaczonym na codzienne śniadanie kilkukroć stu tysięcy prenumeratorów. I czémże częstują? Oto podają dużo wody, dużo pieprzu, zwykle mało soli zwłaszcza attyckiéj, a zawsze trochę spirytusu zaprawionego jakimbądź narkotykiem. A jednak podobne płody ogromny odbyt znajdują, co dowodzi potęgi romansu i potrzeby jego.

Ale może ta potrzeba fałszywa, chorobliwa, może potęga urojona? Żeby odpowiedzieć, należy rozpatrzyć istotę romansu.

Romans nie jest bynajmniéj chorobliwym płodem literatury, nie jest potworną formą poezyi. Jest on wprawdzie rodzajem przechodnim i mięszanym, ale pomimo tego normalnym i samożywotnym. Pochodzi z rodu epopei, jest rozplemienioném jéj potomstwem, co więcéj jest nią samą ale *zamienioną na drobne*. Owe *disjecta membra poetae* stanowią powszednią i jedynie możną dziś epopeję społecznego życia. Tym sposobem romans nowoczesny jest prawym następcą właściwéj epopei, która już umarła. Właściwéj epopei dziś nie ma i być nie może; epopeja zastępuje romans. Czego dziś epopeja zbiorowo dokonać nie zdoła, tego rozbiorowo dokonywa romans. Równie jak ona niegdyś, jest on dzisiaj zwierciadłem wszystkich żywiołów swojego czasu, równie jak ona niegdyś jest on dzisiaj poetyczną encyklopedyą, powiernikiem biernym i czynnym wszelkich tajemnic wieku. Romans zstępuje i wstępuje na wszystkie szczeble życia społecznego, wytrapia wszelkie manowce towarzyskiego błędnika. Do wszystkich okien zagląda dla zebrania swych plonów, do wszystkich drzwi puka dla zebrania złożonych. Powiernik ten zaiste nie zawsze jest wiernikiem, ale przez to samo tém bardziéj przypada do swojego wieku. Skoro świat czasami majaczy, jakżeby romans nie miał iść za jego przykładem. Kiedy z fałszywém odezwie się świadectwem, gdyby mu przyszło za każdym razem oczyszczać usta rozżarzonym węglem, zaiste już dawno byłby je sobie do szczętu wypalił. A jednak szkodaby owych ust wymownych! Obok kłamstw, ile one już prawd po świecie rozsiały, ileż wyobrażeń za ich pośrednictwem przedarło się do zakątków społeczeństwa, kędyby nigdy inaczéj nie doszły? Ileż stron serca ludzkiego nastroiły? A mianowicie jakże one są dzielne i biegłe w przemawianiu do kobiet. Nie pogardzajmy więc romansem, bo on jest wielkim mistrzem, ani go lekceważmy, albowiem jest potęgą. Kto dzisiaj potępia romanse, kto je za chorobę czasu poczytuje, ten sam nie wie co mówi, ten nie poj-

muje potrzeb ani czasu ani ludzkiéj natury, ten zapomina, że poezya czy pod tą czy pod ową postacią działać musi na ludy, inaczéjby uschły lub skrzepły; ten nie uważa nareszcie, że romans jest właśnie formą poezyi najdoskonaléj do potrzeb i charakteru czasu naszego zastósowaną. Duch ludzki ani samemi naukowemi badaniami, ani samą praktyczną działalnością żyć i wzrastać nie zdoła, równie jak roślina przy najlepszéj ziemi i najprzyjaźniejszém słońcu bez deszczu lub rosy nie obejdzie się.

Każdy jest w stanie przeczytać romans i tak przejąć massę różnorodnych wiadomości, pod warunkiem atoli, że romans nie jest nudny. Od talentu więc i od poczciwości autora zależy ogromny wpływ na współczesnych wywierać.

Dotąd nieuznawano romansów za potrzebę a tém mniéj zą potęgę. W istocie mimo kilku świetniejszych wyjątków marny był to pokarm aż do dni naszych. Dla czego? Oto sam romans nie wierzył jeszcze w siebie i dla tego téż nikt w niego nie wierzył. Wierzyć w siebie zaczął dopiero od Walter Skotta.

Lecz od chwili dopiero gdy romans historyczny przeszedł w romans społeczny, od chwili gdy na prawdę przejmować się począł wszelkiemi ideami w świecie panującemi, skoro zaczął po kolei odbijać obrazy wszelkich żywiołów towarzystwa a tém samém na stósunki żywotne wszelkich stanów społeczeństwa wzajemną uwagę tychże samych stanów kierować, od téj chwili otworzyła się era świetności i ważności romansu i od téj chwili *dobroczynne* wpływy jego wątpliwości już nie ulegają.

Pedantyzm usiłuje twierdzić, że dzieło, sztuki uganiając się za filozoficznemi lub społecznemi celami, kłamie własnemu przeznaczeniu. Zaiste przebrzmiała już owa teorya *sztuka dla sztuki* dowodząca, iż sztuka jest wyłącznym dla siebie saméj celem. *Nadanie* dziełu sztuki *obcego* mu celu, albo téż przedsięwzięcie tego dzieła z czysto reflekxyjném dążeniem, a więc bez poetycznego natchnienia będzie zawsze estetycznem przestępstwem. Tu jednak idzie nie o zewnętrznie nadane cele, ale o takie, które samorodną istotę dzieła stanowiąc, przybierają ciało i postać sztuki, aby się czuciu i pojęciu ludzi żywotnie objawić.

Prawda żywioł poetyczny nie łatwo się jednoczy z żywiołem filozoficznym, wszelako te sprzeczne na pozór żywioły wymagają tylko jednego warunku, prawdziwego jeniuszu, aby się samorodnie skojarzyć i jednorodnie rozwinąć.

Nietrudno byłoby przytoczyć przykłady, albowiem każdy niemal znakomitszy poeta jest zarazem wieku i kraju swojego *mędrcem*. Pomijając starożytnych, u których to jest oczywistém, albowiem w ich duchu wiedza z czuciem jeszcze się nie była rozwiodła, pomijając wielkiego wieszcza średnich wieków, pomijając twórcę Hamleta, pomijając zgoła wszystkich Niemców, których już przywykliśmy za kapłanów myśli poczytywać i dobijając się aż do dni dzisiejszych, do jutrzejszych nieledwie, albowiem ten o którym chcę wspomnieć jeszcze rośnie i dopiero zakwita, czémże płody Viktora de Laprade tak silnie górują nad wszelkie utwory muz tegoczesnych, jeżeli nie owym żywiołem filozoficznym i społecznym, którym poezya jego wskroś jest przejęta[1]).

Gdy przeto poezyi wolno i wypada do wszelkich dziedzin myśli wtargać byle tylko w tych wycieczkach *mens divinior* nie odbiegała, jakieby godziło się zabraniać tego romansowi.

Niech także pendantyzm nie opłakuje łzami udanemi owych wpływów, któreśmy dobroczynnemi nazwali, a które on arcyszkodliwemi mianuje.

---

[1]) Nie chcemy w tém miejscu spierać się z panem Cieszkowskim a miano kapłanów myśli tak hojnie Niemcom udzielane; narów i węzły stósunków towarzyskich wiele znaczą w podobnych razach. Przypisek kładziemy gwoli uczynienia wzmianki, że pan Viktor de Laprade rzeczywiście jeden z największych poetów naszego czasu zwrócił się na drogę katolicką. W ostatnich jego poezyach p. t. *Symphoniee poesies nouvelles* są one pięknego, religijnego natchnienia.

Zarzut to jeszcze marniejszy od tamtego. Tamten miał przynajmniéj pozór teoryi, ten ma tylko pozór moralności.

Niemylne uczucie wszystkich prawie narodów, uganiając się za obrazami życia społecznego a nawet za owym tak jeszcze młodym lecz od kolebki już tak sponiewieranym rodzajem *tajemnic*, stanowczo już umieściło ten rodzaj płodów literackich w rzędzie bardziéj pożytecznych niż szkodliwych książek. Przeciw któremu to wyrokowi powstawać tylko mogą samolubni optymiści, którzy ponieważ im nie źle na świecie, nie pragną zatruwać własnego spokoju przypuszczeniem boleści, wolą zarzucić zasłonę na wszelkie zwichnięte stósunki. Najpowszechniejszy ich odgłos: „to wszystko fałsz, to wszystko przesada, to wszystko tylko zgorszenie.“ O bezwątpienia, my wszyscy wiemy, że to fałsz, że to przesada, bo też to są powieści, fikcye, *bajki* nawet jeżli chcecie, a przecież wiadomo wam, że poeta wszelką rzeczywistość *idealizować* musi, bo, gdyby który, zabierając się do skreślenia obrazów społecznych, ograniczył się na opisaniu saméj *powszedniéj* prawdy, któżby go czytał? Jest to taki sam *fałsz* i taka sama *przesada* jakie od wieków w poezyi panują i bez których *poezyi* być nie może. Co się zaś tyczy zgorszenia, to sam wyraz dowodzi, że *zgorszyć się* tylko ci mogą którzy już są źli. Otóż my wszyscy wyznajemy otwarcie, żeśmy nie doszli jeszcze do waszéj doskonałości, że nie poczytujemy jak wy tylko siebie za dobrych a resztę ludzi za złych i za zgorszyć się mogących. Nam się owszem zdaje, że jest jeszcze wiele czystego czucia w świecie i że klejnot moralny, który ludzkość od dziewiętnastu wieków posiada, jeszcze niestracony. Igramy tylko z zarzutem, bo słaby jest. W rzeczy saméj, cóżbyśmy odpowiedzieli owemu *zrzędzie*, któryby nam szkodliwość kolei żelaznych chciał dowodzić dla tego, że tysiące ludzi mogą na nich paść ofiarą, albo też owemu, któryby wynalazek druku za zgubny poczytywał dla złego, jakie już sprawił lub jeszcze sprawić może? Z uśmiechem na ustach odpowiedzielibyśmy obydwom: uspokójcie się i zawierzcie cokolwiek biegłości, przezorności i duchowemu zdrowiu ludzi! Wy to sami własnemu szkodzicie zdrowiu niepotrzebnym frasunkiem. Oni już sobie poradzą. Więcéj powiem, złe położenie stokroć prędzéj zgorszyć może, aniżeli najgorsza książka. Owa *zła* książka przeto, która *możność* już nie mówię rzeczywistość owego złego położenia odsłania, która uwagę na nią zwraca i wcześnie o zaradzenie błaga, tém samem stokroć staje się dobrą książką. Lecz miasto rozumowań, których tu wcale nie potrzeba, zwróćmy uwagę na *factum:* to zwykle najdobitniejsza. Jeżeliście się lękali zgorszenia, potrzeba było wcześniéj o tém pomyśleć; teraz już po niewczasie; jeżli mogło się stać, to już się stało, *factum* już spełnione. Jeżli romans nowoczesny mógł jakie złe sprawić, to już je sprawił, to już mu nie da naprawy. Kto się miał zgorszyć, ten się już zgorszył. Czyliż świat stał się daleko gorszym?

Nasz wiek już jest poniekąd i staje się coraz bardziéj wiekiem jawności i przezroczystości. On ze wszystkiego pragnie zdać sobie sprawę, on wszystko bada, począwszy od głębin ziemi, aż do wyżyn ducha. Cóż dziwnego, że przezroczystość takowa i tajniki życia towarzyskiego przeniknąć zamierza? Życzenie owe Rzymianina, który takiego domu dla siebie pragnął, aby ze dworu widome były wszystkie postępki i całe życie jego, szlachetne to życzenie, za dni naszych dopiero spełniać się zdaje. Dzięki wynalazkowi druku oraz wielu instytucyom społecznym, sprawy tak prywatne jak publiczne coraz bardziéj na jaw wychodzą. System hipoteczny służyć może za normę takowéj jawności, która tym lub owym sposobem już z materyalnych do moralnych nawet stósunków wkradać się zaczyna. Jawność jest potrzebą i dążeniem czasu. Jawność ta ma zaiste niedogodności swoje. Niejeden wolałby i nadal zachować w ukryciu wykaz majątku swego tak fizycznego jak moralnego, lecz to już daremna chętka, księgi hipotyczne regulują się na wszystkie strony i we wszelkich stósunkach a choćby przyszło nawet odsłonić bankructwo niektórych żywiołów społecznych, to i ten wzgląd nie wstrzyma zaiste rozpoczętéj regulacyi.

Młody jest jeszcze romans, nie dawno jął się na prawdę przeznaczenia swego, dla tego mamy prawo odzywać się do niego: Niechaj cię nic nie zraża! Bocianie, aby cię skrzek żab nie odstraszył! Lecz pomniéj na jedno, bo to dla ciebie warunek żywotny. Cokolwiek czynisz, cokolwiek mówisz, czyń i mów *z dobrą wiarą*. Dla niéj

wszystko ci przebaczym! Niech cię szlachetny geniusz poczyi strzeże od owéj drogi zatracenia, którą jest *rozpusta*.

Młodociane kroki romansu w nowo otwartym zawodzie nie powinny nas zrażać, boć wiadomo, że młodość wybujać musi. Któż od niedorostka żądać będzie męzkiéj dojrzałości? A cóż dopiero, jeśli ów niedorostek w świecie wiecznych pokus żyje i upajającém ciągle oddycha powietrzem? Jeżeli przekupnikł umysłowi do ciągłych go zbytków i nadużyć poduszczają! Raczéj dziwićby się można samorodnéj jego sile, iż tyle wytrzymać zdoła. Jakoż czyliż nie dziw, że ta frymarka literacka zostawiła dotąd geniusz pani Sand tak wzniosłym, a pióro jéj tak mało jeszcze skalaném? Czyż nie dziw, że nie rozstroiła jeszcze do szczętu dzielnego temperamentu Eugeniusza Sue?

Zresztą reprezentańci romansu ginąć i rozbijać się mogą, ale on żyć będzie, bo ma przed sobą nowe pokolenie duchów. Los romansu historycznego świadczy, do jakiego stopnia godności rodzaj ten wznieść się zdoła. Wszelako Walter Skott był dopiero jasnowidzącym prorokiem *przeszłości*. Czemużby jaki rówiennik jego nie miał się objawić równie natchnionym zwiastunem teraźniejszości, lub nawet przyszłych stósunków wieszczem?

Być może, że owa właściwa i oczekiwana świetność społecznego romansu stanie się udziałem literatury polskiéj. Dotąd nie zanosi się jeszcze na to. Jeżli jest niedorostkiem nowoczesny romans u obcych, u nas dopiero z niemowlęctwa wychodzi. Nie brak powieści, ale nietylko nasz spółczesny Walter Skott jeszcze w łonie przyszłości drżymie, lecz i nasza pani Sand jeszcze się nie zwiastowała.

Oto jest cały wywód pana Cieszkowskiego zakończony pochwałą *Podstolica* p. Massalskiego i zapowiedzią nagrody za dobrą powieść polską.

Teraz przytoczymy zdanie p. Korzeniowskiego, wyrażone w powieści *Emeryt*.

Dramat i powieści są słowa p. Korzeniowskiego, to jedyne rodzaje poezyi, które czas, zmiana wyobrażeń o literaturze i stanie społeczności, a szczególniéj powódź dziennikarstwa od zagłady ocaliły. Wszystkie inne rodzaje zginęły na zawsze a z nimi i formy tak rozmaite niekiedy, tak miłe i wdzięczne przepadły i powrócić już nie mogą. Życie dziś uchodzi tak prędko, tyle w niém porusza się kwestyi, że to co najmocniéj interesuje społeczność, nie mieści się już w owych kształtach udatnych, ale w drobnych lub wyszukanych, nie cierpi zwłoki omówień, figur i rymowania, ale musi być zamknięte w obrazach branych wprost z życia, mieć inne rozmiary, więcéj wmieszczające ramy i wyrażać się językiem tegoż życia po prostu, jędrnie, jak mówi każdy człowiek, który się spieszy, którego czas rozliczony i zajęcie silne i stanowcze.

Coraz bardziéj społeczność dzisiejsza zrywa z historyą. Czy to lepiéj dla niéj, czy gorzéj? inne to wcale i nienależące tu pytanie; wszakże fakt to oczywisty, który się i w literaturze odbija. Ztąd dramat i powieść obrabiają dziś prawie wyłącznie przedmioty współczesne, aby z nich lepiéj i wydatniéj wyszły na jaw te myśl i uczucia które są codziennym pokarmem naszego ducha, które on łakomie chwyta, żuje i przeżuwa, bo ich jeszcze nie przetrawił i w krew krwi swojéj nie przelał.

Rzeczy historyczne jak przedmioty poezyi są już zapóźne lub jeszcze za wczesne. W tym tylko razie interesują one dzisiejszą społeczność, jeżeli ta, przebiwszy starodawną łupinę, może się dobrać do świeżego i dzisiejszego ziarna, a zatém, gdy przeszłość jest niejako pokrywką teraźniejszości i zamyka wyraźne i widne do chwili obecnéj zastósowanie. Dla téj to przyczyny dramata i powieści historyczne tak rzadko się ukazują i tak źle się udają. Nie pochodzi to z braku talentu pisarzów lub niedostatku w nich koniecznych do tego wiadomości, bo są tacy, którym i na tém nie zbywa, ale ztąd, że obecne życie nasze jest tak wyłącznem, tak ruchliwém, iż owa *Magistra vitae* przestała być nie wiadomo na jak długo naszą nauczycielką, że trudno w niéj wynaleść skaówzki, któreby mierzyły nasze gorączkowe pulsacye trudno odkryć położenia i obrazy, któreby nas tak mocno zajmowały, jak nas zajmuje i pochłania to, co się dziś w nas i w około nas dzieje.

Taki stan rzeczy daje daleko poważniejsze stanowisko pisarzom mającym dość siły i widoków do schwycenia najbardziéj ożywczych momentów obecnego życia, dość talentu i imaginacyi do wystawienia ich w dramacie i powieści sposobem pociągającym i żywym. Dla tego to ci pisarze są dziś, że tak powiem, jedynymi reprezentantami tak zwanéj pięknéj literatury, mając możność skoncentrowania w swoich płodach tego wszystkiego, co się dawniéj w tragedyach, komedyach, satyrach, bajkach i. t. d. rozpraszało; mogąc złocić obrazami imaginacyi, zaprawiać interesem niezmiennych uczuć serca ludzkiego poważne, żywotne, choć może przemijające kwestye; mogąc nareszcie uderzać satyrą i śmiesznością wszystkie te szumowiny, które w dzisiejszém wrzeniu społeczności wyszły na wierzch i jeszcze z łona jéj występują.

Stan taki rzeczy nie przeszkadza wcale malowaniu indywiduów i rozmaitych klas, do których one należą. Owszem wprowadza na scenę nieznane dotąd lub okrywane pogardą typy i obrazem ich pozwala zajmować lub śmieszyć. A gdy gościnniejszemi się stały w dramacie i powieści uprzywilijowane niegdyś i panujące tam figury, dopuszczając do swojéj kompanii i tych koło, o których radzi nie radzi i w życiu ocierać się muszą i gdy dziś wszyscy wszystkich pilniéj postrzegają i lepiéj pojmują, dla tego każdy dla każdego stał się bardziéj zajmującym przedmiotem.

Chociaż dramat i powieść, owładnąwszy całą dziedzinę poezyi, dotąd jeszcze przyjazne podają sobie dłonie, zdaje się wszakże, że powieść nieznana prawie w starożytności, długo poniewierana jako najpośledniejszy z rodzajów, przeszedłszy pod piórem Waltera Skota najwyższą fazę historyczną, do jakiéj się już nie podniesie, zamknie w sobie z czasem wszystkie elementa poezyi i nawet dramat zagłuszy i wyruguje. Ten wzrost, to rozszerzenie da jéj forma pełna swobody, elastyczna i wszystko w sobie mieszcząca. Dramat porusza się w takiéj ciasnocie, tak związany jest niedoskonałym mechanizmem sceny i jednostajnemi postaciami aktorów, że nie będzie mógł wyrazić tego wszystkiego co wyraża i ogarnia powieść. Ustąpi więc miejsca swojéj młodszéj towarzyscе pełnéj życia, pełnéj sił swobodnéj w swoich ruchach i ani miejscem ani czasem nie skrępowanéj. Przewaga ta powieści nad dramatem już się nawet zaczęła i szybko postępuje.

Taką jest rola, jaką grać będzie w literaturze ten rodzaj, którym się i my zajmujemy i który zapewne sam jeden przeznaczony kwitnąć na polu poezyi.

Pozwoliliśmy sobie tych kilku uwag, śmiało wywracających dawniejszą poetykę nawet naszą własną, a to w myśli, aby dać poznać, że się mylą i również są niesprawiedliwi jak i ci, co przez dawniejsze szkiełka patrząc na bieg rzeczy i nie umiejąc postawić się na nowém stanowisku, na którém wszystko stanęło, także lekce sobie ważą ten rodzaj poezyi i nie mają za poetów tych, co mu się poświęcili; chcieliśmy także ośmielić tych, co nie mogąc zdać sobie sprawy, dla czego im się podoba powieść, wstydzą się, że ją czytają z upodobaniem i czytają tylko ukradkiem, aby sobie pozwolili jawnie téj niewinnéj uciechy, w któréj i ich rozum i głębsze zastanowienie znajdzie czysto pożywny pokarm; nakoniec chcieliśmy uprzedzić tych, którzy nic nie czytają, odkładając zajęcie się literaturą do tego czasu, aż się zjawią ważniejsze niby utwory poetyczne pod dawniejszemi ich formami, że oczekiwanie ich próżne, gdyż to nie nastąpi wcale.

Pan Kraszewski znowu mówi w swoich listach warszawskich z r. 1853.:

Po krótkiéj dobie poezyi przyszła chwila filozofii niemieckiéj i przeszła rychło, jesteśmy w nowym okresie historycznym. Tę cechę nosi moment obecny, szczególniéj ku przeszłości zwrócony, badający ją usilnie, może dla tego, że nie śmie spojrzeć na jutro. Na czele utworów literatury właściwéj, w miejscu zajmowaném przez poezyą stoi swobodniejszych ruchów i szczerszych ram powieść, a jéj zjawienie się i zajęte przez nią stanowisko, pod względem sztuki a więcéj jeszcze w sferze moralnéj jest wielkiego znaczenia. Na tém dotąd, zdaje mi się, nie poznaliśmy się wcale. Powieść nie jest już czém był romans przed laty: dziecię daleko przeszło ojca. Jéj zjawienie się i przewaga jest fenomenem zastanawiającym; okazuje ono zwrot ludzi ku badaniom własnego życia, ku jego praktyce, ku poznaniu samych siebie, ku rozpatrzeniu

się w sprężynach machiny społecznéj. Tak się nam przedstawia powieść, któréj nadzwyczajnéj popularności inaczejbyśmy sobie wytłómaczyć nie śmieli, i przyszłoby o lekkomyślność pomówić całą publikę, która nią prawie wyłącznie żyje. Ale też pod tém skromném mianem powieści, ukrywa się badanie żywota, rozbiór natury ludzkiéj, a w formie dramatycznéj, na pozór lekkiéj dotykają się zagadnienia najważniejsze praktyki życia.

W przeszłych wiekach zajmowała człowieka najwięcéj otaczająca go natura, jéj fenomena i dziwy, podania przeszłości, odgadywania jutra, potwory wyobraźni, wszystko prócz samego siebie — dziś losy ludzkości i organizacya społeczeństwa jest głównem chwili zaprzątnieniem. Chcemy przedewszystkiém poznać siebie, wniknąć w powód i cel czynności naszych, zbadać każdy ruch własny, pojąć, co w nas jest sprzecznego i niewytłómaczonego. Ztąd powieść, która niczém inném nie jest tylko badaniem człowieka w praktyce życia i studium anatomicznem żywota, tak wielką gra rolę w literaturze naszego czasu. Ale też ramy jéj rozeszły się ogromnie i z prostego wymysłu fantazyi, zabawiającego tylko umysły próżnujące, przeszliśmy do utworu, który, chceli żyć, zawierać musi myśl głęboką, pod formą piękną. Szczególniéj ludy słowiańskie, na które przychodzi koléj działania umysłowego, zamiłowały powieść, córkę dawnéj baśni ludowéj, wykołysaną natchnieniem, nauką, rozwagą i doświadczeniem i odpowiadającą naturze ich ducha. U nas i w literaturze rosyjskiéj przemaga ta forma nowa.

Nie wiem też, czy badanie żywota ludzkiego i człowieka w innéj formie i na inny sposób uskutecznićby się dało. Człowiek jako zwierzę, jako człowiek, jako myśl, jako duch, naukowo badany był i rozważany przed laty, a w tym mikrokośmie coraz się nowe odkrywają cuda i tajemnice; ale człowiek jako istota społeczna, jako cząstka wielkiéj całości, w któréj organizmie jest narzędziem maluczkiém, nie mógł być jeszcze studiowanym naukowo. Tu taka jest fenomenów ruchawość, taka barw zmienność, taka położeń rozmaitość, taka poruszeń szybkość, że nauka ze swą sztywnością, prawidłowością i potrzebą formułowania ogólników, zdążyć nie może za metamorfozami żywota. Powieściopisarz niesiony na skrzydłach fantazyi, podparty obserwacyą, ledwie jakkolwiek zadość czyni zadaniu swemu, choć w empiryczny sposób.

Powieść wzięła na się posłannictwo podwójne, przetrzebienie dróg nauce życia, nowéj całkiem i nową zwiastującéj epokę i missyę moralizowania mass. W ogóle utworów tego rodzaju wcale dziś inny niż przed tém duch panuje. Obrazy miłości i miłostek, które rozpoczęły romans i powieść, grają dziś w niéj rolę zupełnie podrzędną. Bohaterem w nich świat, człowiek, kraj i czas, osią, na któréj się dramat obraca, życie. Możnaby rzec, że stolik powieściopisarza stał się kazalnicą, z któréj ogłasza się prawda społecznego życia tym, co z innego źródła słuchać jéj niechcą lub nie mogą. Dla odkrycia różnych stron téj prawdy, badacz puszcza się w przeszłość, w przyszłość, rozpatruje w teraźniejszości, robi wycieczki w kraju nauki, filozofii i sztuki, rozprawia, śpiewa, naucza, satyryzuje, nigdy nie spuszczając z oka wielkiego celu swojego: ukazania prawdy w szacie pięknéj.

Tam nawet, gdzie cel i myśl główna pisarza nie są wybitne, pełne rzeczywistości obrazy społeczeństwa, charaktery i typy, z powieści czynią nauczające studium. Zjawienie się więc tego rodzaju niemal nowego w literaturze i ważność jego dzisiejsza nikogo głębiéj widzącego rzeczy zadziwiać nie powinny. Jako fenomen moralny, jest ono przepowiednią nowéj epoki, w któréj społeczność badać się i rozpatrywać w sobie poczyna.

Literatura nasza w téj chwili bogatą jest właśnie w powieści, które pod formy różnemi krążą około zadania wieku.

Starsza siostra powieści, poezya, którąśmy na drugiém położyli miejscu, ucichła, usnęła na ustroniu. Rzadko ozwie się głos, coby dobre czasy pieśni przypomniał, a żaden tak nie uderza, żebyśmy nczuli, że zapowiada nową epokę. Są to echa niedogasłe czasu minionego.

Jakkolwiek wielkie są zasługi Korzeniowskiego na polu powieściopisarstwa z żalem spoglądamy, że ono go odrywa od dramatu, w którym praca jego daleko pożą-

dańszą jest jeszcze; bo tu jest sam tylko wszystkiém. Teatr ma wielką, prawie nietkniętą przyszłość przed sobą, bo po powieści zajmie pewnie jéj stanowisko i odziedziczy posłannictwo.“

Rozmaitych innych uroszczeń romansu albo pojęć o romańsie po książkach polskich nowszych rozsianych nie będziemy przytaczać, wspomnimy tylko jeszcze że p. Aleksander Niewiarowski w powieści *Rotmistrz bez roty* utrzymuje raz że:

Korzeniowski najszlachetniejszych zasad powieściopisarz i dramaturg wiele już pięknych kazań nagadał na puszczy.

Powtóre że:

Kto zdoła dodać choćby jeden kwiat do wieńca sztuki, zbliża ludzi o jeden krok do Boga.

Przytaczając wszystkie powyższe zdania tak stanowcze a tak niedojrzałe, winniśmy uczynić małą uwagę i ta dotyczy p. Cieszkowskiego. My mniemamy, że dzisiaj nie jednoby on w artykule swoim przemazał.

Pan Cieszkowski, który pomimo prawdziwéj znamienitości umysłowéj należy do rzędu ludzi czujących nieprzezwyciężoną słabość dla głośności i powodzenia, w r. 1845. pisał pod wrażeniem niesłychanych sukcesów fejletonów paryzkich. Teraz przekonał się on zapewne, że romanse o radykalnych dążnościach zrobiły wiele złego i zdaje nam się, żeby już więcéj *z uśmiechem na ustach za biegłość, przezorność i duchowe zdrowie ludzi* wystawionych na działanie socyalistowskiéj powieściowéj propagandy nie ręczył. Rękojmią w téj mierze jest nam doświadczona jego dobra wiara.

Do tyla przekonani jesteśmy o zmianie w pojęciach p. Cieszkowskiego, że bylibyśmy zgoła nie wznawiali przypomnienia rozprawy tak słabo ułożonéj, tak nieściśle napisanéj, tak lekceważącéj wszystkie względy moralne, tak oglądającéj się za poklaskiem, takie dziwne hołdy pani Sand i Eugeniuszowi Sue oddającéj, gdyby nie okoliczność, że puszczone przez niego w obieg przed kilkoma laty aforyzmy dotąd pokutują w piśmiennictwie polskiém i że je, jak tylko co widzieliśmy, nawet Korzeniowski i Kraszewski z bardzo małemi zmianami powtarzają.

Teraz zobaczmy bliżéj, co z przytoczeń uczynionych przez nas wynika.

P. Cieszkowski powiada: Minął czas poezyi lirycznéj, epicznéj i dramatycznéj, teraz z kolei romans panuje, dodaje wszelako z przezornością delikatnego umysłu: „i to minie a inna forma sztuki zajmie opuszczoną dziedzinę.“ P. Korzeniowski jest śmielszy. „Dramat i powieść, twierdzi, „są to jedyne rodzaje poezyi, które czas od zagłady uratował; wszystkie „inne zaginęły na zawsze.“ P. Kraszewski znowu zaręcza: „Starsza siostra „powieści, poezya, usnęła na ustroniu; na czele literatury właściwéj stoi „teraz powieść.“

P. Cieszkowski stawia powieść niżéj szlaków obłocznych, odnosi ją do epok *przechodnich*, mianuje utworem *mięszanego* rodzaju. Inaczéj pan Korzeniowski, ten głosi, że powieść zamknie w sobie z czasem wszystkie elementa poezyi; zaś p. Kraszewski zrobiwszy uwagę, że romans ma swobodniejsze ruchy i szersze ramy jak poezya, woła: „zjawienie się „powieści jest przepowiednią nowéj epoki, w któréj społeczność badać „się i rozpatrywać w sobie poczyna.“

Ci dwaj ostatni panowie różnią się w zdaniu co do dramatu. Dramatyczny pisarz p. Korzeniowski mniema, że powieść zagłuszy i wyruguje dramat, kiedy tymczasem p. Kraszewski zapowiada: „teatr ma wielką „prawie nietkniętą przyszłość przed sobą, zajmie stanowisko po roman„sie i odziedziczy jego posłannictwo.“

Jakież posłannictwo powieści? P. Cieszkowski mniema: „W ogólném „dążeniu wieku naszego ku jawności i regulacyi romans ma właściwą „sobie missyą, jest on fantastycznym wierzycielem, pieniaczem z powoła„nia, skorym do zapisywania ostrzeżeń hipotecznych, gdzie tylko mu mo„żność pretensyi zamajaczy, bocianem czyszczącym świat z żab.“ Pan Kraszewski twierdzi: „Zjawienie się powieści okazuje zwrot ludzi ku ba„daniom własnego życia, ku jego praktyce, ku poznaniu samych siebie, „ku rozpatrzeniu się w sprężynach machiny społecznéj.“ P. Korzenio„wski z mniejszą wprawdzie pewnością nasuwa: „powieściopisarze mogą „złocić obrazami imaginacyi, zaprawiać interesem niezmiennych uczuć „serca ludzkiego poważne, żywotne, choć może przemijające kwestye, „mogą uderzać satyrą wszystkie te szumowiny, które w dzisiejszém wrze„niu społeczności wyszły na wierzch;“ za to znowu p. Niewiarowski robi z romansów kazania.

Widzimy więc, że powieść ma wielkie uroszczenia. Pod względem literackim staje w miejscu wszystkich innych rodzajów, pod względem społecznym chce rany towarzystwa zgłębić i odsłonić a nawet naprawić złe w wielu przypadkach.

Oba uroszczenia są zupełnie fałszywe.

Naprzód mniemamy, co się tyczy poezyi, iż nic nie usprawiedliwia zapowiedzi z trójnoga, że ona już minęła, wyjąwszy pod postacią romansu. Wszystkie subtelności, wszystkie obrachowania w dziedzinie, gdzie przemaga żywe natchnienie, wybór wolnéj woli, wpływ okoliczności niepodpadających bliższemu oznaczeniu, są igraszką dowcipu, albo sileniem się próżnéj mądrości. Poezya w rozlicznych swoich kształtach żyje i żyć będzie. Od kolebki karmi ona, podnosi czaruje i pociesza człowieka. Pieśnią się każdy modli, pieśnią raduje, w uniesieniu wszelakiém pieśni szuka i pieśń powtarza. Więc lirycznéj poezyi nic nie zastąpi. I inne rodzaje nie przestały do wyobraźni i do uczucia przemawiać. Nie dawno temu czyż nie pociągały gwałtownie chorobliwa uczuciowość Schillera, wspaniałe pogaństwo Goethego i błędne ognie szałów Byrona? U nas jakaż powieść doszła choć z daleka wziętości *Maryi*, *Pana Tadeusza* albo *Pieśni o ziemi naszéj?* Teraz nawet po obwieszczonych tak głośno wyrokach, czyliż nie mamy poematów Wincentego Pola i Kondratowicza, które zdaleka za sobą cały szereg powieści zostawiają i trwalsze sobie od nich zdobywają powodzenie?

Nie, nie istnieje twarda konieczność w świecie ducha. Natchnienie prawdziwe tryska swobodnie, a prąd jego, jeźli odbija wszystko w około, nie koniecznie w wymierzone ścieka kanały. Prawda, każdy wielki jeniusz, mając do spełnienia posłannictwo, z którego się dobrze albo źle, po Bożemu lub na szkodę świata w warunkach wolnéj woli wywiązuje, zostaje w tajemniczém powinowactwie z myślami ogólnemi, dążeniami, potrzebami, nawet przesądami swego czasu; wszelako on sam sobie formę wybiera i naznacza. Epopeje jak: Illiada i Odyssea jak Niebelungi, których początek niewiadomy, można odnosić do pewnych historycznych epok i rozwinięć, innych wielkich dzieł prawie niepodobna. Dziś niech się pojawi wielki poeta a kształt zewnętrzny, jaki zechce obrać, całą świeżością zajaśnieje.

Pod względem społecznym powieść ma niby zadanie wskazywać niedostatki, karcić i nauczać. P. Cieszkowski idzie nawet daléj, bo powiada: „Czemużby jaki równiennik Walter Skotta nie miał się nam objawić natchnionym zwiastunem teraźniejszości, lub nawet przyszłych stó„sunków wieszczem?“ To znaczy innemi wyrazami, że romans mógłby służyć za mownicę prorokom XIX. wieku.

Niestety widzieliśmy przed kilkoma laty, w jaki sposób chcieli urządzić stósunki świata autorowie i zwolennicy socyalnych romansów.

Ale kiedy romans chce koniecznie, żeby go miano za nauczyciela i kaznodzieję, zobaczmyż, jakże wypełnia wzięte na siebie posłannictwo.

Są w każdém urządzeniu społeczném rzeczy nienaruszalne, konieczne, święte i inne, które zależą od potrzeb a usposobień czasowych. Pierwsze idą z prawa Bożego, drugie się w kolei ludzkich stósunków rozwijają. Religia, tudzież na niéj oparta moralność, obowiązki względem rodziny i bliźnich należą do tamtych, te znowu obejmują dziedzinę układów towarzyskich i polityki.

Powiedzmy szczerze, jaka jest rola romansu współczesnego, szczególniéj u nas w obec wszelkich niezbędnych warunków chrześcijańskiego, uczciwego społeczeństwa?

Pod względem religijnym doskonałością dla niego jest uczuciowa obojętność. U najlepszych nawet powieściopisarzy niema postaci prawdziwie pobożnych, takich, coby życiem świadczyły wyznawanéj przez siebie nauce. Kiedy który autor chce odszkicować osobę religijną albo czyni z niéj poczwarę hipokryzyi, albo, przybrawszy w zewnętrzną tylko szatę nabożeństwa, każe jéj postępować wbrew przepisom katechizmu. Ksiądz proboszcz wedle jednego wzoru uciosany na to tylko służy w powieściach, aby przyjmować śniadaniem po nabożeństwie i możnych upokarzać.

Cóż powiedzieć o moralności romansów naszych? Wszystkie grzechy śmiertelne znajdują tam gotowych obrońców. Już to szóste przykazanie zgoła dla powieściopisarzy nie istnieje, a jeżli przypadkiem jakaś reszta wstydu lub wzgląd na pewną przyzwoitość kieruje ogólnym u którego z nich pomysłem, to w szczegółach tyle jest zawsze nieprzyzwoitości i brudu, że nie podobna nie odwrócić się ze wstrętem.

Powieściopisarze tłómaczą się wymagalnością sztuki. Próżny wykręt albo kłamstwo! Teorya *Sztuki dla sztuki* którą p. Cieszkowski słusznie *płonną* nazywa, jest niczém inném jeno hipokryzyą. Jak to daléj wskażemy sztuka nie może być celem saméj sobie, sztuka musi być środkiem. Zresztą, ile razy rozwinięcie intrygi lub odznaczenie charakteru wymaga brzydkiego zarysu lub odcienia, toż dosyć na jednem pociągnięciu, na napomknieniu, na wskazaniu. Tak postępują pisarze, którzy szanują swoje powołanie i w uczciwych pracują widokach. Ale mnożyć sprosne szczegóły, roztaczać obrazy zepsucia, lubować w rozpustnych opowiadaniach, zwłaszcza kiedy się chce nauczać i naprowadzać jest to szkaradą nad szkaradami. Crebillon syn i Louvet nie głosili przynajmniéj zamiaru poprawiania ludzi? Przyznajmy, co prawda: trudno o romanse polskie takie, któreby można dać w ręce młodym ludziom. Każda troskliwa matka wie o tém dobrze.

Ogólnie rzeczy biorąc, romans nie ma u nas wielkich uroszczeń pod względem religijnym, pod względem obyczajowym jest zepsutym, raczéj z temperamentu niżli z wyrachowania, za to pod względem towarzyskim chce i usiłuje wpływ wywierać.

Jak powiedzieliśmy dla każdego społeczeństwa istnieją warunki niezmienne bytu i warunki czasowe. Drugie oczywiście zależą od pierwszych; wszelako, byleby ich nieobrażały, mogą się jak najrozmaiciéj układać. Z tém wszystkiém w pewnych wyjątkowych okolicznościach nie godzi się ogłaszać tych lub owych opinii a zawsze i wszędzie wzbronione są ludziom uczciwym złe sposoby.

U nas szlachta stanowi naród, ona rozumie i czci tradycyą, ma świadomość swego posłannictwa, cierpi cierpieniem ojczyzny, ponosi wszystkie ofiary i żywą nadzieję chowa. Lud ma doskonałe przymioty,

ale jest potęgą bierną jedynie i jak słusznie powiedział wielki poeta: *bez szlachty ludu niema.* Czują to nasi nieprzyjaciele i wszystkie na to wytężyli siły, żeby lud oderwać od szlachty a szlachtę zgnębić.

Cóż robi powieść polska? Powieść polska chce wrzkomo u nas demokratyczne idee zaszczepić albo torem *Tajemnic Paryża* i *Żyda wiecznego* rozkrzewić cnoty chrześcijańskie a raczéj filantropią. Powieść polska hołduje postępowi, pragnie równości, zżyma się na to, co wyższe położeniem i świadomie lub nieświadomie drażniąc, jątrząc, pochlebiając grubym instynktom, wszystko czyni, żeby żywą połowę narodu ohydzić lub w pogardę podać. W tym punkcie jéj usiłowania schodzą się z usiłowaniami wrogów imienia polskiego.

Dla naszych powieściopisarzy lud przedewszystkiém cnotliwy, lud szanowny, znajdzie się téż nieco przymiotów w drobnéj szlachcie, ale im wyżéj tém gorzéj. Na czele społeczeństwa same szumowiny. Każdy wielki pan zdolny jest podłości, fałszerstw, oszukaństw; każda wielka pani, co najmniéj, łamie wiarę małżeńską. Zaś wszystkie te postacie arystokratyczne bywają wedle jednego wzoru przykrojone. Próżność herbowa, marnotrastwo, chciwość, obyczaj francuzki, pogarda w obec rzeczy ojczystych każdą z nich znamionuje.

Zapewne do ludu nie dostają się powieści, lud mało wie lub nie wie zgoła o hołdach sobie składanych, ale, idąc nieco wyżéj widzimy, że upada wszelkie stopniowanie, marnieją szlachetne uczucia uszanowania i zaufania, ginie gotowość do posłuszeństwa, do karności i dawne przywary: zazdrość, fałszywa buta, niesforność na nowo się w innem przybraniu ukazują.

Przyznajemy: nie brak złego w wyższych klasach i jeźli gdzie to tam upamiętanie i poprawa najpotrzebniejsze, ale powieściopisarze, którymby o słuszną poprawę chodziło, innąby musieli obrać drogę. Potwarz i ciśnięte w oczy błoto nikogo jeszcze nie poprawiły. Zresztą obok złego znajdzie i dobre, czemuż o tém dobrém powieść przemilcza, wyłącznie niższym stanom cnoty przypisując?

Naszém zdaniem kierunek deklamacyjno-demokratycznéj powieści polskiéj ma źródło w próżności jednych autorów, w chęci znaczenia drugich. Jedni chcieliby koniecznie poniżyć wszystko to, co się przed nimi nie nagina; ci mają kwas i żółć w mowie, nieprzebłagany gniew w sercu. Drudzy chcą oklasków i wpływu; tym demokracya służy za szczebel a wydaje się najłatwiejszym sposobem.

Pan Cieszkowski niezawodnie nie o takim kierunku marzył, kiedy romansowi społeczne naznaczał posłannictwo. Pan Cieszkowski myślał o nędzach i boleściach rzeczywistych. Szanuje on niezawodnie żywioł szlachecki i rozumie jego znaczenie. Pana Cieszkowskiego pewnie tak samo jak i nas uderza okoliczność, że wszystkie cenzury rządów nieprzychylnych, niezmiernie drażliwe na kwestye tyczące się narodowości polskiéj, pozwalają łżyć księży i panów, siać nienawiść między klasami jednego kraju. Więc p. Cieszkowskiemu uczynimy uwagę innego rodzaju. Nędzom społecznym zapobiega się tylko na drodze miłości ofiary osobistéj i czynności osobistéj na drodze chrześcijańskiéj; łzy wylane nad urojonemi przygodami padają niepłodnie na ziemię, choćby nawet prawdziwa litość serce czytających ścisnęła; płodność mają tylko łzy Samarytanina. Zresztą żyjemy w czasach obfitych w naukę i pewnie nam p. Cieszkowski przyzna, że jedna *siostrzyczka ubogich* więcéj robi dobrego jak wszystkie książki razem.

Wracając do powieści, powiemy, iż nam się zdaje, że nasi powieściopisarze niemają wyraźnéj świadomości tego, co czynią. Stanowisko powieści jest ujemne, często krytyczne; gdzie może i jak może sieje ona

ruiny, budować ani próbuje. Dawne społeczeństwo w oczach jéj zepsute, zgrzybiałe, cóż chce w jego miejsce postawić? Tego pytania nie zadali sobie powieściopisarze. P. Rzewuski i p. Korzeniowski bawią się swojem powodzeniem i o przyszłości nie myślą. P. Kraszewski ma czasem jakiś uczciwy niepokój i nie wiedząc, co zrobić spróbował utworzyć społeczeństwo chłopskie sięgające pogaństwa drogą podań. Ależ to próżna fantazya i nawet na nią uwagi nie zwrócono.

W ogóle w powieści polskiéj brak ideału, brak uczucia piękności moralnéj, brak nawet siły. Jeźli odsuniemy na bok nienawiść i żółć, które zawsze mają pewną potęgę, jakże tam wszystko niepewne, bez jedności natchnienia, bez harmonii. Charakterów próżno szukać. Są nie złe osobistości, ale osobistości drugiego rzędu zwykle starcy, młodzież zawsze bez cnoty i bez energii. Co téż każdego uderzy to, że cała literatura powieściowa niewydała u nas ani jednéj postaci kobiecéj, coby już nie powiemy obudziła uniesienie, ale nawet w pamięci pozostała. Autorowie powieści polskich najwięcéj sobie podobają w opisach scen śmiesznych, w rubasznym dowcipie; jak przychodzi delikatniejszy odcień, niewiedzą co zrobić i albo niezgrabnie rysują albo opuszczają najszczęśliwszą sposobność.

Powieść jest dziełem sztuki, sztuka zaś ma swoje warunki. Nasi powieściopisarze zdają się niewiedzieć o tych warunkach a przynajmniéj o nie się nie pytają.

Od każdego dzieła sztuki wymaga się całości, proporcyi, harmonii, nadobności. Jakże chrome nasze powieści pod wszystkiemi temi względami!

Nie można powiedzieć, żeby pisarzom polskim na zdolności zbywało; jest zdolność i czasami dosyć uderzająca, jest nawet teraz pewna wprawa, że nie powiemy zręczność autorska, ale brak przejęcia się, cierpliwości, zastanowienia i pracy.

W powieści każdy charakter należy dobrze obmyślić, psychologiczną wartością naznaczyć, życiem obdarzyć. Tak czynią wielcy pisarze naprzykład Dickens, Bulwer i niektórzy francuzcy, zaczém z ich utworów silna rzeczywistość tryska. U nas dzieje się inaczéj, u nas wszystkie postacie w romansach podobne jedne do drugich, naszkicowane z niedbalstwem często z niedoświadczeniem i całe zajęcie jedynie na intrydze spoczywa.

Słyszeliśmy pochwały oryginalności naszych romansopisarzy; zupełnie to niezasłużone. Wyjąwszy powieści kontuszowych, w których jest zrozumienie pewnéj strony przeszłości krajowéj, właściwe uczucie artystyczne i barwa właściwa, co jednak przeszło w manierę w naśladowaniach szczęśliwych prób początkowych, wszystkie inne wloką się torem romansów francuzkich. Łatwo wskazać pokrewieństwo natchnienia, jeźli się godzi tak powiedzieć, łatwo mechaniczne powtórzenia położeń, obrazów, często całego toku wytknąć.

U pisarzów powieści polskich najsilniéj widać odbicie Eugeniusza Sue. Sue ich wzór ulubiony choć się do niego mało który przyzna. I kiedy już o tém mówimy, wspomnimy, żebyśmy stokroć woleli i pod względem moralnym i pod względem literackim, gdyby u nas angielskie romanse naśladowano.

W angielskich romansach nie chwalimy ani ironii ani pedanteryi naukowéj (tu rozumiemy pewne zachcenia Izraelego i Bulwera jak *the revelations of Chaos*, albo *history of human error*), nie chwalimy obojętności religijnéj kryjącéj się pod pozorem niechęci dla angielskiego świętoszkostwa (the cant), także zawziętości protestanckiéj jak u niedawno zmarłéj autorki Jane Eyre; cóżkolwiekbądź utrzymujemy, że po-

wieści angielskie dzisiejsze są bez porównania wyższe i lepsze od romansów innych krajów. Jedna panna Bremer wyjątek stanowi. Romanse angielskie mają czasem wątpliwe dążności społeczne, Dickens naprzykład zbyt porywczo podkopuje uszanowanie dla starych instytucyi krajowych (*w Bleak House* idąc torem romansu Warrena *Ten thousand a year* szkaradnie wystawia sądownictwo) ba nawet zasady wyższego znaczenia (*w Hard times* za ułatwieniem rozwodów przemawia); wszelako i u niego i u Bulwera i nawet u Thackeray znać jędrność moralną, uszanowanie natury ludzkiéj, wiarę w przeznaczenie wyższe człowieka; szlachetne postacie roją się tłumnie i to we wszystkich położeniach towarzyskich, cnota jest uzbrojona w obec złego, nikt fatalności się nie poddaje, nikt się paradoxami nie zastawia, wszyscy usiłują, a na co szczególny kładziemy przycisk, przyzwoitość opowiadanie cechuje[2]). Cóż dopiero rzec o całości w kompozycyach, o staranności w odrysowaniu charakterów[3]), o pięknéj rozmaitości osób, położeń, barw i odcieniów; w téj mierze żadnego porównania nie wytrzymają nasze powieści.

Owóż kiedy już mają naśladować nasi pisarze, niechże sobie wezmą za wzór Dickensa i Bulwera.

Jeden z wielkich zarzutów, jaki powieściom naszym uczynić musimy, tyczy się ich formy zewnętrznéj.

Autorowie piszą zwykle bez uszanowania dla publiczności a z ciągłym zwrotem na siebie. Osobistość ich czynnie co chwila występuje, często najniezgrabniéj tok opowiadania przerywając; zaś prawie zawsze występuje w szlafroku, tak jak się jeden z najgłośniejszych polskich pisarzy na czele pism swoich odrysować kazał. Ta ciągła dezinwoltura złego smaku, ten niczém nieusprawiedliwiony w romansach intrygi sposób dydaktyczny, razi i wszelkie wrażenie psuje.

Inny zarzut, styl wszystkich romansów polskich jest niesłychanie zaniedbany. Żaden z powieściopisarzy poprawnie nie pisze. Chwilami znajdzie się u Kraszewskiego kilka okresów odlanych z pewném sta-

---

[2]) Romanse angielskie dzisiejsze z wyjątkiem romansów niektórych p. Thackeray dać można śmiało do rąk kobietom a nawet pannom. Wielka to zaiste pochwała. Niektóre z nich młodzież z korzyścią czytać może. Mamy tu na myśli Bulwera *The Caxtons* i Dickensa *David Copperfield*. W obu opowiedziane są przygody młodych ludzi, którzy pracowicie a uczciwie z siłą prawdziwie męzką, drogą przeciwności do położenia lepszego doszli. Z obu wieje coś orzeźwiającego. Mianowicie w *The Caxtons* napotyka się śliczne szczegóły; przypominamy ustęp o szczęściu ojca ztąd, że małe dziecko kłamać nie chce, albo rozdział zaczynający się od wyrazów: „Zawszem rano w życiu mojém wstawał.“

Radzi widzimy, że Natanson w Warszawie przedsięwziął drukować tłómaczenie lepszych powieści zagranicznych, nie francuzkich. Bez takich powieści jak *Notaryusz* Barona Eötyös, którego przekład już w zbiorze *Wyboru przekładów z wzorowych pisarzów zagranicznych* ogłoszony został, obeszłoby się; ale za to nie możemy dosyć pochwalić tłómaczeń powieści lady Fullerton i Fryderyki Bremer. Zapowiedziane jest wkrótce tłómaczenie *Davida Copperfield*. Przekłady znaleźliśmy dosyć staranne.

[3]) O téj rozmaitości charakterów wszystkich tchnących rzeczywistém życiem a odrębną cechą naznaczonych, ani wie powieść polska. Kobiety zwłaszcza jakże są delikatnie narysowane a jak odmiennemi barwami pociągają? *W Grantlley Manor* lady Fullerton, Angielka protestantka i Włoszka katoliczka, odnawiające wspomnienie dotąd nieprzyćmionych postaci Walter Skotta, Brendy i Minny, przedstawiają śliczne przeciwieństwo. W Dawidzie Copperfield jest kilka bardzo wdzięcznych a zgoła niepospolitych postaci. Dickens umiał otoczyć urokiem nawet wątłe kształty *dziecka-żony* (child wife).

raniem i zręcznie powiązanych; inni nie zadają sobie najmniejszéj pracy i nawet gramatyki nie szanują.

Z kolei warto wskazać, co przeszkodziło, że powieść polska nie doszła do dziś dnia téj literackiéj wartości, jaką jéj zdolność autorów ich, wziętość w kraju i pomyślne okoliczności rokowały.

Pan Cieszkowski dawał dobre rady piszącym, kazał im szanować zawód przez siebie obrany, unikać szlaków rozpusty, strzedz się handlarstwa literackiego. Nie usłuchali go nasi romansopisarze. Wspomnieliśmy już, że nie umieją szanować siebie i publiczności, że się na bezdroża rozpustnych fantazyi puszczają, teraz jeszcze nadmienimy o handlarstwie.

Dla wielu autorów pisanie jest rzemiosłem, piszą wiele, bo to przynosi, nie poprawiają, bo rękopisu spiesznie przedsiębiorcom potrzeba; tak mnożą się książki a dzieł skończonych nie ma. Od czasu zwłaszcza jak się zjawiło kilku rzutnych i mniéj skrupulatnych wydawców, tudzież jak naśladownictwo najgorszych francuzkich zwyczajów fejletony[4]) w Polsce stworzyło, handel literacki zachwaścił całą niwę naszego piśmiennictwa. Zjeżdżają się do wielkich miast niby na jarmark wełniany autorowie i księgarze, umawiają, przeciągają, a dobijąc targu, nie dzieł patrzą jeno nazwisk autorów. Pan Kondratowicz oburzył się uczciwie na te frymarki[5]), inni milczą, snać im wygodnie z takim trybem.

Gdyby jeszcze częściéj słychać było głosy prawdziwéj krytyki, toby jeden i drugi zastanowił się a może upamiętał; ale czyż u nas istnieje krytyka? Po wyjściu każdéj książki podnoszą się przesadzone, zdawkowe pochwały, zrzadka ozwie się uszczypliwa nagana osobistościami zaprawna; krytyki sumiennéj, nacechowanéj dobrą wiarą, napisanéj ze znajomością rzeczy prawie nie widać. Zresztą publiczność nie pojmuje, co jest prawdziwa krytyka, nie zwraca na nią uwagi, nie dba o nią. Skoro jaka krytyka się ukaże, mało kto rozumem waży powody, nagany lub pochwały, wszyscy dopatrują pobudek koteryjnych lub osobistych. I zwykle krytyk chłodną dostaje odprawę, chyba, że zaczepił uszczypliwie autora i skandalu narobił. W tym ostatnim razie obudza się uwaga, zaostrza oczekiwanie, spór się zajmuje na dobre; wtedy krzyżują się w powietrzu repliki i dupliki dowcipne lub mniéj dowcipne, rymowane i nierymowane, w końcu każda strona pewna, że zwyciężyła, ustępuje z placu, odstrzeliwając się do końca, gdy tymczasem smak publiczny nie postąpił naprzód ani kroku.

Rozsądna nawet krytyka ma sobie wiele do wyrzucenia. Zawsze ona traktuje polskie powieści wedle metody p. Cieszkowkiego i z nim powtarza: „młodociane kroki romansu nie powinny nas zrażać, boć wia„domo, że młodość wybujać musi,“ albo: „któż od niedorostka żądać „będzie męzkiéj dojrzałości.“ Tymczasem należałoby nawet ze stanowi-

---

[4]) Fejletony zaczynają na dobre grasować. Oprócz powieści, bywają w nich jeszcze rozmaite korespondencye i artykuły literackie i korespondenci wzięli sobie za wzór dowcipną dosyć ale najmierniejszego rodzaju paplaninę p. Jules Lecomte w *Independance belge*. Naśladownictwo udaje im się jak owemu ptakowi w bajce, co chciał na wzór orła latać.

[5]) W przedmowie do opery *Sen Wieszcza* przytacza p. Kondratowicz z oburzeniem następujący wyjątek z pisanego do siebie przez p. W. wydawcy petersburskiego listu:

„Minęły czasy niewinnéj prostoty. Dziś poezya straciła swoją dziewiczość, dziś „zniżyła się do spieniężenia na kruszec. *C'est un métier comme un autre!*

ska zwolenników romansu rzeczy biorąc, w należytą surowość się uzbroić. Rzeczywiście coraz jest więcéj romansopisarzy, każdy student chcący coś wydrukować pisze i drukuje romans, choć romansu niepodobna ułożyć bez zasobu psychologicznych wiadomości, tudzież bez doświadczenia świata i ludzi, doświadczenia, którego i talent niezastąpi. Więc tym niepowołanym pismakom godzi się prawdę mówić.

Wszystko, cośmy wyżéj powiedzieli, rozwiniemy jeszcze i, o ile zdołamy, udowodnimy przy rozbiorze pojedyńczych powieści, a teraz słowo ze stanowiska zasad.

Wszelkie piśmiennictwo, każdy utwor osobny ma cel jakiś. Piszącymi zawsze powoduje myśl dobra lub zła, zaczém teorya sztuki dla sztuki to tylko fałsz lub nieusprawiedliwione uroszczenie. Piśmiennictwo powinno podnosić ludzi, ulepszając ich, jest tedy środkiem nie celem. Jakiż cel człowieka? Tu musimy odpowiedzieć z katatechizmem: celem człowieka zbawienie. Niema wykrętu, niema wymówki: każdy kto wierzy w nieśmiertelność duszy, a szczególniéj każdy chrześcijanin jeden tylko przed sobą koniec ostateczny widzieć musi i widzi. Ztąd idzie, że to, co pomaga do osiągnienia ostatecznego celu jest dobre, to co przeszkadza jest złe. Owóż reguła, wedle któréj powinniśmy sądzić dzieła sztuki i dzieła pisane.

Wszystko to wydać się może za nagie i za silne w artykule o romansach, ale nie podobna postawić kwestyi inaczéj.

Daléj idziemy. Powieści nie są rzeczą nową. Od najodleglejszéj starożytności ludzie przedewszystkiém lubili opowiadania o wypadkach z życia i o uczuciach jakich doświadczają. Pismo Św. używa przypowieści do tłómaczenia prawd najwyższych, niektórzy z historyków starożytności byli do pewnego stopnia powieściopisarzami. W późniejszych czasach od Karóla W. aż do nas ileż mamy romansów wszelkiego rodzaju?

Owóż że weźmiemy na uwagę średnie wieki, jak zawsze na świecie tak i wtedy odznaczyły się wyraźnie dwa prądy, dwa kierunki. Były romanse kawalerskie czystego natchnienia, jak romancero Cyda, jak romanse o Sacro Gattino (Saint-Graal) i ten cały szereg romansów, które proboszcz z balwierzem w Don-Kiszocie od spalenia uratowali. Były inne, co siały zepsucie jak *romans Róży* (roman de la Rose) jak Dekameron Bokacyusza, jak powieści królowéj Nawarry. We wszystkich epokach złe walczyło z dobrém.

Nie tu miejsce rozwijać szerzéj powyższe założenie, poprzestajemy na wspomnieniu, że wśród sprzecznych kierunków obowiązkiem jest przyczyniać się do zwycięztwa prawdy, razem zagradzać drogę fałszowi, czy to w pojęciach czy w obyczajach.

Ale powie kto: umysł ludzki potrzebuje rozrywki i nie koniecznie to, co bawi, ma psuć zarazem.

Odpowiadamy. Piśmiennictwo w prawdziwém znaczeniu wzięte, powinno służyć do wznoszenia ludzi wyżéj, samo ono zawsze sobie wysokie naznacza posłannictwo, przecież, kiedy chodzi o rozrywkę jedynie, to chociaż pamiętamy, co Zbawiciel świata powiedział o odpowiedzialności za słowa niepotrzebne, przystajemy na powieść, byleby z niéj złe uczucia, złe przykłady i obrazy niebezpieczne nie zostawały.

Ale powieści są odbiciem społeczeństwa! Cóż ztąd? Więc, że zepsucie istnieje, ma być wolno odsłaniać go i opowiadać o niém w sposób ponętny?

My powieści nie wyganiamy bezwzględnie. Pisaliśmy przed kilkoma laty: „Daleka jest od nas myśl, proskrypcyą wszelką lekką literaturę „obarczyć, niezdołamy wznieść się do surowości Platona, który wygania „z rzeczypospolitéj słodkie melodye jońską i lidyjską, *bo* mówi, *nic mniéj*

„*wojownikom nie przystało, jak wszelkie upojenie, miękkość i spokój bez-*
„*władny.* Lekkiéj literatury nie wyrzekamy się bezpowrotnie, chcemy
„tylko, żeby przestała zajmować najlepsze pod słońcem naszém miejsce,
„chcemy ją spędzić z wysokiego szczebla na niższy.“

Teraz dodajemy jeszcze. Nie chcemy, aby powieści brały się do nauczania ludzi, ku temu są inne środki, inne drogi bezpieczniejsze, jaśniejsze, wypróbowane. Niechaj w nich przemaga szlachetność myśli, uczciwość zamiaru, wstręt do zepsucia, a wtedy zrobią także nieco dobrego. W każdym razie niechaj nie psują, bo w tym punkcie nic ich nie wytłómaczy, ani talent, ani dowcip, ani powodzenie. Owszem im więcéj talentu i sukcesu tém odpowiedzialność zupełniejsza.

(Dalszy ciąg późniéj.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE

PIŚMIENNICTWO.

STUDIA O LITERATURZE LUDOWÉJ *ze stanowiska naukowéj i historycznéj krytyki, przez R. W. Berwińskiego.* Dwa tomy. Poznań, nakładem autora, 1854.

Nie myli się autor w tém, co na samym wstępie o losach swéj książki przewiduje. Śmiało można zaręczyć, że rzadko znajdzie się kto tak cierpliwy, aby ją metodycznie od kartki do kartki bez żadnego przeskoku przeczytał. Największa liczba czytelników zaraz po przedmowie z ciekawością rzuci się do zakończenia. Przedmowa bowiem zapowiada na końcu wnioski, jakich nikt się ani po autorze ani po tytule książki nie spodziewał. Wnioski te są tak ważne, że daleko za sobą zostawiają szczegółowe poszukiwania, z których wynikły. Uczeni ocenią trud i bystrość, które autor okazuje w głównym korpusie dzieła. Dla powszechności są to rzeczy mniéj dostępne, dla ogólnego pożytku podrzędne. Ogół przyjmie *na dobrą wiarę i na gołe słowo* uręczenia pisarza, że przyszedł do podanych w końcu twierdzeń ciągiem ściśle rozważonych i niezawodnych dowodów. Mniejsza o tryb dociekania, gdy wnioski noszą na sobie wszystkie znamiona uderzającéj prawdy. Ogół więc daleko więcéj się zajmie tém, co autor mówi o sobie, o zwrocie swych wyobrażeń i o przekonaniach, do których go wszechstronne badania nad mniemaną literaturą ludową doprowadziły. Oby razem przyswoił sobie naukę ztąd się wywięzującą! Nauka ta mogłaby zbawiennie wpłynąć na cały w przyszłości kierunek literatury a pośrednio nawet i na politykę naszą. Już się w téj mierze nieraz podnosiły ostrzegające głosy. I my także w recenzyach naszych zawsześmy podobne zdanie objawiali. Może się teraz lepiéj powiedzie i istotnie szczęśliwiéj udać się powinno pisarzowi, który niegdyś przeciwne głosił zdania, a dziś błąd wyznaje i obecne przekonania popiera dowodami wytrwałéj z wielu względów umiejętnéj pracy. Z tego, co poprzedza, łacno zrozumieć, dla czego naprzód i głównie zająć się nam wypada nie samém właściwie dziełem, ale temi kilkoma kartkami, przedmowy i zakończenia, w których wedle nas tkwi naczelna jego wartość i zasługa.

Był czas niedawno, a bodaj, czy już zupełnie przeminął, kiedy niemal cała młodzież nasza pod przywództwem kilku starszych łatwiéj

chciwych wziętości miała tylko jeden cel, jedno bożyszcze: *lud*. Wszystko dla ludu i przez lud, — stało się jéj wyłącznem godłem. Lud stanowił dla niéj ideał wszystkich przymiotów i cnót, pierwiastek wszystkich potęg, skarbiec wszelkiéj mądrości, źródło wszelkiéj poezyi. Lud miał stwarzać całe piśmiennictwo.

Dopóki te wyobrażenia nieprzechodziły za kres poetycznych uniesień i filantropii, miały stronę niewinną i szlachetną, niekiedy nawet użyteczną.

Nacisk ich pomógł w poczętych od dawna a inaczéj usiłowaniach, by ulepszyć byt stanów niższych. Przyłożył się osobliwie do wyswobodzenia literatury z pod wpływu obczyzny, i posunięcia jéj na tory czysto-narodowe.

Lecz gdy pod pozorem zajęcia się dobrem ludu, zaczęto uznawać w nim jakąś samoistność i udzielność, gdy niby odszukane pieśni, klechdy i podania ludowe ośmielono się artystycznie obrabiać, wplatać w nie własne urojenia, podsuwać pod nie własne wymysły, podając wszystko za rodzime i rzetelne zabytki, z których należało ze czcią wydobywać zatracone zasady i prawa społeczeństwa, aby je na nowo w życie wprowadzić, wtedy stało się to szkodliwym bardzo błędem.

Gdy wnet na mocy tych mniemanych odkryć posunięto się do potwarzania lub przemazywania świetnéj przeszłości narodu, do przepisywania na wywrot całéj jego historyi, błąd przybrał znamiona występku, który do smutniejszych jeszcze następstw doprowadzić musiał.

Kiedy wreszcie fałszywa teorya przedzierzgnęła się w drgające uczucie nienawiści przeciw stanowi, co dotąd był czołem i chlubą narodu, a podżegane wciąż namiętności wybuchły czynem, wtedy przyszło do zbrodni.

Wszelako za smutném doświadczeniem musiało nastąpić oddziałanie. Oba najprędzéj i najdotkliwiéj pojawiły się w polityce.

Rok 1846. otrzeźwił wiele zbłąkanych umysłów. Tylko upor i duma trzyma jeszcze niektórych na dawnym torze.

Zwrot nie tak szybko odbywa się w sferze literatury. I na to jednak czas przychodzi. Upadają omamienia. Fałszerstwa i zmyślenia coraz widoczniéj się odkrywają.

Na podobną porę szczęśliwie trafia i dzielnie krajowi w pomoc przychodzi książka p. Berwińskiego.

Autor w młodocianych swych latach popadł w błąd jak inni. Uległ temu, co dziś nazywa zaraźliwą chorobą w sferze ducha. Uniosły go wszystkie świetne nadzieje i rokowania o nieznanych dotąd nikomu bogactwach, które miały się ukrywać w ustnych ludu podaniach i pieśniach. Podżegany temi obietnicami rzucił się do literatury ludowéj z całym zapałem i ogniem młodości. Wcześnie rozkwitający talent pisarski poświęcił niemal wyłącznie temu ulubionemu przedmiotowi. Spisywał klechdy i podania, ogłaszał je drukiem. Wnet jednak sam spostrzegł brak podstawy, uczuł wewnętrzne niezadowolnienie na nowo szukać skarbów, o których tyle prawiono. Tymczasem wszystkie wybujałe o ludzie i o pierwotnéj sile jego ducha pojęcia domagały się zastósowania w życiu. Teorya dopominała się o urzeczywistnienie. Lud miał odmłodzić, przeistoczyć i zbawić społeczeństwo polskie, a autor rozumował i rachował jak drudzy. W roku 1846. przyszło do próby tego rachunku. Próba okazała, jak był mylny. Autor wówczas znajdował się właśnie w stronach, gdzie owa pomyłka najoczewiściéj, lecz najprzeraźliwiéj objawiła się. Był w Galicyi, i to w takiém położeniu, że przez rok przeszło cały miał sposobność naocznego przyjrzenia się wszystkim fatalnym skutkom przerachowania się ludowych teoretyków. Uznawszy pomyłkę, począł in-

nym trybem ściśléj i rozsądniéj badać literaturę ludową. Owocem nowych poszukiwań jest niniejsza książka, a jéj ostatecznemi wnioskami wnioski następujące: lud nie jest żadną potęgą samodzielną, lud nie ma nawet samodzielnéj twórczości ducha, lud jest zawdy taki, jakim go mieć chcą księża, szlachta i rządy krajowe; literatura przeto ludowa, jak ją dotąd przedstawiano, jest prostém złudzeniem, jeźli nie czémś gorszém; lud, jeźli ma jaką, to tylko reproduktywną; powtarza jak dziecko, myśli bowiem to tylko i to téż jedynie w ustnéj swéj literaturze naśladuje, co mu w kolei czasów podadzą trzy wyżéj wymienione czynniki.

Oto krótki rys zeznań i przekonań autora. Własne to jego po większéj części słowa. Cała rzecz jednak tak jest ważna i nauczająca, że się nie wahamy niemal w zupełności przedmowę z dodatkiem dwóch ustępów z zakończenia przedrukować

„Było to przed rokiem 1840. mówi autor w przedmowie. Pamiętam dobrze czas ten złotych marzeń i zielonych jeszcze urojeń młodości. Mnie w głębi duszy odzywał się coraz wyraźniéj zwodniczy, jak śpiew Syreny, głos pisarskiego powołania. Znają złudne jego w pierwszych dalekich zadźwiękach ponęty i pokusy, szanowni koledzy literaci! Niech sobie tylko wszystkie uroki i złudzenia tych chwil nieporównywanych przypomną, kiedy pierwsze w sobie zadrgnienia żyłki autorskiéj poczuli, kiedy uczuli pierwszą niezrozumiałą i niezrozumianą, choć niezaprzeczoną potrzebę otworzenia duszy i serca, uczuć i myśli przed światem, pierwszą potrzebę pisania; choć jeszcze nie wiedzieli, co pisać i jakie pole literackiego zawodu wybrać do uprawy!

I cóż to wtedy decydowało i rozstrzygało o tym wyborze?

Trudno powiedzieć! Czasami przypadek, nie zawsze szczęśliwy; rzadziéj zrządzenie Opatrzności, najczęściej prawa, że powiem, fizyczno-duchowe, mało, lub wcale dotąd nieznane, na mocy których kierunek myśli, wyobrażeń i pojęć pojedyńczéj jednostki zależny jest od wpływu, jaki na tę jednostkę wywiera duch całego społeczeństwa, w którém żyje, rozwija się i kształci.

Niech sobie albowiem mówi kto, co chce, — ja mam przekonanie, że jak jest atmosfera dla organizmu fizycznego, która w pewnych czasach pewne w nim wyradza usposobienia i pewne mu nadaje skłonności, z których się pewna a panująca w tym czasie wywięzuje choroba; tak i dla organizmu duchowego jest atmosfera duchowa, która w jednych epokach mieści i zawiera w sobie wszystkie warunki moralnego w społeczeństwie zdrowia, — w drugich przepełniona jest zaraźliwym jakimś miazmatem, co padając tak na mózgi, serca i duszę, jak zaraza fizyczna na ciało, sprawia pospolicie to, że i w sferze ducha panują pewne w pewnym czasie epidemie i umysłowe choroby.

Taka to atmosfera duchowa, myślę, że i na mnie w początkach zawodu mego pisarskiego wpłynęła. — Przypada on właśnie na czas, kiedy u nas najgorliwiéj zajmować się zaczęto poznaniem tego wszystkiego, co w najodleglejszéj zostawało styczności z ludem, a mianowicie z duchowém i umysłowém jego życiem, co téż dla tego literaturą ludową nazwano. Około jéj poznania najskrzętniéj wtedy chodzono. Zbierano na wszystkie strony podania, powiastki, klechdy i pieśni ludu, i ogłaszano je drukiem to w dziełach osobnych, to po różnych, jeżeli nie po wszystkich ówczesnych pismach peryodycznych. Nowych zaś i coraz nowszych badaczy starano się zachęcać to powieściami, w których bohaterem bywał zwykle Chodakowski, co zawsze prym odnosił nad wychowanymi po salonach mazgajami, to w duchu i stylu ludowym wyśpiewywanemi piosenkami, w których poczciwość i prostota kmieca wyższą się zwykle okazywała od pańskiego zepsucia. Po wszystkich zaś a licznych naówczas rozprawach ogłaszano powszechnie, że Bóg tylko jeden wie, co to tam za skarby i bogactwa, nikomu dotąd nieznane, kryją się w ustnych ludu podaniach i pieśniach, — bogactwa, i skarby, z których odkrycia i poznania nieobliczone rokowano dla literatury naszéj książkowéj korzyści.

Rokowania te wszystkie, nadzieje i obietnice, któremi umysł mój młodociany kar-

mił się, jak chlebem powszednim, nietylko podżegały, lecz coraz silniéj ku literaturze ludu wyobraźnią moją zapalały, i pociągały ją ustawicznie na pola, które on potem swoim uprawiał i do chat, które zamieszkiwał. A gdy i stósunki domowe, śród których chowałem się na wsi w bezpośredniéj i blizkiéj styczności z ludem, którego wielką część klechd i powiastek miałem sposobność poznać jeszcze w dzieciństwie sprzyjały bliższemu zajęciu się jego literaturą, rzuciłem się przeto do niéj z całym zapałem i ogniem młodości. Od roku 1836. zacząłem spisywać to, com za najmłodszych lat moich słyszał w godzinach wykradzionych czujnéj baczności matczynéj od prządek kądzielnych i starych gospodyń w czeladnicy. Większa część w tym czasie spisanych klechd i powiastek zalega tam jeszcze gdzieś u mnie po tekach i nigdy już pewnie światła dziennego nie ujrzy. Niektóre drukowane były w Leszczyńskim *Przyjacielu ludu* aż po r. 1839. — O jednéj, któréj dałem napis: *„Mądry Maciuś,“* choć lud inaczéj ją jakoś nazywa, wspomina w Historyi Literatury Wiszniewski; o drugiéj, pod napisem: *„Kojata“* robi wzmiankę Maciejowski, a tłómaczyło ją niemieckie czasopismo: *„Magazin für die Literatur des Auslandes;“* jeszcze inna: *O dwunastu rozbójnikach*, oddrukowana późniéj w I. tomie moich *Powieści Wielkopolskich*, tłómaczona jest w czeskim czasopiśmie: *Dennica.*

Wolno mi ztąd domyślać się podobno, że te pierwociny literackie, jakkolwiek słabe i początkowe, nie ustępowały o wiele innym tego rodzaju pracom dojrzalszym. A jednak wyznać muszę — i to jest właśnie powód, dla czego tu o nich wspomniałem, — wyznać muszę, że chociaż pierwszém na téj drodze powodzeniem zachęcony, wnet jednak uczułem wewnętrzne z prac tych niezadowolnienie, i bardzo prędko poznałem, że wartością swoją nie odpowiadały zgoła temu wszystkiemu, co wtedy o bogactwie i piękności ustnéj literatury ludu na wszystkie strony u nas pisano. Podejrzenie się przeto we mnie wczesne ocknęło, że więcéj tam jeszcze lud wie i więcéj coś opowiadać sobie musi, niż mnie się dotąd słyszeć od niego zdarzyło i udało.

Zaraz téż powziąłem zamiar dowiedzenia się i usłyszenia tego czegoś!

Dzień a nawet godzinę, kiedy go powziąłem, pamiętam jak dzisiaj.

Pora to była jesienna, najpiękniejsza i najpoetyczniejsza pora w naszym kraju; dzień miał się ku schyłkowi; słońce już zachodziło, świat się zabierał do spoczynku; nawet gwary świegotliwe skrzydlatych śpiewaków milkły i uciszały się po gruszach polnych przy miedzy. Ja siedziałem na wózku, który polną dróżyną toczył się zwolna, turkocąc za parą chłopskich znużonych koników, i trzymałem w ręku niezamknięty jeszcze tom *Klechd* Wojcickiego, które około tego jakoś czasu dopiero co wyszły były z druku. Mnie przynajmniéj po raz pierwszy wpadły wtedy do ręki, i po raz pierwszy czytałem je dnia tego wśród owéj sceneryi wiejskiéj, która urokiem swoim całą moją ogarniając duszę, usposobiała ją do poważnych rozmyślań o tym właśnie ludzie, którego ustne podania i baśnie takie, jak zapewniano, mieściły w sobie bogactwa i skarby. „Nie — pomyślałem w końcu — ja chyba nie znam dotąd ani tego ludu, ani owych skarbów, które przed okiem tego, co szukać nie umie, kryją się tak samo w powłoce szorstkiego słowa, jak perła bogata w chropowatéj skorupie. Cała sztuka: znalazłszy konchę, umieć ją otworzyć i perłę wydobyć. Spróbujmy! Co nie powiodło się innym, mnie może się powiedzie!“

Tak pomyślałem, a trzeciego już dnia, zamiar przedsięwzięty w czyn zamieniając, puściłem się na połów spodziewanych pomiędzy ludem pereł. Chodziłem pomiędzy nim i różnie i dużo!

Świadczą mi dziś o téj wędrówce: *Listy z pielgrzymki po kraju*, drukowane w *Przyjacielu Ludu* na rok 1839, z pomiędzy których list jeden traktujący w ogóle o ważności literatury ludowéj, a po szczególe o *Klechdach Wojcickiego*, przedrukował ich autor w drugiém swego dzieła wydaniu, a inne dwa przedrukowane są w *Wspomnieniach Wielkopolskich Edwarda hr. Raczyńskiego*, o czém mi wspomnieć zaraz na wstępie niniejszych *Studiów* należało, ażeby się zastrzedz od prawdopodobnego zarzutu, jakiby mi może zrobić gotowi byli przeciwnicy zdań i opinii w nich wyrzeczonych, a mianowicie od zarzutu, jakobym lud nasz i jego literaturę z samych tylko znał książek. Prawda! Na książkach i tylko na książkach, i tylko na tém, co w książkach już wydrukowanego o ludzie naszym i jego literaturze znalazłem, *Studia* niniej-

sze opieram; ale lud sam i tę jego literaturę znam bezpośrednio z bezpośredniego w żywém słowie zetknięcia się z niemi. Dalszym na to dowodem są mi jeszcze i moje *Powieści Wielkopolskie* a zwłaszcza dosyć obszerne do nich przypiski, które Wojcicki w swéj *Historyi Lite-teratury* ważnym nazywa przyczynkiem do téj gałęzi literatury ludowéj.

Owoczesne przypiski i rzucone w nich o téj literaturze moje uwagi, nazywa kompetentny w téj materyi sędzia ważnemi. Gdy zaś dzisiejsze moje zapatrywanie się na ten sam przedmiot, w niniejszych *Studiach*, całkiém od ówczesnego jest różny, i gdy w inném świetle ukazuje mi rzetelną wartość i cenę ustnéj ludu literatury; ciekawy jestem, co téż o nich powie i Wojcicki i jego zwolennicy? Przewidzieć nie trudno, że na zdanie moje i sąd ostateczny nie podpiszą się albo wedle, albo przynajmniéj nie podpiszą się bezwarunkowo.

Że jednak wszelkie tego rodzaju domysły byłyby niewczesne, niepłodne, a może i mylne, wolałbym przeto wytłómaczyć tu czytelnikowi, jak się stało, że dziś inne mam o téj saméj rzeczy wyobrażenie i inną opinią, niż przed laty 15. W powodach, które tę zmianę wyobrażeń we mnie sprawiły, kryje się téż i cała tajemnica genezy niniejszych *Studiów*. Gdybym je wszystkie mógł jasno i bez ogródki wyłuszczyć i wyspowiadać, nietylkobym usprawiedliwił się przed tymi, którzy skłonni może będą posądzić mnie i oskarżyć o jakiś rodzaj zmiennictwa i apostazyi więcéj, niż literackiéj, alebym każdemu czytelnikowi podał przez to klucz do lepszego rozumienia i tych moich o literaturze ludowéj Studiów, i celu, w jakim je robiłem. Są wszakże przyczyny, które podobnéj, szczeréj, autorskiéj spowiedzi w dzisiejszych okolicznościach nie dozwalają. W grubych więc jedynie zarysach rzucić mi wolno będzie szkic niewyraźny, a domyślności czytelnika pozostawić dopełnienie obrazu w szczegółach, zaledwie lekko dotkniętych.

Przedewszyskiém zaś zacząć tu muszę od tego, że wnet po wyjściu na jaw *Powieści Wielkopolskich*, czyli po roku 1841., zwróciły mnie okoliczności czasowe z pola teoryi, na którém dotąd literaturą jedynie ludu, a więc umysłowém tylko i duchowém jego zajmowałem się życiem, na pole praktycznéj i rzeczby można: dziejowéj rzeczywistości, na które przyrodzoną koleją zstąpiły i zastósowania w życiu domagały się wszystkie te wybujałe o ludzie i o pierwotnéj sile jego ducha teorye, które po wstrząśnieniu i zwaleniu się staréj budowy dawnego społeczeństwa polskiego, krzewiły i upowszechniały się w kraju również i za powodem tych pisarzy, którzy dla dawnéj literatury książkowéj, czyli *szlacheckiéj*, jak ją Maciejowski nazywa, chcieli pierwiastku ożywczego a swojskiego szukać pomiędzy ludem, a których wyrazem najdobitniejszym jest szkoła romantyków, dająca początek nowéj w literaturze naszéj epoce. Czém dla téj literatury, za powodem owéj szkoły i późniejszych jéj wychowańców, stało się umysłowe życie ludu, przejawiające się w jego podaniach, baśniach i pieśniach, tém dla dawnego, *szlacheckiego* społeczeństwa stać się miał sam lud, stać się miał pierwiastkiem ożywczym!

Tak rozumowano i tak rachowano! I ja tak rachowałem z drugimi. W roku 1846., miało przyjść i przyszło do próby tego rachunku. Aż oto nad wszelkie spodziewanie próba okazała, że rachunek był mylnym!

Mnie czy opatrzność, czy fatum zapędziły właśnie w te strony, gdzie wtedy mylność taka najoczywiściéj, choć przeraźliwie występowała przed oczy najzaślepieńszych nawet utopistów. Znalazłem się w Galicyi, a znalazłem się w takiém położeniu, że przez rok przeszło cały, mając sposobność naocznego przyglądania się wszystkim fatalnym przerachowanego kałkułu ludowych teoretyków skutkom, miałem zarazem i czasu w samotności spokojnego dosyć do długich rozmyślań i do gruntowych dochodzeń grubéj w rachunku pomyłki.

Odkryłem ją nareszcie! Leżała niewątpliwie w fałszywém rozumieniu i pojmowaniu praw, wedle których kształcą się i rozwijają tak pojedyńcze ludu wyobrażenia, jak cała w ogóle jego intelligencya; leżała daléj w fałszywém pojmowaniu stósunku duchowo-etycznego życia tego ludu do innych warstw społeczeństwa. Znaleść istotny ten stósunek, znaleść i ściśléj określić owe prawa, stało się odtąd zadaniem, któremu długie godziny samotnych rozmyślań najczęściéj poświęcałem.

Trudno jednak było pozbawionemu nietylko wszelkich ze światem żyjącym stósunków, ale nawet papieru i książek, trudno i niepodobna było rozwiązać tego zadania. Nie pozostały wszakże i te abstrakcyjno-kontemplacyjne rozmyślania bez pożądanego dla mnie owocu. Wyniosłem z nich inne a różne wyobrażenia o ludzie, i o jego duchowo-umysłowém życiu — inne a różne od tego, co w téj mierze różni nasi dotąd wypowiedzieli pisarze.

Wnet nowa w położeniu mojém zaszła zmiana, którą mi podała sposobność do dalszego rozwijania tych moich postrzeżeń i do wypróbowania ich prawdziwości, o ile w teoryi być może, najwięcéj praktycznego.

Los przeniósł mnie w r. 1847. do Berlina, gdzie obok téj saméj, co w Galicyi, do samotnych rozmyślań najwłaściwszéj pory i obok dogodnego wczasu do pracy, miałem nadto jeszcze na swoje zawołanie i wszystkie bogate téj stolicy biblioteki, i wszystkie zażądane książki z kraju. A że w teoryi tylko zajmować się mógłem badaniem nieznanych dotąd warunków umysłowego życia ludu, cała więc moja praca zwróciła się na pole jego literatury. Tu starałem się nasamprzód poznać nietylko wszystko, co do niéj wprost i bezpośrednio należy, ale nawet i to, co na kształcenie się wyobrażeń ludu od najdawniejszych czasów wpływ pewien wywierać mogło i musiało.

W pierwszéj Części podałem bibliograficzny spis wszystkich, znanych mi dzieł, tak do pierwszéj, jak i do drugiéj kategoryi należących.

Suchy to spis i wcale dla czytelnika niezabawny. Mimo jednakże niebezpieczeństwa, na jakie całą moją książkę narażam przez to, że w pierwszéj zaraz części zniechęcę sobie może czytelnika; podać w niéj spis taki uważałem za rzecz potrzebną z dwóch przyczyn, *raz:* żeby każdemu pokazać, na jakich źródłach i materyałach badania moje opierałem; *drugi raz:* żeby tym, co po mnie zająć się podobnemi badaniami będą chcieli, oszczędzić mozolnego trudu przy bibliograficznem odszukiwaniu źródeł. Pochlebiam sobie, że wszystkie, ważniejsze przynajmniéj, a częstokroć bardzo uboczne, znajdzie ciekawy wymienione w tym spisie; przyczém wszakże dodać mi tu zaraz trzeba, że gdy praca ta cała ukończoną już była w roku 1852., później więc wydane w téj gałęzi literatury dzieła i później o tym przedmiocie ogłaszane rozprawy, ani w spis mój bibliograficzny nie weszły, ani do Studiów moich posłużyć mi nie mogły. Nie korzystałem już np. przy nich z *Ziemkiewicza* dzieła: *O uroczyskach i zwyczajach ludu pińskiego, oraz o charakterze jego pieśni, Warszawa* 1853, ani z Tyszkiewicza *Opisu powiatu Borysowskiego,* ani z artykułów *Nowosielskiego,* drukowanych w Dzienniku Warszawskim, a mających na celu starożytności ukraińskie, i z kilku innych.

Pewien jednak jestem, że jakkolwiek i w tych najnowszych tego rodzaju dziełach i rozprawach, mógłbym był niewątpliwie dużo znaleść szczegółów i materyałów ciekawych i do moich poszukiwań nader ważnych, to jednak wszystkie byłyby mnie tylko tém więcéj utwierdziły w ostatecznych moich o naturze całéj literatury ludowéj wnioskach, do jakich doprowadziły mnie Studia, oparte i na tych książkach, które w spisach moich wyliczyłem. Przekonywają mnie o tém zwłaszcza artykuły *Ant. Nowosielskiego,* w których najważniejszém odkryciem jest np. między innemi i to, że gusła ukraińskie dosłownie są te same, co gusła Rzymian, te same, co w Szkocyi. Jakie z téj tożsamości wyprowadza wnioski Nowosielski, o to tu nie chodzi. Mnieby ona tém silniéj tylko utwierdziła była w opinii, jakiéj w poszukiwaniach moich o znaczeniu literatury ludowéj nabyłem.

Jaka zaś jest ta opinia, to wypowiadam jasno i kategorycznie w Części ostatniéj, czyli w *Zakończeniu.*

Do niéj odesłać mógłbym mniéj cierpliwych czytelników. W niéj znajdą ostateczne rozwiązanie owego zadania, które sobie jeszcze w Galicyi w r. 1846., położyłem i dowiedzą się mniéj więcéj: czego, zdaniem mojém, w literaturze ludowéj przedewszystkiém szukać należy i co w niéj znaleść można.

Komu taka summaryczna o takich poniekąd kategorycznie wyrzeczonych twierdzeniach wiadomość wystarczy, ten bezpiecznie poprzestać będzie mógł na odczytaniu samego tylko niniejszéj książki *Zakończenia,* mianowicie, jeżeli jeszcze i skłonność

w sobie uczuje do przyjęcia opinii mojéj na dobrą wiarę i na gołe słowo. Mniéj ku temu skłonnych poprosić muszę zaraz w niniejszym *Wstępie* o zdobycie się na wielką wprawdzie, lecz tak w interesie ich, jak i moim niezbędną odwagę do przeczytania całéj książki, a zwłaszcza *Część* III. A, *Część* III. B, *i Części* IV.

W nich to właściwie własne moje mieszczą się poszukiwania, badania i postrzeżenia. Odnoszą one się wprawdzie głównie i prawie wyłącznie do guseł, przesądów, zabobonów i czarów; dochodzą ich początku i źródła; śledzą przyczyn nietylko ich rozkrzewienia i rozpowszechnienia się pomiędzy ludem naszym, ale nadto i obłędnéj jego wiary w takie np. demoniczne istoty, jak Przyłożniki, Latawce, Nocnice, Mory, Strzygi, Upiory, Wilkołaki, itp.; zajmują się krytycznem roztrząsaniem historycznego tych dziwotworów pochodzenia; nie mają przeto na pozór bezpośredniego z właściwą literaturą ludową związku, a stanowią raczéj same dla siebie odrębny przyczynek do *Demonologii* ludu polskiego.

Jakkolwiek przeto, (gotów by może kto zarzucić), mogą tego rodzaju badania nie być bez swojéj wartości, jakkolwiek z nich światłaby w prawdzie niejakiego spodziewać się należało do objaśnienia starożytnéj mythologii słowiańskiéj, co téż niektórzy nasi pisarze wprost utrzymują i twierdzą; to przecież nie należą one do właściwéj literatury ludowéj, ani do poznania jéj są potrzebne.

Tych, co tak sądzą, odsyłam do drugiéj połowy *Części* I., i do całéj *Części* II. Tam rozebrawszy nasamprzód po szczególe wszystko to, co u nas dotąd o literaturze ludowéj powiedziano, gdy mi w podobnym rozbiorze okazało się dostatecznie, jak i dla najpilniejszych na téj niwie pisarzy przedmiot ten mało jeszcze jest jasny, jak wyrzeczone przez nich zdania próby krytyki nie wytrzymują, jak sobie najczęściéj wręcz są przeciwne i jak się wzajemnie krzyżują; starałem się następnie, szukając przyczyn pozornego niepowodzenia, okazać i dowieść, że chcą poznać i ocenić wewnętrzną naturę, istotę i wartość kameleonowych płodów téj literatury, potrzeba naprzód lepiéj poznać warunki umysłowego życia ludu, trzeba lepiéj poznać tryb jakim lud dochodzi do wiedzy tego, co wie.

Ażeby zaś to poznać, nie ma, zdaniem mojém, innego sposobu, jak jąć się najprzód krytyczno-historycznych poszukiwań około przesądów, guseł i zabobonów, które stanowią poniekąd dogmata jego wiedzy.

Nic przeto dziwnego, że podobne poszukiwania około przesądów, guseł, zabobonów i czarów główną i najważniejszą stanowią część moich Studiów o literaturze ludowéj.

Czy do pożądanego doprowadziły one mnie celu, to pozostawić muszę do rozstrzygnienia krytyce. Ale surowość jéj radbym ułagodził już teraz uwagą o trudności podobnych badań, przy niedostępności bibliotek i przy wszystkich mozolnych zabiegach o dobranie się do potrzebnych źródeł, których niedostatek, a częstokroć brak zupełny dolegliwie czuć mi się dawał śród pracy. Niechaj więc wolno mi będzie na pocieszenie swoje a ku rozbrojeniu krytyki powtórzyć tu *motto*, które na tytułowéj położyłem karcie:

„Alius alio plus invenire potest, nemo omnia!“

Dwa zaś najważniejsze ustępy z zakończenia tak brzmią:

Czegóż to wszystko dowodzi, i jakież w ogóle rzuca nam światło na wewnętrzną naturę wszystkich kreacyi ludu, a raczéj na tryb i sposób, jakiemi tworzą się jego wyobrażenia, pojęcia, a następnie jego literatura?

Odpowiedzmy wręcz i bez ogródki!

Gdy kościół i jego nauka, taki przeważny, jakeśmy to widzieli, wywierają wpływ na wyobrażenia, pojęcia i na kierunek myśli i wyobraźni ludu; gdy go na nie wywiera i zewnętrzne, polityczne położenie kraju; gdy go wywiera stan powszechnéj oświaty, łamiącéj się po swojemu w pryzmacie jego ducha; gdy go nareszcie wywierają bezpośrednio prawie i książki drukowane: powiedzieć będzie trzeba i przyjąć za prawdę niezachwianą, że lud nie jest w społeczeństwie, jakby to wielu mniemać chciało, żadną potęgą samodzielną, od reszty tego społeczeństwa, którego część integralną stanowi, niezależną i niezawisłą, mającą w saméj sobie i dla saméj siebie własne jakieś

warunki tak fizycznego, jak i duchowego, umysłowego życia i bytu, rządzącą się niemi udzielnie, choć bez świadomości, tworzącą wedle nich, na kształt żywiołowéj siły w naturze, bez wiedzy i woli swoje kreacye i płody najswobodniejszéj nawet wyobraźni.

Lud nie jest taką potęgą!

Więcéj powiem! Lud nie ma nawet *Samodzielnéj* twórczości ducha, a jeźli ją ma, to w takiéj tylko mierze, *mutatis mutandis*, jak dziecko. Siła jego ducha a raczéj wyobraźni, jest raczéj tylko reproduktywną. Co w nią wniosą lub wrzucą zewnętrzne stósunki miejsca i czasu, w których żyje, to wedle rozwinięcia władz swoich umysłowych *przetwarza* czasami, ale i to nie zawsze. Najczęściéj i zwykle *powtarza* tylko to, czego się nauczył od swoich nauczycieli, któremi dla niego są *najprzód:* księża, jako reprezentanci kościoła, *potem:* szlachta-panowie i wszyscy surdutowce, jako reprezentanci czasowéj po za kościołem oświaty, i *nareszcie:* każdorazowy rząd, jako wyraz politycznych kraju stósunków.

Jakim go mieć będą chciały te trzy razem czynniki, takim zawdy będzie i takim jest lud, nietylko pod względem moralności, ale również i pod względem intellektualnego swego życia. Myśli on, rozumie, a nawet tworzy w wyobraźni swéj i w literaturze ustnéj powtarza to tylko i tak tylko, czego i jak nauczył się od tych swoich nauczycieli.....

Ale tu zapytaćby gotów bezwzględny antagonista ludowéj luteratury, czy w ogóle szukać w nich czegokolwiek można i czy warto spisywaniu jéj i obrabianiu poświęcać tyle jak dotąd sił, pracy, mozołu, wytrwałości, a może i talentu, który na inne zwrócony pole, wydałby może najpiękniejsze i prawdziwą chlubę piśmiennictwu naszemu przynoszące owoce! Czy warto?

Fakta i czyny dokonane dają na to dostateczną odpowiedź! Od roku mianowicie 1830. zawróciła literatura nasza książkowa czyli szlachecka, jak ją Maciejowski nazywa, do ludu i szuka pomiędzy nim do dziś dnia ożywczego dla siebie pierwiastku. Musiała więc w umysłowém życiu narodu konieczna do tego być potrzeba. Nie ma się o co spierać! Sądzę nawet, że zwrot taki odbył się trybem naturalnym i przyrodzonym, co objaśniam na obrazie, jakiego użyłem w I. Części tych Studiów. Powiedziałem tam, że ludzie myślący i światli w narodzie pisarze są jak góry wyniosłe śród równin, na których zagon ojczysty uprawia lud i krząta się przy ziemi. Na szczycie gór tych krystalizują się opary ziemi w puch śniegu, lub w słupy lodowate, jak myśl narodu na czole jego pisarzy, ale nie przymarzają do nich martwe na zawsze, bo ciepłém wewnętrzem ziemi ogrzane, topnieją po woli i znowu niewidzialnemi porami wsiąkają pod ziemię, ażeby długo niewidzialne upładniać pierw roślinność, zanim gdzieś zdrojowiskiem na jaw wytrysną i zanim oparami znów się podniosą w powietrze, i powtórnie na szczyty wrócą gór, gdzie znowu ścinają się i krystalizują, jak tchnienie wewnętrznego życia w narodzie na czole jego pisarzy.

Taka koléj powtórnego zwrotu oświaty odbywa się obecnie w Polsce. Spuściła się ta oświata ze szczytów społeczeństwa już raz na dół i przesiąkła dolne jego warstwy w nizinach, a teraz wraca oparami do tych samych znów szczytów, ażeby im dać świadectwo o losach, jakich tam w owych głębokich nizinach doznała i o sposobie, w jaki użyźniła i upłodniła łono ludu. Taką przedewszystkiém wiadomość przynieść nam i podać ma i może bliższe poznanie literatury ludowéj. Tak jest! Więcéj czegoś szukać w niéj systematycznie nie należy! Krytyczne i naukowe jéj zgłębienie potrafi nam przedewszystkiem dać tylko skazówkę i miarę dzisiejszéj jego oświaty, może nam tylko wskazać szkołę, w któréj lud uczył się i ścieżki, któremi do téj szkoły po swoją chodził naukę, może nam wytłómaczyć całą doniosłość wpływów, jakie na jego wyobrażenia wywierają promienie centralnego słońca oświaty, a może i odkryć prawa, pod jakiemi promienie téj oświaty łamią się w pryzmacie jego ducha.

Czyby z odkrycia i poznania praw tych mniejsza wynikła korzyść, niżeli np. z wytropienia w literaturze ludowéj jakiego zabytku z czasów Słowiańskich? Dla archeologów i zaciekłych Słowianofilów być może; ale dla tych, co nie usuwają się przed obowiązkami, ważniejsze zapewne będzie odkrycie, nie nowe wprawdzie, ale dziś poniekąd zapomniane, do którego na drodze niniejszych moich o literaturze ludowéj

poszukiwań doszedłem, a które dla lepszéj pamięci raz jeszcze tutaj powtarzam: że lud jest zawdy taki, jakim go mieć chcą księża, szlachta i rządy krajowe. Myśli on nawet to tylko i to też tylko w ustnéj swéj literaturze powtarza, co mu w kolei czasów do przetworzenia podadzą te trzy w połączeniu czynniki.

Jak go sobie wychowamy, takim będzie lud nasz, i literatura jego taka, jakie wychowanie!

Takie są ostatnie słowa książki. Autor obala niemi całą naukę teoretyków ludowych, oszczędzając jednak i ratując ile się da posiłkujących teoretykom literatów. Zdaje mu się, że literatura nasza szuka do dziś dnia ożywczego między ludem pierwiastku, i że owi zawołani zbieracze pieśni, klechd i podań gminnych dobrze się krajowi zasłużyli, bo mu bogaty zasób tego pierwiastka nagromadzili i coraz więcéj nagromadzają. My téj zasługi przyznać im nie możemy. Nie jesteśmy bynajmniéj bezwzględnemi przeciwnikami prac podobnych. Owszem mniemamy, że bardzo warto nie szczędzić ani mozołu, ani wytrwałości, ani talentu by odszukiwać i spisywać pieśni, powieści, podania ludu. Pod względem historycznym mogą one często przynieść korzyść nie małą. Żaden naród, który siebie i swą przeszłość szanuje, nie skąpił trudu i nakładu na takowe zbiory. Ale zapytać się godzi czy w zbiorach, które dotąd nasz kraj posiada, ujemna strona nie przewyższa dodatniéj. Jedynym i niezbędnym warunkiem w tym razie jest wiarogodność. Bez ścisłéj rzetelności w spisywaniu, podania ludowe tracą wszelką cenę. Tymczasem u nas obrabiano te podania, przetwarzano, strojono jak powieści do feljetonów, nie dla pożytku historyi ale dla zabawy czytelników, co gorzéj, układano je częstokroć wedle wprzód napiętych systematów. W dodatkach tych i przekształceniach jakżeż łatwo dojrzeć celów więcéj niż artystycznych i literackich. Tym to naprzykład sposobem starano się kierunek pewny, historyczny, który Polska przyjęła od czasów chrześcijaństwa i od urządzenia się w jednolite państwo, gwałtem przenieść na jakąś mylistą, przepaścistą, pogańską słowiańszczyznę. Miasto wyświecać dzieje bliższe, azatém pełniejsze nauki, chciwie rzucano się w zamierzchłe czasy, na których karb łatwo bez dowodu bajać co się podoba. Powstał ztąd zamęt, z którego nie prędko wyjdziemy. Również pod względem literackim nie trzeba przesadzać wpływu, jaki odszukiwanie i ogłaszanie podań i powieści ludowych wywrzeć mogło. Niezawodnie: kiedy literatura utraci prostotę, kiedy zagubi cechę narodową przez naśladownictwo obcych wzorów, nie może inaczéj orzeźwić się i odmłodnieć tylko zstępując do źródeł rodzinnego natchnienia, zamykając się w warowni obyczajów i tradycyi ojczystych. Zwrot podobny w literaturze naszéj był naturalnym, koniecznym. Ale któż go dokonał? Oto wielcy poeci, którzy samodzielnie, bez żadnych poprzednich przysposobień i hasła, pochwycili rodzinne przedmioty i tony, i siłą swego geniuszu serce i umysł narodu ku nim pociągnęli. Brodziński, Mickiewicz, Zaleski, wywołali ruch, nie byli ruchu następstwem. Nic się jeszcze nie było ocuciło na dnie, żadna oświata nie poczęła była parować od dołu, kiedy oni ze swemi zdobyczami, twórczą potęgą rozpromienionemi, zajaśniali u szczytu. Dopiero po nich i w moc zajęcia przez nich obudzonego, rzucił się tłum pracowników do przetrząsania odkrytéj kopalni. Z téj kopalni każdy chciał wynieść coś nadzwyczajnego. Niejeden naprzód głośno zachwalał swój nabytek, a dla większéj ponęty nadawał mu połysk zwodniczy. I powstała odrębna literatura ludowa, na czém prawdziwa bardzo mało zyskała. Jako i zwrot, o ile potrzebny i konieczny, owi mistrze nietylko już byli poczęli ale i spełnili. Skoro prąd posunął się daléj, poszedł za daleko. Ten to właśnie nadmiar, to zbyteczne przeciągnięcie porodziło tyle potworów i nowe od-

działanie sprowadzić musi. Smutne doświadczenie pokazuje nam codzień, jak piszą i na czém kończą ci, którzy wyrośli z nadmiaru, a w czyich utworach miało się, według słów p. Majorkiewicza społeczeństwo polskie po raz pierwszy poczuć w swéj istocie i wszechstronnie pojąć. Są prawdziwi poeci i znakomici autorowie, co powstali już po nagromadzeniu zasobów z ukrytego skarbca ludowego. Któryż z nich wywodzi z tego żywiołu swe pochodzenie lub ukształcenie, któryż winien mu jakie z swych dzieł celniejszych? Wyłącznego, choćby nawet przeważnego wpływu téj oświaty parującéj od warstw najniższych społeczeństwa trudno dostrzedz czy w autorze Psalmów, czy w Wincentym Polu, czy w Korzeniowskim, czy w Kraszewskim. Mógł który z nich wziąść jaką drobnostkę z natarczywie nastręczanych materjałów, Kraszewski w swéj obfitości mógł nieraz potrącać i o te przedmioty, ale główne ich utwory należą wszystkiemi cechami do tak zwanéj literatury szlacheckiéj. Nie widzimy przeto, aby literatura nasza szukała jeszcze po dziś dzień, albo potrzebowała szukać ożywczego dla siebie pierwiastku wyłącznie w tym kierunku. Znalazła go ona i coraz więcéj znajdować będzie w zamiłowaniu rzeczy ojczystych, w bliższém poznaniu historyi, w większém zaufaniu w siłach i żywotności własnéj, w duchowniejszém, moralniejszém i religijniejszém usposobieniu całego społeczeństwa.

Zgadzamy się przeto z autorem zupełnie co do małéj wartości dotąd zebranych nabytków, i co do fałszywéj metody, jaką dotychczasowi zbieracze postępowali w swych pracach.

Różnimy się zaś z nim o tyle, iż trudno nam przypuścić, aby nawet przy lepszéj metodzie znaleść się mogło w tych nizkich warstwach takie źródło, któreby odtąd nieustannie i wyłącznie ogarniało i żywiło całą literaturę. My i ten pierwiastek przyjmujemy, uznając jego ważność i rokując wiele z jego coraz bliższego spajania się z innemi pierwiastkami, ale jak wszędzie, tak i tutaj, uważamy lud jeno za cząstkę, i to nie naczelną cząstkę narodu.

Co do pierwszego przytoczymy jeszcze kilka słusznych spostrzeżeń autora. Co do drugiego dodamy parę krótkich uwag przy końcu.

Autor poświęca całą pierwszą część swego dzieła na wykazanie, jak błędną i szkodliwą drogą postępowali dotąd trzebiciele w odwiecznych i niezgłębionych borach literatury ludowéj.

W organicznym rozwoju (mówi on) wszystko ma swój czas, każdy czas swoje właściwe funkcye.

Prawdę tę zasadniczą stósując do organicznego rozwoju literatury, a tutaj do literatury ludowéj, powiedzieć będzie trzeba, że jak *historyografów* poprzedzać muszą *kronikarze*, a po tych dopiero nastają *krytycy*, co odgrzebawszy i oczyściwszy źródła kronikarskie, torują dopiero drogę właściwym dziejopisom, tak też do wyświecenia i rozumnego pojęcia kreacyi ludowych, potrzebni naprzód są *zbieracze* powieści, pieśni, podań, zwyczajów, guseł, zabobonów i przesądów ludu, którychby nazwać można annalistami, kronikarzami,' a najtrafniéj *bibliografami* jego prac umysłowych, jego literatury. Spisują oni, a przynajmniéj spisywać powinni wszystko, co słyszą i jak słyszą. Zasługa nawet ich cała i największa, jeżeli *tak* spisują *jak* słyszą. Nie powinni oni mieć żadnego zdania indywidualnego, żadnéj do uczoności pretensyi.

Wszelkie odnoszenie się w takiéj pracy do zaczerpniętych zkąd inąd wiadomości, komentowanie niemi pierwotnego tekstu, a zwłaszcza nakręcanie go do nich i fałszowanie, uważa autor jako grzech literacki lub jako grzech polityczny. „Podobne bowiem fałszerstwa (mówi on) „mają swe cele, czasem ze świadomością i rozmyślnie przez fałszerza „założone, czasem przypadkowe, mają téż i skutki swoje!“ Zarzut ten możnaby przecie daleko sprawiedliwiéj i dotkliwiéj odnieść do dzisiej-

szych zbieraczy, jak do dawnych kronikarzy, którzy najczęściéj sumiennie przytaczali to, co do nich z podań doszło.

„Na zbieraczach zaś podań, powieści i pieśni, dziś pomiędzy ludem krążących, większa jeszcze poniekąd ciąży odpowiedzialność i większy obowiązek sumienności. Podania bowiem te i powieści, przeciągiem wieków zamącone, podobne są do owych rzek wielkich, które przez liczne przepływając kraje, przyswajają sobie własności gruntów podmywanych, z każdego coś zabiorą i w łonie swojém rozpuszczą, tak że ich fale, choć jasne u źródła, nieprzejrzystemi częstokroć stają się przy ujściu. Gruntami przez podania ludu spławianemi i podmywanemi są wieki; im więcéj ich takie podanie przepływa, tém się więcéj zamąca; nierzadko w chwili poczęcia na prawdziwém zdarzeniu historycznem osnute, modyfikuje się czasowemi okolicznościami, i nieraz pierwotną jasność i barwę zupełnie utraca, albo ją obcemi zaleciadłościami tak przyćmiewa, że wprawnego trzeba oka, żeby jéj pod niemi dopatrzyć. Cóż, jeżli ręka niewprawna, co może przypadkiem takie podanie odszuka, weźmie się czémprędzéj do jego czyszczenia, i razem z kurzawą wieków zetrze malowidło, lub téż, co gorsza, własnego utworu bohomaz na stare tło przylepiwszy, poda go światu za pierwowzór.“...

O obydwóch potrzebach, (to jest o potrzebie wielkiéj sumienności w zbieraczach, a następnie o konieczności krytyki, którąby porobione zbiory przezierała, oczyszczała i wyjaśniała,) słów jeszcze parę powiem, bo zdaje mi się, że do obydwóch niedosyć głęboko poczuwano się u nas dotychczas; co że nie jest mojém tylko przewidzeniem, okazać mógłbym licznemi cytatami z różnych naszych pisarzy; ale myślę, że zarzut mój dostatecznie usprawiedliwię przytoczeniem jednego zdania Kraszewskiego, który mówiąc o *doraźnym* i *przedwczesnym* obrabiaczu literatury ludowéj, powiada, „że on podając powieść z dozą własnych wymysłów, nie zbogaca nas podaniem, tylko jakąś mieszaniną, w któréj często trudno odkryć co od ludu, co wziął z głowy, a najczęściéj duch i myśl główna przez złe ich pojęcie wykrzywione.“

„Zdarzały się więc u nas takie wykrzywiania podań przez własne wymysły zbieraczy i tych przedwczesnych obrabiaczy, którzy je pierwsi spisywać tylko mieli; ale płynąca ztąd szkoda daleko jest większa i dotkliwsza, niż to Kraszewski wyraził. Bo taki niesumienny spisywacz, nie dosyć, że z pod oka czytelników pierwotny a prawdziwy obraz usuwa; ale co nie równie gorsza, fałsz rozszerzając, daje początek wszystkim, wywięzującym się z niego w dalszém następstwie krzywym wyobrażeniom, które częstokroć przeważnie na ukształcenie charakteru narodowego wpływają. Piśmiennictwo bowiem, jak powiedziałem, oddziałowywa na naród a prawda raz skrzywiona lub sfałszowana w książce, dalsze fałsze w życiu jego może za sobą pociągnąć.“

Ileż to w saméj rzeczy mogłoby się wkraść i ustalić fałszów w naszéj historyi i jak silnie wpłynąć na charakter narodowy, gdyby się w czas nie spostrzeżono, i gdyby głosy takie, jak p. Berwińskiego, miały zamilknąć pod naciskiem niesumiennych i tendencyjnych pisarzy, którzy zbierania ludowych kreacyi użyli za pokrywę swych politycznych i socyalnych dążeń. Autor wylicza następnie wszystko, co po dziś dzień z działu literatury ludowéj wyszło u nas z druku, i zapytuje się jaka z tego kierunku wynikła korzyść naukowa, literacka i artystyczna? Wyznaje, iż oczekiwania zawiedzionemi zostały, i własne w téj mierze przekonanie popiera zdaniem Kraszewskiego, twierdzącego: „że wszystko „co dotąd u nas z podań zrobiono, nosi na sobie cechę słabości, i z po„dziwieniem nie widzimy w skutku, czegośmy się po materyałów boga„ctwie i oryginalności spodziewali.“ Skądże to pochodzi? Autor odpowiada znowu zdaniem Kraszewskiego: „Jesteśmy bowiem w epoce, w któ„réj dopiero zbierać się te podania poczynają; jeszcześmy podobno „charakteru ich dobrze nie poznali, ogółu nie schwycili, a już obra„biamy chciwie.“

„Otóż w tém cała zagadka, prowadzi daléj autor. Nie trzymaliśmy się w pracy około literatury ludowéj organicznego podziału i następstwa. Wszystkie niemal dzieła wyliczone mieszczą w sobie i pomięszane mają dwa jéj różne momenta. Chcą być zara-

zem zbiorami, kronikami i pragmatyczną jakoby historyą, artystycznem obrobieniem. Średniego momentu, *krytyki*, wcale nie dostaje. A gdy i dwa skrajne pomięszane w nich widzimy, żaden przeto nie jest zupełny, czysty i dokładny. *Obrobienie* nie może być ani ściśle-naukowe, ani artystyczno-piękne, skorośmy ogółu literatury ludowéj jeszcze nie schwycili, skorośmy charakteru jéj dobrze nie poznali; *zbiory* zaś, jako zbiory, nie mogą być ani wierne, ani za źródłowe poczytane, skoro przedwcześni ich obrabiacze, zamiast nam kreacye ludowe podawać surowo i nago, przymięszywali do nich dozę własnych wymysłów, że dziś trudno odgadnąć co od ludu, a co brali z głowy.“

Tu więc dopiero trojaki mój podział na pracę: Kronikarsko-bibliograficzną, krytyczną, a dopiero naukowo poetyczną, pokazuje się jedynie prawdziwy i z natury rzeczy płynący.“....

U nas się, powtarzam, tego organicznego podziału i następstwa nie trzymano. Zbieracze jęli się zaraz obrabiania.“

Nie można jednak powiedzieć, aby i krytyka była zupełnie zaniedbaną i pominiętą. Jedni zbieracze w przedmowach, drudzy w przypiskach, to znowu autorowie coraz liczniéj pojawiających się u nas Historyi Literatury, jak Wiszniewski, Maciejowski, Majorkiewicz, Wojcicki, Kondratowicz, zajmowali się ocenieniem nagromadzonych zbiorów, starali się je rozklassyfikować, umiejętnie oznaczyć, powyciągali mnóstwo ogólnych wniosków, powtórzyli już nawet systemata, ale prace ich nieoparte na żadnéj pewnéj podstawie, osnute na materyałach wątpliwéj wartości i rzetelności, są raczéj wyrobem własnych fantazyi, przewidzeń i teoryi. Słusznie więc podobne poszukiwania śmie p. Berwiński zwać zaledwie próbami krytyki. Wręcz on odmawia im równie precyzyi wyrażeń jak jasności rozumowań. Nie tylko nie zgodzono się dotąd co jest podanie, co jest klechda, jaki mają początek i wartość, czy miejsce i czas są jakimkolwiek probierzem ich historycznéj cechy, ale przez namnożenie podziałów i definicyi tak zagmatwano i zaciemniono już sam z siebie niejasny przedmiot, iż dziś z tego chaosu wybrnąć niepodobna, chyba że zupełnie na nowo, i to z troskliwie oczyszczonych materyałów, z wielką ostrożnością budować poczniemy. Pisarze stawiający nad wszystko literaturę ludową, odnoszący do tego pierwiastku nie tylko obecny wzrost, ale i całą przyszłą żywotność piśmiennéj literatury, nie mogą dotąd zgodzić się jeszcze byle na to, czém, jaką swą stroną, jaką drogą przybył wpływ tak zbawienny. Weźmy na przykład jednego z nich, i to najuczeńszego. P. Maciejowski w pierwszym Zeszycie swego *Piśmiennictwa*, raz twierdzi (str. 131), że pieśni ludowe większy i pomyślniejszy wywarły wpływ na literaturę naszą pisaną, niż proza ludowa, bo powieści są dotąd martwym głazem, który ożywić przychodzi nader trudno; to znowu w tymże samym zeszycie o kilka kartek daléj (str. 154), mówiąc o przejściu literatury ludowéj w pismo, utrzymuje na odwrót: „że „w téj mierze *najlepsze* powodzenie miała *powieść* (więc proza) i ona to „rzeczywiście przejście z ustnéj literatury ludowéj do piśmiennéj zrobi„wszy, stała się główną podstawą ludowego piśmiennictwa.“ Gdzieindziéj tenże sam autor raz przyznaje pieśniom ludu wartość historyczną, a znowu mówi, że poezya gminna nie mieści w sobie *nic dawnego*, „przeto „ani dla języka ani dla dziejów nie może ona dostarczyć zasobów pe„wnych, a przynajmniéj takich, któreby za pomnik historyczny uważać „można bezpiecznie.“ Nie dziw więc, iż biorąc na uwagę te wszystkie sprzeczności, lub igraszki fantazyi autorów, którzy pisali o literaturze ludowéj, pan Berwiński w zamknięciu Części I. powiada: „Tak więc „ani w podaniach, ani w klechdach, ani w pieśniach ludowych, nie wi„dzimy dotąd żadnego stałego punktu oparcia, na którymby badania „naukowe zasadzić się mogły bezpiecznie.“ Ale jeżli wszyscy dotychczasowi krytycy szli złą drogą, być może, że jest inna zdolna dopro-

wadzić do wynalezienia żywiołu, któryby posłużył za punkt oparcia, „za „przycieś, którą naprzód położyć trzeba, jeźli budowy nie myślimy roz- „począć od dachu. Żywiołem tym są: przesądy, zabobony, gusła i wiara „ludu naszego w przeróżne demony i za ich pośrednictwem dokonywane „zjawiska, czyli czary.“

Temu to żywiołowi, jako ożywczemu pierwiastkowi wszystkich niemal kreacyi umysłowych ludu, który jest dla ludu tém, czém dla starożytnych była mythologia, poświęca autor prawie całą swą książkę. Chociażby się mylił, chociażby za wielkie rokował nadzieje, pozostanie mu zawsze zasługa, że wbrew zwyczajowi naszych pisarzy, którzy prawie zawsze za wielki biorą zakres i wszystkiego od razu chcą dokazać, wybrał sobie jeden szczegół i, nagromadziwszy porządny zasób wiadomości, rozpatrzył go ze wszech stron, tudzież w najdrobniejszych odcieniach. Brak nam miejsca, by dać chociażby tylko pobieżne ocenienie pracy i wywodów autora.

Dla publiczności dość wiedzieć, iż autor po mozolnych badaniach przyszedł do przekonania jasnego a wyraźnego: „że wszystkie gusła „i zabobony, którym lud nasz dotąd hołduje, wszystkie wspomniane de- „mony, straszydła i fantastyczne istoty, które umysł jego do dziś dnia „trwożą, wszystkie czarodziejskie obrządki i praktyki, które miejscami „teraz jeszcze zachowuje, nietylko przeszłością swoją czasów słowiań- „skiego pogaństwa nie sięgają, ale że nawet niektóre z nich doszły do „jego wiadomości nie tak nazbyt dawno,“ że te dziwy, które większa część dzisiejszych pisarzy o literaturze ludowéj za nieznane światu wyroby ducha ludu ogłasza, znane już były dobrze, a co osobliwsza, czasem bardzo niedawno po raz pierwszy ukazały się w książkach i z książek rozpowszechniły, że wreszcie w największéj liczbie podań, klechd, guseł, zabobonów, już dziś dowodnie wykazać można, jako one nie należą wyłącznie ani do jednego czasu, ani do jednéj miejscowości, jeno w rozmaitych wiekach i od rozmaitych narodów przywałęsały się do Polski.

Jakąż drogą przybywało to wszystko, zkąd ta kosmopolityczna cecha? Autor wykłada: drogą, po jakiéj szła nauka Chrystusa do ludu, postępowały w maruderce owe powieści i bajdy, których opowiadaniem każdy klecha miejsca pozbawiony a umiejący czytać zarabiał sobie na kawałek chleba; powszechniejszemi jeszcze od bajd i klechdowych opowieści stawały się w téj kolei kościelnéj przesądy, zabobony, gusła i wiara w sztuki czarodziejskie. Chrześcijaństwo w pochodzie swoim zabierało je zewsząd samą siłą swego ruchu, ciągnęło pomimowolnie za sobą niby czepiające się wyrosty i śmiecie starożytności pogańskiéj, tym sposobem wszystkie prawie demoniczne istoty starożytnego Rzymu i Grecyi, wszystkie o nich baśnie, gusła greckie i rzymskie, znaleść można po dziś dzień pomiędzy ludem naszym, napotyka się nawet wiele takich, które niezawodnie swoim początkiem odnoszą się do Egiptu. Czary i czarownice polskie wedle autora nie zostały zgoła ukształcone wyobraźnią właściwie rodową, nie przybrały żadnych rodzimych kształtów i nic z nich o pojęciach, tudzież mitologii dawnych Słowian wnioskować nie można. Nikt, powiada p. Berwiński, nie zdoła wyszukać i wykazać w czarownicach polskich cech wyłącznie narodowych; mają one ten sam charakter, te same formy, co czarownice zachodu, są kosmopolitkami.

Autor zdanie swoje powyższe poparł mnogiemi historycznemi naukowemi i filozoficznemi dowodami, z tém wszystkiém nas przekonać nie zdołał. Niezawodnie pełno podań i baśni nowszych wydaje się być powtórzeniem i odrodzeniem podań i baśni starożytnych, jeno powód tkwi

głębiej jak mniema p. Berwiński. Niewchodząc w pojedyńcze szczegóły i w wyjątkowe powinowactwa, mybyśmy fakt ten niezaprzeczony uważali jako objaw jedności rodzaju ludzkiego i dowód wspólności pochodzenia ludów. Podania początkowéj historyi Słowian są nieraz złamaném odbiciem podań wschodu; tak samo pewnie przeniosły się a przechowały zabobony.

Względem kościoła w trudném a zawzięcie nieprzychylném postawił się p. Berwiński położeniu. Niby uwalnia kościół i księży od winy rozmyślnego udziału w krzewieniu zabobonów [1]), wszelako to tylko grzeczne omówienie; w gruncie jest przekonany, że zabobony, gusła i czary upowszechniły się za pośrednictwem kościoła i duchowieństwa zwłaszcza zakonnego. W jedném miejscu, mówi on, że czary i czarownice „zostały „spłodzone z ojca wojującego kościoła i z matki ciemnoty,“ co tém dziwniejsze, że początek ich sam w dalekiéj starożytności naznaczył. Gdzieindziéj oskarza kościół, że rozpowszechniał i utwierdził wiarę w czary, aby tém skuteczniéj dociskać i tępić odszczepieńców tudzież wszelkie kacerstwa. Wiarę tę miał kościół szczególniéj od czasów reformacyi usilnie popierać, ztąd autor bierze pochop do ostrych wycieczek przeciw jezuitom, jako głównym sprawcom ciemnoty o zabobonności w Polsce.

Ale zobaczmy bliżéj niektóre ustępy tyczące się kościoła i nauki kościelnéj.

Fałszywe sądy p. Berwińskiego płyną przedewszystkiém z jego racyonalistycznych pojęć i nawyknień a usposobień sceptycznych. Dla niego nauka objawienia ukształciła się na neoplatonizmie, dogmata Chrześcijańskie poszły z wyobrażeń starożytnych. Kilka krótkich przytoczeń pokaże, że nic nie przesadzamy. W jedném miejscu powiada: „Stary zabobon „o demonicznéj naturze węża, zastawszy kościół u Rzymian, nietylko „przejąć go mógł jak wiele innych, lecz sam utwierdzać i rozpowszechniać go musiał, powodowany tém, co o wężu kusicielu Ewy *Genesis* „opowiada... Już w pogaństwie rzymskiém zanim o kusicielu Ewy wiadomość rozpowszechnioną być mogła przez kościół, napotyka się owo „wyobrażenie o demonicznéj naturze węża.“ Nieco pierwéj czytamy: „Kościół potępił wprawdzie *absolutny dualizm*, ale, opierając się na starym i nowym testameńcie, przyjął naukę o piekle i jego mieszkaniach. „Takim sposobem demonologia wschodu przez Żydów i Platonistów zmodyfikowana, przeszczepiła się w Chrześcijaństwo a nawet usystematyzowała się i ukształciła po Chrześcijańsku, stósownie do przyjętego principium jedynobóstwa. Jak rozliczni bożkowie pogańscy poddać się byli „musieli jedynemu Bogu Chrześcijańskiemu, tak téż wałęsające się sa„mopas w starym świecie demony, grupować się musiały koło szatana, „który nie mógł wprawdzie występować jako *principium absolutne* złego, „lecz raczéj jak duch światłości *upadły* i z nieba za karę strącony, któ„rego jednak przyjmując kościół, przyjął z nim pospołu rodzaj *zawarun„kowanego* dualizmu.“ Jeszcze jedno przytoczenie: „Skoro, powiada pan „Berwiński, zabobon o *egipskich* zaklęciach tak widocznie przyszedł do „nas z klassycznéj starożytności, to mógł tak samo przyjść i cały za„bobon o zaklęciach.... Myth starego świata skończył się na tém, że

[1]) Przytaczamy co w téj mierze mówi:

„Dla tych, coby mnie może o nieprzyjazne względem matki-kościoła usposobienia i o chęć szkalowania przez odsłanianie jéj ułomności, wiecznego godnych zapomnienia pomówić byli gotowi, jedno słówko. Kościołowi samemu, jako kościołowi nic zgoła nie zarzucam i o nic go nie winuję. Nie obwiniam nawet i księży, bo nie moją jest rzeczą dochodzić z czyjéj winy takie a takie zabobonne mniemania powstały, lecz raczéj chodzi mi o to, żeby pokazać, jak powstały.“

„z niego jak z trupa, robactwo wyrodziła się demonologia i theurgia. „Kiedy się z nią zetknął pierwotny kościół chrześcijański, zastał ją już „gotową i usystematyzowaną. A że sam przyjąwszy dogmat o piekle „i djable przyjął przez to samo rodzaj zawarunkowanego dualizmu, nie „mógł przeto odrzucić i bezwzględnie potępić całéj nauki o demonach „jako urojonéj i z chorobliwych mrzonek powstałéj; ale po swojemu i we„dle swoich potrzeb sam ją rozwijać musiał... Na polu teoryi kościół „spotykał się z Plotinem i Jamblichem. Nie mógł się opędzić zabobo„nom i magicznym praktykom, wpuszczał więc niektóre, ażeby mniej„szym kosztem większe zło okupić... Kościół jedne sam teoretycznie uza„sadniał, drugie sam wprowadzał.“

To wszystko wyjaśnia nam dostatecznie stanowisko p. Berwińskiego. Należyon wyraźnie do szkoły racyonalistycznéj niemieckiéj i Chrześcijaństwo jedynie jako systemat filozoficzno-religijny uważa. Więc jest wielka i stanowczamiędzy jego pojęciami a pojęciami katolickiemi różnica. Kwestye pochodzenia dogmatów katolickich, kwestye pokrewieństwa nauki kościoła z neopletonizmem usuwamy na bok. Zostały one dostatecznie a zwycięzko za dni naszych przedyskutowane: tutaj ograniczymy się jedynie do demonów, cudów, czarów i zaklęć.

Każdy wierzący katolik uznaje istnienie rzeczywiste szatana i czynny wpływ jego na świecie. P. Berwiński wszystko, co się tyczy djabłów, usuwa między zabobony. P. Berwiński żartuje z tego, że Samuel z Lublina i Opatovius rozbierają pytanie: *ażali djabeł sam ze swoich przymiotów chce ludzi gubić, lub też za szczególném dopuszczeniem Boskiém rozciąga swoją władzę.* W założeniu tém jednak nic śmiesznego niema i dziś mogłoby ono być przez teologów rozbierane. W cuda, jak oczywista, nasz autor nie wierzy; dziwić się tylko musimy, zkąd mu tak chodzi o nic nieznaczącą definicyą, że *czary są to cuda nielegalne.* Na formułę tę podobnaby się było zresztą zgodzić. Możności uzdrawiania chorych za pomocą modlitwy nieprzypuszcza, exorcyzmy zowie to *medycyną magiczną.*

Nie wysoki to pogląd na rzeczy i dość zadziwiający dzisiaj, kiedy się świat wyraźnie na drogę spiritualizmu zwrócił; i cóżkolwiekbądź dyskutować o tych przedmiotach z p. Berwińskim nie będziemy. Rozdziela nas nieskończona przestrzeń.

Ale o czém musimy słowo powiedzieć to o kwestyi dobréj wiary. Pan Berwiński tak jak wszyscy podobni jemu filozofowie dla tego, że sam nie wierzy, posądza innych o sceptycyzm. Tłómaczy on kościół, że nie mógł inaczéj uczynić jeno przyjąć następstwa teoryi dualizmu, ale mu nie przypisuje wiary lub posłuszeństwa dla słów Zbawiciela, tylko rozum, tylko przebiegłość.

„Kościół, powiada, przyjął następstwa *zawarunkowego* dualizmu, a nawet sam daléj rozwijał, do czego i teorya i zmysł praktyczny nagliły go koniecznie. Skoro bowiem kościół uważał się za jedynego na ziemi legalnego reprezentanta Chrystusa a reprezentantów swoich i tylko swoich za jedynie prawdziwych sług Bożych; wszystko zatém, co nie było z nim, lecz nawet przeciw niemu, musiało być i przeciw Bogu, musiało przeto być za sprawą jego wroga, szatana i szatanowi musiało służyć..... Kościół sam jeden tylko posiadał tajemnice zbawienia; kto go zatém dobrowolnie opuszczał, ten dobrowolnie opuszczał sprawę Bożą, dobrowolnie zrzekał się zbawienia, dobrowolnie rzucał się w piekło — a więc koniecznie oszukanym, uwiedzionym i opętanym być musiał przez djabła. W praktyce jeszcze się liczniejszém przeprowadzenie takiéj teoryi okazało, bo jakżeż inaczéj zapobiedz szerzącéj się opozycyi? — jak wytłómaczyć grubo — zmysłowym massom, dla czego gminy całe z kanonikami, biskupami i wysokiemi dygnitarzami na czele, odpadały od tego kościoła, przez który wyłącznie prowadziła droga do zbawienia? Trzeba im było okazać, że to szatan temu

był winien, trzeba było odszczepieńców w bezpośrednie z tym szatanem sprowadzić obcowanie."

Ztąd płyną oskarzenia przeciw duchowieństwu a mianowicie Dominikanom i Jezuitom, ztąd podstępne napomknienia i zdradliwe przedstawienia faktów [2]), choć niby kościół i księża mieli zostać wolni od zarzutu.

W tych wszystkich rzeczach p. Berwiński przytacza wiele niepotrzebnych textów roztrwania ogrom zaczerpniętéj w podręcznikach erudycyi ile, że się mogło obejść bez długich wywodów.

Kościół niezaprzecza, że wierzy w cuda, w djabła, w opętanie, że ufa skuteczności modlitw i exorcyzmów. Nie tylko św. Tomasz z Akwinu, którego z takiém śmiesznem i wielką niewiadomość pokazującém lekceważeniem wspomina autor, ale i wszyscy inni pisarze katoliccy a co ważniejsza Ewangelia dostarczyć mogą textów podostatkiem. Katoliccy polscy autorowie wymieniają Szymona Czarnoksiężnika, cóż ztąd, przecież go i *Dzieje Apostolskie* wspominają. Jest pewien sposób gromadzenia tekstów i faktów, który nasuwa zawsze myśl o wyłamywaniu drzwi otwartych.

Że jednak kościół wierzy i każe wierzyć w djabła, nie idzie zatém aby zabobony upoważniał, kościół na wszystko regułę podaje i tak wyraźną stawia granicę, iż się ludziom sumiennym mylić nie podobna. Nie ci wierzą (mówimy tu jak oczywista o ludziach oświeconych), ale niedowiarki wpadają w zabobony. P. Berwiński dziwi się zabobonności Zygmunta Augusta. My się jéj nie dziwujemy. Nie był zabobonnym pobożny i skromny Stefan, był nim chwiejący się w wierze i rozpustny Zygmunt. Mało słyszano w Polsce, ba nawet i Europie o czarach i czarownicach przed epoką reformacyi, od czasów *osłabienia wiary zaswędziła się Polska czarownicami i gusłami.* Autor powiada, Jezuici broń te przeciw różnowiercom podnieśli, gdzie dowód? Niech nam pokaże w dziełach ważniejszych kontrowersistów, niech nam pokaże w Skardze zarzut czarodziejstwa, więcéj powiemy, wzmiankę o czarach. Zkąd inąd jezuici nie bawili się magią. Nie oni wykładali *philosophiam occultam* tylko ich przeciwniczka, Akademia krakowska. Zresztą jeżeli jeden lub drugi duchowny porwany wówczas szałem zabobonu (tak jak dziś niejednego szał radykalizmu owionął), rozprawiał więcéj niż potrzeba o czarach i gusłach, to jego wina a nie wina kościoła. Powtarzamy, kościół rozpoznawał i gromił nieraz wpływ czynny szatana, zawsze wedle reguł ściśle oznaczonych, zabobony i gusła odpychał, walczył z niemi. Dla chrześcijan dosyć ma grozy piekło, innych strachów nie potrzeba [3]). Niech autor uważnie odczyta postanowienia papiezkie tyczące się czarów, jest ich więcéj jak te, które przytacza, także traktaty teologiczne opatrzone upoważnieniem a znajdzie jasne przepisy co do zasad i cały

[2]) Opowiadając za Długoszem o pokutowaniu Słupeckiego po śmierci, nasuwa p. Berwiński, że Dominikanie wymyślili zdarzenie całe. Zapomina, że w takim razie współnictwo kłamstwa dosięga Długosza samego, który żył wówczas i pewnie fakt z właściwą sobie sumiennością sprawdził.

[3]) P. Berwiński rozbiera miejsce jedno z listu Innocentego III. do arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdzie jest mowa o *monstra larvarum* przyczém słusznie twierdzi przeciw Wiszniewskiemu, że to nie były początki teatru, ale zabawy i w innych krajach katolickich praktykowane. Czemuż przecie zamiast uznać w przytoczonym fakcie nic co innego jeno wyskoki grubéj wesołości tłumu, często karcone przez władzę kościelną (dowodów na to pełno w pismach francuzkich traktujących o dziwacznych zwyczajach niektórych kościołów Francyi) a jeżli cierpianych to przez słabych i niedbałych księży, twierdzi bez najmniejszéj podstawy, że to był: „środek dyscyplinarny w kościele, „utrzymujący owieczki w karności przez postrach."

tryb postępowania doskonale wskazany. Okrucieństw jakich z posądzonemi o czary dopuszczały się władze świeckie, albo ludzie rozkiełznanych namiętności, kościół nieupoważniał.

Jest to uderzający niezmiernie fakt, że Jezuita Fryderyk von Spee najsilniéj się przeciw nieludzkim w sprawach o czary procedurom odezwał. Pan Berwiński próbuje rzecz tę wykrzywić i zastawia się Leibnitzem. „Prawda, powiada, że Jezuita Fryderyk Spee wydał w r. 1631. „znakomitą książkę przeciwko nadużyciom i bezprawiom popełnianym „z czarownicami i że to niemało przyczynić się mogło do złagodzenia „losu oskarżonych o czary. Mówi o niéj Leibnitz, osobisty przyjaciel „Spea i bardzo wysoko ceni etyczną wartość pisma i autora. Zasługa „jednak ztąd i chluba nie spada na zakon. Spee bowiem nie jako Je„zuita lecz jako człowiek uczciwy książkę swoją wydał, a wydał ją nie „tylko bez aprobacyi zakonu, ale co ważniejsze bezimiennie, w mieście „protestanckiém i nigdy się do jéj autorstwa nie przyznawał dla uniknie„nia prześladowań, jak mówi Leibnitz. Gniewał się przeto zakon jezui„cki i na książkę i na autora. I o cóż się gniewał. Spee nie pokusił „się nawet o to, żeby principium samo zaczepić, gonił tylko praktyki „sądowe z czarownicami.“ P. Berwiński cytuje jeszcze Maseniusa na dowód, że zakon nie przebaczył Ojcu Spee. Maseniusa nie mamy pod ręką, ale co się tyczy Leibnitza, który, że nawiasem wspomnimy nie mógł być osobistym przyjacielem jezuity, bo ten ostatni umarł w roku 1635. a Leibnitz urodził się r. 1646. zaręczamy, że u niego próżno szukać w zmianki o prześladowaniach jakie miały spotkać Ojca Spee lub o braku potwierdzenia książki ze strony zakonu. P. Berwiński fałszywie z drugiéj ręki przepisał. Zresztą istnieje obszerny i dobrze napisany żywot Ojca Spee (Leben des Pater Friedrich Spee von A. Werfer) w kollekcyi *Leben ausgezeichneter Katholiken der drei letzten Jahrhunderte* (w Schaffhausen, tom VII. str. 163), tam można się przekonać, jak zakon uważał znamienitego swego członka. Ojciec Spee wedle świadectwa Leibnitza umarł in odore Sanctitatis.

P. Berwiński, pisząc o kościele, nie ma siły wyrzec się zdawkowych zarzutów i przytyków o inkwizycyi, o wojnach religijnych i t. d. Wszystko to pokazuje, że dotąd nie próbował nawet oświecić się w podobnie ważnych kwestyach. Zkądinąd na człowieka co szpera w książkach, zbyt lekko wiele przedmiotów dotyka. Czytamy u niego naprzykład:

Źródłem pomocniczém były niewątpliwie *ustawy synodalne* a pospołu z niemi *bulle* i *listy pasterskie papieżów*, gdyby je starannie zebrano i drukiem ogłoszono. Kościół bowiem rzymsko-katolicki wcześnie sobie wielką powagę zjednał w Polsce i wpływ wywierać musiał wielki na wyobrażenia ludu, jak o tém sama historya Bolesława Śmiałego naucza. Ustawy jego zatém i rozporządzenia wewnętrzno-administracyjne, mianowicie z czasów pierwotnych, gdy jeszcze między ludem pamięć się pogaństwa przechowywała, odnosić się do niéj niezawodnie musiały i rzucićby pewnie mogły, choć w sposób ujemny, światło na jego ówczesne wyobrażenia a może i niektóre praktyki.

Pomijamy niestósowność wyrażenia „listy pasterskie papieżów“ a robimy uwagi, że bulle papiezkie jakie się przechowały, są drukiem ogłoszone, co się zaś tyczy rozmaitych pism papiezkich, *Regesta* Jaffego, po którym ciężko co przyjdzie odgrzebać, do czasów Innocentego III. a zatém z najważniejszéj dla poszukiwań zaleconych przez P. Berwińskiego epoki żadnéj wzmianki uderzającéj niepodają. Niemniéj trudno mieć nadzieję, aby się uchwały synodów polskich, albo dokumenta kościelne dawniejsze jak wiek XII. znalazły. Załuski, który zebrał, co się tylko dało, i chciał ogłosić *Synodicon Poloniæ orthodoxæ* w prospekcie

swoim niewspomina ustaw starożytniejszych. Nieposiada ich pewnie i p. Wiszniewski.

Stanowisko religijne p. Berwińskiego wyjaśniliśmy i naganili, a teraz zwracamy się raz jeszcze do tego, co stanowi główną osnowę i wartość jego książki.

Otóż, jeźli dotychczasowe zbiory poezyi gminnéj nie dostarczyły żadnych zasobów ani dla historyi, ani dla języka, jeźli ani w podaniach, ani w klechdach, ani w pieśniach ludowych niewidzimy dotąd żadnego stałego punktu oparcia, jeźli sądy i teorye, na zbiorach tych potworzone, taki zamęt wprowadziły, „że ustna literatura ludu dowol„nym zupełnie może ulegać tłómaczeniom i przeciwnych zupełnie na te „same wątpliwości dostarczać dowodów książkowym uczonym, stóso„wnie do każdorazowéj potrzeby lub chwilowego ich widzimisię;“ a jeźli z drugiéj strony, doskonalsza metoda wprowadzona przez autora, jeźli pracowite i wszechstronne rozpoznanie żywiołu, który ma być kamieniem węgielnym całéj budowy, nie przyniosły nic innego prócz stanowczego przekonania, że tak nazwane kreacye ludowe, nawet w zakresie najtrwalszego i najmniéj przemianom podległego żywiołu jego wyobrażeń i umysłowych utworów, nie sięgają odległych czasów, nie zostały wykształcone wyobraźnią właściwie rodową, nie przybrały żadnych rodzimych kształtów, ale że należą do całego świata, że przyszły w rozmaitych wiekach i od rozmaitych narodów, a po większéj części dostały się do ludu z książek, to jest, że były kreacyami ludzi w wyższéj sferze wykształconych i piśmiennych, a że lud tylko przyjął je i zapamiętał, bo lud niema żadnéj samodzielnéj twórczości ducha, bo siła jego ducha a raczéj jego wyobraźni jest tylko reproduktywną, i powtarza tylko, jak dziecko, co mu przyniosą zewnętrzne stósunki miejsca i czasu; zważywszy to wszystko, gdzież, pytamy, jest ów ożywczy pierwiastek, w którym według autora, literatura nasza piśmienna dotąd szuka, ma znaleźć i znajdować będzie po wszystkie czasy jeźli nie wyłączne, to przynajmniéj najobfitsze źródło swego istnienia i rozwoju? Czy nie snadniéj i korzystniéj byłoby dla niéj szukać i czerpać ten pierwiastek w pierwotném jego źródle, to jest, w dawnéj piśmiennéj literaturze, w historyi czasów bliższych i pewniejszych, żywić się nim z pierwszéj ręki, to jest w kreacyach samodzielnych, nie zaś powtarzanych, oczekiwać posiłku i zakładać przyszły swój rodzaj i żywotność na tych wyższych i samodzielnie twórczych umysłach, ludziach myślących i światłych w narodzie, na których czole krystalizuje się tchnienie wewnętrznego życia całego narodu, a których Bóg nigdy nieodmawia żadnemu społeczeństwu religijnemu, moralnemu, dobrze w sobie spojonemu, i kochającemu swą przeszłość, w niedoli cierpliwemu, w pomyślności skromnemu i poświęcającemu się, umiejącemu szanować wszystkie wyższości, zakładającemu swą wielkość nie na porównaniu z najniższym ale na harmonii wszystkich stanów, zdolności i dążeń? Na to odpowiedź jest tak łatwa, że ją bezpiecznie zostawiamy bez dalszéj dyskussyi.

Jeszcze nam pozostaje powiedzieć słowo o stylu i układzie téj książki. Styl jest wszędzie jasny, często wnosi się do poetycznego nastroju. W rozkładzie mogłoby być nieco więcéj ładu i równości. Autor za nadto przerywa ciąg swego wątku ustępami i wycieczkami ubocznemi, nie wyczerpuje od razu przedmiotu, ale po kilkakroć na to samo powraca. Jest to może wada nierozłączna od dzieł pełnych cytat. Jeźli bowiem jakie odkrycie lub przytoczenie przynosi nam nie tylko szukany dowód ku wyjaśnieniu bezpośredniego zadania, ale oraz rzuca światło na uboczne, choćby nawet niemające związku z głównym przedmiotem kwe-

stye, jakże dla uczonego trudna wtedy wstrzemięźliwość. Wśród tylu cytat nie znaleźliśmy większych pomyłek, bo taka jak np. gdy autor pisze Rogera Bacona *z Werulam* (na str. 108. tomu II.), a wiadomo, że przydomek ten należy się Franciszkowi Baconowi, kanclerzowi z początków 17. wieku, małéj jest wagi i łatwo wcisnąć się mogła.

Atoli, niech się na zakończenie powtórzyć godzi, wszystkie te specyalne poszukiwania nie mogą mieć ani też będą miały takiéj donośności i rozgłosu co zdanie, do którego autor doszedł równie osobistém doświadczeniem jak na drodze rozumowania względem najzawilszego może zagadnienia w naszym wieku: czem właściwie jest lud? Zdanie to nie jest ani lekkomyślnie, ani *ab irato* powziętém. Widać bowiem wszędzie, jak on usiłuje, ile tylko można, ratować z dawnych złudzeń i nadziei. Temu też jedynie przypisać należy tak wysokie rozumienie, którém się jeszcze uwodzi co do ożywczego pierwiastku literatury ludowéj. Autorowi na takiéj postępującemu drodze czas i doświadczenie niejedną jeszcze zbawienną przyniesie naukę. Oby tylko hasło, które on dziś daje, nie przebrzmiało bez skutku. Kto tylko ma siły i wiadomości po temu, winien myśl przezeń rzuconą coraz daléj rozwijać. Znajdą się potém inni, którzy stósunek ludu do polityki oznaczą. A gdy znaczenie ludu co do literatury, polityki i wszelkich innych stósunków społeczeństwa dokładnie określoném i przez wszystkich pojętém zostanie, wtedy dopiero naród, nawet pomimo zewnętrznego ucisku, będzie mógł swobodniéj, bez tracenia własną winą żadnéj wewnętrznéj siły i żywiołu, rozwijać się i do swych wysokich dążyć przeznaczeń.

GAWĘDY I RYMY ULOTNE WŁADYSŁAWA SYROKOMLI. Warszawa, 1853. Nakładem Zawadzkiego i Węckiego.

DWIE GAWĘDY WŁADYSŁAWA SYROKOMLI: *Spowiedź Pana Korsaka. Pan Marek w Piekle.* Wilno. Nakładem A. Assa, 1854.

SEN WIESZCZA, *opera we 3. aktach do muzyki Stanisława Moniuszki, podług francuzkiego przerobienie Władysława Syrokomli.* Wilno 1854.

URODZONY JAN DĘBOROG. *Dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane a rytmem spisane przez Władysława Syrokomlę.* Petersburg i Mohilew. Nakładem Bolesława Maurycego Wolffa 1854.

MARGIER. *Poemat z dziejów Litwy przez Władysława Syrokomlę.* Wilno 1855.

Z wielu względów p. Kondratowicz zasługuje na żywe współczucie. Udarzony wysoką zdolnością poetyczną, nie począł swego zawodu, jak się to zwykle w naszych czasach dzieje, od łatwych fraszek lub chorobliwych fantazyi, ale wziął się od razu do dzieła, nader pożądanego dla literatury, a wymagającego równie talentu jak nauki i pracy. Łatwo znaleść się może w następnych pokoleniach tłómacz, który niemniéj nadobnym stylem, a wierniéj przełoży wiersze naszych autorów łacińskich, lecz panu Kondratowiczowi zostanie zawsze zaszczyt, że otworzył tę drogę i tak świetnie z pierwszéj wywiązał się próby. Oprócz tego, przyznać mu należy niezmordowaną pracowitość w zbieraniu wiadomości co do historyi i literatury kraju, a lubo pisma w tym zakresie przez niego ogłoszone, noszą na sobie cechę pospiechu i nieładu, wskazują one jednak w autorze możność przysłużenia się ojczyźnie niejedném ważném historyczném dziełem. Wielce ujmującém jest jeszcze jego zamiłowanie rzeczy ojczystych a osobliwie tradycyi i obyczajów miejscowych, to gorące przywiązanie do ukochanéj Litwy, które w żadnéj go chwili ani kierunku dla żadnych rozleglejszych widoków nie opuszcza. Nie mało nakoniec uderza, a serca rodaków skłania ku niemu okoli-

czność, że stargał tak wszelkie swe siły, że przeszedł przez wiele nieszczęść, stracił dzieci, i musiał opuścić swój wiejski zakątek a przenieść się do Wilna, gdzie, jak sam pisze, chodząc po cmentarzach, rysując nagrobki, zbierając ważniejsze napisy, tę tylko odniósł korzyść, że miejsce na grób wybrał dla siebie. Mamy nadzieję, że jeszcze mu długie w życiu pozostają lata. Warto jednak, aby tak przez wzgląd na podupadłe siły, jak dla większego pożytku literatury, spokojniéj i porządniéj pracował. Tymczasem raz po razie wydaje on nowe pisma, i oto obecnie wśród ciężkiéj i coraz dolegliwiéj rozwijającéj się choroby, dopiero co ogłosiwszy na czele tego artykułu wymienione utwory, pisze znowu jak sam donosi, poemat p. t: *Najmłodszy z Toporczyków*, porządkuje swe letnie wycieczki po powiecie Trockim, oddaje do druku trzeci poczet *Gawęd*, i zasiada do dalszego ciągu *Dziejów Literatury*.

Rzadko który z młodszych a znakomitszych pisarzy naszych nie uległ gorączkowéj żarliwości w tworzeniu i wydawaniu. Podsyca ją po części nierozsądek publiczności, która od ulubieńców swoich wymaga co chwila nowéj i obfitszéj strawy. Rodzą się tym trybem pospieszne dzieła, mniéj mające pewności przetrwania poza obecną chwilę, a nie wywierające nawet na współczesnych należnego wpływu, bo co często przychodzi, to pobieżniéj jest czytanem i silnego wrażenia w pamięci nie zastawia. Zdaniem naszem p. Kondratowicz poddał się za nadto tym wymaganiom. Rozpoczął za wiele prac w rozlicznych kierunkach, Wziętość i ambicya autorska nie pozwala mu teraz opuścić żadnéj bez ukończenia. Ponieważ raz wydał zeszyt Gawęd i rymów ulotnych, zdaje mu się, jak to wytknęliśmy przy rozbiorze zeszytu drugiego, iż ma konieczny obowiązek co rok nową wiązankę, choćby we własnem rozumieniu daleko uboższą od poprzedniéj, swym czytelnikom złożyć. W tém to niezawodnie leży przyczyna, dla któréj (lubo nie można powiedzieć, iżby zawiódł zupełnie oczekiwania pierwszemi pracami wzbudzone) późniejsze jego dzieła nie okazują podnoszącego się, ale raczéj nieco pochylający się kierunek. W prozie rzucił się w najmniéj pracy i składu potrzebujący rodzaj wędrówek. W poezyi wybrał najłatwiejszy, luźny sposób gawędy. Nikt mu nie zaprzeczy zmysłu artystycznego, a przecież dotąd żadnéj artystycznéj nie utworzył całości. Nawet w stylu widać zwątlenie, coraz więcéj zaniedbania i samowolności. Pomimo tego jednak każdy jego utwór nosi na sobie piętno niezaprzeczalnego talentu i bogatych wiadomości, a wina błędów i niedostatków z pospiechu zrodzonych może nie tyle leży w samym autorze co w okolicznościach, w przeszkodach wątłego zdrowia, w naleganiach zbyt natarczywych wydawców lub przyjaciół. Inny, ważniejszy zarzut mamy samemu autorowi uczynić. Od pewnego czasu począł on za nadto schlebiać nieszczęśliwym, stronniczym pociągom pewnéj części narodu. Pomijamy to, że tłómacz Sarbiewskiego wszędzie podaje jego zakon w ohydę, przytacza przeistoczone lub wątpliwe fakta, a nawet snuje z fantazyi opowiadania w jedynym celu, aby Towarzystwo Jezusowe w nieprzyjaznem świetle wystawić. Walka ta jednak, lubo zdradza zaciętą niesprawiedliwość, mało u nas szkody zrządzić zdoła. Daleko niebezpieczniejszemi w dzisiejszym stanie społeczeństwa znajdujemy te podchlebstwa dla ludu, to wyróżnianie go od innych stanów, to wysławianie gminu jako wzoru dobroci, czułości i cnót wszelkich, które niejednemu utworowi autora dają barwę stronniczéj zaciekłości politycznéj. Podchlebstwa tego rodzaju zdają się nie mieć celu, gdyż nie dochodzą do tak hojnie okadzanego przedmiotu, i niezawodnie mało kto jeszcze z gminu czyta drukowane gawędy i rymy ulotne. Inna jest ich dążność. Są one hasłem i godłem, sposobem porozumienia się i nawoływania ludzi pragnących wynieść

się lub zaspokoić swą nienawiść. Nie oskarżamy p. Kondratowicza, aby z wszelką świadomością celu do podobnego stronnictwa należał i jego teorye i zamiary forytował, ale żal nam serdeczny, iż taki autor przez naśladownictwo, czy przez jakąś ułomność w sposobie widzenia, czy wreszcie przez żądzę popularności, wpadł na bardzo szkodliwy kierunek. Zarzut nasz w tym względzie usprawiedliwimy później przytoczeniami.

Przy rozbiorze drugiego zeszytu Gawęd i Rymów ulotnych wspomnieliśmy, iż jeszcze pierwszy zeszyt nie był wtedy doszedł rąk naszych. Otrzymawszy go obecnie, wspomnimy celniejsze z zawartych w nim poezyi. Zaraz na samym wstępie *Dedykacya* usprawiedliwi zarzut dopiero co autorowi uczyniony. Przytaczamy ją w całości, aby nas nie pomówiono, iż przez zestawienie oderwanych ustępów wykrzywiliśmy myśl autora. Tak się on do Litwinów w téj Dedykacyi odzywa:

O bracia moi z nad Wilii, z nad Niemna!
Gdy wam swojacka gawędka przyjemna,
Zasiądźcie w kółko — a ja wam pogwarzę;
Stukniemy w czarki, rozweselim twarze,
A może prawda wynurzy się na dnie,
Albo się chwilka smutkowi wykradnie.

Ja czasem wierszyk skleciwszy na prędce,
Lubię się wylać w niewinnéj gawędce,
A wy niekiedy serdecznie i czule
Dajecie ucho sielskiemu gadule;
Będziem wzajemnie radzi — tak mi właśnie!
Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrzaśnie,
Aby snadź jaki panek, czy pół-panek,
Nie przyszedł wyśmiać naszych pogadanek.
U nas, wiadomo, domowa czeladka,
Wiersz od siekiery, robota niegładka,
A słuchacz patrząc w serce gospodarza,
Wdzięczen z przyjęcia czém Pan Bóg obdarza.

Łatwiéj to z wami wywinąć się księdze,
Bracia w kapocie i bracia w siermiędze!
Gmin nieuczony łatwiéj się pozwoli
Podkraść, wysłuchać: czy mu serce boli,
Czy własna wina, czy Boża niełaska,
Czy błoga radość po sercu pogłaska;
Oblicze ludu blednie, to się płoni,
Pierś przezroczysta — widno jak na dłoni;
Na sercu grają uczucia otwarte!
Łatwo je schwycić i przenieść na kartę:
A potém w kółku tych samych słuchaczy,
Któż niedołężnéj piosnce nie przebaczy?
Kto zechce śpiewek nicować dziadowski,
Z myśli do myśli, ze zgłoski do zgłoski?

Z jasnemi pany, nie tak idzie składnie;
Któż ich oblicza, ich serca odgadnie?
Jak dla nich śpiewać? kiedy mają narów,
Że za swój pieniądz chcą dobrych towarów;
Dla nich się książki w pozłocistych szatach
Robią w Paryżu w najpierwszych warsztatach;

Gdzież nam dościgać? nie równa gonitwa,
Co insza Paryż, a co insza Litwa,
Kogo zamorskie pachnidło przynęci,
Cóż mu aromat naszych sianożęci?
Po śpiewie oper, jak nudną są rzeczą
Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą!

Nie żal mi serca, i nie żal mi głowy,
Dla ciebie śpiewam gminu szaraczkowy!
O tobie śpiewam, i z tobą zespolę
Nadzieje, radość, i smutki, i bóle;
Twojém powietrzem orzeźwię oblicze,
Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę;
Niech się myśl moja z pod serca wygwarzy,
Nótą żniwiarską, w takt brzęku kosarzy,
Gdzie chata słomą, lub dranią pokryta,
Serdeczny Litwin niech piosnkę przeczyta,
A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,
Zgrzeszyłbym mówiąc, żem śpiewał daremnie.

Jakżeż tu wiele fałszu i niesprawiedliwego gniewu! Jeźli gdzie, to na Litwie nie można panów obwiniać o obojętność dla piśmiennictwa. Myśmy mieli sposobność tylko takich spotykać, którychby pan Kondratowicz pewnie do najgorszych policzył, to jest wyjeżdzających za granicę, a przecież nie zdarzyło się nam ani jednego między nimi natrafić, coby o swéj Litwie z jaknajgoretszém uczuciem nie mówił, coby nie znał dobrze bieżącéj literatury, i nie wspominał z wielkiém uszanowaniem i zapałem o podnoszących się talentach, między któremi szczególniéj nam zawsze p. Kondratowicza wymieniano. Ani wziętości, którą on zaraz na wstępie zyskał, ani odbytu, który jego książki znajdują, nie podobna przypisać gminowi szaraczkowemu, a tem mniéj gminowi w siermiędze. Autor śpiewa często o gminie, ale nie dla gminu. Gdyby się przed panami zamknął, pewnieby bardzo niewielu znalazł słuchaczy. Samowolne wykluczanie się z wyższego stanu, zniżanie się do gminu, jest tylko fortelem poetycznym, dziś zużytym aż do nitki. Pokora ma swoją dumę. Najgorszą ze wszystkich jest pono pycha fałszywéj pokory. Ten, co mówi: jam nic nie wart, jam zły taki, jam głupiutki, pewnie inaczéj o sobie trzyma i chce, aby wręcz przeciwnie o nim sądzono. Słynny literat warszawski, o którym w tych czasach obiegała anegdota, że kwestarce miedziak na tackę położył mówiąc: oto grosz wdowi, wyobraża dobitnie tę literalną ale nie rzeczywistą skromność i uniżenie, z któremi inni w pismach swych występują. Dają grosz, żeby się oznaczyć i dzwonią co starczy głosu, że to grosz, a chcą, iżby go ceniono nad złoto z uwagi na rękę, która daje. Prawdziwa pokora pragnie być niedostrzeżoną, unika wszelkiéj głośności, wie, że traci całą swą wartość i przedzierzga się w przeciwną sobie wadę, skoro o sobie napomknie. P. Kondratowicz w rzeczy zapewnie nie uważa swych pieśni, jako *niezgrabne i niedołężne*. Inaczéj, po takiéj przedmowie nie umieszczałby w tym zeszycie sonetów i takich wygładzonych a trudnych rytmów, jak w poezyach: Pocztylion, Zalotnicy, Gawęda o Bocianie, Muzyka, Westchnienie majowe, Gwarinos, Oracz do Skowronka, Pogrzeb młodego rolnika, Niewinnéj Duszeczce. Wiersz taki jak: O chwale Bożéj i chwale Królewskiéj, nie jest zaiste wierszem od siekiery, ale wyrobem najsubtelniejszego pilnika. Nie tak pisałby autor, gdyby pisał dla gminu. Gmin nie pozna się na takiéj wytworności. Owszem, to są płody obrachowane jako dobry towar dla znarowionych panów, i sięgające poza

szczyt szat pozłocistych. Być może, iż są na Litwie panowie, którzy powracając z zagranicy, patrzą z góry na rzeczy ojczyste. Ale to jest drobny wyjątek, a wysławiając gmin, czyż się godziło dla cienia stawiać po drugiéj stronie to, co jest wyjątkiem, kiedy się o ogóle panów słowa nie wyrzekło, kiedy się ich zaletom i zasługom sprawiedliwości ani jednym wyrazem nie oddało? Zdałoby się, iż tylko sam gmin, i to bez wyjątku, jest dobry, szczery, serdeczny, cnotliwy. Z dwojga trzeba jedno koniecznie przypuścić. Albo te podchlebstwa nie dochodzą do wiadomości gminu, a wtedy, jak już rzekliśmy, są one tylko hasłem wolnomularskim, znakiem pewnego, pragnącego nad wszystkiém panować stronnictwa. A jeźli dochodzą i wnikają w duszę gminu, to są najzjadliwszą trucizną. Czyż i Litwa chce przejść przez próbę, odczarowania i klęsk Galicyi w 1846. roku? Wyśmiewacie się z dawnych magnatów, na wszystkie sposoby karykatury wystawiacie ich, jak na sejmikach uniżali się przed gminem szaraczkowéj szlachty, schlebiali jéj, raczyli ją i poili. Zmieniło się forum, zmienili aktorzy, ale pozostała rzecz ta sama jeźli nie gorsza. Cóż wy innego dziś czynicie, magnaci słowa? Uniżacie się, pochlebiacie jak tamci, poicie wasz gmin fałszywemi, obłudnemi pochwałami. Wasze dytyramby i panegiryki ludowe nie są za prawdę niczem inném jeno dawnych sejmików saturnaliami.

Nie chcąc oderwanych mnożyć wyjątków, przytaczamy jeszcze jedną całość.

LALKA.

GAWĘDA DZIECINNA.

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy,
Ładnie mi się ukłoni i uszko nachyli,
A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,
Jak mi rodzice mówili.

W święto... mama mię w nową sukienkę ubierze,
I różową przepaskę zawiąże u czoła;
Ja wtedy będę umieć francuzkie pacierze,
I pojedziem do kościoła.

Toż to będzie się dziwić prostaków gromada!
Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa,
Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada,
Czy to ja chłopka wioskowa?

Lecz cichutko... po polsku... poproszę w kościele:
Niech mi Bozia da rosnąć i wyładnieć prędzéj,
A dla mamy i papy niech da wiele... wiele...
Żółtych i białych pieniędzy!

Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczerze,
Dają na msze dwa złote, całują obrazy,
A Pan Bóg taki dobry — że co dasz w ofierze,
To, słyszę, odda w sto razy.

Więc oni coraz hojniéj Panu Bogu służą,
A Pan Bóg więcéj płaci za ich chęć pobożną;
To zbierze się pieniędzy tak dużo... tak dużo...
Że i przeliczyć nie można.

Lalko! jakaś ty śmieszna..... nie rozumiesz zgoła.
Pytasz czy to Bóg przyjdzie we własnéj postaci,
Albo przyszle z pieniędzmi własnego anioła,
Co za pobożność zapłaci?

Gdzie tam! — jak mówi mama — z Opatrzności Boskiéj
Przyjedzie żyd brodaty, da groszów, i dosyć...
Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski,
Co będą nam żąć i kosić.

Ty tylko tego nie wiesz, — że my — to panowie,
A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
By pracowali na pany.

Brudne, brzydkie i pijane — czysto jak nędzarze,
W poszarpanych siermięgach ledwie włóczą ducha,
Lecz sami sobie winni, to Bozia ich karze,
Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi,
Doprawdy, że aż szkoda... zkąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chłopi!...

Ot i wczora..... gdy papa zasnął po objedzie,
Pytam się — czy to pięknie, i co za potrzeba,
Weszli — zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
„Chleba panoczek! daj chleba!“

Więc kazano ich obić... i słusznie obici;
Już ja kiedy wyrosnę i będę mieć zboże,
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
Nigdy się spać nie położę.

Bo proszę, jak to zasnąć, kiedy naród blady
I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą:
Nie nakarmić ich chlebem, to przyśnią się dziady,
Jeszcze do torby zabiorą.

Lub co gorsza — w obrazku Pan Jezus się dowie,
Co dla zgłodniałéj rzeszy chleb i rybę łamie:
Lalko! zmówmy pacierze o chleb i o zdrowie
Chłopom, i papie, i mamie.

Żeby wymyśleć coś tak odrażliwego, żeby posunąć się aż do używania ust niewinnego dziecięcia w swobodnéj zabawie dla przecedzenia przez nie tyle żółci, tyle gorzkiéj ironii, trzeba było w autorze obłędu, którego nawet w p. Kondratowiczu, nawet po powyższéj przedmowie wytłómaczyć sobie nie możemy. Zdaje się, iż autor spostrzegł się sam, że za daleko zaszedł i w ostatnich trzech zwrotkach nieco ton zmienia, ale wpada w nielogiczność, bo jeźli dziecię uznało, iż chłopi słusznie zostali obici za to, iż o chléb błagali, jeźli przejęło od rodziców taką nieczułość i pogardę dla chłopstwa, to skądże rodzi się w niém nagle litość dochodząca aż do przyrzeczenia sobie, że jak wyrośnie, to póty się spać nie położy, póki się cała wioska chlebem nie nasyci? Chyba, że w niém strach przemógł, aby się dziady mu nie przyśniły i do torby

nie zabrały, a wtedy staje się znowu potworem w anielskiéj niewinności szacie. Skarzymy się na cudzoziemców, iż na nas oszczerstwa miotają i niemi usprawiedliwiają zabory na ojczyznie naszéj dokonane. Niechby który z tutejszych Niemców przetłómaczył podobne wiersze jak powyższe, a już nie byłoby potrzeba lepszego dowodu jak wielkiém błogosławieństwem jest dla Polski, iż się pod obce dostała panowanie. Czy poeta myśli, iż takiemi pociskami poprawi błędy wytykane w stanie wyższym? Bynajmniéj. Tym sposobem jątrzą się, nie goją rany. Aż nadto smutne doświadczenie w téj mierze prześliśmy w ciągu lat ostatnich. Każdy stan ma swe niedostatki i przywary. Złemi stronami tylko się coraz bardziéj odpychać mogą. Jedynie dobremi zbliżyć się, a zbliżywszy się wzajem naprawiać zdołają. Powinniby więc pisarze, którzy sięgają po zaszczyt uczycieli narodu raz się przekonać, iż daleko snadniéj sprowadzą poprawę, jeźli nie tak szydzić z przywar, jak wyjaśniać dobre przymioty każdego stanu będą. Jeźli zaś koniecznem jest karcić zdrożności, niech trud ten raczéj zostawią duchowieństwu, albo tym, którzy podjąć są go zdolni z przynależną miłością i pobłażaniem.

Znaczną część poezyi tu umieszczonych znaliśmy z pism czasowych a nawet parę było już przytoczonych w Przeglądzie. Z nieznanych nam dotąd najdłuższe są Chodyka, o Skarbcu zaklętym, Zaścianek Podkowa, Żebrak Fundator; Jakkolwiek we wszystkich tych gawędach nie brak pięknych ustępów, wolimy jedną z krótszych pod napisem Błogosławiony Sadoch, legenda krajowa z 1260. r. Przytaczamy ją w całości:

1) Nad Polską słońce poranne płynie —
Nie nad żyznemi pola rozłogi,
Bo same pustki, trupy, pożogi,
W błogosławionéj Piastów krainie, —
Bo plenne siewy, zamożne wioski,
Bogate miasta kwitnącéj Polski
Nawiedził srogi miecz kary Boskiéj,
Wróg chrześcijaństwa, zbójca mongolski.
Kędy przeleci Tatarzyn dziki,
Szlak swój naznacza krwi polskiéj falą,
Co noc to szerzéj łuny się palą,
Co dzień straszliwe rozpaczy krzyki;
Już na popiołach zielsko zarasta,
Już kości trupów w polach bieleją,
A jeszcze nowe wioski i miasta
Kąpią się we krwi i popieleją,
Wróg swe zagony daléj zapuszcza,
Morduje, więzi, łupi, bezcześci,
A jak donoszą codzienne wieści,
Że już w Lublinie pogańska tłuszcza.
Niepłonne wieści popłoch rozszerza —
Zwiastuny nieszczęść lecą przed wrogi,
I można szlachta, i kmieć ubogi,
Tłumem się sparli do Sandomierza;
Bo w Sandomierzu pewniejsze wsparcie,
Zamek kamienny, wysokie wieże,
Gruby ostrokół warownie strzeże,
A zbrojny zastęp stoi na warcie.
Dzielnych łuczników skaliste łono,
Zniosły miecz Niemca, Litwina topór,
Oni Tatarom postawią opór,
W nich cała ufność, cała obrona.

2) Nad Sandomierzem poranek płynie —
Ale tak cicho, tak głucho wszędzie,
Że w całém mieście, w całéj krainie,
Z żadnéj się piersi głos niedobędzie —
Tak głucho w mieście w porannéj chwili,
Że ci co bramy zamkowéj strzegą
Mogliby słyszeć szelest motyli,
I liczyć bicie serca własnego.
Jeden głos tylko, jeden ślad ludzi.
Dzwonek kościelny milczenie budzi.
Rój Dominika zakonnych braci
Niedawno jeszcze w tych stronach gości,
A już sercami narodu włada;
Już lud cudowne rzeczy powiada
O białach szatach, świętéj postaci,
Nauce, cnotach i pobożności.
I teraz nawet pańscy kapłani,
Gardząc odważnie postrach powszedni,
Co się w około rozchodził wszędy,
W bezludném mieście zostali jedni,
I w swoich celach modłom oddani,
Sprawują śmiało święte obrzędy.
Dzwonią na jutrznię — i całą rzeszą
Na ranne modły do chóra spieszą —
Każdy z różańcem, z księgą, schylony,
Z okiem pobożnie utkwioném w ziemi,
Młodsi po przedzie, starsi za niemi,
A daléj starzec ich przełożony.
Imie mu Sadoch — i lat już wiele,
Jak nosi szatę swego zakonu;
Jak niesie modły do niebios tronu,
I ostrą włosień nosi na ciele.
Z młodu wiódł żywot niemniéj surowy,
Bo dzieląc Jacka z Czesławem trudy,
Przebiegał boso pogańskie ludy,
I szczepił u nich krzyż Chrystusowy.
A choć mu teraz prace i lata
Zbieliły brodę, zorały czoło,
Gotówby jeszcze pobiedz wesoło,
Ogłaszać wiarę na krańce świata.
Ale starszyzna wolą niepłonną
Dała mu w rządy karność zakonną.
Czterdzieści dziewięć zakonnych celi,
Tyleż w nich braci — w ustawach ściśli,
Może ni jednéj światowéj myśli,
Może jednego grzechu nie mieli,
Bo pod świętego starca rozkazem,
Zajęci pracą swojego stanu,
W postach, modlitwie, ostréj pokucie,
Tłumili każde ziemskie uczucie,
A duch każdego był świętym w Panu.

3) I otóż wszyscy z świętym wyrazem
Zasiedli w chóru ciemném sklepieniu,
Wszystkie się oczy wzniosły do nieba,

I wszystkie usta zabrzmiały razem:
„Boże! pospiesz się ku wspomożeniu,
„Panie, ratunku Twego nam trzeba!“
I daléj modły wyznawców Pańskich
W jedno donośne spłynęły brzmienie,
Czterdzieści dziewięć głosów kapłańskich,
Jak gdyby jednéj piersi westchnienie,
Bo ich uczucia w jedno się zlały,
Jedna w nich żądza — niebieskiéj chwały.

Znikła na chwilę cała gromada,
I wedle ustaw, najmłodszy z grona
Czyta tych świętych Pańskich imiona,
Których pamiątka dzisiaj przypada:
Miał już zakończyć — cóż to? błąd oka?
Zdjęła go trwoga, przytomność traci,
Widzi w swém ręku cud oczewisty,
W księdze, gdzie czytał, napis ognisty:
„Dziś w Sandomierzu męka Sadoka,
„A z nim czterdziestu dziewięciu braci.“
Przeczytał słowa — „Cóż to on gada?“
Woła z podziwem cała gromada:
I wszyscy spieszą oglądać głoski,
I wszyscy widzą wielki cud boski:
W tém znikły z karty wyrazy wieszcze,
Jak sługi Boże poniknąć miały —
I znowu w chórze modły zabrzmiały
Jeszcze gorętsze i szczersze jeszcze —
Po modłach Sadoch z twarzą radośną
Do najmłodszego przyszedł kapłana,
I pełen skruchy padł na kolana,
I świętą spowiedź odprawił głośno.
Potém każdemu bratu koleją,
Rozwiązał grzechy, udzielił rady,
Pokrzepił wiarą, wzmocnił nadzieją,
I świętym chlebem Pańskiéj biesiedy.

I znów przed Zbawcy klękli obrazem
Jak niegdyś Chrystus za dusze zbójcze,
Święci wyznawcy wołają razem:
„Nawróć ich Ojcze! przepuść im Ojcze!“

4) I otóż wieczór, już po nieszporze,
Sadoch ze swemi w środku kościoła
Klęczy na ziemi, do Maryi woła,
I pieśń Maryi nuci w pokorze:
„Zawitaj Królowo, o Matko i Pani!
„Zawitaj o nasza nadziejo!
„Do Ciebie Adama synowie wygnani,
„Z ziemskiego padołu, ze łzawéj otchłani,
„Wzdychają i gorzkie łzy leją, —
„Nam serce obsiadły i kolce i ciernie,
„I burze szaleją, i gromy w nas biją,
„Zwróć ku nam Twe oczy! o zwróć miłosiernie!
„Pospiesz nam ku wsparciu Maryo!“
. . . . . .

5) Wtém z trzaskiém wrota kościelne pękły,
Tatar co wyszedł zwycięzcą z bitwy,
Wyrznąwszy w zamku naród przelękły,
Wpadł z dzikim wrzaskiem na dom modlitwy;
Jedni już łupią ołtarze Boże,
Drugich zbójecka wściekłość rozżarza,
I utłuszczone krwią polską noże
Wpychają w piersi sługom ołtarza,
Tryskają z piersi krwawe fontanny,
I białe szaty szkarłatem broczą,
Święci pod noże idą ochoczo,
I kończą pieśnią Maryi — Panny:

. . . . . .

„A owo po ziemskiém wygnaniu tułaczem,
„Gdy pójdziem na wieczność służebną gromadką,
„Niech Jezus nad naszym zlituje się płaczem,
„Niech Jego Najświętsze Oblicze obaczem;
„Ukaż nam Twe dziecię o Matko!
„Na łonie Jezusa, światłością odziani,
„Odetchną strapieni, umarli ożyją,
„Lecz módl się za nami o Matko, o Pani!
„O słodka Dziewico Maryo!...[4])

Co do Rymów ulotnych i Wybryków dobrego humoru tę tylko zrobimy uwagę, że jak w ogóle humorystyka nie składa się ani z naszym czasem ani z naszym krajem, tak też im który u nas znakomitszy poeta, tém mniéj mu ona się udaje. P. Kondratowicz nie stanowi wyjątku. Co jeszcze więcéj mamy do zarzucenia mu, to że żartobliwością zaczepia rzeczy bardzo poważne a nawet święte. Mniejsza o to, że się pyta Sarbiewskiego, czy w stronach Pułtuska nie tknęła go kiedy nadobna pokuska, ale już trudniéj mu przebaczyć wyrażenie, że popiół pokutny ze swego cygara posypie na głowę za szał karnawału, a najtrudniéj, że w igraszce używa słów *Domine non sum dignus*, które każdy katolik z najwyższém przejęciem w najuroczystszych chwilach powtarza.

Lóżność, niezależność od wszelkich reguł właściwa Gawędom dozwala mnożyć bez końca tego rodzaju utwory. P. Kondratowicz obok corocznych swych plonów na tém polu w jeden snopek związanych, zbiera jeszcze pokłosie i puszcza w świat dodatki w drobnych tomikach. Jednocześnie z zapowiedzianym obecnie trzecim poczetem Gawęd ma wyjść osobno u Glücksberga Gawęda pod tytułem *Kęs chleba*. W zeszłym roku obok głównego zbioru wydał autor dwie krótkie Gawędy: *Spowiedź Pana Korsaka* i *Pan Marek w Piekle*. Osnowę do pierwszéj podała tradycya zapisana u Niesieckiego o Kazimierzu Korsaku Chorążym Połockim za Zygmunta III. Przedmiotem jéj są dzieje ciężkiéj pokuty szlachcica, który chłopa zabił. Podobny obraz przedstawił już autor w swéj gawędzie *Chodyka*, wspomnianéj powyżéj, z tą różnicą, że w niéj pokutuje chłop, który zamordował szlachcica. Chwalebny jest wybór podobnego przedmiotu, byle rozwinięcie utrzymaném było w karbach nauki kościoła. Ale autorowi to nie wystarcza. Założył on sobie wykazać, iż grzech przeciw społeczności powinien być koniecznie odpokutowanym przez wypłacenie się téjże społeczności korzyścią materyalną.

---

[4]) Kościół rzymski beatyfikował męczenników Sandomierskich, a papież Bonifacy VIII. na prośbę Bolesława Wstydliwego i Prandoty, biskupa krakowskiego, przywiązał do ich grobów pewne odpusty.

Modlitwę, czuwanie, post, umartwienia wszelkie, uważa za niedostateczne. Trzeba (mówi on) aby grzesznikowi czyny olbrzymie wykwitnęły z łona, a wtedy dopiero umocni się w wierze, wtedy modlitwa jego, czyn jego ramion i myśl jego ducha znaczenia nabędzie. Otóż tu tkwi błąd główny. Jestto nauka humanitarnych prawodawców, a nie nauka kościoła. Gdyby ona przemogła, obaliłaby wszystkie kontemplacyjne, wyłącznie modlitwie oddane zakony. Według téj reguły tylu pokutników chrześcijańskich, tylu nawet świętych, którzy grzechy swoje gorącą wiarą, modlitwą i zgnębieniem ciała zmazali, a krom bogobojnego przykładu żadnéj materyalnéj korzyści społeczeństwu nie przynieśli, musielibyśmy od chwały przez kościół i wiarę ludu im przyznanéj odsądzić. Jestto idea *Fausta*, nie ewangelii, idea utylitaryanizmu, nie idea katolicka. Druga myśl, która przewodniczyła utworowi, zgadza się równie z prawdą jak z należném uszanowaniem dla kościoła. „W *Korsaku* (mówi au„tor) chcieliśmy nadto rozwinąć myśl, którąśmy po razy kilka w pi„smach naszych rzucili, że przy całém upośledzeniu ludu wiejskiego „w dawnéj Polsce, religija, stając pomiędzy nim a szlachtą, przeważnie „wpływała na złagodzenie doli kmiotka, niezabezpieczonéj żadną cy„wilną ustawą. W prawach naznaczono *tylko* cenę za głowę zabitego „kmiotka, więcby już sądzić, że zabójstwa były powszechne. Przecież „tak nie było; bo szczerzéj niż my dzisiaj brano do serca Zakon Pań„ski, a prawo miłości bliźniego stanowi zasadniczy punkt tego Zakonu. „Statut uzupełniał się Ewangelią.“ Czemuż p. Kondratowicz, który widzi prawdę, pojmuje i ogłasza tak piękne myśli, nie poprzestaje na nich, ale koniecznie chce iść daléj. Znać z słów ostatnich powyższego wyjątku, że jednak za opanowanego przez Jezuitów Zygmunta III. szczerzéj brano do serca Zakon Pański niżli dziś biorą uczniowie Pijarów, wielbiciele Woltera lub Hegla. Nie z przypadku, ani téż dla ubocznego przypomnienia autorowi jego niesprawiedliwych niechęci, nadmieniliśmy tu o Jezuitach. Główną bowiem osobą w gawędzie jest Jezuita. Wzór pokory, wiary i poświęcenia, ks. Dominik Podolec, socyusz jezuicki, przyprowadza Korsaka do prawdziwéj skruchy i pokuty, a po długich latach cierpienia, daje mu wreszcie przed śmiercią rozgrzeszenie. Miałżeby w końcu autor podnieść się aż do przyznania Jezuitom zasługi przynajmniéj w bezinteresownéj gorliwości o wiarę i w nawracaniu grzeszników? Boże uchowaj! Zaraz on na wstępie broni się przeciw takiemu posądzeniu. Ks. Dominik był tylko nadzwyczajnym, szczęśliwym wyjątkiem. O mało mu autor nie dowodzi, jak u nas dowodzono Oj. Antoniewiczowi, że nie był Jezuitą. Właśnie dla dobrych tych przymiotów lekce ważyli ks. Dominika bracia i starszyzna cała. Ks. Rektor upominał go.

„Gorliwszym być można:
„To jakoś do wziętości u ludu pomaga,
„Modląc się wznosić oczy jak święty Gonzaga.
„Nie zgorszy jesteś mówca, ale prostak z Waści,
„A kiedy się polszczyzna łaciną namaści,
„Zaraz mówią słuchacze: to mi erudyta!
„Figura retoryczna aż za serce chwyta!
„A waść co? gdy spowiadasz, to naród się ciśnie,
„Ale to dla Zakonu idzie bezkorzystnie.
„Widząc że już na serce działa skrucha święta,
„Czyś zyskał choć jednego w świecie penitenta,
„Coby tknięty do gruntu twojemi przestrogi
„Uczynił Zakonowi zapis choć ubogi?
„Jaka nam z ciebie korzyść? i pociecha jaka?“
Tak bywało ksiądz Rektor spowiada prostaka,

A biedny ksiądz Dominik kłania się z pokorą,
I przyrzeka poprawę, lecz mu szło nie sporo.

Ksiądz Dominik dokołatał w klasztorze lat sześćdziesiąt z górą, lecz starszyzna mało go ceniąc, wysyła go pieszo gdzie tylko potrzeba. Raz podczas takiéj podróży zabiega mu drogę wieśniak stary, który go błaga, aby pospieszył do jego chaty bo mu syn umiera. Tym synem jest Korsak. Skoro ujrzał księdza, podniósł się, dobył sił ostatku, i spowiedź po łacinie przed nim odprawia. Wiersz téj spowiedzi co chwila w rytmie zmieniający się, zbyt wymuskany, wpadający w rozliczne tony ballady, odejmuje wiele powadze uroczystéj sceny. Jeźli konający takiemi rytmami po łacinie mówił, to znać jeszcze miał sporo światowéj próżności. Oto z nich niektóre po sobie idące:

Przez całeś twoje życie, miłościwy księże,
Wyrzucał z piersi ludzkich robactwa i węże,
Grzech albo zbrodnię tajoną;
Więc nie dziw żeś grzesznika nie poznał w téj chwili,
Czy cię pamięć zawodzi, czy mój ubior myli,
Nie przypominasz mię pono.
. . . . . .
Powiedziałeś mi wtedy, pomnę każde słowo:
„Nie dosyć gorzkim żalem, pokutą surową,
„Błagać o przebaczenie miłosierne nieba,
„Za ten grzech naprzód ludzkość przebłagać potrzeba.“
. . . . . .
Skruszon odszedłem od krat spowiedzi,
Ale w obozie pierzchnęła skrucha.
Ksiądz, myślę sobie, Bóg wie co bredzi,
Któż tam dziwaka usłucha.
. . . . . .
Tak mniemałem złagodzić zbyt ostrą pokutę,
Nie zniżyć się do gminu, a udręczać ciało,
Ale serce rozpaczą i zbrodnią zatrute
Trwożliwie w piersiach pukało.
. . . . . .
Jam tych prawd nie rozumiał, i mnie się zdawało,
Że chcąc ducha rozwinąć trzeba zgnębić ciało,
Że gdy je całkiem zgnębię, że gdy umrę w czynie,
Doskonalsza modlitwa z méj piersi popłynie.
. . . . . .
Śladem za nim poszedłem aż do jego chaty,
Ja dziedzic włości bogaty,
I niby to z daleka przechodzień, sierota,
Zakołatałem we wrota.

Ten ciąg ballad, których tu jest ośmnaście, zawiera wyznanie następujące. Młody Korsak pokochał grzeszną miłością dziewczę z swéj wioski. Ona przecież oparła się hojnym obietnicom i pańskim namowom, dochowując wiary swemu parobczakowi. Uniesiony zazdrością dziedzic zabija swego poddanego i współzawodnika. Dręczą potém go zgryzoty sumienia. Idzie więc na wojnę. Przed wojną spowiada się. Spowiednik, tenże sam ks. Dominik, powiada mu, że go nie rozgrzeszy wprzód, aż go rodzice zabitego rozgrzeszą, i taką daje mu radę:

„Zrzuć ten pancerny ubior co na tobie błyska,
„Zapomnij szlacheckiego herbu i nazwiska,

„Wdziej włosianą siermięgę, jaką noszą chłopi,
„Przepasaj twoje biodra powrozem z konopi,
„A pójdź do twojéj wioski dziedzicu bogaty,
„Na służbę wyrobniczą do sierocéj chaty,
„Tam straconego syna zastępując szczerze,
„Poświęć całą usilność sosze i siekierze;
„A gdy po długich leciech, po mozolnéj pracy,
„Przyznają cię za syna zgrzybiali wieśniacy,
„Wtenczas upadniesz do nóg i matki i ojca,
„Wyznając, żeś ich dziedzic, żeś syna zabójca,
„A gdy grzech i pokutę uznają przytomni,
„Gdy ci ojciec przebaczy, gdy matka zapomni,
„Wtedy w kratę spowiedzi zapukasz swobodnie,
„A ja w imię Chrystusa odpuszczę ci zbrodnie.“

Korsak jednak nie usłuchał rady i daléj wojował. Raz gdy spoczywał w biednéj chacie, dano nagle sygnał bojowy. Było jeszcze ciemno. Nie zważa więc jaki ubior bierze. Walczy i zwycięża dziesięć kroć liczniejszego nieprzyjaciela, który jego chorągiew podszedł z nienacka. Dopiero po zwycięztwie obziera się i widzi, że zbudzony nagle ze snu prostą siermięgę chłopską na się przywdział. Zdarzenie to uznaje za palec Boży za wyraźną skazówkę i przypomnienie. Ucieka więc w las do Białowieżkiéj puszczy i tam pokutne poczyna życie. Po tygodniu umartwień, z głodu i udręczenia omdlewa. Gdy się ocknął, znajduje się w chacie gajowego. W długiéj chorobie pielęgnuje go córka leśniczego, Marya. Przyszedłszy do zdrowia, pracuje on ochoczo dla swych dobroczyńców. Wkrótce ojciec spostrzegłszy, że córka go kocha, chce mu ją dać za żonę. Młodzian ją kochał także, ale pomnąc na swą zbrodnię i przykaz spowiednika, ucieka i wędruje do rodzinnéj wioski. Tu przyjmuje służbę u rodziców zabitego. Staje się ich podporą i pociechą. Oni mu błogosławią, zowią go synem. Taką przez lat siedm wycieńczony pracą, upada na siłach. Właśnie w samą porę przed zgonem przybywa ks. Dominik i rozgrzesza pokutnika. Opowiadanie, prócz powyższych zastrzeżeń, jest zajmujące. Szkoda, że je autor niepotrzebnie przeciągnął. Jak w ogólności zbyteczna płynność i posuwistość, goniąca wciąż za chyżo wyprzedzającemi rymami, staje się przyczyną, iż autor często się powtarza i grzeszy rozwlekłością, tak niemożność zatrzymania się w porę osłabia prawie zawsze w jego utworach wrażenie ostatecznéj katastrofy. Już czytelnik myśli, że przyszedł do kresu, a on go prowadzi jeszcze daléj, przydaje i kończy słabszym obrazem od poprzedniego. Tak i tu, miłość młodziana dla córki leśniczego stanowi rys bardzo podrzędny, a przecież poeta już po śmierci Korsaka wiedzie nas na zakończenie do chaty Maryi, by nam przedstawić rozpaczającą dziewczynę po ucieczce kochanka i umierającą w obłąkaniu.

W drugiéj gawędzie w tym tomiku zawartéj autor wykłada, zkąd powstało przysłowie: *tłucze się jak Marek po piekle*. Marek był z drobnéj szlachty, ale czepiał się możnych panów, podchlebiał im, bawił ich dykteryjkami. Gdy umarł, poszedł, jak autor mówi, na elizejskie pola, gdzie obaczył męki Danaid, Syzyfa, Tantala, ale że głupców tak srogo nie karzą, więc go strażnicza władza dopuściła do cienistego ogrodu, w którym się orszak zmarłych przechadzał. Tam ujrzał dawnych znajomych, senatorów, drobną szlachtę, kmiotków, ale do któregokolwiek się grona z przyrodzoną sobie uniżonością przybliżył, z kimkolwiek chciał wdać się w gawędkę, każdy go mijał, nie poznawał, nie chciał uznać za brata, zewsząd spotykał go tylko szmer pośmiewiska. Tak snując się od grona do grona, wszędzie odpychany, Marek wieczność swą w pie-

kle przepędza. Uszłoby to jako bufonada szlachecka. Ale autor znowu się w porę nie zatrzymuje i dodaje:

Pewna pobożna niewiasta w klasztorze,
Miewając we śnie objawienia Boże,
Między innemi widziała w zachwycie
Marka po śmierci opłakane życie;
Jako na siostrę zakonną przystało,
Słowo do słowa historyę całą
Spowiednikowi wyznała przy kratce,
Potém do ucha przełożonéj matce,
Potém siostrzycom — przez usta niewieście
O Marku w piekle zagadali w mieście,
I w całym kraju; a na téj osnowie,
Pomiędzy ludźmi powstało przysłowie;
Że kto się snuje od kąta do kąta,
Mówią: jak Marek po piekle się pląta.

Jakże się zgadzają te objawienia Boże z polami elizejskiemi, z Tantalem i Syzyfem? Po co mięszać *sacra profanis*, po co tu ta nieprzyzwoita wycieczka przeciw zakonnicom, to przedrwiwanie spowiedzi i objawień Bożych? Wyśmiewa autor gadatliwość, a sam przez nią wpada gorzéj jak w śmieszność, bo w pomiatanie bardzo poważnemi i świętemi rzeczami.

Pan Kondratowicz, który tak gorzko wymawia rodakom zamiłowanie w operach paryzkich, sam przecież nie wachał się poświęcić czasu swego i talentu przekładowi jednego z bardzo miernych librettów z opery komicznéj w Paryżu. Nie znamy dorobionéj do tego przekładu muzyki, ale mamy nadzieję, iż przez wzgląd na dobro i cnotę swego kraju p. Kondratowicz wcześnie się zapewnił, że ona nie będzie z tego rodzaju oper, po których śpiewie

tak nudną są rzeczą
Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą.

Już to poszła w przysłowie lichota włoskich i francuzkich librettów. Wszyscy dbają tylko o muzykę, a zatém nikt się nie troszczy, jaka rzecz i jakie słowa podłożone są pod nią. Jeden tylko Pepoli trochę wyżéj ten rodzaj postawił. Szczególniéj też francuzkie sztuczki na wypadkach z dziejów angielskich osnowane, uderzają dziwną nieznajomością kraju i historyi. Dość powiedzieć, iż w tym *Snie Wieszcza* królowa Elżbieta, która już była niemłodą, kiedy Szekspir zaczął się wsławiać, przebiera się w maskę i z jedną tylko towarzyszką idzie pokryjomu na teatr, a potém do oberzy, gdzie ucztującego Szekspira do porządniejszego zachęca życia. Przekład więc ten okraszony w przedmowie przesadzonemi pochwałami saméjże sztuki, policzyć wypada do kategoryi tłómaczeń jak Historya Poujoulata, których p. Kondratowicz przy rozmyśle pewnie się z checią wyrzecze. Jest i tu przecież kilka piosnek zgrabnie i moralnie wytoczonych, które dowodzą jakim mistrzem jest autor w wyrabianiu wiersza, i jak niesprawiedliwie się poniża, gdy mówi, iż rąbie wiersze od siekiery.

Treść *Dęboroga* następująca:

Od dawnych czasów sąsiadowali z sobą Dęborogowie i Brochwicze. Jeden z Dęborogów był za Jana Kaźmierza rotmistrzem. Burzliwy w swéj młodości spędzał czas przy czarce i we zbroi. Miał w okolicy najlepszą psiarnię, najpiękniejsze konie, najbogatszą piwnicę, nikt od niego rażniéj nie tańczył, a kto mu nie umknął z drogi, kto mu do lasu lub do pola wedrzeć się ośmielił, albo słowo przykre powiedział, tego za-

raz wyzywał na rękę i tęgo obcinał. Na biedę miał za sąsiada Macieja Brochwicza, który się go nie bał, przymilał się do jego dziewoi, wpadał do lasu, a gdy przyszło do pałasza, nieraz go ciężko obciął. Wtém weszli Szwedzi do kraju. Oba więc składając na bok kłótnię zawziętą, pospieszyli obok siebie walczyć za ojczyznę. Dęboróg pierwszy wrócił do domu. Brochwicz ciągle jeszcze służył i dobijał się sławy. To się Dęborogowi nie podobało. Umyślił więc wypłatać mu figiel za figiel. Zbiera gromadę pod noc ciemną, uzbraja w kije i rydle, za jedną morgę kiedyś dawniéj zabraną dziesięć sobie przywłaszcza i z granicznéj miedzy kopce aż pod sam dwór sąsiada przenosi. Nazajutrz o świcie rusza w sto pługów i zaorywa zabrane pole już dojrzałym żytem porosłe. Rzecz jednak była tak widoczna, tyla znajdowało się świadków przy zaborze, że Dęboróg począł się lękać następstw swego czynu, i ze złego do gorszego przechodząc, podmówił jakiegoś żebraka, aby podpalił lamus, w którym zwyczajem naszych przodków Brochwiczowie przechowywali swoje papiery szlacheckie i dokumenta graniczne. Lamus spłonął do szczętu. Wnet sąsiad powrócił i pozwał Dęboroga do trybunału jako sprawcę gwałtu i konflagraty, ale nie mając żadnych dowodów, daleko uboższy od Dęboroga, na próżno przez lat dziesięć od sądu do sądu chodzi, w końcu sprawę przegrawszy, zdaje pomstę na Pana Boga. Gdy wojna kozacka późniéj wybuchła, Rotmistrz już podeszły w wieku wszedł z synem w szeregi narodowe. W jednéj rozprawie, sam wiodąc hufce pancerników, pada ugodzony strzałem Zaporożca. Przed śmiercią wyznaje swoje nieprawości przykazuje synowi, aby powócił Brochwiczom pole zabrane, a dla położenia końca wszelkim zatargom ciało jego na dawnéj granicznéj miedzy pochował. Ów syn, Piotr Dęboróg, starosta Rzeczycki za Sobieskiego, człowiek wielce skąpy, zamiast pochować kości ojca na sprawiedliwéj granicy, pogrzebał je o dziesięć morgów daléj, tam kędy *violenter* kopce usypano. Syn Piotra, Mateusz, piwniczy nadworny, miał znowu proces o wydarte pole, ale, będąc bogatym, wciąż nowe umiał przeszkody tworzyć, i, chodząc od sądów podkomorskich do trybunału, wziął górę nareszcie. Jego syn, Tymoteusz Słonimski strukczaszy, chciał załatwić rozterki w polubownéj drodze, lecz potem się rozmyślił, bo dawność miał za sobą a grunta wybornie rodziły. Tym sposobem dostało się Dęboroże wraz z wydartem polem i nienawiścią ku Brochwiczom Pawłowi, ojcu Jana, którzy oba są bohaterami niniejszéj gawędy.

Pan Paweł jest to sobie szlachcic z wielu przymiotami ale też i pełen narowów, które poeci i romansopisarze szlachcic z przeszłego wieku przypisują. Wielbiciel swego herbu i czci szlacheckiéj, nieugięty w zdaniu aż do uporczywości, surowy dla syna, wychowaniec i zagorzały stronnik Jezuitów, w religii drobnym praktykom oddany, przechowuje on w zupełności rodową nienawiść ku Brochwiczom, i choć wzdryga się na wszelki cień nieuczciwości, nie może przezwyciężyć na sobie, aby miał zwrócić grabież przez dalekiego przodka dokonaną i uszczuploną w czémkolwiek majętność synowi oddać. Powtarza on wciąż dawne w swéj rodzinie przysłowie, że do końca świata herb się Dęboróg z Brochwiczem nie zbrata. A jednak spotykały go w życiu częste przestrogi i napomnienia, aby cudzą własność powrócił. Po trzykroć ukazało mu się widmo Rotmistrza wołającego nań: Redde quod debes. Raz gdy za młodu właśnie miał iść z konfederaty, drugi raz, gdy po śmierci ojca obejmował Dęboroże w dziedzictwo, trzeci raz, po urodzeniu syna, którego mu w rok po ślubie na sam św. Jan Chrzciciel powiła kraśna Marya, herbu Łabędź, łowczanka Zakroczymskiéj ziemi. Lubo wstrząśnięty mocno za każdym takim wypadkiem, zawsze jednak jakoś o tém

zapomniał. Przechodziły lata, zrazu się dobrze wiodło, ale potém przyszły klęski, żona mu umarła, grad zboże wybijał, straszna nędza poczęła ściskać Dęboroże. Jaś wzrastał, przychodził dla niego czas do nauki, ale ojciec ani myślał o oddaniu go do szkół, bo naprzód niemiał za co, a powtóre nie bardzo wierzył, aby można się czego nauczyć bez Jezuity. O milę od jego wioski mieszkał ks. Definitor, wzór dobrego plebana. Temu pan Paweł w braku innego sposobu postanawia oddać syna na przygotowawczą do szkół naukę, a tymczasem może się i grosiwo zbierze, i Jezuici wrócą do kraju. Prędko dnie biegły Jasiowi przy książce i w towarzystwie zacnego proboszcza. Nie zgadzali się jednak starzy w swoich wyobrażeniach o wychowaniu młodzieży. Tamten był za wyższością i odrębnością szlachty, ten za równością wszystkich. Nie lubił przytém pan Paweł, że ks. Definitor często mu napomykał, iż się należy zwrócić grunta zabrane. Po roku więc, chociaż uradowany z postępów syna w łacinie, pan Paweł zabiera go od plebana i do szkół oddaje. Tu sześć lat na pilnéj strawiwszy nauce, Jaś z wielką radością ojcu wychodzi na młodzieńca ze wszech miar godnego herbu Dęborogów. Skoro powrócił do domu, ojciec mu zaleca myśliwstwo, zanim mu się jaki pożyteczny zawód na świecie otworzy. Zabawa ta, zdaniem jego, nie poniży herbownego dziecka, a przytém szczególniéj przystoi Dęborogom, których protoplasta, będąc sztelcem za Zygmunta Augusta, znalazł raz wrosłe w dąb rogi jelenie, i gdy je ofiarował w darze królowi, ten mu szlacheckie nadał dyploma i Dęborogiem nazwać się kazał. Jaś cały swój czas spędza na łowach. Raz upędzając się za zwierzyną, zabiega aż za grobowiec Rotmistrza. Mrok już zapadał, patrzy, aż tu jest przed domem sąsiadów. Mieszkała w nim wdowa po Brochwiczu z córką Zofią. Młodzieniec spostrzega Zofią sadzącą i polewającą kwiaty, i od téj chwili kocha się w niéj ogniście. Wnet się i z matką zapoznał, która go polubiła jak syna. Nic do szczęścia młodéj i pięknéj pary nie brakło, tylko czasami wspomnienia dawnéj nienawiści dwóch rodów budzą w matce niespokojność z powodu zbyt częstych odwiedzin Jasia, a w nim samym wątpliwość i smutne przewidzenia. Raz jak zwykle, szedł, dumając pod lube sioło, Zosia naprzeciw niemu wybiega, ale smutna i strwożona. Opowiada mu, iż gdy matce wyznała, jak się silnie oboje pokochali, ta jéj odkryła całe dzieje nienawiści dwóch rodów, a zapewniwszy, iż nigdy stary Dęboróg nie zezwoli na związek syna z Brochwiczanką, nakazała jéj pożegnać Jasia na zawsze, bo jeszcze źle ludzie mogliby powiedzieć, że one go umyślnie znęciły do swego domu, aby wyłudzić pole za miedzą. Zosia nie zważa na zaklęcia Jasia i ucieka. Znękany kochanek wraca do domu, idąc jak martwy. Noc była, światło księżycowe mgławo przyświecało. Wtem gdy przyszedł pod kurchan rotmistrzowy stanęło przed nim widmo, i wskazawszy na dwór Brochwiczów, a później na miedzę jęknęło: Redde quod debes. Przerażony młodzian ucieka, zda mu się, jak gdyby go widmo goniło i trupią ręką za szyję chwytało, wbiega do domu i pada bez przytomności na łoże. Przez tydzień cały leży w gorączce między śmiercią a życiem. Nareszcie otwiera oczy i spostrzega przy sobie ks. Definitora, który się przy nim modlił i ojca ręce załamującego w płaczu. Opowiedział im, co mu się wydarzyło. Zacny kapłan korzystając z téj przygody, ponawia Dęborogowi swe przestrogi i rady. Opowiada mu jednego razu sen, w którym opisuje śmierć Rotmistrza i jego surowy nakaz synowi, aby zabór wynagrodził. Po wielu targach skruszony nareszcie Paweł poddaje się, a dowiedziawszy się o miłości dwojga kochanków, sam jedzie do Pani Brochwiczowéj, prosi o rękę Zosi dla syna, małżeństwo szczęśliwie przychodzi do skutku i tak w jednym obchodzie

i młodym sercom i zgodzie rodowéj i cieniom przodków spełnia się zadość.

Taka jest treść téj powieści, pozbierana ze szczegółów zanadto po niéj porozrzucanych. Dopiero bowiem pod koniec dowiadujemy się jasno o wypadku, który stanowi główną jéj podstawę. Pójdziemy teraz torem autora, wymieniając nadobniejsze miejsca i czyniąc należne uwagi nad usterkami. Gawęda zaczyna się od wstępu na wzór wstępów Wincentego Pola. Niezawodnie jest on jéj najpiękniejszą częścią, i dla tego prawie w całości go umieszczamy. Autor tak w nim przemawia:

Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta!
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta,
Niepokaźne na oko, dzikie twe zacisze,
Nie tak jak u Auzonów i Helwetów, słyszę,
Gdzie pole jak raj ziemski, jako świata dziwo,
Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą;
Gdzie góry od ponarskich wyższe tysiąc razy,
Takie cudne co chwila stawią krajobrazy,
Takie rzeki, kaskady i jeziora tworzą,
Że je Włoši malują i na dziw rozwożą
Po litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwyta
Ty nie dojdziesz téj sławy, Litwo rodowita!
Twoja ziemia posępna, twe niebo bez blasku,
Ciebie do Włoch na pokaz nie powieźć w obrazku;
Nie spada w katarakty twoja woda sina,
Na twych wzgórkach jałowiec, po lasach sośnina,
Z nieociosanych berwion klecone twe domy,
Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,
A pod strzechą lud pełen prostoty i dziczy,
Rzekłbyś patrząc na niego, że do trzech nie zliczy.
A jednak do twéj treści zajrzawszy głęboko,
Litwo! tyś więcéj warta niż zda się na oko.
Pieszczota oceanu, dziwowisko świata,
Z twych sosen wyciosana brytańska fregata;
Siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie,
Aby głodno nie było pięknéj Europie;
Nie zląkł się prosty szlachcic, karmiony twém żytem,
Ani Turków pod Wiedniem, ni skał pod Madrytem,
Cicho Niemen przebiega rodzime siedziby,
Nie straszny dla żeglarza i spokojny niby,
Pozwala siebie łodziom deptać całe lato,
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;
Nie stawi groźno czoła, nie rwie się, nie ryczy,
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy!
O! nie wierz téj pokorze — i patrz, kiedy łaska,
Gdy się na wiosnę wzburzy i lód porostrzaska,
Biada! ocknął się olbrzym — wie, kto go znieważa;
Gruchoce dom rybaka i statek żeglarza,
Falą zalewa dłonie, echem grzmi po borze,
A gdyby jeszcze chwila — świat zniszczyłby może.
Lecz gniew jego przekipiał, już krzywd zapomina,
Ot tak samo jak Niemen i serce Litwina;
Tu gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima,
Zda się, żadna namiętność wrząca nie wytrzyma,
Zda się, ludzie drzymali, a całe ich życie
Upływało powoli i nierozmaicie.

Tak Litwin niepoczesny, tak zwiesił coś głowę,
Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,
I co mędrzec zapisał i co prządka gwarzy,
A poznasz jak na zimnéj i spokojnéj twarzy
Odkryć gorącéj myśli tajemnicze piętno.
O! i poważna Litwa umie być namiętną:
Tutaj chrobrym zapałem pierś męża oddycha,
Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,
Tutaj znać burze życia na obliczu starem.....
Kolejno z pługiem, z krzyżem, z mieczem lub z puharem,
To rąbiąc się wzajemnie, jak rozkażą starszy,
To wiodąc w gronie dziatwy żywot patryarszy,
To w modlitwie, to domu, to między cudzemi,
Ruchawe pędził życie mieszkaniec téj ziemi.
A ile doznał przygód! i sam niespamięta;
Czasem bywa ich powieść serdeczna i święta,
Czasem wypadek krwawy, lub tchnący swawolą,
Niekiedy taki śmieszny, że aż boki bolą.
A pamiątkę tych przygód, co krok to znachodzę!
Każdy kopiec na gruncie, każdy krzyż przy drodze,
Stós łomów na gościńcu, kaplica, gospoda,
Wszystko tu jest pamiątką, i wszystko ci poda
Jakąś ciekawą powieść o życiu Litwina.
A ileż się tych podań codzień zapomina
Albo widząc nie widzi, a słysząc nie słucha,
Kto rodzimem powietrzem nie napoił ducha!
Ej, bolesno, bolesno! czemuż to mój Boże,
Lirników i gęślarzów miało Zaporoże;
Czemu na naszych polach nie zjawią się tacy,
Jak bardy kaledońscy, jak greccy żebracy,
Co to każdą pamiątkę w rodzinnym zakresie
Zaraz w pieśnię ułoży i na świat rozniesie?
Nas Pan Bóg nie obdarzył talentem śpiewaczym,
My domowe pamiątki kamieniami znaczym;
Co ten kamień? zaginie, jako ziemia mocna,
Zarośnie mchem zgrzybiałym lub pójdzie na żarna,
A podanie zginęło! Ejże, jako żywo!
Lirnik miałby tu piękne i bogate żniwo
Opiewać nasze krzyże, kurchany i groby
Od czasów Mendogowych do dzisiejszéj doby,
Od baszty w Krewskim zamku, gdzie legł Kiejstut stary,
Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci lub Szczary,
Co wzniosła po topielcu wioskowa gromada
I dotąd o tym krzyżu cuda rozpowiada.
Ej, każda taka powieść dla piewcy ciekawa!
Z każdéj ludziom nauka, płacz albo zabawa;
A pamiątka i pieśnia przywiązana do niéj,
Zawsze duszy litewskiéj choć cząstkę odsłoni.

Gdyby autor tak zawsze pisał, toby daleko jeszcze powszechniejszą wziętość zyskał i więcéj pożytku sprawił. Dla tego tu zdołał tak wysoko wznieść Litwę, tak piękny i całkowity obraz przedstawić, że żadnego stanu nie wyróżnił, na nikogo cienia gniewu nie rzucił, ale zarówno szlachcie jak i ludowi prostemu należną oddał sprawiedliwość. Co do toku, uderzy każdego w tym wstępie ton arcyklassyczny. Już to bowiem, pomimo tam jakichś zachceń i pociągów w przeciwną stronę,

pan Kondratowicz wszystkiemi ważniejszemi przymiotami do szkoły klassycznéj należy. Strona dydaktyczna najwięcéj w nim przemaga. Sposób zapatrywania się przedmiotowy jest mu najzwyklejszy i najwłaściwszy. Wszędzie znać pisarza, który się na Sarbiewskim i klassykach polskich zaprawił. Jeźli gdzie są jakie wyjątki, to tam, kędy autor samowolność zaniedbanie i lekceważenie formy usiłuje, niby jakąś śmiałością nowéj szkoły zasłonić.

Przy końcu wstępu, autor przechodzi w ton gawędy i powiada, że jedno z takich podań, które duszy litewskiéj choć cząstkę odsłaniają, oblókł kształtem rymowanym, nie jednak gwoli końcówki prawdzie nie ujął, i tak pisze swą powieść jak mu ją Jan Dęboróg sam niedawno na popasie opowiadał. Dodaje zarazem, iż, niechcąc brać odpowiedzialności, czy prawdę mówił, własnemi jego słowy opowiadać będzie. Zaraz z kilku pierwszych wierszy powieści czytelnik, który się pewnie uśmiechnął na to zastrzeżenie, przekona się, jak było konieczném. Dęboróg bowiem mówiąc o swym rodzie, twierdzi iż to szlachta drobna, która krzywo pisze, prosto orze. Tymczasem cała powieść tkwi właśnie w tém, iż Dęborogowie krzywo orali. Daléj tak swój ród wywodzi:

Protoplasta,
Od którego my pochodzim,
Za *Chrobrego*, czy za Wazy,
Deputatem był dwa razy
I Wileńskim podwojwodzim.

Uszłoby to, gdyby cała powieść była komiczną, lub gdyby Dęboróg nie był człowiekiem statystą, jak go autor dopiero co nazwał, lub wreszcie gdyby był nieukiem. Dęboróg jednak nietylko świetnie w szkołach nauki skończył, ale jeszcze u ks. Definitora znał dobrze dzieje świata, znał historyą Polski, jak to jedenasty rozdział téj powieści, historycznemi obrazami zapełniony, dobitnie dowodzi. A jakże znowu z wileńskim podwojdzim za Chrobrego zgodzić fakt późniéj tak wyraźnie zapisany, że protoplastą Dęborogów był ów strzelec za Zygmunta Augusta, który za jelenie rogi w dąb wrosłe dostał pierwszy szlacheckie dyploma? Już to autor, mylimy się, Dęboróg mało wszędzie zważa na chronologią. Powtarza wciąż, że temu lat trzysta, jak się wszczął spór Dęborogów z Brochwiczami i jak Rotmistrz kazał się pochować na granicznéj miedzy. Jeżeli zaś żył i zginął za Jana Kaźmierza, to zaledwie lat dwieście upłynęło. Wbrew więc tak głośno danéj obietnicy na wstępie, zdaje się, iż końcówka nieraz tu prawdzie ujęła.

Jan tak swego ojca Pawła opisuje:

Jako mogę pamiętać od najrańszéj chwili
Z sąsiadami z za kopca nigdyśmy nie żyli,
Nigdy na naszych ucztach nie byli przytomni,
Mój ojciec nigdy o nich i słówkiem nie wspomni.
Dwa dworki, choć od siebie w mecie niedalekiéj,
Zdaje się, grób Rotmistrza rozdzielił na wieki.
Jeszcze dzieckiem pamiętam, jak to było gwarno,
Kiedy ściany domowe gości nie ogarną,
Tam przy matce matrony, tu przy ojcu męże,
Wre gwar, brzęczą kielichy, stukają oręże;
Wije się kraśnych strojów barwa uroczysta,
Jako kwiaty na łące, gdy je wietrzyk chysta
Ojciec wesół, że strzecha ożywiona nasza,
Miód i wino rozlewa, i gości zaprasza,

A sam z gośćmi zasiadłszy przy winie, lub miodzie,
Rozpowiada o jakimś Trockim Wojewodzie.
To znaczy, że szczęśliwy, kiedy gwarzyć zacznie,
Niechże kto o sąsiadach przypomni niebacznie,
Lub o grobie Rotmistrza, wnet się ojciec zmienia,
Jak gdyby go ubodły ciężkie przypomnienia.
Wnet pobledniе jak ściana, głowę spuści smutnie,
I oblicze nachmurzy, i rozmowę utnie,
I gryzie gniewne wargi, — nudzą go przytomni,
Chyba że ktoś Trockiego Wojewodę wspomni,
Wtedy ojciec nie bacząc, że mu serce boli,
Odzyskiwa wesołość powoli, powoli.

W końcu umarł nasz sąsiad — cóż państwo powiecie?
Ojciec, co go nie lubił, póki żył na świecie,
Po śmierci mu wypłacał, jak gdyby hołd dłużny,
Zapomogę z modlitwy, postu i jałmużny,
Zakupił msze żałobne, krył się od gromady,
A chodził zamyślony, ponury i blady.
Bywało, kto w sąsiedztwie zamknie w Panu oczy,
Mój ojciec w uczynności braterskiéj ochoczy,
Spieszy i losem sierot troska się najczulej,
Owdzie wdowę pocieszy, tam dziatwę utuli,
Zajmuje się pogrzebem, gospodarzy w stypie,
I gawędki o Trockim Wojewodzie sypie:
A tutaj, chociaż smutek wpił mu się do głowy,
Nie pojechał na pogrzeb, nie pocieszył wdowy,
I odzywał się słowy gniewnego rankoru,
Gdy kto wspomni nazwisko sąsiada lud dworu.

Obraz ks. Definitora następujące kreślą słowa:

O milę w wiosce był dom plebana,
Mała świetlica w ziemię schowana,
Krzyżyk się wznosił na facyacie,
I człowiek boży mieszkał w téj chacie.
Ksiądz Definitor, święty, wymowny,
Poważny wickiem', szlachcic herbowny,
Przybył z klasztoru w wioskowe progi
I wziął w opiekę kościół ubogi,
Wziął pół-włocz gruntu, i na téj ziemi
Pracował równo z owieczki swemi.
Czy raz bywało, widzieć się zdarza,
Jak święty starzec w porannéj porze,
Czytając hymny z kart brewijarza,
Bronuje zagon, lub sieje zboże.
Dwa chromiejące kościelne dziady
To była jego cała posługa.
Ksiądz Definitor, ojciec gromady,
Jedzie do lasu, kołków nastruga,
Ogrodzi cmentarz, przewlecze drzewa,
Nosi wiadrami wodę ze strugi,
A idąc pacierz łaciński śpiewa.
Gdy chcesz mu oddać jakie posługi,
Nigdy nie przyjmie, uchyli głowę:
„Za dobre chęci zapłać ci, Chryste,
„Masz, Wasz bratku, prace domowe,

„Ja sam chcę orać pole ojczyste!“
I tak modlitwę szepcąc pobożnie,
Sam sobie zorze, zasicje, pożnie,
Na jego sznurach najlepiéj rodzi,
Jego przekosów nie znosi woda;
Gdy on na łąkę z kosą wychodzi,
Pewnie dni kilka będzie pogoda.
Z długich doświadczeń jego żywota,
Jakby wyrocznię mieli kmiotkowie:
Drożyzna, pomór, pogoda, słota,
Ksiądz Definitor zawsze przepowie.
I cóż dziwnego — wszak jego oko
Na firmamencie tkwiło zwyczajnie,
Myślami w niebo wsięknął głęboko,
Podpatrzył, przeczuł niebieskie tajnie.
Może mu nawet w samotnéj celi
I święci pańscy coś podszepnęli.
Kiedy śpiew starca zadrzy w kościele,
Jakoś cię zawsze skrucha ogarnie,
Rzekłbyś: apostoł — kiedy w niedzielę
Prostemi słowy uczył owczarnię,
Kiedy tłómaczył ze świętéj księgi:
„Jak to pokorny Zbawiciel świata
„Składa majestat Bożéj potęgi,
„I w ciele ludzkiém z człekiem się brata.
„Bóg z nędzarzami żyje pospołu,
„Między grzeszniki siada do stołu,
„I daje siebie przybić do krzyża,
„I składa ciało w człowieczym grobie,
„Bóg się do ludzkiéj postaci zniża,
„By nas uzacnił, podniósł ku sobie,
„A u nas szlachcic jasne wielmoże
„Rad, że mu herby dała ojczyzna,
„Bóg został człekiem, a on niemoże,
„Kmiotków za bliźnich swoich nie przyzna;
„Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu,
„Hańba z rólnikiem siadać do stołu.
„Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,
„Za jeden puhar starego wina,
„Głodna i chłodna chłopska rodzina,
„Na rokby miała chleba i soli;
„Za jedno słówko w najmniejszéj rzeczy,
„Pany się waśnią, idą na noże,
„Wieśniak pod chłostą jęknąć nie może,
„Bo nie dla niego honor człowieczy!“
Jak to bywało, głośno i śmiele
Ksiądz Definitor gadał w kościele
Słów jego świętych nigdy nie zaćmi
Żadna nienawiść, lub dzikość sroga,
W oczach — do braci, prośba za braćmi,
Albo za ludźmi prożba do Boga.
Ani przeklina, ani się dąsa,
Lecz z płaczem przyszłość stawi przed oczy,
Szlachta coś mruczy, najeża wąsa
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy,
A spowiedź jego wieczna nauka!

Nim rozgrzeszenia krzyżyk nakryśli,
Nim w trybunału kratkę zapuka,
Wynajdzie nitkę najskrytszych myśli,
I tak przekona, i tak poruszy,
Tak wpoi miłość, wiarę, nadzieję,
Że choćby grzesznik miał skałę w duszy,
Łzami z pod serca trzykroć się zleje.
A po spowiedzi długo, ach długo!
Będzie spokojne sumienie twoje.
Będzie skwapliwy z bratnią usługą,
Krzywdę bliźniemu wrócisz we troje;
Wesołe serce . . . . . ach, popamięta,
Że w niem złożona Hostya święta!
Kiedy wieczorna szarzeje pora,
On pieszo zwiedzał pobliskie domy;
Zdala poznałeś Definitora
Po kapeluszu z zielonéj słomy;
Za cieniem wzniosłéj, świętéj postawy,
Szło zawsze wierne, pieszczone psisko,
Jak owca biały i kędzierzawy,
Pamiętam, *servuz* jego nazwisko;
A ksiądz czeczotką kroki popiera,
Idzie powoli i kwiatki zbiera.
On i w pałacu, i w prostéj chacie,
Pomagał, radził, krzepił na duchu,
Z panem i z chłopem za panie bracie,
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.

Wizerunek ten byłby wedle miary talentu p. Kondratowicza, gdyby nie te kilkanaście podkreślonych przez nas wierszy, niegodnych ani jego głowy, ani jego serca. Mniéj może odrażliwe tak gorzkie słowa w ustach kapłana niż w ustach nieświadomej dziewczynki, czerniącéj własnych rodziców. A jednak czy to takim sposobem, z taką żółcią i przesadą dobry pleban przemawia? Kaznodzieja ma obowiązek powstawać na przywary i błędy, jeźli przecie jest prawdziwym sługą Chrystusowym, uderza w nie wprost nie tykając indywiduów, nie wystawiając na sztych pojedyńczego stanu, zwłaszcza w obec drugiego stanu, na którego korzyść przemawia, a który łatwo może dać takim naukom tłómaczenie i zastósowanie, na jakie wzdrygnąłby się każdy uczciwy człowiek, a cóż dopiero apostoł miłości i pokoju. Inaczéj ambona stałaby się trybuną zaciętości politycznéj. Mowa téż ks. Definitora zdaje się prosto z ust dzisiejszych radykalistów wyjętą, bo i ci przecież najczęściéj od Chrystusa i od Ewangelii poczynają. Taka sama przesada, takie same stereotypowanie frazesa: Mógłżeby na kazalnicy prawdomówny kapłan powiedzieć, że za jeden puhar starego wina zdołałaby chłopska rodzina mieć na cały rok chleba i soli? To tak podobne do prawdy, jak że pleban dobrze orał i włóczył i siał zboże, czytając z kart brewiarza. Podobna órka i siejba wydałaby niezawodnie takie same żniwo, jak przytoczone kazanie, to jest gorzkie chwasty. Galicya znowu jest dowodem, że ci naprzód padli ofiarą nozów i cepów chłopskich, którzy pierwsi ich uczyli braterstwa i równości. Dobrze jest zachęcać wyższe stany do zbliżania się ku niższym i pieczołowitego zajmowania się ich potrzebami. Żądać jednak od razu rzeczy w dzisiejszym składzie społeczeństwa prawie niepodobnych, jest tém samém, co odstręczać najlepsze usposobienia. Jest jeszcze nieskończenie wiele stopni do przej-

ścia, zanim panowie będą się mogli bawić społem z chłopami i razem do stołu siadać. Na to potrzeba, żeby i ci ostatni podnieśli się w moralności i uobyczajeniu. A jakżeż mają się podnieść, jeźli ich nauczyciele, czy urzędowi, czy z własnego wyboru, nie mówią im nic o ich grzechach, owszem wystawiają ich jako ideał doskonałości, a tylko na szlachtę całą grozę obracają. Nie mają oni swych ułomności, gnuśności, opilstwa, zbytków swego rodzaju, nieuszanowania dla cudzéj własności, braku wdzięczności za doznane przysługi? Ks. Definitor w swym wiejskim kościele mógł mieć przed sobą zaledwie kilku szlachty a resztę chłopów. Obraca się jednak tylko do szlachty, co znaczy, jak gdyby w obec tłumu palcem pojedyńczych wytykał. I to miał być kapłan nieznający ani srogości, ani nienawiści, a jego gorzkie przymówki prośbą do braci za braćmi? Nie, jeźliby mieli być takimi wszyscy nasi duchowni, to wnet wojna bratobójcza całąby zalała Polskę. Wiemy, że to jest dążeniem pewnego, na szczęście coraz szczuplejszego u nas stronnictwa, wiemy, iż jego przywódzcy chcieliby przedewszystkiém zmienić kapłanów w polityków i apostołów swych teoryi, dla tego to śledzimy wszystkie podobne pojawy, i dla tego to także tak długo nad powyższym zatrzymaliśmy się ustępem.

Gdy pan Paweł przywiózł swego syna na naukę do ks. Definitora, ten w dalszém rozwinięciu swych zasad, temi słowy przyszłego swego wychowańca przyjmuje:

„Zostań tu chłopcze, ucz się w imie Boże!
„Wszystką miłością w sercu, chlebem co w komorze,
„I nauką co w głowie, choć jéj tak niewiele,
„Co Bóg dał, wszystkiém chętnie z tobą się podzielę!
„Tylko że widzisz Waszmość, rzekł do ojca daléj,
„Ja stary, mam narowy, a szlachcice mali,
„Zwykle z domu przynoszą dwa początki liche,
„Bo dwa grzechy śmiertelne: lenistwo i pychę;
„A u mnie chleb pożywać trzeba w ciężkim trudzie,
„Przekonać się, że równi sobie wszyscy ludzie,
„Czy kto ma herb, czy nie ma, braciaśmy po prostu,
„Czy kto żyje w pałacu, czy w lepiance z chrustu,
„Chłopyśmy i parobki przed Bożém obliczem!
„Nikt cię tutaj nie będzie nazywać paniczem,
„Jeść będziesz razem ze mną, z nami czeladź jada,
„W zakrystyi wyręczać kulawego dziada,
„Na polu mnie się w pracy nieraz dopomoże:
„Ja będę żąć, ty w snopy związywać mi zboże;
„A żeby się nie znudzić, to na pole ruszym
„Z gramatyką łacińską i Wirgiliuszem,
„Z konwią mleka i z chlebem, toż to będzie cudnie,
„Siadłszy pod kopą żyta we znojne południe,
„Posilając się sobie póki skwaru chwila,
„*Titire! tu patulae*..... tłómaczyć z Wirgila,
„Bo sielanki najlepiéj w polu się wydadzą,
„A szlachcic, co ma dzierzeć lud Boży pod władzą,
„Gdy sam pozna w rólnictwie i róże i osty
„Nie będzie się tak lekko porywać do chłosty;
„A gdy czasem z czeladzią swą sochę zaprzęże,
„Równiejsze będą skiby.....!!

Własnym przykładem godzi się zawsze nauczać, zwłaszcza kiedy idzie o pracę, o dobro bliźnich, o zrzeczenie się siebie samego, chociażby

tryb przyjęty był mylnym i zamiast do lepszego w gorsze prowadził. Ale nie wolno gwałtem narzucać na innych naszéj teoryi, groźnie wpierać to, co nam się wydaje chwalebném, a czego jeszcze doświadczenie nie potwierdziło, na co nie ma wyraźnego nigdzie nakazu, co zamiast polepszyć może tylko zawichrzyć społeczeństwo. Osobliwie téż wielką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy miasto wyświecać piękne strony i pożytki ułożonych przez siebie systematów, usiłują je przeprowadzić za pomocą grozy i postrachu przeciw każdemu, który się im poddać nie chce. Ileż to pięknych na pozór teoryi runęło, ileż klęsk i zbrodni wynikło częstokroć z najszlachetniejszych planów, które z razu miały tylko na celu dobro ludzkości, a wnet sprowadziły zamęt i nieszczęścia dla tego, że je na przekór, przemocą, z początku grozą słowa, wreszcie grozą czynu urzeczywistnić chciano. Tak tylko rewolucyoniści brukowi, nie zaś reformatorzy chrześcijańscy postępują. Dawniéj zaganiały furye do piekła, teraz chłoszczącemi furyami chcianoby nas zagonić do wymarzonego nieba i raju ludzkości. Otóż tylko przeciw takiéj grozie, czy w słowie, czy w czynie powstajemy. Każdemu zaś, co się sumiennie poświęca dla swych zasad, chociażby mylnych, co z pokorą własnym przykładem uczy, należy się współczucie i szacunek. Dla tego téż o ile nam się wydało kazanie ks. Definitora godném nagany, o tyle opisany tu jego sposób życia ujmuje nas prostotą i pokorą. Również, nie obrażają nas wcale słowa, któremi on plan edukacyi dla Jasia wykłada. Mniemamy, iż nie dla każdego, „co ma dzierzyć lud Boży pod władzą,“ potrzebném jest, aby w młodości był parobkiem, a późniéj sam z czeladzią swą sochę zaprzęgał. W obecnym jednak razie, gdzie szło o dziecię pochodzące z domu znanego z rodowéj pychy, podobny kurs wychowania mógł się stać arcy-zbawiennym. Oczewiście, ojciec dąsa się i zżyma na samo wspomnienie, iżby herbowne dziecko mogło razem jadać i pracować z parobkami. Dla wystawienia go jeszcze w większéj śmieszności, autor kładzie mu w usta powieść o trockim wojewodzie, który kazał sto batów chłopu wyliczyć za to, że gdy tonął, śmiał go dla wyratowania za czuprynę pochwycić. W końcu jednak pan Paweł zgadza się na wszystko, i zdawszy księdzu *patriam potestatem*, wraz z rzemieniem boćkowskim syna mu pozostawia. Wdzięczny jest opis pobytu Jasia u Definitora. Autor często zmienia rytmy, co wielce się przyczynia do ożywienia obrazów, które inaczéj przez rozwlekłość i częste powtarzanie tych samych szczegółów, mogłyby się wydać monotonnemi. Oto najżwawszy ustęp tego sielankowego opisu:

Niekiedy w nocy, gdy maj się pocznie,
Słowik wieczorną piosnkę zadzwoni,
Z wiejskiemi chłopcy, z tabunem koni
Lecim na nocleg śpiewając skocznie.
Aż za wioskę, aż za zboże,
Na wygnanie, lub ugorze,
Konie w paszę z rąk,
I już chłopcy w jednéj chwili
Stósy chrustu nanosili,
I zasiedli w krąg;
I ziemniaki w żarze pieką,
Płomień bucha — ej daleko
Widać ogień nasz.
Co tam śmiechu, co tam wrzasku,
Ktoś upiorem straszy z lasku,
Człowiek ani dbasz.

Choć kto w dzień się namozoli,
Choć drugiemu serce boli,
To najmniejsza rzecz.
Bo gdy ludno, pusto, gwarnie,
Smutek duszy nie ogarnie,
Wszelka bojaźń precz.

Na rośnéj trawie rozścielamy suknie,
Zjemy ziemniaki i chleba po kęsie,
I chór *Dobranoc o Jezu!* jak huknie,
Tak aż się echo w olszniaku zatrzęsie.

I daleko po równinie
Świętéj pieśni echo płynie.
Czasem słowik wtór nam poda,
Wsercu rzewność tak głęboka,
Ani ujrzysz, gdy ci z oka
Łzy polejąą się jak woda.

Człowiek rzeźwiejszy po świętéj pieśni
Do nowych śmiechów do pogadanek;
We wsi już kury pieją poranek,
A o spoczynku żaden z nas nieśni.
Bo jakże usnąć w majowe noce:
Tu konie zarżą, tu ogień błyśnie,
A tutaj ptastwo, jak naumyślnie,
Na tysiąc tonów piosnkę szczebioce.

Chrust na stósie, ogień bucha,
Księżyc świeci, a gromada,
Pieśni, skazki opowiada,
Skazek, pieśni bacznie słucha.
Miłoż w koło sieść na ziemię!
Gwarzyć w ptastwa słodkiéj wrzawie,
Jeden, drugi niby zdrzemie,
Miłoż drzymać na murawie.
Ptastwo milknie po kolei,
Ogień zwolna gasnąć zacznie,
A nam sen powieki klei.
Ale czujnie, ale bacznie,
Każdy słyszy jako żywo,
Czy koń parsknie, czy podskoczy,
Brząknie trzezlą, wstrząśnie grzywą.
Albo zarży na uboczy.

Po chwilce drzymki oko się przetrze,
Blizko poranek, znać już powietrze,
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,
Po głosie drozda i przepióreczki;
I koń już częściej stuka w kopyta,
Zroszoną trawę pospieszniéj chwyta.
Cyt, już i słowik strzela piosenką,
Już i skowronek wita się z dzionkiem;
My za słowikiem i za skowronkiem,
Nócim: *Zawitaj ranna Jutrzenko!*

Ot i szaro, ot i dnieje,
Ot i gaśnie blask księżyca,
Ot i zorza, jak dziewica,
Miłą barwą rumienieje;

Ot i we wsi ruch niedzielny,
Kogut głosi czas świtania,
Ranny ptaszek dziad kościelny,
Na pacierze już wydzwania.
Jakże pięknie dzwon daleki
W mgłach porannych się rozpływa;
Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,
Z oczu resztę snu obmywa!

Słońce ognistym błysło promieniem,
Oblało ziemię światłem i cieniem,
A niebo w złocie, w różach, w błękicie,
Ziemia w zieloność strojna wesołą,
A człowiek wtedy patrząc w około,
Stałby jak wryty przez całe życie,
Z pacierzem w duszy, łzami zalany,
Aniby sobie przypomniał kiedy,
Że gdzie jest ziemia i ziemskie biedy,
Że on nic więcéj — zlepek gliniany.

Hej do domu czas; już pewnie
Konie syte nocną paszą.
My weseli, hukniem śpiewnie
I porzucim łąkę naszą.
I wtórując trąbką z rogu,
Na wyścigi hej! przez rowy,
Ot i nocleg nasz majowy,
Spieszmy oddać chwałę Bogu.

Następną część zajmuje przelotny ciąg obrazów historycznych. Autor tak ją poczyna:

A kiedy święto lub deszcz z pola spędza,
Chłopcy się tłoczym ile chata zmieści,
I ciasnem kółkiem otaczamy księdza,
By nam gawędził odwieczne powieści;
A siwy starzec na dłoni oparty,
Rzekłbyś Herodot, wśród pokoleń nowych,
Kreśli nam dzieje Atenów, lub Sparty,
Czasów Likurga lub Peryklesowych.
Gdy kreśli przeszłość, to w takim kolorze,
Że ci się żywa przed oczyma wyda,
Że tylko westchniesz: „O zeszlij mi, Boże,
„Życie Solona albo Arystyda.“

Nie dziw, że z taką młodzieżą chętnie przestawał ks. Definitor i że z nimi Jasia pobratał. Możnaby nawet zaręczyć autora, że skoro powszechnie parobcy zaczną wzdychać za życiem Solona albo Arystyda, to i panowie będą się z nimi i bawić społem, a może i do jednego siadać stołu. Szereg zaczęty na Solonie i Arystydzie, kończy się takim wizerunkiem:

Na miejscu tronu stoi konfessionał,
W nim siedzi postać obleczona w czerni,
Postać zbiedniona, pokorna i blada,
A Zygmunt trzeci przed nią się spowiada.

Ot i zawsze wszystko się kończy na Jezuitach *). Chciałby był też pan Paweł, po rocznym pobycie Jasia u ks. Definitora, oddać go do Jezuitów, ale tych rozproszono, zawiózł go więc do szkół dominikańskich. Gdy młodzian w sześć lat ze znakomitém powodzeniem nauki skończył, powrócił do domu, gdzie się zajmował z razu myśliwstwem. Przychodzi następnie poznanie się z Zosią, miłość wzajemna, chwilowe rozłączenie, widmo, choroba, co wszystko autor spiesznie przebiega. Zosia i jéj matka zaledwie są zarysowane. Przybywa nareszcie najgłówniejsza scena, w któréj węzeł całéj historyi, a razem rozwiązanie się mieści. Stary Dęboróg, trapiony ukazaniem się widma synowi, opowiada plebanowi swoje smutki, niepowodzenia, spotkania z widmem, stara się go wybadać czy wierzy w upiory. Tu występuje *Deus ex machina* téj gawędy. Jak w tragedyach francuzkich przychodzi sen w pomoc dla zamknięcia rzeczy. Ks. Definitor *z figlarnym uśmiechem* rozpowiada Dęborogowi, co mu się przyśniło, jak widział Rotmistrza, jego zgon, i jak słyszał z własnych ust jego całe dzieje sporu, który stanowi podstawę powieści, a bez czego dotąd nie było ani dostatecznéj jasności, ani związku. Nawet i tu zapomniał autor wytłómaczyć jakiego to figla Maciéj Brochwicz spłatał Rotmistrzowi, i kiedy zabrał tę morgę roli, za którą potem dziesięć mu odjęto. Zdawałoby się z opowiadania Rotmistrza, iż figlem było to, że Dęboróg wrócił już do domu, a tamten jeszcze bił Szwedów. Tak rzecz zrozumieliśmy i tak powyżéj wytłómaczyliśmy. Gpy kapłan skończył swą relacyą, Dęboróg mu zarzuca, że to nie było we śnie, lecz że on nowym tonem śpiewa krążące w okolicy podanie, ks. Definitor nie wypiera się, ale korzystając z wrażenia, jakie sprawił, nastaje o zwrot zabranéj roli, a gdy pan Paweł składa się niemożnością, gdyż Dęboroże uszczuplone stratą tych dziesięciu morgów jużby go nie wyżywiło (wymówka, która tu jako ostateczny argument brzmi najdziwniéj), Definitor podaje sposób zakończenia wszystkiego zgodnie i bez straty przez małżeństwo Jasia z Zosią. Reszta wiadoma.

Odprawiliśmy tak prędko drugą połowę téj powieści, bo i autor, odkąd się właściwa akcya poczyna, to jest od poznania się Jasia z Zosią, pospieszmie, wyjąwszy sceny snu, pędzi do końca. Zda się, iż sam czuje jak mało u niego inwencyi. Cała powieść, osadzona na sporze granicznym szczęśliwie przez małżeństwo dzieci dwojga procesujących się domów zakończonym, jest nader pospolitą. Autor nie okupił téj pospolitości żadném bogactwem ani nowością szczegółów. Pozostawałyby więc tylko charaktery. Na to też widocznie autor się wytężył i połowę swego utworu rozwinięciu dwóch głównych charakterów poświęcił. Inne są bierne i nic nie znaczące. Stara wdowa niemą odgrywa rolę. Postać i charakter Zosi tak mdło są odrysowane, iż żadnego wrażenia nie zostawiają. Nawet sam bohater, którego serca i głowy mamy tu zapowiedziane na tytule dzieje, żadnego wpływu na akcyą nie wywiera. Zakochał się i zachorował, oto cała jego czynność. Tytuł jest nie właściwy. O głowie tylko to się dowiadujemy, że się dobrze uczył w szkołach, o sercu, że się zmartwił, gdy mu przyszło się rozstać z kochanką. Najmniejszego on nawet kroku nie uczynił, aby ojca skłonić do zwrotu zagrabionéj własności. Co się Jasia tyczy, gawęda ta jest tylko ciągiem ustępów z lat jego dziecięcych i młodzieńczych. Żadna w nim się walka nie odbywa, żadnych prób, prócz choroby, nie przechodzi. Cha-

*) Z wyobrażeniami p. Kondratowicza o ludziach religijnych dawnéj Polski, rozprawimy się jeszcze kiedy będziemy mówić o jego życiorysach w zbiorze *Dziejopisów krajowych*, jak przedmowy do przekładów umieszczonych.

rakter starego Dęboroga dobrze utrzymany, ale tak spospolicony przez tegoczesne romanse i rymowane powiastki, iż dziwić się wypada, że autor nie usiłował na¦ oryginalniejszą zdobyć się figurę. Niedawno co pan Kraszewski zwracał uwagę pisarzów na owo monotonne przedstawianie wciąż jednego typu. Filarem więc powieści jest ks. Definitor. W przedstawieniu téj indywidualności mieści się główny zamiar, i że tak powiemy, sens moralny utworu. Z jednéj strony bije światło, to jest kapłan uczony, wolnomyślny, postępowy, pełen poświęcenia i zacności: z drugiéj, dla nadania światłu jeszcze okazalszéj jasności, wznosi się cień, to jest szlachcic, wychowaniec jezuitów, a zatém według pisarzów podobnych panu Kondratowiczowi, śmieszny pyszałek z swego herbu i rodu, nieumiejący nic prócz łaciny z Alwara, przesądny, drobiazgowy w religii, kazuista w uczciwości. Postawić więc naprzeciw siebie jezuitów i duchowieństwo wolnomyślne, wsteczność i postęp, wyłączność szlachecką i błogosławieństwo równości, oto co musiało być główną myślą autora. Ale o jakimże tu postępie mowa? Zdałoby się, iż nie godziło się pisać o innym, tylko o czysto-katolickim, wedle nauki i poleceń kościoła, ponieważ tu apostołem postępu jest pobożny kapłan. Kościół zaś przedewszystkiem nakazuje drogi miłości a nie gniewu, grozy, wytykania wręcz błędów dzierżycieli władzy w obec podwładnych (używa on téj broni tylko w bardzo rzadkich, ostatecznych przypadkach). Kościół nie pozwala wzbudzać żądz i nadziei, których urzeczywistnienie jest wątpliwe. Kościół szanuje hierarchią stanów, a choć pobudza do pokory i poświęcenia, choć codzień głosi, iż wszyscy ludzie są równymi przed majestatem Boga, powstaje jednak przeciw próżnym a często sprowadzającym niezmierne klęski teoriom o równości w stósunkach społeczeńskich. Po któréjże stronie stoi ks. Definitor? Dość się okazało z własnych słów jego, że raczéj po stronie zagorzałych polityków, mniemanych filantropów dzisiejszego wieku, którzy nietylko niezważają na nauki i rady kościoła, ale owszem poczytują je za główną przeszkodę na drodze dalszego, a przez nich gwałtem naglonego postępu ludzkości. Ks. Definitor w rzeczy wychowania raczéj idzie za Emilem Russa jak za zwyczajami i zalecaniami kościoła. Nie wspomina nigdy o żadnym ze Świętych, a pełno mężów ze starożytności pogańskiéj podaje za wzór i ku czci swym wychowańcom. Zamiast zgromadzonym około siebie parobkom wykładać nauki religii, czytać żywoty Świętych, co lud nasz najwięcéj bawi a razem i oświeca, ksiądz Definitor kreśli im historyą Aten, Sparty, czasów Likurga lub Peryklesa, i wzbudza w nich żądzę przejścia tak po téj ziemi jak Solon lub Arystydes. Przyznajemy, iż to wszystko jest w zgodzie z nakreślonym przez autora charakterem, ale to téż właśnie daje onego miarę i wartość. Autor nawet nie zdołał w harmonii do końca ten charakter utrzymać. Prawy aż do największéj skrupulatności kapłan udaje się do fortelu, wymyśla sen, by swego zamiaru dokonać. Poważny człowiek przystępuje z figlarnym uśmiechem do najważniejszéj w téj sprawie czynności. Z wątpliwych słów autora zdawaćby się nawet mogło, że i widmo także było sprawką cnotliwego a tak dla innych groźnego kapłana. Cóżby powiedziano, gdyby się jezuita czegoś podobnego dopuścił. Może téż autor jako zręczny rozjemca, postanowił, aby w końcu każda strona przysunęła się do drugiéj i żeby postępowy kapłan spotkał na pół drogi wychowańca jezuitów. Bądź co bądź, zdaniem naszém, z powieści téj pozostaje dla pamięci i pochwały tylko Przedśpiewek, jedna część obrazu Definitora i kilka sielankowych ustępów.

Do rozbioru dzieł poetycznych przystępujemy zawsze z nadzieją, że tylko stronę ich literacką oceniać będziemy. Tymczasem najczęściéj

się zdarza, że, znalazłszy w nich krzyczące niesprawiedliwości i wykroczenia przeciw moralności, kościołowi, zasadom społeczeństwa, a osobliwie przeciw jedynym żywiołom, z których ojczyzna może powstać na nowo, widzimy się przymuszonymi do zaniechania względów literackich dla względów daleko wyższych. Ztąd to nieraz nagana w naszych recenzyach przeważa pochwałę w takich nawet przypadkach, w których talent i praca jak najoczewiściéj jaśnieją. Nie mniemamy jednak, iżbyśmy przez to autorom jaką krzywdę wyrządzali. Piękności pójdą w świat bez naszéj pomocy i przyjmą się na roli narodowéj. Ale i błędy mogłyby się przyjąć, a sumienie nakazuje, aby im stawiać opór, o ile sił starczy. Szczupły może jest zakres naszego wpływu, i dla tego nietyle do publiczności, co do samychże odzywamy się autorów. Tak téż i w tym razie pragnęlibyśmy, aby nasze słowa doszły do p. Kondratowicza i skłoniły go do zastanowienia się nad kierunkiem, który tak nieszczęśliwie od pewnego czasu przyjął. Stoi on, zdaniem naszém, w zabranych prowincyach, na czele poetów, którzy się od lat dziesiątka pojawili. Tém większa więc na nim spoczywa odpowiedzialność. Zaczął swój zawód tak pięknie. Co mogło go zbić z tego toru, czy odczarowanie zwykłe poetom, czy gorycz dolegliwéj choroby, czy zjątrzenie niepowodzeniami, czy pociąg ku popularności pewnéj klasie młodzieży, czy obawa, iżby mu kto nie zarzucił, że nie stoi na wysokości naszego wieku, czy wreszcie terroryzm otaczających wpływów, nie wchodzimy i wchodzić nie chcemy. Że to nie wrodzone ale przybrane skłonności w wymienione przez nas zboczenia go popychają, najlepszym jest dowodem okoliczność, iż dawniéj pisał inaczéj i że teraz jeszcze znaleźć można w jego pismach pojęcia i rady wbrew tamtym przeciwne. Jakże on naprzykład dzielnie i sprawiedliwie odzywa się do dzisiejszych poetów w jednym z rymów ulotnych, o których na początku niniejszego artykułu mówiliśmy. Następującymi więc własnemi jego słowy nasze do niego prośby i rady zakończymy:

O tam duch święty pewno nie świeci,
Gdzie, gdy się dotknie cierpienia rózga,
Męczennik płacze, przeklęctwy bluzga,
Jak dzisiejszego wieku poeci.
Gdy boli serce, więc jęki swemi
Zioną przeklęctwo niebu i ziemi, —
Kiedy pioruny palą im w głowę,
Chcieliby wstąpić w ciemno grobowe,
I hańbią siebie przez płacz niewieści,
Że się fortuna z nimi nie pieści.
Więc choć do liry wyścigiem spieszą,
Głos słabych piersi przepada w tłumie,
Mętnych ich pieśni nikt nie rozumie.
O! tacy wieszcze świata nie wskrzeszą.
. . . . . .
Zanóć nam wielką pieśń o pradziadach,
Niech na cześć przodków głos się natęża,
Śpiewaj nam powieść ich cnót i męztwa,
Gwar ich obrady, szczęk ich oręża,
Głos ich modlitwy, błogosławieństwa;
Albo jak Orfej, rozpierzchłe rody
Idź bratać cudem piosenki twojéj!
Wieszczu Miłości, Śpiewaku Zgody,
Cóż się przed siłą twoją ostoi?

Niech jeno niechęć, zemsta, niezgoda,
Nieda się słyszeć w cierpkim rozgwarze,
Pan namaszczenia twéj lirze doda,
I stronom twoim dzielnie grać każe.

Żal nam było rozstawać się z p. Kondratowiczem uwagami zawierającemi więcéj nagany jak pochwał, i właśnie rozmyślaliśmy jakim sposobem na zamknięcie wyrazić, pomimo zarzutów, nasz szacunek dla jego prac i zdolności, a nie wpaść w pospolitość domówień niepochlebnéj krytyki, to jest w pochwalne ogólniki i nadzieje przyjemniejszego spotkania za następną razą, gdy oto przybywa nam nowy jego utwór *Margier*, który nas od razu wywodzi z kłopotu, gdyż z jednym tylko wyjątkiem okazuje nam autora w męzkiéj sile i czystości pierwotnych natchnień.

Aby co prędzéj dać odprawę wszelkiemu sporowi, wspomnimy naprzód o tym wyjątku. Utwór jest arcy-klassyczny pojęciem, układem i tokiem. Autor uznaje to i wstydzi się, że taki grzech popełnił. Mówi bowiem we wstępie:

„Już po napisaniu naszéj wierszowanéj powieści, postrzegliśmy, że „ta odpowiada, co do swéj powierzchowności wszystkim warunkom, „wymaganym przez dawną krytykę od poematów bohaterskich. Jest tu „wezwanie (invocatio), jedność akcyi, dostateczna odległość czasu, z któ„réj uważane wypadki olbrzymieją, jest nawet tak nazwana machyna, „czyli wpływ siły nadprzyrodzonéj (deus ex machina). Oświadczamy „uroczyście, iż to dopełnienie warunków zgasłego klassycyzmu stało się „całkiem przypadkowo, żeśmy się nigdy nie kusili o stworzenie Epopei, „którą starożytność słusznie uznała za najwyższy szczyt poezyi.“

„Cokolwiek łaskawy czytelnik wyrzecze o Margierze, uważamy go „za najlepsze z dzieci naszego ducha. Wyznanie podobne nie może być „uważane za samochwalstwo w autorze. Stopień boleści i rozkoszy, ja„kich doznawał tworząc, może mu poniekąd służyć za skalę wartosci „utworu.“

Tak jest niezawodnie. I my uznajemy Margiera za najlepsze dzieło p. Kondratowicza. A dla czegoż mu się tak szczęśliwie udało? Oto z téj a nie innéj przyczyny, że pojęcie przedmiotu, forma i tok, które obrał, najlepiéj odpowiadają istocie, organizmowi i wykształceniu jego ducha poetycznego. Te rozkosze i bóle, o których wspomina, są najdobitniejszą skazówką, iż to dziecię pracowite. Żadną więc miarą przystać na to nie można, iżby dopełnienie warunków, w utworze tym zachowanych, stało się całkiem z przypadku. Owszem, przypadkowością w autorze są tylko te prawa i warunki, które on na siebie gwałtem wbrew swéj naturze nakłada, a które, jak widzieliśmy, prowadzą go na bezdroża. Cokolwiek zechce p. Kondratowicz o sobie powiedzieć, jest on klassykiem i istoty swéj już nie odmieni. Jakikolwiek wybierze przedmiot, zawsze w pojęciu, w najważniejszych i najszczęśliwszych ustępach, przebijać będzie duch wykształcony na wzorach klassycznych. Można o upiorach klassyczny poemat napisać. Śmierć Kurcyusza albo porwanie Heleny może łatwo za wątek romantycznemu utworowi posłużyć. Wszystko zależy od sposobu, w jakim pojmujemy i zapatrujemy się na przedmiot. Lecz czemuż autor tak się wypiera każdego żywiołu, w którym mu najsnadniéj oddychać, w którym mu się najlepiéj powodzi, czemu się tak skwapliwie wyrzeka klassycyzmu i ogłasza go za zgasły? Jest to słabostka i nieloiczność, którą już tylekroć wytknęliśmy. Rodem i ukształceniem należy do szlachty, z upodobaniem czerpie z jéj tradycyi, a prze-

cież, gdzie tylko może, poniża ją i ohydza. Lubuje w wierszach najstaranniéj wykończonych, używa najtrudniejszych końcówek, tworzy rytmy najmisterniéj wydłutowane, często nawet zanadto wytworne, a przecież chełpi się, że jego robota niegładka a wiersze od siekiery. Groźnie powstaje na opery paryzkie, a sam przekłada tuzinkowe libretty francuzkie. Tak téż i tu występuje przeciw klassycyzmowi, choć najlepsze swe dzieło sam za klassyczne ogłasza. Klassycyzm nie zgasł i zgasnąć nie może. Trzeba być bardzo zuchwałym, aby wyrokować, że jakakolwiek forma w poezyi, która wieki trwała i osięgła najwyższą doskonałość, niepowrotnie przeszła. Szkoła klassyczna i romantyczna zawsze istnieć będą. Raz ta, drugi raz owa, może zyskać przewagę, stać się popularniejszą i dobroczynniejszy wpływ na literaturę wywrzeć, tak jako w politycznéj sferze, w państwach najlepiéj urządzonych, raz zdarza się wypadek na korzyść wolności, drugi raz na korzyść porządku, a wzajemne oddziaływanie zapobiega ostatecznościom i nadaje ruch, życie, siłę i harmonią całemu organizmowi. Trzebaż szukać dzielniejszego dowodu, że i u nas klassycyzm nie zgasł i nie zgaśnie, nad ten, że pomimo całéj potęgi i przemożnego wpływu, który wsparta politycznemi wypadkami szkoła romantyczna u nas przez czas jakiś wywierała, tylu przecież znakomitych pisarzy wytrwało w wierności klassycyzmowi, tylu do niego wróciło, i że pan Kondratowicz, mimo najsilniejszych pokus i pociągów w przeciwną stronę, po tylu utworach najnowsze i zdaniem własném najlepsze swe dzieło wedle reguł i warunków klassycznych zbudował, a w wierszu do przyszłego wieszcza, mającego odrodzić społeczność, odzywa się aby „śpiewał jak dawni mistrze śpiewali i po Homerowych stąpał śladach.“

Przedmiotem poematu *Margier* jest zdarzenie następujące:

„Litewscy i Prusey kronikarze (mówi autor na wstępie) zapisali „pod rokiem 1336. napad krzyżacki na zamek Pullen, bohaterską jego „obronę przez wodza Margiera, i zgon Litwinów, którzy nie chcąc się „żywo oddać w ręce nieprzyjaciół, sami się na stósie na ofiarę swym „bogom pozabijali.“

„Co do miejsca wypadku, lubo jedni w Pullen pruskich kronikarzy „chcą widzieć Punie w powiecie trockim, drudzy wieś Pilluny pod Sze„szupą — zdawało się nam, że kwestya tego rodzaju jest podrzędną „dla poematu. A iż potrzeba było coś jednego wybrać — zdecydowa„liśmy się za Puniami, i w letniéj naszéj w obecnym roku przejazdce „obejrzeliśmy miejscowość, na któréj tle malował się wypadek.“

Autor taką inwokacyą poczyna pieśń pierwszą, których jest pięć:

Gdzie ty święta przeszłości macierzystéj ziemi
Z twojemi bohatery, z bogami twojemi?
Z pieśnią dzielnych lirników, synów twego łona?
Przeminęłaś na świecie jakby snem prześniona.
Któż cię potrafi dzisiaj wyczytywać biegle
Na staroświeckiéj książce lub na staréj cegle?
Kiedy twoją pamiątkę znajdzie w polu chłopię
Albo ciekawy rydel w kurhanie odkopie,
Ze szkieletu, z okruchów żelaza lub gliny
Któż zdoła wypowiedzieć los całéj krainy,
Kto wyssać świętą prawdę z podaniowych baśni?
Kto w literze zamknięte życie nam objaśni?
Kto mrok zapadłych czasów odświetli choć trocha?
Chyba serce pobożne, co praojców kocha,

Chyba dusza pieśniarska odgadnie, wyśpiewa
Przy harfie wyciosanéj z litewskiego drzewa,
Na czas wywoła z grobu cmętarzowe rzesze
I z gruzów rumowiska skrę życia wykrzesze.
O w jakim cię kurhanie zagrzebali starzy,
Stara a święta harfo litewskich pieśniarzy?
Poważnym, głuchym szmerem zabrzęknij z mogiły,
Aby się nasze piersi w twój takt dostroiły.
Zrodzony w nowych czasiech i w inszéj nauce,
O twoich dawnych bogach oto pieśń zanócę;
Nie świętokradzką ręką, lecz w dobréj otusze
Święty popiół praojców z mogiły poruszę.
Drużyną zakrwawioną, w niedźwiedzie przybraną,
Przed oczami potomków praojcowie staną,
Dzicy, jak dzikie puszcze, w których Litwa żyje,
Czyści, jak czyste rzeki, z których wodę piję,
Rzewni, jak wiatr jesienny co huczy po lesie,
Jak piosenka żniwiarska, którą echo niesie —
Lud co się przeniewierstwem nie shańbi, nie skazi,
A szanuje swych bogów, kapłanów i kniazi;
A bogi, przed któremi na twarzy się ściele,
Srodzy, dobrzy i prości, jako ich czciciele; —
A książęta, co Litwę trzymają pod władzą,
Za jéj zdrowie swój żywot, swoją krew oddadzą.
A podzielą się z ludem i serca połową,
I chlebem i zdobyczą i sławą bojową,
I śmiercią bohaterską gdy idzie o życie, —
O takiém to plemieniu powieść usłyszycie.
A gdy słabemi dłońmi po strónach uderzę,
Czyli zapieję pieśnię o chrobym Margierze,
Czy zdaleka ukażę krwią zalane zgliszcze,
Czy w strónach zagrzmi Perkun, czy wicher zaświszcze,
Czy ziernicę Olgierda mój głos upamiętni,
Czy jęknie płacz dziewiczy, czy serce zatętni,
Czy zabrzmi łoskot mieczów i bojowych młotów —
Stara harfo litewska, harfo Wajdelotów!
Stróny zardzewiałemi od grobowéj pleśni
Odezwij się z pod ziemi, dodaj hart méj pieśni,
Przyuczeni od wieków słuchać głos twój święcie,
Wstaną ojce na wnuka lirnicze zaklęcie.

Było to za czasów, kiedy Olgierd panował na Litwie a Kiejstut na Żmudzi. Zajęci dalekiemi podbojami, a w własnych siedzibach zagrożeni przez Krzyżaków, powierzali książęta obronę swych grodów braciom lub wassalom, którym oddawali miecz sprawiedliwości i prawo książęce, prawo żyć i umierać dla dobra narodu. Tak Kiejstut przelał swą władzę na Margiera w zamku Pullen, położonym w lesie nad Niemnem o dwa dni pieszéj drogi od grodu trockiego. Zamek ten, stary a drewniany, wystawionym był na częste napady Krzyżaków. Jednego razu przyśli oni przed samemi żniwami, okoliczne wsie i zboża spalili, lud wyrznęli, ale w końcu pobici pod wałami zamku Pullen, wziąwszy łup, zostawiwszy trupy i pożogi, uciekli na Pomorze.

Straszny był widok pola: na zdeptanéj ścierni
Leżą martwe Litwiny i Niemce pancerni;
Na jednych lniana odzież i osłony rysie,
Na drugich jasna blacha promieniami lśni się.

Owdzie silne ramiona zakute żelazem
Dławiąc wroga — w uścisku zastygły z nim razem;
Na jednéj twarzy boleść — na drugiéj z poblizka
Szatan swój śmiech szyderczy na wieki wyciska.
Na inszéj taka srogość, że zda się widocznie
Bój przerwany za życia po śmierci rozpocznie.
A wszystko krwią zbryzgane, a przy każdéj twarzy,
Zaglądając w źrenice już kruk gospodarzy,
Szary wilk Nadniemeński z za jodeł się skrada,
Tam się brytan z brytanem o zdobycz ujada,
A tam z piersi rozbitéj ciosami bardyszy
Jeszcze się jęk boleści lub zgonu posłyszy,
Albo ostatkiem siły przyczajonéj w łonie
Ktoś modlitwę wyszepce, ktoś przekleństwem zionie.

Między poległymi, znaleziono pod cieniem jodły przyczajonego młodzieńca krzyżackiego, który był ranny, ale jeszcze pełną oddychał piersią. Już się zamierzał jeden z Litwinów najdzikszéj postaci, by mu życie odebrać, gdy w tém silna prawica zatrzymała jego podniesione do ciosu ramie.

Oprawca wstecz się cofnął i obejrzał skoro,
Spuścił oczy i topór ku ziemi z pokorą:
Przed nim stał dzielny Margier — odgadniesz mu z twarzy
Bohaterską latorośl litewskich mocarzy.
Krzepkie dęby w Romnowe, gdzie Litwa czci Bogi,
Grom w prawicy Perkuna straszny i złowrogi;
Lecz silniejsze od dębu ramiona Margiera,
Straszniejsza od piorunu bojowa siekiera,
Gdy błyśnie w jego rękach — z Wileńskich ołtarzy
Znicz podsycon oliwą ogniście się żarzy;
Lecz ogniściéj wybucha i goręcéj płonie
Serce wodza miłością ku rodzinnéj stronie.
On tu nad zamkiem Pullen jako książę włada,
Pana i bohatera wielbi w nim gromada:
Bo też kołpak soboli na książęcéj głowie
I hełm z pierzastą kitą, co noszą wodzowie,
Co je Margier wysłużył rycerskiemi dzieły,
Nigdy na dostojniejszém czole nie spoczęły.
Piękne niebo, gdy jutrznia ozłoci je młoda,
Ale w duszy książęcéj piękniejsza pogoda;
Jedna tylko — dla Niemców nienawiść w nim żyje,
Ale to taka straszna, jakby wszystkie żmije,
Jakby wszystkie potwory i piekielne siły
W ogniste jego serce swój jad wysączyły.
Dziś widząc krwią zbryzgane Nadniemnowe pole,
Cierpiał za całą Litwę wszystkiemi jéj bóle,
Jak gdyby w jedno serce, ile tylko zmieści,
Wszystkie miecze krzyżackie wbił do rękojeści;
Cierpiał za bogów Litwy, za ujmę ich chwały,
Nie dziw, że mściwe żądze w jego piersiach grały.
O jeżeli w téj chwili nad niemiecką głową
Cofnął rękę siepacza do mordów gotową,
To snadź, młody Krzyżaku, w niedobrym zamiarze:
Gwoli straszliwéj zemście zachować cię każe.

Gdy młodzieńca podjęto z ziemi, Margier odrywa mu miecz od boku, odpina płaszcz, krzyż na nim wyszyty, szarpie w kawały i depce a potém rozkazuje odprowadzić jeńca do więzienia i okuć w łańcuchy. Litwinom zaś powiada, iż go przeznacza na krwawą ofiarę Ziemiannikowi, bogu urodzajów, którego święto za miesiąc przypada. Lecz Litwin dziś srogi, jutro sercem z wrogami podzielić się gotów, i nad własną srogością najpierwszy zapłacze. Więc i Margier wnet ochłonął z zapalczywości, rozbroił czoło z hełmu i ze gniewu razem, i poszedł do wieżycy gdzie więźnia złożono. Lituje się nad jego młodością, nad jego ranami, nad jego osieroconą matką. Żal mu go, lecz powiada, że odegrzać gadzinę na piersi, to jak skoro siłę odzyska, kolnie najpierwszym jadem w dobroczyńcy łono. Margier mówił to raczéj do siebie niźli do młodziana, myśląc, że ten nie zrozumie litewskiéj mowy, lecz Niemiec w nadbałtyckiéj urodzony ziemi umiał się wysłowić językiem bardzo podobnym do litewskiego, i ozwał się do swego zwycięzcy, że widział jak Litwini chowają węże święcone, a czyliż który ukąsił kiedy rękę co go mlekiem poi, cóż dopiero on człowiek, rycerz, wyznawca wiary Chrystusa, nie, niezdołałby nigdy działać zdradnie, i jeźli mu życie oszczędzoném zostanie, to Chrześcijanin odpowie godnie swemu wybawicielowi.

Margier nie dzisiaj walczy z drużyną Krzyżaczą,
I słyszał jéj przysięgi, i wie, co te znaczą;
Uśmiechnął się..... podumał... i uwierzył zwolna,
Czy szczerocie młodzieńczéj, co kłamać niezdolna,
Albo słowa litewskie cud zdziałały na nim,
Które w uśmiech Niemieckich brzmiały pojednaniem:
Bo w słowach macierzystych jest urok niełada.
Wróg zawsze nas rozbroi, gdy niemi zagada,
Zawsze zdoła przygasić niechętne zarzewie
Och, i dobrze, że o tém czarodziejstwie nie wie!

Lubo tylko opowiadamy, i lubo piękność i siła wiersza w całym poemacie prawie jednostajnie jest utrzymaną, trudno nam tu nie stanąć i nie poklasnąć powyższemu ustępowi. Myśl tu równie szczęśliwa, prawdziwa jak silnie wyrażona. Te dziesięć wierszy zajmie zapewnie jedno z pierwszych miejsc we wzorach literatury polskiéj.

Tak za serce ujęty Margier nakazuje opatrzyć rany więźnia i przenieść go do najokazalszéj w zamku komnaty.

Na ścianach wbite rogi od żubrów i łosi,
Pozawieszany oręż o zwycięztwach głosi:
Tam przyłbice odarte z Połowieckich twarzy,
Orle skrzydła ze zbroje Sarmackich husarzy,
I różnych barw turbany — głów tatarskich plony,
I z cerkwi Nowogrodu złociste ikony.
Obaczył tutaj Krzyżak, pomiędzy innemi,
Sławne herby Malborga i Chełmińskiéj ziemi:
Orła na białém polu z koroną na szyi;
Obaczył swe proporce z imieniem Maryi,
Obaczył bratnie płaszcze — a myśl jego świeża
Na piaszczyste Bałtyku niosła się wybrzeża.
Przypomniał fale morskie, co bawiły oko,
I domek rodzicielski nad morską zatoką,
I komandorstwa mury z niebielonéj cegły,
A jeszcze coś przypomniał: bo mu łzy pobiegły.

Młodzieniec, nim jeszcze przywdział zbroję, kochał dziewczę ze sąsiedniego domu. Lecz w obozie krzyżackim wśród ogólnéj swawoli pijatyk i bezwstydu wnet zapomniał wiary rycerskiéj, którą był winien kochance. Pierzchnął rumieniec wstydliwości przed rumieńcem opilstwa. Miłość, wiara i nadzieja uleciały. Teraz dopiero w niedoli przypomniał sobie i lata dziecięce i zdradzoną kochankę, dla tego łzę uronił, łzę świętą, co duszę odmładza.

Z rozkazu Margiera czuwał nad rannym jeńcem stary rycerz, niegdyś najsławniejszy w boju, teraz wajdelota Lutas, co znaczy Lew w litewskiéj mowie. Jako święci kapłani, tak i starcy na Litwie mają władzę tajemniczą, bo jedni na ółtarzu strzegą bożego ogniska, drudzy ognia, co w sercach płonie. Dzięki lekom i balsamom starca, wkrótce się rany Krzyżaka pogoiły. Tylko srodze pobledniał.

Przygodą zaniesione czasem kraśne róże
Zakwitną w ciemnym lochu na wilgotnym murze:
Lecz żal się Boże kraski — tak wątła, tak blada,
Jeszcze kwiat nieprzekwitnął, a już liść opada;
Wije się ziemny robak około jéj łona,
A na bladéj purpurze siada pleśń zielona.

Tak dręczony niespokojem i rozpaczliwemi myślami więdnął młodociany jeniec. Nie zadrżałby on przed śmiercią w boju, ale umierać codzień, umierać pomału, to było nad jego siły.

Gdy wszedłszy na wieżycę, nad zamkowe wrota,
Uderzy w róg bawoli stary wajdelota,
By dać hasło po Litwie rankiem, lub z wieczora,
Że jutrznia na niebiosach, że modlić się pora,
Lub gdy stara wróżbiarka w zamkowéj podziemi
Rozpocznie swój rozhowor z bogi piekielnemi,
I śpiewa drżącym głosem i krzyczy i płacze,
I echo jéj powtórzy, i jękną puhacze
Krzyżak zrywa się z łoża i oddech przyczaja,
I mniema że litewskich ofiarników zgraja
Pozapalała stósy, wyostrzyła miecze,
I schwyci go za chwilę i na śmierć powlecze.
Ale wszystko umilka.... i młodzian zadrzemie,
I znów niesfornym wrzaskiem zajękło podziemie,
I znów go przerażenie ogarnia i mami,
I męztwo z jego piersi wysysa kroplami.
Gdy fatalna godzina przed jeńcem ukryta,
Sto razy żegna życie, sto razy je wita.

Lutas odgadł cierpienie młodzieńca. Nie zważał na boleści ciała, ale gdy dostrzegł ciężkiego duszy strapienia, żywe obudziło się w nim współczucie. Dowiedział się wkrótce od jeńca, że był synem Warnera Rausdorfa, wodza toruńskiéj straży, z którym sam niegdyś potykał się i który mu bliznę brzeszczotem wypisał na twarzy. Wspomnienie to wskrzeszało tysiące innych. Nieraz się starzec rozgadał i długie snuł powieści. Czasem nawet Margier przychodził, i milczący, zadumany, przysłuchiwał się tym opowiadaniom. Tak przyuczono się uważać Krzyżaka jak gościa, jak brata, jak syna. Margier dał mu miejsce przy swym stole i za bramy twierdzy wychodzić pozwolił. Serce téż młodzieńca przyrastało do Litwy. Polubił Lutasa pieśni wojownicze, polubił dzielnego Margiera, polubił Niemna brzegi i zielone błonia, lecz było jeszcze

wyższe czarodziejstwo, które go przykuło do obcéj ziemi. Egle, córka Margiera rzuciła nań urok piękności.

Widział ją u kądzieli, przez okno z za kraty,
Potém widział na łące jak zbierała kwiaty;
Uczuł w sercu niespokój, w snach odmianę błogą,
Dziwił się, że poganki tak piękne być mogą,
Że z ich oczu Kupido swe postrzały miota,
Że tyle ma powabu ich leśna prostota.
Bo co insza dziewica lub niewiasta pruska,
Gdy się w strój pozłocisty na ucztę wymuska,
I strzelistém spojrzeniem uderzając śmiele,
Liczne u drobnych stopek hołdowniki ściele.
Nie taka dziewa Litwy — pokorna, nieśmiała,
Strojna tylko rumieńcem, co w jéj licach pała,
Ozdobna jasnym włosem we dwoiste sploty.
Nie postał na niéj atłas lub strój szczerozłoty,
Śnieżysta, biała szata jéj kibić obwija,
Sznurem kraśnych korali uwdzięcza się szyja,
A na głowie stalowych ogniwek przewłoka
Nie zdoła zgasić blasku błękitnego oka.
Ej! nie darmo na Litwie piosenka rzewliwa
I jagódką i kwiatkiem dziewczynę nazywa:
Bo łagodne spojrzenie, bo oblicze młode,
Pięknicjsze niźli kwiaty, słodsze nad jagodę.

Po nad Niemnem na szerokiéj błoni stał dąb święty, w którym według wiary Litwinów, Perkun obrał sobie mieszkanie. Tam święcone u Litwy jaszczurki i węże zwijały się tysiącami po trawie. Tam pobożni przychodzili się modlić, a dziewice niosły kwiaty i konwie mleka. Kwieciem dąb opasywały, mlekiem karmiły przyswojone węże. Tam téż idącą na czele rówiennic spotykał Krzyżak córkę książęcą. Raz nań spojrzała dumném okiem a to spojrzenie obmyło jego duszę ze skazy zepsucia i na nowo poświęciło. Tak spotykając go często, naprzód dała przystęp politowaniu do serca, a wreszcie i miłości.

Na tém się kończy pieśń pierwsza. W drugiéj wprowadza nas autor w podziemie zamkowe, w którém płonie ognisko Znicza.

Marti, kapłanka Znicza, jakby mech zgrzybiała
Od sześćdziesięciu wiosen tutaj zamieszkała.
Było to młode dziewcze, jak róża w rozkwicie,
Tu rozkwitło, kraśniało, tu zeschło jéj życie,
Tu dźwięczny głos niewieści przybrał dzikie tony,
Tu blask pięknego oka wygryzł dym święcony,
Tutaj wszystkie uczucia, czém dusza bogata,
Wszystkie dumki i wszystkie namiętności świata,
Wszystko czém żyje głowa, czém się serce żarzy,
Marti oddała bogom — a do ich ółtarzy,
Przyrosła jak kolumna.
I cóż więc zadziwa:
Że dziś natchnienie bogów jéj piersi rozrywa?
Że widzi na wskroś niebo ciemnemi oczyma?
Że Znicz w zgrzybiałém łonie swój ogień rozdyma?
Że słynęła wróżbiarką ofiarnica ciemna
Od wybrzeży Połągi aż do źródeł Niemna?

Otóż Marti dostrzegłszy, że bogi poczynają się srożyć na Litwę, gdy i Poklus, bożek piekieł, stanął przed nią widomie, a żadne go

mniejsze ofiary przebłagać nie zdołały, nakazuje narodowi zebrać się za trzy dni o północy w głębi zamkowych sklepisk, wzywając przed wszystkimi Margiera, aby się stawił z swą córką, bo może Poklus zażąda krwi jego własnéj lub jego dziecka. Za trzy dni o północy zbierają się trwożni Litwini. Każdy ubiera się jak na śmierć, bo któż może zgadnąć kogo krwawe bożyszcze przed ołtarz powoła. Mężowie przyszli w zbroi jak do boju, niewiasty w bieli a dziewice w zielonych wieńcach na głowie. Przyszedł i Margier z Egle. Gotów on zawsze na śmierć, jeżli Poklus wskaże, gotów umrzeć za Litwę lub dać własne dziecię. Inaczéj Egle. Do niéj życie i młodość ma prawo. Od niejakiego czasu tak jéj dobrze na sercu, tak przed jéj okiem popiękniał świat boży. Choć więc zdolna umrzeć jak przystoi dzielnéj bohaterce, choć pewnie nie shańbi krwi książęcéj nikczemną cierpienia obawą, przecież teraz na myśl śmierci pobladła i łzy tajemne roni. Marti wśród czarów i strasznych zaklęć wywołuje Poklusa i objawia jego wolę:

„Drzyj, książe Margierze!
„Nad baszty twego zamku wnet chmura się zbierze:
„Chowasz dziecię z krwi obcéj, co Litwę wyniszcza.
„Własna krew przygotuje płomienia i zgliszcza,
„Które dom twój zagubią, zagubią cześć bożą,
„Wrogom bramę do Litwy na oścież otworzą.
„Nie ukoisz inaczéj wyroków srogości,
„Chyba krwią pacholęcia, co w tym domu gości.
„I nie daléj jak jutro w północnéj godzinie
„Niech krew młodego jeńca na ołtarz popłynie,
„A ciało jego spalić w ofiarnéj pożodze
„A proch rzucić na wiatry przy rozstajnéj drodze!“

Książę miał zamiar puścić wolno Rausdorfa, ale, szanując wiarę narodu i tak wyraźne wyroki, nakazuje ludowi i kapłanom, aby nazajutrz stanęli w pogotowiu do ofiary, a on sam Krzyżaka pod cios przyprowadzi. Bolejąca Egle wychodzi na wał nad rankiem, i długo walcząc z swą powinnością dla Litwy a z uczuciem dla Krzyżaka, krzepiąc się nadzieją, że może on przeznaczony, aby kiedyś Litwinom rękę przejacielską podać, powstrzymać nienawiść, co dwa ludy ogarnia, i złączyć swe bogi z litewskiémi bogami, przysięga, że go ocali. Wnet jednak strwożona swém zuchwalstwém, korzy się przed swemi bogi i błaga ich, aby go sami od śmierci uratowali. Podsłuchał stary Lutas jéj bluźnierstw i modlitw. Nie cierpiał on Krzyżaków, ale gotów przelewać w boju ich krew do ostatka, brzydził się morderstwem bezbronnych. Obiecuje więc, że mu ucieczkę ułatwi. Jakoż po zachodzie słońca uprowadzają go tajemnemi lochami nad brzeg Niemna, gdzie go już rumak czekał. Przed rozstaniem jednak odbierają od niego przysięgę, że nigdy, choćby przyszło zapłacić życiem lub wolnością, przed żadną potęgą nie wyda tajemnicy tych lochów.

W pieśni trzeciéj otwiera się walna rada Krzyżaków w Malborgu.

Nieskładny gwar rozmowy przebiega po sali.
Ze wszystkich miast i zamków tutaj się zebrali
I komtury i wodze i kapłani starszy
I od króla polskiego posłannik monarszy
I z pismem apostolskiém goniec od Papieża
I goniec od cesarza: bo rozterka świeża
Krzyżowców z królem polskim o miasta i kraje,
Niemałe w chrześcijaństwie trudności zadaje.

Po sali mnoga ciżba snuje się i gwarzy.
Rozmawiają półgłosem komturowie starzy
O traktatach i jaka należy im wiara,
O prawie kanonicznem i władzy Cezara,
I o prawie podbojów co sądzili dawni,
I jako się trzymana posiadłość uprawni;
Bo dzisiaj z królem polskim spór toczy się żwawy
O stare posiadłości Dobrzyn i Kujawy.

Przybywa wkrótce Wielki mistrz i zagaja obrady. Od lat siedmiu piastował ten urząd Teodor z Altenburgu, więcéj duchem marsowym niżli Bożym odznaczający się. On to zbryzgał Gniezno krwią niemowląt, on w Kaliszu obdarł kościoły, on z Wincentym z Szamotuł haniebne spiski na zdradę przeciw prawemu monarsze, na wyrznięcie w pień miast i wiosek knował. Wprowadzono posłannika polskiego. Był nim sławny rycerz z Mielsztyna, Jan, herbu Leliwa.

Polskiéj ziemi króluje od dwóch lat bez mała
Kazimierz, co Wielkim potomność nazwała,
Dzielne plemie Łokietka w cześć ludzką urasta,
Panując nad wszystkiemi dzielnicami Piasta.
Z młodu przy boku ojca z wojną obeznany,
Wsławił się pod Dobrzynem, zdobywał Kościany;
Krzyżacy go doznali jeszcze z tamtéj chwili
I pana Sarmackiego nie lekce ważyli.
Lecz wiedząc że Łokietek nie wskrześnie z mogiły,
A młodego orlęcia jeszcze słabe siły,
Podnieśli hardą głowę mnisi wiarołomni:
Bo któż się za bezprawia rachunku dopomni?
Bo w Krakowie niewiasta i pacholę włada,
Kilka starców zgrzybiałych w obradzie zasiada;
A ościenni książęta patrząc zazdrośnie,
Cieszyli się, że Polsce nieprzyjaciel rośnie,
I sprzyjali Krzyżakom z niechęcią dla Polski
Król węgierski, król czeski, cesarz apostolski[5]),
Słowem wszyscy panowie chrześcijańskiéj ziemi,
Wszyscy przeciw Sarmatom — któż był za niemi?
Jakiego sprzymierzeńca mieli na widoku?
Tylko Boga, co w niebie, i miecz, co przy boku!

Gdy Wielki mistrz pisanie królewskie przeczytał, Leliwita ustnie mu raz jeszcze powtarza żądania i skargi swego pana. Zapytywał król Kaźmierz Krzyżaków, czemu warunków przymierza po zbiciu pod Płowcami zawartego nie dotrzymują, czemu nie opłacili dotąd tysiąca grzywien w srebrze, czemu Dobrzyn i Kujawy nieprawnie trzymają, czemu zawichrzają spokojność polskich pograniczy? Donosił im przytém, że Papież uwiadomiony o ich bezprawiach przysłał już do Warszawy dwóch swoich legatów, którzy wzywają Wielkiego mistrza, aby sam lub przez towarzyszy stanął przed ich sąd w Warszawie na pierwszego sierpnia naznaczony. Wielki mistrz na to odpowiada, iż wyśle na ten termin sądowy swego pomocnika, lecz niech Polacy nie myślą, aby im zajęte ziemie mogły być zwrócone, bo co raz zakon zdobył, to należy do wła-

[5]) Trudno nam przepuścić bez zrobienia uwagi takiéj grubéj pomyłki. Cesarze Niemiec nie używali tego tytułu aż do połowy XVIII. wieku. *Apostolskimi* królami mianowano zrazu królów węgierskich od św. Stefana, któremu Sylwester II. nazwę przyznał. Dopiero Klemens XIII. odnowił dawne miano dla Maryi Teresy w 1758.

dzy cesarza, który jest panem wszystkich krajów chrześcijańskich, a gdy ten kościołowi Bożemu je nadaje, nikt nie ma prawa uszczuplać kościelnéj własności. Oburzony tak podstępną i chytrą odpowiedzią Jan z Mielsztyna, ścisnął gwałtownie srebrną rękojeść swéj szablicy, lecz pomnąc na obowiązki poselstwa pokoju, hamuje się w gniewie i tak odrzecze:

„Szlachetny wielki mistrzu! czy oręż, czy prawo
„Ma dochodzić słuszności — ja się tém nie trudnię;
„Lecz po co imie Boże wspominać obłudnie?
„Czyż kościół Chrystusowy wspomagać należy
„Owocem wiarołomstwa lub chciwéj łupieży?
„Król polski panujący w potędze i chwale,
„Nieliczy się pomiędzy cesarskie wassale;
„A jeźli, jak mu każe Chrystusa nauka,
„Przez pobożność w podwoje apostolskie puka,
„Wy się przeto nie karmcie daremno otuchą,
„Że miecz jego do pochew przyrosnął na głucho.
„Dziś przybyłem na sprawę wezwać zobopólną,
„Dziś rękawicy boju ciskać mi nie wolno;
„Lecz gdy króla mojego wywołacie zgrozę,
„Insze może poselstwo w te mury przywiozę.“

Kiedy poseł opuszczał kommatę,

Za nim szmer dał się słyszeć: — mężny Leliwito!
Wzbudziłeś niechęć jawną, ale cześć ukrytą;
Bo cnota i w występnym znajdzie hołdownika,
A szlachetna odwaga i wrogów przenika,
Czy idzie z mieczem boju, czy z różczką przymierza,
Wróg nienawidzi wroga, lecz uczci rycerza.

Po odejściu posła i wszystkich młodszych Krzyżowców, Wielki mistrz ze starszyzną radę rozpoczyna. Rudolf, książe saski, najstarszy z komturów, daje zdanie, że po za mury kościoła ukryć się wypada, i oświadczyć, że Dobrzyn i Kujawy już stanowią własność kościelną, któréj pod ciężkim grzechem zwrócić się nie godzi, a gdyby się Papież gniewał, to trzeba ogłosić pochód na Litwę, tym sposobem i gniew się jego rozbroi, i znajdzie się dobry pozór do niestawienia się przed sądem w Warszawie. Popiera tę radę Fryderyk z Elbląga, pobudza do wyprawy na Litwę, oznajmując, że właśnie z zamku Pullen uciekł Raudorf, który poznawszy tam wszystkie drogi i ścieżki, łatwo powiedzie szeregi krzyżackie do zwycięztwa nad Margierem, a gdy Pullen upadnie, to reszta litewskiéj ziemi bez trudności zdobytą zostanie. Mistrz przyjmuje chętnie poduszczenia i natychmiast pochód na Litwę ogłasza.

Pieśń czwarta poczyna się od opisu Krzyżowców wkraczających na Niemen. Rzadko Niemcy tyle sił zgromadzili. Na czele dziesięciu straszliwych hufców postępuje mistrz Wielki, przy nim wodzowie, sama starszyzna i przybyli w gościnę rycerze. Między tymi najwięcéj się odznaczają swojemi zastępy Nemur, książe belgijski, Stannebergier, książ z ponad Renu, i Ludwik, pan udzielny Brandeburskiéj ziemi [6]). Lecą na

[6]) Nazwisko Nemur (Nemours) jest fałszywe. W wyprawie na Litwę w r. 1336. znajdował się hrabia Filip z Namur. Opisanie całéj wyprawy znajduje się w IV. tomie Historyi pana Voigta na str. 534 i dalszych, zkąd je wyjął pan Kondratowicz. Voigt Margiera ze czcią wspomina, znajduje się też u niego wzmianka o rycerzu Wernerze von Rhendorf albo Rondorf, który wedle niektórych pisarzy miał ogniste strzały ciskać kazać. Voigt nie wierzy powieści.

ciężkich koniach niemieckie rajtary, idą mieszczanie z Elbląga, Torunia i Gdańska, idą chyże zastępy niemieckich łuczników, i burzące tarany i działa ze spiży. Łucznikami z Elbląga dowodzi młody Rausdorf. Dano mu ten zaszczyt w nadziei, iż tém dzielniéj sprawi się z pogany, i że świadom ich zwyczajów, obeznan z ich mową, wprowadzi Krzyżaków do twierdzy Pullen. Dochowuje on jednak przysięgi danéj Lutasowi, nikomu o lochach tajemnych nie powiedział, i za najświętszy dla siebie obowiązek kładzie, że nie zdradzi Litwinów, ale owszem będzie ich wszędzie oszczędzał. Tak sobie w duchu przysiągł, przyjmując Przenajświętszy Sakrament przed wojną. Pomimo tego jednak uczuwa na sumieniu wyrzut tajemniczy, i kiedy inni wesoło pochód odprawiają, on milczy, duma i spuszcza oczy jak zbrodzień. Niekiedy przecież świeci mu nadzieja, że może Litwinów pokona i że przezeń naród bałwochwalczy ujrzy światło wiekuiste.

Ale nad wszystkie myśli, myśl święta, jedyna,
Wdzięczy się do kochanka i chrześcijanina:
Że lube czoło Egli przez chrzestne polanie
Zaswieci aureolą i godném się stanie
Tego nieba, co dzisiaj przeczuwa pierś drobna,
Tych aniołów, do których jak siostra podobna.
O! jak to będzie błogo, wesoło i świetnie!
Papież kordem Piotrowym jego śluby przetnie;
A ona, dziecko niebios — Chrześcijanka młoda,
Drobną rączkę przed ółtarz tak samo mu poda,
Jak niegdyś w owéj strasznéj i szczęśliwéj chwili,
Kiedy tam ofiarnicy już stos rozpalili;
Tylko na pięknéj twarzy nie przestrach, nie bladość,
Lecz się dola uśmiechnie, zakraśnieje radość,
I nastaną dni piękne w szczęściu i swobodzie.

Rozbiegł się po całéj krainie złowieszczy głos nadciągającéj wojny:

Po Litwie wciąż plądrują krzyżackie pałasze,
A bezbronni mieszkańcy, jak pisklęta ptasze,
Widząc srogiego sępa, co już wnet uderzy,
Gromadzą się i tulą pod skrzydła macierzy,
O dziesięć mil w około zbierają się w grona,
Spieszy do zamku Pullen ciżba przepłoszona.
Margier otwiera wrota, spotykać wychodzi;
A dziesięć wielkich czołnów i rybackich łodzi
Snuje się wciąż po Niemnie, wyściga się, spieszy
Gwoli mężów i niewiast i kapłanów rzeszy.
Z dziesięciu bujnych łanów wymłócono żyto,
Pięćdziesiąt tucznych wołów na pokarm zabito,
Nawarzono ałusu, nasycono miodu.....
Do Pullen niech już idą rycerze krzyżowi,
Tam przyjąć najezdników oddawna gotowi,
Tam kamiennych toporów i włóczeń ze stali
Dawno już naciosali, dawno nakowali;
Wielkie stósy kamieni zniesiono na wieżę,
Na zgruchotanie karków zakutych w pancerze;
Wyjeździli rumaków doznanych w gonitwie,
A piersi bohaterskich nie zabraknie Litwie.
Jeżli Krzyżak na polu Litwinów pokona,
To jeszcze twierdza Pullen od Niemna broniona,
Z wysokiemi basztami i podziemnym lochem,
Nie tak snadno ją zdobyć siłą i popłochem.

Tak Margier sprawę Litwy ubezpieczył wcześnie, ale cierpiał jak ojciec, bo się domyślał kto ocalił Krzyżaka i zgadywał wyrodne uczucia w sercu swéj córki. Znowu przed starą Marti stanął straszliwy bóg piekła, objawił jéj jak Krzyżak umknął, i dał jéj wiedzieć swą wolę, aby zażądała krwi Egli za krew zbiega. Gdy oznajmiła srogi ten wyrok Margierowi, on nie zbladł, nawet nie zapłakał, ale kazał córkę zaprowadzić do lochów, do najgłębszéj otchłani, by tam dnia czekała, w którym pójdzie pod topór ofiarniczy. Tymczasem Krzyżacy już nadciągają. Widać już dymy pożarów za lasem, już psalm niemiecki wstrząsał poblizkiemi kniejami, już i biały sztandar wielkiego mistrza posuwał się ku Niemnowi, daléj szła chorągiew z herbem Hannebergiera i stanął na przeciw Pullen jakby mur stalowy popisany krzyżami, bo wszyscy pancerni przywdziali białe płaszcze, na których krzyże się czerniły. Wskazuje z wałów na te szyki i do mściwego boju zachęca swych towarzyszy stary Lutas, którego odrętwiałe kości odmłodnił okrzyk wojenny. Żwija on się jak młody, piorunny jego głos ani na chwilę nie milczy, lecz albo rozkazy daje, albo miota przekleństwa na krzyż i na rycerzy pod jego godłem idących. Z tych wałów, okien i strzelnic jedno tylko westchnienie ku krzyżowi leci, westchnienie Egli, która przez ciemne okienko swego lochu widzi hufce Krzyżaków snujących się nad Niemnem. Wkrótce usłyszano huk drzew walących się w lesie za Niemnem. Znać Krzyżacy przyrządzali tratwy do przeprawy. Widzi Margier jak ciosają kłody, uwiązują płyty. Zmierzył odległość okiem, i już miał dać hasło do puszczenia strzał z napiętych łuków na powitanie Niemców, i już sam miał łuk swój ściągnąć, gdy wtém ucichła między Krzyżakami wrzawa, a chorągiew nadbrzeżna do boju gotowa uklękła, snadź modlą się przed bitwą, — więc odpuścił cięciwę i łuk złożył na ziemi, a upadłszy na twarz do swoich bogów błagalne wzniósł modlitwy.

Trwa cisza uroczysta, w tém z lasu z nienacka
Odezwała się trąba miedziana krzyżacka,
Zagrał potém głos drugi i sto głosów za nim,
Aż zabrzękło powietrze chrapliwém zgrzytaniem.
I wali się na brzegi niezliczona tłuszcza,
Na Niemen dziesięć płytów, dziesięć tratew spuszcza,
Tłum się ciśnie na pomost, aż zatapia drzewa,
A na każdéj z tych tratew chorągiew powiewa.
Zadrgał Niemen, wioślarze uderzyli w wiosła,
Połowa wojsk krzyżackich żwawo się poniosła.
Margier skinął, wycelił, i z tratew, co płyną,
Krew bryzgnęła ruczajem nad Niemna głębiną,
I zajękło sto piersi wyziewając ducha,
I sto trupów krzyżackich do głębiny plucha.
Wioślarze przyspieszają i wiosła i drąga,
Kipi Niemen — rząd tratew pod wały nadciąga.
Z przekleństwem wystrzelili krzyżackie łuczniki,
Na wałach okrzyk Litwy odezwał się dziki,
I kilka mężnych trupów od strony Puniały
Stoczyło się z okopów przez urwiste wały,
Aż w Niemnowéj topieli drgnął łoskot ponury
Jak gdyby stós kamieni zawalił się z góry.

Przybijają najezdnicze tratwy do brzegu, ale wybrzeże urwiste a z wałów Litwini grad ciężkich kamieni na Krzyżaków sypią. Odważnie jednak książę saski pierwszy na górę się wdziera, a za nim ciżba

pancerna pnie się po wąwozach. I już doszli do połowy wałów, gdy stary Lutas wypada, chwyta w ramiona niemieckiego księcia, i ciska go o ziemię tak potężnym rzutem i młotem tak mu silnie w pierś uderza, że aż zgrzytnął napierśnik wojownika. Lecz zwinny Krzyżak porywa się na nogi, skręca się, wywija z ramion przeciwnika, i nim się starzec spostrzegł, zadaje mu straszne mieczem cięcie. Już na pomoc bratu spieszą Litwini, gdy książę każe go Krzyżakom porwać i odprowadzić do Rausdorfa, aby go najściśléj wybadał o murach, lochach zamku i całéj załodze. Zaniesiono Lutasa do łodzi, a gdy odbito od brzegu, skrwawiony starzec jeszcze raz wszystkie siły wytężył, wstał, schwycił jednego z Niemców i strącił w Niemnowe głębie. Tymczasem Niemcy już wał zdobyli i do warownych ścian wloką burzące działa i grzmotliwe tarany. Huknął armatni wystrzał, runął mur, pękły balki, pół ściany odpadło. W poszarpanych odzieżach, okryci kurzawą, krzycząc z ochrzypłych piersi usty spalonemi, Litwini zajadle jeszcze raz uderzyli na wroga. Przy obalonéj ścianie dwa wojska się ścisną. Wzięli wreście górę wojownicy Litewscy. Staczają się po wałach rycerze pancerni. Niosą rannych i trupów znakomitszéj braci, zbierają pogięte hełmy, potrzaskane miecze i uciekają do tratew, ale jeszcze po tratwach kamienie zepchnięte z góry grzmocą i niedobitków pogrążają w topieli. Zginął mężny Hannebergier, poległ komtur z Elbląga, co radził wyprawę, książę saski otrzymał ciężką ranę, a co prostych rajtarów i knechtów padło, to już policzyć trudno. Zwycięzki Margier nakazuje Litwinom co prędzéj naprawiać zgruchotane mury. Ciosają nowe ściany przez noc całą, starcy i niewiasty znoszą kamienie, a mężowie od boju zasiadają do uczty. Margier pociesza wdowy i sieroty po poległych.

W Niemnie iskrzą ogniska, a po całéj niwie
Echo nocne odgłosy powtarza leniwie,
I krzyżackie piosenki i modlitew szmery
Jęk ranionych, gwar ludu i łoskot siekiery.

Pieśń piąta i ostatnia. Krzyżacy w obozie po cichu chowają umarłych. Wszędzie księża dodają rycerstwu odwagi, zapewniają o zwycięztwie w dniu następnym, słuchają spowiedzi i dzielą Przenajświętszy Sakrament poklękłemu rycerstwu przy blasku smolnego łuczywa. Inaczéj pędzą czas wodzowie pod białemi namiotami. Tam tylko słychać brzęk pucharów i piosnki rozpusty,

A nieskalane echo litewskiéj pustyni,
Powtarza je pocichu, snać gwałt sobie czyni.

Jeden tylko Rausdorf siedzi samotny w swym namiocie i powszechnéj ochoty nie dzieli. Myśl o Egli ochrania od skażenia jego serce młode. Wtém przynoszą pod jego namiot rannego Lutasa. Rausdorf skinął, aby zdjęto gruby powróz, który mu ręce przejadał. Starzec wstaje jakby upior i, spojrzawszy na Krzyżaka tak dziko, że go zdetpał spojrzeniem i przeszył pogardą, wyrzuca mu srogo jego zdradę i siebie przeklina, że go ocalił, bo nie winien okrutny tygrys, że się we krwi pławi, lecz ten winien co zwierzę krwi niesyte z kagańca wypuści. Potém ręce do prośby składa i błaga go, aby ostatniéj jeszcze zdrady nie popełnił i nie wskazał lochu tajemnego, aby się wstydził wprowadzać swych towarzyszy w twierdzę jak wilków podkopem do owczarni. Lutas umiera zanim Rausdorf zdołał odrzec. Nad trupem więc starca nowe bierze postanowienie. Święcie onby zachował tajemnicę lochów, ale ponieważ teraz od starca dowiaduje się, iż Egle na śmierć skazana

jęczy w więzieniu podziemném, nie może się wachać dłużéj, i byle Eglę ocalić, chętnie przyjmuje na się hańbę zdrady i bez szemrania podda się zasłużonéj z niebios karze na wiarołomców. Porywa więc za róg bawoli i na swoich łuczników na pobudkę dzwoni. Zakipiał obóz niemiecki, jak rój na wylocie, właśnie gdy słońce wschodziło. Litwini téż już byli gotowi do walki. Nocną porą naprawiono i mur i basztę zgruchotaną. Obsadziwszy strażami i wieże i wały, idą pozostali do świątyni, w któréj Marti przepowiada, że odkąd Litwa Litwą nie było jeszcze ofiary takiéj, jaka dziś się ma spełnić. Krzyżacy naprawiwszy tratwy, przebywają Niemen i trzema potężnemi hufcami ze trzech stron obsaczają twierdzę. Książę saski, choć ranny, wiedzie swój zastęp od strony Puniały. Nemur pod zachodnie okopy z rajtarami spieszy. Sam Wielki mistrz od Niemna pod białym sztandarem na czele swéj piechoty wdziera się na strome wybrzeże. Tylko od jednéj strony południowéj gdzie las i bezdroże, i kędy ciągną się lochy tajemne, żadne niebezpieczeństwo Litwinom nie zagraża. Na wszystkich trzech okopach Litwa potyka się żwawo; w miarę jak rąk ubywa, odwaga przyrasta, ale niemiecka drużyna coraz wyżéj pnie się po wałach i z bojowych taranów do warowni grzmoce. Toczy się rzeź krwawa. Z za Niemna coraz nowe posiłki Niemcom przybywają, a Litwini wciąż jedni wśród pomnażającego się nieprzyjaciela, oczy ich piaskiem nabite, już nie celnie strzelają ręce złamane trudem, słabym tylko zamachem po pancerzach biją. Widzi Margier jak kolejno jego wojowniki mdleją, nakazuje więc zatrąbić do odwrotu, i cały swój zastęp pod osłonę warowni zgromadza. Prą tuż za nim Krzyżacy. Jeszcze ostatnia nadzieja w kamieniach. Więc co żyje, mężowie, niewiasty i dzieci, jęli dźwigać głazy i cegły, i poleciał straszliwy grad pocisków. Zachwiał się huf krzyżacki i pochód zatrzymał. Stoją odparci rycerze od wschodniéj, od zachodniéj i północnéj ściany, ale wtém Margier spojrzy ku południowi i spostrzega, jak z niedostępnych bezdroży, gdzie się lochów tajemnych siatka rozpoczyna, silny oddział niemiecki zachodzi swobodnie pod wodzą młodego łucznika, który, zbliżywszy się do strzech, zapala dachy i pożar w około roznieca.

Margier poznał Rausdorfa — i wzrokiem sokoła
Obrzucił całą twierdzę. „Litwini — zawoła,
„Dajcie rozbrat nadziei: już się twierdza pali.
„Modlitwa nie pomoże, męztwo nie ocali.
„Jedno zostało: umrzeć.... O! gdyby wrogowie
„Szanowali cześć niewiast, albo dziatwy zdrowie!
„Litwini! ja wasz książę, z rzewnemi modlitwy
„Upadłbym do nóg jego dla zbawienia Litwy.
„Ale któż Krucigiera o litość umodli?
„Trzeba umrzeć... Litwini! czyż umrzem jak podli?
„A na ostatnim trupie mężnego Litwina
„Naszych starców i dzieci Krzyżak pozarzyna!
„Będzie się na zgliszczach urągać z boleści,
„Naszych bogów znieważy, niewiasty zbezcześci!
„O! niedopuść, Perkunie, na Litwę téj plamy!
„Jeźli trzeba się poddać trupy im oddamy!
„Zapalcie stós ofiarny! wzmożcie się na sile,
„Rzućcie na nich kamieńmi, wstrzymajcie na chwilę,
„By wrogowie, przyszedłszy w nazbyt rannéj dobie,
„Nie przeszkodzili spełnić cośmy winni sobie.
„Jeszcze ostatnim gradem na wroga ciśnijcie!
„Brat bratu, ojciec dziecku niech odbierze życie:

„To lepiéj, niżli zginąć od ręki siepacza!“
Rzekł, i kamień z okopu co największy stacza,
I twardemi granity od końca do końca
Sto krzyżackich rycerzy w topielisko wtrąca.

Litwini w samym środku warowni stós ofiarny wznoszą. Jęk rozpaczy doszedł do podziemi, wyszła Marti, a zagasiwszy ognisko Znicza, ostatnią jego iskrą stós podpala. Dzieci Litwy zabijają się same, same na stós skaczą, a Margier jeszcze walczy z Niemcami, by spełnieniu krwawéj ofiary nie przeszkadzali. Rausdorf tymczasem obiega całą twierdzę z wiernymi łuczniki, szuka Egli po znajomych komnatach, wpada wreszcie do lochów i tam znajduje jéj ciemne więzienie. Błaga ją, by z nim uchodziła, ale ona odpowiada, że, choć przedtém przysięgła jego Bogu, że swoich porzuci i skłoni całe serce ku nauce krzyża, dzisiaj, kiedy wiarołomca przywiódł zdradziecko wrogów na Litwę, a mieczem i pożogą niszczy jéj książęcą siedzibę, ona musi umrzeć obok swego ojca i braci. Wtém dym i ogień pożarny sklepienie przegryzły, w głębokie podziemie poczęły się sypać głownie i rozpalone cegły. Zemdloną Eglę porwali łucznicy, a Rausdorf ukazuje im drogę i mieczem toruje im przejście przez ognie, topory i noże pomiędzy zabijającemi się Litwinami. Spieszą za obwód zamkowy. Wpadają wreszcie do lochów, które do Niemna wiodą. Młodzian czerpa wodę z potoku, na twarz lubą pryska. Egle dała znak życia. Lecz czas nagli do pospiechu, bo głos zdradzić może, a zguba jeszcze tak blisko. Rausdorf z zapaloną pochodnią znajomemi zakręty cały orszak wiedzie, aż w milczeniu stanęli u wybrzeża niemnowéj zatoki. Tam już czekała łódź niemiecka i zręczni wioślarze, lecz, skoro Egle spojrzy na palący się zamek, skoro usłyszy dzikie okrzyki ginących braci, wyrywa się i chce biedz do ojca. I znowu omdlała, a wioślarze zepchnęli łódź do wody, która dwoje kochanków cicho daléj poniosła. A na zgliszczach zamkowych kipi bój zajadły. Litwini nie przestają mordować się nawzajem. Zdumieni i przerażeni Krzyżacy nie śmieją już ręki podnosić i w milczeniu patrzą na te morderstwa. Już Marti wśród płomieni skonała. Już i Margier krwawą ofiarę dopełnić gotów, i przebić własne piersi.

Wtém z Niemna od brzega
Płynącą łódź krzyżacką zdaleka spostrzega.
Poznał postać Rausdorfa — rzucił wzrok sokoli:
Poznał Eglę — zapłakał..... bo mu serce boli.
„Bogowie! ja tu czuwam, gdzie o Litwę idzie,
„A tu własna krew moja spieszy ku ohydzie!
„Wyrodna krew Margiera, Egle nieszczęśliwa,
„Spieszy potargać z Litwą rodzinne ogniwa,
„I z młodą a najdzikszą krzyżacką gadziną
„Ucieka od ofiary, kędy wszyscy giną!
„Perkunie! wzmocnij rękę! oto w jednym strzale
„Ja cześć jéj nieskalaną od hańby ocalę!“
Rzekł, i z silnego łuku wymierzył do łodzi,
Nie wierzy w trafność oka, bo mu łzą zachodzi —
Naciągnął, puścił strzałę — pobiegła ze świstem,
Aż Niemen zapluchotał drgnieniem uroczystém.
Stanęło w oczach ojca grobowe widziadło,
A z czółna coś białego do wody upadło.
Jeszcze wystrzał, i jeszcze uroczysta chwila,
Łódź skręca się po fali, chwieje się, nachyla,

I z pluchotem jak kamień do Niemna uderza
W polerownéj zbroicy ciężki trup rycerza.
Zakrzyknęli wioślarze ratunkiem zajęci;
Jeszcze się biała płachta z falami zakręci,
Mignęła raz... i drugi... po wodnym obszarze...
Uciekli na brzeg drugi strwożeni wioślarze
A Niemen, jak dotknęła czarodziejska władza,
Znowu płynie spokojnie, znowu się wygładza,
Kręci się lekkim wirem, od słońca połyska,
Nie zgadniesz w jego łonie śladu grobowiska.
„Spełniła się — rzekł Margier — ofiara straszliwa!“
I podchodzi do stósu, i miecza dobywa.
Tam już wszyscy Litwini snem wiecznym posnęli,
Owdzie trup się czerwieni, owdzie kość się bieli,
Owdzie jęk się wydziera ostatniego ducha,
A nad stósem przygasłym jeszcze dym wybucha,
Margier kołpak soboli zdjął z rycerskiéj głowy:
„Witam cię, chrobra Litwo, w otchłani grobowéj!
„Daj świadectwo niebiosom w uroczystéj dobie,
„Żem cześć twoją ocalił i zginął przy tobie!
„Nie umarłaś spodlona — tylko nieszczęśliwa!“
Rzekł, i szerokim mieczem własną pierś przeszywa,
Oczy wlepił w niebiosa, i trupem się ściele.....
Skonał ostatni Litwin na bratnim popiele.

Takim jest ten poemat p. Kondratowicza, poemat, który nas z nim w znacznéj mierze pogodził i miłe wrażenie pierwszych jego wystąpień w świecie literackim odżywił. Wyznajemy nawet, że, zostając jeszcze pod świeżym urokiem tak pełnych i jędrnych wierszy, nie mamy wielkiéj ochoty rozbierać, jaką ten utwor ma rzeczywistą wartość pod względem treści. Nie przyuczyli nas bowiem młodsi pisarze do takiéj ogłady i poprawności. Wyjąwszy kilka drobnych usterek, najsurowszy purysta klassyczny, lubownik czystéj a silnéj mowy, znajdzie tu piękność języka odpowiednią wszystkim swym wymaganiom. Szkoda, że i te usterki się wkradły. Autor naprzykład zwyczajem pisarzów z prowincyi zabranych niedość zważa na to, iż przeczące słowo wymaga koniecznie drugiego w rządzie przypadku. Gdzieindziéj znowu pisze: *dodaj hart méj pieśni, słuchać głos twój święcie*, zamiast *hartu, głosu*. Zmienia rodzaj rzeczowników i kładzie: *ta pieśnia, ta łuczywa, ten żmij, ten czółen*, co tém bardziéj razi, że w innych miejscach właściwy tym wyrazom rodzaj nadaje. Czasem na tok poważny za trywialne znajdują się tu wyrażenia, jak następujące: sto trupów do głębiny *plucha*, księżyc *hula* wśród gwiazdek. W ogóle pod koniec znać znużenie: i wiersz jest mniéj gromki i dobór wyrazów mniéj szczęśliwy. Drobne to są wyjątki, ale naprzód zwracają uwagę, bo téż naprzód nadobność tego poematu pod względem języka wszystkich zapewnie uderzy. Z drugiéj strony autor wydaje się nam niekiedy, że tak powiemy, zanadto klassycznym. Niektóre zwroty mowy, antitezy, trącą rutyną, przypominają szum i nadętość z czasów księstwa warszawskiego. Imie bohaterki zbyt nas odrywa od dzikiéj Litwy a do Grecyi przenosi, i niejeden może wraz z Rausdorfem zadziwi się, że z oczów czcicielki Znicza *Kupido* swe postrzały miota. Ponieważ tu mowa o podrzędnych szczegółach, warto wspomnieć, że książka ta, poprawnie i pięknemi czcionkami wydrukowana, lubo wyszła w Wilnie nakładem Rafałowicza, wytłoczoną została w drukarni Breitkopfa i Haertla w Lipsku.

Przedmiot wart był uświetnienia w poezyi. Autor go rozwija swobodnie i loicznie. Już to jest nie małą zaletą formy klassycznéj, że przedmiot wciśnięty w jéj karby musi się snuć równym i jasnym wątkiem, nie przypuszczając żadnéj dwuznaczności, nie zostawiając nic domysłowi. Autor podzielił swój poemat, jak tragedyą, na pięć części. Każda ma swój wyraźny zamiar i odrębność. Mniéj zdaje się nam potrzebną przyczepiona do pieśni trzeciéj rozmowa Rausdorfa z hulackimi towarzyszami, którzy prześladują go i drwią z jego przychylnych wspomnień o Litwie i z miłości dla Egli. Jeźli się przed takimi ludźmi zwierzał z swych najtajniejszych uczuć, to snać spojrzenie Egli nie dostatecznie jeszcze poprawiło go z lekkomyślności i obmyło ze skazy zepsucia. Zbytecznem byłoby tu mówić o piękności pojedyńczych scen i ustępów. Opisy bitew są zawsze najtrudniejsze. Trzeba, aby poeta zdołał przedstawić przed oczy nasze cały ruch, a nie zagmatwał się, nie powtarzał i aby zajęcie wzrastało wraz z pędem akcyi. Tu każde zboczenie od głównego przedmiotu, każde osłabienie w opowiadaniu niszczy urok i rozrywa natężoną uwagę. Otóż pierwsza bitwa wydaje się nam bardzo dobrze oddaną. Wolelibyśmy, aby armat i samopałów nie było, bo obraz poetycznie nic na tém nie zyskuje, a historycznie jest fałszywym [7]). Druga, końcowa bitwa już jest daleko słabiéj odrysowaną. Poeta powtarza w niéj te same szczegóły, z mniejszym ruchem, z mniejszą jasnością, bez żadnéj nowéj barwy i pobudki do zajęcia. Nie widzimy dość dokładnie, którędy przybył Rausdorf, zkąd i dokąd tajemne lochy prowadziły. Wiemy, że wejście do tych lochów było poza obwodem twierdzy, wiemy, że się Rausdorf z swą chorągwią wysunął od południa, gdzie stara rosła olszyna, ale trudno się domyślić dla czego szedł lochami, zwłaszcza że wszystkie na około ścieżki były znajome, a odległość od Niemna tak mała, że Margier mógł swą strzałą z zamku dosięgnąć dwóch kochanków na łodzi. Zresztą olszyna nie urosłaby tam, gdzieby pod ziemią były lochy. Również czytelnik nie łatwo pojmie jakim sposobem Rausdorf od razu bez walki jednym skokiem przeszedł wały i zapalił strzechy. Kochanek, co zapala dom, w którego podziemiu jęczy jego luba, wydaje się nader lekkomyślnym. Na niejeden podobny szczegół możnaby zwrócić uwagę autora. Powiada on, że Bóg tylko i jeden Margier wiedział, dokąd lochy wiodły, a wnet potém Lutas uprowadza niemi młodzieńca. Najsłabszą stroną poematu są przygody dwojga kochanków. Wprawdzie cecha to ujemna prawie wszystkich naszych poetycznych powieści. Charaktery mdłe, bierne, przygody albo zbyt pospolite albo do najwyższéj przesady i niepodobieństwa wzniesione, więcéj w rysunku wykończonéj draperyi jak życia, — oto z czego pisarze nasi tkają osnowę dziejów miłości, i dla tego po Malczewskim ani jednéj zajmującéj postaci niewieściéj nie utworzyli, ani jednéj cichéj a głębokiéj historyi serca nie odmalowali. Można bardzo wątpić, czy tu potrzebną była ostateczna katastrofa, zwłaszcza, że już aż nadto jest okropności w samobójczém paleniu się Litwinów. Zresztą uderzy każdego brak prawdopodobieństwa. Jeźli Krzyżak tak spiesznie i z taką obawą unosił kochankę, a uciekał przez lochy, które musiały być dość długie, aby się przydać do ucieczki, jeźli potém uchodził łodzią po Niemnie, to pewnie nie w stronę twierdzy, ale aby od niéj jak najbardziéj się oddalić. Gdzież więc mogła ich strzała Margierowa dosięgnąć? Postacie wojownicze autor dzielnie oddaje. Zebrania i obozy Krzyżaków są tu trafnie odmalowane. Szkoda tylko, że

[7]) Działa ukazały się dopiero kilka lat później i to poraz pierwszy pod Crécy we Francyi r. 1346.

autor niektórych rysów nie złagodził. Zanadto czarną naprzykład farbą nawodzi obraz początkujący pieśń ostatnią. Nie można bowiem przypuścić, aby ogół Krzyżaków, ani też ich większość w owych czasach była oddaną zbrodniom, bezbożnie udawała wiarę, owszem niższe zwłaszcza rycerstwo szło pewnie w przekonaniu, iż się zasłuży Bogu, podbijając i nawracając pogany. Tymczasem autor wystawia ich kapłanów przekształcających Pismo św. dla zagrzania rycerstwa do odwagi, wystawia rycerstwo spowiadające się, zmiatające „z serca wspomnienia ominionych zbrodni, aby nowym rodzinom lęgnąć się wygodniéj,“ wystawia rozdzielanie Przenajświętszego Sakramentu obok namiotów, w których „wodzowie i najgorliwsi księża,“ przyklaskują nieprzystojnym słowom i uwagę ku brzydkiéj pieśni natężają. Wśród brzękotu puharów i piosnek rozpusty słychać: Oto Baranek Boży. To poufalenie się z sakramentalnemi słowami, to używanie ich dla lada efektu jest nader nieprzyzwoitém, i zamiast wrażenia sprawia odrazę.

Autor sam wyznaje w przedmowie, iż „nie mając nadziei trafnego „skreślenia Litwy i Litwinów, kreślił na tle historycznem ludzi w ogólności.“ Nie można się więc dziwić, że nie zdołał wywołać żadnéj z historycznych postaci, które posiadają swą odrębność, oryginalne piętno, a raz ujrzane już się z pamięci nie ścierają, które, według szekspirowskiego wyrażenia mają *a local habitation and a name.* Taką postacią jest Mohort. Margier żadnéj w charakterze nie przedstawia cechy, któraby go od tłumu innych odróżniała, któraby wpływ czasu, miejsca i religii oznaczała dobitnie. Starannie odrysowany w zewnętrznéj postawie z charakteru mógłby być wziętym tak za Greka jak za Litwina. Autor nie uczynił nawet charakteru tego jednolitym i pełnym. Bohater Litwy, zacięty wróg Krzyżaków, przed samą śmiercią powiada, żeby się poddał im, gdyby oni szanowali cześć niewiast albo dziatwy zdrowie. Margier poświęca wszystko dla czci Bogów, sprawia im tak okropne całopalenie, a przecież jak jaki wódz krzyżacki zdaje się posługiwać religią jako środkiem politycznym. Gdy młodego Krzyżaka skazano na zgon, Margier posądza, że się może tylko nań sroży wróżka zagniewana, ale pociesza się tém, że

„Zawsze zgon Krucigiera w ostatecznym kresie,
„Znakomite dla Litwy owoce przyniesie,
„Bo dla bogów rodzinnych więcéj wiary doda,
„A w téj wierze dla Litwy siła i swoboda,
„Bo na serca litewskie wciąż działać należy,
„Jątrzyć wieczną nienawiść dla pruskich rycerzy.

Wizerunki Marti i Lutasa lepiéj się autorowi powiodły, ale to są osoby podrzędne, o jednym rysie w charakterze, jedna przedstawia samą tylko srogość, druga dobroduszność starości. O Egli już mówiliśmy. Kocha się, boleje nad grożącym losem Rausdorfowi, ale niezdolna czynu, błaga tylko bogów, aby go ocalili. Szczęściem, że ją podsłuchał Lutas i młodzieńca od śmierci wybawił. Nie bardzo też ona wierzy w swych bogów, skłania się ku chrześcijaństwu, ale bez żadnéj walki, nie wiedzieć dla czego, chyba temu, że kochanek dał jéj krzyżyk przy rozstaniu. Rausdorf jeszcze słabiéj odbity. Miękki, lekkomyślny, płochy, zwierza się byle komu z najtajniejszych swych uczuć, daje sobie wytłómaczyć przez spowiednika, że „zdrada w imię Pańskie zdradą być przestaje,“ a kiedy się do czynu wzmaga, uspokaja swe sumienie uwagą, że „nie pora zbrodniarzowi cofać się wpół drogi,“ i że „na drodze takowéj chcieć się wstrzymać od grzechu, to może grzech nowy.“

Kończąc powiemy, że dzieło p. Kondratowicza nie zostanie bez wrażenia i wpływu. Jednoczesne ukazanie się dwóch takich poematów jak Mohort i Margier, nowéj epoki w literaturze nie otwiera, ale objawia jakiś rażniejszy wybłysk poetycznéj duszy narodu.

Chociaż legendę o Kazimierzu Korsaku kilka razy w ostatnich czasach opowiadali autorowie polscy, niemieliśmy jéj w świeżéj pamięci, pisząc o poezyach p. Kondratowicza. Dopiero po oddaniu do druku artykułu, zajrzeliśmy w źródła któremi są: Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego* fol. 340 i Naramowski, *Facies rerum Sarmaticarum* fol. 313 a za nimi Niesiecki, *Korona Polska* tom II. str. 617 i Jaroszewicz, *Matka Świętych Polska* pod dniem 24 stycznia. Owóż przekonaliśmy się, że p. Kondratowicz rozmyślnie piękne zdarzenie przekręcił, fałszywy mu nadając charakter.

Zobaczmy, jak Niesiecki rzecz opowiada:

„Kazimierz, wielkiéj fortuny dziedzic, ile krom jednéj siostry żadnego rodzeństwa nie było, zaraz z młodu miał wielki instynkt od „Boga do pogardy świata, przecież, oglądając się na honor domu, do „obozu się udał, chcąc tam na sławę imienia swego zapracować, i tam „go jednak wokacya Boska ścigała i do tego ciągnęła, aby w prostym „wiejskim stanie zbawienia duszy swojéj szukał. Opierał się długo téj „woli Boskiéj Kazimierz, odwodziła go od tego parentela domu, delikatne „wychowanie, nadzieja honorów, pompa świata. Straszyło poniżenie sie„bie prawie ostatnie, niewygody życia, praca i inne. Słodziła z drugiéj „strony łaska i miłość Boska, pewność zbawienia i, gdy się tak sam z sobą „pasuje, do zwycięztwa siebie samego pomógł mu taki przypadek. Od „pułkownika swego wysłany Kazimierz na podjazd, gdy mu o żadnym „niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela nie powiadają, z ludźmi swymi w pe„wnéj wsi rozłożył się i bezpiecznie zasypia, wtém w głęboką noc przy„padł nieprzyjaciel; na trwogę jak wszyscy tak i Kazimierz rączo się po„rywa, a z prędkości w ciemnéj chacie miasto swojéj chłopską na sie„bie łachę wziąwszy, wypada na nieprzyjaciela i szczęśliwie gromi. Już „też i świtać poczęło, gdy po sobie pogląda Kazimierz, widzi się w pro„stéj siermiędze, nie w swojéj sukni i zaraz instynkt wewnętrzny słyszy. „Otóż cię tak Bóg stroi, ta to jest barwa, w któréj cię chce Bóg zba„wić: co gdy rozważa pilno, naostatek, nie chcąc się dłużéj woli Bo„skiéj sprzeciwiać, konie, sprzęty, suknie, ubogim rozdawszy, w głęboką „się puścił pustynią, tam samemi tylko korzonkami i ziołami żyjąc, na „saméj bogomyślności niejaki czas przepędził, jeszcze jednak nie zupeł„nie spokojny, że nie we wszystkiém na woli Boskiéj przestał, przetoż „do bliskiéj idzie wioski już zarosły, wycieńczony; tam u chłopka słu„żbę przyjmuje, i z taką ochotą, wiernością wszystkie na siebie ciężary, „robociznę odprawuje, jakby do niéj od urodzenia był przywykły. Go„spodarz, uważając skrętność i pobożność człowieka, chcąc mu pracę „jego zawdzięczyć, córkę mu swoję za żonę i w posagu dziedzictwo „wszystkiego, bo jedynaczka była, ofiaruje. Wzgardził tém Kazimierz „i owszem, żeby był większe jeszcze zwycięztwo nad samym sobą uczy„nił, do inszéj się wioski, własnéj swojéj dziedzicznéj, kędy siostra jego „rodzona na ten czas panią rządziła, udał; tam poddanemu kiedyś swemu „za parobka się ofiaruje; jakoż robił do ukontentowania jego wszystko „z wielką ochotą, by też i najcięższe i najliższe było. Nie raz na pańszczy„znę do dworu chodził, gdzie nie poznany bicze i guzy nieraz ztam„tąd od dworskich wynosił; bywało, że i sama siostra pastwić się nad

„nim czasem kazała. Siedm lat w owéj wiosce w wielkiéj skromności i do „zbudowania wszystkim na ciężkiéj pracy strawiwszy, chorobą śmiertelną „złożony, prosi gospodarza, aby w nagrodę wiernych usług jego księ- „dza mu sprowadził; jedź prawi na publiczny gościniec, kapłana, któ- „rego tam napadniesz nieomylnie, zaproś do mnie. Jakoż tak się stało, „trafił na księdza Dominika Podolca Soc. Jesu, którego gdy zaprosił „i przyprowadził do chorego, Kazimierz po łacinie wita go po imieniu „i przezwisku, a po spowiedzi przed nim uczynionéj, wszystek mu stan „i proceder życia swego, i pociechy, które miał ztąd niebieskie, opowie- „dział; dwa obligi pod wielkim ciężarem na sumienie na niego włoży- „wszy: pierwszy, aby imienia jego i co się z nim działo, nikomu nie „wyjawiał; drugi, żeby go na cmentarzu pospolitym trybem inszym wie- „śniakom pogrzebiono. To zrobiwszy w świętych aktach, na wolność „synów Boskich przeszedł. Ks. Podolec tę wszystką rzecz głęboko u sie- „bie, póki żył, taił. Po śmierci jego dopiero tę rzecz opisaną jego ręką „znaleziono.“

Jaka różnica między starém podaniem a wymysłem nieskrupulatnéj fantazyi nowszéj? A jednak p. Kondratowicz twierdzi:

„Tradycyą powtórzyliśmy, wiernie korzystając jeno z téj swobody, „jaką ma sztuka, wchodzenia w głąb charakterów działających osób, „domyślania się przyczyn tam, gdzie podanie zapisało tylko skutki, „słowem tchnienia myślą i duchem na dany wypadek.“

Pan Kondratowicz zupełnie się myli. Sztuka prawdziwa, sztuka wysoka nie może i nie powinna przekraczać faktów, a domyślać się tam, gdzie się nie ma czego domyślać. Korsaka prowadzi łaska Boża na drogę zbawienia, to jest dostateczny powód, powód wzniosły i wedle nauki katolickiéj. Czyni on z siebie ofiarę tak, jak ją uczyniło bardzo wielu świętych, a cena takiéj ofiary wielka w oczach Boga. O zbrodni, o zadosyćuczynieniu nie ma w podaniu najmniejszego śladu. Łatwo wymyślić podobne szczegóły, wszelako nie uchodzi to prawdziwym poetom. Pan Kondratowicz śliczną budującą legendę zniżył do znaczenia przygody romansowéj.

MISCELLANEA *przez Juliusza hrabiego Strutyńskiego.* Wilno. Nakład i druk T. Glücksberga. 1855., str. 184.

Książkę napisał Polak w służbie rossyjskiéj, adjutant generała dowodzącego w Tiflis. Łóżna to gadanina, pełna samochwalstwa i szarlataneryi literackiéj i nie krytykowalibyśmy jéj, gdyby się nam nie nasuwała w ten sposób okoliczność zwrócenia uwagi myślących ziomków na wpływy, jakim młodzież polska służąca wojskowo w Rosyi nieochybnie ulega. Będzie to niejako odpowiedź tym, co służbę wojskową rossyjską ze względu na korzyść moralną młodych ludzi zalecają.

Książka p. Strutyńskiego dzieli się na dwie części nieobszerne, z których każda przypisana jest dziewięciu przyjaciołom i kolegom, po największéj części książętom rossyjskim.

Autor naprzód kreśli portrety osób w r. 1845. składających wyższe towarzystwo Tiflisu „uprzywilejowaną kastę, którą zacny spółbiesiadnik „jenerał Bürno nazywał *la jeunesse dorée.*“ Parę portretów przytoczymy:

„*Książę Aleksander Donduków-Korsakow* porucznik lejb-kirysierów „w orszaku naczelnego wodza. Tyle rozumu, serca i prostoty rzadko w je- „dnym łączy się człowieku. Blask jego duszy mgła zamyślenia tajemna „powleka. Snać ogniste uczucia leżą na dnie głębokiego serca. Przecież „w chwilach wesela, słowa jego iskrzą się dowcipem, głos melodyjny „śpiewa swobodnie hymny bankietów, blade lica gorą zapału rumień-

„cem. On wybiega z codziennéj natury swojéj, przestaje być samym „sobą; lecz i ta zmiana jemu do twarzy i w téj przybranéj postaci kryje „się niewidoma siła pociągu, która wszystkich zniewala i podbija. By- „łem Orestem tego Pylada.

„*Paweł Ludwik Monnot Arbileur* zarządzający konsulatem Francyi. „Literat, publicysta, obarczony wielostronną pracą wymagających mo- „zolnych badań i kombinacyi, obcował z nami, podzielał nasze bankiety, „koleżeńskie kawalkady i wieczorne schadzki, spełniając kolejne wiwaty „lub towarzysząc słowiańskiéj żołnierskiéj pieśni nótą ulotną francuzkiéj „strofy Berangera, któréj wybór umiał zręcznie stósować do chwilowego „usposobienia spółbiesiadników swoich. Przytomność jego stała się dla „nas potrzebą *sine qua non*. Dondukow, Timaszew i ja nie mogliśmy się „obejść bez niéj.

„*Juljusz Minkwiz*, adjutant hr. Kankrina, klejnot bankietów, perła „koleżeńskiego wieńca. Mars, Bachus, Afrodyta towarzyszą mu stale na „drodze życia. Czy się w boju ścina, czy kielich wypróżnia, czy w nie- „wieściém kole zalotne pali afekta, zawsze dzielny, niezrównany.

„*Książę Mikołaj Kozłowski*, huzar w pełném znaczeniu słowa, zuch „do biesiady, trąbi w kielich po mistrzowsku, intonuje bachanckie pieśni „à la Dawydow, dzielny kolega, zręczny wykonawca poleceń wodza, „niezmordowany marnotrawca milionowych dostatków, któremi usypał „gościniec bytu.

„*Jenerał Bürno*, człowiek ujmującego układu, dziwnie dowcipny „i wymowny, miał sobie przez nas udzielone pewne dyktatorstwo. Wiel- „kie schadzki *złotéj bandy* i jéj uroczyste biesiady musiały koniecznie „odbywać się pod jego prezydencyą. On był *dominantą* naszego akordu, „ideą naszéj symfonii. On zmieniał i cechował formę idealną rozmowy, „któréj szumne *tutti* przecinało kolejno jakieś humorystyczne *solo* odzy- „wające się z wtórem kilku dialogowych modulacyi. W końcu uderzał „wiwatowy finał, strzelały korki, pienił się szampan, pieśni płynęły „w obłokach dymu i róg kolejny tryskał nektarem kachetii.

Jakież były bankiety złotéj bandy?

„Winienem wskazać różnicę między tém, co zowią pospolicie *Orgią*, „a biesiadą złotéj bandy. Główną zasadą jéj schadzek była przyzwoi- „tość. Myśl podniecana trunkiem świeciła nakształt meteoru, zlewała się „w rozmaite barwy, niezbaczając na włos z obwodu zakreślonego pro- „mieniem postępu i godności.“

Jak widzimy, ci panowie nic nie robili tylko hulali w chwilach wol- nych od służby i to pod przewodnictwem jenerała, ale hulali w obrębie *postępu*.

In ne s'attendait guère
A voir *le progrès* en cette affaire.

W jednym rozdziale jest opisany bankiet. Pan Strutyński przema- wia do przytomnych i w mowie swojéj O'Connela nazywa kpem. Anglik obecny rozśmiesza wszystkich zaręczeniami o lojalności polityki angiel- skiéj (wyraźnie dziś dodane pochlebstwo panującéj u dworu opinii) a Fran- cuz śpiewa piosnkę Berengera *Le Dieu des bonnes gens*.

Obok tych hulackich przypomnień napotyka się u p. Strutyńskiego zdania chorobliwie melancholiczne, bajrońsko-studenckie, zdania przepę- dzone przez alembik uczuciowości, przez które jednak jak przez płaszcz dziurawy gruby materyalizm przegląda.

Oto, co mówi o kobiecie i o miłości:

„Już dawno przeszedł czas błogi, kiedy te czyste i promienne du- chy objawiały się ludziom i jednoczyły świętym sojuszem ciemność ziem- ską ze światłem nieba, doczesność z wiecznością. Wicher zepsucia za-

wiał od dawna lekkie ślady tych posłańców Boga niosących sercom wybranym pokój, nadzieję i błogosławieństwo. To co rozmarzony poeta lub zapalczywy kochanek zwykł nazywać aniołem jest kobietą tylko, stworzeniem wylęgłém z nocy, owiane nocą i kryjącém noc wieczną w niezbadanych tajnikach swojego łona. Gwiazda, którą kobiecie zapala miłość kochanka, płomień ofiarny, który jéj poeta poświęca, świetna aureola boskości przysądzona jednogłośnie jéj wdziękom, są tylko wypadkiem zaostrzonych porywów organizmu, drgania fibrów materyi i gorączkowego szału, nie zaś przekonań umu i wiary serca. Zerwij zasłonę tajemniczą, która kobietę osłania, a złudzenie uleci. Ulotnij gaz lejdejskiéj butelki cielesności, a gorączka ustanie i sarkazm rozumu złoży uśmiech szyderczy na ustach rozczarowanego kochanka. Miłość z tego stanowiska uważana czyliż powinna do tyla zaślepiać człowieka, żeby z niéj robił cel życia, główną osnowę bytu i przeznaczenia?“

W inném znowu miejscu czytamy taki amfibologiczny wywód:

„Lekceważenie tego, co było przedmiotem czci ojców naszych stanowi, że tak powiem, grunt dzisiejszego wychowania.“ Przerywamy cytacyą, by uczynić wzmiankę, że pono autor, który niewierzy w cnotę kobiet, a co gorsza, wyznaje religią Boga *des bonnes gens* najcięższéj w téj mierze grzeszy. Idźmy przecież daléj: „Przykłady téj zgubnéj emancypacyi wszędzie się ze smutkiem widzieć dają, że smutkiem, bo to jest cecha śmiertelna, zwiastująca bliskie konanie narodowego społeczeństwa, którego członki gangrena zepsucia pożera; bo uniesieni jakąś złowrogą nawałnicą, tracimy z oczu brzegi poświęcone wzorem cnót zbawiennych, gotowi bluźnić pamięci przodków i zaprzeć się jak Piotr Chrystusa, imienia, które nam umierając, przekazali! Te odszczepieństwa wyrodnych pokoleń były zawsze symptomem poprzedzającym zniekczemnienie rodów.“ Tak mówi pan adjutant z bandy złotéj, powtarzając źle stósowane przez Jarosza Beiłę maxymy, aby przed innemi a może i przed sobą rosyjskie swoje pociągi wytłómaczyć. Ale jeszcze daléj przeczytajmy: „Widziałem ludzi płynących z pędem ogólnego potoku i tych co rzucali kotwicę, żeby uniknąć rozbicia i tych co usiłowali łamać się z falą, która im wstecznego biegu broniła. Pierwszych zwano *rozsądnymi*, drugich *dziwakami*, ostatatnimi zaś gardzono, przypisując waryjacyi śmieszność pozorną ich postępowania. Ideą tego obrazu jest zepsucie, sumienność, ofiara, czyli złoto, cnota, poezya; ta bowiem ostatnia nie jest własnością tych co potnieją, szlifując rymy, ale tych, którzy chociaż nie piszą, czują głęboko i obdarzeni jasném pojęciem ideału moralnéj doskonałości, usiłują wrócić do pierwiastkowéj prostoty ducha kosztem trudu i poświęcenia. Bezskuteczność podobnych dążeń wywiera zwykle bolesną reakcyą na całe życie poety. Nie może zaniechać przedsięwzięcia, bo go pobudza niewidoma siła, ale musi koniecznie cierpieć i ocierać się o ludzką zarazę, któréj jady brudzą czystość jego szaty, przepalają delikatną tkankę i wnikają do serca. Ztąd ból i rozpacz, a zatém zupełne odosobnienie się od żądz i celów, za któremi gmin się ubiega. Ztąd ogólne mniemanie, że poeta jest istotą nieużyteczną, zwichniętą, niedołężną. Ztąd Camoens umierał z głodu, Chatterton wypijał truciznę, Shelley tonął w przepaściach morza.“

Pomijamy wzmiankę o Shelleyu dość dziwaczną, gdyż Shelley utonął przypadkiem, płynąc ze Spezii do Livorno; ale cóż znaczą te wyrzekania na świat, ta obrona cnoty i poezyi obok praktyk złotéj bandy?

Dotąd przytaczaliśmy z pierwszéj części.

Druga bardziéj zajmuje, bo zawiera opis podróży i choć przepełniona niepotrzebną erudycyą na popis, tudzież w szczegóły złego smaku obfitująca, odznacza się chwilami żywością kolorytu.

Autor ciągle dowcipkuje, a dowcip jego najgorszéj francuzko-rosyjskiéj szkoły jest nieznośny. Czy wyśmiewa majora żarłoka, co pochłonął wszystkie zapasy podróżne i potém tłómaczył Ammiana Marcellina, którego on, p. Strutyński miał w kieszeni, czy drwi sobie z rozpaczy męża, co mu Czerkiesy żonę uwieźli, zawsze odstręcza nie bawi.

Z uczonością popisuje się prawdziwie na sposób rosyjski. Przytacza Dantego po włosku, Kamoensa po hiszpańsku (czemuż nie po portugalsku?), Byrona po angielsku, Lermentowa po rosyjsku, że nie wspomnimy Francuzów, cytuje Owidiusza i Juwenala, cytuje Cycerona, Herodota, Diodora Sycylijskiego a nawet Ekklesiastę. Nie dość na tém, przyznaje się do muzyki i do geologii. I to nie dość, siada decyfrować tatarską kronikę Abułgazi Bahadura Chana, a jakby na dobitkę zapisuje choréj długą receptę, którą w przypuszczeniu „że się przyda“ podaje w przypisku.

Siebie przedstawia jako wzór odwagi, ba nawet zuchwalstwa. Podróż odbywa nakształt farysa, pędząc z wichrami w zawody i wołając: „góry z drogi!“

„Nawet dzienną porą, zaręcza, niebezpiecznie oddalać się w głąb stepu, albowiem nie zawsze uda się powrócić do domu. Moje wycieczki odbywałem na dzielnym koniu, z dzielną bronią i z ramieniem umiejącém nią dzielnie władać. A do tego wyznaję, że stratę życia nie mam za rzecz wielkiéj wagi. Częste ocieranie się o śmierć oswaja z myślą zgonu, a smutek udziela jéj tyle wdzięku (p. Strutyński ciągle chce uchodzić za smutnego, to jego maniera) ile się w niéj mieści nadziei przyszłego pokoju. Najlepszą rękojmią odwagi jest cierpienie. *To die, to sleep.*“

W opowiadaniu autor co chwila potrąca o najważniejsze przedmioty. Powtórzymy następującą filozoficzną deklamacyą:

„Są chwile, w których dumanie wyrywa człowieka z pośród otaczających go zdarzeń i unosi w niezwalczone niczém poloty fantazyi. Podobny umysłowy fenomen spełnia się najwyraźniéj w kolejach życia nieokreślonych żadną widomą granicą fizycznéj lub moralnéj przestrzeni, kiedy człowiek błędny atom ogromów, widząc nikczemność swoją, szuka z niespokojnością objawień ducha, w mniemaniu, że oświecony przeczuciem zdoła ukazać jemu przedwcześnie koniec pielgrzymki, którą nie pewny skutku z bolesném powątpiewaniem odbywa. I we mnie spełniał się fakt odosobnienia się zupełnego od obecnych kolei bytu. Dotkliwą tęsknotą dręczony, traciłem pamięć grożącego mi niebezpieczeństwa i myśl, wyprzedzając bieg czasu, leciała daleko, za obwody doczesności w niedostępne zmysłom krainy tajemnic, gdzie marny dźwięk ziemskiéj godziny, tonie w potężnych odgłosach dzwonu wieczności, dokąd pojęcie nie sięgnie, a tylko serce na nieśmiałém dolata skrzydle. Ta własność duszy nie jestże silną protestacyą przeciw dewizie empiryzmu upodlającéj godność doczesną człowieka. Nie wiem, jak dalece warto zastanawiać się nad tą psychologiczną zagadką, ale ja żołnierz, prostak, zaledwie umiejący się podpisać (to już trochę za wiele nawet od p. Strutyńskiego) widzę w niéj świadectwo wysokich przeznaczeń człowieka i jasny dowód jego pośmiertnéj nieśmiertelności. Kiedy Leibnic zbijając zasadę materyalistów *nihil est in intellectu quod non prius fuerit in sensu* odpowiadał *nisi ipse intellectus* dał on przez to do zrozumienia, iż niepodobna wątpić o istnieniu tajemniczego ogniwa wiążącego cząstkę moralną człowieka z duszą powszechną z wielką duszą indyjskich filozofów *paramatma*, którą starożytni nazywali *animus mens*, a my zowiemy Bogiem. *Manu* powiada: *Świat spoczywa na łonie wielkiéj duszy, a ruch istot stworzonych jest jéj dziełem.*

Oszczędzimy czytelnikom przytoczeń z Seneki i z Cycerona, któremi

nas w dodatku hojny w cytacye autor, ów żołnierz prostak, zaledwie umiejący się podpisać, obdarzył. Dość przywiedliśmy, by pokazać, że p. Strutyński jeźli jest czém w gruncie i jeźli na co więcéj jak na popis wywód cały ułożył, jest ni mniéj, ni więcéj jeno panteistą.

Książka p. Strutyńskiego byłaby wiele zyskała, gdyby w niéj był pomieścił szczegóły wypraw wojennych, ale jakoś nie śmiał o tém pisać. Wiemy tylko, że niepodległym mieszkańcom Kaukazu ma za złe ich opór. „Cóż, powiada, wyrówna uroczystéj piękności Kaukazu? Gdzie „są strony bogatsze od niego? Gdzie więcéj pokarmu dla industryi i han„dlu? Żal tylko, że walka żywiołów politycznych sprzeciwia się dotąd „ich wzrostowi i rozkrzewieniu, że przeciwdążne usiłowania krajowców „tamują wpływy przemysłowego postępu, zdolnego jedynie położyć kres „nędzy i barbarzyństwu mieszkańców.“

Jak z jednéj strony mógł urozmaicić rzecz swoją obrazami wojny, z drugiéj byłby dobrze zrobił, gdyby był opuścił wywód o wyprawie Argonautów, o osadach greckich (o czém dokładniéj znajdzie w podręczniku Schmidta), o wędrówce ludów i t. d.

Jeden z jego licznych przypisków zajął nas, bo się tyczy przedmiotu mało znanego na zachodzie. Mowa tam o szkołach malarskich kościelnych w Rosyi. „Malarze świętych obrazów rosyjscy (ikonopiscy) dzielą się na trzy szkoły *wołogodską*, *strogonowską* i *korsuńską*. Składają one cech odrębny, mający swoją manierę rysunku i kolorytu, swoją metodę mięszania farb i wernixowania obrazów, swoje tradycye, przesądy i zasady zawarte w księdze prawodawczéj, od któréj odstąpić nie wolno pod karą wygnania z cechu i wiecznéj hańby. Jak lanie dzwonów tak i malowanie *ikonów* otoczone jest dotąd jakąś uroczystą tajemniczością. Nie godzi się przystąpić do dzieła z myślą nieczystą, z grzechem na sumieniu i z nienawiścią w sercu. Nim się weźmie do pędzla *ikonopisca* uświęca modlitwą i ofiarą zaczynające się dzieło, hołdując tym sposobem świętobliwości starożytnych patryarchów swojego cechu Olympja Peczerskiego i Andrzeja Rublowa.“

Każdemu przyszło pewnie na myśl zapytać się czy p. Strutyński zwraca się też czasem sercem i myślą do kraju swego, do Polski? Niestety, powiedzieć musimy że nie. Raz tylko wspomina *Stanicę Hulajpolskę* i bierze w obronę p. M. Grabowskiego jako człowieka *postępu* przeciw jarmarkowym *Akefalom*, wykładając, co to jest *dążność postępowa*. Zresztą oprócz wzmianki, że miał za dziada księcia Ksawerego Lubomirskiego i innéj wzmianki, że babka jego była z domu Zamojska (nieprzepomniał też jakiegoś pokrewieństwa czy powinowactwa z Galicyanami), żaden szczegół w książce nie pokazuje, że ją pisał Polak.

Miscellanea nie są pierwszą próbą p. Strutyńskiego. Jeźli się nie mylimy w r. 1844. ogłosił *Chmury przeszłości*, a dużo późniéj *Przegląd historyczno-statystyczny narodów Kaukazu*, więc nic nie tłómaczy dzieła po dojrzałym wydrukowanego rozmyśle.

Cóżkolwiekbądź, jak to wspomnieliśmy na początku, nie bylibyśmy zajmowali się tak bardzo p. Strutyńskim, o którym mało wiemy i pracą, któréj nierokujemy powodzeń, gdyby nie wzgląd na sprawę publiczną.

Oto mamy żyjący, dotykalny dowód, czém w atmosferze urzędowéj rosyjskiéj stają się nawet zdolni dosyć i do naukowych prac skłonni Polacy pod względem religii, moralności i przywiązania do kraju. Pan Strutyński przedstawia nam doskonały typ w swoim rodzaju. Warto się zastanowić, gdzie źródło takiego wykształcenia i jakie jego następstwa.

KAWALER W REZERWIE. *Komedya w trzech aktach.* Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego, 1855., str. 114.

Artykuł bardzo pochwalny *Gazety W. Księstwa Poznańskiego*, obwieścił, że wyszła komedya uderzająca pod względem intrygi, charakterów i stylu, zajmująca, dowcipna, pełna zręcznych alluzyi, jedném słowem doskonała. Wzięliśmy ją do ręki i nieznaleźliśmy ani intrygi, ani charakterów, ani stylu, ani dowcipu. Alluzyi nie brak, jeno te alluzye ciężkie i z wysileniem przygotowane. Wszystko razem ma cechę i zamiary radykalne, ale i pod tym nawet względem nie czuć tam rzeczywistéj siły. To pręcik z trzciny, coby chciał ujść za maczugę.

Przedmiot po krótce opowiemy:

Pan Wacław nie szlachcic, syn posessora a radykalista, kocha się w pannie Helenie, córce szlachcica, obywatela p. Zagrodzkiego. Panna Helena płaci wzajemnością młodzieńcowi. Oświadczyli sobie miłość, wierność przyrzekli, tylko nic nie powiedzieli rodzicom. Owóż zdarzyło się, że p. Wacław musiał odjechać na pół roku; po co pojechał sam wyznaje za powrotem.

„Podróż, są jego słowa, nie tyczyła się moich: osobistych interesów; chodziło o sprawę ważniejszą stokroć, aniżeli powodzenie i życie „jednego człowieka; wyjeżdżając nie wiedziałem dokąd i na jak długo „jadę, a późniéj okoliczności zmusiły mnie do zatajenia miejsca mojego „pobytu.“

Powraca Wacław i sztuka rozpoczyna się od długiego monologu, w którym publiczności a nie jak dawniéj był zwyczaj powiernikowi opowiada dzieje swojéj miłości. Ma on niejakie obawy.

„Przestrzegano mnie, mówi, że pan Zagrodzki od niejakiego czasu „bardzo uważa na różnicę stanów i jako dziedzic wachałby się dać córkę „synowi dzierżawcy, który się klejnotem szlacheckim poszczycić nie „może — *(namiętnie)* Oh! gdybym przewidywał, że dla tak nędznych „powodów!! — — *(spokojniéj)*. Ale ja temu nie wierzę i wierzyć nie „mogę; człowieka, który wraz ze mną pracował nad podźwignieniem „ludu naszego z ciemnoty i z ucisku, który go umiłował jak własne dzie„cię i w nim jedynie upatrywał przyszłą nadzieję ojczyzny, o tak dzi„wną niekonsekwencyą posądzić nie myślę.“

Tymczasem wszystko prawda, ten p. Zagrodzki, który *jedynie* w ludzie upatrywał przyszłą nadzieję ojczyzny, ów „demokrata, zwolennik „nauki Blanka i Proudhona“ odmienił się, zarystokraciał, kazał wymalować herby na powozach, zaprzyjaźnił się z pp. Próżnickimi, a co najgorsza rzeczywiście ani chce słyszeć o Wacławie.

Tu nastręczała się autorowi sposobność doskonała. Dezercya pp. Zagrodzkich z obozu demokracyi i ich przedzierzgnienie się *con furore* na pyszałków, tudzież ludzi ze śmiesznemi pretensyami, mogło dostarczyć wątku do rozmaitych komicznych zawikłań, ale autor nie sztukę miał na względzie, jeno polemikę polityczną.

Kiedyż się zmienił p. Zagrodzki, kiedy się zmieniła pani Zagrodzka, która teraz miesza ciągle francuszczyznę do polskiéj mowy i gra rolę hrabiny Kogueiny? Własna ich córka tak rzecz całą wyłuszcza:

„Od czasu ostatnich rozruchów w kraju naszym, w postępowaniu „rodziców widać było nieznaczne, wszakże niesłychanie ostrożne odstę„powanie od zasad poprzednio przyjętych i głoszonych. Otwarcie wystą„pili dopiero wtenczas, kiedy Ludwik Napoleon z prezydenta przedzie„rzgnął się na cesarza.“

Tu Bernard powiernik ogólny, przyjaciel Wacława choć szlachcic i nawet trochę wielki pan z urodzenia, Bernard drwinkujący sobie z pół-

uśmiechem ze wszystkich i ze wszystkiego, zbliża się z ciekawością, wykrzykując: „Ach!“

Helena mówi daléj:

„Pamiętam kiedy wieść o téj katastrofie zawitała do naszéj okolicy, „p. Prożnicki na imieninach mamy pierwszy unosił się nad jeniuszem „nowego imperatora, a w końcu zawołał: „Napoleon to nasz zbawca.“ „Ojciec mój i kilku sąsiadów jak echo toż samo powtórzyli; odtąd to „u nas inaczéj się dzieje.“

Bernard choć spokojny człowiek i grzeczny dla dam, pozwala sobie w tém miejscu, wprawdzie postąpiwszy naprzód sceny, długiego *a parte* treści następującéj:

„Więc i on poszedł za zakładem tych salonowych polityków, któ„rzy nasze drobne stósunki, śmieszne ambicye i emulacye Liliputów „pragnęliby ściśle powiązać z wypadkami europejskiego znaczenia, aby „tém snadniéj pokryć, czy wytłómaczyć we własném sumieniu próżność „i złą wiarę teraźniejszego kierunku. Ileż razy na wielkim świecie na„szym, do którego niestety także mam zaszczyt należeć, słyszałem po„wtarzane podobne sentencye; a nietylko mężczyzni chorowali na tę „zarazę, lecz i damy biedaczki, zaledwo domyślając się o co chodzi po„wtarzały po francuzku *oui, c'est vrai, c'est notre sauveur.*“

Więc u nie salonowych polityków nasze stósunki są drobne i nie można ich wiązać z wypadkami europejskiego znaczenia!

Cóżkolwiekbądź pannie Helenie chodzi o to, żeby Wacław nie dowiedział się zrazu o zmianie rodziców; Bernard jéj pomaga, wszelako manewra, którym poświęcił autor cały akt pierwszy, nieprowadzą zgoła do niczego. Wacław zapoznaje intencye Heleny, obraża się, a gdy list ojca wszystko mu wytłómaczył, chce uciekać.

Bernard go wstrzymuje.

„Naraziłbyś się, powiada, na śmiech i szyderstwo; mówionoby, że „Wacław, ów Wacław, dla którego nic nie jest niepodobieństwem, któ„remu droga otwarta do wszelkich zaszczytów, do najwyższych stopni wspó„łeczeństwie, który gardzi poziomem codziennego życia i potężną myślą, „ostateczne ludzkości zadania ogarnia, że ów Wacław na dobrowolne „udał się wygnanie i płacze nad koszyczkiem, którym go piękna rączka „jakiéjś tam panienki obdarzyła.“

Wacław się wacha. On nienawidzi świata, w którym „każda myśl „zanim się objawi, powinna przejść przez krytykę przyzwoitości i do„brego tonu, ubrać się w sukienkę przesądem i modą uświęconą, a lę„kać się szczerego i prostego wysłowienia.“

Bernard jednak znajduje przekonywające dowody.

„Usłuchaj tylko rady przyjaciela, Wacławie, a zobaczysz, że z rąk „moich wyjdziesz radykalnie wyleczony z wszelkich splinów, sentymen„tów i illuzyi. Zapomnij jeżeli chcesz o Helenie, nie pytaj się o jéj ro„dziców! Ale musisz koniecznie ocknąć się z pognębienia i umysł od„świeżyć. Najskuteczniejszy na to środek towarzystwo, nie samotność. „Słuchaj, zaprowadzę cię pomiędzy tych ludzi, których z małemi wyją„tkami, dotychczas nie znasz wcale, którzy ci życie i świat w zupełnie „odmiennem przedstawią świetle i wytłómaczą poniekąd postępowanie „państwa Zagrodzkich.“

Wacław tak ochoczo przystaje na wszystko, że Bernard zdziwiony, reflektuje go zaraz, aby sobie nie ufał i strzegł się pięknych pań. Przestrogi swoje tak kończy ów Pylades:

„Nadewszystko nie zapominaj, że punktem centralnym, na około któ„rego obracają się wszystkie stósunki wielkiego świata, nie jest *zabawa,*

„jakby z pozoru sądzić można, lecz *interes* z marnym połączony *prze-*
„*sądem*.

Nie próżne były obawy Bernarda, Wacław wpada w odmęt świata i zaciąga się pod chorągiew panny Klotyldy córki pp. Próżnickich.

PP. Próżniccy jak już ich nazwisko pokazuje, są tém, co autor uważa za typ arystokracyi. Mówią oni ciągle „ten należy do *naszych*," „wprowadzić między *naszych*," że tenże wyraz *nasi* ust. ich nie opuszcza. On sam tańcuje na zabój, ona intryguje. Przyjmują suto, a pożyczają u żydów i stanęli na samym brzegu przepaści bankructwa. Panna Klotylda, godna ich córka, chce się wydać za Bernarda, a kokietuje Wacława i jeszcze kogoś, żeby mieć zawsze kawalera w rezerwie.

Cały drugi akt zajmuje długa scena u pp. Próżnickich gdzie panna Klotylda stara się przykuć do swego wozu trzech wielbicieli. W ciągu rozmowy rodzice, którzy przedewszystkiém Bernardowi pochlebiają, chwalą go, że choć ma majątek został urzędnikiem.

Rzeczywiście jest za co chwalić. Ale jakże Bernard rzecz tłómaczy. Zamiast powiedzieć, że tak każe obowiązek czynnéj służby krajowi, niedbale oświadcza:

„Pragnąłbym wszystkich widzieć uzdatnionych do czegośkolwiek-
„bądź czy to w urzędzie, czy w gospodarstwie, czy w innym jakim za-
„wodzie i to dla tego, żeby w razie utraty majątku nie byli zmuszeni
„szukać ratunku w środkach nie zbyt szlachetnych."

Bernard chce uleczyć Wacława z marzeń o Klotyldzie i pogodzić z Heleną. W tym celu chowa go za firankę a sam oświadcza się. Przed schowaniem przyjaciela mówi:

„Plan mój wprawdzie nie bardzo chrześciański, wszakże dzisiaj
„w ogólności na świecie cel uświęca środki, a zatém i ja zostając na
„ten raz uczniem Lojoli, pewnie nie dopuszczę się śmiertelnego grzechu."

Wycieczka ta przeciw jezuitom była nieuchronna.

Schowany Wacław dość słyszy, by nazawsze Klotyldy się wyrzec i owóż jak się kończy akt drugi.

Trzeci już tylko tłómaczenie nieporozumień zawiera. Bernard godzi Wacława z Heleną, pp. Zagrodzcy ni ztąd ni zowąd wyrzekają się wielkiego świata, postanawiają na wieś wrócić i Wacławowi oddają Helenę, panna Klotylda zostaje na koszu, a Bernard, który zamyśla i nadal kawalerskie życie pędzić, sens moralny na końcu wypowiada.

W tém wszystkiém nie wiele jest wynalazku, zajęcia ani dopatrzyć. Co się tyczy charakterów, te nie odznaczają się żadną odrębnością, a styl chyba ma jedną zaletę, nie wpada nigdzie w niedorzeczność. W całym toku przemaga ciężka pedanterya i gdyby raz tę sztukę na prawdziwym teatrze przed płatną publicznością odegrano, pokazałoby się, że nie posiada ona żadnego z tych przymiotów, co dają powodzenie utworom dramatycznym.

Politycznych dążności autora nie będziemy rozbierać. Być może, że w jego całym sposobie tkwi przedewszystkiém złe nawyknienie.

WESTMINSTER REVIEW O POLSCE.

W obecnéj wojnie rządy Francyi i Anglii nie chciały z początku dla przyczyn łatwych do odgadnienia poruszać sprawy polskiéj. Publiczna jednak opinia osobliwie w Anglii, przez liczne zebrania, przez wszystkie dzienniki i pisma peryodyczne, uroczyście głosiła, w czém główny dzisiejszych zawikłań tkwi węzeł. Nie ma przeto pisma, któreby kwestyi polskiéj nie rozbierało, a wiele z nich nawet całą historyę kraju naszego

obszernie wykłada. Między ostatniemi uderzył nas artykuł zawarty w ostatnim numerze Przeglądu Westminsterskiego. Jest w nim wiele pomyłek, kilka niewłaściwych spostrzeżeń, ale już bez tego obejść się nie może żadna praca przez cudzoziemca o tak dalekim i tak mało dotąd znanym kraju. Nie bacząc przeto na te usterki i przyznając w ogóle rzeczonemu artykułowi przychylne dla nas chęci, ograniczymy się na przytoczeniu następujących wyjątków.

Autor wyłożywszy jak dalece karta Europy przez podział Polski zmienioną została, tak daléj mówi:

„Dziwne i smutne dzieje, jako wszystkim wiadomo, zamykają się w tych zmianach europejskiéj mapy, dzieje, które od lat wielu zajmowały i czułe serca i myślące głowy, a którym wypadki obecnie w Europie toczące się nagle dodały nowego interesu. Polska kwestya stanęła znowu na przedzie europejskiéj polityki. Nie jest to już zadanie obrabiane tu i owdzie przez samotnego i wytrwałego zapaleńca; to przedmiot poruszający wszystkie warstwy społeczności, roztrząsany w dziennikach, okrywany poklaskami na uroczystych zebraniach, a nawet więcéj niż napomykany w gabinetach. Choćby nasi rządowi politycy chcieli Polskę pominąć, już tego teraz nie zdołają. Niezbędnie więc, jako przygotowanie do rozwiązania téj kwestyi, wszyscy pilnie poczynają badać dawne dzieje tego narodu.“

Tu autor wywodzi historyą Polski od najdawniejszych czasów, od kolebki rodów słowiańskich i należnym trybem wyłuszcza wypadki, zatrzymując się nieco dłużéj przy końcu epoki jagiellońskiéj. O społecznem urządzeniu takie on zdanie objawia:

„Pod względem społecznym naród polski był głównie podzielonym na dwie klasy, na stan uprzywilejowany i na chłopów czyli poddanych. Uprzywilejowaną klasę składali magnaci i wszyscy posiadacze ziemscy, czy wielcy czy mali, czy właściciele tysiącznych mórg, czy osiedli na jednéj zagrodzie. Ci stanowili właściwi w Polsce *populus*, czyli jak tam nazywano, pospolite ruszenie, bo posiadali władzę polityczną stanu, i tworzyli, zbierając się konno, narodową siłę kawaleryi. Resztę składały miliony pracowników na roli dzierżonéj przez klasę uprzywilejowaną. Niejaka jednak część nieuprzywilejowanych miała stanowisko wolnych dzierżawców, lecz największą liczbę tworzyli poddani, którzy zajmowali ten sam stopień i z którymi tak samo obchodzono się, jak z *villeins* w Anglii za czasów feodalnych. Była także klasa mieszczan, ale bardzo nieliczna z powodu nader małéj ilości miast. Mówiąc więc ogólnie, zwykłe wyobrażenie o polskiém społeczeństwie, jako podzieloném na dwa wielkie stany szlachty i chłopów, nie jest mylném. Panuje jednak bardzo wiele zamięszania w tém wyobrażeniu. Gdy mówimy o poddaństwie jako o zakale i przyczynie upadku Polski, gdy wskazujemy na Polskę jako na naród, w którym burzliwa szlachta, zawsze na koniu, była jedyną przedstawicielką kraju, a miliony w opłakaném poddaństwie, bez żadnych praw i osobistych korzyści, pracowały w milczeniu, i gdy z téj przyczyny odmawiamy polskiemu patryotyzmowi téj saméj miary współczucia, którą przyznajemy patryotyzmowi w ogólności, wtedy mięszamy historyczną prawdę z pewném skrzywieniem sądu. Wyraz *szlachta*, używany za jednoznaczący co stan uprzywilejowany w polskiém społeczeństwie, w błąd nas uwodzi, bo ten wyraz wcale co innego u nas znaczy niż w dawnéj Polsce. Gdybyśmy usunęli wyraz *szlachta*, a po prostu mówili, że naród polski podzielony był na dwie wielkie klasy, to jest właścicieli ziemi i rólników pracujących na niéj, pierwszych posiadających całą polityczną władzę, drugich bez żadnéj, nasze wyobrażenie prawdziwego stanu rzeczy stałoby się jaśniejszém. Otóż,

jakkolwiek dziwném wydawać się to może, twierdzimy, iż, jeźli się cofniemy daleko wstecz w dzieje Polski, to natrafimy na czas, w którym Polska, złożona społecznie, jak ją powyżéj opisaliśmy, znajdowała się według ulubionéj miary teraźniejszych polityków, na znacznie wyższym stopniu wolności politycznéj, niż którykolwiek inny kraj w Europie. Ten kraj (mówią współcześni nasi liberaliści) jest politycznie najwolniejszym, w którym największa liczba w stósunku całego społeczeństwa, ma głos co do ogólnego spraw kierunku. Owóż, jest to niezaprzeczonym faktem, że przez większą połowę narodowego istnienia Polski, a najniezawodniéj w 15. i 16. wieku, polityczne głosowanie miało tam więcéj rozciągłości niż we wszystkich innych państwach Europy. W 1500 r. Polska, zawierająca ludność 15. milionów, posiadała 480,000. głosujących, gdy tymczasem Francya w ostatnim roku rządów Ludwika Filipa, miała tylko 180,000 wyborców na ludność 35 milionów. Tym sposobem, był czas, w którym Polska, jeźli do niéj przyłożymy powierzchowną miarę wspomnianego kriterium, zdawała się bardziéj zbliżać do rozwiązania problematu wolności niż którykolwiek inny kraj europejski. Była epoka, w któréj Anglia i Francya równie jak Polska zawierały ludność podzieloną w ogóle tylko na dwa stany, to jest uprzywilejowanych właścicieli ziemi i nieuprzywilejowanych pracowników i poddanych, z tą jednak widocznie różnicą na korzyść Polski, że tam daleko większa stósunkowo liczba mieszkańców należała do usamowolnionéj klasy. To okazuje, że różnica między Polską a krajem jak Anglia, że powód, dla którego tak się odmiennie dzieje tych dwóch narodów rozwinęły, nie da się wyśledzić jeno za pomocą innego kriterium niż rozciągłość politycznego głosowania, kriterium tutaj zupełnie niedostatecznego. W Anglii były od samego początku prawa i swobody zabezpieczające osobistą i cywilną wolność tym, którzy ani marzyli o głosowaniu. Powoływani do wielkiéj rady narodu wychodzili z nielicznego zakresu możnych panów, lecz całe społeczeństwo aż do poddanych było urządzoném w ten sposób, że nie głosowanie, ale wolność osobista i cywilna, stała się przedmiotem powszechnéj żądzy i uszanowania. W końcu pomiędzy właścicielami feodalnie połączonymi i poddanymi ich powstał stopniowo ten średni czyli mieszczański stan, którego stało się zadaniem złamać feodalne społeczeństwo nad sobą a ciągle wzrastać przez wcielanie w siebie ludności od spodu, tak iż ostatecznie utrwalił się wolny ruch przez wszystkie stany od księcia aż do chłopa, i stopił wszystko w jeden naród, który, skoro problemat osobistéj i cywilnéj wolności został podostatkiem wyrobiony, mógł swobodnie wziąść się do rozwiązania problematu politycznéj wolności. Inaczéj było w Polsce. Tam zadanie politycznych swobód poruszyło się najprzód. Prawo udziału w powszechnych rządach państwa należało pod Jagiellonami do bardzo licznéj części mieszkańców. Żadna pośrednia klasa nie powstała, aby zapełnić przestwór między tym uprzywilejowanym stanem a chłopstwem, i aby przez swą nieustającą czynność wyrobić problemat osobistéj i cywilnéj wolności dla wszystkich niezależnie od wzrostu lub zmniejszenia liczby tych, którzy bezpośrednio główne sprawowali rządy. I tym to sposobem w Polsce szeroki podział na tak nazwaną szlachtę i tak nazwanych poddanych został utrzymywanym i utrwalanym, aż stał się w porównaniu z resztą Europy brzydkim anachronizmem i wstydem dla kraju. Jest to jeszcze zwykłym argumentem tych, którzy odmawiają współczucia polskim patryotycznym zapasom z przeszłego wieku, że ogół polskiego narodu był wtedy w poddaństwie, i że mało mu zależało na tém, czy ci czy owi będą go uciskać. Nawet gdyby tak było, dowód ten nie jest słusznym, gdyż Polacy w 1791. dali wolność poddanym,

szczególniéj zaś niesprawiedliwym jest z tego względu, że poczytuje to dawnéj szlachcie polskiéj za nieprzebaczalną zbrodnię, iż tego jednym zamachem nie dokonała, co w naszym kraju dopełnioném zostało stopniowo, częściami i prawie niepostrzeżenie przez długą pracę historyczną. Było to Polski nieszczęściem, że nie przeszła przez podobny rozwój, i to może być powodem mniejszych względów dla Polski w porównaniu z szacunkiem okazywanym dla innych krajów, lecz zupełnie jest inną rzeczą oskarżać za poddaństwo jak o zbrodnię jakiekolwiek pojedyńcze pokolenie Polaków. Zaprawdę, tym Anglikom, którzy wyrzucali Polakom przeszłego wieku, czemu nie wyzwalają swych poddanych, ciż Polacy mogli odpowiedzieć zapytaniem: czemuż wy nie powiększacie liczby wyborców? Dwa te narody w istocie poszły odmiennemi drogami. Anglia naprzód wyrobiła u siebie zadanie osobistéj i cywilnéj wolności, zostawiając na przyszłość zadanie politycznéj równości. Polska poczęła z daleka szerszém kołem politycznych wyborców, ale zaniedbała uczynić wszystkich uczestnikami cywilnéj wolności. Niezawodnie Polska poczęła od niewłaściwego końca, ale nawet dzisiaj doraźne usamowolnienie wszystkich poddanych byłoby co do krajów podobnych Polsce dziełem tak śmiałem i hazardownem, jak nagłe przyjęcie powszechnego głosowania dla Anglii. Oba te ruchy byłyby gwałtownemi skokami do mety, którą, według zdania wielu w obu krajach, łacniéj i bezpieczniéj dojść powolnemi krokami. Szczęściem, że Polacy już zrobili postanowienie co do swego zadania. Mają oni przekonanie, że w 19. wieku ogólna emancypacya poddanych jest czynem, na który może i musi się odważyć każdy rząd, który w odbudowanéj Polsce będzie chciał wykonać swą powinność.“

Daléj autor rozbiera wszystkie części, które wchodziły w skład machiny politycznéj w Polsce, a jeszcze obszerniéj przeszedłszy ostatnie dzieje naszéj ojczyzny, temi kończy słowy:

„Kwestyą dnia dzisiejszego jest: czy Polskę należy odbudować, czy Anglia i Francya winny usiłować, aby ten zamiar uskutecznionym został. Zbierzcie głosy całéj ludności obu krajów a otrzymacie w ogromnéj przewadze odpowiedź twierdzącą. Nie jest to już kwestya sentymentalizmu ani oderwanéj wiary w zasadę narodowości. Można mało bardzo dbać o ową zasadę, można mniemać, jak wielu utrzymuje, że narodowości są urojonemi rzeczami, którym kształt się nadaje jaki tylko się podoba, byle tylko użyto dostatecznego czasu i dostatecznego nacisku, można twierdzić, że cała historya jest dowodem zmiennéj natury wszelkich narodowości, a chociaż sprawa Polski jest bardzo groźnym niesprawiedliwości przykładem, że przecież upływ czasu zdoła i ją zatrzeć i że Europa skorzysta z kombinacyi powstających z rozkładu téj wielkiéj słowiańskiéj budowy, która się polskim narodem zowie; można myśleć na ten sposób i w duchu Nabuchodonozora, a jednak mijać się z kwestyą jak się nam ona teraz przedstawia. Pytanie obecne jest czyli przywrócenie Polski, jakiebykolwiek zresztą oderwane pojęcie o jéj sprawie istniało, stało się koniecznością dla Europy. Powszechne uczucie wskazuje, iż rzecz się ma nieinaczéj. Jeżli pragniemy aby Czar był zwyciężonym, przywrócenie Polski stanowi niezbędny środek do tego celu. Można przeczyć pierwszemu punktowi, ale jeżli przyjmiesz go, to już nie możesz spierać się o drugi. Znajduje się w polityce rodzaj Mac-Cullochizmu, jeżli nam się godzi użyć téj nazwy, który, sądząc o krajach i ich przyszłości jedynie z tablic dochodu, z przywozu i wywozu towarów i tym podobnie, wprowadza nas w opłakane pomyłki. Jeżli zwyciężymy Rosyą w Krymie i zbombardujemy każdą jéj fortecę na brzegu, mniemają niektórzy, iż przez to pchniemy ją wstecz, i wstrzy-

mamy w zaborach. Zapominają oni, że są potęgi i działające żywioły, które rządzą i kierują narodami, a które są tego rodzaju, że je pan Mac-Culloch w żadne tablice ująć nie zdoła, bo ani na miarę ani na wagę nie idą. Zapominają oni, że naprzykład w teoryi panslawizmu i w fanatycznéj propagandzie wiary prawosławnéj, Rosya posiada żywioły potęgi, która zawsze jest w działaniu, czynna, kiedy grzmią działa, i również czynna, kiedy milczą. Póki te duchowe siły zostaną w niéj, będzie ona zawsze podbijającym narodem, chociażby Petersburg rozpadł się w ruiny. Ci, co przemawiają za przywróceniem Polski, wglądają głębiéj w duch obecnéj wojny. Musimy, mówią oni, postawić naprzeciw Rosyi nietylko zbrojne szeregi, ale nowe polityczne kombinacye. Dokąd tylko nasze armie posuną się, powinny zwyciężyć Rosyan, a przytém urządzić i utwierdzić stałe polityczne byty, któreby utworzyły zaporę przeciw rozszerzaniu się Rosyi w tym kierunku, a miały najmocniejszy własny interes w utrzymaniu téj zapory..... Bądź co bądź, mniemamy, iż bezpiecznie zaufać można, że gdyby Polakom niepodległość przywróconą została, dowiedliby oni, że doświadczenie przeszłości nie zostałoby bez korzyści dla nich. Jeżliby nie od razu zdołali utworzyć wewnętrznie byt polityczny na najlepszych posadach oparty, to przynajmniéj postawiliby naród silny na zewnątrz jako całość, a tego nam najwięcéj potrzeba. Lecz prócz tego, jakiemikolwiek są Polacy, naród ich istnieje i nie go nie zdoła zetrzeć z powierzchni kuli ziemskiéj. Pytanie jest: mają się oni stać Moskalami czy nie? Jeżli Rosya zdoła urządzić Polaków i władać nimi, dla czegóżby nauka polityczna nie znalazła sposobu równie dobrego ich urządzenia, a przecież bez podległości jarzmu rosyjskiemu.“

NEKROLOGI.

Michał Chońśki. Dnia 26. stycznia umarł na Wołyniu Michał Chońśki, niegdyś profesor ekonomii politycznéj w Krzemieńcu. W ciągu swego długiego zawodu zmarły profesor przetłómaczył kilka dzieł ekonomicznych. Pracę swoją *o systemacie podatkowania* przypisał Tadeuszowi Czackiemu.

Hilary Męciszewski. Znany publicysta i przedsiębierca Hilary Męciszewski zszedł z tego świata w Krakowie dnia 14. marca. Zmarły miał lat 53. Za młodu uczęszczał na uniwersytety we Lwowie i w Warszawie, w którém to ostatniém miejscu pisywał do *Tygodnika dla płci pięknéj*. Skończywszy nauki, jeździł na podróż. Później w Krakowie, gdzie się osiedlił, był po kilkakroć na deputowanego na sejmy krakowskie wybierany. Bystrość i łatwość do pracy połączona z czynnością zapewniła p. Męciszewskiemu wpływ nie mały i sprawiła, że mu oddano kierunek bióra likwidacyjnego. W tém położeniu zapoznał się doskonale z finansami rzeczypospolitéj krakowskiéj. Sam goniąc za fortuną, założył oberzę i wziął kierownictwo teatru. Do owéj epoki należą jego broszury: *O potrzebie banku publicznego rządowego w Krakowie* (1835.) i *Uwagi o teatrze Krakowskim* (1843.) Przedsiębiorstwa nie powiodły mu się zgoła. W r. 1846. miał niejaki udział w wypadkach krakowskich, a po zajęciu miasta przez Austryaków jeździł częścią z ramienia innych, częścią z własnéj woli z przełożeniami do Berlina i do Warszawy. W Berlinie zaczął drukować dosyć ważną rzecz p. t. *Sześć lat bytu politycznego Rzpltéj Krakowskiéj*, ale tylko jeden poszyt téj publikacyi wyszedł z druku. Przed r. 1848. wydawał *Tygodnik Krakowski*, po roku 1848. *Dziennik Narodowy*, a w końcu pismo *Polska*. W latach 1849. i 1850. ogłosił kilka broszur, z tych jedne drwiące polemiczne, drugie poważne. Do ostatnich liczymy przedewszystkiém dwie niepospolite publikacye o posagu uniwersytetu jagiellońskiego. Pan Męciszewski należał do redakcyi *Czasu*. Zdolności jego były niezwyczajne, usposobienie na publicystę uderzające. Dowcip, śmiałość, pewna wytrawność sposobu jednały p. Męciszewskiemu zwolenników, pomimo że znać było u niego brak przekonań.

Krzysztof Celestyn Mrongovius. Sędziwy i zasłużony Mrongovius, umarł w Gdańsku dnia 3. czerwca. Mrongovius doczekał 91. roku życia. Był pastorem gminy protestanckiéj polskiéj przy kościele św. Anny w Gdańsku. Dla języka polskiego zrobił bardzo wiele. Niedawno jeszcze A. Mickiewicz przesyłając mu od towarzystwa historycznego polskiego w Paryżu medal z wizerunkiem księcia Czartoryskiego, (a napisem na otoku: *Christophoro Coelestino Mrongovio nominis Poloni in Prussia antesignano S. H. P. D. D. A.* MDCCCLII). oświadczał w imieniu towarzystwa co następuje: „Sam śród obcego języka, bez wszelkich oży-

„wczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnéj niwie „wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego, uza„cniłeś życie twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą około „języka polskiego, który dochowujesz w całéj jędrności i świeżości ro„dzimej jego istoty.“ Mrongovius wydrukował bardzo użyteczny *Słownik niemiecko-polski*, który już miał trzy wydania, dobry *Słownik polsko-niemiecki* (Królewiec u braci Borntraeger) i *Gramatykę polską* (Gdańsk u Anhuta). Jeszcze niedawno ogłosił tłómaczenie z Kanta. Znaczna jest liczba jego publikacyi duchownych i elementarnych. Bliższych szczegółów życia nie wiemy.

Piotr Michałowski. Dnia 9. czerwca umarł w Krzysztoforzycach pod Krakowem Piotr Michałowski, wzorowy i szanowany obywatel, jeden z najzdolniejszych ludzi w Polsce. Zmarły miał 53 lat. Za młodu odbył nauki uniwersyteckie w Krakowie, potém jeździł na dokończenie wykształcenia do Göttingen. Gdy wrócił, a wrócił między innemi — doskonałym filologiem, ściągnął na siebie uwagę księcia Lubeckiego, tak, że rychło został naczelnikiem wydziału górnictwa w ministerstwie skarbu. W r. 1831. wezwany do urządzenia fabryki broni w zakładach rządowych, świetnie się z polecenia wywiązał. Po upadku sprawy emigrował do Francyi i tam dał się poznać jako znakomity artysta. Jego konie wodnemi farbami doszły wysokiéj wziętości. Próbował także z niemałém powodzeniem sił swoich w rzeźbiarstwie. Po niejakim czasie odjechał z Paryża do kraju i jął przykładnie gospodarować, dopełniając wszystkich obowiązków, jakie wkłada na szlachcica polskiego wysokie pojęcie stanowiska obywatela. Ciężkie próby lat 1846. i 1848. zaskoczyły go na wsi; wszelako nie pozostał na ustroniu, owszem z wielką odwagą cywilną i w duchu poświęcenia zajął wyraźne a niepospolite stanowisko. Choć doznał nie mało przykrości miał też i nagrodę w czci współziomków. Postawiony w roku 1848. na czele rady administracyjnéj w Krakowie ujrzał się otoczony zaufaniem powszechném. Gdy się późniéj zmieniły okoliczności wrócił na wieś, wszakże pozostał w gotowości do czynnéj służby krajowéj. W ostatnich czasach przewodniczył towarzystwu agronomicznemu.

Całe życie Piotra Michałowskiego przedstawia wzór wierności dla obowiązku i gorliwości obywatelskiéj, a uderza, tudzież pociąga wdzięcznemi sukcesami w zawodzie sztuki, nigdy nie zaniedbaną czynnością naukową.

Śmierć takiego obywatela obudziła żal powszechny. Zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku towarzyszyły tłumy Krakowian.

W nekrologu swoim dziennik *Czas* słusznie ze względu na nieboszczyka mówi: „Jeżeli ludziom znakomitym nie zawsze podobna zająć to stanowisko, do którego przeznaczały ich zdolności, to jednak człowiekiem znakomitym zawsze być można.“

Podczas żałobnego nabożeństwa, które się za duszę Piotra Michałowskiego w kościele panny Maryi w Krakowie dnia 20. czerwca odbyło, przemówił ks. biskup Łentowski.

J. H. S. Rzesiński. Umarł w Krakowie dnia 26. czerwca J. H. S. Rzesiński, doktor filozofii i obojga prawa, profesor uniwersytetu jagiellońskiego. Zmarły tłómaczył wiele dzieł prawniczych, mianowicie trzy kodexa francuzkie, wydał między innemi *proces cywilny krakowski* z czasów Zygmunta I.

Jerzy Ludwik Duvernoy. W Paryżu umarł 1. marca Jerzy Ludwik Duvernoy członek instytutu, krewny i współpracownik Cuvier'a, jego

następca w kollegium francuzkiém. Duvernoy ogłosił trzy ostatnie tomy dzieła *Leçons d'anatomie comparée.*

Karól Józef Lacretelle. Karól Józef Lacretelle zwany młodszym (le jeune), dla odróżnienia od Piotra Ludwika publicysty zmarłego w roku 1824., starszego brata, zgasł doszedłszy późnéj starości w ciągu marca. K. J. Lacretelle przyszedł na świat w r. 1763. w mieście Metz. Z początkiem rewolucyi pospieszył do Paryża i rzucił się w zawód dziennikarski. Odznaczył się oppozycyą przeciw dyrektoryatowi w nagrodę czego został za cesarstwa naprzód członkiem bióra prasy, potém cenzorem. W r. 1801. ogłosił kontynuacyą pracy p. Rabaud Saint Etienne pod tytułem: *Précis de l'histoire de la revolution française.* Do r. 1806. ukazało się sześć tomów. W r. 1808. wyszła jego *Histoire de France pendant le XVIII. siècle* (6 tomów). W trzy lata późniéj został obrany członkiem Akademii Czterdziestu, gdzie już jego brat zasiadał. Za restauracyi był w łaskach, został prezesem akademii, zatrzymał urząd cenzora i szlachectwo uzyskał, nawet jakiś czas wykładał historyą w uniwersytecie. Poróżnił się z rządem w r. 1827. z okoliczności prawa prasy. Lacretelle należał do umiarkowanych zwolenników wyobrażeń XVIII. wieku, nagiął się do wszelkich panujących systematów politycznych, rewolucyi nienawidził, zaś odrodzeniu religijnemu ile mógł się sprzeciwiał. Z dzieł jego historycznych wymienimy jeszcze *Histoire de France pendant les guerres de la réligion* (4 tomy 1814—16) i *Histoire de France depuis la restauration* (3 tomy 1829—34).

Jan Isabey. Dnia 18. kwietnia umarł w Paryżu Jan Isabey, zwany Isabey le père, sławny miniaturzysta. Isabey miał lat 88. Pochodził z Nancy, wykształcił się pod kierunkiem Davida. Wziętość zjednał mu cesarz Napoleon. Delikatne miniatury Isabeya płacono bardzo wysoko i mają one prawdziwą wartość artystyczną. Po upadku Napoleona Isabey utrzymał się na posadzie nadwornego malarza, aż do r. 1848. Syn jego Eugeniusz zrobił sobie sławę malowaniem scen morskich.

Jan Rosini. W połowie maja umarł w Pizie kawaler Giovani Rosini profesor i autor nie małéj wziętości. Rosini urodził się w Toskanii r. 1776. W roku 1803. był już w Pizie profesorem literatury. W epoce szlubu Napoleona z Maryą Ludwiką, napisał pierwszą pieśń swego poematu *Nozze di Giove e di Latona* za co sowicie wynagrodzony został. Późniéj ogłosił zbiór poezyi i prawie współcześnie wydał historyą Guicciardiniego. Jego rozprawa o Guicciardinim ma prawdziwą wartość. Wydał także Rosini Tassa i napisał zajmującą książkę o przyczynach jego uwięzienia *(Saggio sugli amori di Tasso e sulle cause della sua prigione.* Pisa 1832). Za przykładem Manzoniego zwrócił się do powieści historycznych i ogłosił dobre a bardzo wzięte powieści: *Monaca di Monza* (1829.), *Luisa Strozzi* 1833. i *Il conte Ugolino della Gherardesca* (1843). Rosini jest także autorem dobrego przewodnika po Campo Santo w Pizie i historyi malarstwa włoskiego *(Storia della pittura italiana* (1834).

Pani Nichols. Za pośrednictwem tanich wydań Tauchnitza coraz więcéj upowszechniają się i u nas lepsze powieści angielskie. Tak w ostatnim czasie powszechną zyskał wziętość romans pod tytułem *Jane Eyre.* Wiedziano, że napisane na tytule nazwisko Currer Bell było pseudonimem, zakrywiającym kobietę. Ale dopiero śmierć autorki odkryła prawdziwe jéj miano i wszystkie życia szczegóły. Szczegóły te są nader zajmujące i pewnie z czasem posłużą za wątek jakiemu romansopisarzowi. Pastor Bronte, z Haworth w hrabstwie York, miał trzy córki. Te po długiém rozłączeniu znalazły się znowu w domu w r. 1845. Bę-

dąc same, w okolicy mało osiadłéj, zakochane w literaturze i od dzieciństwa marzące o zaszczytach autorstwa, postanowiły teraz zasiąść do pisania. Jakoż w r. 1846. wydały zbiór poezyi pod przybranemi nazwiskami Currera, Ellisa i Actona Bell. Imiona podobne wybrały dla tego, aby wszystkich zostawić w wątpliwości, czy są one kobiece czy męzkie. Zbiór poezyi mało uczynił wrażenia; to jednak nie zniechęciło młodych autorek, owszem dodało im nowego popędu. Przyrzekły sobie, że każda napisze powieść prozą i wykończy na czas oznaczony. Najstarsza Emilia napisała romans p. t. *Wuthering Heights*, młodsza Anna *Agnes Grey*, i obie wnet znalazły wydawców i pochlebne u publiczności przyjęcie. Najmłodsza, która jest przedmiotem tego nekrologu, otrzymała odmowną odpowiedź od jednego z najpierwszych wydawców, ale razem tak ujmujące zachęcenie do prób dalszych, iż zasiadła natychmiast do nowéj pracy i w kilka tygodni wykończyła dawniéj już zaczęty romans *Jane Eyre*. Ukazał się on w jesieni 1847. roku, od razu zwrócił uwagę i wywołał ze wszech stron jak najobfitsze pochwały. Zachęcone powodzeniem, wszystkie trzy siostry wzięły się znowu do pióra. Zbyt jednak usilna praca przy słabości piersiowéj wszystkim trzem przyniosła zgon zawczesny. Emilia umarła w Grudniu 1848. r. W kilka miesięcy poszła za nią Anna. Najmłodsza przetrwała jeszcze lat kilka. W r. 1849. wydała drugi swój romans p. t. *Shirley*, nie mniéj pochlebnie od pierwszego przyjęty. W r. 1853. ogłosiła trzeci p. t. *Villette*. Sława już jéj była ustaloną, zdrowie nieco wzmocniało. W lipcu roku zeszłego poszła za mąż za pastora swéj parafii Nichols. Ale krótko mąż się nią cieszył. Umarła 31. marca b. r. na tę samą słabość co siostry i co jeszcze troje innych z rodzeństwa.

Jerzy de Bosco Attwood. Był to wielki przyjaciel naszéj sprawy. Z sławnym ojcem swym Tomaszem, który przed 25cią laty ogromny wywierał wpływ w Anglii i przyłożył się do przeprowadzenia Billu Reformy, pracował on usilnie i piórem i mową nad obudzeniem współczucia dla Polski. Drobniejsza jednak okoliczność daje mu miejsce w naszych nekrologach. Wiernym i jędrnym językiem przetłómaczył on naszą narodową pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Pieśń ta bardzo się podobała i dotąd bywa śpiewaną równie w domowych zebraniach jak na publicznych obchodach. Umarł nagle 24. kwietnia.

Karól Fryderyk Gauss. Jeden z największych uczonych niemieckich K. F. Gauss umarł w Göttingen 23. lutego. Gauss przyszedł na świat w r. 1777. w Brunświku. Profesorem astronomii w Göttingen został w roku 1807. Jego obserwacye astronomiczne posunęły naukę. Niemniejsze zasługi położył w matematyce i fizyce. Z dzieł Gaussa wymienimy: *Disquisitiones arithmeticae* (1801.) *Theoria motus corporum coelestium* (1809.) *Theoria combinationis observationum erroribus minimis obnoxiæ* (1823.) *Resultate aus den Beobachtungen des magnetischen Vereins* także *Atlas des Erdmagnetismus* (1840).

SPRAWY PUBLICZNE.
SPRAWY PUBLICZNE.

Dziesiąty Sejm Prowincyonalny W. Ks. Poznańskiego w r. 1854.

Artykuł nasz p. t. Dwa ostatnie Sejmy Prowincyonalne W. Ks. Poznańskiego (Patrz Przegląd z r. 1853. półrocze I. poszyt IV.) doznał trudności w ogłoszeniu, zaczém wstrzymane zostało na czas pewien wyjście całego poszytu. Zdawało się nam wtedy i dotychczas nam się zdaje, iż nie przekroczyliśmy tam granicy umiarkowania i spokojności. Że jednak z drugiéj strony inaczéj osądzono, a nie chcemy tą razą pisma naszego na niepotrzebne zajścia wystawiać, że znowu wszelkie roztrząśnienie i ocenienie jest niepodobne, skoro nie można otwarcie i całkowicie zdania swego wypowiedzieć, ograniczymy się tym razem na prostém przytoczeniu faktów, idąc w ślad za sprawozdaniem rządowém.

Wiadomo jest, iż najwyższa odpowiedź na wnioski i prośby stanów, czyli t. n. odprawa sejmowa, dopiero wraz z otwarciem nowego sejmu, a zatém po dwóch latach przychodzi. O niéj téż najprzód wiadomość podać musimy.

Czytelnicy nasi przypominają sobie, iż sejm IX. upoważnił rejencyą do rozpisania na prowincyą składek w ilości 5000 tal. na utrzymanie sierot pozostałych z ostatniéj cholery. Komissya stanowa przeznaczona do nadzoru budowy żwirówek otrzymała mandat zawiadywania tym funduszem wraz z N. prezesem prowincyi, a zarazem upoważnienie do uchwalania corocznią 5000 tal., gdyby się tego okazała potrzeba. Prosi sejm także N. prezesa, aby się on na tenże sam cel o wsparcie od rządu postarał. Owóż na wniosek rejencyi przekazano z funduszów rządowych 1000 tal. N. prezes ułożył się z komissyą stanową co do sposobu rozrządzenia funduszem. Z rachunków w r. 1853. komissyi złożonych okazało się, iż do tego czasu tylko 1499 tal. wydano. Tak więc ani potrzeba było wnosić o nowe wsparcie rządowe, ani nawet dalszych składek na prowincyą nakładać. Przyszłemu sejmowi prowincyonalnemu złożone będzie ogólne sprawozdanie z użycia całego funduszu. 200 tal. udzielono zeń na szpital sióstr miłosierdzia w Poznaniu. Komissya stanowa była, mówi sprawozdanie, bardzo zadowolnioną z tak oszczędnego użycia funduszu.

Na prośbę sejmu, aby przywrócono dla prowincyi ustawę gminną,

powiatową i prowincyonalną, z d. 27. marca 1824. odpowiedziało ministerstwo, iż rzecz ta izbom w Berlinie przełożoną została [1]).

Na zażalenie, iż rejencya bydgoska więcéj daleko na ubogich swoich niźli poznańska wydaje, nie było żadnéj z ministerstwa, ani od władz miejscowych odpowiedzi.

Ministerstwo zatwierdziło wszystkie uchwały przeszłego sejmu co do zarządu domu poprawy w Kościanie. Uchwały te dotyczące kilku małoważnych punktów wewnętrznéj administracyi zakładu pomijamy milczeniem. Wspomnimy tylko o §. 11., który członkom komissyi stanowéj koszta podróży i diety przyznaje. Reskrypt ministeryalny z dnia 20. grudnia 1852 r. określa bliżéj, iż diety te i koszta podróży mają być takie same, jak diety i koszta, które deputowani na sejm pobierają. Nie jestże to, lubo pośrednie, przypomnienie członkom komissyi włożonego na nich obowiązku? Sejm i rząd wyznaczają im diety i koszta podróży, a tém samém uchylają wszelką wymówkę niemożności i przeszkód materyalnych. Tymczasem czynny nadzór komissyi stanowych, tak w tym, jako i w innych zakładach prowincyonalnych zgoła nie istnieje.

Najwyższy rozkaz gabinetowy z d. 4. kwietnia 1853. r. postanowił opłatę od obłąkanych, do I. klassy w Owińskach należących, podnieść z 200 tal. na 250 bez odzieży, a z 250 na 300 wraz z odzieżą, toż dla obłąkanych II. klassy w 150 na 165 tal. bez odzieży, a ze 180 na 195 wraz z odzieżą. Postanowienie to jest zatwierdzeniem uchwały prowincyonalnych stanów.

Mówiliśmy w ostatnim artykule o sejmach, iż stany prowincyonalne, uchwaliwszy pożyczkę 500,000 tal. na budowę dróg żwirowych, prosiły Najj. Pana o najwyższe jéj zatwierdzenie, jako téż o przyjęcie dróg tym sposobem zbudowanych do kategoryi dróg prowincyonalnych (z funduszu prowincyonalnego utrzymywać się mających). Najwyższy rozkaz gabinetowy z d. 27. września 1852. r. dozwolił wypuścić za summę 500,000 tal. obligi procent przynoszące, a które ze składek prowincyonalnych respect. rządu umarzać się mają [2]). Przywiléj na wydanie tych obligacyi umieszczono w zbiorze praw (na str. 689); dotąd one jednak z powodu wypadków niepomyślnie na kursy papierów wpływających w małéj tylko ilości do handlu giełdowego weszły. Rozkaz gabinetowy z d. 24. maja 1853. robi przyjęcie dróg nowo zbudowanych do rządu prowincyonalnych żwirówek od woli N. Prezesa zależném. Jednak wtedy on tylko przyjęcia odmówić może, kiedy szosy źle zbudowano, lub źle utrzymane będą.

Stósownie do ustawy sejmowéj z d. 12. października 1852. (Patrz Przegląd z r. 1853. poszyt IV., I. półrocza str. 371) zalecono regencyi bydgoskiéj, aby fundusz swój departamentowy do kassy Poznańskiéj odesłała, która majątkiem tym razem ze swoim zarządzać będzie, nie zmieniając w niczém przeznaczonych dla regencyi bydgoskiéj pozycyi. Przeniesienie to nastąpiło w d. 1. lutego 1853. r. Rachunki kassy bydgoskiéj są pokwitowane tylko do r. 1847. włącznie, gdyż po śmierci pana Pantaleona Szumana nowego jeszcze pełnomocnika nie obrano.

Zbiór praw na r. 1853. str. 687 stanowi: „iż kassyerowie powiatowi i obydwaj rendańci w Poznaniu i Bydgoszczy pobierać mają zamiast osobnéj od towarzystwa ogniowego pensyi, 1% tantiemy od wszystkich

---

[1]) Izby, jak wiadomo, zniosły tylko ustawę ordynacyi z d. 11. marca 1850 roku i wypowiedziały jako zasadę, że inna ma być uchwalona. Tym sposobem wszystko w zawieszeniu zostaje.

[2]) Przypominamy, iż roczne składki prowincyonalne wynoszą 400,000 tal. i tyleż zasiłek rządowy. Ten ostatni ustanie z r. 1859.

(do kassy prowincyonalnego towarzystwa ogniowego) odebranych pieniędzy.“

Prowincyonalna kassa wsparcia otworzoną została przez N. prezesa na d. 28. listopada 1853. r. Dyrekcyą jéj stanowią obrani przez sejm: dep. Kurcewski, Daehne, Koenig, jako też ze strony rządu przydani radzcy regencyjni bar. Nordenflycht i Gaede. P. Nordenflycht został prezesem. Komitet składają deputowani: Brodowski, Seydlitz, Hausleutner, Kolanowski, Krause i Quiram.

Na prośbę stanów z d. 9. października 1851. r., o zaprowadzenie nowego towarzystwa kredytowego dla mniejszych posiadłości gruntowych stanowcza odpowiedź jeszcze nie nadeszła. Na d. 26. czerwca r. 1853. przesłano p. ministrowi spr. wewn. projekt do statutu dla tego towarzystwa, zalecono również radzcom ziemiańskim, aby podpisy osób należeć do niego chcących zbierali. Deklaracye te także do ministerstwa odesłano.

Tyle, co do odpowiedzi na wnioski i prośby przedostatniego sejmu.

Członkowie sejmu z r. 1854. zasiedli w skutek nowych, na lat pięć prawomocnych wyborów. I tą razą nie dopilnowali sprawy wyborcy nasi, zaczém poszło, iż w powiecie kościańskim, poznańskim i krotoszyńskim deputowanymi od stanu szlacheckiego zostali kandydaci niemieccy. Wszedł także na miejsce Brodowskiego p. Otto Waldow we Wschowie; ależ tam Polacy nie mają większości, a Niemcy dotychczas tylko przez rodzaj kompromissy na p. Brodowskiego głosowali. Na 22. deputowanych stanu szlacheckiego (opuszczamy albowiem czterech członków z głosem wirylnym, którzy jak naturalna ciż sami pozostali) mieliśmy tylko 12. Polaków, a mianowicie w okręgu odolanowskim obrany został Dominik Lisiecki, w bukowsko-obornickim Adam Żółtowski, w krobskim G. Potworowski, w pleszewskim Józef Morawski, w szamotulskim Jan Mierzyński, w ostrzeszowskim Nikodem Psarski, w szremskim Stanisław Chłapowski ze Szółdr, we wrzesińskim Stan. Łaszczyński, w średzkim Ign. Skórzewski, w gnieźnieńskim Teodor Kaczkowski, w szubińskim Ign. Moszczeński, w wągrowieckim Józef Ulatowski.

Nowy sejm W. Ks. Poznańskiego, a z kolei X. rozpoczął się dnia 20. października 1854 r. i trwał do 6. listopada t. r., w którym to dniu go zamknięto. Odprawił posiedzeń plenarnych czternaście. Marszałkiem mianowany został po raz trzeci bar. Hiller von Gaertringen, zastępcą marszałka, p. Ignacy Skórzewski z Nekli.

Na drugiém posiedzeniu zabrał głos dep. Józef Morawski w tych (podług protokułu) słowach:

„Komisarz królewski w mowie wczorajszéj wyraźnie wyrzekł, że „Zgromadzenie obecne z tém większém zadowoleniem wita, iż ono po „raz pierwszy od dawnego czasu z wyborów wolnych korporacyjnych wy„pływa, które przez zupełne przywrócenie prawa sejmowego wyniknęło „Jeżeli się prawo z d. 27. marca 1824. r. względem stanów prowin„cyonalnych W. Ks. Poznańskiego całą swą moc odzyskało, nie można „powątpiewać, aby przy wyborach deputowanwch nie postępowano we„dług osnowy tegóż.

„Według §. 11. rzeczonego prawa, wymaga się od deputpwanego „trzeciego stanu, aby w posiadłości gospodarskiéj mniejszéj osobiście „gospodarował, za główny ją proceder uważając. Dla tego też tylko na „tego wybór paść może, który, jako głównym procederem, sam się „owém gospodarstwem trudni.

„Gdzie więc ten przypadek nie zachodzi, braknie deputowanemu „stanu III. na kwalifikacyi i zupełnie jest rzeczą bez wpływu przy spra„wdzaniu kwalifikacyi, gdy kwalifikający się jako deputowany do pier-

„szego stanu, posiada również gospodarstwa mniejsze, które właściciele„lowi prawną kwalifikacyą do stanu trzeciego zadają.“

„Nie podobna pomyśleć, aby właściciel posiadłości rycerskiéj go„spodarując w jedném lub więcéj chłopskich gospodarstw, zagospoda„rowanie tychże za główny swój proceder uważał, co jednakże prawo „jako rekwizyt kwalifikacyi na deputowanych stanu trzeciego przy wy„borach stanowi.“

„Chodzi mi o kwalifikacyą prawną deputowanego Mollard, który „w charakterze deputowanego stanu III. jest tu obecnym.“

„W ten sposób rzecz ta jedynie da się wytłómaczyć, iż mu prawną „kwalifikacyą dla tego przyznano, iż jest zarazem posiedzicielem kilku „chłopskich gospodarstw. Lubo rozpoznawanie wyborów deputowanych „nie należy do attrybucyi stanów, przecież każdemu członkowi sejmu „na tém zależeć powinno, aby prawnie ustanowione normy prawa sej„mowego nieprawym intepretacyom nie ulegały.“

„W skutek tego wszystkiego czuje się mówca do wniosku być upo„ważniony:

„aby królewskiego komissarza sejmu o deklaracyą upraszać w jaki „sposób rząd królewski paragraf 11. prawa z d. 27. marca 1824. r. „wykłada.

„Jako powód do tego wniosku podaje deputowany Morawski, że wielu z jego rodaków i współobywateli, przez rozmaite gminy do przyjęcia mandatu na deputowanego stanu trzeciego upraszano, prośbom tym zadość przecież nie uczynili, uważając przyjęcie mandatu podobnego za rzecz nieprawną.“

Pan Marszałek odpowiedź na powyższe oświadczenie do następnéj sessyi zachował, chcąc jak naturalna, porozumieć się z komissarzem rządowym.

Dopiero na 5. posiedzeniu oświadczył marszałek, iż *p. naczelny prezes*, na ustne zapytanie jego wyrzekł, iż *wybór „p. Mollard za zupełnie legalny uważa.“*

Pan Morawski nie dał się przekonać tą apodyktyczną odpowiedzią. Utrzymywał on, iż podobne tłómaczenie prawa „jest wielkiém nadwe„rężeniem zachowawczego interesu. Wszakże jeżeli instytucya stanowa „napowrót przywrócona została, należy członkom konserwatycznym „utrzymać ją i zachować w całéj czystości, inaczéj albowiem otwiera „się do najobszerniejszych intryg pole.“ Zaczém żądał, aby wniosek jego jednemu wydziałowi do roztrząśnienia przesłany został. Gdy potém dep. Moszczeński oświadczył, iż komissarz wyborczy (landrat powiatu wągrowieckiego) oborowi jego na posła stanu trzeciego wyraźnie się oparł, twierdząc, iż posiadanie gospodarstw chłopskich nie daje potrzebnych kwalifikacyi temu, który ich za swój główny proceder nie uważa, zgromadzenie większością 35 głosów przeciw 8 uchwaliło, iżby wniosek p. Morawskiego wydziałowi II. przesłać, polecając zarazem zredagowanie stósownego do ministerstwa podania.

O dalszym losie tego wniosku memoryał urzędowy nic nie wspomina. Na drodze prywatnéj dowiadujemy się, iż sejm wniosek p. Morawskiego za swój własny uznał, co znaczy, że po dwóch latach przyjdzie nań z Berlina odpowiedź.

Zarząd instytutu obłąkanych w Owińskach. Na posiedzeniu 3. zakwitowały stany jednomyślnie rachunki administracyi zakładu obłąkanych w Owińskach za rok 1852. Rachunki z r. 1853., w których pewne, lubo małéj wagi, monita porobione zostały, przesłano raz jeszcze do odmiany administracyi zakładu.

Dochód instytutu w r. 1852. wynosił 18,686 tal. 22 sgr. 18 fen.
Rozchód „ „ „ 18,118 „ 23 „ 4 „
Pozostało więc na rok 1853 . . . . . 567 tal. 29 sgr. 6 fen.

W ogólności sprawozdania dyrektora zakładu Dra Beschorner i tą razą wielką się dokładnością odznaczają. Przytoczymy z nich najciekawsze wyjątki.

	mężczyzn	kobiet	razem
W r. 1852. przyjęto do zakładu	37	23	60
„ „ 1853. „ „ „	19	19	38

Uderzającą jest znaczna liczba nowych chorych w r. 1852. Tylko w r. 1845. znajdujemy cyfrę wyższą jeszcze: przyjęto bowiem od r. 1838., czyli od czasu otworzenia iustytutu:

w r. 1838 . . .	18	mężczyzn,	17	kobiet,	razem 35	osób (minimum)
„ 1839 . . .	25	„	14	„	„ 39	„
„ 1840 . . .	24	„	16	„	„ 40	„
„ 1841 . . .	24	„	14	„	„ 38	„
„ 1842 . . .	35	„	22	„	„ 57	„
„ 1843 . . .	22	„	20	„	„ 42	„
„ 1844 . . .	33	„	17	„	„ 50	„
„ 1845 . . .	37	„	27	„	„ 64	„ (maximum)
„ 1846 . . .	24	„	21	„	„ 45	„
„ 1847 . . .	21	„	17	„	„ 38	„
„ 1848 . . .	31	„	24	„	„ 55	„
„ 1849 . . .	32	„	24	„	„ 56	„
„ 1850 . . .	30	„	24	„	„ 54	„
„ 1851 . . .	21	„	25	„	„ 46	„
„ 1852 . . .	37	„	23	„	„ 60	„
„ 1853 . . .	19	„	19	„	„ 38	„

w przeciągu lat 16. 433 mężczyzn, 324 kobiet, razem 757 osób.

Liczba chorych w dwóch ostatnich latach przyjętych, tak się rozkłada:

a) *Co do departamentów:*

w r. 1852.		w r. 1853. przypadło:	
na derpartament poznański	39 osób	„	31 osób
„ „ bydgoski	17 „		7 „
z innych prowincyi Prus	4 „		— „
razem . . .	60	razem . .	38

b) *Co do religii:*

w r. 1852. przyjęto:

katolików 12	mężczyzn 4	kobiety	razem 16	osób
protest. . 16	„ 11	„	„ 27	„
żydów . 9	„ 8	„	„ 17	„
		razem . . .	60	osób.

w r. 1853. przyjęto:

kotolików 6	mężczyzn 10	kobiet	razem 16	osób
protest. . 8	„ 6	„	„ 14	„
żydów . 5	„ 3	„	„ 8	„
		razem . . .	38	

c) *Co do narodowości:*

w r. 1852. umieszczono:

Polaków	7	mężczyzn	3	kobiety	razem	10	osób
Niemców	21	„	12	„	„	33	„
Żydów . .	9	„	8	„	„	17	„
					razem . . .	60	osób

w r. 1853. umieszczono:

Polaków	4	mężczyzn	10	kobiet	razem	14	osób
Niemców	10	„	6	„	„	16	„
Żydów . .	5	„	3	„	„	8	„
					razem . . .	38	osób

Zkąd wypada, że stósunek przyjmowanych Polaków do Niemców, a zwłaszcza Żydów, nie polepszył się, ale owszem pogorszył. Z ogólnych dat, do r. 1850. dochodzących wykazaliśmy w przeszłym artykule, iż na 5,251 Polaków, 1,797. Niemców i 1573. Żydów, przypada 1 chory w instytucie owińskim, w r. zaś 1852. i 53. przyjęto jednego tylko Polaka na 32,388 dusz polskiego pochodzenia, gdy tymczasem jednego Niemca na 7,806 dusz, a jednego Żyda na 2,961. Kiedy więc, jak sam p. Beschorner podaje, w Księstwie Poznańskiém podług spisu ludności z r. 1840. na 1,233,850 mieszkańców było 63 pct. Słowian, 31 pct. Niemców, a 6 pct. Żydów, on w dwóch ostatnich latach przyjął do instytutu 24½ pct. Słowian, 50 pct. Niemców, a 25½ Żydów, czyli, stósunkowo do ludności, Niemców przeszło 4⅓ razy, a Żydów blisko 11 razy więcéj niż Polaków, Żydów zaś prawie 3 razy tyle co Niemców; wypadek tak uderzający mógłby być przypadkowem choroby igrzyskiem, gdyby się od lat 16 uporczywie, choć z małemi odmianami, nie powtarzał. Zwracamy nań znowu uwagę komissyi stanowéj i sejmu.

d) *Co do stanów było:*

w r. 1852.

„ mieszczan	23	mężczyzn	18	kobiet	razem	41	osób
„ włościan .	14	„	5	„	„	19	„
					razem . . .	60	osób

w r. 1853.

mieszczan	13	mężczyzn	8	kobiet	razem	21	osób
włościan	6	„	11	„	„	17	„
					razem	38	osób

W ogóle, wraz z chorymi pozostałymi z lat dawnych, leczono w Owińskach.

w r. 1852.
88 mężczyzn
62 kobiet
razem 150 osób płci obojéj.

Odsłano z instytutu w r. 1852:

zupełnie uzdrowionych	8	mężczyzn	14	kobiet,	razem	22	osób	czyli	44%
z polepszeniem . .	7	„	3	„	„	10	„	„	20%
bez polepszenia . .	3	„	2	„	„	5	„	„	10%
umarło	9	„	4	„	„	13	„	„	26%
	27	„	23	„	„	50	„		

a w r. 1853.

zupełnie uzdrowionych	13	mężczyzn	6	kobiet,	razem	19	osób	czyli	48%
z polepszeniem . .	3	„	2	„	„	5	„	„	13%
bez polepszenia . .	3	„	1	„	„	4	„	„	10%
umarło	6	„	5	„	„	11	„	„	28%
	25	„	14	„	„	39	„		

W ogóle od daty istnienia instytutu
było w nim pacientów . . . 757
a wyszło 658
pozostało więc . . 99 osób na r. 1853.

W liczbie ubywających znajdujemy:

mężczyzn 378	z tych zupełnie uleczonych	178	(47%)
kobiet . 280	„ „ „	150	(53%)
razem . . 658	razem . .	328	(50%)

Z pozostałych 330:
56 wyszło z polepszeniem
109 nieuleczonych
175 umarło
razem . . . 340

Stósunek zmarłych do wypuszczonych mężczyzn stanowi 27%, kobiet 21%; zawsze więc mniéj stósunkowo kobiet umiera.

Sprawozdanie jednę tylko czyni wzmiankę o komissyi stanowéj do nadzoru instytutu w Owińskach wybranéj. Zamieszcza bowiem protokuł konferencyi odbytéj na d. 11. października 1854. r. Niewiemy, czy to ostatnie, czy też jedyne w przeciągu dwóch lat posiedzenie. Zajmowano się na niém, oprócz innych przedmiotów mniejszéj wagi, kwestyą założenia domu ochrony dla nieuleczonych obłąkanych. Mówiliśmy w przeszłym artykule, iż był projekt zbudowania domu tego przy instytucie poprawczym w Kościanie. Projekt ten, jak się zdaje, upadł. Natomiast proponuje komissya, albo wzniesienie domu podobnego w Owińskach, albo uproszenie rządu, aby ustąpił na ten cel budynków klasztornych w Obrze, lub Ołoboku. W każdym razie nie można się spodziewać rychłego urzeczywistnienia projektu.

Z instytutem obłąkanych w Owińskach bliskie ma powinowactwo wniosek Dra. Żelasko. Lekarz ów, który długi czas jako assystent Dr. Beschorner praktykował w Owińskach, a teraz na wsi w pobliżu Obornik osiadł, wnosi dla siebie o pożyczkę 10,000 tal. z funduszów prowincyonalnych. Obiecuje zachipotekować summę tę na własności swojéj wiejskiéj, 58 mórg wynoszącéj w Kowanówku i przez lat kilkanaście procent od niéj bieżący i amortyzujący opłacać. Pożyczka ma mu służyć na założenie nowego instytutu obłąkanych, ile, że liczba miejsc w Owińskach okazuje się niedostateczna. Lubo wniosek ten poparty był pismem p. N. prezesa z d. 23. października 1854. r., sejm go na teraz i to z dwóch przyczyn odrzucił. 58 mórg roli nie zdawało się obradującym dość pewném zabezpieczeniem dziesięciu tysięcy talarów, a z drugiéj strony prowincya potrzebuje nie tyle zakładu do leczenia obłąkanych, jak domu przytułku dla nieuleczonych waryatów. Proszono tylko N. prezesa, aby się od p. Żelasko dowiedział, czy chce przyjmować nieuleczonych waryatów i ile ich u siebie zdoła pomieścić. Od tego zależeć miało późniejsze stanów roztrzygnięcie.

Dowiadujemy się teraz z prywatnego źródła, iż p. N. prezes Dr. Żelazko summę 10,000 tal. na jego zakład udzielił. Nie wiemy z jakich ją wyznaczył funduszów.

Administracya domu poprawy w Kościanie. Dom poprawy w Kościanie mieścił r. 1852. w przecięciu dziennem 192. więźniów, a z tych 28. chorych w lazarecie; w r. 1853. 220. więźniów, z których 30. w lazarecie. Cholera miała trwać w instytucie (w r. 1852.) przez 12. tygodni. Z 60. osób, które na nią zapadły, umarło, jak rapport podaje, tylko 12. (?). Na inne choroby zmarło w r. 1852. 15., a w r. 1853. 12. osób.

Nikogo, choćby i po odsiedzeniu kary, nie wypuszczają chorym z zakładu. Dotknięci ruptura dostają paski, a cierpiący na oczy okulary.

Zarobek więźniów w ciągu dwóch lat wspomnionych w porównaniu z latami poprzedniemi nader był mały. Wynosił on w r. 1852. 3 sgr. 6½ fen., a w r. 1853. tylko 2 sgr. i 3 fen. na osobę dziennie. Pochodziło to, mówi sprawozdanie, z ogólnéj drożyzny i biedy, w skutek których włoczędzy w stanie wielkiego wycieńczenia fizycznego do zakładu wchodzili i częścią do lekkich tylko robót, używani być mogli, częścią zaś zupełnie do pracy zdolnemi nie byli. W r. 1853. liczba osób niezdatnych do pracy, wynosiła w przecięciu 34. na 220. głów. Z drugiej strony ciągła zmiana ludności zakładu nie pozwala przedsiębrać żadnych wyrobów, do których dłuższéj nauki i wprawy potrzeba. Zatrudniano więźniów przędzeniem lnu, tkaniem płótna i perkalu, wyrabianiem kołder z pilśni, najwięcéj zaś używano ich w lecie do robót rólniczych w okolicy Kościana, w zimie zaś do tarcia i rąbania drzewa dla mieszkańców miasta.

Sprawozdanie dyrektora (p. Rutkowskiego) tłómaczy nam, jakim sposobem więźniowie w instytucie tak krótko bawią i tak się często zmieniają. Podług przepisów istniejących do r. 1843. włóczędzy i żebracy ulegali za pierwszym razem karze półrocznego w Kościanie zamknięcia; schwytani powtórnie musieli wysiedzeć karę roczną, a w razach następnych stósunkowo dłuższą jeszcze: mógł jednak czas więzienia być skróconym, jeżeli więzień okazywał szczere postanowienie poprawy, albo też w jakikolwiek sposób okazał, że ma zapewniony sposób do życia. Prawidła te uległy zmianie przez ustawę z d. 6. stycznia 1843. r. Odtąd władze sądowe wydawały wyrok uwięzienia, a rejencya oznaczała długość kary, którą zwykle ograniczano na kilka tygodni. Nie wątpimy, iż rząd miał ważne powody do podobnéj zmiany w regulaminie zakładu; nie znając ich wszakże, przemilczeć nie możemy, iż nam się dawniejsza ustawa daleko bardziéj podoba. Życie bezczynne, włóczęgostwo dziwne przedstawia ponęty. Ludziom osiadłym i pracowitym trudno to zrozumieć, ale fakt pokazuje, iż kto raz zakosztował pokusy włoczęgi i żebractwa, już potém, jak Arab koczujący, pod dachem spocząć nie umie. Długiego potrzeba czasu, zanim nałóg złamie się nałogiem. Kilka, kilkanaście nawet tygodni więzienia na to nie starczy. A potém oprócz zwyczaju próżniactwa, inną a nader ważną przyczyną wałęsania się tych biedaków jest, iż nie umieją żadnéj roboty, któraby im życie zapewniała. Otóż i téj ostatniéj trudno się tak prędko nauczyć. A cóż powiedzieć o wpływie moralnym, który przez kilka tygodni ma odmienić i sprostować umysł od wielu miesięcy, może lat nawet zwichniony? Zresztą sama możność prędszego uwolnienia w miarę okazanego żalu i poprawy, już była mocnym do ulepszenia bodźcem. Przypuszczamy, że żal i chęć poprawy można do pewnego stopnia z pozorem prawdy udawać, lecz z drugiéj strony i to jest pewna, że często konieczność udawania cnoty rodzi nawyknienie, a w końcu i zamiłowania tejże.

„Skutkiem modyfikacyi §. 3. regulaminu z d. 17. grudnia 1835. r. „(wspomnieliśmy o niéj w przeszłym artykule), na mocy któréj dzieci „zepsutych obyczajów bezpłatne w instytucie znaleźć mogą umieszczenie, „nabiera tenże (słowa są dyrektora) pod względem młodzieńczych wię„źniów coraz większéj objętości i znaczenia. Koniecznem jest zatém już „w porę (sic) nadzwyczajne choncentrowanie i współdziałanie wszystkich „sił, aby osiągnąć poprawę obyczajów, do któréj młodzieńczy wiek z ma„łemi wyjątkami jest skłonny; *obmyślić przeto należy środki, któreby ce„lowi temu* wśród przytoczonego położenia *więcéj jak dotychczasowe od„powiadały.*“ Życzenie tak słuszne, zamiar tak chwalebny powitaliśmy

z prawdziwą wdzięcznością, ale jakież było nasze zadziwienie, gdyśmy wyczytali środek, mający do tego celu prowadzić. „Na rapport przez „nas w téj mierze pod dniem 19. maja 1852. r. pod liczbą 2037 zdany, „(mówi sprawozdanie) *rozkazała królewska rejencya przyjąć za kontraktem „werkmistrza w osobie krawca Zeidlera.*“ Trudno nam bardzo uwierzyć, aby roboty krawieckie mogły się wiele do moralnego ukształcenia dzieci przyłożyć. Wyuczenie rzemiosła dobrą jest rzeczą, ale poręki moralności nie daje. Zmazy grzechowéj nie wywabi mydełko, a ran duszy igła krawiecka nie złata. Lepszym jest bezwątpienia projekt dyrektora, aby osobnego dla instytutu ustanowić kapelana. Liczba katolików rocznie przez zakład przechodzących wynosi 450 do 500. Czyż może potrzebie tylu i tak zepsutych umysłów zadość uczynić duchowny, inszemi obowiązkami zajęty, a który zakład niekiedy tylko odwiedza? Czyż może dostatecznie zająć się nauką religii dla tych biednych dzieci, co z braku potrzebnego w rzeczach wiary oświecenia od występku do zbrodni przechodzą?

I tą razą smutnie nas uderzył rapport komissyi stanowéj dozorującéj instytut kościański. Jest on prostém zestawieniem podań i wniosków dyrekcyi. Nie mogliśmy w nim dostrzedz ani jednego śladu osobistego w rzecz wejrzenia, ani jednego ustępu, coby pokazywał, że komissya własnemi widziała oczami, a zwłaszcza oczami gorącéj ku dobru bliźnich miłości. Co więcéj, rachunki nawet od roku 1847. przejrzane i pokwitowane nie zostały; a chociaż rapport tłómaczy, iż opóźnienie to nie przez winę komissyi miało miejsce, to jednak trudno nam z niego wyrozumieć, kto był właściwym winowajcą. Ufamy, iż nowa komissya [3]) więcéj okaże o dobro moralne instytu gorliwości. Idzie tu o spełnienie nietylko obywatelskiego, ale i chrześcijańskiego obowiązku, a ciężki zdać będzie trzeba przed Bogiem rachunek za liczbę dusz pośrednio przez zaniedbanie zgubionych.

O zarządzie instytutu głuchoniemych w Poznaniu mało co do nad mienienia mamy. Nic się albowiem nie zmieniło w urządzeniu, ani w składzie instytutu. Z 10ciu elewów funduszowych płci męzkiéj, trzech w przeciągu dwóch lat ostatnich po zupełném ukończeniu kursu i złożeniu egzaminu zakład opuściło. Z pięciu uczennic funduszowych żeńskich, umarło dwie w domach rodzicielskich, jedna musiała być wydaloną dla zupełnéj niezdatności do nauki. Wakujące sześć miejsc obsadzono natychmiast. Z 15stu uczniów funduszowych 9ciu wyznawało religią katolicką, 6ciu protestancką; 7miu pobierało naukę w polskim, a 8. w niemieckiém języku. — Oprócz tego uczęszczało jeszcze do zakładu 10ciu uczniów przychodnich, 6ciu chłopców i 4 dziewczęta, tak, że w ogóle 25. było elewów. Według album instytutu kształciło się w nim od czasu jego istnienia 89 dzieci płci obojéj.

Ponieważ instytut, jakto w poprzednim artykule wykazaliśmy, na liczbę głuchoniemych w prowincyi znajdujących się wystarczającym nie jest, a zaprojektowane rozszerzenie onegoż do skutku nie przyszło, wyznaczyły stany w r. 1852. 500 tal. na koszta kursów metodologicznych dla nauczycieli elementarnych, którzyby uczeniu głuchoniemych poświęcać się chcieli. W skutek tego odbywają się od roku 1853. w zakładzie głuchoniemych w Poznaniu dwa kursa metodologiczne do roku; jeden po Wielkiéj nocy, a drugi po wielkich wakacyach seminaryum nauczycielskiego. Każdy z tych kursów trwa miesięcy dwa. Kursu wiosennego

[3]) Składają ją panowie Adam Żółtowski, Józef Morawski, Bój, Cleeman, Plate, Haupt.

słucha dwunastu nauczycieli elementarnych, jesiennego zaś sześciu rzeczonych nauczycieli i sześciu abiturientów seminaryów nauczycielskich.

Projekt założenia instytutu prowincyonalnego dla niewidomych. W artykule przeszłym wspomnieliśmy, iż lubo sprawozdania urzędowe nader małą wykazały liczbę niewidomych w wieku do nauki zdolnym, to jednak „sejm z r. 1851. polecił komissyi stanowéj przeznaczonéj do administracyi instytutu obłąkanych w Owińskach, iżby zbadała, czy podobny zakład jest dla prowincyi użyteczny i koniecznie potrzebny, a potém złożyła sprawozdania na jedném z następnych posiedzeń.“ Komissya ta wywiązała się ze swego zadania, zdając rapport dziesiątemu sejmowi prowincyonalnemu. Zdaniem jéj liczba niewidomych dzieci jest daleko większa, niż ją urzędowe rapporta podają, ile, że fałszywa litość rodziców, w niższych zwłaszcza stanach, stara się ile możności okryć kalectwo dzieci swoich, chcąc je od zabrania do publicznego instytutu zasłonić. Komissya przyjmuje, iż liczba niewidomych dzieci w wieku do nauki stósownym najmniéj w prowincyi naszéj 40 do 50 wynosi, że zatém otworzenie instytutu na 40 elewów byłoby nietylko dziełem miłosierdzia, ale nawet konieczności.

Koszta utrzymania tak obrachowywa komissya: wydatki na żywność i odzież nie mogą przechodzić w prowincyi naszéj 40 tal. na osobę rocznie, co

na 40. uczniów stanowi	1,600 tal.
pensye nauczycieli, dozorców i innych urzędników	1,100 „
opał i światło	240 „
inne wydatki	560 „
Razem	3,500 tal.

Do czego dodać należy w razie, gdyby instytut własny budynek posiadał, na reparacyą tegoż rocznie 50 do 100 tal., gdyby zaś miał go najmować 300 tal.

Zaczém w ogóle wydatki roczne wynosić będą 3,500 do 3,800 tal.

Dochody roczne przypuszcza komissya jak następuje:

Ze składek stałych jakoteż z kwesty domowéj i kościelnéj	500 tal.
Z jednorazowych datków, zapisów &c.	300 „
Z opłaty od uczniów:	
a) za 10 miejsc całkowicie opłacanych	400 „
b) za 10 „ w połowie	200 „
c) byłoby więc 20 miejsc bezpłatnych	
Razem	1,400 tal.

Potrzeba zatem rocznego dodatku 2000 do 2500 tal., który całkowicie z funduszów prowincyonalnych pokryty być musi, gdyż ministerstwo, jak się to z reskryptu N. prezesa z dnia 2. lutego 1845. r. pokazuje, wszelkiego ze strony rządu wsparcia odmówiło. Istnieje wprawdzie zebrany w r. 1834. kapitał pod zarządem N. prezesa zostający, a który dzisiaj z procentem do 4,000 tal. urosł, ale dochód od téj summy wystarczy zaledwie na najem pomieszkania. Gdyby zaś osobny wystawić chciano budynek, trzebaby nową repartycyą na powiaty rozpisać. Tymczasem p. Knechtel, aptekarz w Wolsztynie, założył w r. 1853. z własnego popędu prywatny instytut dla niewidomych w Wolsztynie i zebrał nań w ciągu pierwszego roku 3930 tal. Że zaś koszta utrzymania wynosiły dotychczas tylko 1,235 tal., więc pozostałą resztę 2695 tal. p. Knechtel częścią na hipotekach umieścił, częścią zaś wyłożył na papiery procent przynoszące. W instytucie jego zostającym pod kierownictwem nauczyciela Kichnel (powołanego z zakładu niewidomych w Wrocławiu)

pobiera obecnie naukę 11 wychowańców. W tém położeniu rzeczy, komissya stanowa radzi, iżby od zamiaru wystawienia osobnego dla instytutu budynku zupełnie odstąpić, nająć w Wolsztynie (z procentów od summy 4000 tal.) obszerne pomieszkanie, a uchwaliwszy z funduszów prowincyonalnych potrzebny dodatek, rozszerzony zakład p. Knechtela uznać za instytut prowincyonalny, pod tym jednakże warunkiem, iż składki, które on dotąd zbiera i nadal do zakładu wpływać będą. Zarząd instytutu przeszedłby wtedy, jak się samo przez się rozumie pod dozór N. prezesa i komissyi stanowéj.

Wniosek ten stany prowincyonalne znaczną większością przyjęły.

Zarząd funduszu dopartamentowo-komunalnego W. Ks. Poznańskiego. Wspomnieliśmy już, że fundusz departamentu bydgoskiego, w skutek uchwały stanów, do kassy komunalnéj poznańskiéj przeniesiony został. Fundusz ten zawiera:

a) w dokumentach hipotecznych . . .	16,673	tal.	22	srg.	6 fen.
b) w obligu długu państwa	1000	„	—	„	— „
c) w gotówce	8	„	20	„	8 „
razem . . .	17,682	tal.	13	srg.	2 fen.

Procenta roczne przynoszą:

a) od kapitałów hipotecznych (po 5%)	833	tal.	20	srg.	8 fen.
b) od obligu długu państwa . (po 3½%)	35	„	—	„	— „
ogółem . . .	868	tal.	20	srg.	8 fen.

Z dochodu tego wydano w r. 1853:

a) dodatku na instytut obłąkanych . .	472	tal.	15	srg.	„ —
b) dodatku na instytut głuchoniemych	280	„	—	„	— „
c) dla zakładu siostr miłosierdzia w Poznaniu	98	„	24	„	5 „
d) koszta administracyi	8	„	20	„	7 „
razem . . .	860	tal.	—	„	— „

Fundusz departamentu poznańskiego posiadał w r. 1853:

a) w obligach długu państwa	4,410	tal.	—	srg.	— fen.
b) w obligach hipotecznych	76,764	„	—	„	— „
c) w gotówce	580	„	28	—	10 —
ogółem . . .	81,754	tal.	28	—	10 fen.

Procent roczny wynosi:

a) od kapitałów hipotecznych	3,838	tal.	6	srg.
b) od obligów długu państwa	169	„	15	—
summa . . .	4,007	tal.	21	srg.

Wydatki roczne są:

a) dodatek dla instytutu obłąkanych	„ 1,890	tal.
b) „ „ „ głuchoniemych	1,120	„
c) wydatki nadzwyczajne (w r. 1854) . . .	8	„
razem . . .	3,018	tal.

Znaczna przewyżka dochodu, pomnożona jeszcze wpływem remanentu i zaległych procentów z lat dawnych, obraca się na zakupienie obligów skarbowych i tworzenie nowych kapitałów.

Pełnomocnika departamentu bydgoskiego, w miejsce zmarłego Pantaleona Szumana, nie obierały stany, gdyż okazało się, że już w r. 1851. wyznaczono na tę godność hr. Koenigsmark.

Z zaległości funduszu poznańskiego umorzono 500 tal., ponieważ summy téj od byłego magazyniera Szczanieckiego ściągnąć nie było można.

Administracya funduszu ubogich. Dochody wszystkie wraz z pozostałością z r. 1852. wynosiły w r. 1853. 6,654 tal. 4 srg. 1 fen., rozchód

z powodu nadzwyczajnego wydatku na środki przeciw cholerze podniósł się do summy 7,917 tal. 18 sgr. 3 fen. tak iż deficytu było 1,263 tal. 14 sgr. 2 fen. W skutek tego podwyższono w r. 1854. ilość opłaconych składek. Wynosiły one albowiem w r. 1853:

a) w departamencie	poznańskim	3,368 tal.
b) „	bydgoskim . .	1,707 „
	Razem . . .	5,075 tal.

w r. zaś 1854.

a) w departamencie	poznańskim . .	7,253 tal.
b) „	bydgoskim . . .	3,810 „ 15 sgr.
	Razem . . .	11,063 tal. 15 sgr.

Podwyższenie to pokryło zupełnie niedobór.

Na końcu czerwca 1854. r.

dochodów było	6,791 tal. 7 sgr. 5 fen.
rozchodu zaś już z potrąceniem deficytu	3,496 „ 19 „ 11 „
pozostało więc . . .	3,294 tal. 17 „ 6 fen.

a prócz tego wpłynie jeszcze z rozpisanych składek i ze zwrotów zaległości 5,222 tal. 3 sgr. 3. fen.

Nierówność w wydatkach dwóch departamentów mniejsza była w r. 1853. aniżeli dawniéj, zawsze jednakowóż widoczna.

Departament poznański wydał na wsparcie 310 osób 2,805 tal. 2 sgr. 3 fen.
„ bydgoski „ „ 344 „ 3,961 „ 16 „ — „

Zkąd wypada, iż departament bydgoski przynosząc (w r. 1853., patrz wyżéj) połowę tego co poznański do ogólnéj summy składek, wykłada 1½ raza więcéj na swoich ubogich, czyli, że stósunkowo trzy razy więcéj od poznańskiego wydaje.

Pan N. prezes tak się w przedmiocie tym (memoryał z d. 11 paźdz. 1854. r.) wyraża: „Już w pamiętniku o zarządzie funduszów za rok 1851. „wyrzeczono nadzieję, ze względu na ten stósunek nierówny, że gdy „uwaga Król. regencyi w Bydgoszczy zwróconą na niego zostanie, z cza„sem równe postępowanie u *obóch* (sic) regencyi tutejszéj prowincyi za„chowywaném będzie. Skoro jednak nadzieja dotychczas się nie spełniła, „skoro owszem król. regencya z Bydgoszczy w zachowywaniu dotych„czasowych swych zasad pozostała *sobie jednakową* (sic), natenczas „*zmiany* zachodzącego tu *stósunku nierównego inaczéj spodziewać się nie* „*można, jak tylko jeżeli się regencyi w Bydgoszczy udowodnią pojedyńcze* „*wypadki, w których przyjęcie kosztów wsparcia ubogich przepisami pra*„*wnymi surowo usprawiedliwić się nie da.*“ Kto ma udowodnić te pojedyńcze przypadki, nie powiada memoryał; oczywista jest jednak, iż nikt z prywatnych osób zrobić tego nie zdoła, że to do władzy należy i z góry wychodzić powinno. Dziwimy się, że żaden z członków sejmu nie podniósł tego przedmiotu.

Sejm prowincyonalny na posiedzeniu dziewiątém zakwitował rachunki z lat 1852. i 53., ułożył oraz w myśl reskryptu N. prezesa (z dnia 25. paźdz. 1854. r.) zasady wynagradzania gminom kosztów leczenia ubogich podróżnych. Koszta te exclusive lekarstw na 6 srg. dziennie oznaczono.

Zarząd funduszów prowincyonalnego towarzystwa ogniowego. Ogólna summa zabezpieczonych wartości wynosiła:

w r. 1852.	w departamencie bydgoskim	20,181,550 tal.
	„ poznańskim	34,748,600 „
	razem . . .	54,930,150 tal.

w r. 1853. { w departameńcie bydgoskim 20,259,425 tal.
„ poznańskim 35,020,125 „
rarem . . . 55,279,550 tal.

Summa ta od r. 1838., w którym tylko do 30,886,100 tal. dochodziła, z każdym rokiem wzrasta, co się bardzo naturalnie tłómaczy, gdy pomyślimy, że coraz lepiéj stawiane przybywają budynki, a przymus zabezpieczenia istnieje. Zdaje się jednak, iż teraz summa ta nieco się zmniejszy; dotąd albowiem stósownie do regulaminu z d. 5 stycz. 1836. r. nie wolno było budynków od 1. do 6. jakotéż budynków 8. klasy zabezpieczać niżéj, jak do $^9/_{10}$ ich wartości, tylko zabezpieczenie wiatraków (klassa 7.) mogło wynosić $^2/_3$ wartości. Rozporządzenie to zmienioném zostało na dniu 6. czerwca 1853. r. w ten sposób, iż

pierwsze cztery klasy zabezpieczać mogą tylko $^7/_8$ wartości
5. i 6. klasa „ „ „ $^3/_4$ „
7. (wiatraki) i 8 klasa „ „ „ $^2/_3$ „

Celem zmniejszenia summ assekuracyjnych, stósownie do téj normy, rozpoczęto już w r. 1853. ogólną rewizyą, która jednak podczas otwarcia sejmu jeszcze ukończoną nie była, a skutki jéj zaledwie w składkach na r. 1855. będą się mogły pojawić. Zmniejszenie jednak wielkie nie będzie, gdyż okazało się z rewizyi, jak memoryał N. prezesa, powiada, iż wiele budynków niżéj jeszcze zabezpieczonych było, jak nowe prawo (z r. 1853.) pozwala.

Składki roczne wynosiły:

w r. 1853. { w departamencie bydgoskim 132,478 tal. 29 sgr. 1 fen.
„ poznańskim 219,362 „ 27 „ 1 „
Razem . . . 351,841 tal. 26 srg. 2 fen.

w r. 1853. { w departamencie bydgoskim 133,071 tal. 29 sgr. — fen.
„ poznańskim 220,606 „ 27 „ 10 „
Razem . . . 353,678 tal. 26 sgr. 10 fen. [4])

Co na dwa lata (1852. i 53.) stanowi 705,520 tal,. 23 sgr.

W ogóle wypisano składek:

od początku istnienia towarzystwa (1837. r.) aż do r. 1853. włącznie 4,958,668 tal. 12 sgr. 5 fen.

Uderzającą jest przy tak znacznéj summie nader mała ilość zaległości:

w r. 1852. zaległo w obudwu departamentach tylko 118 tal. 20 sgr. 9 fen.
„ 1853 „ „ „ „ 653 „ 9 „ 5 „
Razem . . . 772 tal. — sgr. 2 fen.
Że zaś zaległości do końca r. 1851. wynosiły . . 776 „ 16 „ 6 „
Więc ogół zaległości dochodzi tylko do . . . . 1,538 tal. 16 sgr. 8 fen.
Prócz tego umorzono dla niemożności ściągnienia 85 tal. 16 sgr. 9 fen.

Wypadek tak pomyślny świadczy o zaszczytnym porządku administracyi towarzystwa.

Mniéj zadawalniające są wypadki rozkładu wynagrodzeń na departamenta. Przyznano w ogóle indemnizacyi:

w r. 1852. { dla departamentu bydgoskiego 189,859 tal. 22 sgr. 4 fen.
„ „ poznańskiego 110,621 „ 20 „ 9 „
Razem . . . 300,481 tal. 13 sgr. 1 fen.

[4]) A zatem przyszło 100,000 tal. mniéj niż w latach 1850. i 51. Patrz pierwszy nasz artykół o sejmach.

w r. 1853.	dla departamentu bydgoskiego	100,365 tal.	8 sgr. 8 fen.
	„ „ poznańskiego	120,776 „	7 „ 10 „
	razem . . .	221,141 tal.	16 sgr. 6 fen.

Kiedy więc departament bydgoski odebrał w dwóch latach . . . . . 290,225 tal. 1 sgr. — fen.
Departament poznański dostał tylko . . 231,397 „ 28 „ 7 „

A zatém departament bydgoski składając do kassy $^3/_5$ téj summy co poznański, bierze z niéj około $^6/_5$ tego co poznański, czyli stósunkowo dwa razy więcéj. Nie wspominalibyśmy o tém, gdyby to był fakt wyjątkowy, gdyż oczywiście może się zdarzyć w pewnym czasie więcéj pożarów w jednéj okolicy, jak w drugiéj; ale przeciwnie wypadek ten ciągle się powtarza, a liczby wzięte z dłuższego przeciągu czasu widoczniejszą jeszcze okazują nierówność. Dowiedzie tego najlepiéj następna tabella:

	departament bydgoski			departament poznański			Obadwa razem		
	tal.	sgr.	fen.	tal.	sgr.	fen.	tal.	sgr.	fen.
Od roku 1837. do 1853. włącznie złożył składek	1,817,877	15	9	3,140,710	5	11	4,958,587	21	9
odebrał indemnizacyi	2,890,580	—	3	1,928,624	12	6	4,819,204	12	8
Przewyżka	—	—	—	1,212,085	23	5	139,383	8	11
Niedobór	1,072,702	14	6	—	—	—	—	—	—

Cała więc prawie oszczędność departamentu poznańskiego pochłoniętą została przez deficyt bydgoskiego. Coś podobnego widzieliśmy już w rozkładzie funduszu prowincyonalnego na ubogich. Przyczyny obu tych faktów są zapewne téż same, albo przynajmniéj bardzo do siebie zbliżone, I o tém nikt dotychczas na sejmie nie wspomniał.

W r. 1852. i 53. było 1241 pożarów. Wynikły one z następnych przyczyn:

a)	przez dowiedzione lub domyślne niedbalstwo	72
b)	„ „ „ „ podpalenie	356
c)	„ piorun	55
d)	„ przypadek	8
e)	z niewiadomych przyczyn	750
	razem . . .	1241

Liczba więc podpaleń, jak widzimy, jest dosyć znaczna, ile że do nich należy zapewne wiele z tych pożarów, które pod kategoryą „z niewiadomych przyczyn“ zaciągnąć musiano.

Budynków spłonęło w dwóch tych latach 3,199, z których jednakże 544 tylko uszkodzonemi zostały. Liczba spalonych budowli podług klas obrachowana wynosi:

w klasie 1széj	10	budynków
„ 2	60	„
„ 3	6	„
„ 4	271	„
„ 5	132	„
„ 6	2692	„
„ 7	27	„
„ 8	1	„
razem . . .	3199	„

Pan N. prezes reskryptem z d. 15. października 1854. r. przełożył następującą modyfikacyą §. 94. regulaminu towarzystwa ogniowego:

„Kassa prowincyonalna towarzystwa ogniowego nie ma nigdy większego mieć zasobu w gotowiźnie nad 10,000 tal. Wszelkie superaty, jak niemniéj pomieniony w §. 29. mniejszego rozporządzenia fundusz żelazny, pozakładane (złożone) być mają w krajowych papierach rządowych, listach zastawnych, lub listach rentowych. Także i obligacye funduszów przeznaczonych na budowę prowincyalnych (prowincyonalnych) dróg żwirowych i towarzystwa melioracyi bagnisk nad Obrą, niemniéj dokumenta obligacyjne innych do zawiązku (obrębu) prowincyonalnego należących korporacyi i stowarzyszeń, skoro takowe kurs mają w giełdzie berlińskiéj, zakupowane być mogą na rachunek funduszów prowincyonalnego towarzystwa ogniowego. Wolno także przychylać się do pożyczek za procentem przy zastawie powyż pomienionych papierów walor mających [5]).“

Wydział IV., któremu projekt ten do rozważenia poruczony został, wniósł do sejmu, aby tylko zakupowanie listów rentowych dozwolić, uważając, iż obligacye żwirówek i Obry nie dają dostatecznych rękojmi. Wniosek ten, żwawą wywołał na sejmie rozprawę. Po długich wywodach za i przeciw przyjęły stany zdanie pp. Gust. Potworowskiego, Ign. Moszczeńskiego i Mollarda i uchwaliły przeważną większością, iżby towarzystwo ogniowe upoważnić do zakupowania, lub brania w zastaw tak listów rentowych jak i obligacyi żwirowych. Zaczém stósowną w téj mierze do ministeryum podano petycyą. Obligacye osuszenia Obry od téj korzyści uchylono, uważając, że nie dają podobnéj jak wspomnione papiery pewności.

Zarząd prowincyonalnéj kassy wsparcia. Statuta kassy téj, których zarys podaliśmy w przeszłym artykule, otrzymały najwyższe zatwierdzenie monarsze w dniu 11. października 1852. r. Najjaśniejszy Pan w potwierdzeniu tém zastrzega sobie, iż udzielona summa (210,000 talarów) cofnioną być może w dwóch przypadkach: *a)* gdyby jéj niezgodnie ze statutem używano, *b)* gdy przez procenta w dwojnasób powiększoną zostanie. W każdym razie zwrot ma nastąpić w warunkach najmniéj uciążliwych dla kassy, wierzycieli i dłużników. Zaczém N. prezes p. Puttkammer rzeczoną kassę na dniu 28. listopada 1853. r. ukonstytuował. (Skład jéj dyrekcyi i komitetu obacz powyżéj).

Summa 210,000 tal. udzieloną być miała w $^4/_5$ częściach (168,000 tal.) w obligach państwa podług ich nominalnéj wartości, a w $^1/_5$ (42,000 tal.) w gotówce. Że jednak od 1. stycznia r. 1847. przybywały w generalnéj kassie państwa procenta, więc summa owa wzrosła jak następuje:

Do lipca 1854 wypłacono:

	tal.	sgr.	fen.
1) $^4/_5$ części kapitału w obligach państwa podług ich nominalnéj wartości	168,000	—	—
2) procenta od téj summy	49,429	2	—
3) na poczet $^1/_5$ części (czyli 42,000 tal.) wypłacono:			
a) w obligach państwa 33,900 tal.			
b) w gotowiźnie . . . . 2,536 „ 21 sgr. 6 fen.	36,436	21	6
4) procenta od summy pod 3)	7,510	11	—
razem . . .	261,376	4	6

Że zaś pozycya 42,000 wypłaconą być miała w gotówce, a przy-

[5]) Ostatni period wyłożony na zrozumiałą polszczyznę brzmiałby: „Wolno jest ,także wypożyczać na procent kapitały, biorąc w zastaw rzeczone papiery.“

słano ją w znacznéj części obligami, ministerstwo postanowiło, iżby obligi te liczyć po 93%. Tym sposobem

summa 33,900 wynosi tylko	31,527	tal.	—	sgr.	— fen.
razem zaś z gotówką	2,536	„	21	„	6 „
czyni . . .	34,063	tal.	21	sgr.	6 fen.
więc do całéj summy	42,000	„	—	„	— „
niedostaje jeszcze . . .	7,936	tal.	8	sgr.	6 fen.,

który to kapitał wraz z procentami, prowincyonalnéj kassie zapomóżek z generalnéj kassy państwa niebawem będzie przesłany.

Procenta wszystkie stanowią:

1) procenta w generalnéj kassie państwa zebrane:

a) z obligów 49,429 tal. 2 sgr.

b) z gotowizny 7,510 „ 11 „ razem 56,939 tal. 13 sgr. — fen.

2) procenta od czasu otworzenia kassy prowincyonalnéj . . . . . 9,129 „ 18 „ 9 „

razem . . . 66,069 tal. 1 sgr. 9 fen.

a po potrąceniu kosztów administracyi najmniéj 65,000 „ — „ — „

Wedle §. 21. statutów połowa procentów, a zatém tutaj 32,200 tal. ma być obrócona na premie dla uczestników kass oszczędności, czwarta część (16.250 tal.) składa się na pomnożenie kapitału zakładowego, drógą zaś czwartą rozporządzać mogą stany na cele publiczne prowincyi. Regulamin jednak podziału premii dla uczestników kass oszczędności wyraźnie zastrzega, *a*) iż ma być nagradzaną tylko wytrwała oszczędność, że zatém ci jedynie mają prawo do otrzymania premii, którzy najmniéj trzy lata do towarzystwa oszczędności należeli (§. 7.); *b*) że premie dawać tylko można na summy nie przechodzące 200 tal., i że one nigdy więcéj nad 15% złożonéj summy wynosić nie mają (§. 8.); *c*) że wreszcie dawać je tylko wolno osobom niezamożnym, a zwłaszcza nieposiadającym większéj nieruchomej własności. Ograniczenia te były powodem, iż dyrekcya proponowała na ten raz uczestników kass oszczędności od dobrodziejstwa rozdziału premii zupełnie usunąć. Jakoż z jednéj strony liczba takich, którzy już trzy lata do towarzystwa oszczędności należeli nader była mała, a z drugiéj, gdyby między takowych rozdzielić chciano całą summę 32,500 tal., musianoby każdemu dać daleko więcéj jak 15%, co się znowu sprzeciwia statutom. Zaczém radziła dyrekcya petycyą podać do tronu, żeby uzyskać upoważnienie do użycia $^3/_4$ części procentów (48,750 tal.) na cele publiczne prowincyi, przypominając naglącą potrzebę założenia instytutu ochrony dla nieuleczonych obłąkanych i zakładu dla niewidomych, oraz wsparcia osób przez powódź dotkniętych. Przedmiot ten wywołał żywą rozprawę na posiedzeniu ósmém sejmu prowincyonalnego. Wydział 4ty któremu sprawozdanie w téj mierze zlecono, oświadczył się stanowczo za wnioskiem dyrekcyi, deputowani Boy i Plate wzięli stronę towarzystw oszczędności. Z drugiéj strony popierano zdanie dyrekcyi i wydziału, dodając nadto, że interessenci mają tylko prawo wyraźne do procentów, które od czasu otworzenia kassy wsparcia wpłynęło (a zatém tylko do 9129 tal. 18 sgr.) nie zaś do tych (56,939 tal. 13 sgr.), co w generalnéj kassie państwa urosły. W końcu sejm jednomyślnością prawie projekt wydziału zatwierdził.

Od czasu otworzenia kassy wsparcia wypożyczono z niéj na budowę dróg żwirowych 42,000 tal., za zastawem 80,000 tal. obligacyi żwirówek. Przyobiecano również udzielić w krótce na blizki termin 40,000 tal. Na cele kommunalne dano dla miasta Ostrzeszewa 1,500 tal. na zbudowanie szkoły w gminie Tórze 300 tal. Przyobiecano daléj na

budowę dróg żwirowych 19,000 tal., na cele kommunalne rozmaitym gminom 22,500 tal., na cele szkólne 4,890 tal. na budowę kościoła protestanckiego w Skokach 1000 tal., na melioracyą 180 tal.

§. 12. statutów dozwala dyrekcyi, podnosić lub zniżać stopę procentową od wypożyczanych kapitałów w miarę okoliczności miejscowych. W skutek tego dyrekcya poznańska podniosła stopę z 6¼ na 6½% przy amortyzacyi, a 4¾ na 5% od kapitałów bez amortyzacyi pożyczanych. Procent od kapitałów, które kassy oszczędności do kassy wsparcia wnoszą, oznaczyła dyrekcya na 3½%. Dotychczas wpłynęło tylko 10,000 tal. z kassy oszczędności w Poznaniu.

Dokładnych rachunków zdać nie można było, z powodu, iż kassa wsparcia w czasie posiedzeń sejmu jeszcze nawet i roku od otwarcia swego nie liczyła. Odłożono więc przejrzenie i pokwitowanie rachunków do następnego zebrania.

Zresztą sejm raz jeszcze uchwałę stanów z r. 1852. ponowił, iżby oprócz summy 60,000 tal., która na założenie nowego towarzystwa kredytowego ma być obrócona, pożyczek wyższych nad 40,000 tal. nie wydawać.

Nowo obrana dyrekcya nie mieści w gronie swojém *ani jednego Polaka.* Składają ją pp. Boy, Dachne i Quiram. Do komitetu wyznaczono: pp. Ign. Skórzewskiego, Bethmann-Hollweg, H. Tresków, Peterson, Matzky, Hausleutner, Mollard, Krause, Klinke.

Administracya funduszów prowincyonalnych na budowę dróg żwirowych. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, cośmy w przeszłym artykule o budowie żwirówek w W. Ks. Poznańskiém mówili. Powiedzieliśmy, iż prowincya zaciągnęła przez wydanie obligów pożyczkę wynoszącą 500,000 tal., że pożyczkę tę, celem utworzenia, jak największéj długości dróg żwirowych, obróciła nie na budowę tychże, ale na wydawanie premii dla powiatów, któreby własnym kosztem podjęły się robót szosowych. Utrzymaliśmy wtedy, że obrot ten finansowy pomyślne wyda owoce. Skutek nie zawiódł oczekiwań. Do końca r. 1853. zbudowano w W. Księstwie 31¾ mil drogi szosowéj, w ciągu roku 1854. ukończyć miano 34¾ mili.

Obaczmy kierunek i rozciągłość dróg owych.

Do końca r. 1853. wykończono:

A. *W departamencie bydgoskim.*

1) dróg żwirowych prowincyonalnych . . . . . vacat
2) dróg żwirowych powiatowych:
   a) od Szamocina na Margonin . . . . . 1¼ mili
   b) z Inowrocławia na Pakość . . . . . 1½ „
   c) z Szubina na Nakło . . . . . 2¼ „
   d) z Trzemeszna ku Kwieciszewu, z Marbowic do Strzelna, z Białośliwia do drogi berlińskiéj razem 2¼ „

Razem . . . 7¼ mili.

B. *W departamencie poznańskim.*

1) dróg żwirowych prowincyonalnych:
   a) przestrzeń między Ostrowem a Przygodzicami około 1 mili
   b) „ „ Dolskiem a Borkiem . . . . . 2¼ „
   c) z Murowanéj Gośliny na Rogoźno . . . . . 2¼ „
2) dróg żwirowych powiatowych i na akcye budowanych:
   a) z Pniew na Brójce około . . . . . 1½ „

Do przeniesienia 7 mil.

Z przeniesienia 7 mil
b) z Leszna do Gostynia . . . . . 4 „
c) z Rawicza do Gostynia . . . . . 4¼ „
d) z Pleszewa do Ostrowa . . . . . 4 „
e) z Bojanowa do Ponica około . . . . . 1 „
3) drogę żwirową rządową z Antonina na Ostrzeszów do Kępna . . . . . 4 „
Razem . . . 24½ mil.

W ciągu r. 1854. ukończone być miały:

A. *W departamencie bydgoskim:*

1) z dróg żwirowych prowincyoalnych:
Przestrzeń od Wągrówca ku Rogoźnu, aż do granicy departamentu około . . . . . 1¾ mili
2) z dróg żwirowych powiatowych:
a) z Bydgoszczy do Koronowa . . . . . 2¾ „
b) z Piły do Ujścia . . . . . 1½ „
c) z Gniezna ku Kłecku . . . . . 1 „
d) z Montw ku Kruświcy . . . . . 1 „
e) z Wilatowa na Mogilno . . . . . ¾ „
f) z Łabiszyna ku Wałowicy (na szosie Inowr. byd. 1 „
g) z Nakła ku Mroczy . . . . . 1 „
h) od szosy berlińsko-bydg. na Wysokę ku Złotowu 1 „
i) z Keyni ku Gnieznu . . . . . 1 „
3) droga rządowa z Trzemeszna do Wilatowa . . . . . 1½ „
Razem . . . 14¼ mil.

B. *W departamencie poznańskim.*

1) z dróg żwirowych prowincyonalnych z Rogoźna ku Wągrowcowi aż do granicy departamentu, a z drugiéj strony aż do Studzieńca . . . . . ¾ mili
2) dróg żwirowych powiatowych i na akcye budowanych:
a) z Rawicza na Kobylin do Krotoszyna, wraz z szosą boczną z Dłoni do Jutrosina . . . . . 6½ „
b) z Rawicza ku Lüben (Wąsarz?) aż do granicy . ½ „
c) z Gostynia do Borku . . . . . 1 „
d) z Dolska do Gostynia . . . . . 1¾ „
e) z Koźmina do Jarocina . . . . . 2½ „
f) żwirówka międzyrzeczko-zbąszyńska . . . . . 1½ „
g) ze Stęszewa do Grodziska . . . . . 3½ „
h) z Pniew na Lwówek i Brojce . . . . . 1½ „
i) ze Środy ku Kostrzynowi . . . . . 1 „
Razem . . . 20½ mil.

Na te i inne drogi, które już się budować zaczęły, a razem 75⅜ mili wynosić będą, wyznaczyła komissya stanowa za przyzwoleniem N. prezesa, (z funduszu 50,000 tal.) premie w ilości 338,625 tal. tak, iż jeszcze 161,375 tal. do rozrządzenia zostało. Z funduszu tego mówi pan N. prezes, już nowych premiów wydawać nie można, gdyż potrzeba go zachować na utrzymanie dróg istniejących i na wydatki nadzwyczajne. Stany innego były zdania. Oświadczyły jednozgodnie „gorące życzenie,“ aby rzeczony fundusz użyć jeszcze na premie, celem przyśpieszenia budowy dróg tak dla prowincyi potrzebnych. Wreszcie sejm uchwalił publiczne podziękowanie członkom komissyi stanowéj dozorującéj budowę żwirówek za silny popęd, jaki robotom nadała.

Dochód z opłaty drogowéj od r. 1844. do 1853. wynosił w całém Księstwie . . . . . 105,106 tal. 4 sgr. 2 fen.
Koszta utrzymania . . . . . 114,672 „ 9 „ 4 „
Deficyt . . . 9,512 tal. 25 sgr. 9 fen.
został pokrytym z funduszu przeznaczonego na nowe budowy.

Użycie funduszów na sieroty pocholeryczne przeznaczonych. Jużeśmy wspomnieli na początku o użyciu summy 5000 tal. aż do końca r. 1853. Tu jeszcze kilka słów o sposobie użycia i kilka podań statystycznych. Ilość zmarłych na cholerę w W. Ks. Poznańskiém r. 1852. wynosiła blizko 10,000. Sierot pozostało prawie 2500, z tych jednak tylko 1,200 do 1300 publicznéj potrzebowało pomocy. Na konferencyi odbytéj między p. N. prezesem, a komissyą stanową w dniu 18. października 1852. postanowiono nie umieszczać sierót tych w osobnych domach, coby było pociągnęło za sobą koszta ogromne, ale je pozostawić we właściwych gminach i płacić tylko tymże pewien na utrzymanie dodatek. Wysokość dodatku ustanowiono na 5 tal. rocznie, a pan N. prezes zniżył go potém do 2 tal. na głowę.

Cały fundusz na wsparcie osób przez cholerę dotkniętych składał się:

a) z summy uchwalonéj przez stany na naglące potrzeby, a wynoszącéj . . . . . 1,000 tal. — sgr. — fen.
b) ze wzmiankowanéj summy . . . . 5,000 „ — „ — „
c) z daru rządowego . . . . . 1,000 „ — „ — „
d) z funduszu komitetu centralnego . 2,008 „ 15 „ 1 „
Ogółem . . . 9,008 tal. 15 sgr. 1 fen.

Pod koniec roku 1854. wyczerpano cały zasób pod a) i c) wymieniony, z summy 5,000 tal. wydano 3,683 tal. 15 sgr. (remanent 1,316 tal. 15 sgr.), a z funduszu komitetu centralnego 1,936 tal. 13 sgr. (reman. = 72 tal. 2 sgr. 1 fen.), pozostało zatém w ogóle 1388 tal. 17 sgr. 1 fen.

Nie będziemy chwalić oszczędności w użyciu funduszów, bo porządek finansowéj administracyi pruskiéj jest rzeczą znaną i cenioną powszechnie. Zkąd inąd nie możemy wstrzymać się od uwagi, którą sine ira et studio wypowiadamy, że ilość funduszów na cholerę przeznaczonych nader była mała. 9008 tal. na 10,000 zmarłych, to nawet po talarze na osobę nie przypada. A cóż mówić o liczbie chorych, którzy wyszli z choroby, a których ilość niezawodnie o wiele liczbę zmarłych przenosi. Brak też pomocy dla chorych po małych miasteczkach, a zwłaszcza po wsiach nader dotkliwie czuć się dawał. Lazaretom miejskim zbywało (literalnie) na wszystkiém, aż do drzewa na opał i do jedzenia; dla chorych na wsiach nie podobna było nająć dozorców, coby ich doglądali i wykonywali przepisy lekarskie. Oszczędność chwalebna jest w zwykłych czasach; w chwilach klęsk publicznych wspaniałomyślna szczodrobliwość lepiéj przystoi.

Rząd J. król. mości zażądał opinii stanów, co do projektu dwóch ustaw. Pierwsza z nich zamierza utrudnić zbytnie rozdrobnienie posiadłości gruntowych, czyniąc parcelacyą tychże zależną od konsensu władzy policyjnéj. Sejm uznał słuszność i naglącą potrzebę podobnéj ustawy, ile że rozdrobnienie gruntów przechodzi w nadużycie grożące upadkiem zamożności gospodarzy wiejskich i szkodą dla kultury rólniczéj. Mniema on tylko, że należałoby parcelowanie w skutek dziedzictwa dozwolić, gdyż przeszkody stawiane w téj mierze, byłyby, zdaniem sejmu, „wdzieraniem się w prawa własności i dziedzictwa.

Drugi projekt przepisuje dokładniéj sposób otrzymania, jakoteż powody utraty obywatelstwa miejskiego; zmienia oraz §. 31. ordynacyi

miast z d. 30. maja 1853 r. w ten sposób: „Reprezentanci miast obie„rają burmistrza na cały przeciąg życia z trzech kandydatów przez ma„gistrat proponowanych.“ Stany sądzą, iż obowiąze kobierania burmistrza na całe życie, zrobiłby go zbyt niezależnym od mandataryuszów, zamienił z obrońcy interesów miasta w urzędnika rządowego. Nie podoba im się takie ograniczenie oboru na trzech kandydatów przez magistrat oznaczonych, ile, że ordynacya miejska z r. 1808., któréj mieszczanie od lat 46. używają, jest jedną z najpiękniejszych wolności miastom nadanych i przeszło już do rzędu tradycyjnych, a nader drogich nawyknień. Proponują zatém, iżby rzeczonemu §. 31. takie nadać brzmienie:

„Reprezentanci miejscy *mogą* burmistrza i innych płatnych urzędni„ków magistratu, z przyzwoleniem tak magistratu jak regencyi, dożywotnie obierać.“

Petycye zaniesione do tronu przez Xty sejm prowincyonalny. Należą tutaj z ważniejszych: *1) Petycya o zaprowadzenie nowego instytutu kredytowego ziemskiego:* „Wierne stany W. kr. mości ośmielają się najuniżeńszą prośbę do stóp tronu zanieść, iżby projekt statutu do mającego się „utworzyć nowego instytutu kredytowego, pod dniem 26. czerwca 1854. r. „JW. ministrowi spraw wewnętrznych przesłany, zbadany jeszcze został „przez wyborczą komissyą z grona tegorocznego sejmu prowincyonalnego pod przewodnictwem N. prezesa i aby takowy jak najprędzéj w życie wprowadzony został.“

2) Petycya względem zapomogi dla osób przez powódź dotkniętych. Stany wyznaczyły już fundusz w ilości 10,000 tal. na pierwsze i naglące potrzeby ubogich, wyrobników etc. Daléj proszą, aby im wolno było użyć części zysku procentowego z prowincyonalnéj kassy wsparcia (obacz wyżéj projekt co do użycia $^3/_4$ części procentów) na zakupienie żywności dla ubogich powodzią dotkniętych. Żywność ta odprzedawaną ma być po cenie zniżonéj, stratę zaś kassa wsparcia poniesie. Wreszcie domagają się stany upoważnienia na wydanie za 200,000 tal. obligów prowincyonalnych, które służyć będą na 5 procentowe pożyczki dla właścicieli większych i dzierżawców, co przez powódź szkodę ponieśli. Komissya stanowa ma wraz z N. prezesem obrachować ogólną summę szkód przez powódź zrządzonych, a potém udzielić pożyczki każdemu w miarę poniesionéj szkody i w stósunku do summy 200,000 tal.

3) Prośba o uregulowanie koryta Warty, żeby ją w większéj rozciągłości i dla głębiéj idących statków spławną uczynić.

4) Petycya względem ponoszenia kosztu transportu włóczęgów etc. W innych prowincyach państwa pruskiego transport włóczęgów i zbrodniarzy odbywa się na koszt rządu. W Księstwie miasta są zobowiązane odstawiać ich sobie nawzajem, aż do miejsca, gdzie się odbywa śledztwo, albo więzienie znajduje. Ztąd pochodzi, iż często policya miejska dla oszczędzenia kosztów odstawy mniéj pilnie czuwa nad podejrzanemi osobami, że wreszcie miasteczka w pobliżu obszernych więzień, jako to, Kościana i Rawicza, leżące nad miarę i niesprawiedliwie transportem są obciążone. Stany więc W. Ks. Poznańskiego proszą najuniżeniéj Najjaśniejszego Pana:

„iżby raczył najmiłościwiéj nadać sankcyą prawną projektowi „prawa, przedłożonego (niegdyś) do opinii siódmemu sejmowi „prowincyonalnemu, a tyczącego się ponoszenia, resp. zwrotu „kosztów za chwytanie, żywienie i odstawianie żebraków, włó„częgów i innych bez legitymacyi znajdujących się osób.“

5) Petycya tycząca się udziału skarbu w ponoszeniu ciężarów kommunalno-powiatowych, w stósunku dóbr i lasów do rządu należących. Aż do r. 1835. przykładał się skarb królewski, jako właściciel dóbr i lasów

rządowych, do podatków kommunalnych i powiatowych (np. składek na żwirówki, utrzymanie komissarzy dystryktowych etc. etc.), a nawet ministerstwo spraw wewn. i finansów w reskrypcie do rejencyi poznańskiéj z d. 15. grudnia 1820. r., obowiązek ten wyraźnie uznało. Od roku 1835., a zwłaszcza 1843. uchylono się od téj powinności twierdząc, iż niezadługo nowa co do tego punktu w królewskiém ministeryum zapadnie uchwała. Tym sposobem ciężar podatków kommunalno-powiatowych przeszedł całkowicie na właścicieli prywatnych, i nader dotkliwie czuć się daje w okolicach, gdzie rząd znaczne dobra i lasy posiada. Dla tego ośmieliły się stany J. kr. mość upraszać:

„o łaskawe polecenie, aby obowiązek fiskusa do ponoszenia ciężarów kommunalno-powiatowych, w proporcyi dóbr i borów rządowych, w każdym powiecie był przyznanym i ustanowionym.

6) Petycya o zapłatę szacunkowéj wartości koni na mobilizacyą wojska używanych. Ustawa z d. 24. lutego 1834. r. przepisuje, iż jeżeli w powiecie nie znajdzie się dosyć koni zdatnych do służby wojskowéj, w cenie nieprzechodzącéj 120 tal., władze wojskowe brać mogą konie droższe nie płacąc za nie więcéj, jak ową cenę normalną. Doświadczenia mobilizacyi w r. 1850. i 54. pokazały, że ilość koni zdatnych do potrzeb armii, a nieprzechodzących ceny 120 tal. nader jest mała, ile, że wartość koni w ostatnich latach prawie o połowę się podniosła. Musiano więc bardzo wiele koni droższych, które gdy tylko po 120 tal. płacono, właściciele, a zwłaszcza więksi dotkliwą stratę ponieśli. Nawet chów koni przez to postępowanie ucierpiał. Stany więc upraszają Najjaśniejszego Pana:

„iżby na przyszłość za konie wzięte na cele mobilizacyi, cała „wartość szacunkowa z kassy krajowéj płaconą była.“

Żeby uzupełnić obraz czynności ostatniego sejmu prowincyonalnego wspomnieć jeszcze musimy o kilku wnioskach i rozprawach, które nam się wydają dość ważne, choć do powagi petycyi nie wzrosły.

W odezwie swojéj z d. 17. października 1854. r. oświadczył pan N. prezes mimochodem: „iż tylko teksta obudwóch projektów do prawa są na polski język tłómaczone, gdyż dla krótkości czasu tłómaczenie motywów tychże praw, na polski język nastąpić nie mogło.“

Na posiedzeniu 5. (d. 27. października 1854.) dep. Adam Żółtowski oświadcza: „dnia dzisiejszego wręczoném mi zostało pismo pana N. prezesa, w którém tenże donosi, *że 15 egzemplarzy polskiego tłómaczenia wykazów* prowincyonalnych, *tyczących się czynności IX. sejmu, dla tych członków, którzyby języka niemieckiego nie posiadali,* przesyła.

„Jeżeli się dopominamy, aby wywody słowne i wszystkie inne memoryały na język Polski przekładane były, nie pochodzi to ztąd, jakobyśmy po niemiecku nie rozumieli. Wyjąwszy dwóch z nas umiemy wszyscy po niemiecku. Obstajemy przecież przy naszém prawie, ponieważ język polski jest językiem równo-uprawnionym, językiem krajowym, językiem naszym ojczystym, który nam nader jest drogi.

„Wnoszę więc, aby w najbliższym wywodzie słownym wyraźnie było umieszczoném, iż deputowani polscy boleśnie się czują dotkniętymi przez pismo p. N. prezesa z d. 19. października 1854. r. Nr. 7418/54 B., albowiem zmuszeni są widzieć rozmyślne nadwerężenie praw im służących.“

„Pan marszałek odpowiada, iż życzeniu temu zadość się stanie.“

Na posiedzeniu 6., „wydział I. przez referenta swego odczytuje w dwóch językach sprawozdanie nad wnioskiem deputowanego Krause w którém się (tenże) domaga:

„aby uczniowie, którzy jeszcze 14 lat. nie skończyli, przyjmo-

wani byli do najniższéj klassy gimnazyalnéj, jeżeli, jak się samo przez się rozumie, do téj klassy posiadać będą potrzebne przedwiadomości (wiadomości przygotowawcze, chciano zapewne powiedzieć).

„Wydział poleca przejść do porządku dziennego, sądząc, iż wniosek ten nie do kompetencyi sejmu, ale do kompetencyi prowincyonalnéj rady szkolnéj należy.“

Zdanie to wywołało żywą rozprawę.

„Deputowani Potworowski i Morawski zwracali uwagę na brak szkół realnych i na to, iż te, które są, nie w środku, ale na krańcach księstwa leżą. Przytaczali daléj, iż rozporządzenie, by po skończonym 12. roku uczniowie do najniższéj klassy nie byli przyjmowani, jest tylko prawem wyjątkowém tutaj zaprowadzoném, gdyż w innych prowincyach aż do ukończonych 14. lat przyjmowanie do seksty jest dozwoloném; i wykazali nakoniec jak srogo takie prawo wyjątkowe niejednego dotyka, a mianowicie kiedy szkoły elementarne tak wiejskie jako i miejskie nie są w stanie dać i miernego nawet przygotowawczego wykształcenia.“

Deputowani Bethmann-Hollweg i Treskow odpowiadają, że nigdy nie słyszeli, jakoby to prawo wyjątkowém dla księstwa być miało. Nie myślą, aby przypuszczanie dzieci starszych nad lat 12 do sexty mogło jakie przynieść korzyści; nie uważają wykształcenia gimnazyalnego za potrzebne do zwyczajnych stósunków na wsi i w małych miasteczkach.

„Dep. Morawski oświadcza, iż p. minister oświecenia nie zaprzeczył przed dwoma laty, iż rozporządzenie, którego cofnięcia dep. Krause się domaga, jest tylko wyjątkowém dla księstwa i to na wniosek dyrektorów gimnazyalnych wydaném.“

Izba, większością 23 głosów przeciw 21, wniosek pana Krause przyjęciem porządku dziennego uchyla.

Na posiedzeniu 9., „wydział I. na prośbę kupca Jankowskiego który się domaga, aby sejm uczynił kroki, jakie uzna za stósowne, by na przyszłość każdy obywatel doznawał opieki prawa i był broniony od dowolnego postępowania policyi; robi wniosek:

„by zgromadzenie prośbę Jankowskiego p. N. prezesowi do uwzględnienia oddało i za nim się wstawiło, aby, jeżeli nie zachodzą ważniejsze powody, jak te, które z prowadzonéj korrespondencyi się okazują, odebraną koncessyą napowrót mu oddać.

„Dep. Morawski nie zgadza się z wnioskiem wydziału, uważając, iż tu zaszedł przypadek nadzwyczajny, gdyż 18. paźdz. 1852. r. otrzymał pan Jankowski koncessyą do trudnienia się agenturą; 19. grudnia zaś 1853. odebrano mu takową. Na ponawiane prośby do dyrektoryum policyi, do rejencyi, a w końcu i do p. N. prezesa, by mu przynajmniéj przyczyny wskazano, dla czego odebranie koncessyi nastąpiło, odebrał odpowiedź, iż używać takowe nie są władze administracyjne zobowiązane. Chcąc więc Jankowski koniecznie przyczynę zbadać udał się powtórnie do dyrektoryum policyi z wnioskiem, o wystawienie mu zaświadczenia prowadzenia się. Z udzielonego dopiero zaświadczenia powziął wiadomość, iż udział, który miał w lidze polskiéj w r. 1849./50. i zbieranie składek dla emigracyi polskiéj, uważały władze administracyjne, jako zabiegi rządowi nieprzyjazne. Dowiedziawszy się więc, co jest przyczyną takiego z nim postępowania, zaniósł zażalenie do ministerstwa spraw wewn., skarżąc się na postępowanie, żadném prawém nie umotywowane, rejencyi i dyrektoryum policyi, a wykazawszy zarazem przez

złożone świadectwo magistratu, swoje nienaganne sprawowanie się, prosił o zniesienie rozporządzeń go dotykających i o wytoczenie prawnego śledztwa. Jednakowoż i od p. ministra został z wnioskami oddalony.

„Zwraca daléj uwagę izby mówca, iż Jankowski w r. $18^{49}/_{50}$ był członkiem ligi, o czém bezwątpienia policya wiedzieć musiała, a mimo tego w r. 1852. udzielono mu koncessyą do prowadzenia agentury, którą mu w r. 1853. odebrano, chociaż późniéj Jankowski został obrany sędzią pojednawczym i w tym urzędzie go najwyższa władza appelacyjna zatwierdziła.

„Uważa za zupełnie bezskuteczne podawać prośbę do N. prezesa, gdyż ten, chcąc zostać w konsekwencyi, onéj nie uwzględni i dla tego żąda, by zażalenie w téj mierze w formie petycyi, do tronu przesłaném zostało, a tém więcéj, iż tu jest regulamin procederowy naruszony.“

„Na uwagę p. marszałka, iż spodziewać się należy, że p. N. prezes życzeniu izby odpowiedzieć zechce i na oświadczenie deputowanego Hausleutner, iż sam petent dla uproszczenia sprawy jest za tém, aby rzecz ta na drodze krótszéj przez prośbę do p. N. prezesa załatwiona była, odpowiada dep. Morawski, że lubo, mało ma nadziei (ażeby droga ta cośkolwiek pomogła) jednak na obszerny wywód poprzedniego mocy cofa swój wniosek.

„Izba uchwala więc stósowne pismo do N. prezesa wyprawić.“

Na posiedzeniu 4. złożył wydział II. pismo pana N. prezesa z dnia 19. paźdz. r. 1854., popierające prośbę sióstr miłosierdzia w Poznaniu, o udzielenie im nadzwyczajnego wsparcia z funduszów stanowych. Nadzwyczajny ten dodatek, mówi N. prezes, jest koniecznym z powodu rozpoczęcia nowych, a odłożyć się niedających budowli, na co już z etatu lat przyszłych fundusz zaforszusować musiano. Wydział opierając się na tych powodach proponuje udzielenie datku w ilości 1,600 tal; 1000 tal. na budowle, 600 zaś jako dodatek na utrzymanie chorych.

Zgromadzenie przeważną większością przychyliło się do tego wniosku, $^2/_3$ części summy 1,600 złoży departament poznański, $^1/_3$ bydgoski.

Podajemy ten krótki zarys czynności dziesiątego sejmu prowincyonalnego i polecamy gorąco uwadze i rozważaniu współrodaków nie pracę naszą, ale przedmiot, który nam treść do niéj podał. Czynimy to raz dla ważności przedmiotu, a powtóre i z tego powodu, że jak nam się wydaje, artykułu o przeszłym sejmie nikt z sejmujących nie czytał. Drażliwéj miłości własnéj nie hołdujemy, nie chcemy na nauczycieli narzucać się nikomu, ale mamy prawo ubolewać, że głos w kwestyi dobra publicznego podniesiony, znalazł tylko, (przez trudności jakich w publikacyi doznał) u przeciwników uznanie. Przyznajemy, że artykuł przeszły był może nie zajmujący, przyznajemy, że obecny jest jeszcze nudniejszy i suchszy. Zależy to głównie od właściwości przedmiotu, a w części od trudnych warunków, pod któremi piszemy. Ależ nie wszystko co użyteczne, zabawne zarazem być może, a komu chodzi o dobro prowincyi, godziną nudnéj pracy odstraszyć się nie powinien. Dokładne zaś obznajomienie się z duchem instytucyi miejscowych, wejście w tajniki ich zarządu jest nietylko potrzebną i bardzo użyteczną wiadomością, ale nadto ścisłym obowiązkiem obywateli, a nadewszystko tych, których kraj do zawiadywania sprawami swemi powołuje. Nie chcemy, powtarzamy raz jeszcze uczyć ich i narzucać swego zdania, pragnęliśmy tylko pracę im ułatwić zestawiając z tabel i podań rządowych, to co nam się najważniejszego zdawało. Nie rościmy pretensyi, żeśmy przedmiot wy-

czerpnęli, lub rozświecili wszechstronnie, myślimy jednak, żeśmy poruszyli nie jedną kwestyą zastanowienia godną, żeśmy wskazali tu i owdzie nadużycia i przytoczyli daty i liczby niezbitym językiem faktu do przeświadczenia mówiące. Mocno zaś przekonani jesteśmy, że gdzie naprzeciw siebie stoją dwa przeciwne systematy, nawzajem się wykluczające, tam, jak w processie jakim, nagie raczéj fakta stawiać przed oczy potrzeba, niż do uczucia strony przeciwnéj dobrodusznie pukać, albo ogólne i nieoznaczone skargi rozwodzić.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Konsystorz papiezki z dnia 23. marca.

W dniu 23. marca Jego Swiątobliwość papież Pius IX. odprawił w pałacu Watykańskim konsystorz tajny i przedstawił następujące kościoły:

Kościół patryarchalny Antiochejski Maronitów dla J. W. Pawła Piotra Massad przeniesionego ze stolicy arcybiskupiéj Tarsu *in part. inf.*

Kościół metropolitalny w Sorrento dla J. W. Franciszka Ksawerego Apuzzo przeniesionego ze stolicy biskupiéj Anastasiopolis *in part. inf.*

Połączone kościoły metropolitalne w Acerenza i Matera dla wielebnego Jmć księdza Kajetana Rossini, duchownego z Bari, rektora liceum królewskiego tamtéj prowincyi, kanonika kantora metropolitalnego i doktora teologii.

Kościół metropolitalny w Goritz i Gradziszczu dla Wiel. Jmć księdza Andrzeja Gollmayr duchownego z dyecezyi lubiańskiéj, opata z Petur w dyecezyi Vesprim, kanonika honorowego katedralnego w Tryeście, członka rady w ministerstwie wyznań i wychowania publicznego w Wiedniu, doktora teologii.

Kościół katedralny w Acerra dla J. W. Józefa Januarego Romain biskupa dymissyonowanego kościołów katedralnych św. Anioła Lombardów i Bisaccia.

Kościół katedralny w Evreux dla J. W. Henryka Maryi Gastona de Bonnechose przeniesionego z kościoła katedralnego w Carcassonne.

Kościół katedralny w Gubbio dla wiel. Jmć. księdza Innocentego Sannibale duchownego z Albano, kanonika katedralnego, wikaryusza jeneralnego dyecezyi komisarza przezacnéj fabryki św. Piotra na dyecezyi Albano tudzież Fraskati, doktora w prawie cywilném i kanonicznem.

Kościół katedralny w Todi dla wiel. Jmć. księdza Jana Rosati, duchownego z Ferentino, kanonika katedralnego, prowikariusza generalnego dyecezyi, komisarza przezacnéj fabryki św. Piotra na dyecezye Veroli, Alatri i Ferentino obrońcy małżeństw, examinatora prosynodalnego, doktora teologii, tudzież prawa cywilnego, kanonicznego.

Kościół katedralny w Alatri dla wiel. Jmć. księdza Kajetana Rodilossi duchownego z Ascoli w Picenum, kanonika katedralnego, prowikariusza jeneralnego dyecezyi i examinatora prosynodalnego.

Kościół katedralny w Aversa dla wiel. Jmć. księdza dominika Zelo, duchownego z Neapolu, kanonika metropolitalnego, przełożonego kilku konserwatoryów. deputowanego duchownego przy dwóch szpitalach i doktora teologii.

Kościół katedralny św. Agaty gotów dla wiel. Jmć. księdza Fran-

ciszka Pawła Lettieri duchownego z dyecezyi Troja, kanonika metropolitalnego z Salerno wikaryusza jeneralnego téjże dyecezyi, examinatora prosynodalnego i doktora teologii.

Połączone kościoły katedralne w Nicotera i Tropea dla wiel. Jmć. księdza Filipa de Simone, duchownego z dyecezyi Bisignano, proboszcza z Acri, examinatora prosynodalnego i doktora teologii.

Kościoł katedralny w Avelino dla wiel. Jmć. księdza Franciszka Gallo duchownego z dyecezyi Nola, proboszcza z Torre dell'Annunciata doktora teologii.

Kościół katedralny w Manopoli dla wiel. Jmć. księdza Franciszka Pedicini duchownego z archidyecezyi Beneventu i doktora teologii.

Kościół katedralny w Capaccio-Vallo dla wiel. Jmć. księdza Franciszka Giampaolo duchownego z dyecezyi Bojano, arcyprezbitoera proboszcza z Ripalimosani, examinatora prosynodalnego.

Kościół katedralny w Bojano dla wiel. Jmć. księdza Frańciszka Wawrzyńca Noffa duchownego z Riccia, archidyakona w Benewencie z zakonu Minorytów ścisłéj obserwacyi św. Frańciszka, ministra prowincyonalnego i licenciata teologii.

Kościół katedralny w Guastalla dla wiel. Jmć. księdza Piotra Rota, duchownego z dyecezyi Reggio, kanonika katedralnego, rektora seminarium i examinatora prosynodalnego.

Kościół katedralny w Veglia dla wiel. Jmć księdza Jana Józefa Wisteziez, duchownego z dyecezyi Vegla, kanonika honorowego téjże katedry, radzcy namiesnictwa Dalmacyi i doktora teologii.

Kościół katedralny w Carcassone dla wiel. Jmć. księdza Frańciszka Alexandra Roullet de la Bouillerie duchownego paryzkiego, wikaryusza jeneralnego archidyecezyi paryzkiéj, doktora teologii.

Kościół katedralny Cornouailles czyli Quimper dla wiel. Jmć. księdza Mikołaja Renata Sergent duchownego z dyecezyi Nevers i wikaryusza jeneralnego tamże.

Kościół katedralny w Tlascola i Puebla de los Angeles dla wiel. Jmć. ks. Pelagiusza Antoniego Lavastida, duchownego z dyecezyi Mechoacan, kanonika katedralnego, examinatora synodalnego, wikaryusza jeneralnego dyecezyi.

Kościół biskupi Porfyru *in part. inf.* dla J. W. Józefa Palermo, duchownego z dyecezyi Mazzara przeora jeneralnego zakonu pustelników św. Augustyna, konsulton świętych kongregacyi inkwizycyi i osobnéj Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi Sakrysty świętych pałaców apostolskich i doktora teologii. [1])

Kościół biskupi Anastasiepolis *in part inf.* dla wiel. Jmć ks. Jana Frańciszka Escalante duchownego z dyecezyi Sonora, wikaryusza kapitalnego niższéj Kalifornii licenciata teologii.

Przy téj sposobności wniesiono do Ojca św. o święty palliusz dla kościoła patryarchalnego Maronitów w Antyochii także dla kościołów metropolitalnych w Sorrento, Acerenza i Matera, Goritz, tudzież w Santa Fe de Bogota dla J. W. Antoniego Herran.

---

[1]) Poprzednik księdza biskupa Palermo w urzędzie sakrysty, ks. biskup Castellani, o którego nagłéj śmierci donieśliśmy dawniéj, nosił tenże sam tytuł biskupa Porfyru.

Urząd sakrysty nie wychodzi z zakonu Augustyanów a jest nie małego znaczeczenia. Do sakrysty należy straż i dozór wszystkich przedmiotów służących do odprawienia nabożeństw i znajdujących się po zakrystyach papiezkich. Sakrysta jest zarazem proboszczem pałaców apostolskich i ma zastępcę niby podproboszcza, także z pomiędzy Augustyanów.

Ojciec św. miał w tym konsystorzu przemowę, która jednak niezostała ogłoszona. Tyczyła się śmierci ostatniego patryarchy Antyochańskiego J. W. Józefa Piotra Gugeno i wyborze nowego, w osobie J. W. Pawła Piotra Massad arcybiskupa Tarsu, oprócz tego spraw kościoła badeńskiego.

Wyroki świętéj kongregacyi indeksu.

Wyrokiem z dnia 22. marca święta kongregacya indeksu zakazała dzieł następujących:

Pièces intéressantes nécessaires à examiner par Pierre Augustin Métay [2]).

La Chiesa e lo Stato in Piemonte. Sposizione storico — critica dei rapporti fra la S. Sede e la Corte di Sardegna dal ***1000*** *al* ***1854*** *per l'avv. collegiato.*

Pier Carlo Boggio.

Storia de Musulmani di Sicilia scrittla da Michele Amari- Volume primo.

Rélation et mémoire des opposants au nouveau dogme de l'Immaculoe Conception et à la Bulle **Ineffabilis**, *par M. l'abbé Laborde (de Lectoure).*

Przy dekrecie znajduje się wzmianka:

Auctor operis cui titulus: *Instituzione di arte poetica di Froncesco Prudenziano* prohib. decr. 14. decembris 1854., laudabiliter se subjecit.

Nadto *Giornale di Roma* z 20. czerwca ogłasza wyrok następujący:

Sacra Congregatio Eminentissimorum ac Reverendissimorum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalium a Sanctissimo Domino nostro Pio Papa IX. sanctaque Sede apostolici Indici librorum pravae doctrinae, eorumdemque proscriptioni, expurgationi ac permissioni in universa christiana Republica praepositorum et delegatorum, habita in Palatio apostolico Vaticano, damnavit et damnat, proscripsit prescribitque, vel alias damnata atque proscripta in Indicem librorum prohibitorum referri mandavit et mandat opera quae sequantur.

Histoire de l'église de France par l'abbi Guetée. Vol. VIII. IX. X. Decr. 11. ünij 1855.

Du siége du pouvoir ecclésiastique dans l'Eglise de Jésus Christ. Lettres à M. le Marquis de Regnon fondateur et rédacteur de *l'Unité Catholique* par l'abbé J. H. R. Prompsault. Decr. 22. martii 1855.

Itaque nemo cujuscumque gradus et conditionis praedicta opera dumnata atque proscripta quocumque loco et quocumque idiomato, aut in posterum edere, aut edita legere vel retinere audeat, sed locorum Ordinariis, aut hereticae pravitatis Inquisitoribus ea tradere teneatur sub poenis in Indice librorum vetitorum indictis.

Quibus Sanctissimo Domino nostro Pio Papae IX. per me infrascriptum S. C. Secretis relatis, Sanctitas sua decretum probavit et promulgari praecepit.

Datum Romae, die 15. junii 1855.

Hieronimus, Card. de Andrea Praefectus.

---

[2]) Dziełko to wyszło z kółka schizmatycznego francuzkiego znanego pod mianem *małego kościoła* (petite église) Schizma o któréj mówimy na tém zależy, że jéj stronnicy nie chcą uznać konkordatu zawar'ego między Piusem VII. i Napoleonem. Stolica apostolska wielekroć po ojcowsku zbłąkanych napominała, niedawno jeszcze biskup z Poitiers przemawiał do nich, aby wrócili na kościelną drogę. P. Métay był w Rzymie i sam pracę swoją stolicy apostolskiéj przełożył.

Przypadek Ojca świętego.

Dnia 12. kwietnia wydarzył się Ojcu św. i licznie zebranéj koło niego assystencyi przypadek, który mógł pociągnąć za sobą straszne następstwa.

Niedawno odkryto w posiadłości należącéj do propagandy, zwanéj Petra-Aurea, a położonéj o siedem mil włoskich od Rzymu, katakumby pełne pomników wielkiéj wagi, mianowicie zawierające oratorium świętych Aleksandra i Eventiusa. Ojciec św., który się wszystkiemi takiemi odkryciami mocno zajmuje, chciał odwiedzić roboty i w dniu 12. kwietnia udał się do Petra-Aurea. Oczekiwali na miejscu Jego Świątobliwość, kardynał Marini, prefekt administracyi propagandy, kardynałowie Patrizi, Schwartzenberg, Carvalho i Antonelli, kilku arcybiskupów i biskupów, jenerał komenderujący załogą francuzką, tudzież inne znakomite osoby. Ojciec św. zeszedł na dół starożytnemi schodami i za przewodem kawalera Visconti, księdza Tizzani arcybiskupa Niziby, O. Marchi, tudzież kawalera de Rossi, członków komissyi archeologicznéj, zwiedził wszystkie części odkrytego podziemia. W starożytném presbiteryum, gdzie się znajduje siedzenie marmurowe biskupie, Pius IX. zasiadł na niém i śród ogólnego wzruszenia przemówił o świętych pamiątkach tego miejsca, zwracając się szczególniéj do uczniów propagandy, których zachęcał, aby się starali naśladować wiarę i czyny pierwszych chrześcijan. Kończąc udzielił przytomnym błogosławieństwa. Następnie przeszli wszyscy do oratoryum św. Teoduli i tam papież rozdał na pamiątkę przytomnym kawałki naczyń szklannych, jakie zalegały ziemię. W podziemnych korytarzach pokazywał papież otaczającym siebie osobom ślady krwi męczenników na naczyniach, kazał też otworzyć jeden grobowiec i ucałował złożone w nim kości.

Niektóre napisy sam głośno czytał.

Wyszedłszy z katakumb przeglądał rysunki, które mają być dodane do opisu odkryć i kazał sobie przełożyć plan kościoła, jaki zostanie wzniesiony w tém miejscu. Zwiedził także inne roboty pobliskie i obejrzał odkopaną piękną mozajkę, którą propaganda do Watykanu ofiarowała.

Gdy Ojciec św. skończył odwiedziny udał się do bliskiéj bazyliki św. Agnieszki, gdzie go przyjmował kardynał d'Andrea i gdzie w opactwie był przygotowany obiad dla niego i dla dostojnych gości [3]). Po obiedzie przeszedł Pius IX. do jednéj z opuszczonych sal opactwa, zamienionéj na salę audyencyonalną, tam otoczony zaproszonemi osobami, zasiadł na krześle. Wtedy wprowadzono uczniów propagandy w liczbie stu do ucałowania nogi papiezkiéj. Rozpoczęło się całowanie i właśnie klęczał przed Ojcem św. uczeń jeden propagandy, który ma wrócić do Rossyi, a Ojciec św. mówił mu na poły żartując, że się powinien polecić przytomnemu jenerałowi francuzkiemu, kiedy usłyszano mocne trzeszczenie i podłoga sali się zapadła. Podłoga zapadła się w środku, tak, że uczniowie propagandy naprzód się dostali. Papież zsunął się na ten stós ciał żywych i wyszedł bez szwanku. W chwili niebezpieczeństwa polecał się N. Pannie Niepokalanie Poczętéj.

---

[3]) Opactwo przy ślicznéj bazylice św. Agnieszki należy do kanoników regularnych św. Jana Lateraneńskiego. Jest bardzo opuszczone, bo od dawna tylko dwóch księży w niém mieszka. Napraw dawno nie robiono.

Bazylika stanowi tytuł kardynalski, który dziś należy do kardynała d'Andrea.

Jest inny jeszcze kościół św. Agnieszki w mieście samém na piazza Navona.

Z przytomnych, kilku uczniów propagandy odniosło kontuzye, a jenerał francuzki potłukł się mocno, nikt jednak życiem przypadku nie przypłacił.

Gdy wszyscy nieco ochłonęli, papież powiódł ich do kościoła i tam odśpiewane zostało *Te Deum* dziękczynne, a monsignor Tizzani błogosławieństwa N. Sakramentu assystencyi udzielił.

Wrażenie w Rzymie było wielkie. Wszyscy czuli potrzebę podziękowania Panu Bogu za okazane miłosierdzie i otrzymali pożądaną sposobność, bo kardynał wikary rozporządził, aby w bazylikach i po kościołach parafialnych Rzymu odbyły się dziękczynne tridua.

Najświetniejsze triduum odprawione zostało w kościele *Ara Coeli* w dniach 16. 17. i 18. kwietnia za staraniem magistratu rzymskiego. Papież był przytomny ostatniego dnia i sam intonował *Te Deum*. Otaczało Ojca św. dwudziestu siedmiu kardynałów i wszystkie prawie te osoby, które się u św. Agniszki w czasie przypadku znajdowały.

Dwa dni wpierw odwiedził Ojciec św. w domu propagandy czterech uczniów ciężéj stłuczonych i udzielił im błogosławieństwa.

Nabożeństwa dziękczynne i w Rzymie i po za Rzymem odbyły się z wielką świetnością. Nawet w Warszawie uroczyście P. Bogu za ocalenie Piusa XI. dziękowano.

Pobyt Ojca św. w Castel Gandolfo.

Na początku maja udał się papież do Castel Gandolfo dla odetchnięcia wiejskiém powietrzem. Odwiedzali go tam ciągle kardynałowie, odwiedzali przełożeni domów zakonnych pobliskich. Sam Ojciec św. robił wycieczki w okolice i oglądał rozmaite roboty śród radośnych uniesień ludności. Dnia 13. maja dopełnił w bliskim pałacu swego kościoła św. Tomasza de Villanuova, obrzędu wyświęcenia księdza Franciszka Lettieri na biskupa św. Agaty Gotów w królestwie neapolitańskiem. Rzadkie to zdarzenie, żeby papież sam biskupa święcił. Assystowali Ojcu św. ksiądz Macciotti, arcybiskup Kolossu i ks. Palermo, biskup Porfyru. W dzień Wniebowstąpienia odbyło się w Castel Gandolfo solenne nabożeństwo papiezkie, po którém Ojciec św. błogosławieństwa ludowi z balkonu pałacowego udzielił. Dnia 23. maja wrócił papież do Rzymu i zaraz 26. był w *Chiesa nuova* dla uczczenia św. Filipa Nereusza.

Konsekracye biskupów.

Dnia 25. marca kardynał Patrizi wyświęcił w kościele św. Augustyna JJ. WW. Innocentego Sannibale, obranego biskupem w Gubbio, Franciszka Pedicini obranego biskupem w Monopoli, Piotra Rota, obranego biskupem w Guastalla i Józefa Palermo przeznaczonego na biskupa z Porfyra.

Tegoż dnia kardynał d'Andrea dopełnił podobnegoż obrzędu w kościele N. Panny *in Vallicella* na osobach JJ. WW. kajetana Rossi, obranego biskupem w Acerenza i Matera, Dominika Zelo obranego biskupem w Aversa, de Simone, obranego biskupem w Nicotera i Tropea, tudzież Franciszka Gallo, obranego biskupem w Avellino.

Tridua na cześć Niepokalanego Poczęcia, a mianowicie triduum u świętego Klaudyusza.

Pisaliśmy już o tym nieprzerwanym szeregu nabożeństw na cześć Niepokalanego Poczęcia, które się z taką świetnością po wszystkich kościołach rzymskich odbyły. Wspomnieliśmy niektóre, wymienimy jeszcze pewną liczbę z pomiędzy późniejszych. Towarzystwo św. Wintego a Paulo, bractwo zajmujące się udzielaniem chrztu małym Chińczykom, uniwersytet de la Sapienza, postarały się o tridua osobne. Anglicy nie posia-

dający osobnego kościoła narodowego, wyprawili wspaniałe triduum w dniach 14. 15. i 16. marca w głównym kościele OO. jezuitów. W ciągu tego triduum celebrowali ks. Polding, arcybiskup z Sydney w Australii, ks. Walsh, arcybiskup z Halifar w Nowéj Szkocyi i ks. Cullen, arcybiskup dubliński. Ostatniego dnia przemówił po angielsku ks. Brown biskup z Newport i mocno poruszył swoich rodaków. Modlono się nade wszystko o nawrócenie Anglii. Następujący napis ułożony przez O. Marwejściem *al Gesu:*

Maria o Domina Nostra
Cives Magnæ Britanniæ et Hiberniæ
Tua hac in Urbe qui nunc degimus,
Ad Farnesianum hoc Dei Jesus templum
Gratulationes tibi in triduo exhibemus,
Ob conceptionis immaculatæ laudem
Tibi Pio IX. P. M. addictam sancitam,
Simul regamus per te ut civis reliqui nostri
Catolicæ fidei vinculo conjuncti omnes,
Et te uno animo uno ore nobis commendent
Et Pium IX. Jesu Vices gerentem exaudiant.

Triduum polskie księży zmartwychwstańców u św. Klaudyusza odbyło się w dniach 13. 14. i 15. kwietnia. Dziennik *Univers* pisze o nim: „Triduum Polaków u św. Klaudyusza odznaczyło się dobrym smakiem „ozdób, mnogością kwiatów i pięknem rozporządzeniem światła, ale co „jeszcze więcéj warte to nacisk i nabożeństwo przytomnych.“ Nam samym doniesiono co następuje: „Triduum nasze pięknie się odbyło. Kwia„tów w wazonach mieliśmy tyle, że kościół nasz zdawał się ogrodem. „Kazanie francuzkie dnia pierwszego miał ks. Mermillod znakomity ka„znodzieja i pisarz z Genewy. Dnia drugiego przemówił po polsku ksiądz „Kajsiewicz. Dnia trzeciego było kazanie włoskie. Na zakończenie udzie„lił błogosławieństwa kardynał Altieri.“

Piszą nam także z Rzymu:

„Zaraz po nas rozpoczęło się triduum w kościele słowiańskim świę„tego Hieronima, tak bogato w ostatnich czasach odnowionym. Wszy„stko tam pięknie i wystawnie urządzono. Było kazanie illiryjskie, a ksiądz „Terlecki miewał codzień mszą wedle obrządku unickiego.“

Kazanie illiryjskie powiedział ks. Bogdanowicz, biskup *in part. inf.* administrator apostolski ze Scopia.

Ormianie wyprawili triduum u św. Grzegorza na Watykanie.

Triduum u św. Hieronima odbyło się z pomocą ambasady austryackiéj. Inne jeszcze triduum zarządzili austryacy w narodowym swoim kościele *del'Anima.*

Kolumna na cześć Niepokalanego Poczęcia.

Donieśliśmy o darach na kolumnę Niepokalanego Poczęcia, która ma być wzniesiona przed kollegium propagandy. Było wtedy złożonych 4750 skudów rzymskich. Odtąd municypalność Rzymu ofiarowała 6000 skudów, administracya pałaców apostolskich 2000 skudów, święte kollegium 4000 skudów; z innych pomniejszych składek miejscowych i zagranicznych (nadesłano ze Stanów Zjednoczonych 170 skudów) zebrało się 1570 skudów; zaczém wszystkiego jest 18,320 skudów, około 155,520 złp.

Wiadomo jest, że dawniéj na znak hołdu stolicy apostolskiéj, Neapol płacił w roku 12,000 dukatów, które przystawiano do św. Piotra na białym koniu prowadzonym przez konnstabla Colonna. Od początku bieżącego stulecia Neapol odmawia zapłaty i odtąd w roku Ojciec św.

przy uroczystości św. Piotra i Pawła protestuje. Słychać teraz, że rząd neapolitański chce uznać prawo kościoła rzymskiego i wykupić się raz na zawsze z obowiązku składając 10,000 skudów na pomnik Niepokalanego Poczęcia. Są co zapewniają, że już zgoda nastąpiła.

Pierwszy kamień pomnika założono uroczyście w niedzielę d. 6. maja. Obrzędu dopełnił sędziwy kardynał Fransoni, który wyszedł z gmachu propagandy na czele processyi śpiewającéj *Ave maris stella*. Po odmówieniu modlitw, gdy kamień spuszczony został w dół głęboko wykopany, kardynał miejsce poswięcił. Powracając processyonalnie, śpiewano: *O gloriosa virginum*.

Kolumna będzie się wznosić na podwójnéj podstawie. Niższą mają zdobić statuy patryarchów i proroków Mojżesza, Izajasza, Dawida i Ezechiela, którzy najwyraźniéj o Matce Bożéj przepowiadali, wyższe płaskorzeźby symboliczne o Najśw. Pannie. Statuę M. Boskiéj na kolumnie, z bronzu wedle wzoru rzeźbiarza Obici odleją.

Śmierć kardynała Oppizoni.

Dnia 12. kwietnia umarł w Bononii arcybiskup miejscowy, kardynał Oppizoni. Zgasł w 86. roku życia, a w 53 biskupstwa. Od 51 lat był kardynałem. Kochano go powszechnie dla pobożności i wielkiéj łagodności. Majątek swój wynoszący 100,000 skudów zapisał dobroczynnemu instytutowi *Banca di Misericordia*.

Kardynał Oppizoni był rodem z Medyolanu.

Śmierć adwokata Bonaccioli.

W Ferrarze umarł adwokat Bonaccioli, który całe swoje mienie wynoszące 1,600,000 skudów na cele dobroczynne pod rozporządzenie miejscowego arcybiskupa przeznaczył.

Goście z rodzin panujących.

Od dawna nie odwiedziło Rzymu tylu członków rodzin panujących, co w ciągu bieżącéj wiosny i początku lata. Widziano tam króla niegdyś bawarskiego, Ludwika, księcia Adalberta bawarskiego, który pobożnie obrzędom W. tygodnia assystował, hr. Trapani, brata króla Neapolu, arcyksięcia Ferdynanda, brata cesarskiego i w ostatnich czasach króla Portugalii z bratem, tudzież księcia i księżnę Brabantu. Pobożność księstwa Brabantu, który tak jak pierwéj młody arcyksiążę kommunią z rąk Ojca św. przyjęli, zbudowała i ucieszyła w Rzymie.

Protektor Trapistów.

Kongregacya trapistów francuzkich, która ze śmiercią kard. Lambruschini utraciła swojego protektora, otrzymała nowego w osobie kardynała Brunelli.

Prokuratorem zakonu w Rzymie został O. Régis opat trapistów z Algeryi.

Obór przełożonego jeneralnego Redemptorystów.

Donieśliśmy, iż w skutek rozporządzenia św. kongregacyi biskupów i kleru regularnego, dwie juryzdykcye redemptorystów, czyli ligorianów połączone zostały w jedno i że siedlisko zgromadzenia przeniesiono do Rzymu.

Ostatnich dni kwietnia zebrała się kapituła jeneralna zakonu w Villa Caserta i zaraz na wstępie powołała w dniu 2. maja na przełożonego jeneralnego O Mikołaja Mauron, prowincyała we Francyi. Na 27. głosujących, 23. dało głosy Ojcu Mauron.

Przełożony jeneralny u ligorianów jest dożywotni. Obrany O. Mauron pochodzi z kantonu Fryburga w Szwajcaryi.

Ojciec św. przyjął bardzo serdecznie deputacyą, która mu o oborze dokonanym donieść przybyła, darował nawet przy téj sposobności zakonowi ważny rękopis św. Alfonsa de Signori pochodzący z Nocera. Nie dość na tém, zaprosił do siebie całą kongregacyą jeneralną i przyjmował ją w dniu 4. maja.

Kongregacya jeneralna dotąd się nie rozjechała.

Tak tedy położenie zakonu rozdzielonego dotąd i bardzo zależnego w Neapolu od władzy świeckiéj, uregulowane zostało wedle tradycyi i potrzeb kościoła.

Bractwo w Ara Coeli.

Założone za upewnieniem Piusa VII. bractwo Niepokalanego Poczęcia w Ara Coeli, obdarzone odpustami przez tegoż papieża, wzrosło właściwie od czasu, kiedy się zaczęło szczególniéj modlić o ogłoszenie dogmatyczne tajemnicy. Pius IX. nadał stowarzyszeniu bardzo wielkie odpusty reskryptem z 9. listopada 1854. Owóż gdy cel gorących modłów osiągnięty został, mniemało wiele osób, że bractwo istnieć przestanie. Tak nie jest. Bractwo pozostaje nadal pod swojém pięknem mianem i będzie się jak przedtém do Niepokalanie Poczętéj Maryi modliło.

Bractwo o którém mowa ciągle się rozszerza.

Adres Jenerałów Zakonów do biskupów Sardyńskich.

Przełożeni jeneralni zakonów posiadających domy w królestwie Sardynii przesłali pod datą 31. marca do kiskupów sardyńskich, adres dziękujący za udzieloną dotąd opiekę i proszący o opiekę na dal, zwłaszcza ze względu na ciężkie próby obecne. Na tym dokumeńcie znaleźlismy podpisy przełożonych augustyanów, kanoników regularnych, benedyktynów, cystersów, kartuzów, oliwetanów, frańciszkanów, serwitów, minorytów, dominikanów, karmelitów, kapucynów i t. d.

Przyszły konsystorz.

Spodziewam się, że w ciągu czerwca odbędzie się zwykły konsystorz, tymczasem konsystorz ten odłożony został. Jak słychać zostaną kardynałami monsignor de Medici, majordomo Ojca św., monsignor Grasselini komisarz nadzwyczajny w legacyach. Mons. Gianuzzi audytor kamery apostolskiéj i J. W. Jmć. ksiądz Naselli filipin, arcybiskup z Palermo, miejsce monsignora de Medici ma zająć monsignor Borromeo.

Kapituła jeneralna Ojców tercyarzy św. Frańciszka.

Kapituła jeneralna Ojców tercyarzy św. Frańciszka odbyła się pod przewodnictwem protektora zgromadzenia kardynała Caterini. Obrany został ministrem jeneralnym O. Augustyn Sanfilippo z Sycylii, dotychczasowy wikaryusz jeneralny, a prokuratorem jeneralnym O. Rafael Rampichini z Umbryi.

Zamach na życie kardynała Antonelli.

W dniu 12. czerwca szewc Antonio de Felice zaczaił się na w chodach Watykanu, w zamiarze zamordowania kard. Antonelli. Zamach nie udał się, zbrodniarz został schwytany i skazany na śmierć. Kardynał Antonelli wstawiał się, aby go życiem udarowano, wszakże pomimo to, wyrok wykonano.

Pomnik dla O'Connela.

Kupiec włoski pan Bianconi osiadły w Anglii zamówił w Rzymie u rzeźbiarza Benzoni pomnik na uczczenie pamięci O'Conela. Pomnik

został ukończony, i umieszczony zostanie w kościele św. Agaty *alla Suburra*, którego tytuł nosi kard. Antonelli.

Missya monsignora Bizarri do Neapolu.

Ksiądz Bizarri, arcybiskup z Philippi *in part. inf.*, sekretarz, św. kongregacyi biskupów i kleru regularnego, znajduje się dotąd w Neapolu z ramienia Ojca św., aby uprzątnąć trudności, jakie zaszły między Rzymem i rządem neapolitańskim, tak co do jezuitów jak i co do innych ważnych kwestyi, rząd neapolitański dotąd trzyma się podań ministra Tanucci i chce mieć kościół w wielkiéj mierze państwu podległy.

Bulla erekcyi biskupstwa Laval.

Bulla erekcyi nowego biskupstwa we Francyi przechodzi zwyczajne szczeble, wszelako miała być podpisana przez Ojca św. ostatnich dni czerwca i do Paryża wyprawiona.

Municypalność rzymska i grób św. Katarzyny Seneńskiéj.

Wspomnieliśmy dawniéj, że O. O. dominikanie mają zamiar relikwie św. Katarzyny Seneńskiéj umieścić pod wielkim ołtarzem kościoła swego *alla Minerva* i wznieść tam ozdobny pomnik religijny w rodzaju tak nazwanych konfessyi, jakie zrobią groby wielkich świętych w Rzymie. Owóż św. Katarzyna jest bardzo czczona w Rzymie, tém bardziéj, że się przyczyniła do sprowadzenia papieżów z Awenionu. Dla tego to municypalność rzymska postanowiła, aby w epoce uroczystego przeniesienia relikwii, ofiarować do kościoła kielich złoty z napisem wyrażającym wdzięczność miasta wiekuistego.

Nadzieja porozumienia się z Portugalią.

Są nadzieje, że przyjdzie do porozumienia się z Portugalią w bardzo dotkliwy dla kościoła kwestyi schizmy w Goa w Indyach wschodnich. Układ przygotował monsignor Pietro internuncyusz w Lizbonie.

Cholera w legacyach.

Cholera znowu wybuchła na kilku miejscach w legacyach, mianowicie w Bononii i w Ferli. Duchowieństwo odznacza się poświęceniem ks. Falcinelli, benedyktyn biskup z Forli, przedał co miał, nawet biskupie insygnia, aby przyjść w pomoc chorym. Siostry miłosierdzia z Loretto czynią wszystko co można, aby osłodzić dolę cholerycznych.

Gdy proboszcz parafii jednéj na granicy Toskanii zależącéj od opactwa św. Pawła, którego opatem jest kard. Ferretti umarł z cholery, kardynał pospieszył na miejsce i obowiązki pasterza dusz objął.

Obchód ogłoszenia dogmatu Nieppokalanego Poczęcia w Lorette.

Teraz dopiero podajemy z *Civilta cuttilika* wiadomości, że w uprzywilejowanym kościele N. Panny w Moretto, ze szczególném uniesieniem ogłoszenie dogmatu Niep. Poczęcia obchodzono. Wiadomość o tym szczęśliwym wypadku dostała do Loretu 11. grudnia. Zaraz nazajutrz rozpoczęło się triduum podczas którego zbierały się tłumy pobożnych. W dniu zamknięcia triduum, tak jak u św. Piotra wszyscy wierni *Te Deum* śpiewali. Nie dość na tém municypalność uznała N. Pannę Niepokalanie Poczętą protektorką miasta. Zrobiono uwagę, że cholera panująca dotąd w Lorecie zatrzymała się i znikła 15. grudnia.

Nawrócenie Turka.

Nie małe zrobiło w Rzymie wrażenie, nawrócenie się jednego majora tureckiego, który w dniu 22. marca chrzest św. w kaplicy kollegium rzymskiego, dawnéj celi św. Ludwika Gonzagi przyjął. Wykształ-

cony w Egipcie, stał on długo garnizonem w Jerozolimie, gdzie miał sposobność poznać Eugeniusza Boré. W zeszłym roku służąc czynnie przeciw Rossyi został ranny i dla wyleczenia się przybył do Wiednia. Chrztu św. udzielił nowo-nawróconemu biskup Montrealu.

Nowe dzieło p. Pitzipios.

Wspomnieliśmy już dawniéj (zob. Przegląd z r. 1854., półrocze drugie, poszyt pierwszy i drugi str. 296.) o p. Jakóbie Pitzipios, autorze broszury o kwestyi wschodniéj i założycielu stowarzyszenia chrześcijańskiego wschodniego, mającego na celu połączyć wszystkie wyznania wschodnie z kościołem katolickim.

Pan Pitzipios ogłosił teraz w drukarni propagandy ważne dzieło pod napisem *Kościół wschodni.* Dzieło jest ułożone po francuzku. Całkowity jego tytuł brzmi jak niżéj:

L'église orientale, exposé historique de sa séparation et de sa réunion avec celle de Rome. Accord perpetuel de ces deux Eglises dans les dogmes de la foi. La continuation de leur Union, l'apostasie du clergé de Constantinople et sa séparation de l'Eglise de Rome, la violation des institutions de l'Eglise orientale et ses vexations contre les Chrétiens de ce rite. Seuls moyens praticables peur rétablir l'ordre dans l'Eglise orientale et arriver par la à l'union générale et à la restauration social de tons les chrétiens, par Jacques G. Pitzipios, fondateur de la Société chrétienne orientale. Rome. Imprimérie de la Propagande. 1855.

Pan Pitzipios należy do tych, co mniemają, że połączenie dwóch kościołów nastąpi za dni naszych. Może to urojenie, ale urojenie szlachetne. W każdym razie dużo się dowiedzieć można od człowieka z nauką i doświadczeniem.

Książka p. Pitzipios przejrzana przez O. Schroedera profesora teologii dogmatycznéj w kollegium rzymskiém, approbacyą władzy duchownéj opatrzona i wydrukowana kosztem Ojca św. dzieli się na cztery części. W pierwszéj mającéj napis: *rozbrat dwóch kościołów,* autor wylicza powody rozerwania i wykłada, że kościół wschodni zachował i zachowuje nienaruszalnie dogmata, które wyznawał przed oderwaniem się i że różnice dogmatyczne istnieją jeno jako opinie osobiste duchowieństwa Konstantynopolu, narzucone za powodem władzy świeckiéj chrześcijanom wschodnim. W drugiéj pod tytułem *połączenie dwóch kościołów* wykłada, że unia florencka z r. 1439. zaprowadzona na soborze ekumenicznym istnieje jako prawo, gdyż jéj żaden inny sobór nie zniósł. W trzeciéj traktującéj o *apostazyi duchowieństwa konstantynopolitańskiego* pokazuje ciągły upadek, simonią i zepsucie tego kleru od epoki obalenia cesarstwa wschodniego. W czwartéj i ostatniéj któréj tytuł: *jedyne środki by przywrócić ład w kościele wschodnim* zajmuje się przekładami utrudniającemi połączenie.

Konwersya Wilhelma Palmera. W lutym znakomity theolog anglikański *Wilhelm Palmer,* członek Athenaeum przy uniwersytecie w Oxford złożył w Rzymie wyznanie wiary przed Ojcem Passaglia Tow. Jezusowego w prywatnéj kaplicy kollegium rzymskiego w obec JW. ks. Brown biskupa z Newpot. Konwersya ta tém więcéj zasługuje na szczególną uwagę, że Palmer całe swe życie poświęcił poszukiwaniu prawdy i z niewymownym trudem w bezpośrednie wchodził stósunki z rozmaitemi sektami w tym celu, łącząc dysputacye z najznamienitszymi theologami różnych wyznań, z badaniami naukowemi sięgającemi źródeł pierwotnych. Urodzony w Oxfordshire, syn predykanta anglikańskiego, odbył nauki w uniwersytecie Oxfordskim i tam z chlubą stopnie naukowe otrzymał.

Odtąd nie poprzestał badań i poszukiwań, to przyjął we wszystkich usiłowaniach za pewnik, że prawda objawiona musi żyć w widzialnym kościele, który jest jéj wcieleniem na ziemi i stróżem zarazem. Do tego dążył, aby znajść to wcielenie prawdy, repreprezentujące z jednéj strony powszechność religii Boskiéj, z drugiéj jedność niezmienną prawdy nieomylnéj i nieskażonéj. W zacném usposobieniu, idąc za zasadą protestantyzmu dowolnego, tłómaczenia prawdy uważał, że całość objawienia stanowią trzy wyznania chrześcijańskie, a mianowicie kościół katolicki, schizma grecka i wyznanie protestancko-anglikańskie i dążył ku temu, aby te trzy wyznania połączyć. Wiele w tym względzie napisał, a skłoniwszy niektórych uczonych anglikańskich do popierania swych pomysłów, puszcza się do Moskwy i Petersburga celem skłonienia synod grecki do unii projektowanéj. Ale jak łatwo do przewidzenia, usiłowania jego były daremne, bo rzeczy Boskich nie można środkami ludzkiemi kierować, jedności prawdy nie zastąpią kontrakty i koncessye, prawda Ducha świętego nie objawi się w targach dwu błędów, a miłości świętéj nie zrodzi ugoda obojętności z wątpliwym domysłem. O tym samym czasie Bunsen z Gladstonem wysokiemi wpływami popierani szukali *pankatholicyzmu* w utopiach o pierwiastkowych tradycyach apostolskiego kościoła. Wiele żywiołu usiłowaniom ich dodawał z wielu względów szanowny neophyta Neander, profesor berliński. W Anglii usiłowania te niemały znajdowały poblask, w Niemczech dwór berliński także się skłaniał widocznie do podobnych zasad, których skutkiem było założenie anglikańsko-luterskiego biskupstwa w Jerozolimie. Valmer żywą przeciw tym tendencyom podniósł polemikę, a przez dwadzieścia dwa lat wyłącznie tym przedmiotem zajęty zwiedził Rosyą i z najpierwszemi schizmy dygnitarzami bliskie zawiązał stósunki, był w Konstantynopolu i starał się pozyskać dla swych pomysłów patriarchę tamecznego, poszedł do Jerozolimy i Egiptu, wszędzie szukając przekonania, ale wszędzie szukał daremnie. Nakoniec, bo w samym początku roku bieżącego postanowił zwiedzić Rzym, przybył do stolicy chrześcijaństwa w samo święto Trzech Królów i wprost w tym samym co dawniéj celu poszedł do najznakomitszych theologów towarzysta Jezusowego: OO. Perrone i Passaglia. Widać, że nauką i modlitwą grunt serca był przygotowany, bo w krótkim czasie tknięty łaską Boga, szczere swe pragnienie zaspokoił. Znalazł pokój, ujrzał prawdę i wyznał ją z wielką radością swych rodaków, co go na téj saméj poprzedzili drodze jak: Neumann, Manning, Allies, Wilberforce i Tfoulkes.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Nominacye arcybiskupie.

JO. Arcypasterz przyjął podanie o udzielenie sobie uwolnienia od obowiązków officyała uczynione przez J. W. kanonika Jabczyńskiego i mianował officyałem J. W. kanonika Kilińskiego.

W. ksiądz Dorszewski prokurator z Gniezna został mianowany kanonikiem kapituły gnieźnieńskiéj. W. ks. Franciszek Niszczewski proboszcz z Brenna kanonikiem kapituły poznańskiéj.

W miejsce księdza Kamieńskiego, proboszcza św. Marcina, powołany został na zastępcę dziekana poznańskiego ksiądz Amman, proboszcz kollegiaty ś M. Magdaleny.

Konsystorz.

Obecnie następujące osoby składają prześwietny konsystorz arcybiskupi w Poznaniu: ks. kanonik Kiliński, officyał, ks. biskup Stefanowicz, ks. kanonik Cieśliński, ksiądz Bażyński i ksiądz Delert, penitencyarz fiskał i defensor matrimonii, do tego syndyk p. Wegner.

Obchody ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Kiedyśmy ostatni raz kronikę naszą do druku oddawali, niewiedzieliśmy jeszcze, jak w dniu 26. marca uczczono w naszéj archidyecezyi ogłoszenie bulli papiezkiéj. Odtąd dowiedzieliśmy się, że w wielu miejscach pięknie się odbyła uroczystość. W Poznaniu domy katolickie zajaśniały rzęsistą illuminacyą. Odznaczała się illuminacya u sióstr miłosierdzia, pomimo że dom sióstr otoczony był wodą wzrastającéj powodzi.

Słowo o składce na kolumnę Niepokalanego Poczęcia.

Z wielu krajów katolickich idą do Rzymu składki na pomnik, który się na uwiecznienie pamiątki ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia w stolicy świata Chrześcijańskiego wznosi. Do pomnika takiego wszyscy katolicy cegiełkę przynieść powinni. Już nadesłano pieniądze ze stanów zjednoczonych Ameryki. Od nas dotąd nic nie wpłynęło; sądzimy przeto, że odpowiadamy życzeniu wiernych, kiedy do władzy duchownéj głos z prożbą o początkowanie w téj rzeczy podnosimy.

Księża Filipini w Gostyniu.

W kongregacyi księży Filipinów w Gostyniu, gdzie zawsze takie piękne, takie budujące bywają odpusty, rozliczne się teraz prace na pomnażanie chwały bożéj gotują. Między najmłodszymi członkami zgromadzenia znajduje się ksiądz Preibisz, który się w malarstwie pod słynnym Schraudolfem kształcił, ten ciągle maluje obrazy odznaczające się wielkiem uczuciem religijném. Za staraniem księdza Preibisza uskuteczniony został w Niemczech i wydany piękny sztych cudownego obrazu N. Panny z Gostynia z widokiem kongregacyi pod spodem. Sztych ten już rozpowszechniono. Słychać także, że Wielmożny ksiądz Kuśniak, przełożony zgromadzenia, ma zamiar wejść w umowę ze Schraudolfem, niezawodnie jednym z najbieglejszych malarzy *al fresco*, o ozdobienie freskami ścian wspaniałego kościoła. Schraudolf zrobiłby kartony z historyi N. Panny i św. Filipa Neriusza. Bardzo to szczęśliwy pomysł, tylko życzyć należy, aby wykonany został. Wymalowanie kościoła Filipinów przez mistrza, który ozdobił katedrę w Spirze i malował z Henr. Hessem bazylikę monachijską dałoby wielki popęd sztuce religijnéj u nas, odświeżyłoby, odmłodziło kongregacyą gostyńską i rządy księdza Kuśniaka niezmiernieby uświetniło. Wspomnieć też trzeba, że ks. Szulczyński, Filipin przetłómaczył na język polski bardzo użyteczne dzieło: *Żywot N. Panny* Hirszera. Książka ta drukuje się w Grodzisku.

OO. Reformaci w archidyecezyi.

Utworzona została nowa prowincya OO. Reformatów, prowincya pruska z domów w Weierowie, Łąkach, Guruszkach i Poznaniu u Bożego Ciała, które dotąd należały do prowincyi Westfalskiéj. Prowincyałem wyznaczono O. Pacyfika Bydłowskiego. Przeszłoroczny wizytator z Westfalii O. Bernard Horn wezwany jest na magistra nowicyuszów. Komisarzem specyalnym z ramienia najwyższéj władzy zakonnéj został

ksiądz biskup Stefanowicz. Do nowicyatu ogłasza się znaczna liczba kandydatów.

Missye OO. Jezuitów.

Od niedzieli palmowéj do niedzieli pierwszéj po Wielkiéjnocy odbyły się missyjne nabożeństwa równocześnie w Ostrowie, Obrze i Lubaszu pod Czarnkowem.

Po Wielkiejnocy odbyła się jedna missya w Archidyecezyi poznańskiéj, w Spławiu pod Poznaniem. Missya w Nietrzanowie, która miała nastąpić zaraz po spławskiéj, nie doszła z powodu rozporządzeń władzy.

OO. Jezuici udali się następnie do dyecezyi Chełmińskiéj, gdzie się odbyły dwie missye w ciągu maja, jedna w Klonowie pod pruskim Starogrodem, druga w Chełmży.

Wszędzie lud okazywał tę samą pobożność, wszędzie obywatele brali żywy udział w nabożeństwie, a co missyonarzom szczególniejszą przyniosło pociechę, to, że zastali bractwo trzeźwości, które byli zaprowadzili w roku zeszłym w Prusach zachodnich, utrzymujące się wzorowo i wzrastające.

Pierwszych dni czerwca zabrali się wszyscy OO. Jezuici znajdujący się w archidyecezyi w klasztorku pod Śremem na przywitanie nowego prowincyała, który ich po raz pierwszy odwiedzał. O. Brown prowincyał po O. Baworowskim kilka dni zabawił w Starym Śremie.

W połowie czerwca znowu odjechali missyonarze do Wysokiéj w archidyecezyi gnieznieńskiéj na missyą, a potém do dyecezyi chełmińskiéj, gdzie odprawili dwie pełne owoców missye w Brodnicy na granicy królestwa i w Lubowie.

Zapowiedziane jeszcze były missye w Kościerzynie, Lubżewie, Czersku i Orłowie.

Odpust świętéj Zofii w Turwii.

Jedna ze świętych, któréj imie częściéj od innych dawane bywa na chrzcie, św. Zofia nie bywa u nas osobném nabożeństwem czczona. Owóż teraz ma ona swój odpust w Turwii pod Kościanem. Odpust ten odbył się po raz pierwszy dnia 15. maja roku bieżącego. Kazanie odznaczające się z wielu względów powiedział ksiądz Aleksy Prusinowski.

Towarzystwo świętego Wincentego a Paulo.

Znowu P. Bóg towarzystwu św. Wincentego w Poznaniu pobłogosławił, pozwalając członkom jego czynnie bliźnim posłużyć. W czasie ostatniéj powodzi w Poznaniu towarzystwo było niezmiernie czynne. Do komitetu, który władze miejscowe zawiązały, powołano prezesa towarzystwa i kilku innych członków.

Zawiązało się od kilku miesięcy nowe kółko w Gnieźnie, w pałacu i pod opieką J. O. arcypasterza. Dziś kółko to liczy 24 członków czynnych i 5 składkujących. Pracę rozpoczęto od nabożeństwa przed ółtarzem błogosławionéj Jolanty, któréj cześć będzie się starało towarzystwo ożywić.

Śmierć księdza Kukawskiego benedyktyna.

Dnia 14. kwietnia umarł w Lubiniu proboszcz miejscowy, dawny benedyktyn, ksiądz Jan Gwalbert Kukawski.

Ksiądz Kukawski urodził się w r. 1775. w Szamotułach. Gdy odbył nauki, właśnie Kościuszko wzywał naród do broni. Młody Kukawski wstąpił do szeregów i dług swój krajowi wypłacił. Po upadku sprawy wszedł do nowicyatu OO. Benedyktynów w Pułtusku, zkąd po roku przeniósł się do Lubinia, w Lubiniu złożył szluby zakonne. Wyświęcony na kapłana w r. 1802. sprawował prócz duchownych obowiązków ró-

żne urzędy klasztorne, szanowany i od współbraci zakonnych i od duchowieństwa i od świeckich. Biednym udzielał chętnie rad lekarskich. Póki mu oczy pozwalały wiele czytał. Gdy w r. 1837. nastąpiło zniesienie sławnego i zamożnego klasztoru lubińskiego, ks. Kukawski został z rozporządzenia władzy duchownéj proboszczem obszernéj lubińskiéj parafii. Z żalem serca patrzał na zrujnowanie murów klasztornych, rozproszenie pięknéj biblioteki, zabór kościoła farnego, ale dotrwał na miejscu, strzegąc téj świątyni sławnéj, gdzie spoczywają relikwie błog. Bernarda i kości Władysława Laskonogiego. W r. 1852. w niedzielę drugą postu odprawił swój kapłański jubileusz. Odtąd coraz bardziéj słabł na siłach, aż uległ powtórnemu napadowi paraliżu.

Pogrzeb ks. Kukawskiego odbył się przy licznéj assystencyi duchownych i ludu w dniu 17. kwietnia. Z kazalnicy przemówił ks. Szulczyński filipin, który w mowie swojéj zakonnego ducha pełnéj, często się zwracał do przytomnego i kierującego smutnym obrzędom sędziwego księdza Szulczewskiego, ostatniego przeora lubińskiego, proboszcza z Siemowa.

Ks. Szulczewski został proboszczem lubińskim.

Śmierć pana Steinbrücka w Śremie.

Umarł w Śremie w połowie maja gorliwy członek towarzystwa świętego Wincentego i jeden z najczynniejszych zelatorów wszystkich robót dobroczynnych, Wincenty Steinbrück kassyer miejski. Zmarły od lat 20 mieszkał w Śremie. Na pogrzebie, na który zgromadziło się dużo osób z miasta i z okolicy, przemówił ksiądz Laferski. P. Steinbrück żałowany jest powszechnie.

Okładki kajetów.

Zwracamy uwagę duchownych opiekujących się szkółkami i obywateli na okładki kajetów czystych, jakie często, czy jako nagroda czy w inny sposób dostają się w ręce młodzieży wiejskiéj. Pomiędzy okładkami i napisami niemieckiemi są niektóre także, których nie można dawać dzieciom. Okładki z napisami polskiemi, jakie napotykaliśmy nie przedstawiają téj niedogodności.

Okólnik w sprawie Towarzystwa Świętego Wincentego.

J. O. ksiądz arcypasterz od samego początku wprowadzenia w Poznaniu towarzystwa św. Wincentego okazywał przychylność swą działaniu rozpowszechnionego w całym katolickim świecie stowarzyszenia; obecnie wydał okólnik do obu archidyecezyi, zachęcając księży mianowicie w parafiach miejskich do czynnego udziału i do zaprowadzania towarzystw po parafiach. Okólnik ten podajemy w całości:

Przykazanie nowe daję wam; rzekł Zbawiciel w arcyważnéj a stanowczéj chwili do uczniów swoich: *abyście się wzajemnie miłowali, jakom ja was umiłował,* a kościół święty, ta pieczołowita matka nasza, wpaja gorliwie i skwapliwie za pomocą Ducha świętego dziatkom swoim toż przykazanie. Najwyraźniejszym zaś téjże miłości dowodem jest zaparcie się samych siebie i nietylko ubieganie się za korzyściami materyalnemi i prywatnym interesem, lecz owszem szukanie szczęścia prawdziwego i zbawienia bliźnich z poświęceniem sił, majątku, a w potrzebie, gdzie idzie o zbawienie bliźniego nawet i życia naszego. (Jan XIII, 34. — XV, 12 i 13. — Cfr. I. Jan III, 11 i 16. Efez. V. 2. — Cyrill. Alex. ad l. c. Isid. Pelus. Lib. III. Ep. 410. Theophylact. i t. d.)

Po ścisłém przestrzeganiu tego to przykazania, poznają wszyscy, żeśmy uczniami Jezusowymi, żeśmy prawymi Chrześcianami (Jan XIII., 35), a co więcéj, podług tego przykazania będą rostrzygane na sądzie ostatecznym losy naszego zbawienia lub potępienia (Mat. XXV, 34 — 46). Bo nie dosyć jest *tylko wierzyć* (Jak. II, 24), nie do-

syć jest wołać *Panie, Panie!* (Mat. VII, 21); do zbawienia naszego jest niezbędną wiara czynna, wiara objawiająca się w dobrych uczynkach. (Gal. V, 6.)

Ta to wiara czynna wydawała też i wydaje ciągle rozmaite bractwa i stowarzyszenia, które przez kościół śty. zostawszy zatwierdzonemi i będąc z macierzyńską troskliwością przez niego pielęgnowane i licznemi łaskami hojnie obdarzone, zgłodniałym, shorzałym, strapionym, zgoła cierpiącym współbraciom naszym podług nauki i przykładu Zbawiciela jak najchętniéj z niewypowiedzianém poświęceniem ulgę i pomoc niosły i jeszcze po dziś dzień niosą. — Czemu bowiem człowiek pojedyńczy, jakkolwiek zamożny, dobroczynny bez granic przy najlepszych chęciach nie podoła, tego łatwo dokaże wielu połączonych dobroczyńców i w jednym czasie, w jednym zamiarze, podług jednych i tych samych prawideł działająca gorliwość, osobliwie zaś tam, gdzie idzie o tak święte rzeczy jakiemi są uczynki miłosierdzia, na których błogosławieństwo Najwyższego spoczywa. Nadto uczy nas doświadczenie, że przedewszystkiém takowe tylko właśnie towarzystwa złemu skutecznie zaradzić mogą, przychodząc najprzód istotnie potrzebującym w pomoc środkami materyalnemi, a potóre zaradzając nietylko chwilowo i częściowo, lecz zupełnie i stale odkrytéj w pośród biednych potrzebie, a nareszcie, co jest rzeczą najważniejszą, niezapominając bynajmniéj przy niesieniu pomocy materyalnéj, także i o pomocy duchownéj.

Chrześcijanin prawy nie powinien wprawdzie dla téj przyczyny wstępować do bractw mających uczynki miłosierne na celu, aby ztąd chwałę pozyskać u ludzi; nie powinien dla tego wypełniać uczynków miłosierdzia i miłości chrześcijańskiéj, *aby być widzianym od nich* (Mat. VI. I.); nie powinien tak działać, *aby wiedziała lewica, co czyni prawica* (Mat. VI. 1—3); ale pomnym będąc na owe słowa Zbawiciela: *niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech* (Mat. V. 16) jako i na te słowa: *świecy zapalonéj nie kładą pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim* (Mat. V., 14), może i powinien nawet starać się swym przykładem służyć ku zbudowaniu bliźnich swoich (Rzym. XV. 2); może i powinien starać się o to, aby obojętnych budzić z uśpienia, oziębłych zagrzewać, a gorliwych pokrzepiać i utwierdzać w dobrém.

Z tego też to powodu potwierdził kościół św. za naszych czasów oprócz wielu innych pobożnych bractw mianowicie *Towarzystwo św. Wincentego a Paulo* i obdarzył je hojném błogosławieństwem i łaskami duchownemi, *gdyż przystoi Stolicy Apostolskiéj* pisze Papież Grzegorz XVI. w swojém brewe — *Romanum decet* — z dnia 10. stycznia 1845. — *te mianowicie towarzystwa pobożne niebieskiemi skarbami hojnie opsypywać, których duszą i celem są uczynki chrześcijańskiéj miłości,*

Towarzystwo bowiem św. Wincentego powstało i wzrosło na uczynkach z wiary wypływających i stało się osobliwie w dzisiajszych czasach nader użytecznem dla kościoła. Członkowie jego do wszystkiego gotowi, do czego ich miłość chrześcijańska powołuje, trudnią się głównie nawiedzaniem i wspieraniem ubogich rodzin. Rozdzielają podług zasad i rozporządzeń towarzystwa pomiędzy ubogich wsparcie tak pieniężne jako i w wiktuałach, starają się dla wzrastającéj młodzieży o stósowną służbę lub o umieszczenie ich u dobrych i sumiennych majstrów, mniejsze zaś dzieci oddają do ochronek powiększéj części własnych lub do innych szkółek, pocieszają także słowem i czynem chorych i więźniów, zachęcając wszystkich, co pod ich zostają opieką do życia moralnego i ścisłego pełnienia obowiązków względem Boga, bliźniego i kościoła świętego. Oprócz tego bacznemi będąc na potrzeby czasu, zakładają wszędzie, o ile to tylko być może, biblioteczki i czytelnie, aby przez czytanie dobrych książek religijność i moralność utwierdzać i rozszerzać.

Obowiązkiem członków jest zachęcać się wzajemnie dobrym przykładem i przyjacielską radą do prowadzenia prawdziwie chrześcijańskiego życia; przy ważnych zaś przedsięwzięciach winni są zasięgać rady od miejscowego kapłana i wbrew jego woli żadnego postanowienia ani wydawać ani wykonywać.

Wszelkie rozprawy światowe są z posiedzeń towarzystwa zupełnie usunięte, gdyż jego zadaniem jest unikać wszystkiego, co niepokój rodzi i rozterki, a trzymać się jedynie miłości chrześcijańskiéj, która wszystko spaja i łączy.

Wstępując w ślady Zbawiciela naszego, który przez zaradzanie nędzy ciała do uznawania nędzy duszy i do poprawy życia grzeszników przywodził, stara się towarzystwo ś. Wincentego przez uczynki miłosierdzia, nędzę ciała na celu mające, serca i zaufanie nieszczęśliwych pozyskać, aby ich, jeżeli z drogi prawéj zboczyli, na drogę cnoty naprowadzać i na niéj utrzymać. Jeżeli więc Bóg dóbr doczesnych na to nam udziela, aby nam za środek do daleko wyższego celu, t. j. do osięgnienia zbawienia naszego i bliźnich naszych służyły (Łuk. XVI, 9), czyż można lepszy z nich zrobić użytek nad ten, który rzeczone towarzystwo z nich czyni? —

Bóg też za to widocznie błogosławi temuż towarzystwu. Gdzie tylko bowiem przez dłuższy czas jest czynném, tam zmniejszają się — z łaski Boskiéj za pośrednictwem kościoła św. szafującego zbawiennie nauką i sakramentami śś. — widocznie rozmaite występki naszemu czasowi właściwe, jako to: pijaństwo, próżniactwo, lenistwo w służbie Bożéj, a nawet i dzikie małżeństwa, a natomiast napawają serce pociechą wiele obiecujące zasiewy cnót chrześcijańkich. Mianowicie zaś pracuje nad wykorzenianiem próżniactwa, tego obfitego źródła tylu zbrodni, starając się zaszczepiać zamiłowanie do pracy uprzyjemniającéj życie ludzkie i tym sposobem staje się częstokroć wielką pomocą kapłanom w ich trudnym pasterskim zawodzie.

Jeżeli zaś kiedy, to teraz właśnie, gdzie Bóg widocznie za nasze nieprawości jednę po drugiéj chłostę na nas zesyła, nadarza się dla niego nowa sposobność do okazania swéj gorliwości, gdy oto w wielu miejscach nędzę przez drogość wywołaną powódź jeszcze i to znacznie pomnożyła; bo chociaż w Naszych Archidyecezyach w skutek powodzi nikt, o ile Nam wiadomo, życia nie utracił, to jednakowóż wielu zostało bez zarobku, straciło swój dobytek i jest teraz bez przytułku i utrzymania. Żaden dobry katolik z pewnością nie zapomni w tém smutném naszych bliźnich położeniu o swych obowiązkach, a tém mniéj członkowie Towarzystwa S. Wincentego. Owszém podwoją oni swe siły, aby sobie nowe uskarbić zasługi.

Pomnym więc będąc na czysto katolickie zasady, na zbawienne działanie i błogie owoce Towarzystwa Ś. Wincentego a Paulo, a oraz i na niedolę tylu moich ukochanych owieczek, pokładając nadto nadzieję w Bogu Wszechmocnym, Ojcu Litości i Miłosierdzia, że nas nigdy nieopuści, skoro my go tylko sami nie opuścimy i powinności chrześcijańskich nie zaniedbamy, a nareszcie licząc na współczucie i gorliwość Szanownego Duchowieństwa, moich w winnicy Pańskiéj współpracowników i braci, wzywam nieniejszém JJXX. Rządców parafij miejskich, aby do założenia konferencyi Towarzystwa Ś. Wincentego w parafiach swéj pieczy pasterkiéj poruczonych całego wpływu użyli, o zasadach i ważności tegoż towarzystwa parafian należycie pouczyli, najbardziéj kwalifikujące się do tego celu osoby do udziału gorliwego pobudzili i zachęcili, a towarzystwo radą i czynem chętnie i szczerze wspierali. Exemplarz statutów załączam z tém nadmienieniem, że tutajszy związek centralny z nowo założyć się mającemi konferencyami znieść się nieomieszka i wiadomości potrzebnych towarzystwa się dotyczących chętnie udzieli.

JJXX. Rządzcy parafij miejskich nadeszlą mi w przeciągu sześciu tygodni krótkie sprawozdanie wykazujące, jak dalece już w zawięzywaniu rzeczonych konferencyj Ś. Wincentego postąpili.

Poznań, dnia 27. Kwietnia 1855.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

X. Przyłuski.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

Protestacya biskupa Chełmińskiego.

Na dniu 13. lutego r. b. wydał p. minister oświecenia rozporządzenie co do obsadzania posad nauczycieli elementarnych w Prusach zachodnich. Rozporządzenie to przesłane do rejencyi w Gdańsku a ztam-

tąd zakomunikowanie lantratom, urzędom dominialnym rządowym, i wszystkim tak ewangelickim jak katolickim powiatowym inspektorom szkólnym, zawiera dwie nader niebezpieczne dla kościoła katolickiego zasady. Pierwsza z nich mówi: konfessyonalny charakter szkoły elementarnéj nie zależy ani od religii dzieci, które do niéj uczęszczają, ani od religii rodziców tychże dzieci, zwłaszcza jeżeli rodzice ci są wyrobnikami nie zaś osiadłymi mieszkańcami gminy, ale od rozświecenia i udowodnienia, jaki był pierwiastkowy zakład szkoły. Druga zasada opiewa, że dzieci katolickie ze szkół elementarnych protestanckich chodzić muszą, na kilka godzin religii w tygodniu do sąsiedniéj szkoły katolickiéj, jeżeli miejscowy proboszcz nauki religii się nie podejmie.

Przeciw obudwu tym zasadom założył biskup chełmiński Sedlag, w memoryale z d. 20. kwietnia 1855 r. uroczystą protestacyą. Rząd, mówi biskup, nie oznacza, w jaki sposób ma być rozświecony i udowodniony pierwiastkowy zakład szkoły. Odpowiedź zatém zostawiono dowolności władz miejscowych, które jéj niezawodnie użyć nie omieszkają. Stanie się więc, że szkoły, do których większość uczniów katolickich uczęszcza, które nawet wyłącznie z katolików są złożone, przybiorą charakter protestancki z wyraźném pokrzywdzeniem kościoła. Prócz tego jeszcze najbiedniejszą klassą ludu od dobrodziejstw religijnego wychowania wykluczono. „*Jestto*, mówi biskup Chełmiński, *przymus wdzierający się na miejsce świętego prawa i świętszego jeszcze obowiązku, przymus zmierzający do obudzenia lóżności sumienia, albo też do zadraśnienia najświętszego uczucia, uczucia religijnego. Przeciwko temu zakładamy w imieniu wiernych troskliwéj naszéj pieczy zleconych uroczyste zastrzeżenie i oświadczamy bez ogródki, że wykonanie podobnéj uchwały sumienie poddanych katolickich oburzy, wychowanie religijne katolickich dzieci na szwank narazi, lub zupełnie niepodobném uczyni.*“ Co do drugiego punktu, tak się memoryał biskupi wyraża: „*Przeciw takiemu wdzieraniu się w nasze prawa zastrzedz się najuroczyściéj musimy. Udzielać nauki religii czyli co na jedno wychodzi religiją i ewangelią św. ogłaszać mają tylko prawo księża ordynowani przezemnie. Nauczycielom elementarnym nigdy na to nie dam upoważnienia.* Jeżeli takowi proboszczowi w pomoc przychodzą, udzielając nauki pod jego dozorem, skazówką i kierownictwem, czynią to jako pomocnicy i zastępcy, nie zaś jako uprawnione organa. Za takich nie uznamy ich nigdy, i zalecamy księżom naszym pod świętym obowiązkiem sumienia, aby bez koniecznéj potrzeby nauki świętéj naszéj wiary i religii nauczycielom elementarnym nie powierzali, ani téż cierpieli, by im kto inszy takową powierzał, gdyż nauczyciele ci potrzebnego ku temu apostolskiego posłannictwa nie mają, ani téż mogą kiedykolwiek otrzymać.“

Z chlubą dodać musimy, iż kapituła biskupstwa chełmińskiego w Peplinie uchwaliła z okoliczności memoryału adres do swego pasterza, w którym dziękuje za gorliwość okazaną w obronie sprawy kościoła, zapewnia o zupełnéj wspólności uczuć i wszelką możliwą pomoc przyrzeka.

Śmierć księdza Rosołkiewicza.

Dnia 16. czerwca umarł w Gdańsku ksiądz Rosołkiewicz dziekan i prałat kościoła parafialnego zwanego kaplicą królewską, prałat kapituły chełmińskiéj, inspektor szkół katolickich, kanonik honorowy lwowski. Zmarły miał lat 79.

DYECEZYA WARMIŃSKA.

Krzewienie się Katolicyzmu w obwodzie rejencyi Gumbińskiéj.

Pod tym napisem zamieściła niedawno obszerny artykuł protestancka gazeta nosząca godło: "Protestantische Kirchenzeitung für das evangelische Deutschland." Rejencya gumbińska, mówi ona, liczy podług spisu z r. 1852. 639,864 dusz, a mianowicie Niemców, Polaków (zwanych tam Mazurami) i Litwinów. Stósunek tych narodowości do siebie jest jak $3^5/_{10}$ do $1^5/_{10}$ do $1^3/_{10}$. Aż do końca przeszłego stólecia wszyscy mieszkańcy byli religii luterskiéj, z wyjątkiem kilku gmin kalwińskich, jednéj gminy anabaptistów, 700 Menonitów, 900 Greków, 1200 Żydów i 300 katolików. Ci ostatni składali jedną parafią tylżycką; nie mieli nawet kościoła w mieście, tylko kaplicę o pół mili za niém na wzgórzu Drangowski zwanym, z którego śliczny się widok na miasto Tylżę, rzekę Niemen i przyległe mu niziny rozpościera. W kaplicy téj odbywają się corocznie odpusty na dzień św. Jana Chrzciciela, na które, jak również na uroczystość Bożego Ciała przybywa mnóstwo pobożnych pielgrzymów katolickich z Litwy tak pruskiéj, jak i rosyjskiéj, a nawet wielu protestantów ponętą nowości ściągnionych. Pielgrzymkom tym protestantów, wspaniałéj i tkliwéj zarazem ceremonii pogrzebów katolickich, a mianowicie gorliwości katolickich pasterzy, którzy przy małżeństwach mięszanych surowo przestrzegają, iżby całe potomstwo katolickiego było wyznania, przypisuje dziennik protestancki nadzwyczaj szybkie (względnie do niekorzystnych okoliczności miejscowych) rozszerzenie katolicyzmu w owych stronach. Jakoż liczba katolików w r. 1837. wynosiła już 7992 [1]), a w r. 1852. 10,423 dusz. W nizinie Niemna utworzono nową parafią we wsi Schillgatten (powiat Heydekrug), do któréj należy gmina filialna w Schibben, a w ostatnich czasach powstały jeszcze parafie: w Bartschkehmen w powiecie Stallupoenen, w Ełku (Lyck) i w Marggrabowa. Trzy ostatnie są dotychczas prowizoryjnemi, czyli tak nazwane Curalia. „Duchowny, mówi gazeta, który przeszedł „z Litwy rossyjskiéj i na kapelana do Curalii w Bartschkehem posłany „został, cudownym prawie sposobem w kilka miesięcy kościół drewniany „wybudować zdołał..." „Kapłani w Ełku i Marggrabowa odbywają nabo„żeństwa w polskim języku dla katolickich Mazurów." W samém mieście Tylży zbudowano nowy kościół katolicki, na co były król bawarski Ludwik znaczną przysłał składkę. Biskup zaś Warmiński, do którego jurisdykcyi rzeczone parafie należą, bacząc na te pocieszające postępy katolicyzmu, do 12. dawnych dekanatów dyecezyi swojéj przyłączył nowy 13ty z kościołów rejencyi gumbińskiéj złożony, który Sambieńskim (decanatus Sambiensis) nazwał i pod zarząd proboszcza królewieckiego jako dziekana poddał. O błogim wpływie kościołów i parafii nowo założonych przekonać się można z tego faktu, iż w r. 1853. w kościele Tylżyckim 2767., w Schillgallen i Szibben 1500, a w Bartschkehmen 1806. kommunikantów liczono.

[1]) Mianowicie parafia Tylżycka liczyła 2776, w Ełku było 1365, Heydekrug 870, 870, w Sensburg 738, w Olecku 694, w Pillkalter 538, w Jahannisburg 415, w Stallupoenen 362, w Ragnit 338, w Goldapp 316, Niderung 246, Lötzen 149, Angerburg 70, Gumbin 66, Jostenburg 63, Darkehnen 29.

Wypadek tak pomyślny przestraszył pisarza protestanckiéj gazety. Dla przestrogi i obudzenia gorliwości duchownych ewangelickich wyliczył, że jeżeli katolicyzm daléj w tym samym stósunku szerzyć się będzie, to około roku r. 1900 40,000., a w r. 1975. 192,000. katolików w rejencyi gumbińskiéj być może. Zapomniał jednakże policzyć procentu od procentu, który choć prawem w rzeczach pieniężnych zakazany, w sprawach duchownych do zwyczajnych i nader łatwo pojmujących się zjawisk należy. Gdyby był i ten wzgląd włożył w rachunek, możeby się okazało, że w roku pańskim dwutysięcznym z 639,864 mieszkańców rejencyi gumbińskiéj ani jeden protestantem nie pozostanie. Cóżkolwiek bądź i tak cyfry strasznym nań wołają głosem. Pociesza się wprawdzie myślą, że rozkrzewienie katolicyzmu nie jest tu dziełem prozolityzmu Jezuitów, ani nawet Redemptoristów (których widać także nie lubi.) „Nie było tutaj, mówi, missyi jezuickich, które lud obrabiają ku „celom jedynie zbawiającéj wiary katolickiéj. Katolicyzm rozszerzył się „raczéj sam przez się, jużto przez pełne ostrożności i przyzwoitości po„stępowanie, już dla ułomności i złego stanu kościoła ewangielickiego.“ Marna pociecha! Kto zrobił i jak zrobił mniejsza o to, dość, że panowanie antychrysta się szerzy, jakby był Luter powiedział. To też i autor artykułu nie przestając na powodach, które był wyżéj krzewieniu się katolicyzmu w gumbińskiém naznaczył, powraca na nowo do téj kwestyi i chcąc nie chcąc tu i owdzie duchownym i kościołowi katolickiemu zaszczytną oddaje pochwałę. Może, mówi, wina leży w braku gorliwości i wewnętrznego namaszczenia u pastorów tamtejszych. Ale to łatwiéj zarzucić w ogóle, niż w szczególnych przypadkach dowieść. Może położenie finansowe pastorów i superintendentów jest zbyt korzystne, „wielu z nich bowiem ma dochody wyrównywające, a nawet przewyż„szające pensye kolegialnych prezydentów...“ gdy tymczasem duchow„wni katoliccy w Litwie w tak świetnym niezostają stanie. Cicho lecz „gorliwie krzątające się towarzystwa ś. Wojciecha i Piusa dostarczają „każdemu z nich dochodzik, który jak z jednéj strony nie pozwala im „robić wielkich wydatków i prowadzić dom wspaniały tak z drugiéj przy „bezżeństwie życie przyzwoite zapewnia i odejmuje potrzebę *uprzyksza„nia się parafianom wymaganiem kolendy i opłat*“ (Ostatnie to zdanie zdaje się być rodzajem przymówki do pastorów ewangielickich). Może parafie są zbyt rozległe i zbyt rzadkie; są bowiem kościoły, do których przeszło 100 gmin i 11,000 dusz należy, tak że często dwie i więcéj mil niemieckich do kościoła jeździć trzeba. „Wprawdzie duchowni ka„toliccy nie mają także bardzo blizkich parafian, owszem mieszkają „oni często daléj i bardziéj są rozproszeni niżli ewangelicy, *ale też pa„sterze katoliccy odwiedzają owieczki swoje nawet w najodleglejszych wio„skach* (i to na przymówkę wygląda), utwierdzają je w wierze, opatrują „chorych sakramentami i pozyskują przy téj sposobności dla swego wy„znania niejednego ewangielickiego sąsiada, przyjaciela, domownika, „nawet bez zamiaru tworzenia prozelitów. *Miłość jaśniejąca w takich „odwiedzinach jest magnesem, któremu się oprzeć nie podobna.* Zamilcza„jąc żyjących, niech nam wolno będzie wspomnieć o jednym takim bo„gatym miłością duchownym, który się już z pola prac i walk ziemskich „usunął. Był nim zmarły przed 5 laty proboszcz kościoła drango„wskiego, ks. Schmidt. Z niezmordowaną gorliwością i wytrwałością „nieugiętą szukał on rozproszonych członków kościoła swego po ich „własnych domach, aby im nieśmiertelnego pokarmu udzielić. Ani burze, „ani słoty, ani mrozy, ani złe drogi nie zdołały mu przeszkodzić do od„bywania podróży konno, aż wreszcie w sile męzkiego wieku padł ofiarą „swego powołania i téj miłości, dla któréj umiał zaprzeć się samego sie-

„ble. Ale kto dla mnie duszę straci, ten znajdzie ją, mówi Zbawiciel. „Dla *takiego* księdza katolickiego musi i protestant mieć uszanowanie.“ „Innym jeszcze czynnikiem stanowiącym iloczyn wzrastającéj liczby ka„tolików w Litwie jest, mówi wreszcie autor artykułu, wyobrażenie, które „w znacznéj części ludności ewangelickiéj powstało, że środki zbawie„nia i łaski, któremi kościół katolicki rozporządza, skuteczniejsze są „od ewangelickich. Jakkolwiek dziwném zdawać się to może, jakkol„wiek trudnoby było zbadać powód tego mniemania, fakt jest niezawo„dny, że ewangelicy w pewnych położeniach życia uciekają się do skar„bów, któremi kościół katolicki zawiaduje. Przed kilkunastu laty sie„dmioletnia córeczka pewnéj pobożnéj mieszczanki z T. zachorowała „ciężko i leżała długo zupełnie sparaliżowana. Lekarze nie zdołali usu„nąć choroby; codzienne modlitwy matki w domu i w ulubionym kościele „nie znajdowały wysłuchania. Przyszło jéj wtedy na myśl błagać o po„moc i uleczenie w kościele drangowskim. Jak owa kananejska niewia„sta (Mat. 15), co, nie wiedząc zkąd i dla czego, uderzona została myślą, „że Jezus Nazareński jest tym, który nędzy jéj chorego dziecka koniec „położy, i w wierze swojéj z odwagą i pokorą wytrwała pomimo wszel„kich przeszkód i nieprzyjaznych odpychań, tak i ta mieszczanka od„rzuciła stanowczo odradzania krewnych, pojechała z chorą córką do „rzeczonego kościoła, padła wraz z nią przed ółtarzem, złożyła na nim „ofiarę, błagała w gorącéj modlitwie o pomoc i uzdrowienie, i po kilku „dniach córka jéj do zupełnego zdrowia wróciła. Również przed kilku„nastu laty mieszkał we wsi B. ewanielik D., szanowany powszechnie, „dzieląc czas między pracę, modlitwę i czytanie biblii. Człowiek ten wy„niósł z kampanii, do któréj należał, zaród bolesnéj choroby, a gdy roz„winięcie się tejże obarczyło go dotkliwem cierpieniem, zaczął kłaść „przycisk na te miejsca biblii, które mówią o wpływie diabła na ludzi „i o cierpieniach, które im sprawia; poczém wkrótce wyciągnął wnio„sek, że on sam jest dręczonym od diabła. Im gwałtowszniejszą sta„wała się choroba, tym gwałtowniejszém było jego oburzenie i gniew „na szatana, którego wreszcie wcielonego obok siebie widywał w po„koju. Nie czuł się jednak na sile, żeby go sam mógł pokonać. Siły „téj nie przypisywał ani swemu spowiednikowi (?), ani żadnemu innemu „duchownemu protestanckiemu, ale przeciwnie księdzu katolickiemu, któ„rego też zdaleka do siebie sprowadzić rozkazał. Ksiądz przybył, i od„pędził diabła tak dobrze, że opętany od tego czasu zupełnie był spo„kojny i spokojnie umarł...“

Kilka rzeczy mocno nas uderzyło w przytoczonym powyżéj artykule. Zadziwiającą jest sprawiedliwość i pewne nawet współczucie dla Katolicyzmu i księży katolickich. Do takich oznak przyzwoitego uszanowania nie jesteśmy bardzo przyzwyczajeni z téj strony. Chcemy wierzyć, że przyczyną jego jest dobra wola autora, choć znowu nie trudno zrozumieć, że mała dotychczas garstka katolików w gumbińskiém nie może budzić ani obawy, ani zazdrości, chociaż widocznie artykuł skierowany jest na to, żeby pastorów do większéj czujności, a rząd do pomnożenia liczby kościołów protestanckich pobudzić, choć wreszcie w pochwale dla proboszcza Schmidta przegląda źle ukryta myśl, że takich księży jest mało, a w opisie dwóch cudów raczéj widać psychologiczne zapatrywanie się, niż jakąkolwiek wiarę.

Wszystkie powody, które autor krzewieniu się katolicyzmu w gumbińskiém naznacza, są w gruncie prawdziwe, lubo zdaniem naszém nie dostateczne jeszcze. Pełna prostoty wspaniałość obrzędów katolickich, w któréj każdy krok i każde słowo głębokie symboliczne ma znaczenie, nie może być bez wpływu na prawe serca i nieuprzedzone umysły.

Trzeba było wyrafinowania obłąkanego systematem rozumu i wyziębionego namiętnością serca, żeby te pełne czucia, a przemawiające zarazem do wszystkich władz duszy nabożeństwo na suchę, filantropiczno-moralne rozumowania protestanckich kazań zamienić. Ścisłe zastósowanie się duchowieństwa katolickiego do przepisów kościoła o małżeństwach mięszanych przykłada się bez wątpienia do rozkrzewienia wyznania. Ciągłe, a serdeczne stósunki pasterza katolickiego z owieczkami swemi, i to w najważniejszych chwilach życia, dziwnie odbija od czysto pedagogicznego wpływu pastora.

Przyznajemy, że pastorowie rejencyi gumbińskiéj zaniedbali się w wykonywaniu obowiązków, widzieliśmy to na własne oczy, a powód zaraz podamy, ale czyż i przy najlepszéj woli mogą oni ubiegać się o lepszą z duchowieństwém naszém. Odwiedziny proboszcza katolickiego mają cel ściśle oznaczony i wyraźny. Dobrze odbyte spowiedzi, sakramenta rozdane zdrowym i umierającym, stanowią niezatartą po nich pamiątkę. Cóż podobnego zostawić mogą po sobie wizytacye pastorów protestanckich? Autor, przytaczając wypadki dwóch zadziwiających uzdrowień, zdaje się raczéj tłómaczyć wpływ kościoła katolickiego mystyką przystającą do nieoświeconych umysłów, jak przywiązywać jakąkolwiek wiarę do podanych przez siebie faktów. Nie będziemy i my bronić pojedyńczych wypadków, choć w ogóle mocno wierzymy, że Bóg cudownéj siły dziś jak i dawniéj używa, czyniąc wszakże jéj objaw już od gorącéj wiary i miłości, już od wypływających z tych dwóch uczuć pewnych zewnętrznych czynności i ofiar zależnym. Kościół tylko w uznane przez siebie cuda wierzyć nakazuje, a w uznaniu jest jak wiadomo bardziéj niż ktokolwiek na ziemi surowy. Ale znowu sam fakt, że osoby głębokiéj wiary szukają źródła szczególnéj łaski w kościele katolickim dowodzi, iż wyznanie protestanckie, odrzuciwszy dogmat o bezpośrednim wpływie Opatrzności boskiéj przez kościół, wyrzekło się tém samém jednego z najważniejszych pewników chrześcijańskich, których ważność dusze pobożne, choć nauką prawdy nie oświecone, same z siebie uznać umieją.

Autor artykułu pominął wreszcie jeden z najważniejszych powodów rozkrzewienia katolicyzmu w gumbińskiém, chociaż mu się nasuwał, gdy wspomniał, że kapelani w Ełku i Marggrabowa odbywają nabożeństwo w polskim języku dla katolickich Mazurów. Wejrzał Bóg łaskawém okiem na poniżenie i głębokie upodlenie tego nieszczęśliwego szczepu, który obojętność protestancka i niechęć rodowa do zbydlęcenia doprowadziła. Dla pastora protestanckiego, dla teologa z uniwersytetu niemieckiego biedny mazur mniéj jest niżeli zwierzęciem, bo niema nawet ceny jarmacznéj. Nic jednego z drugim nie łączy: ani język, ani obyczaje, ani wspomnienia historyczne. Poszła w ślad za tém zupełna obojętność a nawet pogarda ze strony duchownych, ciemnota i barbarzyństwo ze strony parafian. Brak wszelkich pojęć umysłowych i moralnych, próżniactwo, pijaństwo, ubóstwo jest udziałem okropnym całéj téj nieszczęśliwéj rassy. Gdym się jednego z Mazurów przed 12 laty pytał jakiéj jest religii odpowiedział, że Pruskiéj. Zadziwiła mnie zrazu taka niewiadomość kardynalnych życia stósunków, alem ją w krótce dobrze zrozumiał. Co dwa, czy trzy tygodnie odbywają się w Ełku polskie dla Mazurów kazania. Poszedłem na jedno. Cóż to za język! Nie zrozumiałem ani jednéj myśli. Lepiéj jeszcze pojmowałem kazania niemieckie, choć bardzo słabo wtedy językiem tym mówiłem. I dziwić że się teraz, że Mazury nic o religii nie wiedzą, że o moralności, wstrzemięźliwości i pracy wyobrażenia nie mają. Zarzucą nam może, że są do rządu i monarchii przywiązani. Ale co za przywiązanie może być

w człowieku do państwa, które mniéj jeszcze od religii rozumie? Tylko szlachetny i do pewnego stopnia oświecony człowiek pojęcie ojczyzny i miłość dla niéj mieć może. Kościół katolicki nie zdolny jest do takiego zapomnienia potrzeb ludności pieczy jego oddanéj. Jego nauki wszędzie i zawsze wykładają się w języku zrozumiałym dla ludu. Świadkiem uczniowie propagandy w Rzymie, świadkiem duchowni katoliccy w gumbińskiém. Przekonani jesteśmy, że głos, który czystym i zrozumiałym językiem przemówi do biednych Mazurów o Bogu, wieczném życiu i obowiązkach chrześcijańskich padnie odrazu na bujną rolę serc tych zbolałych, ale nie skalanych, których występki i upodlenie są skutkiem zaniedbania z góry, nie zaś złego gruntu owocem. A Bóg co nie rychło, ale nieochybnie sprawiedliwość wymierza, użyje smutnego stanu okolic owych za narzędzie tryumfu świętego swego kościoła.

KOŚCIÓŁ POLKSI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Nabożeństwo w Warszawie

Wielka zmiana na dobre jako się daje spostrzegać na całym świecie i w Warszawie jest widoczna. Od lat kilku ożywiło się tam nabożeństwo, dobre uczynki na drodze kościelnéj mnożą się. W tym roku miesiąc maj obchodzony był uroczyście po wszystkich prawie kościołach i tylko żałować należało, że ograniczono się do śpiewów a modlitw, pomijając nauki z kazalnic. W święta i niedziele kościoły napełniają się wiernymi. Do stołu Pańskiego znaczna liczba osób nietylko w dni uroczyste ale i w dni powszednie przystępuje.

Nabożeństwo za cesarza Mikołaja.

Kościół nasz ma na wszystko regułę i przepis, skoro więc gdzie, czy to duchowieństwo czy wierni nie oglądają się na prawo i wedle własnéj woli lub własnéj dogodności postępują, stają się winni rozmyślnego przekroczenia.

W razie śmierci monarchy innego wyznania, kościół pozwala na oznaki uszanowania, nie pozwala i pozwalać nie może na nabożeństwa żałobne. Przyczyny tego są widoczne, dotykalne. Tymczasem w Warszawie odprawione zostały nabożeństwa żałobne za zmarłego cesarza. Niewchodzimy w rozbiór kwestyi czyja w tém wina, nie chcemy się rozszerzać nad podawaném tłómaczeniem, że zaszła intryga, że groźbą wszystko wymożono. Do nas to nienależy. Fakt istnieje, a trudno nie mniemać, iż skoro w Petersburgu można było regułę zachować, w Warszawie niepodobieństwo się okazało.

Oto co pisze Kuryer Warszawski ze środy 16. (28.)marca 1855. r. w numerze. 83.:

„Z powodu skonu w Bogu spoczywającego najjaśniejszego Mikołaja I. „cesarza wszech Rossyi, króla polskiego, odprawione zostało wczoraj „z zatwierdzenia J. O. feldmarszałka księcia Warszawskiego namiestnika „królestwa, nabożeństwo tak w kościele archi-katedralnym i metropoli„talnym św. Jana, jako też i drugich tutejszych rzymsko-katolickich ko„ściołach. W kościele archi-katedralnym i metropolitalnym św. Jana

„w obec J. O. feldmarszałka księcia Warszawskiego namiestnika króle-„stwa, celebrował J. W. J. X. biskup Fijałkowski administrator archi-„dyecezyi warszawskiéj, w assystencyi duchowieństwa i w obec prze-„świetnéj kapituły metropolitalnéj, oraz licznie zebranych dam ordero-„wych, jenerałów, członków rady administracyjnéj królestwa, senatorów, „naczelników władz wojskowych, urzędników wszelkich stopni i oby-„wateli tutejszego miasta. Po nabożeństwie odczytany został przez J. W. „J. X. Białobrzeskiego prałata prześwietnéj kapituły metropolitalnéj, naj-„wyższy manifest najjaśniejszego Alexandra II. cesarza wszech rossyi, króla „polskiego, oznajmujący o skonie wiekopomnéj pamięci Mikołaja I. „i o wstąpieniu na tron najjaśnieszego Aleksandra II. W czasie nabożeń-„stwa zebrani artyści wykonali dzieło religijne utworu J. Elsnera i Woj-„ciecha Słoczyńskiego pod dyrekcyą tegóż i zakończyli odśpiewaniem „hymnu *Salve Regina.*

1) O stanie zakładów dobroczynnych w królestwie.

Pismo *Pamiętnik Religijno-Moralny* zamieściło w Nrze I. z r. b. następujące ważne sprawozdanie:

W programacie pamiętnika naszego objawiliśmy, że pismo to, niekiedy zamieszczać będzie wiadomości statystyczne, tyczące się zakładów dobroczynnych. W spełnieniu tego przyrzeczenia, przedsięwzięliśmy obecnie podać do wiadomości czytelników naszych ogólny rys działań tego rodzaju instytutów w ciągu roku zeszłego 1853. Przywiedzione tu daty czerpaliśmy ze źródeł urzędowych, mających za sobą powagę ścisłości.

W ciągu roku 1853. było pod zarządem rady głównéj opiekuńczéj Zakładów dobroczynnych: *a)* szpitali, przy których znajdują się siostry miłosierdzia 11, *b)* szpitali przy których utrzymywaną jest służba cywilna 29, *c)* szpitali wyłącznie dla syfilitycznych, rakowatych, i świerzbowatych 4, *d)* szpitali dla obłąkanych mężczyzn 2 *e)* szpitali letnich przy wodach mineralnych 2, instytut oftalmiczny w Warszawie 1, szpitali dla starozakonnych 7, (łącznie 56).

2) Domy przytułku w Warszawie.

Dom przytułku i pracy 1, ewangielicki 1, dla ubogich starców i sierót starozakonnych 1, w Górze Kalwaryi dla starców i kalek 1 [1]). Dom schronienia św. Ducha P. Maryi dla starców płci obojéj 1. *Na prowincyi.* Alumnat dla inwalidów w Tykocinie 1.

3) Domy wychowania.

Instytut sierót płci żeńskiéj św. Kazimierza w Warszawie 1, głuchoniemych i ociemniałych 1, moralnie zaniedbanych dzieci w Królikarni 1. *Sale ochrony.* W Kaliszu 1, (łącznie 66).

Dla uzupełnienia wiadomości o zakładach dobroczynnych w kraju nadmienia się, że liczba powyższa nie obejmuje, towarzystw dobroczynności w Warszawie i Lublinie i instytutów pod ich opieką zostających.

Prócz tego nie obejmuje parafialnych domów schronienia dla ubogich, oraz szpitali egzystujących dla dóbr księstwa Łowickiego w Kaperze i górniczego w Dąbrowie, nie zostających pod zarządem rady głównéj, jak niemniéj szpitali utrzymywanych kosztem właścicieli prywatnych, a mianowicie: 1) ordynacyi Zamojskiéj, 2) szpitala w Wilanowie, 3) w Wiskitkach, 4) w Kurozwękach, 5) w Stawiszynie, 6) w Staszowie i innych.

Z ogólnéj liczby instytutów znajduje się w Warszawie 14, w gubernii warszawskiéj 19, radomskiéj 9, lubelskiéj 14, płockiéj 5, augustowskiéj 5, (łącznie 66).

a) Szpitale. Ludność podejmowana w 56 szpitalach w r. 1853. wynosiła łącznie z remanentem z r. 1852 osób 44,163.

---

[1]) Instytut ten należy do warszawskich zakładów dobroczynnych, mieści się zaś w Górze Kalwaryi dla braku odpowiedniéj budowli w Warszawie.

Chorzy ci przebyli dni szpitalnych 139,387. Zatém średnia liczba ludności tego rodzaju chorych wynosiła głów 381 dziennie.

W roku 1853. śmierć zabrała w szpitalach 4,848, w r. 1852. 6,123. Zatém w roku 1853. zmarło mniéj 1,275.

Mniejsza liczba w szpitalach w r. 1853., w porównaniu z rokiem poprzedzającym, daje się tłómaczyć przez nieegzystowanie chorób epidemicznych, kiedy przeciwnie w r. 1852. klęską cholery kraj był nawiedzony.

Rozdzielając ogólną liczbę chorych w szpitalach przez liczbę zmarłych, okazuje się, że śmierć zabrała: w szpitalach ogólnych 1 z 7,9, w szp. syfilitycznych 1 z 18,6, w szp. obłąkanych 1 z 7,1, w szp. letnich przy wodach mineralnych 1 z 15,2, w szp. położnic 1 z 24,4, w szp. starozakonnych 1 z 13,0, (średnio 1 z 9,1).

Stósunek ten nie daje ścisłego oznaczenia wypadków kuracyi w szpitalach. Okazuje się ona znacznie pomyślniejszą i stósunek śmiertelności byłby mniejszy, gdyby w rubryce osób które śmierć zabrała, nie mieścili się chorzy przybywający do szpitali w takim stanie, kiedy sztuka lekarska już nie może się przyczynić do pomyślnego zejścia choroby.

Czas średni pobytu jednego chorego wynosił: w szpitalach ogólnych dni 23,0, w szp. syfilitycznych 38,2, w szp. obłąkanych 81,0, w szp. letnich 37,9, w instytucie oftalmicznym dni 51,4, w inst. położniczym 11,2, w szpitalach starozakonnych 23,0, (średnio 25,8).

Ambulatorya. Z liczby chorych zgłaszających się do ambulatoryów urządzonych przy szpitalach warszawskich i niektórych prowincyonalnych, przyjęto do szpitali 6,655 dokonano operacyi mniejszych chirurgicznych 1,370, opatrzono bezpłatnie lekarstwami 21,857, udzielono rad lekarskich 10,329, (łącznie 40,211).

Zakłady przytułkowe. Ludność ubogich i starców płci obu, utrzymywana w zakładach przytułkowych, wynosiła ogółem 2,614 osób.

Powyższa liczba ubogich miała dni instytutowych 393,460, dzienna zatém ludność wynosiła głów 1077,9.

Z ogólnéj liczby ludności wynoszącéj głów 2,614, śmierć zabrała 172, stósunek więc śmiertelności ustanawia się jak 1 do 15,1,

Domów schronienia i szpitali egzystujących w parafiach i zapewniających opiekę dla ubogich, było: w gubernii warszawskiéj 45, radomskiéj 226, lubelskiéj 74, płockiéj 11, augustowskiéj 20, (łącznie 376).

W instytucie pomienionych utrzymywano ubogich 1,951.

Zakłady wychowania. Liczba młodzieży utrzymywanéj w dobroczynnych zakładach, w r. 1853. wynosiła ogółem 867 osób.

Dzienna ludność oznacza się w przecięciu na głów 5,947.

Stósunek śmiertelności był jak 1 do 24,7.

Instytut głuchoniemych. W instytucie głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie kształciło się młodzieży: na koszcie rządu i miasta 97, pensyonarzy płatnych 5, przechodzących z miasta 8, (łącznie 110).

W téj liczbie głuchoniemych 103, ociemniałych 7.

Dom podrzutków. Dom podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus utrzymywał w r. 1853. dzieci opuszczonych 5,328.

Stósunek śmiertelności ustanawia się średnio 1 do 5,9.

W ciągu roku weszło niemowląt do szpitala: (niewiadomego pochodzenia) przez koło 725, nadesłane przez władze 295, przez instytuta 5, przez bióro admissyi 573, (łącznie 1,498).

Sale zimowe. Dla ubogich nie mających schronienia, otwarte były w ciągu zimy sale ogrzane przy szpitalu Dzieciątka Jezus, przy domu przytułku i pracy.

Liczba ubogich przychodzących, dla korzystania z tego rodzaju przytułku wynosiła dziennie 298 głów.

W domu przytułku i pracy założoną została sposobem próby, sala poprawy dziewcząt pochwyconych na żebractwie na 10 osób.

Od dnia otwarcia téj sali t. j. od 1. sierpnia po koniec roku, mieściło się w niéj 14 dziewcząt, które przybyły dni instytutowych 1,046.

Sale ochrony. Sale ochrony urządzone dla przychodzących dzieci ubogich rodziców egzystowały: w Warszawie 7, w Kaliszu 1, w Lublinie 1.

Ludność dzieci korzystających z opieki sal ochrony wynosiła około 599 dziennie.

W ogóle ludność we wszystkich Zakładach dobroczynnych w ciągu roku 1853. wynosiła 53,107 z téj liczby wyszło z instytutów 38,969 zmarło 5,953 (razem 44,922). pozostało 8,185.

Ludność ta spędziła dni 2,600,766 co daje w przecięciu dziennie dni 7,125., że zaś instytuta mają podług etatu miejsc 6,880 zatém utrzymano nad etat dziennie 245. co daje dni instytutowych 89,425.

Zwiększenie liczby chorych nad etat w r. 1853.; głównie postrzegać się daje w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

W zakładzie tym zapewniającym kuracyą ubogim przez policyą nadesłanym i zgłaszającym się bezpośrednio do szpitala, chorzy nadetatowi spędzili dni 28,388.

Fundusze. Dochody zakładów dobroczynnych w roku 1853. wynosiły ogółem rsr. 591,684 k. 48½ rozchody rsr 510,187 k. 28. pozostało zatem remanentem na rok 1854. rsr. 81,497. k. 20½

Remanent ten składa się głównie z procentów, których termin wypłaty przypada w pierwszéj połowie r. 1854. oraz z zaległych kosztów kuracyjnych.

W stósunku liczby ludności i poniesionych wydatków, koszt średni utrzymania jednéj osoby wynosił: przez czas pobytu w instytucie: w szpitalach ogólnych rocznie rsr. 82. k. 12. rsr. 5. k. 17. w szpitalach syfilitycznych rsr. 77. k. 1. rsr. 8. k. 6. w szpitalach obłąkanych rsr. 117. k. 79. rsr. 26. k. 16. w szpitalach letnich rsr. 30. k. 97. rsr. 11. k. 21. w instytucie oftalmicznym rsr. 200. k. 38. rsr. 29. k. 21. w zakładach przytułkowych rsr. 50. k. 37. rsr. 20. k. 76. w szpitalach starozakonnych rsr. 90. k. 88. rsr. 5. k. 72. w zakładach wychowania rsr. 50. k. 73. rsr. 34. k. 79. w instytucie głuchoniemych i ociemni. rsr. 198 k. 92. rsr. 148. k. 78. w domu podrzutków rsr. 16. k. 6. rsr. 6. k. 70.

Kapitały. Kapitały należące do szpitali i innych zakładów dobroczynnych wynosiły z końcem roku 1853.: *a)* W Banku polskim rs. 346,624. k. 79½ *b)* Na hipotekach nieruchomości ziemskich i miejskich rs. 496,672 k. 56. *c)* W obligach prywatnych procent przynoszących rs. 9,150. *d)* W skarbie królestwa rs. 3,600. *e)* W kassach zakładów (oprócz remanentów w gotowiznie), 1. w listach zastawnych rs. 3,897 k. 4½ 2. w certyfik. komissyi central. i likwid. rs. 977 k. 15. 3. w papierach publicznych procento. rs. 12,595. rs. 17,469 k. 19½ (w ogóle rs. 873,516 k. 55.)

W roku 1853. otrzymały instytuta dobroczynne: *a)* Z funduszów skarbu królestwa według oznaczeń budżetu na respectiwne instituta tytułem zasiłków rocznych rs. 83,776. k. 45. Na budowę i inne potrzeby szpitali do dyspozycyi rady głównéj opiekuńczéj rs. 31,860 k. — z funduszów koszernego rs. 9,000. *b)* Z funduszów miejskich zasiłki etatowe rs. 22,250 k. 27. Zasiłek procentowy od dochodów kass miejskich rs. 25,554 k. 65½ (łącznie rs. 172,441 k. 37½.

Rada administracyjna królestwa zezwolić raczyła: na wydanie bezpłatne z lasów rządowych deputatu w drzewie opałowém dla szpitali: w Mariampolu po 30. i w Sieradzu po 50 sążni kubicznych, w ciągu lat trzech.

Na wypłacenie szpitalowi Dzieciątka Jezus w Warszawie: Rsr. 6,900 na pokrycie wydatków odnoszących się do służby roku 1852. rs. 21,600. na uzupełnienie etatu r. 1853. rs. 2,000 na pokrycie wydatków nadetatowych z tegoż roku. (razem rs. 30,500.)

Na wypłacenie szpitalowi w Piotrkowie w gotowiznie rs. 1,388. k. 95 według taksy z r. 1850. za drzewo na budowę dla tegoż szpitala z lasów rządowych przeznaczone, a niewydane w swoim czasie.

Budowle: Ukończono budowę. 1. Szpitala chrześcijańskiego w mieście Stopnicy. 2. Domu przy szpitalu św. Józefa w Mieni na pomieszczenie sali dla chorych, apteki, pralni i piekarni. 3) Łaźni parowéj przy szpitalu w Radomsku. 4) Szopy przy instytucie oftalmicznym. 5) Zabudowań na pomieszczenie domu schronienia w Koszewach. 6)

Nabyto za rs. 3,000 dom dla szpitala starozakonnych w Radomiu. 7) Nabyto budowle na lokacyą domu schronienia w Dobrzyniu nad Wisłą.

Zapisy i darowizny: wynosiły w ogóle rs. 13,446. Prócz legatów, darowizn i jałmużn, instytuta korzystały z ofiar udzielanych przez mieszkańców w pieniądzach, bieliznie, drzewie, artykułach żywności.

We wszystkich prawie ludniejszych miastach kraju, były urządzone zabawy na korzyść dobroczynnych zakładów, oraz odbyte kwesty w wielkim tygodniu zasiłały fundusze instytutów.

Składki złożone przez mieszkańców miasta Warszawy w miejsce uchylonéj kwesty po domach, oraz wpływy otrzymane z kwesty po kościołach, z reprezentacyi danéj w wielkim teatrze na korzyść szpitali, z dopłaty po 2½ kopiejek do biletów na widowiska publiczne, utworzyły summę rsr. 8,710 k. 83. i ta, pomiędzy 13 zakładów dobroczynnych w Warszawie, ze względem naj ich zamożność i potrzeby, rozdzieloną została.

Znaczniejsze jałmużny udzielone w r. 1853. przez osoby prywatne wynosiły w gotowiznie rsr. 388. k. 27.

Instytucye dobroczynne. W Warszawie towarzystwo dobroczynności liczyło w składzie swoim członków i opiekunek 392.

Dopełniając głównych celów swojéj egzystencyi, towarzystwo przychodzi z pomocą ubogim rodzinom miasta Warszawy w chwilach niedostatku, opatruje je w pierwsze potrzeby życia, pielęgnuje w miejscach zamieszkania ubogich chorobą dotkniętych, wreszcie ogarnia swą opieką sieroty i niedołężną starość.

Towarzystwo w ciągu r. 1853. utrzymywało: *a)* instytut starców i kalek wraz z infirmeryą dla chorych. *b)* szkółkę sierot sposobiącą je do rzemiosł i służby. *c)* siedm sal ochron dla przychodzących dzieci ubogich rodziców.

Prócz tego towarzystwo udzieliło dla biednych w r. 1853.: *a)* obiadów tak zwanych 5 groszowych porcyi 33,848. czyli dziennie 91. *b)* obiadów na miasto w ciągu miesiąca grudnia porcyi 2,793 na koszt Towarzystwa, a 8,906 na koszt rządu. Zupy rumforckiéj wydano w r. 1853. porcyi 76,954, czyli dziennie 210. *c)* ubogie rodziny w miejscu zamieszkałe wspierało towarzystwo pieniędzmi, artykułami żywności, drzewem opałowém, chorym zaś lekarstwa bezpłatne udzielane były.

Lubelskie towarzystwo dobroczynności składające się z 96. czynnych członków i opiekunów, posiada kapitał rsr. 4,985 k. 7. W r. 1853. towarzystwo utrzymywało kosztem swoim instytut starców i kalek, i salę ochrony. Niemniéj trudniło się udzielaniem pożyczek biednym, oraz wsparciem ubogich.

1) Towarzystwo wsparcia artystów muzyki tudzież ich wdów i sierót egzystujące w Warszawie, posiada kapitału rsr. 12,415. k. 50, z procentu pobiera wsparcie 6. emerytów.

2) Procenta od summy dukat. 3,000 przez ś. p. X. Franciszka Bohomolca i rsr. 900. przez ś. p. Fontaniego zapisane, na wsparcie ubogich wstydzących się żebrać rozdzielone zostały pomiędzy 145. osób

3) Procenta od kapitału rsr. 5,400. przez ś. p. Józefa Zacharkiewicza legowanego na udzielenie nagrody służącym celującym wiernością i długoletnią służbą, rozdzielone zostały podług zasad w testamencie wskazanych pomiędzy 3. służących.

4) Procenta od zapisu uczynionego przez ś. p. Komorowskiego w summie rsr. 9,900 na wsparcie włościan dóbr Nieszkowa w guberni radomskiéj, rozdane zostały tymże włościanom.

5) Procenta od summy rsr. 5,400 legowanéj przez ś. p. Samuela Frenkla na wsparcie corocznie sześciu podupadłych kupców w Warszawie, wypłacone zostały podług woli testatora.

6) Procent od summy rsr. 2,700 pochodzącéj z zapisu niegdy Jakóba Epsteina, przyznany został w r. 1853. kupcowi podupadłemu w kwocie rsr. 135.

7) Od kapitału rsr 46,545. zapisanego przez niegdy Berka i Tamerlę Sonenbergów, na ubogich starozakonnych, narosłe procenta wypłacone zostały 72. ubogim.

8) Procenta od kapitału rsr. 3,110. przez niegdy Józefa Ciołka Poniatowskiego na

wsparcie włościan wsi Tuszowa przeznaczonego, wypłacono podupadłym włościanom podług woli zapisodawcy.

Takie są główniejsze wypadki działań instytutów dobroczynnych w ciągu r. 1853. Swiadczą one o szczodrobliwéj i światłéj opiece rządu nad instytutami w imieniu miłosierdzia wzniesionemi, i o szczerych usiłowaniach osób, z uczuć religii i moralności poświęcających się administracyi tego rodzaju instytutów.

Na ćwierć wieku przedtém, liczyliśmy w kraju zaledwie kilka szpitalów dla chorych, utworzonych hojnością przodków naszych, a zarządzanych przez pobożne zgromadzenie braci i siostr miłosierdzia.

W ciągu niespełna lat 25. przybyło do téj liczby około 40. szpitalów, domów przytułku, sal ochrony etc.

Zakłady te obejmują system opieki, począwszy od niemowlęcia sieroty, aż do niedołężnego starca, i zapewniają dla każdego wieku, dla każdéj choroby stósowną pomoc i przytułek.

Oto jest owoc błogi ojcowskiéj woli rządu, posiłkowanéj dobroczynnością prywatną. A jeżeli w rzeczy téj, wiele jeszcze do uczynienia pozostaje, jeżeli miłosierdzie pojedyńczych osób nie jest we wszystkich miejscowościach kraju skierowane ku zapewnieniu trwałych pożytków dla ubóstwa, to z drugiéj strony z przyjemnością spostrzegać się daje, że cnota litości i miłosierdzia jasno jeszcze przyświeca społeczności naszéj. Każdy instytut dla ubogich przeznaczony, rozpoczyna swe działanie w ubóstwie, bez żadnych stałych uposażeń. Pod wpływem czasu tworzą się nadania, zapisy i kasy, i dziś każdy z naszych instytutów o tyle jest bogatszym, o ile dłuższy szereg lat liczy swojego istnienia.

Z całą ufnością wierzymy w dalszy postęp dobroczynności rządowéj, jak wierzymy w skuteczny spół-udział pojedyńczych członków społeczności w tém dziele miłosierdzia i, że nigdy nie pozostaną bez odgłosu śród nas te święte słowa apostoła: *„Nasza obfitość niech ratuje niedostatek ubogich, aby ich obfitość, była poratowaniem naszego niedostatku.“*

Dom opieki Maryi.

Pani Aleksandra Petrow, uzyskawszy upoważnienie rządowe, założyła przy ulicy Chmielnéj w Warszawie (Nr. 1556.) pod imieniem domu opieki Maryi instytut dla niewiast, które upadły moralnie, ale skłaniają się do pokuty i chcą na drogę cnoty wrócić. Pani hrabina Augustowa Potocka czynnie się tém pięknem chrześciańskiém dziełem opiekuje. Znajdowało się już w zakładzie pod koniec roku zeszłego 60 kobiet. O. Ksawery Kapucyn wykłada im naukę religii. Pobożnym usiłowaniom życzymy obfitych błogosławieństw Bożych. Już w kraju znajdują one odgłos i poparcie. Władza dyecezalna sandomierska upoważniła na dom opieki składkę i ta dość znaczną summę przyniosła. Oto pozwolenie namiestnika królestwa:

„JO. Namiestnik królestwa, zważając, że w ciągu roku znalazło do 60 osób, w zakładzie domu schronienia opieki Niepokalanéj Maryi Panny przytułek i środek do moralnego prowadzenia się, dozwolił otworzyć rzeczony zakład sposobem próby na lat trzy. Obok tego ze względu na szczupłość funduszów posiadanych przez założycielkę na wydatki tego zakładu, udzielił jéj za najłaskawszém Najjasniejszego Pana zezwoleniem jednorazowo 200 rubli sr.“

Zarazem książę Namiestnik oświadczył podziękowanie pani Petrow i na zasadzie tymczasowéj ustawy zakładu, przeznaczył hrabinę Augustową Potocką na prezydującą w komitecie dam do którego kierownictwa należy.

Wiadomość o księdzu Janie Piaskowskim.

Pamiętnik Religijno-Moralny z miesiąca grudnia zeszłego roku zawiera wiadomość o księdzu Piaskowskim z któréj wyjmujemy co następuje:

Jan Nepomucen Junosza Piaskowski urodził się r. 1769. we wsi dziedzicznéj Semohortycze w ziemi pińskiéj: z zamożnych rodziców, których wcześnie utracił. Umieszczony przez opiekunów w szkole ołyckiéj fundowanéj w XVII. wieku przez księdza biskupa Zajerskiego i Alberta Stanisława Radziwiłła, kanclerza W. Ks. Litewskiego, ordynata miejscowego, z nazwą *filia Academiae Zamojsciensis*, pracowicie wziął się do nauk. Rychło też odezwało się u niego powołanie do stanu duchownego, o czém gdy się dowiedział krewniak Jan Józef Piaskowski proboszcz katedry łuckiéj, kanonik krakowski i infułat klimontowski (tego prałata chciał Naruszewicz mieć swoim koadjutorem, jak świadczy list jego do króla Stanisława Augusta przywiedziony dosłownie w *Pamiętniku*) sprowadził młodzieńca do seminaryum w Łucku. Sześć lat przepędził w seminaryum Jan Nepomucen, zączém udał się na studya wyższe do księży missyonarzy w Warszawie. Święcenie kapłańskie przyjął w Warszawie z rąk księdza Kaspra Cieciszowskiego, ówczesnego biskupa kijowskiego i wkrótce potém wysłany został do Rzymu przez pasterza swego, księdza biskupa Naruszewicza razem z księdzem Szymonem Giedroycem, późniejszym biskupem żmudzkim. Za powrotem został przy boku księdza Naruszewicza jako sekretarz i już go nieodstąpił aż do śmierci, która w r. 1796. w Janowie zaszła. Dwa lata pierwéj dostał był ksiądz Piaskowski za staraniem biskupa probostwo dywińskie. Po śmierci swego opiekuna udał się do Dywini i tam czterdzieści przeszło lat pełnił obowiązki pasterza dusz. Nowy biskup łucki ks. Cieciszowski mianował go kanonikiem, ale nie długo zatrzymawszy tę godność, skwapliwie ją złożył. Nie przyjął także kanonii w dyecezyach żmudzkiéj i mińskiéj. W r. 1805. biskup wileński Kossakowski zaprosił osobiście ks. Piaskowskiego, by przyjechał do Wilna na kaznodzieję katedralnego. Te obowiązki sprawował świetnie przez lat dwa, ale potém chciał koniecznie wrócić do Dywini i wrócił. Zapytywany w r. 1825. przez biskupa Cieciszowskiego, czy przyjmie koadjutorstwo łuckie, wymówił się zgrabnym łacińskim wierszem. Nigdzie mu dobrze nie było jeno w Dywini. Kaznodzieja niepospolity, był też gładkim wierszopisem. Z licznych jego poezyi najobszerniejsze są: *Tysiąc wierszy o prawdzie religii katolickiéj*, *Podróż do Poczajowa i Podróż do Kazimirka*. Przetłómaczył też wiele psalmów. Prozą napisał *Historyą panowania Stanisława Augusta*, któréj rękopis spłonął, ułożył *dykcyonarz mytologiczny* także *słownik dawnych wyrazów polskich i makaronizmów*, daléj: *Zbiór zdań i maxym wyjętych z ksiąg Ojców Świętych, teologią pastoralną* i t. d. Umarł dnia 7. kwietnia roku 1847.

Śmierć księdza opata Myślińskiego.

Dnia 21. września zeszłego roku umarł w Sierpcu przewielebny ksiądz Piotr Augustyn Myśliński opat kks. benedyktynów pułtuskich. Zmarły miał lat 64. Szkoły odbył u benedyktynów w Pułtusku, do których po skończeniu nauk wstąpił. Gdy został wyświęcony na kapłana, powołano go na profesora przy szkołach pułtuskich utrzymywanych przez benedyktynów i ten obowiązek sprawował lat 15. Nauki miłował i oddawał im się nieprzerwanie. Ksiądz biskup Pawłowski bardzo zmarłego cenił, wzywał go często do rady i powierzył mu obowiązki professora seminaryum dyecezalnego tudzież egzaminatora prosynodalnego w konsystorzu pułtuskim. Za staraniem biskupa zgromadzenie obrało księdza Myślińskiego opatem, lat temu 18 a Ojciec św. udzielił mu władzy bierzmowania. Do Sierpca udał się jako członek komitetu do restauracyi kościoła klasztornego Panny Maryi. Na pogrzebie celebrował ksiądz prałat Myśliński administrator dyecezyi płockiéj.

Lista zmarłych w ośmiu dyecezyach królestwa kapłanów.

Podajemy następującą listę kapłanów zmarłych w dyecezych królestwa w ciągu roku 1854:

Z archidyecezyi warszawskiéj. 1) Przezdziecki Mateusz, kustosz prałat katedry metropol. i pleban w Kaskach umarł 25. lutego, w 67 roku życia, 39. kapłaństwa, 2) Zawadzki Stanisław, pleban w Klembowie, umarł 4. kwietnia, w wieku lat 61 kapłaństwa 38. 3) Panufnik Jan, kan. hon. pleban w Lewiczynie d. 17. kwietnia, wieku 52, kapłaństwa 27. 4) Siennicki Wojciech, kan. hon. kaliski dziekan foralny łęczycki, pleban w Strzegocinie, d. 12. maja, wieku 51, kapłaństwa 24. 5) Chądzyński Franciszek, pleban w Trojanowie 4. sierpnia, wieku 62, kapłaństwa 38. 6) Wasiłowski Tomasz S. T. i P. K. doktór, protonotaryusz apostolski, kan. hon. kaliski zamieszkały u OO. kamedułów na Bielanach, d. 21. sierpnia, wieku 54, kapłaństwa 29. 7) Rajkowski Józef, pleban w Wierzbnie d. 26, października wieku 47, kapłaństwa 23. 8) Cudnochowski Jędrzej, kan. hon. łowicki, emeryt; dawniéj mansyonarz w Pszczonowie, d. 26. października, wieku 71, kapłaństwa 48. 9) Janiszewski Tadeusz, pleban w Łaznowie d. 2. listopada, wieku 71, kapłaństwa 49. 10) Dąbrowski Franciszek, kan. hon. płocki, sędzia apostolski, wice-dziekan piaseczyński, pleban w Powsinie, 26. listopada, wieku 60, kapłaństwa 36.

Z dyecezyi kujawsko-kaliskiéj. 1) Antoni Zaremba, kan. kollegiaty kaliskiéj proboszcz św. Mikołaja w Kaliszu, 18. stycznia, wieku lat 49, kapł. 26. 2) Franciszek Włodkowski, wikaryusz w Uniejowie 23. kwietnia, wieku 44, kapł. 18. 3) Franciszek Ksawery Puławski, kan. hon. kaliski, po drugich primicyach emeryt przy kościele w Grzymiszewie 23. kwietnia, wieku 78, kapł. 55. 4) Wojciech Kludziński, kan. hon. kaliski, emeryt przy kościele w Lubieniu, d. 16. maja, wieku 71, kapł. 44. 5) Adam Podborski, pleban w Bolesławcu, d. lipca, wieku 50, kapł. 25. 6) Walenty Perczyński, pleban w Goliszewie, d.25. sierpnia, wieku 71, kapł. 47. 7) Wojciech Ciosnakiewicz, kan. hon. płocki, pleban w Dobrawie, d. 1. października, wieku 66, kapł. 32. 8) Jan Kowalkiewicz, kan. hon. kaliski, pleban w Raciążku, wieku 66, kapł. 49.

Z dyecezyi płockiéj. 1) Stanisław Karpiński komendarz w Makowie, d. 3. grudnia 1853, wieku 37, kapł. 12. 2) Jan Jurkiewicz, pleban w Guminie, d. 3. marca, wieku 71. kapł. 46. 3) Piotr Korzybski, wikaryusz w Wąsowie d. 5. marca, wieku 70, kapłaństwa 42. 4) Piotr Wawrowski, pleban w Bogutach, 10. czerwca, wieku 42, kapł. 18. 5) Józef Szeliski, komendarz we Wronie, 20. lipca, wieku 53, kapł. 30. 6) Augustyn Myśliński, opat zakonu św. Benedykta w Pułtusku, 22. września, wieku 65, kapł. 39. 7) Jan Łukasiewicz, komendarz z Zadusznikach, 17. października, wieku 48, kapł. 22.

Z dyecezyi lubelskiéj. 1) Jan Łopuski, wikaryusz w Kamionce, d. 10. stycznia, wieku lat 30, kapł. 6. 2) Maciéj Borkowski, wice-dziekan tarnogrodzki pleban w Łukowéj, 27. stycznia, wieku 72, kapł. 49. 3) Hieronim Dawidowicz, emeryt kapelan w Dobruczy, wieku 72, kapł. 44. 4) Franciszek Skórski kononik kat. lubelskiéj i kan. honprzemyślski, dziekan i pleban kryłowski, wieku 80. kapł. 53.

Z dyecezyi podlaskiéj. 1) Jędrzéj Wierzbicki emeryt rezydent w Ceranowie, 24. listopada 1953. r., wieku lat 52, kapł. 28. 2) Franciszek Borucki, pleban w Wojcieszkowie, 20. grudnia 1853., wieku 50, kapł. 26. 3) Kajetan Żelechowski, kanonik hon. kaliski, pleban w Wildze, 31. stycznia 1854. r., wieku 67, kapł. 20. 4) Franciszek Ignacy Lewiński, sufragan podlaski biskup elenteropolitański, prałat dziekan kapituły podlaskiéj, proboszcz w Łosicach, 15. sierpnia, wieku 71, kapł. 48, biskupstwa 28. 5) Michał Tęczyński kan. hon. podlaski, dziekan i proboszcz parczowski, 3. września, wieku 55, kapł. 28. 6) Walenty Wierzbicki, kan. hon. podlaski pleban w Ceranowie, 17. listopada, wieku 62, kapł. 28.

Z dyecezyi sandomirskiéj. 1) Bernard Nowakowski, b. pleban w Glinianach zamieszkały w dyecezyi lubelskiéj, 27. września 1853. r. 2) Jan Sawicki, pleban w Pawłowie 25. listopada 1853. 3) Jan Zalewski emeryt, 3. grudnia 1853. 4) Michał Kuczepiński, pleban w Ożarowie, 3. lutego 1853. r. 5) Stanisław Korff, kan. hon. lubelski, pleban w Cerekwi 17. lutego. 6) Filip Łukawski, pleban w Grzymałkowie, 25. kwietnia. 7) Jędrzéj Tupajewski, komendarz w Łęgonicach, 21. maja. 8) Anatazy Tuszyński ze zgrom. filipinów w Studziannéj 17. maja. 9) Tomasz Dudziński, administrator kościoła

św. Krzyża na Łysej Górze, 9. czerwca. 10) Feliks Kwiatkowski, komendarz w Gielniowie, 21. czerwca. 11) Dominik Reidzyński kan. hon. pleban w Radoszycach, 3. lipca. 12) Piotr Kowalewski, 8. sierpnia. 13) Faustyn Gumiński, pleban w Przytyku. 25. sierpnia. 14) Floryan Sułkowski, dziekan solecki, pleban w Chodczu, 22. września.

Z dyecezyi krakowskiéj. 1) Krzysztof Koroni, 6. stycznia, wieku 46. kapł. 22. 2) Julian Grochalski św. t. kandydat, pleban w Nawarzycach, 15 czerwca, wieku 34, kapł. 10. 3) Kazimierz Maniurski, wice-dziekan siewierski, proboszcz w Koziegłówkach, 14. czerwca, wieku 62, kapłań. 36. 4) Jan Rożnowski, pleban w Probołowie, 19. czerwca, wieku 72, kapł. 46. 5) Melchior Nieużytkiewicz, wikaryusz w Grodźcu, 28. czerwca, wieku 55. kapł. 29. 6) Ferdynand Czerwiecki, wikaryusz w Miechowie, 10. sierpnia, wieku 27, kapł. 4. 7) Józef Witek, kapłan pensyonowany rezdujący w klasztorze jędrzejowskim, 18. września, wieku 56, kapałństwa 33.

Z dyecezyi augustowskiéj. 1) Antoni Giełażewski 7. grudnia 1853. r. 2) Franciszek Dardziński, rejent i pisarz kancellaryi konsystorza, 4. kwietnia 1854. r. 3) Felicyan Radziński, pleban w Katurwłokach, 4. maja. 4) Wincenty Wojciechowski, kan. hon. łęczycki, pleban w Zambrowie, 14. maja. 5) Jan Jankowski, wikaryusz w Balwierzyszkach, 22. maja. 6) Franciszek Dworakowski, pleban w Piekutach, 10. czerwca. 7) Leon Chmielewski, ś. t. m. pleban w Zawadach, 13. czerwca. 8) Jakób Gawiński, kan. hon. augustowski, dziekan kalwaryjski, pleban w Urdomini, 24. sierpnia. 9) Augustyn Wajznał, wikaryusz w Liszkowie, 22. września. 10) Jan Tawtkiewicz rezydent w Łozdziejach, 6. października. 11) Wincenty Sakowicz, dziekan olw. pleban w Polewaniu, 20. października. 12) Ludwik Jóźwik, pleban w Hoży, 3 listopada.

PROWINCYE ZABRANE.

Listy pasterskie biskupów kamienieckiego, wileńskiego i żytomirskiego.

W przeszłym numerze Kroniki wspomnieliśmy, że wyszły listy pasterskie biskupów kamienieckiego JW. Mikołaja Górskiego i wileńskiego. JW. Wacława Żylińskiego. Odtąd przybył jeszcze list pasterski biskupa Żytomirskiego JW. Kaspra Bobrowskiego.

List biskupa kamienieckiego nosi datę 24. czerwca 1854. r. i wydany został z okoliczności objęcia rządów dyecezyi. Wyjmujemy zeń co następuje:

Nie z dumą i zarozumiałością, ale w szczeréj i prawdziwéj chrześciańskiéj pokorze, z sercem uczuciami rzewnemi przepełnioném, przemawiam do was, najmilsi w Jezusie Chrystusie bracia, po raz pierwszy, jako pasterz tutejszéj podolsko-kamienieckiéj dyecezyi, któremu straż i opieka nad duszami poruczona; i właśnie w téj to uroczystéj chwili, w któréj rozpoczynają się wzajemne nasze stósunki, gdzie się nowy tworzy węzeł, który nas wzajemnie na zawsze połączyć musi, całą ważność mego obowiązku czuję, a razem cały ciężar z odpowiedzialnością przed Bogiem, staje mi żywo przed oczyma. Wiem, że pasterstwo wymaga gorliwości niezwykłéj, nauki głębokiéj, miłości i doskonałości wreszcie anielskiéj, i dla tego szczerze wyznaję, że sama ta myśl, niepoównaną mię bojaźnią przejmując, do najgłębszego upokorzenia się zmusza.

Doświadczenie, którego nabyłem, już przez niemały mój wiek, już przez kilkoletnie rządy dyecezyą w tytule wikaryusza generalnego, przekonało mnie aż nadto o słabości sił, o ułomnościach i wadach, w które nieraz wpadać mógłem: chociaż obok tego śmiało się odzywam, że nikt mi złych zamiarów, albo zgubnych dążności, czy to na szkodę bliźniego, czy to na uszczerbek dobra dyecezyi, przypisać nie może, „albowiem ta jest pochwała nasza, świadectwo sumienia naszego; iż w prostości serca i szczerości Bożéj... obcowaliśmy na tym świecie“ a najwięcéj u was. A jeżliby kto na tém mojém szczerém wyznaniu przestać nie chciał, a raczéj dopytywałby się rzeczy nadludzkich, przechodzących mdłe i słabe siły moje, to na usprawiedliwienie się moje nic więcéj powiedzieć nie umiem, tylko to, co biskup święcący mnie na kapłana do przytomnych podówczas powiedział: „Bracia jeżli z was ma kto cokolwiek przeciwko Niemu, niech tu przez Boga i dla Boga wystąpi i powie; ale niech razem pamięta i na swoje ułomności.“

Wiem o tém, że mnie nie zdobi żaden zapas ogromnéj nauki, że przy nieudolności mojéj i wątłém zdrowiu, przy wymaganiach ludzi na nie nieoględnych, przy słabości wreszcie i krewkości ludzkich sił, musiałbym paśdź pod brzemieniem obowiązków teraz przezemnie przyjętych. Wszakże biedząc się i pasując z sobą nie wpadam w nieufność, któraby mi przeszkadzała na mojéj drodze pasterskiéj; nie tracę nadziei i odwagi, któreby mię od wykonania świętych obowiązków, które na mnie kościół przy konsekracyi włożył, wstrzymały. Wierzę mocno, że bojaźń ze strony człowieka, połączona z wielką ufnością w Bogu, a oparta na Jego świętéj pomocy, zamienia nieraz słabego i kruchego człowieka w pożyteczne narzędzie!...

Tak jest, Bóg przez nieograniczone Swe miłosiedzie, najmniejszego ze sług swoich za pasterza przeznaczyć wam raczył; bo gdy Najjaśniejszy i Najłaskawszy nasz monarcha w ojcowskiéj swéj troskliwości o dobro i szczęście wiernych swoich poddanych rzymsko-katolickiéj wiary, obrządku łacińskiego, osieroconą posadę przez śmierć dostojnego biskupa ś. p. Borgiasza Maćkiewicza wakującą, zapełnić umyślił, i mnie nieudolnego z najdobrotliwszych względów na tę godność powołać raczył, to Ojciec św. szczęśliwie dziś na stolicy Piotra świętego zasiadający, w konsystorzu swoim dnia 27. czerwca 1853. r. zatwierdził i ogłosił, jak o tém z listów apostolskich tego Ojca św. u mnie w oryginałach znajdujących się, przekonać się możecie, w skutek których w mieście stołecznem St. Petersburgu, w kościele parafialnym św. Katarzyny, dnia 20. miesiąca czerwca 1854. roku, przez JW. najprzewielebniejszego i najdostojniejszego Jmć ks. arcy-biskupa Mohylewskiego, metropolitę wszystkich rzymsko-katolickich w państwie rossyjskiém kościołów, Ignacego Hołowińskiego, w assystencyi JW. Wacława Żylińskiego, biskupa Wileńskiego i JW. Ferdynanda Helana Kahna, biskupa tyraspolskiego, w obec całego duchowieństwa i licznie zgromadzonego ludu poświęcony zostałem: a przeto gdy Opatrzność Boża rządzi i wpływa nietylko na interesa cały świat obchodzące, ale téż kieruje wszystkiemi sprawami ludzkiemi; to i ja, jakkolwiek nieudolny i okryty defektami, nie mogę tu nie widzieć palca Bożego, owszem to mi służy za fundament wyraźnéj woli Boga w posłannictwie mojém do was: że Jezus Chrystus, Najwyższy kapłan i niewidoma głowa kościoła swojego, przez widomą, którą tu na ziemi w zastępstwie zostawił, ustalając nowe nasze stósunki, umocnił węzeł, który mię z wami najmilsi dyecezanie na zawsze połączył. W takiém tedy położeniu, trwogą i bojaźnią przejęty, lecz przy dobréj woli, i silném postanowieniu służenia kościołowi, ufając miłosierdziu Bożemu, gdy rozpoczynam tak ważną missyą hierarchiczną, nie gdzieindziéj żebrać mogę wsparcia i prosić o pomoc, tylko w nieskończonéj dobroci najlepszego niebios Pana! Oby Jego łaska, bez któréj nic nie możemy, była zawsze zemną! Oby me siły i szczerą chęć podkrzepiając, co raz bardziéj do dobrego skłaniała! Oby ci, których mi poleca, byli powolni memu głosowi, a stając się dobremi chrześcijanami, wychodzili zawsze zwycięzcami w walce z namiętnościami i światem! Oby wszyscy jedną myślą i jednym duchem ożywieni, razem zemną swym niegodnym pasterzem, zasłużyli po śmierci na wieniec nie przeżytéj chwały! Matko Boża, Królowo apostołów, Opiekunko nasza! nie dozwalaj, aby ten, który teraz wyniesiony na pasterza tutejszéj dyecezyi, upadł pod ciężarem lub zaniedbywał swego obowiązku...

Mając przeto szczęście być waszym pasterzem, na drodze zbawienia, mam w Bogu nadzieję, że stale naukę Jezusa Chrystusa i wolą Jego św. objawiającą się przez kościół, podawać wam będę, bo mi nic z jéj przepisów odrzucać, i joty nawet zmieniać niewolno. Mam nadzieję, że będąc w jedności i posłuszeństwie stolicy apostolskiéj, od jéj przestróg i prawideł nigdy nie odstąpię i ufam mocno, że idąc w ślady biskupów sławnych z gorliwości i bojaźni bożéj, w uległości i wierności dla Najłaskawszego i Najpotężniejszego Cesarza, na zawsze razem z wami przetrwam. Obowiązkiem téż moim będzie, pracować, o ile będzie w mojéj mocy, abym was bracia moi, najmilsza trzodo, na drogę lepszego życia kierował; to jest, abyście wszyscy przez waszę wiarę i ewangieliczne obyczaje na królestwo niebieskie zasługiwali. Prześwietna téj starożytnéj katedry kapituło, czcigodni prałaci i kanonicy! Was kościół św. na mocy odwiecznych ustaw swoich, przeznaczył mi na radzców i pomocników

w trudnych pasterkiego urzędu obowiązkach: w wielu przypadkach prawo macie i powinność uczynić mi ten ciężar lekszym i znośniejszym, zwłaszcza, że sam z waszego grona wyszedłem.

Waszéj też szczególniéj wzywam pomocy zacni kapłani, bo jeżeli coś pożytecznego zrobić zamierzam, to tylko razem z wami i przez was!...

Wy bracia kapłani, odziani jesteście władzą potrzebną do prowadzenia ludzi drogą prawdziwéj nauki, do jednania ich z Bogiem! Jesteście ministrami i posłańcami Jezusa Chrystusa, wyprawieni na świat, aby narodom opowiadać wolą bożą...

Tylkoż pamiętajmy przedewszystkiém: że jeżeli kto zamierza uczyć drugiego, sam to znać, umieć i zgłębić powinien. Z nauką się człowiek nie rodzi; nauka potrzebuje ustawicznéj pracy i pilności. Komu zaś zbywa na niéj, ten zwykle ogólnikami, lub pustemi wyrazy niedostatek jéj musi zapełniać. Dobry kapłan opowiada w prostocie i mocy Chrystusa ukrzyżowanego, stósując się do pojęcia ludu, a nawet do zrozumienia dziatek, uczyć ich będzie o potrzebie wiary do zbawienia, o kościele, o rzeczach ostatecznych, o szczerém do Boga nawróceniu się, o powstaniu z grzechów! I z tego względu każdy kapłan cały swój czas, w którym nie jest zajęty posługą duchowną, modlitwą, lub innemi ćwiczeniami świętemi do własnego zbawienia odnoszącemi się, poświęci wyłącznie na uczenie się i kształcenie w nauce Chrystusowéj...

Z ksiąg liturgicznych starajcie się pojąć i wytłómaczyć znaczenie tych majestatycznych obrzędów, których kościół w sprawowaniu świętości Pańskich używa: one bowiem są tłómaczami cudownych działań niewidomej łaski Boskiéj. Niech lud wie o tém, że nic nie ma w ceremoniach kościelnych, coby nie miało najgłębszego znaczenia i wysokiéj nauki. Język ten symboliczny obrzędów, ma w sobie coś dziwnie wielkiego, a razem miłego, ale dla tego tylko, kto go zrozumieć usiłuje.

Gdy staramy się zwrócić waszą uwagę na potrzebę głębszego poznania nauk stanowi duchownemu potrzebnych, nie chciéjcie współpracownicy moi wnosić, że oddajemy pierwszeństwo nauce przed świątobliwém życiem. Jedném i drugiém przodkować powinien sługa ołtarza wiernemu ludowi, wszakże świątobliwość jest mu potrzebniejszą według wyroku św. Pawła, pobożność, do wszystkiego jest pożyteczna, mając objetnicę żywota i tego, który teraz jest i przyszłego; i gdyby mi przyszło wybierać między kapłanem wielkiéj nauki, ale życia nagannego a kapłanem miernéj nauki, ale bojącym się Boga: bez żadnego wahania się przeniósłbym ostatniego...

Świątobliwe obyczaje niewymowną potęgę, niezrównaną siłę nad sercami ludzkiemi wywierają. Nic tyle pobożności i czci Bożéj nie uczy, jak życie i przykład tych, którzy się na służbę ołtarza poświęcili. Nie zaprzeczam wpływu nauki, ale jeżeli umiejętność kapłana nie będzie wsparta cnotami apostolskiemi, to pewna, że zostanie bez żadnego skutku...

Przez szczere więc i wyłączne oddanie się służbie ołtarza, przez prawdziwe zamiłowanie powinności stanu naszego, przez poświęcenie się dla zbawienia dusz krwią Jezusa Chrystusa odkupionych, możecie wielu grzeszników nawrócić, wątpiących w wierze umocnić, chwiejących się między cnotą a występkiem od zguby wyrwać, a za to sumienie jeszcze na tym świecie dostarczy wiele pociech, a na drugim Zbawiciel nagrodzi uczestnictwem swéj chwały. Niech się wzmaga w was to przekonanie, że jesteście opowiadaczami niebieskiéj nauki, rozdawcami łaski Bożéj, pocieszycielami strapionych, strażnikami cnót wszelkich, nieprzyjaciołmi grzechu. Do tego jedynie cała wasza myśl, dążność, prace, modlitwy powinny być zwrócone; wiedzcie, że wszystko, co nie zmierza do tego celu, nietylko że jest obcem naszemu powołaniu, ale uwłacza téj godności, jaką w kościele bożym piastujemy...

O nic tu więcéj nie chodzi, tylko abyście w parafiach waszych, między ludźmi, wśród których żyjecie, dla których na posługę duchowną przeznaczeni jesteście, starali się znieść panowanie grzechu, a na jego miejsce czyste obyczaje, zdrową naukę zgodę i pokój utrzymywali, jedność i miłość w towarzystwie, litość dla ubogich i potrzebujących wsparcia obudzali, a Bóg dobry, patrząc na wasze czyste zamiary, rosą modlitwy skropione i dobrém życiem wsparte, nie odmówi swéj niebieskiéj pomocy

i na was samych zleje na tym świecie rozkosz niewymowną, która wśród trudów i kłopotów za największą nagrodę stanie...

Spodziewam się w Bogu najmilsi dyecezanie, że dla własnego waszego interesu nawet doczesnego, zechcecie tak szlachetnéj pracy duchowieństwa pomagać.

Słuchajcie więc głosu waszych pasterzy, bo oni nie swoją naukę, ale naukę kościoła św. głoszą, który jest niezmiennym i nieomylnym w wierze, święty w nauce, kolumną i filarem prawdy i pochodnią wśród ciemności słabego rozumu ludzkiego. Nie chciéjcie się wymawiać od słuchania i wykonania, w czém wypada, słowa Bożego pod żadnym pozorem, a mianowicie tą pospolitą wymówką, że przewodnicy wasi duchowni, są ulegli wadom i zdrożnościom, że sami w życiu swojém, powodowani namiętnościami, odstępują niekiedy przepisów Ewangelii. Jeżli to gdzie miejsce mieć może, bynajmniej tego nie uniewinniamy, owszem ubolewając nad nimi, z urzędu naszego karcić musimy; ale prosimy was, abyście, pomnąc na własne ułomności, raczéj na ich święty charakter baczyli, a szatą pobłażania i miłości, słabości ich okrywali; abyście rzeczy małych za wielkie, jak się to często zdarza, nie brali; abyście to co można łagodnie, na miejscu, bez okrzyków, sprostować, naprawić, na rogach ulic nie trąbili. Główną przyczyną złego dzisiejszéj społeczności jest odstąpienie od téj najważniejszéj zasady, że niegodzi się nigdy winy człowieka będącego na stopniu godności, przenosić na sam jego urząd, bo tym sposobem rujnuje się i niszczy sam fundament, na którym się wszystko opiera...

Niech ta św. religia, która was, najmilsi bracia, na łono swoje przez chrzest św. przyjęła, a potém mlekiem i chlebem wiary wypielęgnowała, która troszczy się o wasze prawdziwe szczęście, chroni od upadków i wiecznéj zguby, niech mówię przy Sakramentach śś. i modlitwach kapłanów, zaprowadzi was na łono szczęśliwości wiecznéj. Ale pamiętaj, owczarnio Chrystusowa, że wiara jest wtenczas tylko zasługującą, gdy jest ożywiona dobremi uczynkami, to jest: kiedy wpływa na nasze obyczaje, kiedy kieruje naszemi zamiarami, ożywia czynności, słowém, kiedy postępki nasze, zupełnie jéj odpowiadają...

Ztąd niechaj między wami panuje jedność, miłość, pomoc wzajemna, a mianowicie znoście wady i niedostatki bliźniego: „Jeden drugiego, woła św. Paweł, brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy.“ Owszem taż sama wiara nie inaczéj odpuszczenie win naszych przyrzeka, tylko pod warunkiem darowania uraz bliźnim naszym...

Dzieci wasze wychowujcie w bojaźni pańskiéj; niech znajomość Boga, wiarę w Zbawiciela, w życie przyszłe i to, co nas czeka po śmierci, wyniosą z domu rodzicielskiego pierwéj, nim je do szkół oddacie, lub w świat wyprawicie. Do was przeto, matki chrześcijańskie, przemawiam, bo od was najwięcéj zależy; karmiąc je własną piersią, karmcie téż razem mlekiem wiary Chrystusowéj. Co przeleci do duszy dziecięcéj o Bogu w Trójcy św. jedynym, jakie ziarno rzucicie o królestwie niebieskiém, taki téż z czasem owoc ujrzycie...

Oby Najświętsza Panna, będąc wzorem Matek, raczyła wspierać i pomagać chrześcijankom do religijnego wychowania ich dzieci. Zbyt dotykalnie się przekonano, że wzorowe i cnotliwe obyczaje, nie wypływają z rozumowania, lub rachunku ludzkiego, ale jedynie siłą wiary w nagrodę i kary wieczne utrzymać się mogą. Bardzo to smutna moralność, która broni tylko od infamii publicznéj, lub sądu kryminalnego...

Chcecież najmilsi dyecezanie, aby wiara wasza była praktyczną? zadawajcie sobie pytania, ale razem z uwagą i głębokiém zastanowieniem na nie odpowiadajcie: W jakim celu mnie P. Bóg stworzył? Co znaczy, że na obraz i podobieństwo Boskie jestem stworzony? jakie zachodzą stósunki między człowiekiem a Stworzycielem? jakie mamy obowiązki względem Boga i bliźnich? jaki los mnie czeka gdy po śmierci stanę przed sędzią żywych i umarłych? Oto pytania największéj wagi; ale rzadko kto szczerze pomyśleć zechce nad niemi, bo każde zastanowienie się musi potępić jego życie...

Nie zawsze wolni jesteśmy od upadków i grzechów, nie zawsze szczycić się mo-

żemy świątobliwém życiem i dobremi uczynkami, lecz brzydzić się złém, a miłować dobre, możemy i powinniśmy koniecznie...

Ale jakiekolwiek są nasze słabości, nie traćmy jednak ufności w Bogu. Miéjmy nadzieję, nawet wtenczas, gdy za życie nasze, raczéj kary obawiać się wypada. Polegajmy na słowie Bożém; ufajmy ofierze Syna Bożego, który przez zasługi swoje grzechy całego świata okupił, używajmy wskazanych przezeń sposobów...

Kommunia św. jest to skarb niewyczerpany wszelkich łask i największy dowód nieograniczonéj ku nam miłości; bo nie przestał na tém, że przyjął w tajemnicy wcielenia naturę naszę, że mieszkał i obcował z ludźmi; ale łączy się z nami, spoczywa w duszach naszych, poświęcając je swoją Boską przytomnością. Wy przeto, najmilsi dyecezanie, którzy pragniecie oddać hołd należny Bogu w Najśw. Sakramencie utajonemu, po należytém przygotowaniu, z pełną ufnością, że was uleczy, uspokoi, prośby wysłucha i okryje skrzydłem swéj opieki; przystępujcie do Sakramentu ołtarza, błagając w najgłębszéj uniżoności o litość i miłosierdzie dla siebie i miłych wam osób. Ofiara Boska, ofiara straszna, która się spełniła dla naszego zbawienia, gotowa jest na ołtarzu jakby nowéj Kalwaryi, do rozlania strumieni zasług nieskończonych z tego skarbu na zawsze otwartego, który nie przestaje po wszystkie czasy ożywiać tych, co z niego biorą i na swój użytek obrócić umieją. Wychwalajcie Imie Pańskie, głoście Jego chwałę, rozszerzajcie Jego św. wolą. Strzeżcie się grzechu, a Bóg wysłucha waszych próśb, nie opuści w potrzebie, nie wzgardzi pokorną modlitwą. Modlitwę bowiem sam Pan Bóg położył za warunek do wyjednania wielu rzeczy...

Jeżli więc modlitwa oddala klęski, jeżli dla niéj Bóg na czas prawa przyrodzone zawiesza; to jakżeż my, opierając się na obietnicy i zasługach naszego Zbawiciela, nie mamy ufać w skuteczność modlitwy! Tak jest, dla nas pacierze, litanie, koronki, różańce, hymny, są to kwiaty rozmaitego koloru, z których miły i wonny wianek dla P. Jezusa i Najśw. Maryi Panny wijemy. Jeno to pamiętajcie, że modlitwa łączyć się musi z własną waszą pracą i współdziałaniem; bo Bóg udziela ze swej strony tyle pomocy, ile potrzeba do własnych usiłowań, ale skutek próśb naszych, nawet w interesie duchownym, to jest w dziele zbawienia naszego i od nas zależy...

Ludzie prawdziwie pobożni łączą się razem w modlitwach, litaniach, procesyach i śpiewach, jakie kościół w czasie swojego nabożeństwa zwykł odprawiać. Ale z was, mili dyecezanie, wielu jest, którzyście tego zwyczaju, mianowicie wspólnego łączenia się w pieśniach oddawna zaprzestali. Ś. Paweł upomina wiernych, aby na wspólném nabożeństwie, przez „psalmy, pieśni i śpiewania duchowne, wychwalali Imię Wielkiego Boga.“...

Mamy też i w historyi cywilnéj przykłady, gdzie jest wzmianka, że bogobojni katolicy, czy w domu, czy w podróżach z czeladką swoją odmawiali litanie i śpiewali pieśni nabożne na cześć św. Pańskich, i tém wielbili imię Wielkiego Boga. Łączcie się i wy wszyscy, bracia w Chrystusie, do śpiewów publicznych, z uczuciem wdzięczności i uszanowania, aby przez to Pan chwałę, wy radość, a inni przykład dobry z was brali.

Wiecie, najmilsi dyecezanie, że przez jałmużnę i ofiary dla kościoła, zasilacie go nawet w potrzebach materyalnych, gromadzicie dla siebie skarb, idziecie do podziału trosk, umartwień i zasług z tymi, którzy w nich pracują...

Do was teraz, najmilsi dyecezanie moi, którzy ciężko na kawałek chleba pracujecie, którzy dzienną pracą utrzymywać się i żywić musicie: do was chcę jeszcze słów kilka przemówić. Nie narzekajcie na wasz stan i położenie, w którym Opatrzność was umieściła. Prawda, że praca ustawiczna jest waszym udziałem, że niewygody, a nawet niedostatek zaziera niekiedy do domów waszych, mianowicie, kiedy przez lenistwo lub złe nałogi, gospodarstwo lub warsztaty opuszczacie. „Szedłem przez pole człowieka leniwego, mówi P. Bóg, a ono wszędy zarosło pokrzywami, i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalił się płot kamienny. Mało, rzeczesz, pośpisz, mało podrzymiesz, trochę ręce złożysz ku odpoczynkowi, aż ci przyjdzie, jako poseł ubóstwo, a żebractwo jako mąż zbrojny.“ Jeżli przyjdzie na was smutek i umartwienie, szukajcie pociechy i pomocy w miłosierdziu Boskiém, w czystém sumieniu, w cierpli-

wości Chrystusa Pana, w Opatrzności Najwyższego Pana i Ojca Najłaskawszego, ufni będąc, że gdzie się wzniosą gorące modły i prośby, tam Pan Bóg pospieszy na ratunek. Wznoście przeto oczy w górę, nie żeby tylko przypatrzeć się pięknemu niebu, lub gwiazdom na błękicie niebieskim rozsianym, ale sięgnijcie myślą aż do stolicy, na której zasiada Najwyższy Sędzia żywych i umarłych, bogatych i ubogich, Syn boży Jezus Chrystus. Pomyślcie, że Ten całego świata Pan i Zbawiciel, uświęcił swoim przykładem tę pracę, na którą wy nieraz z niecierpliwością narzekacie. Wszak z młodości znosił trudy i niewygody, pomagał św. Józefowi w ciesielskiéj robocie, pozwalał siebie bez urazy nazywać synem rzemieślnika i wtenczas dopiero porzucił warsztat, kiedy nadszedł przeznaczony czas do opowiadania ewangelii w Judzkiéj krainie. Pierwsi Jego uczniowie powołani do uprawy roli na niwie niebieskiego gospodarza, byli to rybacy, którzy utrzymywali się pracą rąk własnych. Zastanówcie się bracia w Chrystusie, czy porównanie się z nimi, jest dla was krzywdzącém?...

Mamże wam, bracia w Chrystusie, najmilsi moi dyecezanie, przypominać o niezłomnym obowiązku, jaki na każdego z nas wkłada św. nasza wiara; o wierności, uszanowaniu i posłuszeństwie dla wyższéj zwierzchności? Chwała Bogu, że dotąd co do tego artykułu religii naszej katolickiéj, ani duchowieństwo, ani wierni Chrystusowi dyecezyi naszéj nie mają zarzutu...

Kończę do was, najmilsi dyecezanie, słowy apostoła narodów: „A tak bracia, moi mili, bądźcie stateczni a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiéj zawsze; wiedząc, że praca wasza nie jest próżna w Panu.“ Łaska wam wszystkim, którzyście w Chrystusie Jezusie. Amen.

Piękny list biskupa wileńskiego ogłoszony z powodu adwentu przytaczamy prawie całkowicie. Szanowny prałat pisze:

Kościół Chrystusowy katolicki ta duchowo-ziemska społeczność nie niepraktyczny to ideał, nie obraz to żaden, nie migotne to zabłyśnienie pięknego życia pierwszych chrześcijan, ale to ciągła, żywa, do życia powołana i usposobiona społeczność. Wszystko w niéj żyje: On, który powiedział: „Ja jestem z wami po wszystkie dni do skończenia świata,“ który na innem miejscu rzekł: *(Joan XIV. 20. 23.)* „Wy mnie widzicie: bo ja żyję i wy żyć będziecie. W on dzień poznacie żem ja jest w Ojcu moim, a wy we mnie, a ja w was. Jeźli kto mię miłuje, będzie chował mowę moję, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.“ Żyje tam i wciąż jest czynną łaska poświęcająca; żyją i sprawiedliwi wpływem łaski zasileni i poświęceni. Wszystko co niewidome, duchowne i cudowne złożył w nią Chrystus, żyje tam, świeci jako pochodnia, grzeje jako słońce, pleni, wzrost daje, rozmnaża wszystko co dobre w ciele Kościoła. Żyje tam i to co ciałem Kościoła: żyje wciąż Ojciec ś., żyją pasterze, biskupi, żyje kapłaństwo, żyje lud wierny. Bóg żywy leje na nią zdroje nieprzeliczonych łask przyrodzonych i nadprzyrodzonych. Sakramenta św. jako kanały przeprowadzają je od dziecka do umarłego, do ostatniego z wiernych, do nawracającego się ku Chrystusowi. Słowo Boże idzie do wszystkich, przykład Chrystusa podnosi wszystkich, Ewangelia działa na wszystkich. Dla wszystkich tam stoi krzyż Chrystusa, godło swobody od winy pierworodnéj; dla wszystkich gotowe Ciało i Krew Zbawiciela na pokarm nieśmiertelnych; i dla wszystkich prawo Chrystusa do spełnienia, łaska jego na poparcie i niebo otwarte. I żyją tam miliony wiernych biorąc z łask bożych i oddając w cnotach i chwale Bożéj owoce wielolicznych darów, któremi ich Bóg opatrzył...

Charakterem a i warunkiem téj żywéj społeczności Chrystusowéj katolickiego kościoła jest jedność. Gdy Chrystus pan kościół zowie królestwem, owczarnią, domem, a św. Paweł nazywa go często Ciałem Chrystusa, wszystkie te nazwy objaśniają tylko pojęcie jego jedności. Zależy ona na jedności obietnic, jedności ostatniego celu, jedności całéj wiary, wszystkiéj nadziei, miłości, na wspólném obcowaniu w łaskach Bożych. Idzie więc zatém, że należący do téj św. społeczności jednęż wiarę wyznawać: „Jeden bowiem Pan, jedna wiara, jeden chrzest.“ *(Eph., IV. 5)*, w jednejże społeczności żyć: „Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednéj nadziei wezwania waszego“ *(Eph. IV. 4)*, w jednolitym stósunku zostawać z sobą powinni:

po to bowiem umarł Zbawiciel *(mówi św. Jan XI. 52)*, „żeby syny Boże, którzy byli rozproszeni zgromadził w jedno:“ oto się modlił do Ojca: *(Jan XVII. 11.)* „Ojcze święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my“ i w innem miejscu *(Jan XVII. 20)*: „A nietylko za niemi proszę, ale i za temi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię; aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie: aby i oni w nas jedno byli.“ Jedność tę wraża i do niéj powołuje Paweł św. *(Eph. IV. 3—16)*. „Starajcie się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju... jedno ciało jeden duch... ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedności wiary... czyniąc prawdę w miłości: żebyśmy rośli w nim we wszystkiém, który jest głowa Chrystus.“

Złączymyż się więc, bracia i współczłonkowie świętéj społeczności, téj przynajmniéj jéj cząstki, która składa ukochaną dyecezyą naszę: zespólmy się węzłem braterstwa i miłości, ażebyśmy i pasterze i kapłani i lud wierny zbiegli w jedno grono synów Bożych, dobrych dzieci św. matki naszéj katolickiego kościoła. Tegom od ośmiu lat pasterstwa mojego najmocniéj pożądał, potém szukał poznawać was wszystkich ukochane dusze dyececzyi mojéj, potém odwiedzał domostwa wasze, abym się z wami i abym was z sobą w imie Chrystusa Pana naszego ku większéj chwale Jego, a zbawieniu naszemu wspólnemu zespoił. Nie przeczę, iż wiele mi duchownych uciech przez was dał zaznać Pan Bóg i niech Mu będzie chwała i dzięki za wszystko dobre w domu Jego. Ale pozwólcie, że już wypowiem dla czego pozywam was dzisiaj przed tę cząstkę nauki o św. kościele. Pomiędzy nami w rodzinie téj św. Matki, są waśnie, nieporozumienia, niezgody. Wiem o nich, słyszę o nich, od skutków ich tylko niech nas ustrzeże Pan Bóg.

W kościele tym naszym toż jest konieczne pasterstwo; widzieliściež owczarnię bez pasterza? pojmujecież bezpieczeństwo owczarni niestrzeżonéj, nie bronionéj, nierządzonéj? Pasterstwa i władzy przy niém w kościele naszym nikt samowolnie nie zdobywa, nie porywa; najświętsze na ziemi sankcye obierają i utwierdzają pasterzy; na kogo się więc porywa niezgoda, co świętokradzko rzuca ku ogniwom dusz przez najwyższe powagi zespolonych w Bogu? W kościele téż naszym konieczne jest kapłaństwo. Zwołana do zbawienia owczarnia możeż być bez kapłaństwa? jakżeby jéj było bez tego posługiwania, co ją od kolebki do grobu a i za grobem piastuje jeszcze z tą miłością, którą je natchnął Chrystus? Pojmujecież społeczność kościelną bez rozdawstwa nauki, przykładu, bez stósowania do niéj łask nadprzyrodzonych, bez tego pośrednictwa pomiędzy Bogiem, Jego łaskami, a nią, które odbywa kapłaństwo? a następnie pojmujecież pożycie w kościele św. bez jakichś obowiązków ku kapłaństwu? Kto przeto nieci niezgody w stósunkach ludu z kapłaństwem przeciwko komu idzie, gdy sam Odkupiciel syny swoje na kapłanów i wiernych rozdzielił, aby przez wzajemny ich z sobą stósunek w sobie połączył! Albo zawołani na to obszerne pole pracy do Chrystusowéj winnicy kapłani, możecie ją uprawić dwojgiem rąk pojedyńczego człowieka? nie potrzebaż tam wam spólników na różnorodność, na podział pracy; nie potrzebaż więc wam aż choćby całego pokolenia Lewi? A z drugiéj strony pojmujecież urząd i służbę kapłańską bez celów swéj służby, bez ludu i obowiązków dla niego? Pojmujecież kościół Chrystusa bez wiernych? Stan poświęcenia takiego, na jakie wywołuje kapłaństwo, komu, dla kogo jest poświęceniem takiém? Kto więc i tutaj niecąc niezgody targa stósunek w kapłaństwie, mrozi i zraża kapłaństwo w poświęceniu dla ludu, które złe słowo odkreśli taką złośliwość?

W sprawiedliwości, miłości i prawdzie jest zgoda: nic z tego nie ma niezgoda, targa sprawiedliwość, nawraca i zasłania prawdę, a na jaw wychodzi przez rozerwane ogniwa świętéj miłości. Zbrójcie się w sprawiedliwość i prawdę Bożą: *(I. Piotr V. 8)*. „Trzeźwymi bądźcie, a czujcie, boć przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł. Któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze: wiedząc iż to utrapienie spotyka braterstwo wasze, które jest na świecie;“ a nadewszystko osłońcie się puklerzem, napełnicie się duchem wzajemnéj miłości, skupcie się w szereg miłującéj się braci, ażeby do serc waszych nie doszła psująca, czerniąca dusze niezgoda albo i pokusa niezgody. Zostawcie synom ciemności doświadczać jak złego wszystkiego, żarzewiem, podmuchem, roznieceniem, pożarem, bywa niezgoda; wy wiedźcie i do-

świadczajcie jak początkiem wszystkiego dobra, wzrostem i pomnożeniem jest miłość, cnota nad cnoty...

Których Chrystus Pan w jednotę wiary, wyznania, społeczeństwa wprowadził, złączeni już w Jego imieniu, Krwi Jego, złączmy się przez wolą własną. Miłujmy siebie nawzajem, a wtenczas i przestrzegajmy się i poprawiajmy i pobudzajmy do coraz wyższéj doskonałości: bo przestroga i poprawa i pobudka przy miłości, miłością jest a bez miłości udaniem jest cnoty i przykrytą tylko złością jest. Wodzem naszym Zbawiciel; chorągwią służby naszéj Krzyż. Bójmy się rozdzielać z sobą w imie innych jakich wodzów i stawać pod inne chorągwie...

Nie rozdzielajcie się z sobą ni względem na szkołę; wszak każda szkoła dla Chrystusowego kościoła was wychowuje; ni na pokolenie wasze dawniejsze i nowsze: wszak kościół wasz nie z jednego jest pokolenia; ani go stare zaczęło, ani go nowe zakończy: ani względami prowincyi, bo wszystkie prowincye jednę owczarnią składają. Nie rozdzielajcie się z sobą, przez mniemane przywileje w jednych, bo prawem waszém do przywilejów w kościele jest zasługa, poświęcenie i osobista świętość. Kto z was wywyższony jest, niech ma widną zasługę, niechaj się stara o nią: niech nie spotyka z zawiścią i wstrętem świeżą zasługę i świeżo wywyższonego brata; bacząc, że śmiertelnym jest, a pomagając, aby spadkobierstwo godności, spadkobierstwém téż było cnoty i zasługi w kościele bożym. Kto starszym z was jest niech miłuje młodszego, bo brat to jego; niech mu doświadczeniem pomaga: bo kiedy pójdzie sam po nagrodę, on na polu jego zostanie, aby daléj pracował w późniejszych dniach kościoła św. A ludu swojego nie nazywajcie złym, tém oskarzacie siebie: boście jako Janowie sami posłani (*Łuk. I. 17.*) „zgotować Panu lud doskonały.“ Kochajcie go: a jak miłująca matka zna wszystkie dobre przymioty dziecka swojego; i wy tak znacie cnoty swojego ludu: ułomności jego w Sakramentalnych tajniach zostawcie; a świadectwo jego dobrym uczynkom zawsze oddajcie we wszystkiém z nim dobrém obcujcie: za dobre bierzcie: dobre rozwijajcie; tak najskuteczniéj go wywiedziecie ze złego i środkiem najświętszym, bo przez miłość. Kiedy do świeżéj garstki ludu wiernego przyjdziecie, nie tego najprzód szukajcie, na coby kłaść strofowanie, skargi; ale szukajcie jaka ich wiedza o Bogu, aby ją podnieść; jaka wiara, żeby ją umocnić; jaka miłość, żeby ją w Bogu poświęcić, które są cnoty, żeby je rozwinąć; których niestaje żeby je zaszczepić; jaka jest miłość ku kościołowi św., żeby ją narzędziem zbawienia uczynić. Posługiwaniem waszém poświęćcie ich; w domowych stósunkach, w pracach i obowiązkach, pokazując im przykłady św. w różnych stanach, a budząc ochotę ku naśladowaniu wszystkiego, co święte. Pomniéjcie, iż nie to, co kto sobie zrobił w kapłaństwie, ale to, co przez urząd kapłański zrobił Chrystusowi, chwale bożéj, kościołowi Jego; ale to, co przyniósł jako dar od siebie, duszy chrześcijańskiéj, na pomoc dla niéj, na światło, na zachętę do cnoty, na zbawienie jéj; to tylko warte spojrzenia Bożego i Jego nagrody. I znowu ludu wierny, zarzuć twoje skargi na kapłaństwo, bo z ducha niezgody są; a więc z najgorszego początku. Bóg z kapłana, który u was i was, którzyście u niego, uczynił jako rodzinę w św. społeczności swojéj: a jako w rodzinie gdy się syn skarzy na ojca, czyż to oznaczy, że zły jest ojciec? tak gdy się w parafii kto skarzy na kapłana, czyż znaczy to koniecznie, że zły jest kapłan? skarga już i niezgoda jest zła, a jeszcze niezgoda chytrze zakrywa wiele złego, z którego się urodziła. Ludu wierny! kiedy w kościele waszym staje kapłan, kiedy się pochyla do was z posługą, kiedy w dom wasz przychodzi, kiedy przynosi czy słowo, czy łaski od kościoła; pochyla się, staje, przychodzi jako posłany od Boga. Anioł to jest: a choćby nic w sobie anielskiego nie miał, posłaniec to boży i namaszczony od Boga. Zostawcie złośnikom podglądać słabości, ktore osłania suknia kościelna: dla was dzieci kościoła to sługa świętych ołtarzy; to wyniesiony przez Chrystusa Zbawcę waszego na ministra w kościele; to przewodnik wasz, to duchowny wasz ojciec. W nim widźcie, od niego szukajcie, co mu dał Chrystus, i co ma do rozdania w imieniu Bożém; na to, co z człowieczeństwa do niego przyrosło, jeżliby to złém było, oczy zasłońcie. Z nim i przez niego rośnijcie w czci Bożéj; od niego światła szukajcie, a światłem jego nie gardźcie; bo to nie jego rozum wynajduje wam słowo, ale je bie-

rze z objawienia Bożego. Zostawcie znowu złośnikom podchwytywać go na nieudolności czasem i niedostatkach talentów ziemskich: dla was on nie talenta swoje wygłasza, ale wam przypomina, albo naucza was przykazań Bożych, prawd wiecznych, zaleceń kościoła: i dla tego chociażby był maluczkim we własnym rozumie, w mądrości ziemskiéj, użytecznym być może zbawieniu dusz naszych. We wszystkiém co święte, szukajcie go, bo na to obcowanie z wami święte wysłany jest. Pomocy Jego i posługiwania w potrzebach dusz waszych szukajcie: a zaprzątnionemu tém, w jego ziemskich potrzebach sami pomocą bądźcie. Ufnością w nim, szacunkiem ku niemu, powolnością we wszystkiém, co święte, dowódźcie wierności matce waszéj, która go posłała. A jeżli kiedy w ogólnych potrzebach kościoła waszego i na was zawoła, nie uchylajcie się od tego przez nieużytość lub niechęć: bo jego kościół i waszą matką; dom czci bożéj, przy którym on stróżem, to więcéj wasz dom, niż Jego. W nim ochrzczeni, w nim błogosławieni dziadowie wasi, w nim w Chrystusowym związku wy przeżywacie, w nim żyć będą i potomkowie wasi: a kapłan wasz to stróż czasowy domu bożego, to przewodnik stósunku z Bogiem pokolenia waszego. Nie sądźcie go sądem ziemskim, a dopełniajcie mu wszystko, co każe poszanowanie i miłość stanowi jego należne. I tak obcujcie ze wszystkiemi kapłany. Cieszcie ich rosnąc wedle prawd Bożych, wedle ich każdoniedzielnéj modlitwy za was. Wiedźcie do nich dziatwę waszę; niech się od nich nauczy o Bogu, który Ojcem waszym; o niebie, które dla was otwarte; o prawie Bożém i warunkach tego zbawienia, dla którego pomocą wszystko, co Boże i kościelne. Nie kalajcie świętego charakteru kapłaństwa, powoływaniem kapłana na pomoc i narzędzie materyalnych korzyści waszych; on nie interesu waszego, ale interesu dusz waszych jest stróżem: nie chciejcie wpływem powagi kapłańskiéj pieczętować niesprawiedliwości waszych, bo on narzędziem sprawiedliwości jest: a jakkolwiekbyście byli i możni i potężni, on też w Bogu i sędzią jest waszym. Nie sądźcież o kapłanach, wprzód ich nie umiłowawszy jako posłańców Bożych. Szanujcie ich; i o nikim nie sądźcie pospiesznie: „nie sądźcie przed czasem *(I. Kor. IV. 5)*, ażby Pan przyszedł, który też oświeci zakrycia ciemności, i objawi rady serc, a tedy chwała będzie każdemu od Boga.“ Bo inny jest sąd miłości; on podejmuje dobro, przyświadcza jemu, buduje się z niego, i buduje niem bliźnich. Inny sąd nienawiści; on szuka złego, wygrzebuje złe, złe rozpowszechnia, obłudnie niby zabiegając złemu złe pleni: i inny sąd płochy, który oskarza bliźniego za wszystko, do czego się sam nie obowiązuje płocho sądzący. Bójcie się złośliwych i lekkomyślnych sądów, bo one są złością a pogardą bliźniego; a wam szkodliwe, bo przez nie wzbudzony wstręt ku bliźniemu pozbawi was korzyści z tego dobra, które w sądzonych i szkalowanych, po wszystkich osądzeniach waszych jeszcze zostaje...

Kościół katolicki już ze względu celów, na jakie go postanowił, już ze względu bogactwa łask, jakie w nim Chrystus złożył: już ze względu zadań, jakie tam każdy człowiek spełnić powinien; już ze względu mnogości wiernych dzieci, którym się wszystkim i wszystko co Boże i co do Boga a zbawienia prowadzi, należy; obszerną jest winnicą, pilnéj potrzebuje uprawy, wiele robotnika wymaga. Utrzymać w nim cześć Bożą, strzedz w domu Bożym przyzwoitéj świetności i porządku, w szafarstwie łask nadprzyrodzonych mieć zawsze i dla wszystkich pilną gotowość, gotować Panu lud doskonały, podnosić go do imienia i godności synów Bożych; mieć ciągle do rozdania i naukę i przykład i zachętę i pomoc do dobrego; wołać do świętości a każdego zawołanego wesprzeć, zaprawdę ile rąk na to, jak pracowitych, i jak poświęconych potrzeba! Tymczasem na téj niwie tak obszernéj, robotników tak mało! A choć ta jest codzienna nasza modlitwa do Boga, ażeby łaską swoją i duchem żarliwości zastąpił szczupłą ilość robotników w winnicy swojéj, w kierunku przecież tego żywego błagania dokładamy starań, ażeby o ile można rozmnożyć przyszłych sług kościoła. Dla tego usilną troskliwość zwracamy na ukochaną szkołę naszę duchowną (seminaryum) chodując w niéj młodych lewitów w miłości i dobréj nadziei. Bóg miłosierny przy troskliwém o to staraniu i poświęceniu seminaryjskiéj zwierzchności pomaga nam. Corocznie na niwę uprawianą przez was ukochani starsi doświadczeniem, wiekiem i zasługą kapłani, przydajem wam towarzyszy i pomocników. Tuśmy przygotowali ich

ducha i siły, dalsze ich rozwinienie i zużytecznienie waszemu przewodnictwu i waszéj miłości zwierzamy. Corocznie więc w tę lub inną stronę ukochanéj dyecezyi naszéj przybywa kilku wyświęconych młodzianów na wikarych dawnym proboszczom. Stósunek wasz, jaki się tém ich przybyciem zawiązuje, świętym jest w celu: niechże téj jego świętości nie bruka nietrafność lub nieumiejętność waszego z sobą pożycia.

Ważne i święte jest stanowisko, cała ta missya kapłana i proboszcza wiejskiego. On przyjął w swojéj prafii do spełnienia ten rozkaz Chrystusa *(Math. V. 16)*. „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.“ On wziął na siebie, co św. Paweł wkłada na kapłana *(I. Tym. IV. 12)*: „Bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, czystości.“ On tam człowiekiem bożym: on tam łańcuchem ziemię z Niebem łączącym: i on kanałem przeprowadzającym do świata, łaski i błogosławieństwa Boże. Jego tam rzecz wiernym opowiadać o Bogu, oznajmiać Jego miłosierdzie, obietnicami nagród podnosić dobrych, pogróżką kar bożych znieśmielać zuchwałych grzeszników. On tam sługą Chrystusa przed ludźmi: sam w obcowaniu z łaskami Bożemi podniesiony, oczyszczony, wyświęcony zwraca się do wiernego ludu: niemowlęta przez chrzest wprowadza do kościoła św.; z młodego pokolenia choduje przyszłych wiernych synów; dzieci dojrzałe strzeże w niewinności, podnosi w świątobliwości, wiedzie na wyżyny doskonałości chrześcijańskiéj, albo oczyszcza w pokucie. Karmi wszystkich dusze słowém bożém, Ciałem i Krwią Chrystusa; gotuje do zbawienia i wieczności; a schodzące ze świata przepuszcza do niéj z modlitwą kapłańską, ze łzą duchownego Ojca. On tam każdą poczciwą robotę przeżegna i pokieruje nią, aby została zasługą przed Bogiem. On wchodzących do stanu wszelkiego, imieniem Boga pobłogosławi, ażeby w każdym stanie człowiek był synem bożym. On tam duchowne potrzeby poznaje i zaspokaja. On wedle wiary Bożéj, nadziei chrześcijańskiéj, miłości Chrystusowéj, urządza obyczaje ludu; radzi, nalega, upomina, pracuje i modli się. Modli się za wszystkich i siebie; ażeby wszystkie owce jego, ażeby i Jego samego Bóg Zbawca w wierze, w cnotach, świątobliwości, w kościele i zbawieniu z sobą połączył.

Zaprawdę święte to życie i posłannictwo. Mnogość jego obowiązków, wysoki a należny stopień ich wykonania; trudne to na siły jednego człowieka. Wołacie więc o pomocników; przyjmujem słuszne wołania: gotujem ich, a przygotowanych ślemy tam naprzód, gdzie potrzeby naglejsze. Mówimy do nich: przeżegnany w duchownéj szkole, młody lewito, idź łączyć się w pracy Bożéj, idź już spełniać Chrystusowe kapłaństwo pod opieką starszych zasłużeńszych braci twoich; idź do nich doświadczać nauki, gorliwości, sił i poświęcenia twojego. Kiedy już staniesz przed którym starszym bratem, uczcij go; on na posługach, które poczynasz, już posędziwiał: uszanuj go; on starszy w kościele: słuchaj go; on doświadczeńszy. Jeżliby się w świętém posługiwaniu swojém już znużył, podeprzyj go, pracując za niego i siebie: tyś młodszy, i oddasz mu to, co on dał poprzednikowi swojemu, a co potém tobie oddane będzie. Gorliwie spełniaj obowiązki swoje. Bez wiedzy proboszcza nie wdzieraj się w jego prawa i jego powinności. Bez zawołania jego nie mieszaj się w sprawy domowe: bo dom jego jest; a i ty będziesz jednym z domowników jego. Z czeladzią domową unikaj zbytniéj poufałości: tyś kapłan i wszędzie noś z sobą przymioty kapłańskie. Ukochaj twojego przewodnika; wszystkiemi, jeżli trzeba poświęceniami utrzymaj z nim jedność i miłość. W samych początkach stósunku usuwaj każdą kość niezgody. Osłaniaj się przed ciekawością, która się wciskać może w pożycie wasze, żeby was rozdwoić. Przed parafią, głoś o proboszczu, to dobro któreś poznał, na które sam patrzysz, a zasłoń, wytłómacz, jeżliby co potrzebowało tłómaczenia, zasłony. Chętnie z nim obcuj. W potrzebach swoich sam mu się otwieraj. Pośrednictwa czy jegokolwiek unikaj: bo tędy jest droga, zkąd wychodzi plotka, niezgody początek. Nie bądź wymagającym: więcéj pamiętaj o obowiązkach niżli o prawach swoich. Znoś wiele, ścierp wiele, pomnąc iż Bóg patrzy na ciebie; a w jego rękach obfita i cierpliwości i wytrwania nagroda. Życzenia, nadzieje proboszcza uprzedzaj; we wszystkiem co dobre, święte, nie czekaj rozkazu; rozkaz odbierze już dobréj woli

twojéj zasługę. Swiata, jego zabaw, jego zbytków unikaj; tam może być rozproszenie twojego ducha i zguba moralna. Czasu, co ci od obowiązków zostaje, użyj na rozmnożenie w sobie nauki Bożéj, któréj końca nie masz; pomnąc, że wiele jéj będziesz musiał rozdawać, a jeżli mnożyć nie będziesz, prędko się bezsilnym poczujesz. Rozmyślaj często nad wszystkiém, co cię wspomoże w ułożeniu dla siebie tego taktu, z tą świętością, które tak przystoją kapłanom. Ucz się cichego poświęcenia, cichéj zasługi: módl się, pracuj, poświęcaj: a pochwała ludzka niech nie obchodzi ciebie; jest kto cię pochwali, sumienie twoje i Bóg.

Tak upomnianych młodych lewitów wysyłamy aż do was, zasłużeni bracia, weterani niejako, w kościele Bożym. Z miłosną uprzejmością przyjmijcie ich: już bowiem są sługami jednego Pana nad wami. Że ubodzy są: z sercem podajcie im pomocniczą rękę, a troskliwością i opieką ojcowską otoczcie ich. Że młodzi są: pociągnijcie ich ku sobie: przelejcie w nich z gorliwością waszą i doświadczenie wasze. Zastąpcie im szkołę, która ich z żalem i którą oni z łzą opuścili: bo ona w nich, a oni w niéj nie kończyli wszystkiego: uczcie ich daléj a uczcie już jako braci. Że pómocnikami waszymi są: prowadźcie ich na niwy swoje, pracujcie przed nimi i z nimi; a kochajcie ich i szanujcie, bo już tenże co wy na sobie charakter noszą. Posługiwaniu ich nagradzajcie, godnym jest bowiem robotnik zapłaty swojéj. Wedle zwyczajów i praw dyecezalnych ułóżcie interesa wzajemne, powodom sporów i niezgód zabiegając przez miłość. O ich potrzeby, wygodę, ojcowsko dbajcie: pomnąc, iż od wszystkich ludzi najpierwsze prawo mają do serc i cnót waszych, jako zawołani przez tegoż, co was powołał Chrystusa do winnicy Pańskiéj. Uprzejmie, przyjaźnie, ochotnie obcujcie z nimi: w pracy najpierwéj, a potem w wy'chnieniach, rozmowach, zabawach, zawsze razem jako już razem postawił was Pan w kościele swoim. Jedno z sobą bądźcie: w kościele, domu i przed ludźmi; ażeby z was szedł przykład zgodnego, a poczciwego pożycia. Zabiegajcie wcześnie pomyłkom młodości: w zdarzonych pobłażliwymi bądźcie: błędy między sobą poprawcie: a złego jeżliby się przydarzyło, nie wypuszczajcie na wiedzę i zgorszenie świata. We wszystkiéj zresztą opiece tak około potrzeb duszy jak ciała, około zdrowia i choroby chrześcijańską a bratnią miłość okażcie. Duszą ich umiłujcie; a wtenczas miłość znajdzie już wszystko, cobyśmy pomiędzy wami widzieć pragnęli; i jedność, i świętość, i użyteczność, i chwałę ztąd Bożą, i korzyść ludu wiernego, nad wszystkiemi nami błogosławieństwo Boże.

Złączeni tak w Bogu, powiązani bratniém pożyciem a miłością wzajemną; idźcie już razem wszyscy do prac, które przed wami: a pierwszą tam waszę gorliwość obróćcie na miejsca posługiwania waszego, na domy Boże. Pilne tam, ciągłe, zabieżne dbanie o całość, czystość, ozdobę, a jeżli można i świetność świątyń Pańskich koniecznie potrzebne. Boga to bowiem mieszkania są. Niewidomie łaską swoją przebywa tam Król królów, Pan Najwyższy Bóg. Przed Nim tam sami stajecie, przed Niego gromadzicie lud wierny na cześć Boga wspólną, na wspólne błagania. Wszystko więc tam niech będzie godne tego Wielkiego Pana; i ółtarz, w którym utajony w Najświętszym Sakramencie przebywa: i wszystkie szaty i ochędóstwo całe, niech nosi znaki pamięci, że to jest przybór na cześć Pana. I napełnijcie te domy nabożeństwem, modły, pieniem nieustającém, pracą duchowną, szczególniéj w dni święte; bo „pełne (być powinny) Niebiosa i ziemia Majestatu chwały Jego“ *(Hymn św. Ambr.)*. Prócz ółtarzy niech najupodobańszém wam miejscem będzie ambona i konfessyonał. Tu i tam miejsce na słowo Boże: słowo siewby, słowo poprawy i sądu. Przed amboną i konfessyołem, to wasze nagrody, do których was jako apostołów posyła Chrystus z rozkazem: „idźcie a nauczajcie: komu odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: *(Mat. XXVIII. 19)*, to i umęczenie wasze, zamiast krwawych owych męczeństw, co ustaliły na świecie naukę ukrzyżowanego. Z ambon nauczajcie, z czego potém w konfessyonałach sądzić będziecie. Ambona niech gotuje wiernego: konfessyonał niech go poprawia. Ambona niech usposobi penitenta konfessyonałowi: konfessyonał niech oczyszczonego w pokucie, umocnionego w dobréj woli powróci ambonie, żeby z niéj słyszał jak ma żyć daléj, jako iść wyżéj, żeby tak coraz między amboną a konfessyonałem każdy wierny znajdywał i wchodził na wyższe szczeble chrześcijańskiéj doskonałości. Przy chrzciel-

nicach przyjmujcie niemowlęta; a chrzcząc je, przy każdym chrzcie świętym wrażajcie kmotrom obowiązki w imie ochrzczonych przyjęte. Przy udzielaniu innych Sakramentów nieskąpcie prostego a pobożnego słowa, ażeby lud wierny mając kapłany, nie potrzebował uczyć się wiary z podania naddziadów. Uczcie jéj z jasnością, prostotą, żarliwością najlepiéj katechetycznym sposobem. Przy pogrzebach ludzi biednych a cnotliwych mówcie o ich cnotach: bo cnót chrześcijańskich żywe wzory i dziedzictwa, to skarb najdroższy kościoła. O mogiłach starania miéjcie i w lud wierny to staranie wrażajcie, ażeby pokolenia żyjącego nie plamiła niewdzięczność ku pokoleniu przeszłemu. Miłujcie wprzód sami dom Boży, przy którym mieszkacie i do ukochania tego świętego miejsca lud wiedźcie. Napełniajcie go ile można modlitwami za żywych i umarłych, pracą w nim nieprzerwaną: a kiedy się lud do nich wzwyczai, kiedy go wspólnemi westchnieniami rozgrzeje, do zgromadzonych w imie jego zstąpi Chrystus z obfitością łask swoich. Wypełniwszy wprzód wszystko dla kościołów zewnętrznych, budujcie w nich niejako kościół wewnętrzny, duchowy, z dusz i serc wiernych; przez szczepienie i rozniecanie w nich uczuć religijnych, przez podnoszenie wiary, nadziei, miłości ku Bogu i bliźnim do ostatnich wyżyn tych cnót Bożych: przez podniesienie ducha wiernych tak, ażeby on pokierował ich życiem i obyczajami. Bo same nawet najozdobniejsze kościoły zewnętrzne, nie dowiodą tyle wiary w Boga, miłości ku Niemu jak przekonają o tém żywe cnoty i chrześcijańskie obyczaje parafian. Jeden dom bogaty a pobożny zbuduje kościół materyalny; a tego duchowego, moralnego kościoła nie ustawi, tylko ogólny duch wierności, ogólna miłość ku Panu Bogu, i ogólna świętość obyczajów w wiernych. Pojmujcie tak i podług tego postępujcie: aby kościół by ogniskiem wszystkich łask Bożych, wszystkiego i dobra i piękna; a z niego idące promienie i światłem i ciepłem i pięknością rozlewały się na całą parafią i dosięgały każdéj duszy i każdą naznaczyły piętném synowstwa Bożego. Za témi duszami, które wam paść polecił Zbawca, skwapliwie chódźcie. „Dobry pasterz duszę swą kładzie za owce swoje. A zna swoje, i znają go swoje.“ (*Jan X. 11—14*). Nie wszystkie przyjść czasem do was i do kościoła mogą: są jeszcze wierni w dzieciach, niemocnych cierpiących, sędziwych, kalekach. Z kościoła do nich sami chódźcie, ażeby w szafarstwie łask Bożych udzielanych bliźnim pokrzywdzeni nie byli. Chódźcie do nich ze słowém Bożém, z pociechą od wiary, z Sakramentami św.; w sposobach obejścia się z niemi pilnując nauki pasterskiéj, któréjby rady nie powinny wychodzić z rąk i pamięci waszych. Jest obyczaj w kościele rozsyłania do wiernych parafii w wigilią święta Bożego Narodzenia opłatków, czyli chleba na którym się ofiara Mszy św. sprawuje. Syn Boży, którego narodzenie ziemskie w téj uroczystości wspominamy, gdy postanowił Sakrament Najświętszy, pod przymiotami takiego poświęconego chleba i wina na zawsze z nami pozostać raczył. Rozsyłanie takich opłatków i takiéj, jak ją lud zowie kolendy, ma tę myśl w sobie, ażeby przypomnieć Tego Chrystusa, w którego Imieniu jesteśmy członkami jednéj duchownéj familii, bracią pomiędzy sobą, a dziedzicami nieba, które nam otworzył. Śpiewy, powinszowania, życzenia, które się przytém składają, wszystkie krążą koło téj myśli radośnéj i wszystkie nawołują nas do wspólnéj bratniéj miłości. I jest znowu obyczaj, wskutek którego sami kapłani w pierwszych dniach Nowego Roku odwiedzają wszystkę swoję parafią, przy śpiewach pobożnych składając życzenia na rok nowy i udzielając wiernym kościelnego błogosławieństwa. Są to odwiedziny kolendowe, lud to nazywa jeżdżeniem po kolendzie. Właściwym zaś celem takich odwiedzin jest spisanie parafian, spojrzenie na religijne i moralne wychowanie dzieci, poznanie duchownych potrzeb wiernych, wniknienie w ich życie i pożycie, ze wszystkiemi następstwy, jako jednania zwaśnionych, upomnienia błądzących, zniszczenia nagannych zwyczajów, zapobieżenia złym nałogom i t. d. Tych a i wszystkich podobnych a świętych zwyczajów, starannie strzeżcie. Dobrzy kapłani umieją tym odwiedzinom parafian nadać i wysokie znaczenie i najzbawienniejszą użyteczność. Ufamy, iż nasi kapłani potrafią je uczynić tak świętemi w skutkach, jak są świętemi w celach, dla których się upowszechniły w użyciu kościelném; a i odtrącić złośliwy zarzut, jakoby odwiedziny takie parafian, li tylko były kwestą w parafii. Ufamy, iż i nasz lud wierny, z sercem a nieuprzedzeniem przyjmie jak zawsze, tak i przy odwie-

dzinach parafialnych, kapłany swoje, posłanniki Boże; i świątobliwie połączy się z nimi w spełnieniu zamiarów wspólnéj im Matki kościoła świętego.

List biskupa Żytomierskiego wydany został na początku, ostatniego Wielkiego postu. Oto niektóre ustępy:

Posypując głowę popiołem i przywodząc sobie na pamięć, że z prochu jesteśmy i w proch się obrócimy, rozpoczynamy post wielki, czas przygotowania się do wielkanocnéj spowiedzi, którą kościół święty nakazuje pod klątwą. Poczuwamy się sami do téj powinności, lecz pospolicie nie tak jéj dopełniamy jak należy. Jedni przy rozpoczęciu czasu wielkanocnéj spowiedzi wnet spieszą do kościoła po rozgrzeszenie i Komunią, i jakby od napaści jakiéj oswobodziwszy się, odzywają się z radośném westchnieniem: chwała Bogu, już po spowiedzi, teraz na cały rok jestem spokojny! Inni po długiém ociąganiu się ledwo w ostatnim tygodniu cisną się do konfessyonału i kratek, w parę kwadransów już u nich po wszystkiém, i ci odzywają się: chwała Bogu odbyłem swoję powinność! Takie odzywanie się podobno toż samo znaczy, co w ustach otwartego prostaczka: chwała Bogu, teraz mnie lżéj na duszy, bo niemasz tych grzechów jakie znowu będą! Jakoż na tych pokutnikach prawdzi się toż samo, co na wodzie jordańskiéj, która z obu stron murem stała dopóki arka przymierza nie przeszła, potém zaś natychmiast woda się zlała i popłynęła zwyczajném korytem. Potok grzechów waszych podobno tak długo bywa wstrzymany, póki się odbywa spowiedź i przechodzi arka nowego przymierza, Baranek Wielkanocny, Jezus Chrystus, bo gdy od Stołu Pańskiego odstąpicie, czyż nie zaraz wracacie do dawnych grzechów: nieprzyjaźni, rozpusty, oszukaństwa, obmowy, oziębłości, do tychże samych potwarzy, krzywd i zadowoleń pożądliwości ciała, z którycheście się spowiadali? A tak przy corocznéj Wielkanocnéj spowiedzi, ani z jednego grzechu nie ma poprawy, ani jednéj cnoty w nabytku, tak całe życie przechodzi i kiedy lepszéj spowiedzi nie będzie, podobno śmierć bez prawdziwéj pokuty, a wieczność w odrzuceniu od Boga. Zapobiegając temu największemu nieszczęściu, które niestety! niejeden w piekle opłakuje, zwróćcie pilną uwagę na to, co kościół święty przez spowiedź wielkanocną rozumie. Ta matka nasza, oblubienica Jezusa Chrystusa domagając się od nas dziatek swoich wielkanocnéj spowiedzi, rozumie przez nią prawdziwe, zupełne i stateczne nawrócenie się do Boga, które się z wielkim postem rozpoczyna, wzmacnia się przez czas wielkanocny i póki człowiek żyje na świecie, trwać nie przestaje. Nawrócenie się, po którém człowiek nie powinien ustawać w modlitwie, żalu, umartwieniu ciała i popokonywaniu swych namiętności: nawrócenie po którém częściéj niż raz w rok ma przystępować do świętych Sakramentów, aby całe życie, nasze było nieustającém zmartwychwstaniem z grzechów i sposobieniem się do życia wiecznego ze wszystkiemi Świętymi na łonie Boga Ojca naszego w niebiesiech.

W téj najważniéjszéj sprawie, chcąc wam dopomódz, zamierzyłem w niniéjszéj odezwie mojéj choć pokrótce własności prawdziwéj pokuty wyłożyć, abyście z początku postu wielkiego dowiedziawszy się o nich, do wielkanocnéj spowiedzi należyto uczynili przygotowanie.

Najprzód: nie należy odkładać pokuty, ponieważ ci, co rzadko pokutują, nie przerywają pasma grzechów, zaciągają nałóg i do ostatniego niepokutowania przychodzą. Święty Augustyn człowieka ułomnego przyrównywa do płynącego w łodzi dziurawéj: kto z niéj tyle wylewa wody, ile się jéj zbiera, ten nie zatonie: tak samo i człowiek: chociażby wielkiéj słabości w swych obyczajach podlegał, jeżeli po upadku wraz pokutuje, nie dozwoli wkorzenić się występkowi i przywalić siebie takim ciężarem, zpod którego trudno się wydobyć. Namiętności ludzkie nawet pod rozum i wiarę podbite silnie powstają, a cóż kiedy przez długie pobłażanie i nawyknienie do grzechów z nich pochodzących doda się im drugie tyle mocy?

Powtóre: Pokuta powinna być pokorna i bez zbytniego zaufania w miłosierdziu Bożém. Bojaźn Boga i ufność w miłosierdziu Jego razem połączone i pogodzone z sobą prowadzą nas do nieba, kiedy ufność podupadłych na duchu i przerażonych bojaźnią grzeszników podnosi i od rozpaczy broni: i kiedy bojaźń nawzajem miarkuje i ogranicza zbytnie zaufanie, które do pychy prowadzi.

Po trzecie. Pokuta powinna być szczera, któraby człowieka oderwała od grzechów, a poprowadziła za sobą skuteczną poprawę. Wzdychania, bicie się w piersi, przyrzeczenie poprawy, jałmużny, modlitwy, wyznanie grzechów i inne pokutne uczynki powinny być połączone z żalem szczerym pochodzącym ze skruszonego serca, zamiłowanego w Bogu i zrażonego do grzechów.

Po zwyczajném przygotowaniu się do pokuty, można wnosić, że ją zasadzacie na samém wyznaniu grzechów przed kapłanem lecz bardzo się mylicie najmilsi! i zawodzicie swoje zbawienie: albowiem nawet dokładna i szczera spowiedź nie zleczy ran duszy, jeżeli serce jest zakochane w grzechach, spowiedź sama nie wyrzuci z serca tego, co w nim znajduje schronienie: spowiedź bez skruchy serdecznéj można porównać do popiołu, którym, się przysypuje ogień: nie zgaśnie ogień pod popiołem, ale się przechowa, aby potém zajął się na nowo: tak samo grzech na spowiedzi powiedzany a nie wyrugowany z serca, przy pierwszém zdarzeniu popełniony bywa. Sami pomyślcie wy, których tylko usta przy spowiedzi pokutowały, jak długo nie wracaliście do grzechów niby pokutą zgładzonych? podobno zaraz wyszedłszy z kościoła popełniliście je, a to dla tego: żeście je w sercu w całości wynieśli, i serce wasze nie rozstało się z niemi. Kłamstwem było oświadczenie żalu, nieprawdą przyrzeczenie poprawy, a powrót do tychże grzechów dowodem fałszywéj pokuty. Sami wiecie jak się wystrzega każdy tego, do czego wstręt czuje, czego się lęka i nienawidzi: gdyby się podobnie grzechu kto lękał i nienawidził, pewnieby się z nim tak prędko nie pogodził, ale jak od węża, jak od psa wściekłego i nieprzyjaciela uciekał: a przypadkiem przez niepostrzeżenie się, lub gwałtowność pożądliwości przyprowadzony do upadku, wnetby powstawał z grzechu, pokutował i na większéj miałby się ostrożności. Kto przy spowiedzi bez żalu serdecznego wyznaje grzechy i powiada ustami, obraziłem Cię Boże, a w sercu czuje, że jest gotów znowu Go obrażać, nie może spodziewać się przebaczenia, tak jak i ludzie nie przebaczają temu, kto przepraszając daje poznać, że znowu jest gotów tęż samę zniewagę wyrządzić. Bóg wie wielu po takiéj pokucie trafiło do piekła, my zaś wiemy, że spowiedź bez rozbratu z grzechem przez całe życie powtarzana, bardzo jest podejrzaną i przy śmierci...

Poczwarte: Pokuta powinna być połączona z zadosyćuczynieniem. Lecz jakże człowiek mizerny a do tego grzeszny może uczynić zadosyć obrażonemu nieskończonemu majestatowi Boga? Sam przez się nie może, lecz przy pomocy Chrystusa może. Dla tego to Syn boży stał się człowiekiem i przyjął na siebie tę część zadosyćuczynienia, na którą się zdobyć nie możemy: cierpiąc i umierając na krzyżu pokazał ile to przebłaganie Boga za grzechy nasze kosztuje, do Sakramentu Pokuty boską swą zasługę przywiązał; przez rozgrzeszenie kapłańskie odpuszcza nam winę i karę wieczną, lecz nie uwolnił od doczesnéj, którą już sami dopełnić możemy. Na nas samych włożył obowiązek za dogodzenie złym pożądliwościom siebie ukarać i tyle pokutując siebie umartwić, ileśmy grzesząc skosztowali przyjemności; tyle w pokucie ponieść szkody, ileśmy grzesząc zyskali: zgorszenia naprawić, cudzą własność oddać; krzywdy czy na majątku czy na sławie poczynione powrócić, zaciągnione nałogi przełamać. Pokuta naznaczona przez kapłana jest tylko częścią zadosyćuczynienia naszego, reszta zaś na nas ciąży i nieuchronnie powinna być dokonana.

Do tego, coście słyszeli przyrównajcie pokutę waszę, a jeżeli miłość własna nie zasłoni oczu, dostrzeżecie, że była od prawdziwéj daleką. Nie chciéjcież nadal naigrawać się z cierpliwości Boga i duszę swoję narażać na wieczną zgubę. Czyńcie rachunek sumienia nie z taką jak dotąd skwapliwością i nieuwagą: bo chcąc złe z siebie wyrzucić, trzeba je pilnie wyszukać, przezierając wszystkie zakątki serca bardzo dowcipnego w ukrywaniu ulubionych grzechów. Dla tego z trudnością nam przychodzi zabawić się na bezstronném poznaniu siebie samych, że nie chcemy sobie przyganić i przypatrzyć się szpetności grzechów, z któremi rozstać się nie mamy odwagi. Zamieńcie tę miłość własną na miłość Boga i zbawienia swéj duszy; niech każdy na siebie powstanie jak winowajcę bez oszczędzenia, srogo dośledza we wszystkich złościach swoich, aby przed trybunałem pokuty mógł siebie oskarżyć zupełnie, nie tając żadnego grzechu, z pokorą, żalem serdecznym i mocném przedsięwzięciem poprawy.

Dziękczynne nabożeństwa za ocalenie Ojca świętego.

Czytamy w *Pamiętniku Religijno-Moralnym*:

Warszawa dnia 1. maja. W dniu wczorajszym odbyte zostało we wszystkich kościołach rzymsko-katolickich miasta tutejszego, solenne dziękczynne nabożeństwo za ocalenie niebezpieczeństwem zagrożonego życia Jego Świątobliwości Ojca św. Piusa IX. przy zapadnięciu się podłogi w opactwie św. Agnieszki. W kościele metropolitalnym św. Jana celebrował pontyfikalnie JW. Jks. biskup Fijałkowski. W końcu nabożeństwa udzielił pasterskie błogosławieństwo, a następnie odśpiewanym został hymn św. Ambrożego „Ciebie Boga chwalimy“ przy odgłosie muzyki instrumentalnéj. Z woli rządu podobne dziękczynne nabożeństwa we wszystkich rzymsko-katolickich kościołach kraju tutejszego zarządzone zostały.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

Korrespodencya.

Odbieramy list następującéj treści:

W numerze 7. nader szacownego „Salzburger Kirchenblatt“ umieszczono artykuł pod napisem „Kirchliche und religiöse Zustände Frankreich's,“ który każdego świadomego prawdy czytelnika, w tak poważném piśmie kościelném zadziwić musiał.

Pojmuję i pochwalam przywiązanie poddanych do swojego monarchy i rządu, ale to przywiązanie, jak wszelkie inne do zaślepienia dochodzić nie powinno, z którego miłość ma skazę, a skutki jego szkodliwe. *Amicus Cato, sed magis amica Veritas.* Oczywiste miłości téj zaślepienie u autora artykułu pokazuje mu kościół w Austryi wolniejszym jak we Francyi. A nietylko zaślepienie miłości co do swego rządu i kraju, ale jeszcze zaślepienie niechęci względem francuzkiego.

Kościół nie zna tych narodowych sympatyi i antypatyi, bo jedną ze wszystkich wyznawców swoich stanowi rodzinę. Dobro kościoła, gdziekolwiek się dzieje, jest radością dla wszystkich; ucisk jego, gdziekolwiek go doznaje, jest boleścią dla wszystkich, bez żadnego narodowości rozróżnienia. Każdy przeto katolik cieszy się wolnością kościoła i smuci jego niewolą, gdziekolwiek go jedna lub druga spotyka. Każdy katolik czuć powinien głęboko prawdę tych św. Anzelma wyrazów: *Nihil Deus magis diligit in hoc mundo, quam libertatem Ecclesiae suae.* Każdy téj wolności dla kościoła pragnąć powinien, bo w niéj jest rękojmia godności człowieka, szczęścia ludów i bezpieczeństwa rządów. Gdzie dla téj wolności ciasno, tam dla swawoli przestronno. Pewnie na to wszystko zgadza się ze mną, a raczéj z kościołem, autor artykułu, o którym mowa. Dopiero się rozchodzimy w ocenieniu stanu kościoła we Francyi i w Austryi.

Między stanem kościoła we Francyi a w Austryi ta jest różnica, że cesarz Napoleon III., nie odwołując wprawdzie żadnym dekretem praw w innéj epoce zapadłych, wolność kościoła ścieśniających, wszelką mu *de facto* wolność zostawia. Zaś cesarz Franciszek Józef, ogłosiwszy w państwach swoich kościół wolnym *de jure*, w całéj go dotychczas niewoli Józefińskich patentów trzyma, albo raczéj trzymać dopuszcza. Wiemy, że cesarz Franciszek Józef pragnie szczerze rozwiązać kościół w państwach swoich z pęt Józefinizmu, ale Biurokracya usilnie i skutecznie przeszkadza, aby prawowierne i sprawiedliwe chęci monarchy do skutku przyjść miały. Jeżeli się kto w austryackiéj prowincyi do ogłoszonéj kościoła wolności odwoła, powiedzą mu, że konstytucya, czyli jak wolą nazywać patent z r. 1848. jest zawieszony ze wszystkiemi

nadaniami swemi, albo że nie jest rozwinięty, i że urzędy nie mają żadnego z góry oznajmienia, aby dotychczas obowiązujące *circa Sacra* przepisy i dekreta cofnięte były. A nietylko tam, gdzie promulgowane były, odstąpić ich nie chcą, ale i tam, gdzie ich nigdy nie promulgowano, teraz je bez promulgacyi wprowadzają w praktykę.

Pewnie byłoby chwalebniéj, gdyby cesarz Napoleon zniósł prawem wyraźném wszelkie przepisy i rozporządzenia od czasu dawnéj monarchii do rewolucyi lutowéj zapadłe i wolność kościoła Chrystusowego ścieśniające, tak jak je w praktyce pomija. Ale byłoby nierównie lepiéj i chwalebniéj, gdyby cesarz Franciszek Józef zniósłszy je u siebie konstytucyjną ustawą, państwu i światu ogłoszoną, *na papierze* — zniósł je był i *w prawdzie*. Wolę przeto niewolę na papierze, a wolność w istocie, jak jest obecnie we Francyi, niż wolność *wydrukowaną*, a niewolą w praktyce, jak w Austryi. Cesarz Napoleon wie o tém, że prawa z obyczajem narodu niezgodne utrzymać się nie mogą i dla tego chce, aby kościół wszedł *de facto* w posiadanie i w używanie wolności, jaka mu się z prawa Bożego należy; i przez milczącą akceptacyą téj praktyki, innego w kościele życia, usunął prawodawstwo przeciwne. Rząd austryacki zaś, wiedząc również, że prawa bez obyczajów są martwe, zostawił prawo pisane dla reputacyi swojéj w Rzymie i w katolickiéj Europie, a obyczaje te same w kraju utrzymuje dla swojéj mniemanéj wygody. Cesarz Napoleon zdaje się pojmować zasadę katolicką: *Status in Ecclesia*. Rząd austryacki trzyma się zasady antykatolickiéj i antysocyalnéj: *Ecclesia in Statu*. Słusznie kiedyś nazwał p. de Merode w izbie belgijskiéj, katolicyzm austryacki: *Kaiserlich Königliche Staats-Religion*.

Cóżby znaczyła ta trudność porozumienia się ze stolicą świętą w przedmiocie konkordatu, gdyby kościół w Austryi był rzeczywiście wolnym, jak to autor artykułu z taką pewnością powiada. *To* właśnie zawarcie konkordatu utrudnia i opóźnia, że rząd austryacki nie chce wypuścić z rąk supremacyi, jaką sobie w kościele patentami zdobył, a stolica święta uznać ich godziwości nie może.

Wszakże różnicę między położeniem kościoła we Francyi a w Austryi najlepiéj fakta wykażą. Niektóre z nich przynajmniéj sine ira et studio przytoczę.

We Francyi duchownéj władzy biskupów żadna nie tamuje ze strony rządu przeszkoda. Karność kościelna w ich jest ręku i żaden się urząd świecki do niéj nie wdziera. W Austryi rząd, jako Supremus Dominus, kontrollerem jest i sędzią sądów biskupich. Po dziś dzień kapłan przez biskupa swego w materyi czysto kościelnéj na karę kościelną skazany, appelluje do najbliższego cyrkularnego urzędu, który według uznania swego potwierdza albo uchyla sentencyą pasterza, ale się nigdy uzurpowanéj swojéj kompetencyi nie zrzeka.

We Francyi seminarya, które są warunkiem życia w kościele, zostają pod wyłączną biskupów powagą, kierunkiem, zawisłością, co do wyboru professorów, autorów, całego wewnętrznego i zewnętrznego zarządu i układu. Biskup bez niczyjego przyłożenia się i kontrolli o kwalifikacyi przypuszczonych do seminaryum kandydatów i święcić się mających na kapłaństwo stanowi, jak to być według praw kościoła Bożego powinno. W Austryi świeżo już po ogłoszeniu kościoła wolnym ministeryum seminarya jak inne zakłady naukowe urządziło tam zwłaszcza, gdzie według systematu rządowego jeszcze urządzone niebyły; o kwalifikacyach professorów sobie zostawiło ostateczną decyzyą, porządek i trwanie nauk teologicznych przepisało, warunki przyjęcia do seminaryów i zakonów naznaczyło. Biskupom w tém wszystkiém, raczéj z przyzwoitości koncessyę nadzoru i reklamacyi do ministeryum zostawując, aniżeli uznając ich prawo żadną świecką ustawą nietykalne. — Postanowiło daléj ministeryum aby nikt, szkół nieukończywszy, do seminaryum ani do zakonu przypuszczanym nie był, a klerykom zakonnym, przed prawa tego zapadnięciem do klasztoru przyjętym, którzyby gimnazyalnych nauk nieukończyli, z zakonu do klass szkół publicznych uczęszczać każe, ażby te przeszedłszy do końca, examen maturitatis zdali — stanowiąc — iż bez tego do święceń przypuszczeni być nie mogą. Miano w tém niby na celu potrzebę uczonego dziś duchowieństwa: właśnie jakżeby ukończenie szkół, a zwłaszcza dzisiéjszych, było rękojmią naukowego wykształcenia. Pospolicie z teraźniejszych szkół uczniowie wynoszą zepsucie obyczajów i wiary, ale, aby wynosili naukę, niewidzimy. Nietrudno dziś o nauczycieli w szkołach publicznych, którzy i racyonalizmem

wykładu, wręcz powagą objawienia boskiego gardzącym i cynizmem praktycznéj bezbożności wiarę młodzieży do gruntu niweczą. Nieubliżając nikomu w szczgóle, rzec się godzi, że tak uczona młodzież, może dostarczyć rządowi urzędników w sutannach, ale tylko cudem miłosierdzia Bożego dać może kościołowi kapłanów.

We Francyi biskupi bez żadnéj trudności i bez obowiązku starania się o konsens ministeryalny, zakładają, rozmnażają, urządzają, stanowią instytuta pobożne naukowe, czy dobroczynne stowarzyszenia, bractwa, wzywają wiernych do współudziału, do składek i ofiar. Składkami zebranemi sami rozrządzają. W Austryi wszelkie stowarzyszenia są wzbronione, niewyłączając pobożnych i dobroczynnych, bez poprzedniego przez rząd rozpoznania i wyraźnego upoważnienia, o które wcale niełatwo. Składek ogłaszać i zbierać nie wolno bez specyalnego pozwolenia rządu, który potém zebrany fundusz kontroluje, albo sobie dystrybucyą jego zastrzega. W jedném z miast, dziś do monarchiéj austryackiéj należącém, chciano do nowo fundowanego domu przytułku dla starych kobiet, kalek opuszczonych sprowadzić z Francyi *Siostrzyczki ubogich* (petites soeurs de pauvres) lub tam posłać do nowicyatu miejscowe kandydatki; rząd lokalny odmówił bezwzględnie pozwolenia, które sam czcigodny zgromadzenia tego fundator za warunek układu naznaczył. W chwili, gdy to pisane było, pozwolenie nadeszło. Ministeryum potwierdziło bezwzględnie odmowę pierwszéj instancyi. Interwencya nuncyusza papiezkiego żadnego skutku niedniosła. Dom kupiony; kaleki się wpraszają; siostrzyczek nie ma. — W tém samém mieście chciano zaprowadzić bractwo serca N. M. Panny dla nawrócenia grzeszników głośne po całym dziś kościele z tylu łask, któremi je Bóg widocznie od początku zaleca. Zbłądzono bardzo w prawdzie, opowiadając się z tém policyi dla dogodzenia nigdy w tém mieście niepromulgowanym Józefińskim patentem.

Policya kwestyj téj nieśmiała sama decydować, odwołała się wyżéj a po antecedencyach raczéj się obawiać trzeba zakazu, niż spodziewać konsensu.

We Francyi biskupi według potrzeby dyecezyi swoich a stósownie do praw kościoła i sami się zjeżdżają na prowincyonalne synody i duchowieństwo swoje na dyecezalne wzywają bez najmniejszéj ze strony rządu cesarskiego przeszkody, podejrzenia, kontrolli. Proszę mi to w Austryi pokazać, gdzie nawet dekanalnych zjazdów nie bywa.

W Francyi nie ma roku, żeby kilku biskupów, kilkudziesiu kapłanów, nie odwiedziło apostolskich progów, pierwsi z przepisaną prawém kościelném relacyą o stanie dyecezyi swoich pasterzowi pasterzów: drudzy z uczuciem miłości synowskiéj ku namiestnikowi Bożemu. Z Francyi na odgłos zjazdu biskupów oprócz dwóch imiennie przez Ojca świętego wezwanych, dwudziestu kilku innych pospieszyło, a za nimi mnóstwo kapłanów i wiernych bez najmniejszéj ze strony rządu obawy i utrudnienia; owszem, chcącym odbyć w tym czasie podróż do stolicy chrześcijańskiego świata, wszelkie ułatwienia czyniono. — Austrya, nie mogąc się dyspensować przystojnie od udziału w powołanym przez Ojca świętego zjeździe biskupów całego katolickiego świata, któremu to zjazdowi, jego celom i spodziewanym skutkom wcale niebyła rada, trzem tylko prałatom udać się do Rzymu pozwoliła. Nec plus ultra. Z duchowieństwa nikomu więcéj jechać nie dopuszczono, gdyż się kilku o paszporta bezskutecznie starało.

We Francyi umiejętność gallikańskich obostrzeń nie jest bynajmniéj przedmiotem osobnéj nauki, ani warunkiem dostąpienia kościelnych i cywilnych godności. Owszem cały prawie episkopat francuzki tak znakomity światłem, pobożnością, powagą, złożony jest z tak zwanych ultramontanów, to jest zwolenników czysto-rzymskiéj w rzeczach kościelnych nauki. — W Austryi przeciwnie prawie nie ma ultramontanów w duchowieństwie, a jeżliby który był, rządzuby zaufania nie miał. Józefinizm od lat kilkudziesięciu a więc kilku już pokoleń w gimnazyach, akademiach i seminaryach wykładany, ustawiczną praktyką przyswojony, najzdrowsze umysły, najzacniejsze serca mimo wiedzy i chęci poraził. W Austryi już po ogłoszeniu wolności kościoła, po rozwiązaniu go niby z pęt Józefinizmu, bo przed rokiem niespełna ogłoszono ministeryalne rozporządzenie, iż przypuszczeni do examinów na urzędników pu-

blicznych z prawa kanonicznego austryackiego, obowiązującego w monarchii, zdawać go również powinni, aby snadź nieprzerwała się tak droga dla biurokratów tradycya rządzenia kościołem Chrystusowym.

Oto jest różnica bytu kościoła w dwóch wielkich katolickich monarchiach i różnica stanowiska, jakie dziś tych krajów rządy w obec kościoła zajmują. Suum cuique.

Pan Ludwik Veuillot niedomyślał się może, iż we wstępnym artykule swoim w dzienniku *l'Univers* z d. 2. marca r. b. w tych wymownych, jak wszystko co pisze, i pełnych prawdy wyrazach, rys w rys stan kościoła w Austryi odmalował:

„Les prudens et les modérés, qui succédaient, aux tyrans et aux brigands, s'associèrent les apostats. Ils machinèrent ensemble une religion de bureau, une sorte d'hérésie administrative qui en rendant à l'Eglise cette existenec que la politique même exigeait, s'efforçait cet pendant de lui retirer les conditions de la vie. Directement ou indirectement, la main laïque s'immisce dans le gouvernement des choses spirituelles pour limiter tout, mesurer tout, au besain arrêter tout. Elle obstrua les canaux, par lesquels le sang circule du coeur aux membres; elle multiplia les entraves entre les églises particulières et le Pontife romain, entre le sacerdoce, et les fidèles. Que de précautions prises pour restreindre le nombre des vocations, pour diminuer le prêtre, pour le réduire au rôle d'employé de l'Etat, pour tenir le clergé dans une infériorité dangereuse en présence de la science et de l'autorité laïques, pour le rendre servile, où il doit rester libre, résistant et contentieux, où il doit obéir."

Że pobożność jest powszechniejszą w Austryi jak we Francyi, że są pełniejsze, a zwłaszcza po wsiach, kościoły, na to się zgadzam z autorem artykułu, który niniejsze pismo wywołał. Ależ i pod rządem rossyjskim ludność katolicka modli się, a jestże tam kościół wolnym, kwitnącym, szczęśliwym? Pochwałą to jest i tym większą zaletą ludności austryjackiemu berłu podległéj, że niestety! i z urzędników i z wojska nie ma do nabożeństwa ani przykładu ani pobudki!

Dodać i tę uwagę się godzi, iż, jeżeli w Austryi *ilość* pobożnych przeważa we Francyi *jakość* pobożności, to jest duch, czynność i życie wiary, ma bez zaprzeczenia pierwszeństwo. Świadkiem jest tego mnóstwo pobożnych stowarzyszeń, ratunek i pociechę dla wszelkiego rodzaju nędzy doczesnéj i moralnéj ustawnie obmyślających, mnóstwo poświęceń i bezprzykładnych osobistych ofiar. Świadkiem jest niezmierna liczba niewyczerpanych składek na wszelkiego rodzaju pobożne i miłosierne cele, świadkiem jest radość pełna świętego zapału, z jaką po wszystkich niemal miastach Francyi wiadomość o dogmacie Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny przyjęto i uczczono, do czego i władze rządowe i wojsko wszędzie udział chętny i czynny bierze. Świadkiem jest nadewszystko ten znak konieczny i fundament pobożności prawdziwéj, częste i liczne osób obojéj płci i wszelkiego stanu do Sakramentu Ołtarza przystępowanie. Czego wszystkiego w Austryi niewidzimy.

Francya po okropnych moralnych wstrząśnieniach i rozbiciu powracająca do katolickiéj prawdy i życia pewnie w mniejszości nawet odzyskanych kościołowi dzieci więcéj ma nierównie dusz świętych jak inne kraje w całéj masie pobożnych swoich, nie potrzebujących, jak mówią, nawracania ani pokuty.

Nie ma się co o Francyą lękać. Naród, którego głowa po synowsku kościół szanuje i wspiera, który Piotrowego następcę z taką czcią i miłością z wygnania na stolicę apostolską powrócił, który ma takich biskupów i kapłanów, tyle i takich świętych zakładów, napełniające dziś, świat podziwém uwielbienia siostry miłosierdzia, który ma takie wojsko chrześcijańskie, który z taką świętą radością powitał i uczcił głos namiestnika Chrystusowego przyczyniający chwały matce Zbawiciela, taki naród niezginie i za bezbożność połowy swoich braci zasługami i świętością drugiéj połowy gniew Boży przebłaga i rozbroi.

8. marca 1855.

List okólny księdza Gładyszewicza administratora diecezyi krakowskiéj.

Jmć ksiądz Gładyszewicz administrator diecezyi krakowskiéj wydał następujący list okólny do duchowieństwa W. Księstwa Krakowskiego w przedmiocie żebractwa:

JX. Dziekan wyrazi swoim kondekanalnym współpracownikom, iż jakkolwiek konsystorz nie wątpi o dobrych i gorliwych chęciach duchowieństwa parafialnego w dopełnieniu tego tak istotnego świętéj religii naszéj obowiązku, jakim jest ratowanie podupadłych i w nędzy zostających bliźnich, jednakże w tych ciężkich od Boga dopuszczonych czasach nieurodzajów i głodu widzi potrzebę wezwać szanownych współpracowników do następującego postępowania:

a) ponieważ próżniactwo i opuszczenie się wielkiéj części wieśniaczego ludu jest jedną z głównych nędzy jego przyczyn, przeto w kazaniach szczególniejszą zwrócić należy uwagę na potrzebę pracowitości i porządnego życia. Polecamy tu szczególniéj jako przedmiot do kazań list drugi św. apostoła Pawła do Tessalończyków rozd. III. Widzieliście sami dobroczynne skutki apostolskich prac waszych przy łasce Bożéj w odwodzeniu ludu od pijaństwa. Daj Boże, aby tak samo starania wasze ochraniały lud od zgubnego nałogu próżniactwa i ztąd wynikających zbrodni, złodziejstwa, podpalania, oszukaństwa i sprzedajności cnoty i wstydu u niewiast;

b) ponieważ wielu nie wstydzi się żebractwa, ale uważa je za gatunek łatwego przemysłu i zarobkowania i z namiętnością oddaje się tym uroczym dla nich łowom na grosze, potrzeba nauczać w kazaniach, jaką odpowiedzialność ściągają na siebie przed Bogiem i ludźmi ci wszyscy, dla których żebractwo jest raczéj przyjemnością jak potrzebą;

c) kto zna lud nasz wiejski, wie o tém dobrze, iż tenże przechował jeszcze znaczną po przodkach swoich puściznę cnót domowych i familijnych czyli patryarchalnych. Gdzie zaś wkrada się zwyczaj, iż dzieci dopuszczają podeszłym swym rodzicom włóczyć się po żebractwie, chociaż sami pielęgnować ich są w stanie, lub, iż rodzice wysyłają swe dzieci na żebractwo, nie z gwałtownéj potrzeby, ale tylko, by ich tym sposobem korzystnie dla siebie zatrudniać, lub gdzie majętniejsi krewni uboższym, oraz chrzestnym dzieciom nie chcą dopomódz do zarobkowania i poratować w nieszczęściu, i nie poczuwają się do żadnego dla nich obowiązku, lub gdzie gospodarz schorzałego i skaleczałego sługę z chaty w świat wypędza, tam dusz pasterz ciężko jest odpowiedzialny przed Bogiem, jeżeli tym nadużyciom całym swym wpływem kapłańskim nie stara się zapobiegać;

d) częstokroć zdarza się, iż wieśniak bogaty staje się twardym i nieużytym, przeto potrzeba w tych mianowicie czasach wykładać ludowi w kazaniach zdarzenia biblijne jak np. Booz i Ruth w starym zakonie, a w nowym szczególniéj nauki Zbawiciela Pana o Bogaczu i Łazarzu, o miłosiernym Samarytanie, o Sądzie ostatecznym i t. d. Tu także nie bezskuteczném będzie przy łasce bożéj częste powtarzanie słów miłością bliźniego natchnionych apostoła narodów. „*Bogaczom tego świata rozkazuj, aby o sobie wysoce nie rozumieli, ani pokładali nadziei w bogactwie niepewném, ale w Bogu żywym (który nam użycza wszystkiego obficie ku używaniu) aby dobrze czynili, w uczynki dobre bogatemi byli, radzi dawali, użyczali, aby skarbili sobie grunt dobry na przyszły czas, aby dostąpili żywota prawdziwego*“ I.;

e) przepisy policyjne wydane przez Władze przeciw włóczęgostwu żebraczemu, duchowieństwo parafialne niech swym wpływem popiera i ich pożyteczności dla porządku towarzyskiego ludowi i z kazalnicy i w prywatnych naukach przy każdéj zdarzonéj sposobności wyjaśnia.

Nakoniec co się dotyczy fundacyj szpitalnych przy niektórych kościołach

parafialnych istniejących, lub które dawniéj istniały, a nad których upadkiem, jeżeli kiedy, to teraz najbardziéj ubolewać należy, ile, że one prawdziwie ubogich każdéj parafii będąc przytułkiem, tém samém włóczęgom i znarowionym próżniakom odejmawałyby pozorny powód żebractwa, konsystorz Jlny wzywa wszystkich JXX. rządzców kościołów parafialnych, aby w przeciągu dni piętnastu złożyli sprawozdanie o istnącym w swéj parafii domu ubogich tak zwanym szpitalu, lub dla czego istnąć przestał, o funduszach na ten cel przekazanych, i jakby szpitale, podług chwalebnych kościoła św. instytucyi, znów wzbudzić i do celu właściwego przywrócić się dało.

Komitet ochron.

Komitet ochron dla małych dzieci w Krakowie ogłosił siódme sprawozdanie z czynności swoich za rok 1854.

Nabożeństwo Przenajświętszego i Niepokalanego Serca Maryi.

Dnia 30. marca odbyło się w kościele archiprezbyteryalnym Panny Maryi w Krakowie, uroczyste zaprowadzenie nabożeństwa Przenajświętszego i Niepokalanego Serca Maryi dla nawrócenia grzeszników w połączeniu z arcybractwém ustanowioném przy kościele N. Panny zwycięzkiéj (Notre Dame des Victoires) w Paryżu. Każdéj soboty o godzinie 9téj odbywa się msza do Niepokalanego Serca Maryi o nawrócenie grzeszników, przy ółtarzu Zwiastowania.

Kram ubogich.

W dniu 15. maja otworzony został w Krakowie na małym rynku pod znakiem *Opatrzności* kram ubogich, w którym różne przedmioty do użycia i ubioru służące, jako to worki, sienniki, bielizna uszyte przez ubogich w *izbie pracy* w pobliżu klasztoru pp. Wizytek niedawno założonéj w najumiarkowańszéj cenie są sprzedawane. W skarbonkę w kramie umieszczoną składać można ofiary na utrzymanie ubogich w *Ochronie* przy izbie pracy istniejącéj.

Składki na restauracyą kościoła świętéj Katarzyny na Kazimierzu.

Czytamy w dzienniku *Czas* z dnia 1. maja:

„Z wielką pociechą a głęboką wdzięcznością dowiadujemy się, iż „Najjaśniejszy pan raczył łaskawie dekretem z dnia 30. listopada r. z. „dozwolić kks. augustyanom krakowskim zbierać składki po całéj mo„narchii na restauracyą wspaniałego kościoła św. Katarzyny na Kazi„mierzu przy Krakowie.

„Kościół ten w porządku architektury gotyckiéj przez króla Kazi„mierza Wielkiego fundowany między najpiękniejsze gmachy naszéj sto„licy policzyć możemy i z wielu miar do utrzymania jego wielką przy„wiązujemy wagę. Najprzód mieści on w sobie obok cudownych obra„zów Pana Jezusa i Matki Boskiéj, relikwie świętych naszych to jest „błog. Izaiasza Bonera i Marcina Baryczki, powtóre jako pomnik histo„ryczny posiada grobowce wielu zasłużonych krajowi mężów a w końcu „odznacza się jako budowa rzadką czystością stylu i wspaniałością. „Najważniejszym atoli dla nas względem jest chwała Boża, któréj słynne „zgromadzenie kks. augustynów od wieków przysparza.

„Z radością usłyszymy, gdy głos tych świątobliwych zakonników, „który się dzisiaj w ciasnych krużgankach klasztornych tłumi, zabrzmi „pieśnią pochwalną pod górnemi sklepieniami tego starożytnego gmachu.

„Ufamy Opatrzności, iż dostarczy potrzebnych funduszów a znana „nam żarliwość W. księdza Świątczaka przełożonego zakonu, który do „myśli odbudowania kościoła serdecznie się przywiązał, jest dla nas rę„kojmią pomyślnych skutków przedsięwzięcia.“

Roboty około odbudowania kościołów.

Roboty około odbudowania kościoła dominikańskiego przerwane zostały zapadnięciem się dachu i jednéj części murów. Co teraz przyjdzie zrobić, nie wiemy jeszcze. Bóg by dał żeby można było ten sławny przybytek do dawnéj świetności przyprowadzić.

Budowlę kościoła franciszkańskiego mocno ganią pod względem stylu architektonicznego.

Śmierć księdza Kalisiewicza.

Pierwszych dni czerwca umarł w Krakowie ksiądz Kalisiewicz, prałat infulat kościoła archiprezbyteryalnego Panny Maryi, poprzednio proboszcz w Jaworznie. Zmarły proboszcz Maryacki zajmował się gorliwie porządkiem około kościoła i w papierach swoich miał mieć podobno zbiór wszystkich nagrobków tego kościoła.

Cholera w Krakowie.

Cholera znowu Kraków nawiedziła. Ztąd poszło, że się ożywiła pobożność ludu. Czas pisze: „Pobożność ludu krakowskiego znalazła podnietę w dolegliwościach i utrapieniu. Tłumy nabożnych śpiewa po ulicach wieczorami litanie i pieśni przed obrazami i figurami, zaś w dniu 8. lipca odbyła się po rynku uroczysta processya z cudownym obrazem N. Panny Różańcowéj z ocalałéj śród ogólnego pożaru kaplicy przy kościele dominikańskim.“

Ksiądz arcybiskup Stefanowicz.

Najstarszym biskupem katolickim jest obecnie ksiądz Samuel Cyryl Stefanowicz arcybiskup ormiańsko-unicki we Lwowie. Ma on 103 lat skończonych a jednak czerstwo się utrzymuje i posty doskonale znosi. Świątobliwość księdza Stefanowicza znają bliscy i dalsi. O nim to powiedział Grzegorz XVI.: *Sanctum habetis episcopum.* Niedawno jeszcze sędziwy pasterz intonował Te Deum za ocalenie Ojca św. u św. Agnieszki. Jak wiadomo Lwów posiada trzech arcybiskupów: łacińskiego, grecko-unickiego i ormiańsko-unickiego.

EUROPA.

FRANCYA.

Mowa jenerała Jacquemin na pogrzebie Siostry Miłosiernéj.

W drugiéj połowie marca umarła w Luneville w szpitalu cywilno-wojskowym siostra Klara, panna miłosierna reguły św. Karóla, która do końca w cichości i z zupełném wyrzeczeniem się siebie obowiązków swoich dopełniała. Mało kto o niéj wiedział, dla tego uderzyło bardzo umysły, kiedy ujrzano na pogrzebie oddziały dragonów, ułanów i artylleryi, tudzież jenerała dowodzącego ze sztabem. Wrażenie jeszcze się powiększyło, gdy jenerał przemówił przed spuszczaniem trumny do dołu.

Oto co powiedział jenerał Jacquemin:

„Nie żadnemu możnemu tego świata, ale skromnéj i pobożnéj kobiecie, jednéj ze sióstr miłosierdzia ostatnią posługę oddać, złożyć bratterskie pożegnanie przychodzimy. Żołnierze, któż lepiéj od was siostrę miłosierdzia ocenić zdoła? Czyliż w niéj nie jaśnieją cnoty wyrzeczenia

„się siebie, pogardy niebezpieczeństw, ofiary życia dla dopełnienia obo-
„wiązku jéj i nam wspólne? O święte, szlachetne, odważne kobiety,
„które się napotyka wszędzie, gdzie jest boleść do ukojenia, do zwal-
„czenia zabójcza zaraza. Znajdujemy je przy sobie i po szpitalach w oj-
„czyznie i w Algierze i w odległych koloniach i nawet pod armatnemi
„strzałami Sebastopola. Kiedy jednego z nas niemoc na łóżko obali, ich
„ręce obmywają krew z ran cieknącą, a ich słodkie wyrazy rezygnacyą
„zalecają. W godzinie śmierci zastępują nieobecną rodzinę i pomagają
„umrzeć, pobożnie oczy zamykając. Zbyt często niestety śmierć sprząta
„biedne siostry z pomiędzy zajęć anielskiego posłannictwa; zaraźliwe
„choroby, śród których ciągle żyją, dziesiątkują ich szeregi srożéj jak
„nasze. Bohaterskie kobiety, szpital jest dla was zaszczytnym placem
„boju! Siostra Klara, któréj grób za chwilę się zamknie praktykowała
„wszystkie cnoty św. Wincentego a Paulo tego popularnego zaprowa-
„dziciela bractw miłosiernych, i jak tyle innych jéj młodych towarzy-
„szek znalazła śmierć u łoża chorego. Chcąc go uratować, dała mu ży-
„cie własne i jeszcze go błogosławiła. Żegnam cię siostro Klaro. Tak
„jak całe twoje zgromadzenie, należałaś do naszéj wojskowéj rodziny.
„Miłość w Bogu, ten wzniosły owoc chrześcijaństwa, uczyniła z ciebie
„siostrę ukochaną dla nas i kiedyś nas otaczała troskliwemi staraniami,
„Bóg cię odwołał ze świata. Aniele niebieski, dziś się modlisz za braci
„twoich żołnierzy. Ja cię żegnam wyrazem ich wdzięczności.“

Śmierć biskupa z Rodez.

Dnia 2. kwietnia umarł po długiéj i dolegliwéj chorobie ksiądz Jan Franciszek Croizier, biskup dyecezyi Rodez. Urodzony w r. 1787. młodo obrał sobie stan duchowny. W r. 1825. został wikaryuszem jeneralnym w Moulins i przez lat siedemnaście brał czynny udział w administrowaniu dyecezyą. Kiedy ksiądz biskup Giraud przeniesiony został z Rodez do Cambrai, prosił, aby jego dyecezyą oddano księdzu Croizier. Rząd przychylił się do pobożnego życzenia i ksiądz Croizier został mianowany biskupem w Rodez r. 1842. Ojciec św. zatwierdził wybór i odtąd ksiądz biskup Croizier cały się oddał staraniom około trzody swojéj. Między innemi zaprowadził adoracyą nieustającą Najśw. Sakramentu, założył dom braci św. Jana zajmujących się wychowaniem dzieci po wsiach biedniejszych i wzniósł przytułek w Villefranche.

Kommunia ogólna w N. Dame w dzień Wielkiéjnocy.

Jak w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym kommunia wspólna mężczyzn w dzień Wielkiéjnocy, odbyła się w katedrze Notre Dame w Paryżu w sposób budujący i pocieszający zarazem. Przez półtory godziny ksiądz arcybiskup i wymowny O. Felix, który przez cały post miewał kazania, rozdawali chleb zbawienia ludziom rozmaitego wieku i wszelkich stanów.

Zwyczaj przystępowania razem do Stołu Pańskiego w katedrze Notre Dame trwa od lat piętnastu i zdaje się, że z każdym rokiem zwiększa się liczba pobożnych biorących udział w tém nabożeństwie.

Półrocze bieżące w Sorbonnie.

W ciągu bieżącego półrocza następujące kursa wykładane są w fakultecie teologicznym paryzkim w Sorbonnie:

Teologii dogmatycznéj daje ksiądz Maret, dziekan wydziału; Historyi kościelnéj udziela ksiądz Lavigerie i przechodzi walkę kościoła z protestantyzmem za Henryka II. Franciszka II. i Karola IX.

Teologią moralną wykłada ksiądz Bautain, prawo kościelne ksiądz Jaquemet, Pismo św. ksiądz Chassay, język hebrajski ksiądz Bargès.

Odbudowanie chóru katedry w Montpellier.

Uderzającą jest rzeczą jak pomimo wielkich wstrząśnień politycznych i obok przedsiewzięć przemysłowych pochłaniających środki materyalne budowy religijne i naprawy dawnych świątyń mnożą się a postępują. Oto znowu miasto Montpellier chce uzupełnić i powiększyć swój kościół katedralny założony przez Urbana V. papieża wzniesieniem pięknego chóru w stylu odpowiednim całéj budowie. Fundusze są zebrane, rząd dopomaga i już w dniu 17. kwietnia w rocznicę poświęcenia ołtarza wielkiego w Maguelonne zkąd katedrę do Montpellier przeniesiono (poświęcenia dopełnił papież Aleksander III. w r. 1162.) kamień węgielny nowego chóru pobłogosławiony przez biskupa i uroczyście położony został.

Śmierci księży, zakonników, zakonnic i osób pobożnych.

Dnia 29. marca umarła matka Marya Serafina Fournier przełożona pierwszego domu Wizytek otworzonego po rewolucyi w Paryżu. Miała lat 66., a professyą lat temu 44. uczyniła. Wykształcona religijnie w towarzystwie dawnych przedrewolucyjnych zakonnic posiadających tradycye zgromadzenia odznaczała się duchem zakonnym i znajomością reguł. Lat 30 sprawowała obowiązki przełożonéj z wielkim pożytkiem klasztoru, który się odznacza duchem św. Franciszka Salezego. Matka Marya Serafina wielkiéj wziętości zażywała; biskupi radzili się jéj przy zaprowadzeniu klasztorów żeńskich, osoby pobożne polegały chętnie na jéj zdaniu.

Założyciel stowarzyszenia św. Franciszka Regis, które ma na celu żyjących w nieprawych związkach do zawierania małżeństw skłaniać, pan Juljusz Gossin umarł w Paryżu dnia 1. kwietnia. Pobożny ten i niezmordowany w służbie Bożéj człowiek pracował także gorliwie w towarzystwie św. Wincentego a Paulo i w stowarzyszeniu rozkrzewiania wiary.

Dnia 18 kwietnia przeniósł się do wieczności w Castres Alexy Combeguille pisarz katolicki i jeden ze współpracowników dziennika *Univers*. Zmarły miał lat 50. Wychowany u OO. jezuitów, całe życie pozostał wierny religii. Praktykował po dawnemu, często przystępując do Stołu Pańskiego, odmawiając codziennie brewiarz. Dobremi uczynkami zajmował się prawie wyłącznie, książki żadnéj nie napisał, ale umieszczał we wszystkich pismach katolickich artykuły wielką znajomością rzeczy kościelnych nacechowane. Piękną śmierć dał mu Pan Bóg.

Dnia 13. maja zgasł w Tuluzie O. Maillard prowincyał jezuitów. O. Maillard urodził się w r. 1783., do zakonu wstąpił w r. 1815. wkrótce po ogłoszeniu przez Piusa VII. bulli zakon przywracającéj. Obdarzon nauką i zdolnością wykładania przez lat kilkanaście pełnił obowiązki professora. W r. 1837. został superiorem rezydencyi w Tuluzie, a we dwa lata późniéj prowincyałem w Lyonie. Siedem lat pozostał na tym urzędzie, aż do chwili, w któréj wysłano go jako wizytatora do Ziemi św. Za powrotem znowu został prowincyałem w Lyonie, a w trzy lata późniéj gdy osobną prowincyą w Tulonie utworzono, zarząd jéj objął. Jaśniał wielkiemi cnotami zakonnemi a był czynności niezrównanéj, takiéj jednak co niemiła spokojnéj jego wesołości i niezakłócała mu pokoju.

Zakon sióstr Ducha św. poniósł wielką stratę. Pani Ferchal w klasztorze siostra Emilia, przełożona głównego domu w Saint Brienne umarła w Quimper, właśnie kiedy wizytowała domy swego zgromadzenia. Była to osoba wysokiéj pobożności i niezwykłych przymiotów.

Szeregi kapelanów przy armii francuskiéj na wschodzie przerze-

dzają się coraz bardziéj. Niezmordowana ich czynność, poświęcanie bez granic rychło wyczerpują siły fizyczne, często poprzedniém apostolstwém nadwątlone. W ciągu trzech ostatnich miesięcy umarli zaszczytną taką przed ludźmi a drogą w oblicza Pana Boga śmiercią: ksiądz de Geslin, O. Gloriot, ksiądz Papin i ksiądz Gauthier. Ksiądz de Geslin dwudziesto ośmio letni kapłan wielkich nadziei, umarł na tyfus dnia 18. maja pod Sebastopolem. Zasłużony Jezuita, który się tyle w zeszłym roku w czasie cholery napracował, O. Gloriot skończył swój zawód także na tyfus przy szpitalu w Pera i miał lat czterdzieści cztery. Ksiąd Papin tylko co był przybył pod Sebastopol, liczył tyleż lat co O. Gloriot i odznaczał się wykształceniem. Księdza Gauthier cholera pod sebastopolem porwała.

Obchody Niepokalanego Poczęcia.

Jeszcze nie ustały we Francyi uroczyste obchody z powodu ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia. Biskup z Tulle (ksiądz Berteaud) wydał z téj okoliczności bardzo piękny list pasterski w którym wykłada tworzenie się dogmatów za sprawą Ducha św. Arcybiskup z Awenionu zapowiedział wiernym swojéj dyecezyi także w osobnym liście pasterskim, że będzie zbierał składkę, aby wznieść kolosalną statuę M. Boskiéj na staréj bazylice N. Dame-des-Doms. W ciągu miesiąca maja odbyły się bardzo piękne nabożeństwa w Tours, w Strasburgu, w Bourges, w Cambrai, w Lille, w Valenciennes, w Douai, w Digne, w Montauban, w Chateauroux i t. d. Wszędzie katedry wspaniale a wiosennie strojono, wszędzie miasta gorzały od illuminacyi, wszędzie ludność brała żywy udział w uroczystościach.

Duchowieństwo przy okoliczności zamachu na życie cesarza.

Zamach na życie cesarza Napoleona pobudził w całéj Francyi oburzenie z jednéj strony, uczucie wdzięczności dla P. Boga z drugiéj. Odbyły się wszędzie za powodem biskupów nabożeństwa dziękczynne, wielu pasterzy dyecezyi ogłosiło listy pasterskie. Z pomiędzy nabożeństw wymienimy nabożeństwo odprawione dnia 6. maja w kościele de l'Assomption przez O. Aleksandra Jełowieckiego w obecności wielkiéj liczby wychodźców polskich i szkoły polskiéj z Batignolles. O. Jełowiecki przemówił z tekstu: *Emitte manum tuam de alto, eripe me et libera de manu filiorum alienorum* (z psalmu 143).

W Rzymie, w Wiedniu, w wielu innych stolicach dziękowano uroczyście P. Bogu za ocalenie cesarza.

Wojsko w Krymie i katolicy francuscy w obec wojny.

Szczegóły budujące o usposobieniach religijnych wojska francuzkiego w Krymie mnożą się. P. Bóg wyraźnie tą drogą nauki światu przysyła. Listy O. de Damas, który nieszczęściem tak zapadł na zdrowiu, że musiał Krym opuścić i udać się do Konstantynopola, listy ogłaszane w *Précis historiques* w Bruxelli pełne są uderzających rzeczy. Dzienniki podały nam opis prostego a poważnego sposobu, w jaki się nabożeństwo Wielkanocne w obozie pod Sebastopolem odbyło. Pogrzeb jen. Bizot, pogrzeby innych jenerałów co polegli w Krymie, miały wyraźny katolicki charakter. Listy wojskowych drukowane po pismach publicznych często są żywém uczuciem religijném napiętnowane. Nic piękniejszego, jak list jednego kapitana inżynieryi do rodziców napisany w przewidzeniu śmierci, kapitan zginął a jego pożegnanie doszło do wiadomości powszechnéj. „Nie smućcie się, pisze, macie pociechę na wszelką boleść. Tę pocie„chę i ja czuję dzięki waszéj troskliwości drodzy moi rodzice. Nie za„pomniałem boskich przepisów religii i jeźli umrę, umrę dziękując Bogu,

„żem się urodził chrześcijaninem i Francuzem. Ciało syna waszego, „które z wielu innemi ciałami pozostanie w Krymie, stanowi tylko małą „cząstkę jego jestestwa, równie mu dobrze w Krymie jak na ementa„rzu naszym, ale duch mój żyć będzie i przyjdzie niedługo czas, w któ„rym się połączymy w kraju błogosławionych. W to wszystko wierzę „niewzruszenie. Mniejsza więc o powłokę śmiertelną, która jest ledwie „pyłkiem w nieskończoności, a czémże nieskończenność. Nie płaczcie na „zbyt. Kilka dni więcéj, kilka dni mniéj, to wszystko jedno. Życie „moje niosę chętnie w ofierze krajowi mojemu i sprawie ludzkości „i oświaty. Mam lat dwadzieścia pięć, więc przeżyłem połowę czasu, „jaki jest zwykle ludziom wymierzony. Mamże żałować drugich dwu„dziestu pięciu lat? Przecież śmierć zapewnia mi szczęśliwą wieczność, „któréj śmiem się spodziewać, bom był zawsze poczciwym człowiekiem „i chrześcijaninem.“ Co także niezmiernie uderzyło umysły, to ślub jen. Vergè. Jenerał należy do najwaleczniejszych oficerów w Krymie; jest to zarazem gorący katolik. Żona jego pobożna osoba przysyłała mu dzienniki z opisami obchodów Niepokalanego Poczęcia, których szczegóły robiły na nim wrażenie. „Dnia 7 czerwca, pisze Jenerał do Lu„dwika Veuillot, dawnego swojego znajomego, właśnie znajdowałem się „w wąwozie pod Karabelnają, czekając rozkazu poprowadzenia brygady „mojéj do szturmu na Mamelon Vert, kiedy przyniesiono mi listy z Fran„cyi. Żona pisała do mnie pod datą 23. maja: *Zrób ślub do N. Panny, „aby cię i nadal chroniła od szwanku i kiedyś powróciła naszemu przywią„zaniu.* Zaczém uczyniłem w tejże saméj chwili ślub, że jeżli zdrowo „z bitwy powrócę, uznam głośno dogmat Niepokalanego Poczęcia. „W krótce strzelanie przybliżyło się, i mnie wysłano przeciw Rossya„nom posuwającym się ku naszym liniom. Biegiem ruszyliśmy naprzód, „odparliśmy nieprzyjaciela, odzyskali Mamelon Vert i wzięli trzydzieści „dwie armaty. Zostałem półtory doby w téj pozycyi i choć padał koło „mnie deszcz pocisków, choć ginęli oficerowie i żołnierze, żadnéj rany „nie odniósłem. Wywiązuję się więc z mego ślubu i posyłam ci sonet „do N. Panny.“ Sonet odznacza się wdzięczną prostotą, podajemy go w tłómaczeniu prozy:

Sonet do N. Panny z okoliczności zdobycia reduty Mamelon Vert (Kamczatka) w dniu 7 czerwca 1855. pod Sebastopolem.

„Święta Matko Boga, któréj nigdy na próżno w niebezpieczeństwie na pomoc nie wzywałem zaufanie moje w Tobie bez granic i chyba mu wdzięczność moja i miłość wyrównywają. Owóż spieszę się uiścić ze ślubu, którym uczynił, wzywając cię przed bitwą i gorącém sercem wyznaję dogmat Boskiego Niepokalanego Twojego Poczęcia. Tyś mnie prowadziła wśród niebezpieczeństw, Tyś czoło moje nieznające obawy zasłoniła przed bombami, kulami i kartaczami. Tobie winienem świetne zwycięztwo, Tobie jednéj całą jego chwałę przypisuje. Święta Matko Boża, niech imie Twoje będzie błogosławione.“ Dziennik *Univers* ogłaszając list i sonet J. Vergè dodaje: „Radość i uszanowanie serca nasze przejmują na widok tak pięknego „wyznania wiary. W przesławnéj armii francuzkiéj religia równie się „bohatersko objawia jak wytrwałość, ludzkość i inne cnoty. Żołnierze „Francyi dają światu szlachetny przykład, przykład niewidziany od wie„ków. Nie znają bojaźni przed nieprzyjacielem, nie znają jéj w obec wzglę„dów ludzkich. Są oni otwarcie téj saméj wiary, co ich żony i matki, „co siostry miłosierne. Owóż rękojmia nadziei na przyszłość. Kiedy lu„dzie co biorą reduty, śmiało się żegnają przed szeregiem, bezbożność „musi stracić na wziętości.“

Wspomnimy także, że jen. Pelissier posłał jako upominek do Algieru

książkę w słowiańskiém cerkiewném narzeczu, znalezioną w kościółku Świętych, na cmentarzu pod Sebastopolem. Książka jest wspaniale drukowana i wspaniale oprawna.

Ze swojéj strony duchowieństwo i wierni Francyi nie zapominają walczącéj braci. Już kilka razy posłano na wschód paki książek budujących dla chorych po szpitalach, również inne pobożne myśli w związku z armią będące wchodzą w urzeczywistnienie. Wymienimy następujące:

Sędziwy proboszcz kościoła N. Panny Zwycięzkiéj w Paryżu i założyciel arcybractwa świętego i Niepokalanego Serca Maryi, Ksiądz Desgenettes wezwał członków arcybractwa i wiernych, aby się przyłożyli do ufundowania przy ółtarzu Serca Maryi mszy codziennéj przez rok od 10. czerwca 1855. do 10. czerwca 1856., by za przyczyną Matki Boskiéj uprosił opiekę dla żołnierzy na wojnie i zmiłowanie nad duszami tych, którzy polegli. Członkowie arcybractwa mają się także na cel rzeczony modlić. Odezwa ks. Desgenettes zaczyna się jak następuje:

„Toczy się teraz wojna dla powodów najsłuszniejszych i najświętszych. Chodzi o wolność Europy i o naszą świętą wiarę zagrożoną przez „sektę, która się prawowierną mieni. Naczelnik i krzewiciel téj prawowierności stanął już przed trybunałem Najwyższego Sędziego, cały „okryty krwią męczenników. Francya prowadzi wojnę z pomocą swoich „sprzymierzeńców. Dzieci to Francyi, bracia nasi, krewni nasi co walczą w obronie tak wielkich rzeczy. Już wiele ofiar padło chwalebnie. „Oni krew dają, my ich otoczmy dowodami miłości chrześcijańskiéj.

Myśl ks. Desgenettes skwapliwie pochwycono, a jeden z kapelanów pisał z Sebastopola: „Uszczęśliwiło nas to stowarzyszenie modlitw, wiele „się tak otrzyma. Podziękujcie od nas wszystkich księdzu Desgenettes.“

Biskup z Saint-Claude nakazał duchownym swojéj dyecezyi, aby przez miesiąc odmawiali przy mszy św. modlitwy *pro tempore belli*, zapowiedział specyalne nabożeństwa żałobne i wezwał wiernych, aby często na ten cel do kommunii św. przystępowali. List pasterski biskupa tak się zaczyna:

„W téj chwili wszystkich nas i to głęboko zajmuje wojna. O niéj „mówią i myślą w lepiankach, o niéj w pałacach. Prawdziwi przyjaciele „kościoła i ojczyzny, wszyscy ludzie porządku przyznają, iż wojna ta „jest koniecznością, że została przedsięwzięta w słusznéj obronie Europy „od niesłychanych zamachów ambitnego i schizmatyckiego mocarstwa.“

Biskup z Montpellier ofiarował dla rannych i chorych, których przywożą do Francyi, swój dom wiejski i ogród, a rząd chętnie z dobréj woli księdza Thibaut skorzystał.

Oprócz tego damy kanoniczki św. Augustyna przy ulicy de Sèvres w Paryżu oświadczyły się z gotowością przyjęcia bezpłatnie na wychowanie czterech panienek sierót po oficerach poległych na wschodzie. Rząd z wdzięcznością przyjął ofiarę.

Cholera i kapitan wojskowy.

Jedno z pism francuzkich przytacza bardzo zajmujący szczegół, tyczący się kapelana naczelnego armii francuzkiéj.

Cholera mocno grasowała w dywizyi Herbillon, żołnierze byli zdemoralizowani, bali się dotknięcia chorych, obóz sobie zbrzydzili. Co tu robić, zapytał jenerał „Ojca Parabère?“ „Już ja sobie z nimi poradzę,“ odrzekł kapelan i udał się do stanowiska dywizyi. Właśnie młody żołnierz dogorywał. O. Parabère wyspowiadał go i zamknął mu oczy, potém, odwracając się do towarzyszów zmarłego jął im przekładać, że choroba się nie udziela. Potrząsali głowami. „Nie chcecie mi dziś wierzyć,

„rzekł, uwierzycie mi jutro.“ I układł się przy trupie, zapowiadając, że tak całą noc pozostanie. Nic nie pomogły przełożenia, O. Parabère leżał na miejscu przez kilka godzin i nie wstał, aż kiedy go do chorego zawołano. Nazajutrz dzień żołnierze opowiadali sobie: „To człowiek, nie się nie boi,“ ale i sami ośmielili się zupełnie.

Krzyż z Bomarsund.

Wspomnieliśmy, że jen. Niel darował krzyż z Bomarsund do kościoła w Muret. Krzyż ten obecnie umieszczony został i spoczywa na bardzo ozdobnéj podstawie. Na tablicy marmurowéj umieszczono napis: *Krzyż z Bomarsund, dar jenerała Niel, 1854. r.*

List biskupa trewirskiego do O. Jełowieckigo.

O. Aleksander Jełowicki dostał następujący list od biskupa z Trewiru:

„Przejrzałem książkę twoją *Mois de Marie, Méditations pour chaque „jour du mois* i znajduję nie tylko, że jest zgodna z duchem kościoła, „ale jeszcze użyteczna dla wiernych, budująca, tudzież zasługująca na „polecenie.“

Ksiądz biskup z Poitries o męczenniku księdzu Bourry.

Donieśliśmy, że ksiądz Bourry zamordowany został wraz z księdzem Kirck na granicach Tybetu. Ksiądz Augustyn Bourry należał do dyecezyi Poitiers, owóż powód, dla którego biskup z Poitiers uwiadomił okólnikiem swoje duchowieństwo, że zbiera wszystkie dokumenta tyczące się jego życia i śmierci chwalebnéj, zarazem oznajmił im, że chociaż Rzym nie wyrzekł jeszcze o męczeństwie, wolno się trzymać pewnika kościelnego, jako do męczenników a nie za męczenników modlić się trzeba.

Fety w Orlèans na pamiątkę Joanny d'Arc.

Dziewica Orleańska obroniła miasto Orlèans dnia 8. maja 1429. r. Rocznicę tę bardzo uroczyście w miesiącu maju obchodzono. Brzmiały muzyki, kawalkada historyczna w bogatych ubiorach przebiegała ulice a w czasie nabożeństwa w katedrze ksiądz biskup Dupanloup wymowną pochwałę bohaterki XV. wieku powiedział. Fety trwały dni trzy.

Nawrócenia.

Dwóch zacnych i wykształconych ludzi przeszło na religię katolicką.

Doktór Chauvet, Szwaicar dwudziestodwuletni, który przybył do Francyi dla pielęgnowania cholerycznych, wyprzysiągł się błędów kalwińskich w dniu 4. maja w kościele misyi zagranicznych w Paryżu. Pan Bauer Izraelita wiedeński, malarz niepospolity, ochrzcony został u karmelitów pod Bordeaux dnia 29. czerwca. Przy téj okoliczności przemówił O. Augustyn (Hermann) także Izraelita nawrócony, artysta niegdyś.

Biskupstwo w Laval.

Starania miasta Laval o uzyskanie biskuptwa uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Rząd przychylił się do przełożeń a papież bullę erekcyjną podpisał. Nowe biskupstwo w Laval oderwane zostało od biskupstwa w Mans.

Konsekracye biskupów.

W jednym dniu (21. maja) dwóch biskupów wyświęconych zostało w Paryżu. Ksiądz de la Bouillerie biskup z Carcassonne był święcony przez arcybiskupa paryzkiego w kościele Notre Dame i ksiądz Sergent biskup z Quimper przez kardynała Morlot w kaplicy sióstr de Bon Secours.

Wyszedłszy z kościoła ksiądz biskup z Carcassonne, udał się do domu siostrzyczek przy ulicy du Regard i tam udzieliwszy wszystkim błogosławieństwa, częstował starców uradowanych i rozrzewnionych obfitym obiadem. Do stołu sam usługiwał. Oddalając się oświadczył siostrzyczkom, że je chce sprowadzić do Carcassonne.

Cesarzowa u Sióstr Miłosiernych.

Ostatnich dni maja cesarzowa odwiedziła główny dom sióstr miłosierdzia w Paryżu, aby podziękować przełożonym za starania, jakich siostry udzielają żołnierzom na wojnie. Przyjmował cesarzową O. Etienne przełożony jeneralny. Cesarzowa zwiedziła cały dom, a w infermeryi zatrzymała się przy łóżku każdéj choréj siostry.

Jubileusz księdza Desgenettes.

W dniu 9. czerwca wielka i rozrzewniająca uroczystość zgromadziła wiernych w kościele N. Panny Zwycięzkiéj w Paryżu. Sędziwy założyciel arcybractwa, ksiądz Desgenettes obchodził piędziesięcioletni jubileusz kapłański. Ksiądz Desgenettes jest jeden z duchownych, co najwięcéj dla religii w Paryżu uczynili. Kiedy lat temu dwadzieścia pięć zostawał proboszczem, parafia jego położona w najzepsutszéj części miasta, między Bursą, Bankiem i Palais Royal odznaczała się obojętnością. Do kościoła nikt nie chodził, Sakramentów mało kto żądał. Teraz od ustanowienia arcybractwa, parafia księdza Desgenettes jest jedną z najlepszych, a kościół parafialny służy za punkt środkowy nabożeństwu rozpowszechnionemu po całym świecie.

Processye w dzień Bożego Ciała.

Processye w dzień Bożego Ciała a raczéj w następną niedzielę, bo święto Bożego Ciała nie jest objęte konkordatem, odbyły się uroczyście w całéj Francyi. Wszędzie prawie wychodziły z kościoła a towarzyszyły im władze miejscowe i wojsko. W Paryżu tylko, tak jak się to dzieje od lat kilkunastu, processye nie przekroczyły drzwi kościelnych. Jeden proboszcz parafii św. Jacques du Haut Pas odprawił processyą po mieście i zwierzchność nic na to nie rzekła, tylko dzienniki tak nazwane liberatus gwałtownie zaraz wystąpiły.

Processya świętego Klaudyusza.

Co roku dnia 6. czerwca odbywa się w górach Jura processya, na którą schodzą się mieszkańcy okoliczni. Dawniéj przybywali nawet pielgrzymi z Niemiec i z dalszéj Francyi. Processya wychodzi ze wsi Saint Lupicin i towarzyszy relikwiom św. Lupicina do miasta Saint-Claude, gdzie znowu processya z relikwiami św. Klaudyusza (relikwie te rozproszono w r. 1793. i tylko się jedno ramie zostało) naprzeciw tamtéj się posuwa. Spotykają się u bram miasta i potém relikwie obu świętych wystawione są przez dzień cały. Wieczór znowu obie processye idą razem do bram miasta i następuje rozstanie.

Św. Klaudyusz, o którym mowa, jest patronem kościoła Burgundczyków dziś oddanego księżom Zmartwychwstańcom w Rzymie.

Rekollekcye duchowne i synod dyecezalny w Poitiers.

Trzystu księży z dyecezyi zebrało się w Poitiers na rekollekcye, które trwały od 3. do 10. lipca. Dawał rekollekcye O. Chaignon jezuita, a biskup miejscowy co dzień po południu do zgromadzonych w serdeczny, ojcowski sposób o sprawach dyecezyi i o nauce przemawiał. To ubolewał nad niedostatkiem uboższych proboszczy, to się radował z przywrócenia benedyktynów w sławnym klasztorze Ligugé lub z zaprowadzenia Oblatów św. Karola, to kwestye wyższéj filozofii rozbierał. Słu-

chano go z wdzięcznością i z uszanowaniem takiemu biskupowi należném. Po rekollekcyach nastąpił synod dyecezalny, na którym ogłoszono trzy rozporządzenia biskupie. Jedno tyczy się zaprowadzenia liturgii rzymskiéj od dnia 1. stycznia zgodnie z postanowieniem soboru w Bordeaux, drugie określa liczbę i naturę przypadków kwalifikujących się do rozgrzeszeń samego biskupa, trzecie ogłasza, że odtąd co roku w każdéj parafii odbędzie się z ramienia biskupa wizyta i że wizytatorami będą archidyakon, archiprezbiter i dziekan, chyba, że biskup kogo innego powoła. Synod skończył się jak zwykle akklamacyami na cześć Boga Najwyższego, N. Panny, św. Marcina, św. Radegundy, Ojca św., biskupa, duchowieństwa, ludu i żołnierzy walczących za wiarę na wschodzie. Akklamacye niektóre zamieszczamy tak, jak były sformułowane.

Accl. Gloriosæ Virgini Deiparæ quam in Conceptione immaculatam, cum Ecclesia catholica toto corde credimus et confitemur.

R. Sicut lux oriente sole mane absque nubibus rutilat: et sicut pluviis germinat herba de terra, de plenitudine immaculati cordis ejus corda nostra accipiunt.

Accl. Reverendissimo et dilectissimo Patri et Episcopo Ludovico-Eduardo cujus præconia et interpretationes in Beatam Virginem miratæ sunt terræ.

R. Vicisti famam virtutibus tuis. Beati servi tui qui stant coram te semper et audiunt sapientiam tuam.

Accl. Fratribus et militibus nostris, qui pro fide et patria ad orientis plagas habitant in papilionibus, super faciem terræ manent et discrimini dant animas suas.

R. Dominus conservet bellatores suos et confortet eos ad urbem ut possideant portas inimicorum suorum.

Rekollekcye duchowne w Bourges.

Na rekollekcye duchowne w Bourges zebrało się 150 księży. Dnia 12. lipca w dzień zamknięcia celebrował kardynał biskup, a ksiądz Roval missyonarz miał piękne kazanie o obowiązkach kapłańskich.

BELGIA.

Nowe ministerstwo.

Istnieje w Belgii stronnictwo polityczne, któremu dla jego przychylności względem kościoła dają zwykle miano *katolickiego*. Stronnictwo to zyskiwało ciągle na liczbie w wyborach do izb i nareszcie objęło władzę ostatnich dni marca. Główne ministerstwa są w rękach panów Dedecker i Vilain XIV.

Prace kanonika Beelen.

Kanonik Beelen professor uniwersytetu w Lovanium, znany od dawna światu uczonemu, wydaje teraz listy św. Klemensa w tekście syriackim z tłómaczeniem i komentarzami. Ojciec św. pozwolił, aby ta praca jemu była przypisana. Za staraniem kanonika Beelen otworzona została w Lovanium drukarnia do publikacyi w starych wschodnich językach. Nie mały to zaszczyt i blask nie mały dla wielkiego naukowego katolickiego zakładu.

Śmierć hrabiego de Robiano.

W dniu 24. maja umarł w Turynie nagłą przypadkową śmiercią hr. Ludwik de Robiano Borsbeeck gorliwy katolik, zelator dobrych uczynków, pisarz zdolny.

Hr. Ludwik Franciszek Maria Józef de Robiano Borsbeeck urodził się w r. 1781., nauki odbył w kollegium w Tournai. W r. 1826. ożenił się z córką sławnego hrabi Stollberg-Stollberg. Już w téj epoce pisał wiele. Jemu głównie należy się zasługa za publikacyą *Biblioteki katolickiéj Lovańskiéj* (Bibliothèque catholique de Louvain), w któréj umieścił traktat *o gwałceniu* cmentarzy (de la vielation des cimetières). Do tłómaczenia Lingarda, które wyszło w bibliotece, dorobił przypiski. W ostatnich latach broszura hrabi de Robiano przeciw rządowi reprezentacyjnemu w Belgii wywołała wielki chałas.

W roku 1810. był hr. de Robiano audytorem przy radzie stanu z nominacyi cesarza Napoleona. Zajmował się wiele rólnictwem, ale przedewszystkiém przykładał rękę do dobrych uczynków.

Kiedy Pius IX. usunął się do Gaety hr. Robiano stanął na czele subskrypcyi świętopietrza.

Umarł niespodzianie (spadł na niego kufer z powozu) w podróży po Włoszech.

Obchody na uczczenie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Donieśliśmy już o obchodach, jakie katolicka Belgia, w któréj Niepokalane Poczęcie odbierało zawsze cześć największą, na uczczenie ogłoszenia dogmatu przygotowała. Wszystkie sześć dyecezyi tego kraju (Malines, Bruges, Gand, Liège, Namur, Tournay), zdały się współubiegać w staraniu około ukazania nabożeństwa do N. Panny.

Wymieniliśmy dawniéj uroczyste obchody w Bruxelli, Lovanium, Mechlinie (Malines) Antwerpii i Hal, wspomnimy jeszcze nabożeństwa w Tirlemont, Nivelles, Tournay, Mons, gdzie piękny kościół Saint Wandru wspaniale przystrojono, Bruges, gdzie obchód odbył się w dniach 6. i 7. maja śród oznak radości powszechnéj i w obecności nuncyusza papieskiego tudzież dwóch biskupów zamiejscowych, Courtrai, Liège, dokąd także nuncyusz i kilku biskupów zjechało, Verviers, Namur i Gand. W Gand pomimo, że już na pierwszą wiadomość nabożeństwa zarządzono, w maju przygotowano nabożeństwo ośmiodniowe. Kardynał arcybiskup mechliński celebrował we wspaniałym kościele św. Bavona i processyi przewodniczył. Wszędzie domy miejskie bogato oświecano.

HISZPANIA.

Stan rzeczy pod względem religijnym.

Rewolucya hiszpańska idzie daléj swoim torem. Z jednéj strony niszczy kraj materyalnie, z drugiéj i co ważniejsza religią i kościół prześladuje. Zdało się finańsistom hiszpańskim a mianowicie Panu Madoz, że nie zdołają uratować skarbu inaczéj, jak zagrabiając to, co jemu pozostało z własności duchownych a co konkordat niedawny kościołowi zachował i wnieśli do izby o upoważnienie zaboru. Jak oczywista, katolicy nie mogli zostać obojętnymi. Biskup z Osma, który już był pierwéj nadesłał do królowéj przełożenie względem niejasności zasady religijnéj konstytucyi, podał pod datą 18. lutego inne przełożenie, mocno i jasno napisane przeciw prawu zagrażającemu własności kościoła.

W przełożeniu owém ogłoszoném przez dziennik zaręcza szanowny prałat, że chce być w jaknajlepszéj zgodzie z władzą świecką, ale powołuje się na swój obowiązek biskupi, przekłada, że niemożna tylko z Ojcem św. wspólnie podobne rzeczy rozstrzygać i cenzury kościelne przypomina. Wkrótce po biskupie z Osma nadesłali przełożenia biskupi z Gerona, Urgel, Lerida, Vich a za nimi i wszyscy inni. Cóżkolwiek bądź rząd w gniewie swoim zwrócił się wyłącznie przeciw biskupowi z Osma. Pod koniec marca kazano mu przyjechać do Madrytu, długo radzono jak go ukarać, grożono procesem, a gdy nie chciał odwołać tego co napisał, wyprawiono do Kadyxu. Nie dość na tém, ów powszechnie czczony dostojnik kościoła wywieziony został w maju na wyspy kanaryjskie. Tymczasem ostatnich dni marca otworzono w kortezach dyskussyę nad prawem zaborczém i minister Aguirre zaręczył, że wedle konkordatu, który za umowę obowiązującą uznał, służy rządowi moc rozporządzania własnością duchowną. Ogromna większość była za prawem, pomimo to jednak dwóch katolików Don Tomas Jaen i Don Candido Nocedad wystąpiło na mównicę i wymownie w obronie kościoła przemówiło. Utrzymywali oni, że minister nieszczerze protestuje, bo, gdyby w konkordacie mógł znaleźć upoważnienie przedaży, całkiem by był prawa niewnosił. P. Nocedad oprócz tego zrobił wrażenie, kiedy śród krzyków i zaczepek przysięgę składaną przez biskupów przypomniał. Oba oni upomnieli się jeszcze za biskupem z Osma wówczas będącym w Kadyxie. Podczas dyskussyi nadeszła protestacya papieska, którą monsignor Franchi sprawujący interesa kuryi rzymskiéj ministerstwu doręczył. I to wspomnieć należy, że pięć dzienników katolickich w Madrycie *El Faro nacional, La Estrella, El amigo del Pueblo, La Regeneracion* i *La Fe* ogłosiło przystąpienie swoje do oświadczeń deputowanych katolickich, za co trzy z nich do sądowéj odpowiedzialności pociągnięto. Bądź jak bądź prawo w kortezach przeszło większością 168. głosów przeciw 12. Gdy je zaniesiono do podpisania królowéj, wzbraniała się podpisać i uczyniła to dopiero, gdy ministrowie grozić upadkiem tronu zaczęli. Sprawujący interesa rzymskie monsignor Franchi nie odjechał jeszcze, bo jako nie mający charakteru nuncyusza nie potrzebował zaraz się oddalić, wszelako oczekiwał lada chwila swojego odwołania i jak wiemy z dzienników odwołany teraz został. Wraca też z Rzymu p. Pacheco wysłaniec Hiszpanii rewolucyjnéj, który próbował negocyować ale tylko dla pozoru.

Biskupi nie pozostali obojętni na los biskupa z Osma. Biskup z Kartageny, arcybiskup z Grenady, biskup z Almeria i inni zaprotestowali energicznie.

Lud w téj okoliczności pokazał żywe przywiązanie do religii, zaś jedno zdarzenie poruszyło mocno umysły w Madrycie. Rozgłoszono, że Chrystus Pan na krzyżu umieszczony w kościele św. Franciszka cudownie się porusza. I władza duchowna i władza świecka wdały się w sprawy, władza świecka przyaresztowała nawet trzech księży, dotąd wypadek badań niewiadomy, niemniéj lud ciśnie się do kościoła świętego Franciszka.

Rozprzężenie w kraju spowodowało rozruchy, stronnictwo karlistów podniosło głowę i próbuje z niechęci przeciw rządowi korzystać. Otóż rząd podejrzywa księży, że burzą umysły i głośno to oświadcza. Okólniki władz wyraźnie duchowieństwo w podejrzenie podają. Władze więcéj zrobiły, pobożnego biskupa z Urgel wywieziono na wyspy Balearskie, pod pozorem, że miał porozumienia z karlistami. Oczywiście, że fakt jest fałszywy; cała jednak rzecz pokazuje dowodnie usposobienie rządzących.

Do ciężkich zamachów przeciw kościołowi należą: zakaz wyświęcenia księży pod pozorem, że ma wyjść prawo stanowiące o położeniu duchownych świeckich, tudzież zakaz przyjmowania do nowicyatu w domach zakonnych żeńskich, aż dopóki biskupi nie dostarczą żądanych przez ministerstwo wiadomości o tych domach.

Zabór dóbr kościelnych nie nastąpi bez trudności. Biskupi z Zamora i Plasencia, także arcybiskup z Saragossy przepisali duchowieństwu, aby nie stawiając w prawdzie oporu czynnego, wstrzymało się od wszelkiego dostarczenia dokumentów, objaśnień i t. d.

Jeden z dzienników katolickich w Hiszpanii, la Cruz z Sewilli wymienia taki szereg dokonanych przeciw religii napaści:

„Cyrkularze p. Alonso, wznowione przez jego krewnego p. Aguirre; „zakaz podawania petycyi przeciw drugiéj podstawie konstytucyi; lekko„myślność zdania oświadczonego przez p. Aguirre jako konkordat nie „jest prawem krajowém; oddalanie biskupa Barcelońskiego; proces wy„toczony dziennikowi: Catolico za to, że bullę z definicyą dogmatyczną „N. Poczęcia wydrukował; niedostatek duchowieństwa, któremu od sie„dmiu miesięcy pensyi nie płacą; swobodny obieg niemoralnych i nie„religijnych książek; zakaz processyi różańcowych po ulicach; słabość „względem protestantyzmu w Sewilli i Maladze; projekt zagarnięcia wła„sności kościelnéj bez odwołania się do Rzymu; ciągłe gwałcenie nie„dzieli i dni świątecznych; wzrastająca liczba świętokradztw; wypędze„nie jezuitów z Loyola i filipinów z kilku miast; utrudnienie wstępu do „seminaryów; zburzenie pięknego pomnika religijnego w Valencyi arcy„dzieła nieśmiertelnego Tossa; zakaz dzwonienia umarłym; zakaz świę„cenia księży i szyderstwo z jakiém w izbie konstytucyjnéj wzmiankę „o Przenajświętszéj Trójcy przyjęto; ciągłe oszustwa przeciw biskupom „i księżom, wykrzywianie znaczenia konkordatu; prześladowanie kazno„dziejów; ułatwienia dla propagandy protestanckiéj; zaniedbanie wy„chowania elementarnego; zepsucia obyczajów; tolerancya wielkiéj li„czby domów gier; zakaz missyi; wygnanie biskupa z Osma; przedłu„żone osierocenie kilku stolic biskupich i t. d.“

Wspomnimy, że były minister Alonso, który niedawno umarł, przed śmiercią pogodził się z kościołem.

Relikwie św. Felixa.

Ojciec św. przysłał królowéj hiszpańskiéj kości św. Felixa męczennika. Uroczyste przeniesienie do kaplicy zamkowéj w Aranjuez nastąpiło pod przewodem kardynała arcybiskupa Toledu w połowie kwietnia.

Bulla o Niepokalaném Poczęciu.

Dopiero w czerwcu pozwoliło ministerstwo ogłosić bullę o Niepokalanem Poczęciu.

Uniwersytety.

Istnieje w Hiszpanii dziesięć uniwersytetów, z dawnych fundacyi katolickich. Ministerstwo znosi pięć, mianowicie w Oviedo, Salamanka, Valladolid, San Jago i Grenadzie.

Biskupstwa.

Istnieje w Hiszpanii dziesięć arcybiskupich stolic i pięćdziesiąt biskupich. Jedno biskupstwo z Barbastro zniesione zostanie po śmierci dzisiejszego biskupa. Dwa arcybiskupstwa, Sewilskie i Tarragońskie, tudzież pięć biskupstw jest obecnie osieroconych. Kardynała jednego tylko ma Hiszpania.

NIEMCY.

AUSTRYA.

Missya do środkowéj Afryki.

Z Tyrolu wyszło 13 ludzi, a między nimi 3 księży na missyą do środkowéj Afryki. Pojechali naprzód do Wiednia, ztamtąd do Tryestu, zkąd do Aleksandryi popłyną. Rząd austryacki, który się missyą tą żywo zajmuje, polecił nowych wysłańców szczególniejszéj opiece konsula swego w Egipcie.

PRUSY.

Hymn na cześć Niepokolanego Poczęcia ułożony przez kardynała Geissel.

Kardynał Geissel ułożył piękną sekwencyą na cześć Niepokalanego Poczęcia. Hymn ten kościelny przypominający najlepsze wzory kościelne podajemy:

I.

Virgo virginum praeclara,
Praeter omnes Deo cara,
Daminatrix coelitum,
Fac nos pie te cantare,
Praedicare et amare;
Audi vota supplicum.

II.

Quis est dignus, laude digna,
Collaudare te benigna
Virgo, fons charismatum!
Gratiis es tota plena
Tota pulchra, lux serena,
Dei tabernaculum!

III.

O quam magna tibi fecit
Qui potens est et adjecit
Gratiam ad gratiam!
Qui coelum terramque regit,
Matrem sibi te selegit,
Sponsam atque filiam.

IV.

Virgo vere benedicta,
Culpâ nunquam es obstricta
Carnis in exilio,
Sine labe tu concepta,
Magno lapsui praerepta,
Summo privilegio.

V.

Contendebat certatura
Tunc cum gratia natura,
Gratia praevaluit;
A peccato praeservatam,
Immunem et illibatam
Mire te constituit.

VI.

Eva novae legis,
Praelecta summi Regis,
Consors ejus gloriae,
Tu draconem domuisti
Forti pede contrivisti
Victrix caput satanae.

VII.

Semper fulgens munda stola,
Inter mundas munda sola
Ascendisti sidera;
Super agmina sanctorum.
Super choros Angelorum
Sceptra geris Domina.

VIII.

Oras nunc a dextris Nati
Jugo solvat ut peccati
Quos redemit sanguine;
Manus tuae stillant dona,
Vitae fac coelestis bona
Et in nos defluere.

IX.

Esto nobis maris stella,
Ne nos fluctuum procella
Navigantes obruat;
Ex qua salus est exorta,
Esto nobis coeli porta
Quae salvandis pateat.

X.

Virgo clemens, Virgo pia,
Duc salutis nos in via

Vitae per exilium.
Nos, o Mater, hic tuere,
Olim istic fac videre
Te tuumque Filium.

XI.

Fac, te duce, nos orare,
Vigilare et certare,
Certos tuae gratiae;
Funde nobis pia dona,
Custos, Mater et patrona
Sanctae sis Ecclesiae (Coloniae).

XII.

Fac nos stare fide vera,
Charitate, spe sincera,
Absque culpae macula;
Gregem tibi sic dicatum
Jam a patribus sacratum
Protegas in saecula.

Stósunek konfessyonalny w Koblenz.

Z Koblenz donoszą szląskiemu dziennikowi kościelnemu pod dniem 4. lipca: na dzisiejszéj radzie miejskiéj zapadło, żeby nowe probostwo protestanckie u nas założyć. Tak więc katolicy liczący 18,170 dusz mają dwa tylko probostwa i protestanci zaledwie 4,841 dusz dochodzący dwa także.

Katolicki dom przytułku dla dzieci w Frankfurcie nad Odrą i projekt do założenia podobnego zakładu w Brunświku.

Myśl domów przytułku dla dzieci wyszła z missyi wewnętrznych protestanckich. Domy te różnią się o tyle od przytułku dla sierót, że przyjmują nawet dzieci mające rodziców, ale którzy czy to dla nędzy czy dla niemoralności nie mogą dzieciom swoim religijnego dać wychowania. Ale zakłady takie protestanckie wychowują naturalnie dzieci w religii reformowanéj. Ztąd też potrzeba domów katolickich w okolicach takich, jak Marchia, gdzie katolicy żyją rozproszeni wśród protestantów jest nieodbitą potrzebą. Uczuł ją proboszcz frankfurcki lic. Warnatsch, a po niejakim wahaniu się z powodu małéj liczby i ubóstwa parafian, zaufany w pomoc i opiekę Bożą składkę na dom przytułku ogłosił. Skutek odpowiedział jego ufności w miłosierdziu Bożém. Dom przytułku otworzono i tylko nadal składkami wspierać go trzeba.

O składki na założenie podobnego domu dla sierot i biednych dzieci katolickich uprasza również proboszcz Deister z Brunświku. Prośbę jego zaleca najusilniéj gorliwości wiernych biskup z Hildesheim, do którego dyecezyi parafia brunświcka należy. Stan katolików brunświckich, który skreślił proboszcz Deister jest nader smutny. Kościół nie posiada tam nawet praw parafialnych. Do odbycia chrztu, do zawarcia ślubu potrzeba osobnego pozwolenia pastora protestanckiego, który za obrzędy, których nie odbywa, opłatę prawem przepisaną pobiera. Biskup z Hildesheim Edward Jakób domagał się zaraz po wstąpieniu na stolicę dyecezyi w r. 1850. o zniesienie tych uciążliwych przepisów u rządu W. księcia. Obiecano złemu zaradzić, ale dotąd nie wykonano obietnic.

Budowla katedry kolońskiéj.

Wiadomo jest, iż dochód roczny na budowlą katedry kolońskiéj składa się z 50,000 tal. stałego dodatku rządowego i ze składek towarzystwa zawiązanego w celu popierania budowy. Południowa cześć katedry stawia się kosztem rządu, północna kosztem towarzystwa. Otóż sprawozdanie zawarte w Ne. 242 i 246 Zugabe zur Deutschen Volkshalle donosi, iż składki towarzystwa w r. 1854. doszły do summy 30,291 tal. Było zatém więcéj niż w r. 1852., w którym towarzystwo zebrało 28,686 tal. ale mniéj jak w 1853., w którym zebrano 41,625 tal. Prawda, że w tym roku wpłynęła składka nadzwyczajna z Bawaryi wynosząca 11,341 tal. Najgorliwszym z członków towarzystwa jest książe Prosper Ludwik von Arenberg, który daje corocznie 1000 tal. Pan J. Du-Mont wydaje na korzyść towarzystwa pismo „Kölner Domblatt.“

Szczegółowe, 34 sprawozdanie budowniczego Zwirner, o pracach w r. 1854. dokonanych, znajduje się w No. 246 wspomnionego wyżéj dodatku do gazety Volkshalle.

Towarzystwo ku rozszerzeniu obrazków religijnych w Düsseldorf.

W r. 1841. powstało w Düsseldorfie towarzystwo ku rozszerzeniu obrazków religijnych. Trzy cele założyło sobie towarzystwo: 1) wydawać obrazki z charakterem prawdziwie chrześcijańskim, — 2) nadać tymże piętno rzeczywistéj artystycznéj doskonałości, — 3) zrobić je tak taniemi, żeby z łatwością rozchodzić się mogły. Düsseldorf nastręczał się naturalnie, jako właściwe miejsce. Szkoła malarstwa, szkoła rytownictwa pod przewodnictwem zaszczytnie znanego Józ. Kellera, i drukarnia rycin p. W. Szulgen, znajdujące się w tém mieście są trzema niezbędnemi, a nawzajem uzupełniającemi się czynnikami. Członkowie towarzystwa płacą rocznie z góry talarów 2. Funduszami zebranemi zarządza dyrekcya, złożona z proboszczy dysseldorfskich i z artystów tamecznych. Na posiedzeniach, od czasu do czasu odbywających się, oznacza dyrekcya przedmioty do nowych sztychów, jużto polecając przekopiować jaki ze znanych i znakomitych obrazów, już téż powierzając oryginalne wykonanie oznaczonego rysunku, jednemu ze znanych artystów. Rysunki takie, które naturalnie trzeba zapłacić, ulegają uwagom dyrekcyi poczém stósownie zmienione i poprawione idą pod rylec najzdatniejszych uczniów szkoły rytownictwa, którzy przed przewodnictwem p. Kellera pracują. — W tak oględny sposób wykonane dzieła rozchodzą się potém między członków stowarzyszenia po cenie obejmującéj tylko koszta roboty i przesyłki. Trudno było zrazu pogodzić wymagania artystyczności i niskiéj ceny; gdy jednak drugi ten warunek był nieodzowny, dla celu, który sobie towarzystwo wytknęło, żeby przez rozpowszechnienie pięknych religijnych wzorów działać na obudzenie u ludu religijnego ducha, a zarazem smaku estetycznego, gdy z drugiéj strony trzeba było nie dać się ubiedz fabrycznym przedsięwzięciom francuzkim, które obrazki małéj wartości estetycznéj, ale ozdobnéj formy i bajecznie niskiéj ceny po całéj Europie rozsypują, postanowiono ryć je nie na miedzi, ale na stali, ile że takie rytownictwo dziesięć przeszło razy tyle daje dobrych odcisków, ile forma na miedzi. Tym sposobem cena mogła być znacznie zniżoną, szło tylko o to, aby trudności rytowania na stali zwyciężyć i sztych równie dobrym jak na miedzi uczynić. Skutek przeszedł najśmielsze oczekiwania, sztychy na stali nie ustępują w niczém sztychom na platach miedzianych.

Obrazki wydawane w pierwszych latach były na ćwiartkach in 8vo, i dochodziły członków towarzystwa po cenie 1 sgr. Oprócz tego mogli członkowie obstalowywać większą liczbę odbić po cenie 7 fen. za sztukę. Gdy i ta cena wydawała się jeszcze zbyt wysoką, zostawiono formę oktawu do większych tylko sztychów zawierających sceny z historyi świętéj, a zwłaszcza oryginalne kompozycye, największą zaś część szczególniéj obrazki świętych odbijano in 18o, a nawet in 32o, tak że członkowie dostawali daleko większą ilość egzemplarzy i mogli nadto odbicia in 18o, po 5, a dwa obrazki in 32o. po 7 fen. kupować. Prócz tego z oszczędności towarzystwa wydawano co kilka lat większe sztychy i rozsyłano je gratis członkom stowarzyszenia. I tak w r. 1843. odbito piękny obraz Kommunii św. podług rysunku Andrzeja Müller'a, w r. 1848. Wniebowstąpienie Chrystusa podług Settegast'a. Obadwa te sztychy w wielkiém 4to. dostać można osobno po 5 sgr. W r. 1854. wydano gratis prześliczny sztych Matki Boskiéj in folio podług obrazu Deger'a, którego rytowanie 1000 tal. kosztowało (sztych

ten otrzymali ci tylko co od dwóch lat do towarzystwa należą, albo dwóletnią akcyą zakupili). Dostać go można osobno za 20 sgr.

Żeby dać obraz zasługi i działalności towarzystwa wspomnimy tylko iż do końca r. 1853. wydało ono 114 rozmaitych sztychów, z których w przeciągu tych lat dwunastu rozeszło się przeszło 2 miliony eksemplarzy. Odbicia z r. 1854. odznaczają się bogactwem i doborem przedmiotu. W roku tym wydano 81 różnych obrazów, z których najpiękniejsze są sztychy in 8vo. jako to: Niepokolane Poczęcie N. Maryi Panny podług obrazu ze staréj szkoły niemieckiéj, znajdującego się w kościele w Xanten. N. Marya Panna Deger'a, św. Blasius biskup i męczennik podług wybornego rysunku Ildenbach'a, św. Jan Ewangelista podług Overbeck'a (jest to dalszy ciąg seryi apostołów tego sławnego mistrza), popiersie ś. Dominika podług błogosł. Fiesola. Daléj obrazki in 18o. św. Aleksander papież i męczennik (także z obrazu Fiesole'go) św. męczenniczka Łucya (podług Anfano di Pietro), św. Wilhelm (Andrzeja Müller'a) i Jan Nepomucen (Settegasta).

Towarzystwo rozszerzyło się po Belgii, Anglii, Włoszech i Francyi. W téj ostatniéj obrazki Düsseldorfskie tak są wysoko cenione, że płacą po franku sztukę. Nie brakło także przedruków tak tam, jak i w Niemczech, które towarzystwo prawnie jako złodziejstwo z tym większą ściga surowością, iż wartość ich artystyczna bardzo jest niska.

Nie można dosyć wychwalić przedsięwzięcia pobożnego towarzystwa w Düsseldorfie. Wpływ jego na życie religijne i smak artystyczny jest już wielki, a z każdym rokiem zwiększać się będzie. Zasługuje ono na poparcie ze wszech stron, czy przez branie rocznych akcyi, czy przez zakupywanie obrazków. Zapisywać się można w Berlinie n. p. u jeneralnego dyrektora muzeów królewskich v. Olfers, w Wrocławiu n. p. Curatus Bittner.

Wspominamy przy téj okoliczności, że istnieje jeszcze w Niemczech inne towarzystwo katolickie pod nazwą św. Karola Boromeusza, które się zajmuje dostarczeniem ludowi dobrych książek do nabożeństwa, jakotéż i innych budującéj, historycznéj i belletrystycznéj treści. Rozporządza ona znacznym dochodem i posiada w wielu miastach Niemiec swoje biblioteki.

Lazaret Najświętszéj Panny w Gdańsku.

W r. 1852. zawiązało się towarzystwo z mężczyzn i dam katolickich w Gdańsku celem założenia katolickiego lazaretu i oddania go pod zarząd siostrom miłosierdzia św. Karóła Boromeusza. Jeden z kupców pożyczył kapitał na zakupienie osobnego domu, a składki z miasta i z okolicy jego dozwoliły już w listopadzie tegoż samego roku siostry miłosierdzia do gotowego już lazaretu sprowadzić. Pewne formalności jednak, których rząd ze swéj strony się domagał, wstrzymały otworzenie zakładu aż do 19. marca 1853. Od téj chwili lazaret ciągle był napełnionym. Aż do końca r. 1853. pomieścił on 200 chorych, a to 128 katolików, 68 protestantów, 4 Greków; w r. 1854. znalazło w nim ratunek 669 chorych, między któremi było 296 katolików, 363 protestantów, 4 Żydów, 4 schysmatyków, 1 menonit, 1 dyssydent. Liczba 24 łóżek okazała się wkrótce nie wystarczającą, „gdyż nacisk bywał tak wielki, że „czasami tylko ciężko chorzy do łóżek przyjmowanymi byli, lekko zaś „chorzy i rekonwalescenci kładli się chętnie na posłaniach na ziemi, „byle tylko nie odbierać współcierpiącym szczęścia, jakie z pieczołowi„téj troskliwości sióstr miłosierdzia wypływa.“ Zaczém wypadło dodać nowe 20 łóżek. Budynek potrzebny na to rozszerzenie, jako też i folwark już zostały ze składek wzniesione, kapitał wzięty na zakupienie

pierwiastkowego domu zwrócony, potrzeba jeszcze 1000 na zapłacenie gruntu, na którym stanęły nowe budynki i założono ogród.

Składki na pokrycie tego wydatku zbiera obecnie w Szląsku panna Felicya Tietz z Gdańska, któréj zakład sióstr miłosierdzia w Gdańsku wszystko prawie zawdzięcza. Ona albowiem powzięła myśl pierwszą, za jéj staraniem powstało towarzystwo wyżéj wspomnione, ona zbierała składki i to nietylko w mieście swojém ale jeżdżąc sama po Warmii, Prusach Zachodnich, Westfalii, nad Renem, w Berlinie, w Belgii i Francyi. Jak Bóg widocznie błogosławi czystym chęciom i gorliwym usiłowaniom. Jedna szlachetna dziewica wsparta jego łaską robi więcéj niż miasta i okolice całe zdołają.

Szpital św. Wojciecha w Opolu.

Z Opola piszą do dziennika „Schlesisches Kirchenblatt," że tamże corocznie odbywa się w d. 23. kwietnia processya z kościoła parafialnego do kościółka św. Wojciecha na wyniosłém położonego wzgórzu. Na wzgórzu tém miał, podług podania ludu, św. Wojciech jadąc z Czech do Polski z okoliczności licznego na jarmarku zebrania opowiadać prawdy chrześcijańskie i do pokuty zachęcać. Ku pamiątce tego zdarzenia zbudowano tam kościółek i klasztor Dominikanów, w którym umarł błogosławiony Herman co razem ze św. Jackiem naukę religii opowiadał. Teraz założono tam szpital dla sierót, zostający pod zarządem sióstr miłosierdzia reguły św. Franciszka.

Gorliwość, z jaką lud zbiega się na nabożeństwo ku czci św. Wojciecha, jest pięknym dowodem wdzięczności jego za staranie około zbawienia. W istocie ważnym to jest objawem nieśmiertelnéj natury naszéj, że lud prosty co tak łatwo zapomina dobrodziejstwa mu wyświadczone, tak żywo czuje i tak długo zachowuje w pamięci prace tych, co go do życia wiecznego prowadzili.

Polacy przejeżdzający przez Opole niepowinniby zapominać o zwiedzeniu kościółka jednego z największych swoich świętych i patronów.

Seminarium puerorum w diecezyi Wrocławskiéj.

Pod d. 26. kwietnia r. b. został kanonik kapituły Dr. Sauer po śmierci kanonika Wache dyrektorem seminaryum chłopców w Wrocławiu mianowany; zakład ten, otworzony jak wiadomo przez zmarłego kardynała v. Diepenbrock, doznaje ze strony dzisiejszego księcia biskupa tak troskliwéj pieczy, iż liczba uczniów do 54 wzrosła, z których 12. świetne w naukach zrobiło postępy. Pomimo to zakład wcale jeszcze nie wystarcza potrzebom, 151 zgłaszających się doń dzieci dla braku miejsca przyjętemi być nie mogło, a liczba pensyonarzy nader jest mała. Zaczém wzywa Dr. Sauer księży i świeckich, aby datkami swemi instytut tak użyteczny i tak już pięknie rozwijający się daléj wspierali. Jaka podnieta dla innych dyecezyi, gdzie seminaryów puerorum nie ma wcale!

Łaska na Missyi doznana.

W Tygodniku „Schlesisches Kirchenblatt" czytamy następujący list proboszcza Mentzel: „Wahlstatt 2. lipca. Przed tygodniem rano przedemszą spotkałem przed drzwiami kościelnemi tutejszego, 75. lat mającego wyrobnika Józefa Teuber. Gdym mu za pozdrowienie dziękował i bardzo głośno o zdrowie pytał, odpowiedział: O mój Boże, możesz ksiądz ciszéj mówić, bom ja na missyi słuch odzyskał. Na zapytanie jak się to stało, dał mi wspomniony Teuber następną odpowiedź:

„Gdy missyonarze przybyli skarżyłem się żonie, że nie będę mógł słyszeć kazań missyjnych. Za jéj namową jednak udałem się na po-

„czątek missyi do kościoła. Pomimo jednak wytężonéj uwagi nie usły-„szałem nic, jak kiedy niekiedy głuchy jaki wyraz. Zasmucony wróci-„łem do domu i miałem już nazajutrz nie być na kazaniu i pójść do-„piero na nabożeństwo. Ale żona pocieszała mnie temi słowy: może téż „Bóg da, że coś usłyszysz, chódź tylko ze mną. Poszedłem, byłem na „wszystkich czterech kazaniach w niedzielę, ale z wielkiém mojém utra-„pieniem dosłyszałem tu i owdzie słów kilka bez sensu i związku. Rano „w poniedziałek chciałem znowu w domu pozostać, dałem się jednak na-„mówić i stanąłem za radą mojéj żony tuż pod kazalnicą. Kiedy tam „stojąc z największą uwagą na kaznodzieję patrzałem, uczułem tak nie-„miłe świerzbienie w uszach, żem je mimowolnie musiał palcami poru-„szać. Raptem zdało mi się, że coś w obu uszach trzasło i od téj chwili „rozumiałem bez trudności każde słowa kazania i tak słyszę i dzisiaj, „czuję się bardzo szczęśliwy.

„Do tego opowiadania ze strony starca, który potém nie opuścił „żadnego z kazań missyjnych, dodaję tylko, że tenże podług jego i żony „zeznania, był głuchym na lewe ucho od lat czterech, że gdy przed „dwoma laty choroba i prawe ucho ogarnęła, potrzeba było największego „wysilenia, żeby mu się dać zrozumieć, że nawet dzwonów nie sły-„szał. Bogu niech więc będzie chwała.“

(podp.) *Mentzel proboszcz.*

Prymicye pana v. Braunschweig

Pierwszych dni lipca odbył w kościele św. Jadwigi w Berlinie prymicye swoje były assesor pruski v. Braunschweig, nawrócony z protestantyzmu; nauki teologiczne pan v. Braunschweig odbył we Wrocławiu.

Zakaz dziennika Volkshalle.

Jedno z najważniejszych pism katolickich w Niemczech: *Die Deutsche Volkshalle*, przestało wychodzić.

Redakcya takie wydała ogłoszenie:

Został wytoczony proces przeciw wydawcy *Volkshalle* celem ode-„brania mu upoważnienia ogłaszania dziennika. Nim zaś proces zosta-„nie rozstrzygnięty, rejencya królewska zarządziła tymczasowe zawie-„szenie dzienika, który w ten sposób przestaje wychodzić.“

Redakcya przenosi się do Frankfurtu, gdzie Dziennik będzie z przybraniem innego tytułu wychodził.

Nowy kościół katolicki w Starogrodzie.

W Starogrodzie na Pomorzu zacznie się na rok przyszły budowa kościoła katolickiego. (Wszystkie dawne zamieniono na zbory protestanckie). Plac już jest zakupiony. Na budowlę zostało się 1900 tal. Reszty gmina od miłosierdzia wiernych oczekuje.

BAWARYA.

Śmierć biskupa augsburskiego.

Dnia 2. lipca r. b. przewielebny biskup augsburski Dr. Piotr v. Richarz rozstał się z tym światem po długiéj i ciężkiéj chorobie w 73. roku życia swego.

HANOWER.

Śmierć biskupa Lüpke.

Dnia 8. kwietnia umarł w Osnabrück Karól Antoni Lüpke, biskup z Anthedon *in part. inf.* wikaryusz jeneralny w Osnabrück, prowikaryusz apostolski do Danii i Niemiec północnych. Miał więcéj jak lat 80.

HESSYA.

Stoletni obchód męczeństwa św. Bonifacego w Fuldzie i Moguncyi.

Dnia 5. czerwca r. b. upłynęło jedenaście wieków od chwili, w któréj św. Bonifacy, jeden z pierwszych apostołów Niemiec, wraz z 50. towarzyszami swymi śmierć męczeńską w Dockum poniósł. Na pamiątkę tego świetnego nad pogaństwém zwycięstwa odprawiono wspaniałe obchody d. 5. czerwca w Fuldzie i 14. czerwca w Moguncyi. W Fuldzie, mieście należącém do elektorstwa hesskiego, były z początku trudności ze strony policyi. Zakazano OO. Jezuitom mieć przygotowawcze kazania, zabroniono urzędnikom udziału w obchodzie. Trudności te ułożyły się o tyle, że pierwszy zakaz na prożbę mieszkańców Fuldy cofniono. Dnia 5. czerwca o godz. 8. z rana odbyła się uroczysta procesya z kuryi biskupiéj do kościoła katedralnego. Celebrował w niéj nuncyusz papiezki Viale Prelà w obecności biskupów z Hildesheim, Moguncyi, Paderborn, Eichstädt, Würtzburg, Fulda, jako téż licznego duchowieństwa z Fuldeńskiéj i przyległych diecezyi. Na mszy wielkiéj miał kazanie O. Hasslacher soc. Jes. o zasługach i cnotach św. Bonifacego. Nadzwyczajne wzruszenie ogarnęło przytomnych, gdy nuncyusz papiezki po ucałowaniu laski pasterskiéj św. Bonifacego, którą w Fuldzie od od wieków ze czcią zachowują, wzniósł rękę i błogosławił pasterzy, lud i Niemcy całe. Na nieszporach kazał O. Roder, ze zwykłą sobie wymową o udziale, jaki mieć możemy w zasługach św. Bonifacego i o znaczeniu czci dla relikwii, którą nader trafnie nad pogańskie uszanowanie dla pamiątek wyniósł. Poczém odbyła się processya po mieście z relikwiami św. Bonifacego, która trwała pszeszło dwie godziny.

Uroczystość obchodu w Moguncyi odbyła się na dniu 14. czerwca r. b., wzięli w niéj udział W. księżna Heska i komendant fortecy jenerał austryjacki v. Paumgartner, a rząd W. ks. Hesskiego wszelkiéj pomocy udzielił. Celebrował na summie arcyb. salcburski, kazanie miał kardynał i arcb. pragski ks. Schwartzenberg, w obecności księcia biskupa wrocławskiego, biskupów z Eichstädt, Hildesheim, Ratysbony, Würtzburga, Chełmna, Speier, Strasburga i Moguncyi, jakotéż dwóch suffraganów, Monasterskiego i arcb. trapezunckiego in part., suffragana J. E. kardynała Wiseman z Westminster, który go wyprawił częścią dla okazania jedności katolicyzmu, częścią zaś przez wzgląd na irlandzkie pochodzenie męczennika. Miejsce między biskupami i to najpierwsze w processyi zajmował bawarski opat benedyktynów v. Metten. Na nieszporach celebrował biskup chełmiński Sedlag. Wieczorem miasto wspaniale oświecono. We dwa dni potem odbyła się na cześć św. Bonifacego wojskowa parada austryjackiego garnizonu, a kardynał ks. Schwartzenberg mszą uroczystą odprawił. Tegoż dnia kazał w katedrze ks. Laurent biskup chersonezki, a nazajutrz ks. biskup wrocławski.

JOŃSKIE WYSPY.

Śmierć arcybiskupa z Korfu.

Dnia 30. kwietnia umarł w Anglii arcybiskup z Korfu ksiądz Franciszek Józef Nicholson. Miał lat 48. Zmarły rozpoczął swój zawód duchowny w zakonie karmelitów, był potém biskupem *in partibus* i koadjutorem w Korfu. Na stolicę arcybiskupią nastąpił w r. 1853. po księdzu Nostrano i palliusz od Ojca św. uzyskał.

ANGLIA SZKOCYA I IRLANDYA.

Nawrócenie.

W pierwszéj połowie kwietnia przeszedł na religią katolicką w Chambéry, duchowny anglikański p. John Pyndar Wright. Margrabia Costa de Beauregard służył mu za ojca chrzestnego.

Pan W. Palmer.

Wspomnieliśmy przed kilkoma miesiącami o nawróceniu się pana W. Palmer duchownego anglikańskiego pisarza i podróżnika. Teraz podajemy bliższe o osobie nawróconego szczegóły.

Pan W. Palmer jest synem księdza, bratem członka parlamentu p. Roundell Palmer. Wyższe wychowanie odebrał w Oxford, gdzie go spotkały wyższe godności uniwersyteckie w kollegium Maryi Magdaleny. Po kilkakroć odbierał nagrody, a w latach 1837. 38. i 39. sprawował obowiązki examinatora uniwersyteckiego.

W Oxford nachylił się p. Palmer do wyobrażeń religijnych szkoły Dra Pusey i w r. 1839. ogłosił *traktat o kościele Chrystusowym* (a treatise on the Church of Christ) w którym wykłada, że ani kościół katolicki ani kościół rossyjski ani kościół protestancki wzięte każdy z osobna nie stanowią kościoła, ale że każden z nich jest gałęzią wielkiego pnia katolickiego. Mówiąc o Puzeistach i zbijając ich zdania wyrzekł O. Perrone: *Inter eos Palmer doctrina ac moderatione coeteris praestare nobis visus est.*

Naglony chęcią i potrzebą znalezienia prawdy a mając zamiar pracować nad pojednaniem kościołów, udał się p. Palmer do Niemiec dla przyjrzenia się bliżéj tamtejszemu protestantyzmowi. Protestantyzm niemiecki odraził go, tak, że za powrotem do Anglii umieścił w dziennikach kilka listów przeciw utworzeniu biskupstwa protestanckiego w Jeruzalem.

Następnie wrócił się do schizmy rossyjskiéj i pojechał do Petersburga. Dobrze przyjęty zaczął się uczyć języka cerkiewnego i wtajemniczać w doktrynę, dzieje i obrzędy rossyjskiego. Szczególniéj zajęła go kwestya pochodzenia Ducha św. Gdy już się czuł na siłach do kontrowersyi, zażądał od popa rossyjskiego Kommunii, mówiąc: „Nie widzę „różnicy między tém, czém powinien być kościół anglikański, a tém, czém „jest kościół rossyjski.“ Pop odpowiedział: „Naprzód wyrzecz się angli„kanizmu a dopiero potém dam ci kommunią.“ P. Palmer odwołał się „do arcybiskupa w Moskwie, arcybiskup oświadczył: „Niema jeno dwie „drogi, abyś mógł przyjąć kommunią w naszym kościele. Pierwszą jest „droga prostego wyprzysiężenia się anglikanizmu, drugą droga udowo-

„dnienia, że kościół anglikański to samo co my wierzy. W Każdym ra-
„zie mniemam, że obaj o téj ostatniéj kwestyi wyrzekać nie możemy.
„Tylko sobór miałby prawo osądzić, czy kościoły angielski i rossyjski
„zgadzają się zupełnie.“ Niezmordowany p. Palmer założył apellacyą do synodu petersburskiego, powołując się na tłómaczenie 39 artykułów, podane przez Dra Newmann w traktacie 90 z liczby *Tracts for the Times*. Synod wyznaczył teologa do rozpatrzenia 39 artykułów anglikańskiego symbolu i, gdy ów teolog wskazał w nich czterdzieści dwa zdania heretyckie, wezwał pana Palmer, aby, zanim przypuszczony zostanie do kommunii, zdania te wyklął. P. Palmer udał się na posiedzenie synodu i zaczął wyklinać jedno po drugich przeciwne kościołowi rossyjskiemu równie jak i kościołowi katolickiemu propozycye, między innemi propozycyą przeciw transsubstancyacyi. Gdy jednak przyszło do potępienia wyrażenia *filioque* w symbole, wręcz odmówił iść daléj. Jak oczywiste, skończyło się na niczém i p. Palmer wrócił do Anglii.

W Anglii arcybiskup kantroburyjski zgromił pana Palmer za to, że się protestantyzmu przed synodem wyrzekał.

Pan Palmer wówczas (1846) zwrócił się do kościoła szkockiego, a że znajdował się właśnie przy ambasadzie angielskiéj w Paryżu biskup szkocki dysputujący z protestantami francuzkiemi o to, że ci ostatni nieuznają władzy biskupów, udał się do Paryża dla wejścia z nim w stósunki. Razu jednego księżna Galicyn nawrócona na wyznanie kalwińskie chciała przystąpić do kommunii w kaplicy angielskiéj.

Za poradą pana Palmer biskup kommunii odmówił. Napisawszy *Wezwanie do kościoła szkockiego*, pojechał p. Palmer do Szkocyi i zebrał w imieniu biskupa synod, któremu przełożył potrzebę połączenia się z kościołem rossyjskim. Gdy jednak jego zabiegi nie odniosły skutku, przedsięwziął podróż do Aten i do Konstantynopola zawsze w zamiarze pracowania nad zbliżeniem kościoła anglikańskiego z kościołem greckim.

W Konstantynopolu p. Palmer zażądał od patryarchy, aby został przypuszczony do wspólności nabożeństwa. Patryarcha odpowiedział mu, że naprzód powinien dać się ochrzcić, gdyż chrzest udzielony przez heretyckiego duchownego jest nie ważny. „Jak to, przekładał p. Palmer, „w Petersburgu nie żądają odemnie chrztu, a jeźli tam udzielą mi kum-„munii i tu mi jéj odmówić nie będziecie mogli, jesteście więc w sprze-„czności co do najważniejszego sakramentu.“ P. Palmer ogłosił nawet w języku greckim dzisiejszym rozprawę w téj materyi, ale tylko gniewy wywołał.

Za powrotem do Anglii napisał dzieło o kościele wschodnim p. t. *Dissertations on subjects relating to the orthodox or eastern catholic communion* by William Palmer M. A. follow of S. Mary Magdalen College (Oxford) and deacon 1853. O dziele tém rzeczywiście ważném było już w kronice naszéj.

W owéj epoce stracił p. Palmer ojca, duchownego anglikańskiego szanowanego powszechnie, zaś wkrótce potém wiedziony zawsze swoją myślą, udał się do Rzymu i wszedł w dyskussyą z O. Passaglia i innymi teologami.

W Rzymie nawrócił się i dziś stoi w rzędzie czynnych a nieslychanie użytecznych sług kościoła.

Proces kardynała Wiseman.

Donieśliśmy dawniéj, że ksiądz Boyle wytoczył proces kardynałowi Wiseman o list umieszczony w dzienniku *Univers* i że proces odsunięto w pierwszéj instancyi. Ks. Boyle apelował, zaczém sprawa przyszła przed

sąd przysięgłych w Kingston. Sądowi przewodniczył bardzo niechętny dla katolików sędzia, tak że gdy obrońca kardynała złożył list będący przedmiotem sporu, przyjęto na proste zaręczenie księdza Ivers pierwszego powodu skandalu, że list ten (drukowany przecież poprzednio w dzienniku *Univers*) jest fałszywy. Przysięgli przyznali księdzu Boyle 1000 funtów szterlingów wynagrodzenia.

Po ogłoszeniu wyroku zawiązała się w dziennikach żwawa dyskussya. Protestanckie pisma angielskie uchwyciły skwapliwie zarzut fałszerstwa i jęły z niesłychaną gwałtownością na kardynała powstawać. *Univers* w Paryżu a za nim dzienniki katolickie w Anglii wykazały bardzo łatwo, że adwokat kardynała prawdziwy list pokazał.

Na drodze sądowéj adwokat kardynała zażądał wedle form procedury angielskiéj, aby mu wolno było dowieść fałszywości zarzutu księdza Ivers, przełożył zarazem, że wynagrodzenie jest za wysokie. Sąd zwany Court of Exchequer pozwolił w dniu 19. czerwca na nowy proces, tak że jeszcze raz rzecz cała przed przysięgłych przyjdzie.

Smutna to jest rzecz widzieć księży powołujących przed sąd zwierzchnika swojego duchownego, ale i z tego złego P. Bóg dobre wyprowadzi. Jakoż proces podobny, wyświecając wiele kwestyi błędnie rozumianych, przyczyni się niepomału do rozproszenia uprzedzeń.

List cesarza Napoleona do kardynała Wiseman.

Po zamachu na życie cesarza Napoleona w dniu 28. kwietnia uskutecznionym kardynał arcybiskup westminsterski nakazał modlitwy dziękczynne i sam *Te Deum* uroczyście odśpiewał. Z tego powodu cesarz Napoleon napisał do kardynala list następujący.

„Mój kuzynie. Z okoliczności zamachu z dnia 28. kwietnia Wasza „Eminencya rozkazała, aby śpiewano *Te Deum* dziękczynne i nie dość „że sama wzięła udział w nabożeństwie, ale jeszcze przemówiła słowami „które się odbiły w sercach szlachetnych. Wszystko to są dowody szczególnego współczucia, które mnie żywo poruszyły. Proszę Waszéj Eminencyi przyjąć wyraz całéj mojéj wdzięczności i za uczucia objawione „i za modlitwy. Kończę mój kuzynie, prosząc Boga, aby Waszą Eminencyą w opiece swojéj świętéj zachowywał.“ W pałacu Tuileries 11. maja 1855 roku.

Mowa kardynała Wiseman o armii angielskiéj.

Kardynał Wiseman powiedział w jednéj z prywatnych instytucyi w obec licznie zgromadzonych słuchaczy mowę o wojnie i o armii angielskiéj, która nie małe zrobiła wrażenie.

Pomnik dla kapelanów zmarłych na wschodzie.

Trzech kapelanów katolickich angielskich umarło na wschodzie przy armii, mianowicie księża Sheahan, Canty i Wheble. Chodzi o wzniesienie im pomnika w kaplicy kollegium św. Edmunda w Old Hall pod Londynem, gdzie dwaj pierwsi pobierali nauki, a ostatni dwie bursy dla uczniów teologii ufundował.

Sobór prowincyonalny prowincyi westminsterskiéj.

W dniu 10. lipca otwarty został w Oscott pod Birmingham sobór prowincyonalny biskupów angielskich, drugi z porządku od epoki przywrócenia hierarchii, pod przewodnictwem kardynała Wiseman.

Bracia Najświętszéj Panny miłosierdzia.

Kardynał Wiseman wezwał do Anglii pięciu braci *miłosierdzia Najświętszéj Panny* z Belgii. Instytut ten założony w Mechlinie przez kanonika Scheppers zajmuje się chorymi po więzieniach i wielkie oddaje

usługi. Niema jeszcze dwóch lat jak papież do Rzymu kilku takich belgijskich zakonników sprowadził.

Rozruchy w Greenock w Szkocyi.

Fanatyzm protestancki w Szkocyi zgoła się nie uśmierza. Już lat temu trzy miasto portowe Greenock przy ujściu rzeki Clyde, zakłócone zostało w skutek predykacyi szaleńca nazwiskiem Arr przybierającego miano *Anioła Gabryela*. W tym roku Arr powrócił z długiéj podróży do Ameryki i zaczął znowu umysły burzyć. Gdy w palmową niedzielę policya widziała się spowodowana zamknąć go do więzienia, stronnicy jego napadli na kaplicę katolicką, probostwo tudzież szkołę i wszystko w tych budynkach poniszczyli.

Śmierć biskupa katolickiego z Waterford w Irlandyi.

W połowie maja umarł w Dungarvan biskup dyecezyi Waterford. Zmarły miał lat 71 i w ostatnich czasach wyłącznie duchownemi obowiązkami się zajmował.